TRAVAUX HISTORIQUES
DE LA SOCIÉTÉ DES SCIENCES ET DES LETTRES
DE VARSOVIE
VOLUME XII

ROZPRAWY HISTORYCZNE
TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO
TOM XII

WŁADYSŁAW TOMKIEWICZ

JEREMI WIŚNIOWIECKI

(1612 — 1651)

WARSZAWA
NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO
WYDANE Z ZASIŁKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ
1 9 3 3

JEREMI MICHAŁ KSIĄŻĘ WIŚNIOWIECKI
Portret z b. Galerji Wiśniowieckiej, znajdujący się obecnie w Muzeum Sztuki w Kijowie.

TREŚĆ:

LITERATURA I ŹRÓDŁA . . . . str. V

ROZDZIAŁ I. MŁODZIEŃCZE LATA WIŚNIOWIECKIEGO (1612—1632) . . . . ,, 1

,, II. PIERWSZE WYPRAWY WOJENNE (1632—1635) . . . . ,, 9

,, III. POWSTANIE KOZACKIE (1637—1638) ,, 21

,, IV. WALKA Z TATARAMI (1640—1646) . ,, 36

,, V. KOLONIZACJA ZADNIEPRZA . . . ,, 67

,, VI. SPRAWY RODZINNE (1639—1643) . ,, 114

,, VII. DZIAŁALNOŚĆ POSELSKA (1635—1645) . . . . ,, 128

,, VIII. PLANY WOJNY TURECKIEJ (1646) ,, 149

,, IX. ROK 1647 . . . . ,, 164

,, X. BURZA KOZACKA . . . . ,, 181

,, XI. POD PIŁAWCAMI I LWOWEM . . . ,, 223

,, XII. ELEKCJA I SEJM KORONACYJNY ,, 261

,, XIII. OBRONA ZBARAŻA . . . . ,, 298

,, XIV. REHABILITACJA . . . . ,, 332

,, XV. OSTATNI ROK ŻYCIA . . . . ,, 357

ZAKOŃCZENIE . . . . ,, 381

SKOROWIDZ IMION WŁASNYCH . . . . ,, 391

LITERATURA I ŹRÓDŁA.

Postać Jeremiego Wiśniowieckiego, popularna nietyle dzięki historjografji, ile powieści historycznej, nie doczekała się dotychczas większej monografji naukowej. Wprawdzie historycy, zajmujący się wiekiem XVII, a zwłaszcza dziejami wojen kozackich, w pracach swych spotykali się z osobą Wiśniowieckiego, lecz, mając przed sobą inne zadania, nie mogli jej należycie uwypuklić i zająć się nią bliżej, to też zjawia się ona na dalszym planie, naświetlana częstokroć jednostronnie, w zależności od poglądów historyków, którzy ze zdarzeń ułamkowych nie mogli odtworzyć całokształtu obrazu. W historjografji występuje Jeremi Wiśniowiecki przeważnie i prawie wyłącznie na tle wojen kozackich, a wówczas staje się osobistością o małem stosunkowo znaczeniu, opromienioną jedynie nimbem bohaterskim (Kubala), bądź też ambitnym i szkodliwym warchołem (Szajnocha), bądź symbolem zdrowej myśli szlacheckiej (Rawita Gawroński), bądź wreszcie renegatem i krwiożerczym wrogiem ludu ukraińskiego (Lipiński).

Za życia jeszcze doczekał się Wiśniowiecki kilku prac, poświęconych opowieściom o jego czynach wojennych. Są to kroniki wierszowane Jana Białobockiego p. t. „*Pochodnia sławy... Jeremiego Wiśniowieckiego*" (Kraków 1649), „*Klarmęstwa... sławie Jeremiego Wiśniowieckiego*" (Kraków 1649), „*Pogoda jasna ojczyzny... sława Jeremiego Wiśniowieckiego*" (Kraków 1650). Kroniki te, chociaż noszą charakter nawpół panegiryczny, nie są jednak panegirykami w ścisłem słowa tego znaczeniu, gdyż posiadają wiele materjału historycznego do dziejów kampanji r. 1648—49. Odnosi się to zwłaszcza do najlepszej „Pochodni".

Po śmierci Wiśniowieckiego wyszła czwarta praca B i a ł o b o c k i e g o p. t. *„Odmiana postanowienia sfery kozackiej"* (Kraków 1653), opowiadająca przebieg kampanji beresteckiej ze szczególnem uwzględnieniem działalności Wiśniowieckiego i opisem jego śmierci.

Zgon Wiśniowieckiego pociągnął za sobą wydanie dwóch panegiryków, zawierających jego biografję. Bezimiennie wydane *„Echo nieszczęsnej śmierci"* (Kraków 1651) nie posiada żadnej wartości. *„Classicum sepulchrale..."* A n d r z e j a K o n o n a (Kraków 1653) pisane w formie epitafji, jako praca dość wielka pod względem rozmiarów, stała się z czasem podstawą dla wszystkich późniejszych opracowań. Praca ta przynosi dużo materjału, zwłaszcza dla okresu młodzieńczego, mniej znanego, zawiera jednak kilka błędów, które zostały powtórzone przez późniejszych biografów.

Rok 1669, jako data elekcji Michała Wiśniowieckiego, wywołał cały szereg pism o treści panegirycznej, poświęconych dziejom rodu książąt na Wiśniowcu, a przedewszystkiem ojca elekta. Pewne walory dla historyka posiadają: S t a n i s ł a w a T e m b e r s k i e g o *„Chronologia synoptica Michaelis I"* — Kraków 1669 (zawierająca wiele błędów historycznych obok kilku danych niespotykanych gdzieindziej), J o a c h i m a P a s t o r i u s a *„Diadema Gloriae"* (Kraków 1669) i M i c h a ł a K a z i m i e r z a S z e m i o t a genealogja Wiśniowieckich pod olbrzymim tytułem zaczynającym się od słów *„Najjaśniejszemu Michałowi I"* (Kraków 1669). Ta ostatnia praca posiada kilka ciekawych danych, odnoszących się do walk z Tatarami, ponieważ autor jej był dworzaninem Jeremiego Wiśniowieckiego i świadkiem wielu jego czynów wojennych.

Tenże S z e m i o t wydał również pracę p. t. *„O przeważnych wojennych zasługach Jeremiego Wiśniowieckiego"* (bez daty), znaną mi jedynie z bibliografji, gdyż pracy tej nie udało się odszukać. Książka ta wniosłaby do niniejszej monografji niewątpliwie wiele nowego materjału ze względu na osobę autora, tak bliską Wiśniowieckiemu.

W wieku XVIII ukazały się dwie biografje Wiśniowieckiego. Jedna z nich umieszczona została w zbiorze P a w ł a P o t o c k i e g o p. t. *„Centuria virorum"* (Kraków 1702), druga — to znana kompilacja w popularnym herbarzu N i e s i e c k i e g o, nie wolna od błędów pierwowzorów autora, któremi byli K o n o n,

T e m b e r s k i i kronikarze siedemnastowieczni. Z tych też czasów pochodzi krótka biografja, utrzymana w formie dialogu z królem Janem Sobieskim, zawarta w poczytnem wówczas pisemku, obiegającem szlachtę w wielu odpisach rękopiśmiennych p. t. „Rozmowy umarłych Polaków". Dialog ten został oddrukowany w tomie VI „*Biblioteki starożytnych pisarzy polskich*" W. K. Wójcickiego (Warszawa 1854).

W stuleciu XIX wyszło kilka mniejszych lub większych życiorysów Wiśniowieckiego, umieszczanych przeważnie na marginesie prac poświęconych innym zagadnieniom. Są to krótkie biografje, opracowane przez A l e k s a n d r a P r z e ź d z i e c k i e g o w tomie I monografji „*Podole, Wołyń, Ukraina*" (Wilno 1841), J a n a S t e c k i e g o w tomie II „*Wołynia*" (Lwów 1871) i T o m a s z a Ś w i ę c k i e g o „*Pamiątkach historycznych*" (Warszawa 1858). Obok tych prac krótkie życiorysy, oparte wyłącznie na materjale dowodowym, podali: A d a m B o n i e c k i w „*Poczcie rodów Wielkiego Księstwa Litewskiego*" (Warszawa 1883) i J ó z e f W o l f f w monografji swej „*Kniaziowie litewsko-ruscy*" (Warszawa 1895). Do prac powyższych należy dodać cały szereg artykułów, umieszczonych w czasopismach, encyklopedjach, herbarzach i monografjach, poświęconych opisowi i dziejom Wiśniowca. O pracach tych, nieposiadających większych wartości naukowych, nie sposób tutaj wspominać; na wyszczególnienie zasługuje artykuł Bartoszewicza w Encyklopedji Powszechnej Orgelbranda oraz artykuł E d w a r d a R u l i k o w s k i e g o, p. t. „*Moszny*", drukowany w tomie VI Słownika Geograficznego. Ostatnia ta praca zawiera dużo danych, zaczerpniętych z archiwów kresowych, dziś już nieistniejących, lub niedostępnych.

Jedyną monografję, poświęconą wyłącznie Jeremiemu Wiśniowieckiemu, napisał A l e k s a n d e r W e r y h o — D a r o w s k i, drukowaną w Nr. 12 i następnych Dziennika Warszawskiego z r. 1854 i wydaną następnie w formie odbitki. Praca ta zasługuje na uwagę jedynie jako pozycja bibliograficzna pierwsza i jedyna tego rodzaju, gdyż walorów naukowych nie posiada.

Obok życiorysów drukowanych znajduje się jeszcze kilka, spoczywających dotąd w rękopisach. Na szczególną uwagę zasługuje praca M i k o ł a j a K a ł u s z o w s k i e g o p. t. „*Sprawy i dzieła wojenne ś. p. Jeremiego Wiśniowieckiego*", pisana w r. 1669 z okazji elekcji króla Michała. Życiorys ten zasługuje na wyróżnienie, gdyż pisany był przez dworzanina ks. Jeremiego, co sam autor

w jednym ze swych listów stwierdza.[1]) Praca pisana z pewnego oddalenia, to też zawiera kilka błędów chronologicznych, posiada natomiast pierwszorzędny materjał, dotyczący trybu życia na Zadnieprzu. Znane są dwa odpisy tej pracy: jeden, współczesny, w Bibljotece Zamoyskich w rękopisie 1175, drugi zaś, nowszy, w Ossolineum, w rękopisie 2286.

Z tych też czasów pochodzi życiorys, sporządzony przez Jączyńskiego w jego Collectaneach, znajdujących się w Ossolineum (Rkp. 627). Zawiera on obok rzeczy znanych nieco *materjału anegdotycznego.*

Z wieku XVIII pochodzi biografja, napisana przez Janusza Wiśniowieckiego, kasztelana krakowskiego, w jego genealogji rodu p. t. *„Compendiosa relatio o Najjaśniejszym domu książąt Wiśniowieckich".* Roi się w niej od błędów historycznych, nie brak w niej jednak pewnych przekazów, opartych na tradycjach rodzinnych. Znajduje się ona w rękopisie rewidykowanym z Petersburga. (Pol. O. IV. 4).

W zbiorach rękopiśmiennych Bibljoteki Uniwersytetu Warszawskiego znajduje się życiorys pióra Hieronima Bońkowskiego, napisany prawdopodobnie w połowie ubiegłego wieku. Życiorys podzielony został na trzy części, z których zachowały się tylko dwie ostatnie. Praca ta, niewielka co do rozmiaru, posiada znacznie mniejszą wartość od monografji Darowskiego, gdyż jest ona kompilacją Niesieckiego i kilku kronikarzy.

LITERATURA HISTORYCZNA.

Z opracowań, dotyczących osoby Wiśniowieckiego, zasługuje przedewszystkiem i niemal wyłącznie na uwagę część historjografji, zajmująca się okresem wojen kozackich. Literatura ta jest tak obfita, że nie można jej tu wymienić szczegółowo. W pracy niniejszej wykorzystane zostały publikacje nowsze, które nie utraciły jeszcze na aktualności. Przedewszystkiem uwzględnić należy wydawnictwa następujące:

[1]) Na wieść o elekcji króla Michała pisze Kałuszowski do znajomego: „Moja stąd jest największa konsulacja, że wprzód u Ks. J. Mości, wojewody ruskiego, rodzica moderni Electi, przy boku jego (za) młodych lat moich przez siedem lat domownikiem byłem". Rkp. Zamoysk. 1175 str. 385.

K u b a l a L u d w i k *„Jerzy Ossoliński"* (wydanie ostatnie Lwów 1922). Tegoż autora *„Szkice historyczne"* I serja (Lwów 1922).

S z a j n o c h a K a r o l *„Dwa lata dziejów naszych"* (Dwa tomy, Lwów 1865). Praca jeszcze dość aktualna, głównie dzięki dodatkom, zawierającym przedruk sporej ilości źródeł rękopiśmiennych.

C z e r m a k W i k t o r *„Plany wojny tureckiej Władysława IV"*. (Kraków 1895). Tegoż autora zbiór szkiców *„Z czasów Jana Kazimierza"* (Lwów 1893).

L i p i ń s k i W a c ł a w *„Stanisław Michał Krzyczewski"* w zbiorze p. t. *„Z dziejów Ukrainy"* (Kijów 1912). Praca oparta na doskonałym materjale, nie wolna jednak od zbyt jaskrawej tendencyjności. Tegoż autora krótka rozprawa p. t. *„Szlachta na Ukrainie"* (Kraków 1909).

P u ł a s k i K a z i m i e r z *„Szkice historyczne"* Tom I (Warszawa 1887).

H r u s z e w s k y j M y c h a j ł o *„Istorja Ukrainy—Rusy"* tom VIII (3 części) — Wydanie drugie. (Wiedeń 1922). Praca ta, będąca kwintesencją dotychczasowych dociekań w sprawie dziejów kozaczyzny, posłużyła wraz z monografją Kubali o Ossolińskim jako tło, na którem skonstruowana zotała niniejsza praca o Wiśniowieckim.

Dla dziejów kolonizacji Zadnieprza mają znaczenie publikacje następujące:

J a b ł o n o w s k i A l e k s a n d e r *„Pisma"* Tom I. (Warszawa 1910). Tegoż autora artykuł p. t. *„Zadnieprze"*, drukowany w tomie XIV Słownika Geograficznego.

Ł a z a r e w s k i j A. *„Łubieńszczyzna i kniazja Wiszniowieckije"* (Kijów 1896). Rozprawa ta oparta została w znacznej części na materjale, pochodzącym z archiwum kijowskiego, posiada więc przeto duże znaczenie.

P a d a ł k o L. *„Proszłoje połtawskoj territorji i jeja zasielenje"* (Połtawa 1914).

ŹRÓDŁA DRUKOWANE.

a) Zbiory źródeł

Akty jużnoj i zapadnoj Rossii. Tom III, Petersburg 1865.

Akty zapadnoj Rossii Tom IV i V, Petersburg 1853 i nast.

Akty Moskowskawo Gosudarstwa Tom III. Moskwa 1890.

Archiw jugozapadnoj Rusi. Tomów 8, części 34. Zbiór ten szereg aktów, wydawanych przez komisję archeograficzną zawiera kijowską na przestrzeni lat 1863—1914.

Grabowski Ambroży. *„Ojczyste spominki."* Dwa tomy. Kraków 1845. Przez tegoż autora wydane *„Starożytności historyczne"*. Dwa tomy. Kraków 1841.

Michałowskiego Jakóba *Księga Pamiętnicza.* Kraków 1864.

Monumenta Hungariae Historica. Diplomataria tomy XXIII i XXV. Budapeszt 1875.

Nikolajczyk F. *„Materjały po istorji ziemlewładienja kniaziej Wiszniowieckich"*, drukowane w tomie XIV i XV wydawnictwa „Cztienja kijewskawo obszczestwa istoriczeskawo imieni Nestora Letopisca". Niewielki, ale bardzo cenny zbiór materjałów, oddrukowanych z t. zw. metryki ruskiej.

Ostrowski—Daneykowicz *„Swada polsko-łacińska"* Lublin 1745. Jest to zbiór mów okolicznościowych.

Pamiatniki izdannyje kijewskoj archeograficzeskoj kommissieju. Tomy I—III. Kijów 1845—1854. Jest to zbiór materjałów, dotyczących dziejów wojen kozackich, pokrywający się ze zbiorem Michałowskiego, wydany jednak z większą starannością i zawierający znacznie mniej błędów.

Pierepiska mieżdu Rossijeju i Polszeju. Tom III. Moskwa 1862 (wydawca Bantysz-Kamienskij).

Przyłęcki Stanisław *„Pamiętniki o Koniecpolskich"*. Lwów 1842.

Rawita-Gawroński *„Sprawy i rzeczy ukraińskie"*. Lwów 1914.

Urkunden und Aktenstücke zur Geschichte des Kurfürsten Friedrich Wilhelm. Tom I i III Berlin 1864.

Źródła dziejowe Tom XX i XXI. Warszawa 1895.

Żerela do istorji Ukrainy-Rusy. Głównie tom IV. Lwów 1898.

Pozatem posiada pewne znaczenie cały szereg aktów, porozsiewanych w różnych czasopismach naukowych i półnaukowych.

b) Kroniki

Barącz-Sadok ks. *Pamiętnik zakonu O. O. Bernardynów.* Lwów 1874.

Chevalier Pierre *Histoire de la guerre des cosaques.* Paryż 1663.

Grondski Samuel *Historia belli cosaco-polonici.* Budapeszt 1789.

Jerlicz Joachim *Latopisiec albo kroniczka.* 2 tomy. Warszawa 1853.

Jemiołowski Mikołaj *Pamiętnik towarzysza.* Lwów 1850.

Józefowicz Tomasz ks. *Kronika miasta Lwowa.* Lwów 1854.

Kochowski Wespazjan *Annalum Poloniae climacter* I. Kraków 1683.

Kojałowicz Wijuk ks. *De rebus anno 1648 et 1649.* Wilno 1651.

Kuszwarewicz Marcin *Relacja ekspedycji zbaraskiej.* Lublin 1650.

Maszkiewicz Bogusław *Diarjusz.* Drukowany w zbiorze Niemcewicza p. t. „Zbiór pamiętników o dawnej Polszcze". Tom V. Lipsk 1839. Bardzo cenna kronika, pisana przez dworzanina Wiśniowieckiego.

Obuchowicz Filip *Diarjusz.* Drukowany w zbiorze M. Balińskiego p. t. „*Pamiętniki historyczne*". Wilno 1859.

Letopis Monastyria Gustynskawo. Wydany przez Bodiańskiego, Moskwa 1848.

Oświęcim Stanisław *Diarjusz.* Drukowany jako tom XIX wyd. Scriptores rerum polonicarum. Kraków 1907.

Okolski Szymon *Diarjusz tranzakcji wojennej.* Kraków 1858.

Pastorius Joachim *Bellum scythico-cosacicum*... Gdańsk 1652. Tegoż autora *Florus polonicus.* Gdańsk 1679.

Pamiętniki do Panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza. Dwa tomy, wydanie Wójcickiego. Warszawa 1846.

Piasecki Paweł *Chronica gestorum.* Kraków 1648. W pracy niniejszej korzystano z dobrego przekładu Chrząstowskiego (Kraków 1870).

Radziwiłł Albrecht *Pamiętniki* Dwa tomy Poznań 1839 Jest to jedna z najcenniejszych kronik, pisana przez kanclerza litewskiego wtajemniczonego we wszystkie sprawy państwowe Oryginał kroniki („Memoriale"), pisany był po łacinie; tłumaczenie powyższe często niedokładne i skrócone, to też autor pracy niniejszej zestawiłem i uzupełniał tekstem łacińskim znajdującym się w Ossolineum (Rkp 116 i 117). Memoriale Radziwiłła wymaga koniecznie wydania naukowego

Rudawski Wawrzyniec *Historiarum Poloniae*, libri IX. Warszawa 1775

Szymonowski Samuel *Mars sauromacki* Warszawa 1642. Autor, jako podkomendny Wiśniowieckiego uwzględnia specjalnie działalność jego w okresie wojny moskiewskiej i powstania kozackiego z r 1638.

Samowidca *Letopis* Kijów 1878

Twardowski Samuel *Wojna domowa z Kozaki i Tatary*.. Tom 1 Kalisz 1681

Temberski Stanisław *Annales* Drukowane jako tom XVI wyd Scriptores rerum polonicarum Kraków 1905.

Weliczko Samuel *Letopis sobytij* Kijów 1848 Praca kompilacyjna, pełna błędów

Vimina Alberto *Historia delle guerre civili di Polonia* Wenecja 1671

Zubrzycki Dionizy *Kronika miasta Lwowa*. Lwów 1844

c) *Panegiryki i pisma ulotne*

Abrek Andrzej *Fax nuptialis* Zamość 1639

Bielejowski Jan *Obrona tytułów książęcych*. 1641

Czarnucki ks. *Kazanie w dzień ślubu Wiśniowieckiego*. Zamość 1639

Laurynowicz W *Stella quasi cadens* Zamość 1630

Mirowski Paweł *Illustrissimo principi Hieremiae Korybut Wiśniowiecki gratulatur* Lwów 1632

Obodziński Samuel *Lutnia niebieska przy krzcinach syna Jeremiego Wiśniowieckiego* Lwów 1640

Lista ta nie jest zupełna, gdyż są jeszcze pewne wydawnictwa okolicznościowe, związane z osobą Wiśniowieckiego, nie posiadają one jednak żadnych przekazów o znaczeniu historycznem, tak zresztą jak i powyżej cytowane Jedynie może pewną wartość posiada kazanie Czarnuckiego

ŹRÓDŁA RĘKOPIŚMIENNE

Największą ilość materjałów do pracy niniejszej dostarczyły źródła rękopiśmienne, znajdujące się w szeregu archiwów publicznych i prywatnych.

Lwów. Najbardziej obfite w źródła, dotyczące epoki wojen kozackich, jest Ossolineum lwowskie, skąd też zaczerpnięta została największa *ilość materjałów*. Na specjalną uwagę zasługują rękopisy 217, 221, 225, 627, 2515, 2286, 3566, oraz świeżo *uzyskane* teki Kubali. Pewną ilość materjałów dostarczyły księg. grodzkie lwowskie i przemyskie, zgromadzone w Archiwum Bernardyńskiem. W bibljotece br. Dzieduszyckich — teki *Gołębiowskiego*. Dzięki uprzejmości p. dyrektora Aleksandra Czołowskiego autor pracy niniejszej miał możność korzystania z Jego zbiorów prywatnych, za co na tem miejscu *składa* Mu podziękowanie.

Kraków. Bibljoteka książąt Czartoryskich dostarczyła *wielkiej* ilości materjałów, pochodzących z t. zw. tek Naruszewicza oraz *szeregu* następnych rękopisów, odnoszących się do epoki Władysława IV. Na specjalne wyróżnienie *zasługuje* Rkp. 1657, który zdaniem autora niniejszej pracy, jest niewątpliwie zbiorem zapisek Mikołaja Kałuszowskiego, dworzanina Wiśniowieckiego. Bibljoteki Jagiellońska i *Akademji* Umiejętności dostarczyły stosunkowo mniej materjałów. W zbiorach Akademji zasługuje na *uwzględnienie* rękopis 271, zawierający zbiór oryginalnych dyplomów książąt Wiśniowieckich, przeważnie z nadaniami dla klasztorów dyzunickich.

Warszawa. Archiwum Główne posiada *sporo* materjałów dla pracy niniejszej, pochodzących z Metryki Koronnej, aktów sądów sejmowych, (acta conventionalia), sądów asesorskich (judicium assessoriale) i ksiąg *Trybunału* Lubelskiego. Pewne luki w zbiorach ksiąg sądów sejmowych nie pozwoliły na kompletne wyjaśnienie niektórych procesów, prowadzonych przez Wiśniowieckiego.

Bibljoteka Uniwersytecka we własnych zbiorach nie posiada źródeł dla pracy niniejszej, natomiast w *depozycie* swym ma (względnie miała[1]) zbiór rękopisów rewindykowanych z Petersburga (Leningradu), z których dość znaczna ilość materjałów zaczerp

[1] Rękopisy te zostały, już po wykorzystaniu ich dla pracy niniejszej, umieszczone w Bibl. Narodowej w Warszawie. Przy cytowaniu źródeł powyższe rękopisy zostały oznaczone jako „rkp. rewind.", przyczem pozostały sygnatury dawniejsze.

nęła została dla pracy niniejszej. Na specjalne podkreślenie zasługują niektóre djarjusze sejmowe, a przedewszystkiem obszerny djarjusz sejmu koronacyjnego z r. 1649, nie spotykany gdzieindziej.

Biblioteka Ord. hr. Krasińskich posiada sporo aktów, dotyczących okresu wojen kozackich, lecz akty te (ze zbioru Świdzińskiego) zostały w znacznej części przedrukowane przez komisję archeograficzną kijowską. W zbiorach biblioteki znajduje się kilka listów Wiśniowieckiego, wśród których największą wagę ma autograf księcia t. j. list jego pisany do króla z r. 1650, a wyświetlający poglądy jego na całokształt polityki zagranicznej państwa. (Rkp. 4022).

Biblioteka Ord. hr. Przezdzieckich posiada coś nieco z dawnego archiwum książąt Wiśniowieckich. Akty te przeważnie dotyczą spraw majątkowych z wieku XVIII; niemniej jednak znajdują się wśród nich kilka kwitów i uniwersałów Jeremiego Wiśniowieckiego. Duże znaczenie posiada rękopis ks. Michała Serwacego Wiśniowieckiego zawierający kopje testamentów jego przodków, a wśród nich i testament Jeremiego. Prócz tego w kodeksie tym jest bardzo ciekawy wyciąg z inwentarza dóbr zadnieprzańskich.

Biblioteka Ord. hr. Zamoyskich dostarczyła sporo materjałów, pochodzących głównie z dawnych zbiorów Sapiehów. Cenne są zwłaszcza relacje agentów sapieżyńskich, znajdujących się przy dworze królewskim. Korespondencja Wiśniowieckiego z bliską mu rodziną Zamoyskich nie przechowała się.

Archiwa zagraniczne posiadają stosunkowo znacznie mniej materjału do pracy niniejszej, gdyż agenci państw obcych interesowali się głównie zagraniczną polityką Rzplitej, mniej zwracając uwagę na sprawy wewnętrzne państwa.

Najwięcej danych przynoszą relacje agentów brandenburskich, które, jak to wyżej zostało wspomniane, wydrukowane zostały w zbiorze „Urkunden und Aktenstücke".

Również obfite są relacje nuncjuszów papieskich. Raporty te znajdujące się w *Archiwum Watykańskiem* w dziale Nunziatura di Polonia (główne tomy 53 — 59) częściowo odpisane zostały przez polską ekspedycję naukową i złożone w t. zw. tekach rzymskich w Krakowie, częściowo zaś oddrukowane w tomie XVI wydawnictwa ukraińskiego „Żerела do istorji Ukrainy Rusy". Ponieważ są to wyciągi niekompletne, więc autor posługiwał się oryginałami w Archiwum Watykańskiem. Relacje nuncjuszów dla pracy niniejszej posiadają raczej wagę drugorzędną, niemniej jed

nak pozwoliły na uwypuklenie i podkreślenie wielu spraw, zwłaszcza z okresu bezkrólewia po Władysławie IV. Za ułatwienie pracy w Watykanie autor składa podziękowanie dr. Józefowi Michałowskiemu, kierownikowi Polskiej Stacji Naukowej Akademji Umiejętności w Rzymie.

Archiwa francuskie nie posiadają prawie żadnych materjałów dotyczących osoby Wiśniowieckiego. Dzięki interwencji i poparciu prof. Handelsmana autor otrzymał kilka wyciągów z Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Paryżu, przesłanych uprzejmie przez dr. Jerzego Sienkiewicza. Zarówno dział „*Correspondance*", jak i „*Mémoires*" nie posiadają żadnych materjałów, któreby wnosiły coś nowego do niniejszej pracy. Posłowie francuscy niewiele interesują się sprawami wewnętrznemi Polski, co gorzej nie mogąc się zorjentować w sytuacji, plączą nazwiska osób i fakty. Tak np. bawiący w Polsce w r. 1648 d'Arpajon nie może odróżnić Wiśniowieckiego od Chmielnickiego. W relacji z dnia 1 sierpnia donosi, że gdy w Warszawie zatrzymano dłużej posłów kozackich, „Vesniovisch général, sur la nouvelle qu'il avait eu marqué la grande faveur en que la république avait fait trancher la tête à ces ambassadeurs (kozacy) se sont de nouveau mis aux champs. Le susdit Vesniovisch est demeuré (chyba „demeura"), au camp proche de Kioff, où il a épousé par force la femme d'un des ducs de Russie après avoir tué au combat son mari. Ses lieutenants ont déjà fait presque cent lieues de pays, et leur armée est presque de cent mille hommes."[1]. Wiadomość ta na pierwszy rzut oka wydaje się conajmniej dziwna, przestaje nią jednak być, gdy zamiast Wiśniowieckiego postawimy (*mutatis mutandis*) Chmielnickiego. Wieczne poseł francuski musiał słyszeć często oba nazwiska, które może dlań brzmiały podobnie.

Spis powyższych źródeł i opracowań nie jest kompletny, gdyż autor posługiwał się ponadto całym szeregiem innych materjałów, jako mniej ważne zostały one podane jedynie w odnośnikach.

Autor niniejszej monografji nie łudzi się, iż temat podjęty przezeń został całkowicie wyczerpany. Wobec ogromu materjału rękopiśmiennego niektóre rzeczy mogły zostać przeoczone, ponadto

[1] Correspondance Pologne Vol. 3 p. 387

zaś istnieją źródła, które z pewnością wyświetliłyby niejedną sprawę, zwłaszcza dotyczącą rozdziału o kolonizacji — nie mogły być one jednak zużytkowane, jako narazie niedostępne. Są to w pierwszym rzędzie akta grodzkie i ziemskie województwa kijowskiego znajdujące się w Kijowie. Znacznie ułatwiłaby zadanie możność korzystania z obfitego niegdyś Archiwum Wiśniowieckiego, które, niestety, w czasie wojny ostatniej zostało całkowicie zniszczone. (Pewną rekompensatę pod tym względem stanowi t. zw. Sumarjusz archiwum Wiśniowieckiego, sporządzony w r. 1750, a znajdujący się obecnie w zbiorach Radzimińskich we Lwowie).

Przy pracy nad niniejszą monografją autor jej doznał wiele uprzejmości i pomocy ze strony szeregu osób, którym na tem miejscu składa gorące podziękowanie. Przedewszystkiem jednak niech mu wolno będzie podziękować prof. Oskarowi Haleckiemu, którego pomocy, opiece i wskazówkom praca niniejsza zawdzięcza swe powstanie, oraz Funduszowi Kultury Narodowej w osobie p. dyr. Stanisława Michalskiego i Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu w osobie prof. Marcelego Handelsmana za danie możności opublikowania jej drukiem.

ROZDZIAŁ I

MŁODZIEŃCZE LATA WIŚNIOWIECKIEGO

1[illegible] – 1632

Rodzina Wiśniowieckich, jakkolwiek należąca do najstarszych *rodów książęcych na Rusi i pochodzenie swe wywodząca przynajmniej* według powszechnego ówczas mniemania, od Korybuta[1]) — przez długi czas nie odgrywała wybitniejszej roli w Rzplitej.

Z początkiem XVI wieku rozszczepił się ród na dwie zasadnicze linje, z których jedną zwaną przez genealogów książęcą, *zapoczątkował Iwan, starosta czerkaski, młodszą zaś, zwaną* królewską — Aleksander, starosta rzeczycki. W ciągu tegoż stulecia ród znacznie się rozczłonkował, czego nieuniknionym skutkiem było pewne zubożenie, a zatem i mniejsza możność piastowania czołowych stanowisk w kraju.

Jedną z najwybitniejszych postaci z rodziny Wiśniowieckich w drugiej połowie XVI stulecia był dziad Jeremiego, Michał Aleksandrowicz, dzierżawca 4 starostw ukrainnych, a od r. 1581 ka-

[1]) Na podstawie relacyj kronikarzy szesnastowiecznych (Paprocki, Stryjkowski) utrwalił się pogląd, że rodziny Zbaraskich, Wiśniowieckich, Poryckich i Woronieckich pochodzą od księcia Fedora Korybutowicza. Rodziny te zapewne w dobrej wierze, jeżeli od pierwszej XVI wieku używają zawsze przydomka Korybut. Dopiero Stadnicki w pracy swej „Bracia Jagiełły" (Lwów 1867) obalił to mniemanie twierdząc, iż Fedor, protoplasta Korybutowiczów, nie był synem Korybuta litewskiego, lecz kniaziem Nieświckim, jednym z pomniejszych kniaziów wołyńskich, którego nie należy identyfikować z Fedorem Korybutowiczem. Teorja ta utrzymała się dość długo, poparł ją J. Wolff w monografji swej o książętach litewsko-ruskich. Dopiero w r. 1911 ks. Józef Puzyna w pracy swej „O pochodzeniu

sztetem książęcym[1]). Spędzając całe życie na kresach południowo-wschodnich, był on biczem Tatarów i kozaków, z którymi staczał ustawiczne walki. Biorąc udział we wszystkich walkach z Moskwą, toczących się w okresie panowania Zygmunta Augusta i Batorego, zyskał sobie ks. Michał sławę wielkiego wojownika, przedewszystkiem jednak słynął jako założyciel wielu grodów warownych na prawym brzegu Dniepru i kolonizator pustynnych rubieży państwa.

Zdolności administracyjne ojca przejął najstarszy z synów Aleksander. On to uzyskał wielkie obszary „pustyń" na Zadnieprzu i stał się założycielem sławnej Wiśniowieczczyzny Zadnieprzańskiej, która z czasem miała zostać główną ostoją potęgi książąt na Wiśniowcu[2]).

Następny syn Michała Michał, ojciec Jeremiego, od najmłodszych lat wprawiał się w rzemiośle wojennem odbywając u boku ojca wszystkie wyprawy moskiewskie i tatarskie. Odziedziczywszy po bezdzietnym bracie poczynające się kolonizować włości zadnieprzańskie, budował w nich nowe grody i osiedla, a korzystając *z zamieszek w Carstwie Moskiewskiem w okresie samozwańców* podniósł na własną rękę oręż przeciw Moskwie, zajmując grodki pograniczne i zdobywając nawet warowny Putywl[3]). Rezultatem

Fedka Nieświckiego" (Mies. Heraldyczny z r. 1911) wystąpił przeciw poglądom Stadnickiego, dowodząc, iż Fedor Koryatowicz i Fedko Nieświcki była jedna i ta sama osoba. Odtąd zaczęła się t. zw. „kolizja genealogiczna", w której wziął udział m. i. Z. Radzimiński i A. Prochaska. Ostatni głos w tej sprawie zabrał prof. Semkowicz („Losy wygasłych Korybutowiczów" Rocznik T-wa Heraldycznego 1924 r. str. 197—209), dowodząc na podstawie aktów łuckich, iż Fedor Korybutowicz zgasł bezpotomnie. Jak się zdaje, polemika w tej sprawie nie została jeszcze całkowicie zakończona, zwłaszcza że J. Puzyna podjął na nowo spór (Miesięcznik Heraldyczny Nr 6 z 1930 r.).

Nazwisko „Wiśniowiecki" podaję według brzmienia w pisowni nowoczesnej. Pierwotna forma ruska „Wiszniowiec", „Wiszniowiec". W źródłach „Wiszniewiecki" — „Wisznewecki" uległa w ciągu XVII st. [illegible]. Jeremi podpisywał się zawsze jako „Jeremi Michał Korybut Xiążę na Wiśniowcu y Łubniach", przyczem w słowie „Wiśniowiec" występuje czasem litera „ś", czasem „s", a czasem znów „sz".

[1]) Pułaski, Książęta Wiśniowieccy w XVI stuleciu. Przewodnik Naukowy Literacki rok 1877 str. 122.

[2]) Szczegóły w rozdziale o kolonizacji Zadnieprza.

[3]) Archiw Jugozapadnoj Rosii II t. nr 25. Było to zapewne w końcu r. 1608 (vide pamiętniki Samuela Maskiewicza str. 15 Wilno 1838).

jego wypraw było posunięcie granic Rzpltej w górę Suły, a tem samem i powiększenie dóbr Wiśniowieckich[1])

W grudniu 1604 r. został Michał Wiśniowiecki starostą owruckim[2]. Ożeniwszy się około r. 1605 z Rainą Mohylanką, córką Jeremiego hospodara mołdawskiego, wciągnięty został siłą faktu w wir interesów mołdawskich. Odtąd niewielki bierze udział w wypadkach rozgrywających się w kraju, gdyż wraz z innymi szwagrami Moh[yłów] Potockimi i Koreckim przebywa prawie stale na Mołdawji, walcząc ustawicznie z przeciwnikami domu Mohyłów o pretensje do hospodarstwa. Sławne ongi te wyprawy samowolne miały z czasem sprowadzić na Rzpltą burzę cecorską, której jednak Wiśniowiecki nie doczekał, gdyż w czasie jednej z wypraw został na początku 1616 roku otruty przez przeciwników[3]) Zarówno ks. Michał jak i żona jego byli gorącymi obrońcami cerkwi prawosławnej. Michał wraz z bratem stryjecznym Adamem byli uczestnikami wielu zjazdów dyzunickich, a bliskie stosunki łączyły ich z wojującemi bractwami we Lwowie i Wilnie[4]) Najbliższym przyjacielem domu Wiśniowieckich był Izajasz Kopiński, późniejszy metropolita kijowski, nieprzejednany dyzunita,

[1]) Szczegóły w rozdziale o kolonizacji.

[2]) Dyplom z 4 XII. 1604 r. Archiw. J. Z. R. VIII/5 Nr. 135. Twierdzenia niektórych historyków np. Stecki Wołyń II str. 270, że Michał Wiśniowiecki był kasztelanem kijowskim, nie posiadają żadnego uzasadnienia źródłowego, a oparte są, zdaje się, na wadliwej tytulacji jednego z pism moskiewskich.

[3]) Jerlicz (Latopis I str. 30) mówi, „z przekupienia zdrajcy, który podał Wiśniowi truciznę w Konaniu". Dokładna data śmierci W-go nie ustalona. Lustratorowie starostwa owruckiego, zwiedzający zamek, zapisują dn. 29 II 1616 r., „że starosta ... teraz świeżo umarł" (Archiw. J. Z. R. VII/3 str. 40)

Ciała Michała i Raisy Wiśniowieckich spoczęły w cerkwi pałacowej w Wiśniowcu. Stecki I. c. str. 358 opowiada, że Włodzimierz Potocki, nabywszy w połowie 19 w. Wiśniowiec, ciekawością zdjęty, kazał sobie te groby otwierać i znalazł w nich zwłoki tej książęcej pary, zapewne wskutek dobrego zabalsamowania, zupełnie nienaruszone, co więcej, szaty i oznaki wyboru nie dochowane. Szczególniejszą jest to, że u ks. Michała nogi w trumnie zgięte i jakby pokurczone; był to zapewne skutek trucizny, zadanej mu przez Wołochów.

[4]) W. H. Kniaziowie litewsko-ruscy str. 561. Akty Zapadnoj Rossji IV Nr. 188

założyciel wielu klasztorów prawosławnych na Zadnieprzu, których fundatorką była Raina Wiśniowiecka[1]).

Z małżeństwa tego pochodziło dwoje dzieci: syn, noszący imiona obu dziadów — Jeremi Michał oraz córka Anna. Daty i miejsca urodzenia Jeremiego Wiśniowieckiego nie da się dokładnie stwierdzić, wiadomo jedynie, że ujrzał światło dzienne w r. 1612, przytem mogło to nastąpić zarówno w Wiśniowcu jak w Owruczu i na Zadnieprzu[2]), gdyż rodzice Jeremiego, zwyczajem ówczesnym często zmieniali miejsce pobytu. Wpływ rodziców na wychowanie młodego księcia musiał być nieznaczny, gdyż jak widzieliśmy, stracił ojca w czwartym roku życia, zaś matka Raina umrzeć musiała już w r. 1619, gdyż późniejszych śladów jej życia nie posiadamy, a w r. 1620 przechodzą sieroty pod opiekę dalekiego stryja, Konstantego Wiśniowieckiego[3]).

Książę Konstanty był osobistością dość wybitną. On to był wraz z bratem stryjecznym Adamem odkrywcą i pierwszego samozwańca, patronował małżeństwu młodego Dymitra z Maryną Mniszchówną i brał żywy udział w wyprawie do Moskwy. W czasie rewolucji moskiewskiej w r. 1606 uniknął wprawdzie śmierci, wpadł jednak w ręce stronników domu Szujskich, którzy go trzymali przez czas dłuższy w więzieniu. Wbrew tradycji domu Wiśniowieckich, Konstanty nie był usposobienia rycerskiego, prowadził natomiast wystawny dwór na wielką skalę. Żonaty czterokrotnie, miał książę Konstanty liczną rodzinę, z pośród której młodsi synowie Aleksander i Jerzy byli rówieśnikami Jeremiego. Wspomnienia domu rodzicielskiego musiały się szybko zatrzeć w pamięci młodego chłopca. Na dworze opiekuna panował duch zgoła inny, a przedewszystkiem stryj i całe jego otoczenie było już wyznania katolickiego.

W krótkim czasie został Jeremi wysłany wraz z braćmi stryjecznymi do kolegjum jezuickiego we Lwowie, gdzie przebywał przez kilka lat, odznaczając się jakoby wśród kolegów wybitnemi

---

1) Szczegóły w rozdziale o kolonizacji.

2) Wszyscy biografowie W-ego, z wyjątkiem Kałuszowskiego, twierdzą, że zmarł on, mając lat 39, skąd można wnioskować, że urodził się w r. 1612; jedynie J[illegible]sz W[illegible] w swej „Compendiosa relatio [illegible] mówi wyraźnie, że Jeremi urodził się w 1612 r. (R[illegible] IV. O[illegible] k. 2[illegible]).

3) [illegible] Rkp. Bibl. Raczyńskich we Lwowie Nr. 56 k. 44.

GENEALOGJA KSIĄŻĄT NA WIŚNIOWCU

(według Wo[illegible], z uzupełnieniami i poprawkami)

MICHAŁ WASILEWICZ
† 1517

Linja królewska											
FEDKO † 1549 I ż. Hulszańska II ż. Putiata	ALEKSANDER star. rzeczycki † 1555 ż. Skorutianka										

ALEKSANDER † 1577 ż. Kapuścianka	STEFANJA m. Kurzeniecki	MICHAŁ kaszt. kijowski † 1584 ż. Zenowiczówna	MAKSYM † 1565	

ADAM † 1621 ż. Chodkiewiczówna	EWA m. Zbaraski	ALEKSANDER star. czerkaski † 1594 ż. Aleksandra NN	ZOFJA m. Tyszkiewicz	MICHAŁ star. owrucki † 1616 ż. Mohylanka	MARYNA m. Horski	JERZY kaszt. kijowski † 1618 ż. Czaplicówna

KRYSTYNA † 1654 I m. Maliński II m. Daniłowicz	JEREMI MICHAŁ wojew. ruski 1612—1651 ż. Zamoyska	ANNA m. Firlej	HALSZKA † 1624

MICHAŁ TOMASZ król 1640—1673 ż. Habsburżanka	

Linja książęca							
IWAN star. czerkaski † 1542 I ż. Olizarówna II ż. Despotówna	FEDOR star. czerkaski † 1533 I ż. Despotówna II ż. Żylińska						

DYMITR † 1563	KONSTANTY star. żytomierski † 1574 ż. Świerszczówna	ZYGMUNT † 1552	ANDRZEJ wojew. wołyński † 1584 ż. Wer[illegible]

ANNA m. Zamoyski	KONSTANTY wojew. ruski † 1641 I ż. Zahorowska II ż. Mniszchówna III ż. Korniaktówna IV ż. Strusiówna	ALEKSANDRA m. Radziwiłł	HALSZKA † 1596 m. Radziwiłł	ZOFJA † 1610 I m. Pac II m. Szemet	ALEKSANDRA I m. Czartoryski II m. Łahodowski	ANNA m. Sapieha

MARJA † 1624 m. Sobieski	ALEKSANDER star. czerkaski † 1639	JANUSZ koniuszy kor. 1599—1636 ż. Tyszkiewiczówna	TEOFILA † 1645 m. Szyszkowski	HELENA † 1660 m. Warszycki	JERZY star. kamieniecki † 1641 ż. Tarnowska

JERZY † ok. 1646	DYMITR hetman w. k. 1631—1682 I ż. Zamoyska II ż. Zasławska	ANNA	BARBARA	KONSTANTY wojew. bełski 1633—1686 I ż. Mniszchówna II ż. Chodorowska	KONSTANCJA † 1669 m. Leszczyński

ZOFJA † 1681 m. Leszczyński	EUGENJA m. Koniecpolski	SALOMEA zakonnica	MICHAŁ SERWACY hetman w. lit. † 1744 I ż. Dolska II ż. Czartoryska III ż. Radziwiłłówna	FRANCISZKA m. Tarło	JANUSZ kaszt. krakowski † 1741 ż. Leszczyńska

ANNA † 1732 m. Ogiński	ELŻBIETA † 1770 m. Zamoyski	URSZULA † 1753 m. Radziwiłł

zdolności mu[1]). Ukończywszy kolegjum udał się zgodnie z obyczajem ówczesnych magnatów zagranicę, by otrzeć się o wyższą kulturę zachodnią. Szczegółów pobytu zagranicą nie znamy. Biograf współczesny Wiśniowieckiego, Kanon, opowiada, iż młody książę przebywał w Rzymie 3 lata, w styczniu 1629 r. *widzimy go w Paryżu*[2]), *zaś dnia 1 maja 1630* r. *zapisał się* wraz z k[illegible] do albumu uniwersytetu bolońskiego jako: Jeremias Michael Korybut Dux de Wisniowiec[3]).

Po pobycie we Włoszech udał się Wiśniowiecki do Niderlandów Hiszpańskich, gdzie [illegible] zwiedzał urządzenia i fortyfikacje wojenne, uchodzące wówczas za wzory sztuki wojskowej[4]). O ile studja włoskie można traktować raczej jako etap nabrania ogólnego poloru, nie jako poważną pracę naukową, o tyle zwiedzanie urządzeń wojskowych i słuchanie wykładów z zakresu w[illegible] zdaje się, znacznie więcej uwagi młodego adepta. Mając tak skromne wieści o pobycie Wiśniowieckiego zagranicą, trudno wywnioskować, jak wielki wpływ miał ten pobyt na ukształtowanie się umysłu młodego księcia. Wszystko, [illegible] z zachodu przywiózł — przynajmniej nie dał tego dowodów. Nie należał też w kraju do rzędu t. zw. statystów, nie popisywał się znajomością prawa, tak cenioną w ówczesnem społeczeństwie polskiem, *nie wykazał się też wiadomościami z za*kresu ulubionej retoryki, nie słynął jako mówca polityczny.

Zdolności księcia poszły w innym kierunku. „Cała pasja jego — to wojna" — mówi jeden ze współczesnych dziejopisów, a sam Wiśniowiecki wyrażał się kiedyś o sobie, iż jest „stworzony do wojny, nie do pióra".

Jak długo trwał pobyt Wiśniowieckiego za granicą — nie *wiadomo. W drugiej połowie 1631 r. widzimy go już w kraju.* Uzyskawszy pełnoletność i wyzwoliwszy się z pod opieki stryja, samodzielność swą rozpoczął od postawienia kroku, który wywołał pewien rozgłos na kresach Ukrainy.

[1]) Kanon: Cassian[illegible], op. [illegible], rozdział II.

[2]) Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce VI str. 4[illegible], *Kraków 1890.*

[3]) Be[illegible]: Studenci Polacy na Uniwersytecie Bolońskim II str. 46, Kraków, 1894.

[4]) Kanon l. c. Janusz Wiśniowiecki (l. c.) opowiada, iż Jeremi był również we Francji i walczył w szeregach francuskich. Wiadomość ta nie ma jednak potwierdzenia.

W pierwszych miesiącach r. 1632 rozeszła się wieść, iż młody książę porzucił wiarę ojców, by przejść na katolicyzm. Wieść ta wywołała zaniepokojenie kleru dyzunickiego. Obawa ta nie była nieuzasadnioną; był to bowiem okres, w którym wszyscy możniejsi książęta ruscy porzucali dyzunję i przechodzili na katolicyzm. Wybitni niegdyś obrońcy prawosławia: Ostrogscy, Zasławscy, Wiśniowieccy, Zbarascy, w ciągu jednego niemal pokolenia przeszli na katolicyzm i stali się gorącymi propagatorami nowego wyznania. Prawosławie doby Kisielów, Czetwertyńskich, Brzozowskich nie było ani zbyt możne ani zbyt liczne, by kościół wschodni mógł znaleźć w nich skutecznych obrońców swych praw. To też każdorazowe odpadnięcie wpływowego magnata uważała cerkiew za osobistą stratę, obawiając się, by prawosławie nie stało się w Polsce „wiarą chłopską".

Rodzice Jeremiego byli, jak wiadomo, gorliwymi protektorami cerkwi wschodniej. Za ich rządów na Zadnieprzu Izajasz Kopiński założył całą sieć cerkwi i monasterów, opatrzonych sowicie przez fundatorów, tam to, na Zadnieprzu, był węzeł, łączący metropolję kijowską z Moskwą prawosławną. Znając tradycje domu Wiśniowieckich, nie wątpiono ani na chwilę, że młody książę pojdzie w ślady przodków i stanie się obrońcą prawosławia przed szerzącą się wciąż unją.

To też kierownicy cerkwi nie zaniechali okazji, by odwieść Wiśniowieckiego od powziętego zamiaru. Pierwszy wystąpił metropolita kijowski Izajasz Kopiński, nietylko przez wzgląd na swe wysokie stanowisko, lecz przedewszystkiem jako długoletni przyjaciel i doradca rodziców Jeremiego. Wysłał on do księcia długi, rozpaczliwy list, starając się prośbami i groźbami odwieść go od zamierzonego kroku. „Wielki żal — pisze sędziwy władyka — ogarnia serca wszystkich duchownych i całego prawosławia na widok W. Ks. Mości, pociechy naszej starożytnej religji greckiej, który nie wstępuje w ślady swych przodków i rodziców. Niemniej też płacze i lamentuje cerkiew boża, matka nasza, że W. Ks. Mość gardzić nią raczysz. Z wielką ochotą oczekiwaliśmy wszyscy pożądanej pociechy naszej, ale miast tego nad spodziewanie nasze, wszystko się nam w smutek obróciło. Co W. Ks. Mość zobaczył w cerkwi bożej wątpliwego, co podejrzanego, co za herezję? ... Niema z łaski bożej w cerkwi naszej żadnego błędu, żadnej herezji, i nigdy się jej nie znajdzie... Nie wiem, kto ją tak W. Ks. Mości obrzydził, obmierził, kto W. Ks. Mość od niej odwrócił lub odwra-

ta … Wiemy wszyscy pod jakiemi strasznemi [illegible] ze strony religji, obowiązk[illegible] i klątwami z[illegible] W. Ks. Mość rodzicielka Jego schodząc z tego świat[illegible] Nie czyjażże to duszę pod[illegible]? Przodkowie W. Ks. Mości roczne [illegible] pokoleń byli religji greckiej. W. Ks. Mość tylko jeden [illegible] z niej wyłączony? Mówią, że wiara grecka jest chłopską wiarą; jeśli tak jest, to i ty chłopską, [illegible] cesarzy greckich [illegible] monarchów i apostołów. Proszę tedy W. Ks. Mość [illegible] imieniem [illegible] chrześcijaństwa [illegible] cerkwi, nie daj się W. Ks. Mość uwo[illegible] wspomnij W. Ks. Mość na rodziców swoich [illegible] rości, jakiej wiary, jakiego nabożeństwa — nie chłopskiego, ni[illegible] [illegible] na miłość boską, całe duchowieństwo, całe chrześcijaństwo uniżenie i z płaczem prosi. Ne gardź W. Ks. Mość wiarą swą [illegible] [4]).

Z podobnem wezwaniem [illegible] w formie [illegible] wystąpił Piotr Mohyła [illegible] Ławry Peczerskiej w Kijowie [illegible] 1 VI 1632 [illegible] wydał w druku swe inauguracyjne kazanie p. t. „Krzyż Chrysta Spasitela", poświęcone Jeremiemu Wiśniowieckiemu [illegible] [illegible] stron do ojczystego domu i państwa swego przybyłemu. Przypominawszy, śladem metropolity [illegible] [illegible] książąt Wiśniowieckich [illegible] przywiązanie [illegible] niej, próbuje Mohyła apelować do uczuć młodego [illegible] się jednak, że [illegible] w powodzeniu swej [illegible] główny nacisk [illegible] na prośbę, by książę nie zaniechał [illegible] wyznania „Życzę i proszę [illegible] się dotykają, żebyś Wasza Ks. Mość i sam przy ojczystej wierze zostawał i [illegible] zostawił [illegible] naukę owego przezacnego męża, który mówi, że żaden książę nie powinien przechodzić z ojcowskiego nabożeństwa na inne [illegible] gwałtem [illegible] w rzeczach ludzkich nad religją [illegible] prawosławną [illegible] ze wszystkich stron [illegible] [5]).

Apele te pozostały bez echa. Przyjmując obrządek katolicki, nie powstrzymał się zapewne Wiśniowiecki [illegible] względami [illegible]

[4]) Letopis Mo[illegible] Gus[illegible] Przedruk w Akt. Zachodnej Rossyi IV Nr 233.

[5]) P. Mohyła. Krest Christa Spasitela, dedykacja. Przedruk w Archiw. J. Z. R. I/8 str. 388.

politycznej" jak mu to wytykał Kępiński. Nie ulega wątpliwości że grał w tem rolę pewną również prąd czasu, niemniej jednak dzieje młodzieńczych lat Wiśniowieckiego zdają się potwierdzać, iż przyjęcie katolicyzmu musiało nastąpić naturalną koleją rzeczy. Wspomnienia domu rodzicielskiego i zaklęcia matki, o których wspomina metropolita, nie mogły żywo utkwić w pamięci i sercu kilkuletniego chłopca. Późniejsze wypadki życiowe: dom katolicki stryja, kolegjum jezuickie, Włochy — wszystko to wpłynęło na młodego księcia odpowiednio tak, iż stał się zapewne katolikiem w duchu jeszcze przed dokonaniem zmiany obrządku.

W pojęciu ówczesnego pokolenia katolicyzm był również wykładnikiem kultury zachodniej, tak też zapewne rozumował Wiśniowiecki, a kilkoletni pobyt zagranicą wciągnął Wiśniowieckiego w orbitę wpływów kultury zachodniej i usunął całkowicie w cień tradycje, jakie mógł wynieść z domu rodzicielskiego. Odtąd też w ciągu całego swego życia podkreślać będzie zawsze przynależność swą do kultury i cywilizacji łacińskiej[1].

1) [illegible] Tak [illegible] Wacław Lipiński [illegible] Wiśniowieckiego, jak [illegible] katolicyzm przez [illegible] (Szlachta na Ukrainie str. 20. Kraków 1909.)

ROZDZIAŁ II

PIERWSZE WYPRAWY WOJENNE

(1632 — 163[illegible])

Termin czternastoletniego zawieszenia broni, zawartego z Moskwą w Dywilinie, upływał z latem r. 1633. Stosunki między obydwoma państwami oddawna były naprężone. Moskwa nie mogła przeboleć utraty Smoleńska i grodów siewierskich, [illegible] zaś Michała Fedorowicza [illegible] osobiście dotknięty odmawianiem mu [illegible] ze strony polskiej prawa do tytułu carskiego i otwartą kwestją [illegible] sukcesji po Władysławie w koronie Monomacha. W ostatnich latach panowania Zygmunta III stosunki zaostrzyły się tak, [illegible] się w Polsce powszechny lęk przed zerwaniem przez Moskwę pokoju i wypowiedzeniem przez nią wojny przed upłynięciem terminu [illegible]. Obawy te były słuszne. Już w r. 1631 czyni Moskwa wielką mobilizację sił wojskowych, by w połowie roku następnego, korzystając z chaosu bezkrólewia po śmierci Zygmunta III, zerwać pokój i oblec wielkiemi siłami twierdzę smoleńską.

J[illegible] Smoleńsk [illegible] wojny [illegible] wyprawy [illegible] na grody siewierskie i [illegible]. Za linię [illegible] w celu zatrzymania tam części sił polskich [illegible] W [illegible] (1632) [illegible] korpus moskiewski, [illegible] pod dowództwem [illegible] Czernihowa [illegible] na oblężenie posiadało bardzo szczupłą załogę wojskową w liczbie zaledwie 300 ludzi. W ost[illegible] pułkownika [illegible] chorągwią [illegible] szl[illegible] piechoty [illegible] pieszem [illegible]

Siły te, aczkolwiek nie mogły zdobyć, odeprzeć pierwsze szturmy. Dzięki umiejętnej taktyce zdołał Kisiel wprowadzić w błąd Baturlina, który powziąwszy fałszywe wieści o wielkiej sile załogi czernihowskiej, Czernihowa, zwinął oblężenie i ruszył [illegible] w kierunku na Mirhorod.[1] Dn. 10 października [illegible] Mosalski Mirhorod i okoliczne grodki. Kisiel wyszedłszy z Czernihowa, zdołał zgromadzić garść kozaków i złączywszy się z hufcami Wiśniowieckiego, postanowił stoczyć walkę z cofającym się ku granicy Baturlinem. Zamiar ten nie udał się, gdyż oficer książęcy Dłotowski, nie czekając na połączenie się z Kisielem, wyszedł sam przeciw nieprzyjacielowi z Łubień i dn. 11 października stoczył niepomyślną dla siebie bitwę.[2] W rezultacie cofnął się Baturlin ku granicy, pustosząc po drodze zameczki [illegible], Borznę, Baturyn.[3])

W czasie, gdy się to działo, nowoobrany król czynił przygotowania, by jaknajszybciej wyruszyć na wojnę i osobiście poprowadzić kampanję. Nie mógł jednak natychmiast wyruszyć, gdyż wstrzymywała go konieczność załatwienia różnych formalności, związanych z koronacją, mającą się dopiero odbyć w lutym r. 1633. Ponieważ sytuacja wojenna wymagała szybkiej akcji, front północny powierzono hetmanowi wt. Radziwiłłowi, z frontu Zadnieprza południowego i dalszą akcję dywersyjną zlecono kasztelanowi kamienieckiemu, Aleksandrowi Piaseczyńskiemu. Ponieważ jednocześnie z wojną moskiewską groziły Rzpltej [illegible] tatarskie, większość sił koronnych pod hetmanem Koniecpolskim pozostać musiała na Podolu, wskutek czego Piaseczyński mógł rozporządzać jedynie drobną garstką ludzi, pragnąc zwiększyć liczebność jego [illegible], wyasygnował mu ze skarbu znaczną kwotę pieniężną na werbunek kozaków, którzy się mieli stać główną siłą jego dywizji. Liczono się także z tem, że chętnie [illegible] w pierwszej chwili najznaczniejszy z [illegible] Wiśniowiecki, połączy swe poczty prywatne z wojskiem kasztelana.

O ile wyprawa smoleńska, zakończona świetnym triumfem Władysława IV nad armją moskiewską, posiada [illegible] literaturę, opartą na licznych źródłach współczesnych, o tyle akcja [illegible]

1) Pułaski, Szkice I, str. 223.
2) Ibid. str. 224.
3) Akty Mosk. Gosud. I, nr 483.

dywersyjnych, operujących na froncie południowym, przedstawia się bardzo niejasno. Źródłowych przekazów polskich, poza skąpemi oderwanemi wzmiankami Piaseczyńskiego i Kisiela, prawie nie posiadamy. Najwięcej stosunkowo danych zachowało się w relacjach wojewodów moskiewskich, które należy brać z pewnemi zastrzeżeniami, gdyż urzędnicy carscy przedstawiali stan rzeczy swemu monarsze w barwach nieco jaśniejszych.

Nim Piaseczyński przystąpił do akcji, utrudnionej przez [illegible] chęć kozaków do walki z Moskwą, pograniczni wojewodowie moskiewscy zaalarmowani zostali wieścią szykującej się wyprawy Jeremiego Wiśniowieckiego. Kupcy rylscy, którzy wrócili z Polski w końcu października, donieśli swemu wojewodzie, że książę w połowie tegoż miesiąca z Łubien ma podobno wyruszyć, a z nim [illegible] około 15 000. Oddział ten miał iść pod grody siewierskie[1]. Inne wiadomości donoszą, że przed świętem Pokrowy (1 X st. st.) przyjechał książę z Wiśniowca i pertraktuje z kozakami, by uczynili wyprawę na „tatarskie sakmy", lecz kozacy propozycję tę odrzucili[2]. Gdy rozeszła się wieść o zamierzonym pochodzie Wiśniowieckiego, wojewodowie [illegible] rozesłali [illegible] po całym powiecie, by ludność wraz z rodzinami zgromadziła się w [illegible] Zamku [illegible] do odparcia najazdu[3]. Bliższych danych o tej wyprawie nie mamy, wojewodowie moskiewscy donoszą jedynie, że w końcu grudnia był książę o 7 wiorst od Putywla, przyczem Moskale mieli rozbić jego podjazd[4]. Do 27 lutego (st. st.) [illegible] książę Putywl[5], jednak bliższych danych nie posiadamy. Że jednak w oblężeniu tem brał również udział Piaseczyński, który później wspomina o swej „zimowej bytności" pod Putywlem[6].

Bliższe dane mamy dopiero z czasów drugiego oblężenia Putywla w maju r. 1633. Dnia 24 [illegible] Piaseczyński i Wiśniowiecki na czele swych wojsk i oddziałów kozackich pod dowództwem Doroszenki przystąpił do oblężenia Putywla. Piaseczyński miał zamiar jedynie spustoszyć pogranicze moskiewskie i [illegible] wszerz

[1]) Ibid. nr. 432.
[2]) Ibid. nr. 43[illegible].
[3]) Ibid. nr. 43[illegible].
[4]) Ibid. nr. 4[illegible].
[5]) Ibid. nr. [illegible].
[6]) Rkp. Czart. 128, str. 337.

ziemi nieprzyjacielskiej znacznie otworzyć drogę do Smoleńska[1])" jednakże kozacy [illegible] chcieli iść na północ odwożąc ze twierdzy putywelskiej „na sercach i żywotach ich zasiadła i to odejście nie tylko by [illegible] dzieci [illegible] dworowych [illegible] uszczenie ale wszystkiej zadnieprzańskiej i siewierskiej Ukrainy zgubę za sobą niosło". Uważając [illegible] kozaków, którzy przecież stanowili główną siłę wojska oblężniczego[2]), zgodzili się dowódcy na przystąpienie do oblężenia, a zwłaszcza [illegible] kozacy [illegible] iż [illegible] każdy z nich „za swój się pal (forteczny) im [illegible] żaden nie odejdzie, aż go wywróci, i że to przygotowanie i więcej [illegible] trzy [illegible] nie zabawi."

Wbrew jednak tym zapowiedziom oblężenie Putywla szło [illegible] Zamek był silnie obwarowany przed [illegible] oblężeniem, a znajdowało się w nim 20 000 ludzi, z których połowę stanowiło regularne wojsko. Główną winę za niepowodzenie przypisuje [illegible] kozakom, którzy „szturmy tylko okrzykiem oka zują". Wkrótce spostrzegł kasztelan [illegible] nie dzieje szturmy [illegible] przez [illegible] ciągną [illegible] nieprzyjaciel z którym często bywają się [illegible] i rozmowy [illegible] folgę. Kozacy, wziąwszy [illegible] 20 000 zł [illegible] poprawę artylerji, upominać się poczęli o nowe subsydja na poczty i amunicję. O oblężeniu Putywla [illegible] siłami nie mogło być mowy, gdyż za [illegible] kasztelana [illegible] Wsadowski posyłali pewne pod [illegible] które [illegible] poszczególne oddziały nieprzyjacielskie groma dząc się w okolicy, ale w tem też kozackie szmatławstwo (sic) było [illegible] przeszkodą. Niechęć kozaków [illegible] zmusiła Piaseczyńskiego do takiej decyzji, iż, jak mówi [illegible], wola było [illegible] był [illegible] gdyby nie było [illegible] posiłku [illegible] J. K. Mości trudno mu było przeczyć. Wreszcie widząc bezowocność dalszego oblężenia [illegible] wyruszać [illegible] Smoleńsk.

Rozkaz ten wywołał protest ze strony kozaków. Zrzuciwszy ze [illegible] Doroszenkę, który [illegible] obrali sobie nowego starszego w osobie Jacka Ostrzanina „chłopa

---

[1]) [illegible] 1 [illegible] Kras. 4031 k. 243 [illegible] Czlewiczowi i [illegible]

[2]) Liczby wojsk polsko-kozackich nie da się [illegible] ustalić. Źródła moskiewskie podają [illegible] 50 000 [illegible] Nr 521 [illegible] kozaków. [illegible] 8 000, Kaluszowski [illegible] na 15 000 [illegible]

flegmatycznego [illegible] postanowili opuścić pokryjomu obóz. To [illegible] [illegible] opowiada kasztelan krakowski, zarazem wprzód ze dwa dziesiąt tysięcy [illegible] zad [illegible], tak [illegible] drogą [illegible] ska była, a potem wszyscy [illegible] gotowi byli, [illegible] już pod [illegible] konie zaprzężone [illegible], alem ich [illegible] przybiegłszy [illegible] [illegible] zatrzymał. Na które złość swoją różnych [illegible] [illegible] że słuchać ich nie chce, [illegible] gwałt [illegible] dzieje [illegible] nie mogą, i tym podobne bajki, któremi ja święto [illegible] W. K. Mości [illegible] obrażać nie chcę, atoli ofiarował mu to [illegible] co [illegible] w radzie konkludowano było [illegible] za [illegible] przez Litwę. Ten [illegible] szczęśliwy, a [illegible] tylko [illegible] [illegible] koncept [illegible] zarazem racjami przekładając [illegible], [illegible] z [illegible] [illegible] naładając [illegible] serca, [illegible] [illegible] ukazują następujące na wszystkie Zadnieprzańską Ukrainę [illegible] dobrych okazyj strata i insze przyczyny [illegible] [illegible] Smoleńska. A potem [illegible] przez Litwę [illegible] informacji W. K. Mości pozwolił [illegible] to usłyszawszy, czego się nie spodziewali, i w tej obietnicy swoje, [illegible] Owszem [illegible] to posobnie znać dawali [illegible] granicę [illegible] pod Putywlem i kędy [illegible] do Smoleńska [illegible] nie [illegible] się z [illegible] [illegible] wojsk [illegible] dwóch, trzema tysiącami [illegible] przez [illegible] gratyfikowali, abym ja przedsięwziętym szlakiem [illegible] przedostać. A oni mając chęć [illegible] [illegible] wojsko zaporoskie [illegible], nie zgoła uczynić nie chcieli. Owszem, porwawszy się wszystkim taborem, bez żadnej [illegible] przyczyny precz wszyscy z [illegible] [illegible] W [illegible] rzeczy [illegible] [illegible] z Pasoczyńsk. uczynił dnia 10 czerwca.

Tak się skończyła [illegible] pod Putywlem [illegible] [illegible] wojsko oblężnicze porobiło [illegible] szańce, z których strzelało [illegible] liczne pozyty. W czasie szturmowania używano całopów okol[illegible] do podpalania [illegible] [illegible] przez Moskwę [illegible] [illegible]

*) Przypuszczalnie 11 czerwca

polskie wojsko kozackie, ponosząc straty 4 000 zabitych i 2 500 rannych, 63 jeńców[1])

Po zwinięciu oblężenia i odejściu kozaków postanowił Piaseczyński na własną rękę pójść ku Smoleńskowi, nie mógł tego jednak dokonać przez kraj nieprzyjacielski, gdyż „o takiej małości rycerstwa... co za podobieństwo ziemi... Moskiewskiego Carstwa". Ponieważ wycofanie się z pogranicza moskiewskiego mogło za sobą pociągnąć nową ekspedycję Moskali w głąb Zadnieprza, trzeba było zaniechawszy zdobywania poszczególnych grodów, szukać nieprzyjaciela w polu i spustoszyć kraj okoliczny, by wszelkie postępy zapobiec. Zrobił to... Piaseczyński z Wiśniowieckim ruszyli obaj w głąb kraju. Zniszczywszy na milę trzydzieści nieprzyjaciela... po kilka tysięcy, które się na nich zebrały, zgromiwszy Rylsk, Siewsk, spaliwszy przyległe wsie, nie oszczędzając ni... zwojowawszy, dobrą pamiątkę tam zostawiwszy"[2]) cofnęli się z powrotem. Piaseczyński udał się na Łatwę ku Smoleńskowi, co czynił nadal Wiśniowiecki — nie wiadomo, to pewne, że pod Smoleńsk nie poszedł.

Z drugiej połowy tegoż roku nie posiadamy wiadomości. W czasie tym ksiądz prowadził pertraktacje z kozakami, namawiając ich, by wrócili na teren walki. Wreszcie część kozaków dała się przekonać i poszła w sierpniu ku Smoleńskowi. Bliższe wiadomości pochodzą dopiero z pierwszych miesięcy r. 1634. Szpiegowie moskiewscy donoszą, iż szykuje się nowa wyprawa organizowana przez Wiśniowieckiego i Łukasza Żółkiewskiego starostę korsuńskiego. Połączenie obu wojsk nastąpiło w końcu lutego w Baturynie, dokąd również stawiło się kilka tysięcy kozaków pod dowództwem Iljasza Karaimowicza i Jacka Ostrzanina. Wojsko to 20 lutego stało na Spaskiem Polu o 40 wiorst od Putywla, mając za zadanie ogłoszenie kraju z żywności i przesłanie jej pod Smoleńsk[3]).

Dn. 1 marca stanęło oblężenie Wiśniowieckiego Siewsk. W obozie polskim znajdowało się 12 000 ludzi, w czem 4 000 Wiśniowieckiego, 2 000 Żółkiewskiego i 6 000 kozaków[4]). Siły te rozporządzały

[1]) Akty M. G. I nr 620. Całewicz. [?]ezasť Kozakiw w Smoleńskoj wijni, str. 10. (Zapiski Nauk. Twa im. Szewczenki Tom XXVIII) słusznie zaznacza, że relacja ta jest nieco przesadzona.

[2]) Rel. Piasecz. Rkp. Kras. 4031 k. 243.

[3]) Akty M. G. nr 635.

[4]) Ibid. nr 636. „Jeniec rodem z Lodwina zeznał, że J. W. wybrał na tę wyprawę po jednym człowieku na 3 domy".

[illegible] nam. O oblężeniu Siewska mamy tylko skończone relacje moskiewskie[1]) Przypuszczano w ciągu kilku dni szturmy, nie odnosząc większych sukcesów. Blokada Siewska trwała przeszło tydzień. Główne szturmy przypuszczano dn. 2, 4 i 7 marca (st. st.). Dn. 4 marca w nocy wojewoda Puszkin wyprawił wycieczkę przeciw szańcom polskim. Dn. 6.III. zażądał Wiśniowiecki poddania miasta, jednakże Puszkin odesłał list bez odpowiedzi. Dn. 7 marca trwał szturm od 3 w nocy do 1 po południu, przyczem wyłamano [illegible] i zasypano fosę [illegible] w rezultacie jednak zostali Polacy odparci. Uciekinier z obozu polskiego donosi, iż przyczyną niepowodzeń był zatarg między Polakami i kozakami, którzy nie chcieli brać udziału w oblężeniu, pragnąc [illegible] na Murawskie Szlaki przeciw Tatarom[2])

Już w czasie oblężenia Siewska rozpuszczono silne podjazdy, niszczące kraj dokoła. Po zwinięciu blokady rozpuszczono zagony po komaryckiej włości, będącej własnością osobistą cara, paląc i niszcząc wszystko dokoła. „W [illegible] nadzwyczaj niezmierne szkody [illegible] jedynie brano do więzienia, drugich w pień sieczono"[3]

W pierwszych dniach kwietnia podszedł Wiśniowiecki pod Kursk, spalił przedmieścia, jednakże, mimo dwutygodniowej blokady, zamek się nie poddał[4]). Ograniczano się więc znowu do niszczenia kraju ogniem i mieczem niemal pod sam Smoleńsk, współczesny biograf Wiśniowieckiego opowiada, iż

Za ordynansem króla wojennego
Wtoczono ogień z Smoleńska samego
Gdy od tych fortec książę pomieniony
Puścił zagony
Aż przyszło panu hamować samemu,
Że kazał wrócić wgłąb zapuszczonemu,
Gdy legł królowi już skoro nie pod nogi
Ów Sehan srogi[5])

Wypady Jeremiego Wiśniowieckiego na terytorja moskiewskie panegiryście jego podnoszą do niebywałych rozmiarów, twierdząc, że zjednały mu one wielką sławę wojenną. Przyznano mu niejedno

[1]) Ibid. nr. 635 — 640, 648.
[2]) Ibid. nr. 684.
[3]) Szymonowski. Mars sauromacki, str. 37.
[4]) Akty M. G., nr. 663.
[5]) Białobocki, Pogoda Jasna.

krotnie w aktach wydawanych w imieniu króla z kancelarji królewskiej zaznaczając z uznaniem, iż w czasie wyprawy smoleńskiej „z drugiej strony moskiewskiego infestował monarchę, tamże tak że rzną odwagą swoją siłą do tak wielkiego zwycięstwa dopomagał"[1]).

Jakkolwiek wyprawy dywersyjne niewątpliwie odrywały część sił moskiewskich od głównego teatru wojny i przyczyniły się znacznie do powodzenia króla polskiego, nosiły one jednak cechy wypraw rabunkowych. Podkreślają to współcześni biografowie księcia z uznaniem: „Napełniwszy wprzód grozą swego imienia włości [illegible] — opowiada Kochowski — sprowadza zdobycz, pustoszy miasta żelazem i ogniem, Kursk, Rylsk, Sewsk [illegible]. Zdobywszy miasta, zniszczywszy zamki, spaliwszy wszystko dokoła zyskał sobie w Moskwie przydomek podpalacza"[2]).

W początkach maja jest już Wiśniowiecki w Łubniach, dokąd każe urzędnikom, starostom [illegible] Niemcom i kozakom zjechać się na [illegible]"[3]). Zjazd ten był zapewne zwołany w celu dokonania przeglądu sił na wyprawę turecką. Konflikt polsko-turecki, z [illegible] dzięki dyplomacji moskiewskiej wybuchł, jak wiadomo, w r. 1633. [illegible] nastąpił pierwszy najazd tatarski, zakończony spustoszeniem znacznej części Podola; w ślad za uciekającym taborem tatarskim puścił się hetman Koniecpolski i dopadłszy go pod [illegible] pod Sasowym Rogiem pobił go dnia 4 lipca. W październiku kilkadziesiąt [illegible] armja turecka pod wodzą Abazy Paszy [illegible] Podole. Koniecpolski [illegible] okopał się pod [illegible] [illegible] odpierał z powodzeniem ataki tureckie. [illegible] Abazy za Dniestr [illegible] jedynie na zdobyciu [illegible] zameczków[4]).

Z wiosną 1634 r. szykowała się wielka wyprawa turecka na Polskę pod osobistem dowództwem sułtana Amurata. Do wojny tej [illegible] Abazy-Pasza [illegible] zeszło [illegible]

[1]) Metryka Kor. T. 180 k. 78v.
[2]) Kochowski, Climacterum [illegible]
[3]) Akty M. G. nr. 73.
[4]) Wbrew twierdzeniu panegirystów, źródła nie wykazują obecności J. W-go w walkach z Abazy Paszą.

niepowodzenia, przedstawiając zdobycie gródków pogranicznych jako wielkie sukcesy oręzne. Poseł królewski Aleksander Trzebiński, został przyjęty w Stambule z lekceważeniem. Sułtan udał się osobiście do Adrjanopola, by kierować mobilizacją armji. Wobec szykującej się nawały tureckiej król Władysław kończył wojnę moskiewską, i zawarłszy pokój w Polanowie począł przerzucać wojsko z frontu północnego na Podole.

Z wiosną poczęły się pod Kamieńcem gromadzić wojska w obozie Koniecpolskiego. Wojska kwarcianego była liczba niewielka, natomiast główną siłę stanowiły poczty prywatne. Przyprowadzili je również niemal wszyscy członkowie domu Wiśniowieckich, a wśród nich stawił się Jeremi na czele tysiąca własnych ludzi, prezentując się jako nowo kreowany rotmistrz na czele husarskiej chorągwi kwarcianej[1])

Do wojny jednak nie doszło. Na wieść o zawartym pokoju z Moskwą wzięło w Turcji górę stronnictwo pokojowe na czele z wezyrem Murtazy Agą. Na sejmie warszawskim, jaki się odbywał w lipcu, stanął poseł sułtański Szahin Aga z propozycjami pokojowemi, przypisując winę złamania pokoju intrygom Abazy Paszy. Poseł obiecywał ukaranie Abazy, żądając w zamian wycofania wojsk z nad granicy wołoskiej. Propozycje te Rzplita przyjęła skwapliwie, wysyłając do Koniecpolskiego komisarzy traktatowych z upoważnieniem zawarcia pokoju, natomiast król, odprawiwszy z niczem posła, wybrał się do Lwowa, by stamtąd udać się do obozu. Tak więc niemal już w pierwszych latach panowania Władysława IV zawiązał się konflikt między pacyfistycznie nastrojoną Rzplitą a żądnym sławy wojennej królem. Konflikt ten miał z czasem doprowadzić do tragedji osobistej króla i przyczynić państwu nieobliczone straty.

Nim król wyruszył ze Lwowa, doleciała go wieść o zawarciu pokoju między komisarzami i delegatem tureckim na warunkach zresztą dość pomyślnych dla Polski. W zamian za powstrzymanie kozaków od wypraw morskich zobowiązał się sułtan usunąć Tatarów z pól Budziackich i nie obsadzać hospodarstw mołdawskiego i wołoskiego bez porozumienia z Polską. Abazy Pasza, główny propagator wojny, skazany został na ś...

[1]) Szymonowski, o.c. str. 58.

W rezultacie zjazd wojska pod Kamieńcem zamienił się w wielki popis rycerstwa, który tak malowniczo opisuje jeden z uczestników

Świetne nader chorągwie proporce okryły
Wojsko, stalne kirysy z daleka świeciły.
Tu ogromne tygrysy, a tu lampartami
Na koniach przyodziane towarzystwo sami
Tu skrzydła białopióre forgi powiewają
A tu konie tureckie głosem poryzają
Pieniąc czanki złocone munsztuki smakują
W miejscu kłusząc wspaniale coraz przypryskują
Tu zbroje polerowne szyszak złocone
A tu złotem na koniach dywdyki ciągnione.
Na tychże i bogate rzędy aspisowe
Pancerze i pałasze świecą turkusowe [1])

Tak się skończyła niedoszła wojna turecka w czasie której Podole ucierpiało znacznie więcej od niesfornych wojsk polskich niż od zagonów nieprzyjacielskich[2])

Nie doszła również do skutku oczekiwana z upływem rozejmu altmarskiego wojna szwedzka otwierająca przed Rzplitą widoki odzyskania Inflant i utrwalenia swego stanowiska na morzu. Z okazji tej jednak Rzplita skorzystać nie umiała i nie chciała

Panując na Bałtyku, utrzymywała Rzplita zarówno swój prestige mocarstwowy jak i przewagę ekonomiczną na wschodzie Europy zadania tego nie pojmowało jednak siedemnastowieczne społeczeństwo polskie. Wyrobiło ono sobie pogląd iż walka o morze nie leży w interesie państwa i narodu, lecz jest jedynie wynikiem zabiegów dynastji Wazów o berło skandynawskie. Pogląd ten dzięki nieumiejętnej polityce Zygmunta III, drażniącego naród kunktatorstwem i tajemniczemi posunięciami politycznemi, mógł się wydawać słuszny, nie ulega jednak wątpliwości, że walka ze Szwecją o panowanie na Bałtyku musiała się rozegrać, choćby na tronie polskim nie zasiadali Wazowie. Szwecja dusiła się w swych granicach. Wiek XVII a zwłaszcza pierwsza jego połowa, to okres

[1]) Ibid. str. 61
[2]) Piasecki opowiada, że pod Kamieńcem „hałastry obozowej zgraja ... bydło od rolników pojmane spożywające, powszechnie w całem wojsku zamieszanie sprawiało. Stąd przy rozpasaniu koni nieustanne mordy i zabójstwa, a w obozach często wszczynały się pożary” (Kronika str. 402).

olśniewającego renesansu Skandynawów, wiek w którym na północy rodzą się jeden po drugim, genjalni królowie-zdobywcy, utalentowani generałowie-strategicy i świetni dyplomaci. Gdy w narodzie szwedzkim obudził się uśpiony duch Wikingów, poczuł on, iż ciasno mu jest w biednym skalistym kraju lasów, jezior i fjordów. Zapragnąwszy stać się pierwszym narodem Północy, musiał w przedewszystkiem opanować okalające je morze, stworzyć z Bałtyku „mare nostrum" i handel morski we własne zagarnąć ręce. Z tego się nie trzeba wątpliwość, że wojny Karola Sudermańskiego, najazd Gustawa Adolfa czy owe straszny „potop" Karola X nie ominęłyby Polski choćby królowie polscy nie rościli żadnych pretensyj do tronu szwedzkiego. Walka o koronę była jedynie pozorem, istotą rzeczy była walka o panowanie na morzu.

Na wojny szwedzkie patrzyła Rzplita obojętnie lub zgoła niechętnie, jako na walkę dynastów i pozwoliła na „obcinanie skrzydeł orła polskiego", doprowadzając do haniebnego rozejmu altmarskiego. Gdy Władysław IV obejmował tron, żyjąc pragnieniem odzyskania korony szwedzkiej, okoliczności zdawały się zapowiadać dlań pomyślnie. Szwecja, zaskoczona nagłą śmiercią Gustawa Adolfa, znajdowała się w okresie odprężenia, rozejm altmarski kończył się, Władysław IV, opromieniony zwycięstwem nad Moskwą, był przedmiotem powszechnego podziwu Europy. Zdawało się, że nadchodzi najlepsza chwila dla zaspokojenia osobistej ambicji królewskiej i utrwalenia utraconej przewagi Rzplitej na Bałtyku. W ciągu wiosennych miesięcy r. 1635 do obozu Koniecpolskiego pod Kwidzynem ściągają liczne wojska kwarciane, zaciężne i świetne poczty prywatne, wśród których nie zabrakło kilkutysięcznej dywizji, przyprowadzonej przez Wiśniowieckiego[1]. Całe Prusy stały się w krótkim czasie wielkim obozem wojennym. Wojsko zdradzało chęć do walki. Gdy na teren działań wojennych przybył sam król, zdawało się, że nic już nie zdoła powstrzymać szykującej się rozprawy orężnej.

Zamiary te jednak zniweczyły pacyfistycznie nastrojone stany. Komisarze sejmowi, wbrew intencjom królewskim, a niemal poza plecami monarchy, wykorzystali wszystkie środki, by za-

[1] O wojsku W-go w obozie kwidzyńskim wspominają wszystkie akty kancelarji koronnej. Temberski mówi, iż dywizja jego liczyła 8.000 ludzi (Chronologia Synoptica).

pobiec rozprawie orężnej. Wolano poprzestać na połowicznem załatwieniu sprawy i zrzeczeniu się raz na zawsze przodującego stanowiska na Bałtyku, niż „puszczać się na niepewne flukty”.

Dnia 12 września 1635 zawarty został w Sztumdorfie 26 letni rozejm ze Szwecją. Dzięki chwilowemu osłabieniu przeciwnika odzyskała Rzplita grody pruskie, rezygnowała jednak z Inflant i z czegoś więcej jeszcze — z mocarstwowego stanowiska na wschodzie Europy.

ROZDZIAŁ III

POWSTANIE KOZACKIE

(1637 — 1638)

Postęp kolonizacji Zadnieprza nie odbywał się w warunkach normalnych, gdyż niezależnie od woli księcia, piętrzyły się wciąż przeciwności natury zewnętrznej, utrudniające normalizację stosunków na dalekich kresach. Największemi ciosami dla postępu cywilizacyjnego na Ukrainie były dwa ogromnie powtarzające się zjawiska, t. j. powstania kozackie i napady Tatarów.

Powstanie kozackie z r. 1637 zorganizowane przez Pawluka miało to samo prawie podłoże, co i szereg powstań poprzednich. Wytworzenie się na kresach państwa nowej warstwy społecznej, nie mieszczącej się w ramach ustroju Rzplitej, musiało powodować ciągły ferment, gdyż państwo nie umiało ani podporządkować sobie kozaczyzny, ani też nadać jej takich form, któreby ją związało z niem organicznie. Utworzenie kilkutysięcznej kozaczyzny oficjalnej wraz z jednoczesnem tolerowaniem całej masy kozaków nieoficjalnych na Niżu wytworzyć musiało stałe zarzewie niepokoju.

Powstanie z r. 1637 zostało dość szybko zlikwidowane. Dnia 16 grudnia hetman polny, Potocki, rozbił armję kozacką pod Kumejkami, a w dziesięć dni później resztki jej, oblężone pod Borowicą, zmusił do kapitulacji i przyjęcia podyktowanych warunków. Zdawało się, że bunt kozacki został zażegnany. Potocki zajął się niszczeniem oddzielnych watah kozackich i stosując dla postrachu ostry teror, zostawił wojsko na leżach zimowych na Zadnieprzu, by w ten sposób zagasić ostatecznie wszelkie tlejące jeszcze iskry rewolty, a sam udał się na sejm. Celem ostatecznego zlikwidowania niebezpieczeństwa, wysłał hetman rotmistrza Mieleckiego na Za

porożu by spędził kilka tysięcy ludzi, którzy się tam zebrali. Sejm, który się zebrał 10 marca 1638 r. uchwalił ustawę kasującą wszystkie przywileje kozaczyzny zarówno rejestrowej jak i wypisowej, zamieniając tę ostatnią w chłopy, obrócone w pospólstwo. Postanowienia ustawy należało jedynie wprowadzić w życie.

Tymczasem na Ukrainie szykowała się nowa zawierucha wojenna. Ekspedycja Mieleckiego, zorganizowana wczesną wiosną na Zaporoże, gdy Dniepr i szereg wpadających doń rzeczułek zamieniły Niż w jedną wielką przeszkodę wodną, wiosną nie mogła dać żadnych wyników, gdyż warunki topograficzne nie pozwalały na jakąś zorganizowaną akcję wojenną. Próby pertraktacyj również pozostały bez skutku, wrócił więc Mielecki z powrotem na włości, nic nie wskórawszy, a straciwszy przytem wielu kozaków rejestrowych, którzy mu z szeregów na Niż uciekli[1])

Zaporoże, upewnione w swej bezkarności, gotowało się do odwetu. *Po zeszłorocznej kampanji skryły się tam* 3.000 „swawolnych" kozaków, których szeregi w ciągu zimy i wiosny rosły z dniem każdym. Na czele szykującego się ruchu stanął Ostrzanin, Hunia, Skidan, znany już z poprzedniej kampanji. Szykując się do wiosennej wyprawy, postanowili zapewnić sobie pomoc zarówno ze strony ludności ukraińskiej, jak i kozaków dońskich, a nawet Krymu[2]).

O ile pomoc zewnętrzna była dość problematyczną, o tyle propaganda na włościach miała widoki powodzenia. Już w powstaniu Pawluka brały udział liczne oddziały „czerni", wywodzącej się przeważnie z Zadnieprza. Ludność ta nie ostygła w zapale wojennym, a podsycana przez niemiłosierne ekscesy rozkwaterowanego na hiberny wojska kwarcianego, czekała jedynie na moment odpowiedni, by wziąć czynny udział w walce. Kierownicy powstania wiedzieli o tem dobrze, że pospólstwo czeka jedynie hasła, pragnęli jednak by i dalsze okolice poparły akcję. „Do monasterów i miast — mówi Okolski — pisali listy, rozesłali Popów, czerńców do Podola, Pokucia i Wołynia, aby animowali i konnowali na wojnę, używali, którzy z tem posłuchem i do szlachty religji greckiej przychodzili, nawet i czerńce na to zażywali"[3])

[1]) *Raport Mieleckiego z dn. 21 marca 1638 r. Rkp. Ossol. Pol. F.* IV. 94 str. 540.

[2]) Okolski, Diarjusz, str. 90 i 144.

[3]) Ibid. str. 90.

W drugiej połowie kwietnia, idąc w górę Dniepru lądem i wodą, w krótkim czasie zajęli kozacy Czehryń i Krzemieńczuk. Zająwszy przeprawę u ujścia Suły, rozdzielili się kozacy na dwie części, z których jedna (mniejsza) poszła w kierunku na Perejasław, druga zaś poszła w górę rzeki Psoł w kierunku na Hołtwę.

Główny sztab polski Stanisława Potockiego, sprawującego obecnie władzę regimentarską w zastępstwie nieobecnego brata, stał w Niżynie; chorągwie kwarciane rozlokowane były głównie na terenie Wiśniowiecczyzny, zaś kozacy rejestrowi stali w Perejasławiu. Wiadomości o pochodzie zaporożców dotarły do Niżyna około 20 kwietnia. Potocki, wobec licznych przedtem fałszywych alarmów, nie dawał początkowo wiary tym wiadomościom, co pomogło kozakom do przyspieszenia pochodu i przeprawienia się na Zadnieprze. Gdy wreszcie wiadomości poczęły się sprawdzać, ruszył Potocki ku południu, ściągając po drodze rozlokowane chorągwie. W sztabie polskim liczono, że główny atak kozacki idzie w kierunku Perejasławia, gdzie stali rejestrowi; myślano bowiem, że zaporożcy, w myśl starego zwyczaju, zechcą przeciągnąć na swą stronę kozaków rejestrowych, a dowódców ich stracić.

Przypuszczenie to okazało się mylne. Pochód oddziałów zaporoskich pod Perejasławiem był, jak się zdaje, tylko manewrem, gdyż główne siły pod wodzą Ostrzanina poszły szybko w górę rzeki Psoł, ogarniając cały kraj między Psołem a Worsklą. Krok ten przynosił kilka korzyści: przedewszystkiem, zajmując nadstepowy kraniec Zadnieprza, zamieszkały przez ludność niespokojną, która brała żywy udział w zeszłem powstaniu, liczył Ostrzanin na szybkie i wydatne zwiększenie swych szeregów przez czerń; po wtóre, zajmując dalsze Zadnieprze, nawiązywał sobie kontakt z granicą moskiewską, skąd spodziewał się pomocy dońców, co w razie porażki zabezpieczało mu ucieczkę poza granice państwa. Wreszcie nie wchodząc w bezpośredni kontakt z wojskiem rządowem, zyskiwał Ostrzanin na czasie i mógł się znacznie wzmocnić w materjał ludzki i amunicję.

Strategja kozacka była trafna. Nim się Potocki zorjentował w sytuacji i ruszył ku Ostrzaninowi, ten ostatni zdążył zebrać większe siły i otaborzyć się potężnie w Hołtwi. W pierwszych dniach maja doszedł Potocki do tego miasteczka, lecz szturm z dnia 5 maja nie powiódł się. Zrozumiał regimentarz bezowocność dalszych ataków, cofnął się więc ku Łubniom, by w ten sposób

zabezpieczyć przynajmniej prawy brzeg Suły i nie dopuścić do rozwoju powstania na tyłach.

Tymczasem Ostrzanin, wolny od bezpośredniej presji wojsk polskich, wyruszył z Hołtwy i postanowił pójść pod Łubnie. Dnia 10 maja zetknęli się kozacy z wojskiem polskiem. Zanim się Ostrzanin zdążył otaborzyć, Potocki uderzył nań silnie i po morderczej walce zdołał rozerwać siły kozackie. Jakkolwiek całodzienna walka przyniosła znaczne straty wojsku kwarcianemu, nie skończyła się ostateczną klęską Ostrzanina; zwątpił on widać w powodzenie dalszych walk, gdyż zmyliwszy czujność straży polskich, zwinął tabor i pod osłoną nocy ruszył w górę Suły ku Łochwicy [1]. Posunięcie to nie było szczęśliwe: wprawdzie idąc w górę rzeki, zbliżał się Ostrzanin ku granicy moskiewskiej [illegible], jednak tracił kontakt z Dnieprem i Zaporożem a tem samem rezygnował z możliwości odcięcia Potockiego od rezerw idących z prawego brzegu Dniepru.

Skoro w obozie polskim spostrzeżono ucieczkę kozaków, wysłał Potocki w pogoń jazdę pod rotmistrzem Giżyckim. Pogoń natknęła się wkrótce na silny oddział kozaków. Okazało się, że nie był to Ostrzanin, lecz posiłki kozackie, wiodące przeszło 2 000 ludzi, wśród których było 300 kozaków dońskich [2], pod wodzą Putywlca i Rzepki. Putywlec, ujrzawszy jazdę polską, a sądząc, iż jest to cała siła polska, postanowił atakować, lecz Giżycki cofnął się szybko pod Łubnie i w ten sposób podprowadził Putywlca pod obóz. Nim się Putywlec zorjentował w sytuacji, Potocki uderzył nań całą siłą i zmusił go do otaborzenia się w miejscu bardzo niedogodnem, bez wody. Po całodziennej walce, przynoszącej wielkie straty kozakom, przystąpił on do układów. Regimentarz zażądał wydania prowodyrów i wcielenia szeregowych do szeregów rejestrowych. Po długich targach warunki te zostały przyjęte (19.V.). Jednakże wojsko polskie, wbrew woli wodza, nie dotrzymało układów, rzuciło się z bronią na tabor kozacki i wycięło go niemal doszczętnie [3].

Klęska Putywlca zakończyła pierwszy okres powstania. Przyniosła ona znaczny sukces Potockiemu, [illegible] jednak uwolniła Ostrzanina od dalszej pogoni i dała mu możność wzmocnienia się, gdyż wojsko polskie, przetrzebione znacznie w ostatnich walkach, musiało pozostać na miejscu, czekając na posiłki i naprawiając zni-

[1] Ibid. str. 110.
[2] Ibid. str. 114.
[3] Ibid. str. 122.

szczone armaty. To też w ciągu następnych dwóch tygodni trwa nieoficjalne zawieszenie broni, poświęcone na przygotowanie się przeciwników do dalszej akcji. Potocki, który już od czasu pierwszych starć nagli brata hetmana o nadesłanie posiłków, postanowił czekać na sygnalizowaną mu z głębi kraju odsiecz, a chcąc nawiązać łączność z Dnieprem i spędzić zebrane tam luźne oddziały kozackie, wysłał część jazdy pod rotmistrzem Chrząstowskim na prawy brzeg. Chrząstowski wywiązał się ze swego zadania. Oczyściwszy drogę między Łabuńcem i Dnieprem, przeprawił się przezeń w okolicach Trechtymirowa. Zebrane tu watahy zostały wkrótce rozgromione, a część sił swoich popchnął Chrząstowski pod Kijów dla zabezpieczenia tamtejszej przeprawy. Rezultatem akcji tej było cofnięcie się prawobrzeżnych oddziałów kozackich w dół Dniepru, co pociągnęło za sobą utrzymanie kontaktu między wojskiem stojącem na Zadnieprzu i resztą kraju. Jakoż, w ostatnich dniach maja, to jest wówczas, gdy Chrząstowski oczyszczał Podnieprze, 4 000 armja posiłkowa pod wodzą Jeremiego Wiśniowieckiego przeprawiła się w pobliżu Kijowa przez Dniepr i ruszyła na teren walki.

Wiśniowiecki nie brał dotychczas udziału ani w obecnej, ani zeszłorocznej kampanji [1]). Nie mamy dokładnych danych o działalności księcia z okresu wyprawy grudniowej, najprawdopodobniej zajęty był sprawami osobistemi, a w szczególności staraniem się o rękę kanclerzanki Zamoyskiej, z którą zaręczył się 13 lutego 1638 r. [2]) W marcu i kwietniu zajęty był w Warszawie, jako poseł na sejm. Na wieść o nowem powstaniu kozackiem, którego głównym terenem były jego posiadłości zadnieprzańskie, począł książę zbierać siły wojskowe, złożone z pocztów prywatnych własnych i osób z nim spokrewnionych i oświadczywszy się hetmanowi ruszył w połowie maja na odsiecz Zadnieprza.

Siła z księciem dość znaczna szła. Połowę jej stanowiły własne oddziały Wiśniowieckiego, reszta składała się z pocztu Dominika Ostrogskiego, księżnej Januszowej Wiśniowieckiej, kanclerzyny Zamoyskiej i innych. Większość stanowiła oczywiście jazda, było

[1]) Szajnocha (Dwa lata I str. 300) mówi, że J. W. brał udział w bitwie pod Kumejkami, powołując się na Szymonowskiego „Starszczyzna". Ten ostatni (str. 68 — 69) ani słowem o tem nie wspomina. Sobieski mówi tylko, iż w walkach tych brała udział chorągiew kwarc. W-go.

[2]) Rkp. Ossol. 400, k. 180

jednak również około 1 000 piechoty i 15 dział[1]. Dn. 4 czerwca przednia straż Wiśniowieckiego stanęła w Piratynie — książę z resztą sił „dosyć spiesznie i prędko bieżał" o dwa dni drogi za podjazdami, utrzymując stałą łączność z Chrząstowskim[2].

Nadejścia posiłków oczekiwano w obozie pod Łubniami z wielką niecierpliwością. „Książę ...z pospiesznie ... pisze Potocki do hetmana — którego gdyby P. Bóg przyniósł siłą swą, ubyło Ostrzaninowi bezpieczeństwa; staralibyśmy się o to, jakoby mu nie dać się rozpościerać"[3]. Jakoż już 5 czerwca w południe stanął Wiśniowiecki w obozie „jakoby anioł jaki z nieba posłany". Armia Wiśniowieckiego była świeża i wypoczęta i prezentowała się świetnie. „Nie potrzeba tam było pytać Ks. JMci, kto i jako przyjechał, ale dziwować się było, patrząc na szlachtę radosną i ochotną rycerskiego żołnierza, szła jazda usarska nieprzeliczonych sił, szli kozacy, armata, szli sajdaczni, szło piechoty wybranej hufcami nieustannie, szedł z nimi ten, *qui his omnibus imperare noverat*, w małem ciele wielkich sił i nieulękniowego serca, któremu najniebezpieczniejsze miejsce igrzyskiem było. Dla takiej powagi JKs. Mości w wyprawach wojennych i rycerstwo koronne i cudzoziemskie wojska ... JW. P. wojewoda bracławski i hetman"[4].

Wzmocniona armja polska mogła już teraz stawić czoło Ostrzaninowi, szykującemu się do ponownej ofenzywy.

Po porażce łubniańskiej i zwycięzkiem starciu pod Połtawką ruszył Ostrzanin, jak wiadomo, w górę Suły; pierwszym jego zamiarem była rezygnacja z dalszej walki i przebicie się do Moskwy, dokąd już zawczasu wysłał na wszelki wypadek rodzinę[5]. Plan ten udaremniła czerń, zmuszając wodza swego do pozostania w kraju i próbowania nadal szczęścia. Zatrzymanie się w górnym biegu Suły (?) w najludniejszych okolicach Zadnieprza potrzebowało kozaków. „Ostrzanin — mówi współczesna relacja — skupił ... nie więcej tego chłopstwa, gdyż wszystka prawie góra Suły, a najbardziej Rumiańszczyzna, skąd do dziesiątka tysięcy przybyło chłopstwa

[1] Okolski, str. 129 i relacja Chrząstowskiego. Grabowski, Staroż. Hist. I, str. 250.
[2] Rel. Chrząst. rkp. Czart. 135, str. 3?2.
[3] Ibid. str. 319.
[4] Okolski, str. 127.
[5] Rel. Chrząst. l. c. str. 31?

Chorol wszystek, cokolwiek osad jest ponad tą rzeką, tudzież *Psioł*."[1])

Przebywszy jakiś czas u wierzchołka Suły, ruszył Ostrzanin w dół Chorola i zajął Mirhorod, gdzie się zaopatrzył w wielką dość saletry i prochów ze składów starościńskich [2]) Tam doszły go wieści o zbliżaniu się Wiśniowieckiego.

Do koncentracji sił polskich postanowił Ostrzanin nie dopuścić. Ruszył więc ku Sule, zajął Łukoml, obsadził go silną załogą, a sam poszedł dalej na zachód między Jabłonów i Łubnie, by zagrodzić księciu drogę. Chcąc się zabezpieczyć przed atakiem Potockiego, posłał pod Łubnie część swych sił pod dowództwem pułk. Siekierawego, który miał uderzyć na tabor polski i zatrzymać na sobie wojsko kwarciane. Plan ten nie udał się z powodu opóźnienia. Wiśniowiecki szedł szybciej, niż się tego spodziewali kozacy i stanął w obozie Potockiego zanim Ostrzanin zdołał mu przeciąć drogę.

Zjawienie się na teatrze wojny nowych sił polskich zaskoczyło kozaków. Dn. 10 czerwca Wiśniowiecki, powziąwszy wiadomość *o manewrze Ostrzanina, zostawił wzmocniony tabor pod* Łubniami, a sam z jazdą i częścią artylerji ruszył pod Śleporod i tego samego dnia po południu zetknął się z nieprzyjacielem. Ostrzanin, osłabiony przez Siekierawego, widząc się wobec połączonych sił polskich, nie przyjął bitwy, porzuciwszy tabor, uciekł wśród nocy ku Łukomlowi. Tymczasem Siekierawy, nie mogąc nic wskórać przeciw Łubniom, a otrzymawszy język o niebezpieczeństwie Ostrzanina, ruszył z powrotem ku Śleporodowi i w nocy z dn. 10 na 11 czerwca, nie wiedząc nic o ustąpieniu wojsk kozackich, stanął naprzeciw obozu polskiego.

W taborze Siekierawego znajdowało się przeszło półtora tysiąca ludzi, sam pułkownik „był to dawny kozak, świadomy morza i burt ów przypatrzył wiele umiał zdrad i czarów"[3]) Tym razem jednak szczęście mu nie dopisało „iż w nocy przyszedł, dla lepszego rozeznania to za obóz i lud odszedłszy od swoich dla haku na dęba, wspiął się i tak się przypatrował postrzegł tego rejestrowi kozacy i przyskoczywszy, wzięli i ks. Wiśniowieckiemu oddali

[1]) Ibid
[2]) Ibid
[3]) Okolski str 135

Cieszyło to niemało rejestrowanych, że go dostali, i jakby już samego nich Ostrzanina, tak się kontentowali."[4])

Tymczasem kozacy, pozbawieni wodza, uszli w błota nadrzeczne i „zasiekli się". Próbowali atakować ich rejestrowi w nocy, ale nie mogli ich zdobyć. Nazajutrz, 11 czerwca, wysłał książę dragonję ks. Dominika, lecz i ten atak nie powiódł się. Wielu wprawdzie kozaków zginęło w błotach, lecz i z polskiej strony nie obyło się bez znacznych strat, wobec czego pozostawiono w błotach niedobitki Siekierawego i postanowiono ścigać Ostrzanina.

Jak w swoim czasie Pawluk, tak tym razem Siekierawy ocalił Ostrzanina, gdy bowiem Polacy zajęci byli walką w ługach, Ostrzanin miał cały dzień czasu, by ujść bezpiecznie do Łukomla. Wysłał Potocki kilka chorągwi pod Łukoml, by przeprawę i most na rzece opanowały, książę zaś rozesłał podjazdy, by gromiły luźne oddziały, spieszące ku Ostrzaninowi. Podjazd polski zdążył dopaść tylnej straży kozackiej i opanować most, czem niemałą panikę wzniecił wśród kozaków, sądzących, iż mają przed sobą całą siłę nieprzyjacielską. Niebawem jednak spostrzegł się Ostrzanin, iż ma przed sobą jedynie podjazd, nastąpił całą siłą, tak że jazda polska ledwo uszła ku Łubniom. Niebawem jednak nadeszły główne siły polskie, co widząc kozacy, podpalili most na Sule i uszli w dół lewym brzegiem rzeki.

Dragoni polscy zdołali opanować most jeszcze nie spalony, tak że wojsko mogło dalej następować bez przeszkód. Gonitwa odbywała się w szybkiem tempie, gdyż kozacy ustępowali cały dzień i noc bez przerwy, pragnąc dojść do Dniepru. Plan ten polegał na tem, by jaknajprędzej dosięgnąć przeprawy i przenieść powstanie na prawy brzeg lub też otrzymać posiłki, jakie organizował Skidan w okolicach Czehrynia i Czerkas.

W niedzielę dnia 13 czerwca o świcie pierwsze oddziały Wiśniowieckiego dopadły Ostrzanina w pobliżu Żołnina niedaleko ujścia Suły do Dniepru i uderzyły nań, nim się zdążył otaborzyć[5]). Cała jazda wraz z małym taborkiem niemieckim (główny tabor przybył dopiero nazajutrz wieczorem) szła tuż. Puszczono na czele ów taborek, a jazda uszykowawszy się w dwa skrzydła, uderzyła on

[4]) Ibid.

[5]) Przebieg bitwy żołnińskiej opisuję w/g relacji Chojeckiego (l. c. str. 249 — 250), Chrząstowskiego (l. c. str. 355 —), diarjusza Okolskiego, (str. 137 — 142) i Szymonowskiego (l. c. str. 76).

ataku. Prawe skrzydło prowadził Wiśniowiecki, lewe, złożone z wojsk kwarcianych — Potocki. Kozacy, zmęczeni ucieczką, nie byli *przygotowani do walki, książę uderzył tak szybko, że jednym* atakiem zniósł piechotę kozacką, która wyszła przed tabor, i środek taboru rozerwał. W szeregach kozackich wszczął się popłoch. Żołnierze książęcy działa ośm zdobyli, amunicję opanowali i „tabor jako pustynię wskroś przechodzili”. Część kozaków rzuciła się ku rzece, a sam Ostrzanin „obaczywszy gwałt i upadek swój przez Sułę wpław uszedł, przy jednym buńczuku tylko zostawszy”, by podążyć ku granicy moskiewskiej i więcej udziału w powstaniu nie wziąć.

Tymczasem sukces był chwilowy. Atak lewego skrzydła nie powiódł się, a tabor niemiecki, zamiast walczyć, zajął się grabieżą łupów, co śmiercią przypłacił. To pozwoliło kozakom ochłonąć z pierwszego wrażenia. Bitwa odbywała się między dwoma zakrętami Suły, *która w tem miejscu tak się „srodze zakoliła, że się* ledwo nie zeszła miesiącem”. Przesmyk ten właśnie zajmowało czoło taboru kozackiego, rozerwanego tam przez księcia. Oddziały Wiśniowieckiego, zapędziwszy się za uciekającymi wpław kozakami znalazły *się na terenie szerokiego półwyspu, skąd droga powrotna* była jedna. Tymczasem wobec porażki taborku niemieckiego¹) i niepowodzenia lewego skrzydła, pułkownicy kozaccy Peszta i Kudra zdołali zamknąć swe części taboru i zagrodził księciu drogę powrotną.

Położenie Wiśniowieckiego stało się ciężkie: zwycięstwo mogło się stać klęską. Z trzech stron była rzeka, z czwartej, tabor kozacki — trzeba się było przezeń przebić. Po dwakroć uderzył książę na tabor, lecz za każdym razem został odparty przez ogień, dopiero za trzecim razem „przełamał drogę tym chorągwiom, które z ciężkością wielką wybiły się”. Tak zeszedł pierwszy dzień walki, przynoszący wojsku polskiemu formalne zwycięstwo, okupione wielkiemi stratami. „Poległo tak wiele towarzystwa tak rycerstwa kwarcianego, jak i panięcego, iż człowiekowi wielki żal wspominieć nie dopuszcza” mówi Okolski. Sam Wiśniowiecki, prowadzący osobiście kontrataki, był w poważnem niebezpieczeństwie, gdyż konia nawet pod nim zabito. Noc przerwała walkę. Kozacy pod osłoną ciemności obwarowali silnie *tabor i między obydwoma*

¹) „Gdy byli Niemcy na łupie nie padli, drudzy niektórzy, już by skończona była sprawa”. (Chojnski l. c.*).

kolanami rzeki usypali wysoki wał, broniący dostępu. Wobec ucieczki Ostrzanina zebrała się starszyzna na narady i naczelne dowództwo powierzyła Dymitrowi Huni. Hunia był znanym kozakiem, w ubiegłym roku brał udział w bitwie kumejskiej i oblężeniu borowickiem, skąd zdołał wraz ze Skidanem uciec na Zaporoże. On to dał główny odpór Mieleckiemu, on też stał teraz na czele stronnictwa nieprzejednanego, w przeciwieństwie do Ostrzanina, który zdawał się niezbyt wierzyć w powodzenie akcji.

Nazajutrz, 14 czerwca, rozpoczęła się nowa walka. Wiśniowiecki, „sam siebie nie szanując", poprowadził piechotę do ataku na szańce kozackie, artylerja polska rozpoczęła kanonadę. Walka niedługo trwała, gdyż wkrótce zjawili się parlamentarjusze kozaccy prosząc, by ktoś przyjechał do ich obozu, gdyż skłonni są do rozpoczęcia układów. Zatrzymano więc na chwilę działania wojenne i posłano oficerów książęcych celem wysłuchania propozycyj kozaków. Wszczęcie układów było zwykłym wybiegiem ze strony kozaków. Powzięli oni bowiem wiadomość, że Skidan, zebrawszy znaczne rezerwy na Ukrainie, przeprawia się przez Dniepr i w nocy ma się połączyć z Hunią; postanowiono więc wszcząć układy, by zyskać na czasie. Podano też posłom polskim warunki nie do przyjęcia: zażądano wydania starszyzny rejestrowej i zdobytych pod Kumejkami dział i zatwierdzenia nowoobranego przez nich starszego, postulaty te uważali kozacy za warunki przedwstępne, po których spełnieniu można było przystąpić do pertraktacyj.

Wrócili więc posłowie z niczem i zaledwie odjechali „na strzelanie z łuku", posypały się za nimi kule z trzech tysięcy strzelb.

W obozie polskim dowiedziano się również o akcji Skidana. Uderzono więc znowu na tabor kozacki, nietyle dla rozerwania go, ile dla zwrócenia na siebie uwagi, a tymczasem wszystkich kozaków rejestrowych wraz z czterema chorągwiami kwarcianemi wysłano przeciw Skidanowi. Ci dopadli Skidana na brzegu Dniepru, oddziały jego rozproszyli, czółna poniszczyli i zerwali komunikację taboru kozackiego z Dnieprem. Część jednak sił swych zdołał Skidan przyprowadzić Huni, część zaś rozbiegła się po okolicy.

Dn. 16 czerwca powtórnie uderzono na tabor kozacki. Po morderczej bitwie ponieśli kozacy znaczne straty, sam Skidan ranny, dostał się do niewoli i odesłany został do Czehrynia zbliżającemu się hetmanowi. Mimo to jednak tabor kozacki nie został rozerwany. W ciągu kilku dni następnych trwa walka bez więk-

szych rezultatów, jeśli nie liczyć systematycznych zagęszczeń na luźnych oddziałów kozackich, spieszących na pomoc oblężonemu obozowi. Otaborzeni silnie kozacy mogli spokojnie odpierać ataki, gdyż armja polska nie posiadała dostatecznej ilości piechoty. „Koniakom rodzieńć wojska potrzeba i dwa przybywa, nam nikt — skarży się jeden z oficerów koronnych. Jeśli pan hetman przybędzie, to tylko z trochą jazdy, której u nas dosyć, a bez piechoty wojna tu skończyć się nie może. O piechotę i o kule do dział u ciowów klenty proszę, aby jak najpilniej przysłać, bo się we dnie i w nocy bijemy, a jeszcze to nie jednego tygodnia sprawa będzie. Już byłoby wojsko kwarciane zniszczone, gdybyśmy byli nie przyszli. Piechoty omal mamy, a tej nam potrzeba jakiej więcej. To najgorsze, że kwarciane chorągwie są niezupełne, bo ich siła bardzo przez 10 niedziel wybito".

Śród tych ciągłych walk „we dnie i w nocy" otrzymały oba wojska wiadomość o zbliżaniu się hetmana polnego z odsieczą. Zarówno okoliczność ta, jak i konieczność bezpośredniego kontaktu z Dnieprem skłoniła Hunię do opuszczenia obozu i ruszenia wzdłuż Suły. W nocy z 21 na 22 czerwca, wśród nieustannej walki *zdołał Hunia zbudować sobie most przez rzekę i ruszyć w dół ku* Dnieprowi, zajmując pozycję o 3 mile od poprzedniej, na tak zwanem uroczysku Starzec położonem w delcie Suły, wpadającej do Dniepru. Tak się skończyła tygodniowa bitwa pod Żółninem.

Nowa pozycja kozacka była nie do zdobycia. „Miejsce to — opowiada Okolski — mało komu gotowe zdawało się, gdy na tem miejscu przedtem było horodzisko, gdzie ... Wiśniowiecki starosta czerkaski ¹) także i teraz tam w ziemi znajdowano ostrogi starodawne. Miejsce to miało dosyć wody, drzewa i paszy dla koni, i brzeg Dniepru bezpieczny, które teraz tak mocno jest ufortyfikowane i wewnątrz i od pola, z bramami, którą zawsze otworzoną bywała. Dziwili się temu niejeden inżynier pracy i dobrej inwencji grubego chłopa, patrząc na ugruntowane wały i szańce, baterje zasłony, bo chociażby wojsko koronne bystrością koni i spanialością serc przemknąć było ich doły, przekopy, ziemi i dziury, a potem sama łamali dębowe ich pale i gęste kosy przy wałkach i wały mężnie przeszli, jeszcze większych sił potrzeba było i nowej odwagi zażyć opanowawszy ich wały, aby ich wewnątrz dostać miano" ²)

¹) W drugiej połowie XVI wieku (uwaga J... nego).
²) Okolski, str. 140 — 141.

Tymczasem na teren walki zbliżał się hetman Potocki. Mimo próśb brata i ponagleń Koniecpolskiego przybywał on z wielkiem opóźnieniem, gdyż wbrew alarmującym uniwersałom posiłki nadchodziły bardzo powoli. Jeszcze 12 czerwca bawił hetman w Chwastowie oczekując wciąż na rezerwy i skarżył się starszemu koledze: „Radbym i ja poleciał do wojska, ale chorągwi nie słychać oprócz trzech, które się dziś dopiero ze mną złączyły" [1].

Zaledwie w połowie czerwca nadciągnęła artylerja koronna i kilkanaście chorągwi jazdy. Ruszył więc niebawem Potocki na wschód, puściwszy przodem jazdę dla oczyszczenia drogi i zabezpieczenia Kijowa przed spodziewanym napadem luźnych oddziałów kozackich. W Kijowie doszły hetmana wieści o początkach bitwy żołnierskiej, zostawił więc artylerję, a sam szybko poszedł komunikiem na teren walk drogą na Perejasław.

Dnia 22 czerwca po południu przybył Potocki nad ujście Suły w chwili, gdy Huma zdążył się już zamknąć w wałach, a luźne oddziały, wchodzące zapewne w skład dawnych rezerw Skidana, wkraczały do obozu. Nie tracąc ani chwili czasu, uderzył hetman na te ściągające do wału oddziały, pobił je i rozproszył[2]. Niemniej jednak przyjście hetmańskie było spóźnione, gdyż główne siły kozackie a wraz z niemi znaczna część luźnych watah, zdołały się już otaborzyć. Nad wieczorem nadciągnął Wiśniowiecki wraz z wojskami Stanisława Potockiego. Opasano wnet tabor kozacki: Wiśniowiecki zajął czoło tuż przed okopem nieprzyjacielskim, a obóz koronny otoczył kozaków „prawie od wody do wody". Rozpoczęły się walki, niezdolne by wskórać coś poważnego, ale by odpoczynku nie mając, swawolny (kozak) prochy swe niszczył, gdyż hetman czekał na ciągnącą z Kijowa artylerję i piechotę, bez których nie można było myśleć o zdobyciu obozu.

Jakoż w pierwszych dniach lipca poczęły nadciągać liczne posiłki. Przybyła artylerja koronna, około 1 000 piechoty rządowej i prywatnej oraz kilkanaście chorągwi jazdy. Jazda ta w obecnem stadjum walki niewiele była przydatna, gdyż siły okalające obóz były dostateczne, by zamknąć niemi fortyfikację kozacką, natomiast konnica nie mogła brać bezpośredniego udziału w oblężeniu, a w owym roku nieurodzaju trudno było o żywność i paszę dla koni, co zmuszało hetmana do wysyłania podjazdów w odległe nieraz miejscowości po furaż.

[1] Rkp. Czart. 135 str. 323.
[2] Okolski str. 147.

Pierwsze dni lipca przeszły na przygotowaniach do szturmu i bezowocnych pertraktacjach[1]. Dnia 10 lipca rozpoczął hetman kanonadę i szturm przypuścił, „sam ochoty dodając, sam pod wały podpadał", aż konia pod nim zabito. Mimo, iż trwała bitwa do nocy, szturm nie dał rezultatów. Nazajutrz znowu kozacy wystąpili z propozycjami pokojowemi, jak zwykle, nie do przyjęcia. Oblężenie przeciągało się. Kozacy, wszczynając co chwila utarczki, liczyli nie bez słuszności, że długotrwała blokada połączona z brakiem żywności i szerzącą się epidemją, zmusi wojsko polskie bądź do odstąpienia, bądź do przyjęcia warunków stawianych przez Hunię. Potocki również liczył na zmęczenie i depresję przeciwnika. Budował więc wielkie wieże oblężnicze, z których artylerja po całych dniach biła w obóz kozacki, a jazdę wysłał z poleceniem palenia okolicznych chutorów kozackich, chcąc drogą terroru zmusić oblężonych do rezygnacji.

Najbardziej dawała się kozakom we znaki artylerja, postanowili więc ją zniszczyć. W nocy z 22 na 23 lipca kilkadziesięciu kozaków przekradło się do obozu polskiego, schwytawszy szyldwacha, wymusili na nim wydanie hasła, udając więc bezpiecznie kozaków rejestrowych, podeszli pod baterję i wycięli kilkudziesięciu pachołków, stojących na straży. Zdążyli już wejść na blokhauz, lecz w ostatniej chwili „[illegible] wojsko na miejsce przyprowadził" i zamiar się nie udał[2].

Wycieczka ta wywołała wielki rozruch w obozie. Kozacy, sądząc, że blokhauz został zniszczony, wyszli w kilka tysięcy z taboru, lecz zostali odparci. Po tej nieudanej wycieczce rozpoczęły się nowe układy. Oblężenie się wlokło; zgodnie z obliczeniami kozackiemi część wojsk prywatnych opuściła obóz polski[3]. W ostatnich dniach lipca powzięli kozacy wiadomość, iż z prawego brzegu Dniepru ciągną im posiłki, prowadzone przez atamana Filonenkę, spróbowali więc znowu układów, wysuwając tym razem warunki możliwsze do przyjęcia, licząc na to, iż układy zajmą tyle czasu, ile potrzebować go będzie Filonenko na [illegible] do obozu.

[1] Pertraktacje pokojowe z czasów oblężenia na Starcu omawiam szczegółowo w pracy p. t. „Ograniczenie swobód kozackich w r. 1638". Kwart. Hist. Tom L, zeszyt 2 z 1936 r. str. 125—175, pomijam je więc tutaj, ograniczając się jedynie do opisu walki.

[2] Okolski, str. 159.

[3] Ibid. str. 161.

Taktyka Huni zrozumiała była dla hetmana, wysłał więc część jazdy przeciw ciągnącym posiłkom, sam zaś 4 sierpnia przypuścił szturm generalny. Rozpoczęło więc ogień z dział, pod których osłoną poszła do ataku jazda książęca, a z drugiej strony uderzyła na wały piechota. Walka była mordercza, gdyż kozacy używali rozmaitych fortelów, udając rejestrowych, cofnęli się najpierw ku swemu taborowi, by później strzelać z tyłu do mijających ich chorągwi. Walka trwała cały dzień z obopólnemi stratami, rezultatu jednak nie przyniosła, gdyż chwilowa była jedynie ta zdobycz [illegible] taboru kozackiego, [illegible] przyczyna z jego strony z pomocą Filonence [1])

Ten ostatni w czółnach w górę Dniepru kilka tysięcy ludzi wraz z wielkiemi zapasami prowiantu i amunicji, których brak dawał się uczuwać oblężonym. Powodzenie Filonenki rozstrzygało o dalszych losach kampanji, gdyby dostał się on do obozu, *oblężenie mogło się przeciągnąć w nieskończoność*, w razie zaś jego porażki Hunia skazany był na kapitulację wobec braku żywności i prochów.

Tak więc uwięzionym w [illegible] wrogach [illegible] zwrócić [illegible] zostaje na niespodziewany desant. Filonenko miał połączyć się z obozem 6 sierpnia. Tego dnia siły, złożone z kozaków, chorągwi jazdy i kozaków rejestrowych pod dowództwem Leszcza, starły się z Filonenką. Ten będąc w trudnej pozycji, stracił wielu, rozsypując [illegible] nosić, przenosi nadwerężona niemało, a jeszcze okop daleko." Przerwawszy więc walkę, do wieczora obróci [illegible] zakrętami Dniepru, chroniąc się ostrowami [illegible] pod okop w pomocy przyszedł.

Teraz wśród nocy rozgorzała najgorętsza walka. Hunia, chcąc przyjść z pomocą Filonence, część sił wysłał do dywersyjnego ataku na obóz polski, część na spotkanie atamana, by pod osłoną muszkietów mogły wejść wozy z żywnością. Tymczasem Potocki zostawił w obozie jedynie piechotę i artylerję, jazdę zaś całą pchnął *między Dniepr i forty kozackie. Jedna jej część zaszła Filonence* tył, sam zaś hetman oraz Wiśniowiecki tak im drogę zastawili, iż ani tak gęsta strzelba, ani [illegible] wchodzących, ani fortel [illegible] nic nie radziły. Pomimo [illegible] wejścia [illegible] przejścia [2]). Drugi, który szedł Filonenko [illegible] Dniepru do okopów

[1]) Ibid., str. 169.
[2]) Ibid. str. 170. Dokazywał tam ks. Jeremi Wiśniowiecki męstwa swojego.

kozackich stało się jednem wielkiem pobojowiskiem. Walka trwała do świtu. W rezultacie udało się Filonencie wejść do obozu, lecz z wielkiemi stratami, gdyż pozostało mu zaledwie kilkuset ludzi. Amunicję całą stracił, żywność zaś, którą zdołał uratować, starczała zaledwie na dwa dni. Ta okoliczność wywołała depresję w obozie kozackim. Zrezygnowany Hunia uszedł potajemnie z obozu, nazajutrz zaś, 7-go sierpnia, wysłali Kozacy poselstwo do obozu polskiego, kapitulując z wojskiem i przyjmując wszelkie warunki podyktowane przez hetmana.

Tak skończyło się to krwawe powstanie. Kozaczyzna została ujarzmiona na lat 10, na Ukrainę wrócił spokój, który należało poświęcić na dźwignięcie kraju z ruin, [illegible] w jakie obróciła wojna domowa, podnoszące się ekonomicznie Zadnieprze

ROZDZIAŁ IV

WALKA Z TATARAMI

(1640—1646)

Zaledwie minęła burza kozacka, pociągająca za sobą tak wielkie spustoszenia na Zadnieprzu, gdy nadciągnęła niebawem nowa chmura, która pozostawić miała po sobie niemniej krwawe ślady na organizowanych przez Wiśniowieckiego latyfundjach zadnieprzańskich.

Najazdy tatarskie w epoce Zygmunta III stały się zjawiskiem niemal powszechnem. Nie było prawie roku, by mniejszy lub większy czambuł tatarski nie wtargnął w granice Rzplitej. Brak umocnionych granic, szczupłość i dezorganizacja wojska kwarcianego, nieumiejętność w wykorzystywaniu siły kozackiej były dla Tatarów gwarancją pewnego powodzenia, to też zwycięstwa odnoszone nad koszami tatarskiemi należą do zjawisk dość rzadkich. Najczęściej, nim wieść o napadzie krymców dobiegła do kwatery hetmańskiej, nim się wojsko zebrało — Tatarzy już byli w drodze powrotnej, uciekając spiesznie z uprowadzonym jasyrem. Przy znanej *szybkości pochodów tatarskich do walki przychodziło rzadko*, gdyż pogoń bywała zazwyczaj spóźniona. Za Władysława IV najazdy tatarskie występują stosunkowo rzadziej, przyczyn tego należy doszukiwać się zarówno w pewnem skrępowaniu Krymu ze strony Turcji, która, jak wiadomo, zawarła w r. 1634 wieczny pokój z Polską, jak też, a bodaj głównie w tem, że hetman Koniecpolski, posiadając dobry wywiad, bywał zawczasu powiadamiany o szykującym się najeździe i mógł w porę ustawić wojsko na drodze, po której miał iść kosz tatarski. W takich warunkach wyprawy odbywały się nieoficjalnie, tj. niby bez wiedzy chana, który oczywiś

cie udziału w wyprawie nie brać, lub też w ostatniej chwili nie dochodziły do skutku wobec stojącej w pogotowiu armji polskiej.

Mimo to i w tym czasie alarmy tatarskie są zjawiskiem częstem. Zazwyczaj najazdy ordy odbywały się w kierunku na Ruś Czerwoną po jednym z trzech głównych szlaków. Pierwszy z nich, Szlak Wołoski, wychodził z Białogrodu, biegł przez dzisiejszą *Besarabję, powyżej Chocimia skręcał na zachód*, by poprzez Pokucie i Dniestr skierować się na Buczacz i Lwów. Szlak Kuczmański, wychodząc z Pól Oczakowskich, wkraczał w granice Polski w okolicach Bałty, biegł pomiędzy Dniestrem i Bohem, mając na celu grabież Podola i Bracławszczyzny; przy sprzyjających warunkach szlak ten u wierzchowisk Słuczy i Horynia skręcał na zachód w kierunku Rusi *Czerwonej, wówczas drogą powrotną* odbywał zagon Szlakiem Wołoskim. Szlaki te, nie mając po drodze większych przeszkód naturalnych w postaci rzek, uczęszczane były przez Tatarów zazwyczaj w porze żniw, gdy ludność zajęta pracą w polu przedstawiała łatwiejszy łup dla polujących na jasyr ordyńców.

Trzeci, najważniejszy ze szlaków, zwany Czarnym, używany był w innych warunkach. Wychodząc z Perekopu, biegł zrazu po lewym brzegu Dniepru do Tawani, gdzie była stosunkowo najłatwiejsza przeprawa przez Dniepr. Od Tawani szedł Czarny Szlak przez stepy do Ingułu i dalej, wzdłuż prawego brzegu tej rzeki do t. zw. Czarnego Lasu. Tu szlak się rozgałęział: lewe ramię biegło na Human i Targowicę, prawe zaś na Korsuń, Taraszczę i Białą Cerkiew, u źródeł Rosi oba ramiona łączyły się, biegnąc poprzez południowy Wołyń między górnym Bohem i Słuczą, by się u źródeł Horynia połączyć ze szlakiem Kuczmańskim. Szlak Czarny służył prawie wyłącznie do napadów zimowych t. j. wówczas, gdy Dniepr pod Tawanią był zamarznięty dostatecznie, by orda mogła się bezpiecznie przezeń przeprawić.

Temi szlakami odbywały się niszczące dla Rzplitej najazdy tatarskie, tak przynajmniej było w w. XVI i w okresie panowania Zygmunta III. Jak widać, szlaki te prowadziły wyłącznie na prawy brzeg Dniepru, a żaden z nich nie sięgał Zadnieprza, działo się to z tej przyczyny, że w okresie tym Zadnieprze przedstawiało „pustynię", a więc najazdy, obliczone na łup w postaci jasyru, nie miały racji bytu. Jednakże, jak wiadomo, Zadnieprze było niegdyś stałym i ulubionym terenem najazdów tatarskich, dopóki dzięki tym właśnie napadom nie stało się pustkowiem

Wypady te odbywały się po linji Szlaku Murawskiego, który wychodził z Perekopu, biegł wybrzeżem po lewym brzegu Dniepru, kierując się na ziemie moskiewskie, jednakże w górnym swym biegu u wierzchowisk Samary rozgałęział się, przyczem prawe jego ramię szło dalej na północ ku Moskwie, lewe kierowało się na północny zachód w granice Polski. Biegło ono zrazu między Samarą i Orlem, przebywając bród t. zw. Senżański na Worskli, kierowało się ku Sule, by ją przebyć na brzegu pod Horoszynem, a stamtąd na Supoj pod Perejasławiem i dalej na północ aż ku Desnie; zdarzało się zaś, że idący tym szlakiem skręcali wprost ku Dnieprowi, przeprawiając się na prawy jego brzeg pod Trypolem lub Trechtymirowem i dochodząc do Szlaku Czarnego. Droga ta, jak już wspomniano, została już od dłuższego czasu zamknięta, jednakże ostatnie postępy kolonizacyjne Zadnieprza pod rządem Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego oraz niebywale szybki wzrost zaludnienia w dorzeczach Suły i Psiołu zwróciły na siebie uwagę Krymu.

Jakoż na początku r. 1646 [illegible] wówczas gdy poselstwo polskie bawiło w Stambule w celu utrwalenia zawartego pokoju, kwatera hetmańska w Barze została nagle zaalarmowana niespodziewanym najazdem tatarskim. Orda, przebywszy w końcu stycznia Dniepr pod Tawanią, ruszyła Czarnym Szlakiem tak szybko, że już 2 lutego znalazła się pod Białą Cerkwią, skąd rozpuściła zagony pod Wasilków, Hermanówkę i Kopeczów, paląc i łupiąc w promieniu 20 mil[1]). Nim hetmani zdołali ściągnąć rozstawione na Podolu wojsko, kierując je w stronę Szlaku Czarnego, by przeciąć najeźdźcom odwrót, ci ostatni zawrócili gwałtownie i uszedłszy przebyli Dniepr w okolicach Trypola, a bezpieczni narazie od pogoni rozpuścili zagony w okolicach Perejasławia i Łubien. Wiśniowieczyzna była bezbronna. Książę, zajęty sprawami rodzinnemi, przebywał wówczas w Białym Kamieniu. Czy wojsko książęce pozostawione na Zadnieprzu stawiło jakiś opór Tatarom — nie udało się nam ustalić. Być może, że tak. Białobocki opowiada, że pewnego razu Tatarzy, uciekając przed pogonią hetmańską, wpadli na Zadnieprze w czasie nieobecności Wiśniowieckiego, i że Aleksander Zamoyski, sprawujący wówczas władzę nad pozostałem wojskiem książęcem, „przygasił gości”, którzy jakoby „po grzbiecie wzięli”[2])

[1]) Jerlicz op. cit. I str. 44. Memoriale Radziwiłła z początku r. 1646.
[2]) Białobocki. Pogoń jasna ojczyzny.

O ile fakt ten miał miejsce wówczas, musiało się to ograniczyć do jakiejś drobnej a pomyślnej utarczki z pojedynczą watahą, gdyż główne siły tatarskie szły nienaruszone [illegible] Szlakiem Murawskim.

Mimo szybkiej ucieczki Tatarów nie zrezygnował hetman z pogoni. *Dnia 15 lutego był [illegible] w B[illegible]* natomiast wyruszyło dalej po świeżych śladach tatarskich. Hetman szedł szybko. Już w kilka dni później przeszedł Dniepr i w sobotę 18 tego był już nad Sułą pod Horoszycami „z desperacją wszy[stkich] o doścignieniu tego pogaństwa", gdyż Tatarzy uciekali jeszcze szybciej. Na swoim jednak wysłana na podjazd chorągiew wołoska donosiła, że Tatarzy są blisko. Zerwali się znowu hetmani i w niedzielę 19 lutego o świcie weszli na świeży ślad tatarski. Wszystko zapowiadało bliskość ordyńców, gdyż jak mówi świadek naoczny, „krew sama, co podcinali nóg koniom (chorym) jeszcze była nie okrzepła dobrze"¹). O północy zaledwie pogodzony postój po całodziennym marszu i znowu pogoń wśród nocy i trzaskającego mrozu. W poniedziałek o świcie zobaczono nareszcie Tatarów. Wówczas stała się rzecz dziwna, właściwie [illegible] normalnym zjawiskom atmosferycznym przy [illegible] zerwała się tak nagle wielka nawałnica śnieżna, że ani koni utrzymać, ani oczyma patrzeć, ani się do żadnej broni przyjąć²). W takich warunkach nie można było marzyć o dalszej pogoni, bo [illegible] marzli na śmierć i spadali z koni [illegible]. Tatarzy uszli bez walki, uprowadzając jasyr, który liczono na 40 tysięcy³).

Udany najazd tatarski na nietknięte od dłuższego czasu włości [illegible], o ile z jednej strony zaostrzył apetyt ordy, o tyle wzmógł czujność hetmanów i Wiśniowieckiego. Koniecpolski, który sobie widać do serca wziął tę nieudaną pogoń, postanowił swój [illegible] usprawnić i zacieśnić słabą dotychczas łączność między luźnie stojącemi chorągwiami na Ukrainie. To nadzwyczajne pogotowie pociągnęło za sobą niejednokrotnie fałszywe alarmy, tem niemniej jednak miało ono ten dodatni skutek, że zimowy najazd tatarski był ostatnią niepomszczoną wyprawą za życia Koniecpolskiego.

¹) Rkp. Czart. 137 str. 193.
²) Ibid.
³) Szajnocha, Dwa lata I, str. 196.

Już w jesieni tegoż (1640) roku rozeszła się wieść o nowym gotującym się napadzie tatarskim na Szlaku Kuczmańskim. Zaszła bowiem okoliczność tego rodzaju, że latem jakieś czajki kozackie ukazały się na morzu Czarnem, czem zirytowany sułtan zatrzymał posła polskiego, polecawszy jakoby chanowi urządzić najazd na Polskę. Otrzymawszy taką relację, rozesłał król natychmiast pisma do poszczególnych senatorów, by swoje poczty prywatne jak najszybciej zgromadzili w obozie hetmańskim. Znając gotowość wojenną Wiśniowieckiego, wysłał król doń pochlebne pismo z wyłuszczeniem całej sprawy. „A że Wierność Twoja — pisze król — zwykłeś zawsze Rzpltej w każdym jej razie ochotę swoją przez stawienie się z ludźmi do obozu oświadczać. Dlatego abyś to i teraz z miłości swojej, zdrowia i dostatków nie litując, uczynił — żądamy i pewni jesteśmy, że Wierność Twoja, bądź sam w osobie Twojej do obozu hetmana koronnego jest będzie mógł być, stawisz się, lubo ludzie swoje, za świeżem o tych niebezpieczeństwach obwieszczeniem wyprawisz"[1].

Alarm okazał się tym razem przedwczesny. Ani do wojny tureckiej, ani do najazdu tatarskiego na razie nie doszło. Mimo to jednak groza burzy turecko-tatarskiej nie przestawała niepokoić kierowników polskiej nawy państwowej, zwłaszcza gdy przybyły wkrótce poseł turecki zażądał przepuszczenia wojsk sułtańskich przez terytorjum polskie pod Azow, zdobyty niedawno przez kozaków dońskich. Na propozycję tę oczywiście nie zgodzono się, uważano ją jednak jako wybieg usprawiedliwiający zamierzoną zaczepkę. Jakoż już w styczniu 1641 r. poczyna hetman sygnalizować królowi podejrzane ruchy Tatarów, na skutek czego posunął obozujące swe ku zagrożonym granicom[2]. Niepewność ta trwała przez całą wiosnę, potęgując się coraz bardziej. Dnia 13 maja pisze znowu król do Wiśniowieckiego, donosząc mu o niebezpieczeństwie grożącem ze strony turecko-tatarskiej i prosząc go, by przybył do obozu hetmańskiego ze swą siłą zbrojną[3]. Aczkolwiek za prawdopodobieństwem groźby wojennej przemawiał również przyjazd posła chańskiego, który się domagał wypłacenia zaległych „upominków", grożąc w przeciwnym razie najazdem, pogróżki i tym razem spełzły na niczem. Być może, że narazie

[1] Rkp. Osso. 2280, k. [illegible]
[2] Rkp. Zamojsk. 858 k. [illegible]
[3] Rkp. Osso. 2280, k. 16.

gotowość wojsk polskich powstrzymała Tatarów od najazdu; później zaś wpłynęła na to choroba i śmierć chana.

Gdy jesienią w 1641 r. na tronie chanów zasiadł Muhamed Girej, dochodzą pogłoski znowu wieści, że nowy władca Krymu szykuje inauguracyjną wyprawę na Polskę; tu i owdzie widziano drobne oddziały tatarskie, pojawiające się na pograniczu[1]), o czem zresztą nie mamy bliższych danych. Mimo niepokojących wieści dwa lata przeszły bez większego najazdu.

Tem bardziej niespodziewany i nagły był najazd dokonany na Zadnieprze latem r. 1643[2]). Jeden z murzów Omer Aga (nazywano go też Umerli Aga) wraz z synem swym Bajram Kazi, zebrawszy kilka tysięcy komunnika, przeszedł niepostrzeżenie przez Murawski Szlak i rozpuścił nagle zagony między Sułą i Chorolem, zagarniając w jasyr ludzi zajętych właśnie żniwami. Pod samą Komyszną, gdzie stanął kosz, zagarnięto w pole 155 ludzi. Poczem przednia straż popadła pod Sieńcze i poczęła się przeprawiać przez Sułę o milę od Łochwicy, gdzie wówczas przebywał niewiedzący jeszcze o napadzie Wiśniowiecki. Powziąwszy wiadomość w ostatniej chwili, zebrał książę garść ludzi znajdujących się w pobliżu i szybkim marszem stanął pod Sieńczą, broniąc przeprawy przez Sułę. Na widok Wiśniowieckiego przednia straż tatarska cofnęła się ku głównym siłom. „Gonić jej było niebezpieczno w tej gotowości", mówi świadek, gdyż Wiśniowiecki rozporządzał zbyt szczupłemi siłami, a po drodze, w razie pogoni Tatarzy wymordowaliby w ciągu nocy wszystkich jeńców, o odbicie których chodziło głównie Wiśniowieckiemu. Ułożył więc książę dobrze pomyślany plan, polegający na wstrzymaniu się z pogonią cały dzień. Rezultat tego planu był pomyślnie dodatni, przedewszystkiem mała armja polska poczęła się szybko powiększać, „bo co godzina ludzi wojnie należących przybywało do księcia jegomości", a więc chorągwie własne, ludzie oddziału z zamerzków Koniecpolskiego, wreszcie pułk kozacki z Perejasławia, pozatem Tatarzy, widząc, że pogoń została zaniechana, skoro minęli rubieże polskie, poczęli iść wolniej, nie lękając się zasadzki, a pragnąc oszczędzać zmęczonego drogą jasyru.

¹) Hruszewski op. cit. VIII/2 str. 16.

²) O wyprawie tej mamy dwa szczegółowe opisy; pierwszy z nich, to list Zacwilichowskiego do hetmana [illegible] str. 9; drugi — to relacje Kałuszowskiego l. c. Przekazy te są [illegible] Zacwilichowski mówi, że siły Tatarów wynosiły 4 tys. ludzi, Kałuszowski mówi o 10 tys.

Łącząc [illegible] na tę [illegible] ruszył Wiśniowiecki po pięciodniowej zwłoce śladami uciekającego kosza, dopadł go [illegible] dla ordyńców dnia 6 sierpnia nad rzeką Surzą, w stepach daleko poza granicami państwa[1]. Tatarzy byli zaskoczeni. Bajram Kazi zebrał 700 ludzi i stanął nad rzeką, broniąc przeprawy, podczas gdy kosz począł uciekać z jeńcami. Bitwa nie trwała długo. Książę wstępnym bojem rozbił zastawę tatarską. Wzięto kilkudziesięciu jeńców, resztę ścięto; Bajram Kazi dostał się do niewoli (po kilku dniach zmarł w Łachwicy z odniesionych ran). Uporawszy się z przednią strażą, puścił się książę w pogoń za koszem, goniąc go dwie mile w nieustannej walce. Tatarzy zdołali wyciąć drobną część jasyru, reszta została odbita. Porażka Tatarów była kompletna, gdyż Omer Aga zaledwie w kilkadziesiąt koni zdołał umknąć. Część ordyńców została wycięta na miejscu, część zaś, która uciekła w stronę granicy moskiewskiej, została wytrzebiona przez wojska carskie[2].

Zwycięstwo nad Surzą odniesione w niepraktykowanych dotąd warunkach, gdyż w dalekich stepach poza rubieżami państwa, zwycięstwo nad Tatarami, których dogonić nie było rzeczą łatwą („jakbyś wiatr gonił”), stało się doskonałą reklamą sławy wojennej Wiśniowieckiego. Zwróciło ono uwagę hetmana, który teraz coraz częściej poczynał znosić się z księciem w sprawach obrony granic. Jakoż nadarzyła się niebawem nowa okazja, w której książę Jeremi odegrać miał niepoślednią rolę.

Z powodu najścia Omer Agi wysłane zostało do Stambułu poselstwo ze skargami na Tatarów, gdyż, jak wynikało z zeznań jeńców, napad ten odbył się za wiedzą i aprobatą chana. W instrukcji wydanej posłowi Bojanowskiemu położono nacisk na żądanie, by koczowiska tatarskie zdjęte zostały z pogranicza polskiego w celu uniknięcia powodów do nieporozumień[3]. Sułtan dał odpowiedź wymijającą, twierdząc, że Polacy sami prowokują najazdy

[1] Obie relacje zgadzają się na rzekę Surzę. Dzisiaj rzeka Sura, prawy dopływ Dniepru. Zacwilichowski dodaje, że bitwa odbyła się między Rewecą i Puretą; [illegible] tych miejscowości [illegible].

[2] Ciekawa rzecz, że Hruszewski (op. cit. str. [illegible]), który zna relację Zacwilichowskiego, opowiada, że bitwę nad Surzą, mówi, że Tatarów pobili kozacy (kozacy w [illegible] Tatarów). O Wiśniowieckim i jego wojsku ani słowa.

[3] Hruszewski, op. cit. str. [illegible]

tatarskie przez niepłacenie od dłuższego czasu należnych chanowi upominków, a ostatnio posła krymskiego odprawili z pustemi rękoma.

Niezależnie od oficyalnego poselstwa, wysłał hetman swego sługę na Krym z poufnemi skargami. Wysłaniec przywiózł wiadomość, że chan ma pretensyę o zajęcie tabunów tatarskich przez trzymających straż na Zaporożu kozaków, wobec czego zaraz po bajramie, t. j. w grudniu, wszystkie ordy pod osobistem dowództwem chana wyruszą w granice Polski. Wiadomość tę poczęły wkrótce potwierdzać częste doniesienia szpiegów, jako też i listy hospodara mołdawskiego. Mając takie relacye, wysłał hetman uniwersały do chorągwi kwarcianych i do poszczególnych senatorów, wyznaczając punkt zborny dla wojska pod Winnicą na dzień 27 grudnia. Miejscowość tę wyznaczył hetman jako leżącą między Szlakami Kuczmańskim i Czarnym, gdyż niewiadome było, jaką drogą odbędzie się najazd¹). Plan kampanii opracowany przez Koniecpolskiego był zasadniczo odmienny od dawniejszych sposobów walki z Tatarami; dotychczas bowiem pozwalano Tatarom rozpuszczać zagony i napadano na powracających obciążonych łupem. Obecnie umyślił hetman posunąć się ku południowym krańcom i uderzyć na nieprzyjaciela u wrót państwa, zanim ten zdąży rozpuścić zagony. W tym celu rozdzielił hetman wojsko na dwie części: skrzydło lewe, pilnujące Czarnego Szlaku, zdał pod komendę Jeremiego Wiśniowieckiego, prawe zaś, mające na oku Szlak Kuczmański, powierzył (w zastępstwie chorego hetmana polnego) Odrzywolskiemu, staroście winnickiemu. Sam Koniecpolski z piechotą i artyleryą pozostał w Barze, czekając na dokładniejsze wiadomości, by w odpowiedniej chwili wyruszyć z obozu.

Niebawem przyszły wieści, że 3 stycznia (1644) podeszła orda pod Tawań, lecz nie mogła przejść przez Dniepr, gdyż jedynie brzegi rzeki były zamarznięte, a środkiem płynęła kra. Probowali Tatarzy przebyć rzekę wpław, jednak bez powodzenia, bo tylko „siła koni popsowali". Ruszyła więc orda w górę Dniepru pod uroczysko Kuczkasów, położone poniżej ostatniego porohu, „kędy tak wąska przeprawa jest, że się ją z łuku przestrzeli".

¹) Wyprawę ochmatowską podałem, opierając się głównie na relacyi Oświęcima (l. c. str. 36—40) oraz liście Ostroroga, który się znajduje w prywatnych zbiorach p. Aleksandra Czołowskiego.

Otrzymawszy taką wiadomość ruszył się hetman 17 stycznia z Baru, prowadząc wojsko nie w kierunku na Stawiszcza. Dnia 23 stycznia dogonił hetman wojsko w Buzowce, gdzie zatrzymał się przez trzy dni, dając wytchnienie koniom i czekając na dalsze wieści. Wkrótce schwytani szpiegowie tatarscy zeznali, że w wyprawie w pochodzie nie bierze udziału sam chan, lecz ordą dowodzi bej perekopski Tohaj Bej — „najsławniejszy tych czasów wódz i wojennik w ordzie” — a obok niego władzę sprawują Murtazy-Aga, Emir Aga, podskarbi tatarski, zeszłoroczny najeźdźca Omer-Aga, jako przewodnik kraj znający, oraz brat chana z całym dworem krymskim. Bliższych danych narazie nie wydobyto. O północy z dnia 26 na 27 stycznia ruszyło wojsko z Buzowki o wielkim mrozie i o świcie stanęło w Stawiszczach, czekając na podwody. Tu otrzymał hetman od Wiśniowieckiego wiadomość, która rozwiała wszelkie wątpliwości i ułatwiła skrystalizowanie dalszego planu działania.

Książę Jeremi, jak wiadomo, otrzymał był w swoim czasie rozkaz hetmański, polecający mu skoncentrowanie wojska w okolicach Dniepru, zwracając uwagi na Czarny Szlak. Wiśniowiecki miał dość znaczne siły, oprócz własnych ludzi w liczbie 3.000, rozporządzał 5 pułkami kozackiemi pod komendą Zaćwilichowskiego, częścią zaciężnych Niemców oraz kilkoma chorągwiami kwarcianemi, stacjonowanemi w województwie czernihowskiem, które doń przywiódł kasztelan kijowski Piaseczyński. Siły te wynosiły do 9.000 ludzi. Nie mając pewności, jaką drogą pójdzie orda, obawiając się zapewne, że jeśli nie cała siła tatarska, to może jaki pomniejszy czambuł uderzy na Zadnieprze, część wojska wyprawił na lewy brzeg[1]), główne zaś siły skoncentrował w okolicach Moszen, „skąd na obie strony Dniepru patrzali”. Rozesławszy podjazdy na wszystkie strony, otrzymał wkrótce wiadomość, że orda przeprawiła się pod Kuczkasowem i znajduje się w okolicach Lebiedzina[2]). Zrozumiał Wiśniowiecki, że Tatarzy idą w kierunku na Korsuń, tą samą drogą, po której szła pamiętna wyprawa Sołtana Galgi z r. 1640. Zebrał więc szybko rozstawione chorągwie i ruszył pod Korsuń. Dnia 26 stycznia przybiegł do księcia setnik kozacki z pułku czehryńskiego z nowemi wiadomościami

[1]) Zapewne był to czerkaski pułk kozaków, który udziału w bitwie ochmatowskiej nie brał, a zjawił się później na arenie wypadków.

[2]) W powiecie czehryńskim na wschód od Zwinohrodki.

pułk czehryński, który odbywał kolejną straż na Zaporożu, wyśledził, że orda, stojąc na Kuczkasowie, doczekała się silnych mrozów i przeprawia się przez Dniepr. Krzyczewski, pułkownik czehryński, pragnął dostać języka, uderzył nawet na jeden z czambułów idących wzdłuż Ingułu, lecz odbito go. Mimo to zdołał ustalić, że orda 23 stycznia poszła „kupą” wzdłuż Ingułu, czyli Szlakiem Czarnym. Otrzymawszy takie wieści, przesłał je Wiśniowiecki natychmiast hetmanowi, a sam poszedł dalej na Korsuń.

Goniec książęcy przybył do głównego obozu o świcie 27 stycznia, t. j. w chwili wjazdu Koniecpolskiego do Stawiszcz. Teraz już hetman nie miał wątpliwości co do dalszej marszruty tatarskiej; chodziło *jedynie* o ustalenie, gdzie się orda znajduje w chwili obecnej, by wojsko nie znalazło się *znienacka* w obliczu nieprzyjaciela. Trzeba się było narazie zatrzymać w Stawiszczach, rozesłać podjazdy i czekać na dalsze języki. Tegoż dnia przybiegł drugi goniec Wiśniowieckiego z wiadomością, że ordę widziano już nad rzeką Wisią[1]. Wobec powyższego polecił hetman Wiśniowieckiemu, by zbliżył się ku Bojarce, sam zaś czekał na powrót podjazdu, ponieważ jednak wysłany uprzednio podjazd wrócił nazajutrz z niczem, wysłał Koniecpolski wieczorem 28 stycznia nową awangardę pod rotmistrzem Szembergiem z poleceniem dotarcia do Tykicza.

Szemberg wyruszył szybko i w kilka godzin natknął się na ordę niedaleko Buków, ostatniego miasteczka na rubieży Dzikich Pól i uderzywszy znienacka, porwał dwóch ludzi, których o północy przywiódł do Stawiszcz. Ci potwierdzili dawniejsze wieści, dodając, że orda idzie zachodnią odnogą Czarnego Szlaku. Wysłał hetman natychmiast dalsze dwa podjazdy, a sam w sobotę 30 stycznia ruszył naprzód o świcie pod Ochmatów, poleciwszy uprzednio Wiśniowieckiemu zbliżyć się ku tej miejscowości z drugiej strony.

Po mrozach dzień był jasny i ciepły. Hetman *sformował* tabor w 7 rzędów, na czele ustawił artylerję i piechotę, po bokach i na tyłach szły chorągwie dragońskie, środek zajęła ciężka jazda. Zdawszy komendę nad taborem Odrzywolskiemu, wziął hetman kilkanaście chorągwi i ruszył z przednią strażą w ślad za podjazdami. Niebawem dobiegł go *odgłos* wystrzałów armatnich — to załoga zameczka ochmatowskiego na widok ordy sygnalizowała

[1]) Rzeka Wiś z Tykiczem tworzy Siniuchę, wpadającą do Bohu.

hetmanowi bliskość nieprzyjaciela. Teraz nie miał już Koniecpolski żadnych wątpliwości co do miejsca pobytu ordy. Jednakże z powodu tych właśnie wystrzałów armatnich o mało nie doszło do zamieszania w wojsku. Chybowski i Odrzywolski, bez namysłu, a nie czekając rozkazu, wysłali jazdę, ta zaś z hałasem wielkim wypadła, nie wiedząc przeciw komu. Gdy hetman zobaczył chorągwie „z trzaskiem pędzące", sądził że tabor został zaatakowany, cofnął się więc na pomoc. Sytuacja wkrótce się wyjaśniła, pochwalił hetman wojsko za „ochotę", niemniej jednak brak subordynacji podkomendnych zmusił go do pozostania w taborze. W połowie drogi do Ochmatowa nadbiegli posłańcy od rotmistrza Olenkowskiego, prowadzącego podjazd, z wiadomością, że orda następuje pod miasteczko. Z chwilą nowy goniec przywiózł wiadomość, że Olenkowski starł się z przednią strażą tatarską i wziął dwóch jeńców, którzy zeznali, iż Tohaj-Bej przyszedł wieczorem pod Ochmatów i powziąwszy wiadomość o zbliżaniu się Koniecpolskiego, postanowił dać ordzie odpoczynek i wydać hetmanowi bitwę.

Zeznania jeńców były prawdziwe. Tatarzy zamierzali początkowo urządzić najazd całej ordy krymskiej, jednakże chan ze względu zapewne na stan zdrowia osobiście w wyprawie nie brał, zleciwszy dowództwo Tohajowi. Ten zaś całą ordę, pusto Krym zostawiwszy, jak wiadomo, przeprawił się przez Dniepr w początkach stycznia. Niedaleka przeprawa pod Tawanią, następnie sroga mroźna przyniosły wielkie straty w koniach, wobec czego na Żółtych Wodach odesłał Tohaj-Bej słabsze wojska, część ordy, wyniszczoną pochodem, z powrotem na Krym, sam zaś wybrawszy najlepsze siły w liczbie około 30 tys. ludzi, ruszył naprzód. Dnia 29 stycznia stanął pod Ochmatowem i tegoż dnia otrzymał wiadomość o bliskości obozu koronnego i zbliżaniu się Koniecpolskiego. Wiadomość ta nie była na rękę Tohajowi, ponieważ chan kazał mu unikać starć z wojskiem regularnem; języki jednak donosiły, że siły hetmańskie wynoszą zaledwie trzecią część liczebności ordy, postanowił więc próbować szczęścia, gdyż o drugiej armii pod Wiśniowieckim nie miał żadnych informacyj, przypuszczając, iż stoi ona nadal u wschodniej odnogi Szlaku Czarnego. Przybywszy więc pod Ochmatów postanowił Tohaj-Bej dać wytchnienie ordzie, licząc, że do bitwy dojdzie nie wcześniej, jak w niedzielę 31 stycznia.

Tymczasem hetman szybkim marszem zbliżał się pod Ochmatów. Miasteczko położone nad rzeką Hołupią dopływem Tykicza

otoczeni byli wówczas z trzech stron przez wąwóz i stawy. Jedyny dostęp doń był przez most i groblę. Okoliczność ta atoli utrudniała zrazu pochód i zajęła wiele czasu hetmanowi, gdyż musiał on tabor rozczłonkować i oddzielnie każdy wóz i każde działo przez most przeprawiać. Gdyby nieprzyjaciel nastąpił w chwili tej przeprawy, sytuacja mogłaby się stać groźną, na szczęście jednak dla Polaków poczęła się zbierać gęsta mgła, pod której osłoną mógł się hetman szczęśliwie przeprawić i uszykować wojsko na szerokiem polu między Hołupą i Tyszczem.

Mimo to jednak położenie było dość trudne. [illegible] Wiśniowieckiego z resztą sił nie było widać, hetman zaś miał ze sobą nie więcej, ponad 10.000 ludzi. Ta szczupłość sił wobec przeważającej liczby Tatarów zmusiła hetmana do zaniechania przyjętej zwykle taktyki rozwiniętego szyku, a zastosowania wyłącznie systemu taborowego. Pragnąc wszelako przyjaciół podwoić swe szyki, rozdzielił Koniecpolski tabor na dwie części; każda część tabor ustrzeżona była na skrzydłach przez piechotę, od czoła przez artylerję, na tyłach przez piechotę. Przestrzeń pomiędzy obu taborami zajęły główne siły złożone z pułków jazdy hetmańskiej pod dowództwem Odrzywolskiego. Tak więc cało wojsko, obrócone w stronę południową, miało po prawej stronie cyplik miejski, po lewej rozległe błonia, przed sobą zaś stawy i groblę, za którą stał nieprzyjaciel. Pozostawała albo obrona stawów, albo przeprawienie się przez groblę i stawy (z natarciem) albo też bronić nieprzyjacielowi przeprawy. Zważywszy na szczupłość sił, zwłaszcza, że ciężko mu było za nadejściem Wiśniowieckiego, wybrał hetman ten drugi sposób.

Tatarzy wzięli wreszcie inicjatywę w swe ręce. Mimo mgły spostrzegli już byli zapewne wojsk hetmańskich przeprawę i [illegible] więc przez Tykicz ruszyli ku stawom. Wobec jednak silnej mgły obawiali się zasadzki, więc ograniczyli się narazie do obserwacji, czem, jak wiadomo, dali czas hetmanowi na uporządzenie szyku. Wreszcie postanowili Tatarzy wysłać według swego zwyczaju harcowników, siła około w liczbie 500 koni, odłączyli się od kosza i sforsowawszy groblę, pomknęli w stronę taboru środkowego sił polskich. Odrzywolski wysłał zaraz na spotkanie kilka chorągwi, które z impetem uderzyły na harcowników tatarskich, zepchnęły ich z grobli i goniły do samego kosza. Tatarzy wysłali wnet posiłki, a z drugiej strony ruszył hetman osobiście na czele kilku chorągwi. Bitwa rozpoczęła się więc na dobre.

Tymczasem od lewego skrzydła polskiego nadszedł Wiśniowiecki, a sądząc (z powodu mgły), że ma przed sobą nieprzyjaciela, wysunął jazdę do ataku. W taborze powstało zamieszanie, już Grodzicki rychtował działa, już jazda poczęła zwrot w tył robić, gdy w ostatniej chwili głównie na odgłos znajomych sygnałów trąbkowych, poznali się wzajemnie. Wyjaśniwszy nieporozumienie, posłał książę natychmiast do hetmana o wyznaczenie stanowiska. Ponieważ bitwa już się rozpoczęła i nie było czasu na przegrupowanie, polecił mu Koniecpolski obejść lewe skrzydło i przeprawić się natychmiast przez staw.

W tej właśnie chwili, gdy hetman postanowił wszystkie swe siły wyprowadzić do boju, mgła poczęła się nagle rozwiewać. Oczom tatarskim ukazały się nagle nowe siły polskie, których się nie spodziewali. Wywołało to w ordzie popłoch. Kosz zląkł się i począł ustępować, zostawiwszy u przeprawy 7 000 komunika. Zastawę tę postanowił hetman złamać jak najszybciej. Uderzył więc Wiśniowiecki z lewego skrzydła przez staw, od prawego Czarniecki poprowadził do ataku ciężkie chorągwie husarskie. Uderzenie było bardzo silne. Husarzy „z taką furją na nich (Tatarów) najechali, że się im i obrócić nie dali". Linja boju tak się zacieśniła, że chorągwie posiłkowe, idące z centrum, nie mogły znaleźć dla siebie miejsca i na prawe skrzydło przechodziły. Tabor pozostał w tyle, nie biorąc udziału w walce, „bo się nieprzyjaciel nań nie obracał". Od jednego natarcia zastawa tatarska została złamana i komunik, straciwszy połowę ludzi, począł uchodzić za ustępującym koszem. Rozpoczęła się pogoń w nieustającej walce, która trwała 4 godziny do późnej nocy. Tatarzy, zmęczeni długim pochodem, nie stawili dużego oporu, bo „aż im konie, że nie mogły dążyć, już zrzucali kulbaki, opończe, kilimy, nakoniec porzucali i konie" pieszo uciekając do lasu i kryjąc się w nadbrzeżnych sitowiach. Zwycięstwo było niezaprzeczalne, nie była to jednak zupełna klęska Tatarów, od której uratowała ich zapadająca noc. „Żeby było ze dwie godziny słońce trwało — skarży się uczestnik bitwy — nogaby ich była nie uszła!"

Przeszło 4 000 Tatarów legło na placu boju, nie licząc jeńców, trzeba jednak było wykorzystać odniesione zwycięstwo. Pogoń była dosyć utrudniona, gdyż hetman posiadał głównie ciężką jazdę, a jak wiadomo „z ciężkiem wojskiem nieprzyjaciela dogonić trudno", kozacy zaś i lekka jazda, znajdujące się głównie w siłach Wiśniowieckiego, byli zbyt pomęczeni wielkim marszem

z Korsunia. Kazał [illegible] hetman [illegible] ochotnika. Staro[illegible] do [illegible] tysiąc [illegible] kozaków, 600 ludzi z pułku Petro[illegible]skiego, 1000 ludzi Wiśniowieckiego, 2000 z pocztów różnych magnatów prywatnych. Siłę tę, wynoszącą do 5000 koni, oddał hetman pod komendę komisarza kozackiego Zacwilichowskiego i wysłał w pościg. Zacwilichowski dopędził [illegible] uciekających [illegible] przy przeprawie przez rzekę Sinuchę. Tu nastąpiła nowa porażka wśród Tatarów. Pod naporem uciekających [illegible] się, przyczem „tak wiele ich potonęło z pierwszych hufców, że poślednie po trupach jak po moście przeszli“. Nie trzeba dodawać, że ostatnie szeregi [illegible] od szabli polskiej [illegible]. Tak więc dzień następny jeśli nie pod względem [illegible], to [illegible] przyniósł jeszcze większe zwycięstwo od poprzedniego.

W rezultacie przez Sinuchę przeprawiło się nie więcej jak pięć tysięcy ordyńców, którzy się w dodatku rozdzielili na kilka czy dziesięć grup, tak że dalsza pogoń była utrudniona. Z [illegible] się więc wyławianiem pojedynczych Tatarów, ukrytych po lasach i ostatach, w czem znaczną przysługę oddali okoliczni chłopi. Nie był to jeszcze kres niepowodzeń tatarskich. Największa grupa tatarska, złożona z kilku tysięcy koni, uciekała drogą na Czehryń. Nie widząc za sobą pogoni, a wiedząc, że pułk czehryński stał załogą na Zaporożu, postanowili Tatarzy uderzyć na ogołocone miasto, by choć w części wynagrodzić sobie poniesione straty. Tymczasem zaszła okoliczność nieprzewidziana. [illegible] którzy uszli z bitwy ochmatowskiej na [illegible], przebywając około Dniepru, mając widać wieści o rozgromieniu Tatarów, podeszli szybko pod Czehryń i uderzyli na atakujący miasto czambuł. Po krótkiej walce Tatarzy zostali rozbici [illegible] wśród których syn Mustafa Agi [illegible] aż na ziemię tatarską. Pułk czehryński, [illegible] stopą na stepach, pierwszy pochód tatarski wyśledził i korzystając z ogołocenia Krymu z sił zbrojnych, pod [illegible] Perekop palił, niszcząc „*modo tartarico*“, [illegible] sto więźniów żywcem wziął“[1])

Tak się skończyło ostatnie zwycięstwo jednego z największych hetmanów Rzplitej.

[1]) List hetmana z 6 marca. Rkp. Jag. 49 k. 59.

Wieść o Ochmatowie wywołała wielkie wrażenie w kraju, powodując rozdrażnienie przeciw Tatarom. Wykorzystując ten chwilowy zapał Władysław IV, noszący się oddawna z myślą wyprawy na Krym i Stambuł, postanowił wprowadzić w czyn swoje zamierzenia. Warunki po temu sprzyjały. Turcja szykowała się do wojny z Wenecją, a na Krymie wkrótce po klęsce ochmatowskiej wybuchła rewolucja pałacowa. Niedołężny chan Mechmed Girej został wypędzony (w kwietniu 1644), co pociągnęło za sobą długotrwałą walkę między stronnikami wypędzonego chana a jego bratem Islam Girejem, który otrzymał od sułtana inwestyturę na chanat krymski.

Już dn. 29 lutego zwołał król radę senatu, która przyjęła uchwałę, aby upominków Tatarom nie dawać. Przysłany oddawna poseł chański z żądaniem ich wypłaty został ostentacyjnie zatrzymany do zwołania sejmu. Był to wyraźny *casus belli*, z którego doskonale zdawano sobie sprawę, licząc się z faktem, że nowy chan, skoro tylko zdoła uporać się z opozycją wewnętrzną, nie omieszka uczynić demonstracji zbrojnej.

Jednakże uchwała senatu w tak ważnej sprawie wymagała *potwierdzenia sejmu. Licząc się z tą okolicznością*, wysłał król uniwersały na sejmiki prowincjonalne, propagując ideę wojny krymskiej, któraby raz na zawsze zabezpieczyła Rzplitą od najazdów i żądał potwierdzenia uchwał senatu. Sejm zebrał się zimą 1645 r. w nastroju pokojowym. Wielka mowa programowa, którą wygłosił kanclerz Ossoliński dn. 14 lutego, wzywała otwarcie do wojny z barbarzyńcami.[1] Dn. 21 lutego urządzono publiczne uczczenie hetmanów i wszystkim uczestnikom wyprawy ochmatowskiej[2]). Sejm, będąc jeszcze pod wrażeniem zwycięstw ochmatowskich, okazał sporo ochoty do wojny z Krymem, jednakże utknąwszy na różnych spornych kwestjach, został dn. 27 marca zerwany, nie powziąwszy żadnych rezolucyj.

Faktem tym król nie był zbytnio zaabsorbowany. Wobec zerwania się sejmu uchwały senatu obowiązywały do sejmu przyszłego, który miał się zebrać dopiero w roku następnym. Przez ten czas, jak przypuszczał król, Tatarzy nie omieszkają urządzić najazdu, a wówczas z wojny obronnej będzie można przejść do zaczepnej, jeśli nie za pomocą regularnych wojsk Rzplitej, to za pośrednict-

[1]) Kubala. Ossol. str. [illegible]
[2]) Radziwiłł. Memoriale z. 2. II.

wem kozaków i pocztów prywatnych magnatów kresowych, „tak, aby się zdawało, że to nie król, nie Rzplita, ale Wiśniowiecki, Zasławski, Radziwiłł i inni na swoją rękę, bez wiedzy i pozwolenia króla, w odwet za napad swoich posiadłości wojnę z Ordą prowadzą"[1])

Szykował się więc król do tej wojny, budując arsenały, gromadząc materjały wojenne i zaciągając piechoty zagraniczne i bracane na ekwipunek wojenny. Tymczasem z wiosną 1645 wybuchła oczekiwana wojna turecko-wenecka. Islam Girej, nie otrzymawszy podarków i dowiedziawszy się, że król wzywa Rzplitą do wojny, wysłał do sułtana posła z prośbą o pozwolenie na wtargnięcie do Polski ze wszystkiemi ordami krymskiemi, nohajskiemi i białogrodzkiemi w sile 120000 ludzi. Sułtan pozwolenia nie udzielił.

Wieść o tem dotarła do Warszawy w końcu lipca i tu, jak się zdaje, wbrew dotychczasowym przypuszczeniom[2]) poczęto się liczyć poważnie z możliwością najazdu tatarskiego w krótkim czasie. Bezpośrednio po otrzymaniu tych wieści pisze król do Wiśniowieckiego o spodziewanym napadzie nadmieniając, że chan zaciąga „nahajskie i ine obie ordy mało kiedy słyszany hurt"[3]) W jakiś czas później (8 sierpnia) pisze do księcia, by spieszył do obozu hetmana polnego na Ukrainę, gdyż „tak wielka wiadomość, tak wielkie przestrogi jakowichś zamysłów narodu tatarskiego i niezwyczajnym wojennym aparatem jego"[4]) Wiśniowiecki, jakkolwiek bawił wówczas na Wołyniu, wcześniej jeszcze otrzymał wiadomości o zamierzeniach tatarskich. Już bowiem dnia 21 lipca pisze książę do namiestnika swego na Zadnieprzu, by się miał na baczności, gdyż o najeździe Tatarów codziennie słychać nowiny". Poleca więc książę, by wysłano sprawnego sługę do Kudaku w celu otrzymania ścisłych wiadomości, by w razie potrzeby wojsko ściągnęło doń lub też w razie napadu na Zadnieprze dało odpór na miejscu[5])

Niewiadomo nic bliższego, jakie w tym czasie doszły wiadomości, które skłoniły Wiśniowieckiego, stawiającego się zwykle na pierwszy apel hetmański, do ociągania się w sprawie przybycia do obozu

[1]) Kubala op. c. str. 177

[2]) Kubala twierdzi, że król najazdu nie obawiał się latem, sądząc, że nastąpi on dopiero zimą (op. c. str. 178—179).

[3]) List króla z 26/VII Rkp. Czart. 1867 str. 43

[4]) Ibid. str. 91

[5]) Ibid. str. 505

Dnia 17 sierpnia wysłał wprawdzie książę list dyplomatyczny do króla, twierdząc że gotów „na pokazującym się placu *pari zelo* z każdym" wyrażając nadzieję, że nieprzyjaciel nie tylko nie zdoła wkroczyć w głąb Korony, ale „na samym sobie *stradem et cladem* snadno obaczyć może". „Co się zaś mojej usłudze ku W. K. Mci i Rzpltej należeć zwykło — pisze książę — *non esset mei genii* samego siebie *tanto privare bono*, abym jakąkolwiek gotowością nie miał tej sławy nadchodzących na ojczyznę zabiegać niebezpieczeństw od chana tatarskiego i przy niej, gdy będzie potrzeba, *ipsum consumare vitam*"[1])

Wbrew jednak temu dość pompatycznemu listowi napisał Wiśniowiecki dwukrotnie do Koniecpolskiego, oznajmiając mu, że przybyć do obozu hetmana polnego nie może. Decyzję swą motywował najpierw tą okolicznością, iż uroczysko Ploski[2]), obrane przez hetmanów, nie wydaje mu się odpowiednim miejscem na obóz, później zaś tłumaczył się, że przybyć nie może, gdyż w krótkim czasie spodziewa się przyjazdu komisji sejmowej wyznaczonej do rozgraniczenia jego dóbr zadnieprzańskich od [illegible] szczyzn [3])

Trudno przypuścić, aby te błahe powody były istotną przyczyną wpływającą na postanowienia Wiśniowieckiego, musiały się za niemi kryć inne sprawy, o których nie mamy wiadomości. Być może, że między księciem, którymś z hetmanów zaszły wówczas jakieś nieporozumienia prywatne, być też może, iż książę, posiadający, jak wiadomo, swój własny wywiad, przestał wierzyć w możliwość najazdu. Najbardziej prawdopodobnem wydaje się przypuszczenie, iż musiał mieć książę jakieś wiadomości o szykującym się najeździe na Zadnieprze i wobec tego nie kwapił się z przeprawieniem swych sił na prawobrzeżną Ukrainę.

Argumenta książęce, nie wytrzymujące zresztą krytyki, ocenił Koniecpolski z właściwym sobie taktem. Co do miejsca koncentracji wojskowej, przyznaje mu rację, że uroczysko Ploski niezbyt na ten cel się nadaje, trudno jednak było szukać innego miejsca wobec braku odpowiedniej paszy dla koni, gdyż panująca susza i plaga szarańczy wyniszczyły łąki. Zresztą sprawa ta nie jest ostatecznie przesądzona — nie zako[illegible]liśmy się w tem miejscu

---

[1]) Rkp. Czart. 1657 str. 109

[2]) Miejscowości tej nie udało się odszukać.

[3]) Rkp. Czart. 1657 str. 109.

tak — pisze hetman — abyśmy go uprzedzić nie mogli, upatrując, że bliżej się nam między szlaki zabiegać trzeba... przez pisanie moje umyślne zasięgałem *consilium*, gdzieby miejsce sposobne rozumieć raczył, na którem byśmy się skupili. Oczekiwam przeto zdania W. Ks. Mości, do którego się, iże *possibilitas* zniesie, chętnie stosować będę. Pisałem i do p. Wojewody¹), aby o [illegible] i sam pomyślał miejscu".

Argument drugi odparł Koniecpolski nie bez słów gorzkiej ironji i nauk ojcowskich. „Komisja zaś rumeńska aby WKsMości miała *ponere obicem*, nie baczę tego, bo *in flamma Reipublicae et fragore armorum* któżby granice prowadził? Któżby, patrząc na płonącą ojczyznę, nie raczej wolał do ugaszenia płomienia tego bieżeć, aniżeli to, co prawo rozkazało, *exequi*? *Silent inter arma leges* i *in tanto turbine*, jaki nam obecny jest, terminy żadne prawne iść nie mogą. Nie wątpię tedy, że WKsMość, ponieważ ojczyzna *omnem claritatem complectitur* i *cum ruina publica res privatae* rujnować się muszą, czując że ostatniej ruinie jej zechcesz *accellerare*, zostawić to *in aeternae posteritatis memoria*, iż *amor patriae continuatą* zacnego domu WKsMości sławą wszystkie insze respekty i *obstacula preponderat*. Jeżeli się w tym przyszłym tygodniu, jako się spodziewamy, nieprzyjaciel ukaże, nadzieję w P. Bogu, że *ante terminum* z nim się rozprawimy"²).

Niewiadomo, jak się skończyła ta korespondencja, zresztą do spodziewanej przez hetmana rozprawy nie doszło. W najbliższych dniach wypad tatarski nie nastąpił, a dalsze tygodnie przyniosły radykalną zmianę. Król choć pragnął wojny, nie życzył sobie raczej najazdu tatarskiego, chcąc mieć jeszcze kilka miesięcy czasu na należyte przygotowanie się do spodziewanej kampanji zimowej. W tym celu polecił hetmanowi nastraszyć Turków. Hetman wysłał 20 sierpnia list do wezyra, ostrzegając, iż w razie najazdu tatarskiego czajki kozackie zostaną wysłane na Morze Czarne. List ten zrobił wrażenie. W drugiej połowie września sułtan wysłał Islam Girejowi zakaz wkroczenia do Polski, zezwolił mu natomiast na najście ziem moskiewskich³).

Burza narazie została zażegnana. Dowiedziawszy się o zamierzonym najeździe na Moskwę, wysłał król poselstwo do cara

¹) Potockiego, hetmana poln.
²) Koncep. do W-go 28. VIII z Baru. Rkp. Czart. 1657, str. 190.
³) Kubala. Ossol. str. 425, przyp. 28 i 27.

z wielką troską o grożące mu niebezpieczeństwo, propozycję zawarcia przymierza odpornego przeciw Tatarom. Car, któremu propozycja ta była na rękę, przyjął ją skwapliwie, wobec czego stanęła ugoda, mocą której oba państwa zobowiązały się do udzielania sobie wzajemnej pomocy w razie najazdu ordy¹).

Tymczasem Islam Girej, uporawszy się z rozruchami na Krymie, zebrał 30 000 ordy i wysłał ją w grudniu na Moskwę pod dowództwem brata Nuradyna. Moskale, nieprzygotowani widać dostatecznie, nie stawiali prawie żadnego oporu, tłumacząc się brakiem dowództwa i odpowiednich rozkazów. Wobec tego Tatarzy przez trzy tygodnie bezpiecznie łupili całą kainarcką wojewodztwo po Putywl, Rylsk i Biesk, zagarniając kilkadziesiąt tysięcy jasyru i niezliczoną ilość koni.

W Polsce wcześnie już wiedziano o zamierzonym najeździe. Hetman Potocki, zebrawszy kilkanaście tysięcy wojska, składającego się głównie z pocztów pańskich, w pierwszych dniach stycznia przeprawił się przez Dniepr. Powziąwszy tam dokładną wiadomość o pobycie ordy, udał się dalej Potocki do Aentyrki, a stamtąd na rzekę Merło, by pochwycić się na Murawskim Szlaku i czekać na powracającą z łupem ordę. Tymczasem nastały tak wielkie mrozy, że wojsko nie mogło się z miejsca ruszyć. Konie poczęły padać masowo, a co do ludzi „to zgoła rzadki człek, któregoby ta colluvies w czemkolwiek nie dotknęła". Grozę położenia potęgował brak wody, gdyż rzeki nawet niemal pozamarzały. Wobec unieruchomienia sił polskich zdołali Tatarzy z łatwością ominąć obóz, przechodząc odeń zaledwie w odległości półtrzeciej mil, zresztą również nie bez strat, gdyż jeńcy ich poumierali pod obuchami mrozu. Musiał więc Potocki zwinąć obóz i z wielkim żalem cofnąć się w głąb kraju. „Wojsko nasze — pisze ze smutkiem hetman polny — barzo nie było ochotne i gromadne, cóż kiedy Pan Bóg nie chciał nam dać tego nieprzyjaciela w ręce"²). W rezultacie dywersja ta przyniosła większe straty. Inżynier Beauplan, uczestnik wyprawy, opisując te niezwykłe mrozy, twierdzi, że w obozie polskim zmarło wówczas 2.000 ludzi i 1 000 koni³).

O ile ostatnia nie powiodła się wyprawa, o tyle Wiśniowiecki choć w części uratował honor wojska. W chwili najazdu tatarskiego

¹) Ibid. str. 180.

²) Opis tej wyprawy w liście Potockiego z 10 I 1646. Oświęcim str. 110—111.

³) Beauplan, Description str. 160.

na ziemie moskiewskie. Książę bawił na Zadnieprzu i obawiając się, by powracająca orda nie ogarnęła jego włości, porozsyłał podjazdy, zebrał 4 000 wojska i ruszył ku Murawskiemu Szlakowi, mając zapewne odpowiednią instrukcję Potockiego. O pochodzie książęcym krótką notatkę zostawił nam uczestnik wyprawy, a sługa Wiśniowieckiego, Kałuszowski. „*Die tertia 3 januarii* — mówi on — Książę JMość wojsko swą pod Putywl wysłał na podjazd a sam *eodem die* ruszył się do H[illegible] stanął około Bobryka, a z tamtąd *die 3 januarii* stanął w Oszczni, gdzie większych swych przez dzień czekał posiłków. *Tandem 4 januarii*, w dzień Bożego Narodzenia ruskiego o północy z Oszczni *movit*, i równo ze dniem przez rzekę Worsklę przeprawiwszy się, stanął w lesie z wojskiem na uroczysku Husińcu. Tam zażywszy trochę ognia, bo był mróz gwałtowny z wiatrem przykrym w oczy, [illegible] ruszył się Ks. JMość na Merło i tam dał ordzie ćwiczenie. Jasyr, którego kilkadziesiąt tysięcy z Moskwy pędzili, odjął, samych poległ, rozpędził. Jasyr carowi odesłał, ale go siła bardzo ponarzło, gdyż ich jeszcze orda pędziła“[1]). Relacja ta opisana zdarzenia później, musiała być nieco przesadna.

Wyprawa na Murawskie Szlaki była ostatniem większem starciem się księcia z Tatarami przed wybuchem chmielnicczyzny. Zdaje się jednak, że drobne utarczki z Tatarami, wypadającymi w pograniczne włości i wyprawy w stepy na „oczyszczenie“ ich z pojedynczych watah tatarskich były zjawiskiem niemal codziennem. Poszczególni owcześni biografowie księcia wymieniają szereg różnych wypraw i bitew, nie podając niestety, bliższych okoliczności i dat, wobec czego przy braku innych źródeł, trudno je zrekonstruować, z obowiązku jednak przytoczę je, jeśli nie dla stwierdzenia poszczególnych wypadków historycznych, to dla uzupełnienia całokształtu warunków owczesnych. „Torbaki — mówi Kałuszowski[2]) — *seu infestationes* Tatarów w polach, na Kodce i po inszych miejscach w Dzikich Polach co rok niemal trzykroć, a czasem czterykroć odprawowano. Pod Perekopem, nad rzeką Mochnaczem Sołtan gromiony[3]) pod Putywlem i po bliższych Murawskiego Szlaku na Zadnieprzu miejscach. Pod Oczako

[1]) Rkp. Ossol. 2986 k. 189.

[2]) Ib. l. k. 191.

[3]) W innem miejscu (k. 190) mówi Kałuszowski: że Sołtana 700, inaczego strzępił, że ledwie go co uszło. To było nad rzeką Mochnaczem w Zadnieprzu, ludźmi samego księcia JMości.

wem, pod Zaporożem i gdzie się podała okazja, *non dormitabat*. Wszystko to robił nie Rzpltej, lużnym, lecz swojemu własnemu". Inny sługa księcia, Litwin Szemiot opowiada..., Byłem pod szczęśliwą władzą okazyj księcia JMości... kiedy dziczyzny Tekińskie, Oczakowskie, Sawranie, Swakcygi, bez Bajraki, ponad Ingułach i nad Limanami ponad Nieprem, u Samary, Morawskie przewiedziawszy Szaki" [1]) Panegirysta Białobocki podaje, że poszczególne oddziały tatarskie wpadały często na Zadnieprze ścigane zawsze przez księcia..., Pogaństwu „aż się to sprzykrzyło i radę między sobą uczyniło, aby gdzie zbieżeć niespodziewanego (księcia) z miejsca bliskiego". Pewnego razu niemal nie doszło do tragicznego wyniku, gdy bowiem książę objeżdżał wraz z żoną swe włości, wielkie watahy w krąg go ogarnęły, ledwie ich nie wzięły [2])

[1]) M. Szemiot. Najjaśniejszemu królowi Michałowi...
[2]) Białobocki. Pogoda Jasna Ojczyzny

ROZDZIAŁ V

KOLONIZACJA ZADNIEPRZA

Dorzecza Suły, Psołu i Worskły, stanowiące południową część Zadnieprza kijowskiego, dzięki nieustannym najazdom tatarskim w ciągu XV i pierwszej części XVI stulecia stały się z czasem „dziką i bezludną pustynią", którą to nomenklaturą oznaczano te okolice niemal do pierwszych lat XVII wieku. Dorzecze Suły, zwane zazwyczaj Posulem, było niegdyś żyzne i bogate; prawy brzeg rzeki górzysty i stromy, nadający się doskonale na linję obronną, obsadzony był ongi szeregiem warownych zameczków, których początek sięgał niejednokrotnie XII stulecia. Z czasem gródki te stały się zbiorem popielisk, ludność, nękana najazdami, uchodziła na północ, kryjąc się w głębokich lasach, na miejscu zaś dawnych osiedli pozostawała jedynie „pustynia".

Kraj wyludniony nie był otaczany opieką ze strony władz litewskich, a następnie polskich, to też sąsiadujące z nim od wschodu Wielkie Księstwo Moskiewskie, korzystając z braku nadzoru rządców monarchji jagiellońskiej, w ciągu XVI wieku posuwa granice swe w dół Suły, Psołu i Worskły w sposób najczęściej zupełnie pokojowy, zagarniając krok za krokiem bezpańskie i pustynne tereny. Tak np. na początku wieku XVI granica litewska sięgała do wierzchowisk Suły, obejmując Putywl, w roku zaś 1578 posiadłości moskiewskie sięgają środkowego biegu tej rzeki aż do Śnatynia[1]).

Po Unji Lubelskiej Posule, będące wciąż jeszcze „pustynią", figuruje jako część starostwa czerkaskiego, przyczem jest tere-

[1]) Nikołajczyk. Materjały do istorji własności książąt Wiszniowieckich. Nr. 1.

niem i zw... ubogich mieszczan kaniowskich, mających tam swoje obszary łowieckie i rybackie. Dopiero w czasach Stefana Batorego teren ten zaczyna być przedmiotem uwagi starosty czerkaskiego, którym był podówczas sławny kolonizator prawobrzeżnej Ukrainy Michał Aleksandrowicz Wiśniowiecki. Książę ten, sprawując zwierzchnią władzę nad kozakami, był stałym stróżem Ukrainy przed inkursjami tatarskiemi, to też za jego rządów staroś-cińskich rozpoczyna się okres kolonizacji rzadko zaludnionego dotąd Podnieprza. Jako starosta czerkaski zwrócił on uwagę na Posule, a pragnąc przyczynić się do skolonizowania go, postanowił wyjednać u króla przywilej dla jednego z oddanych sobie bojarów na prawo osiedlania tych ziem.

Na prośbę Wiśniowieckiego w roku 1578 wydał Batory przywilej Michałowi Hrynowiczowi Bajbuzie, nadający mu prawo osadzania ludźmi brzegów Suły, Udaju i Sołonicy, z rzekami pozostałymi, „począwszy od samej góry Suły od Snitynu granicy moskiewskiej aż w dół do ujścia do Dniepru"[1]. Bajbuza niedługo władał Posulem. Następca Michała Wiśniowieckiego na starostwie czerkaskiem, syn jego Aleksander, wdał się w zatarg z Bajbuzą i w r. 1582 zajechał Posule, twierdząc, iż należy ono do starostwa[2]. Poszkodowany pozwał starostę przed sąd królewski, lecz sprawa jak zwykle przeciągnęła się, wobec czego po kilku latach sporów załatwili przeciwnicy sprawę polubownie; w r. 1589 wystarał się Wiśniowiecki u króla o nadanie Bajbuzie w dożywocie Porzecza Psołu[3], a tem samem skłonił go do odstąpienia sobie Posula. Dnia 18 kwietnia 1590 roku z kancelarji królewskiej wyszedł przywilej głoszący, że „ponieważ Bajbuza nadane sobie Posule po dobrej woli za listem naszym i pozwoleniem" odsprzedał Aleksandrowi Wiśniowieckiemu, więc też król, mając łaskawy wzgląd na zacność starożytnego domu książąt Wiśniowieckich i osobiste zasługi Aleksandra, nadaje mu całe Posule na prawach, jakie posiadł Bajbuza. Mają — głosi przywilej — książę Aleksander Wiśniowiecki sam, jego żona, dzieci, potomkowie i sukcesorowie ich te dobra „rzekę Sułę, rzekę Udaj, rzekę Sołonicę, Uch... Łazak ze wszystkiemi szerokościami granic ich spokojnie trzymać, zamki zakładać, miasta i sioła na tych gruntach ludźmi osadzać, kościoły i cerkwie

[1]) Ibid.

[2]) Ibid. Nr. 3.

[3]) Ibid. Nr. 4.

łoże fundować, ziemię uprawiać, stawy i młyny zakładać" i t. d. W końcu przywilej zaznacza, iż z ramienia sejmu przybędzie na miejsce komisja w celu ścisłego ograniczenia nadanych dóbr [1]).

Wiśniowiecki był dość przezorny i nie poprzestał jedynie na przywileju królewskim, lecz postarał się o to, by donacja zatwierdzona została przez sejm i wciągnięta do księgi ustaw. Jakoż na tymże sejmie (1590 r.) wyszła ustawa treści następującej: „Przywilej Michałowi Hryhorowiczowi Bajbuzie od przodka naszego króla Stefana, dany na pustynię rzeki Suły za Czerkasy leżącej z jej przyległościami w przywileju mianowanemi, którego prawo swego urodzonemu Aleksandrowi Wiśniowieckiemu, staroście naszemu czerkaskiemu i potomstwu jego obojej płci odstąpił, mocą sejmu tego za wszech stanów obojga narodów pozwoleniem utwierdzamy czasy wiecznemi, komisarze do ograniczenia tych dóbr z tego sejmu naznaczywszy, jako przywilej od nas przerzeczonemu Aleksandrowi Wiśniowieckiemu na to dany szerzej w sobie obmawia" [2]).

Tak więc od r. 1590 przeszło Posule w ręce Wiśniowieckich i pozostawało w nich faktycznie przez lat prawie 60, by z dawnej pustyni stać się z czasem bogatem i zaludnionem „państwem wiśniowieckiem" i podwaliną potęgi niezbyt zamożnych dotąd książąt na Wiśniowcu. Rzeka Suła przebiega 44.97 mil, a dorzecze jej obejmuje 370.77 mil² [3]). Obszar ten więc stanowił sam przez się przestrzeń równą niejednemu księstwu udzielnemu; oczywiście, że obszar dorzecza był narazie jedynie teoretyczny, gdyż faktycznie i prawnie Moskwa była w posiadaniu górnego biegu Suły i jej dopływów, niemniej jednak Rzplita rościła sobie pretensje do tych ziem aż po Putywl, z czego, jak zobaczymy, Wiśniowieccy nie omieszkają w przyszłości wyciągnąć odpowiednich konsekwencyj.

Majętności Wiśniowieckich obejmowały wprawdzie całe dorzecze Suły i nikt im narazie prawa tego nie kwestjonował, dopóki Posule było „pustynią", z chwilą jednak gdy zaludniło się, wynikał cały szereg sporów i nieporozumień. Przedewszystkiem, wbrew zapowiedziom przywileju, komisja graniczna nie zjechała ani zaraz, ani później, tak, że Wiśniowieczczyzna Zadnieprzańska nie posiadała właściwie nigdy ściśle określonych granic, które się zmieniały w miarę okoliczności, zależnych od agresywności lub też ustępli-

[1]) Ibid. Nr. 5.
[2]) Vol. Leg. II str. 317.
[3]) A. Jabłonowski, Zadnieprze. Słownik geograficzny, tom XV, str. 221.

wos i stron zainteresowanych. Kancelarja królewska, jak zwykle, wystawiła cały szereg przywilejów, które nie były z sobą zgodne i powodowały rozliczne zatargi sąsiedzkie. Tak więc już na tym sejmie z r. 1590, w czasie którego Aleksander Wiśniowiecki otrzymał Lubnie i Posuł, została ogłoszona ustawa, że król będzie mógł rozdawać różne pustynie ukrainne, żeby odłogiem nie leżały[1]. Między pustyniami, które ustawa wylicza, znajdują się Śleporod i Horoszyn, mieszczące się w dorzeczu Suły. Ziemie te miały być rozdane „osobom trzecim, jako im przywileje świadczą"[1].

Książę Aleksander, który administrował swem Zadnieprzem, gdyż zmarł już w r. 1594, zdążył jednak położyć podwaliny kolonizacji Posula. Przedewszystkiem on na gruzach dawnych osiedli Lubnia i Piratyn ufundował nowe miasta Michajłowo i Aleksandrów[2]. W r. 1591 Łubnie-Aleksandrów otrzymały od króla przywilej na prawo magdeburskie, a w rok później taki sam przywilej uzyskał Piratyn-Michajłowo, przyczem przy obu miastach zbudowane zostały zamki[3]. Kompleks dóbr sięgał, jak wiadomo, do brzegu Dniepru, około r. 1592 nabył książę Aleksander Moszny wraz z przyległościami od kniaziów Downontów vel Dowmontów, osadził w Mosznach zamek, wystarał się o przywilej na prawo magdeburskie dla miasta[4], i w ten sposób posiadłości swe przerzucił na prawy brzeg Dniepru. Ponieważ włość moszeńska nie łączyła się bezpośrednio z kompleksem zadnieprzańskim, oddzielona od niego resztą posiadłości Downontów i obszarami starostwa czerkaskiego, więc też następcy Aleksandra dążyć będą stale do połączenia obu terytorjów.

Ponieważ Aleksander Wiśniowiecki nie pozostawił potomstwa, więc dobra jego przeszły na rzecz braci Michała i Jerzego. Blisko 20-letni okres ich rządów, sprawowanych zresztą głównie przez energiczniejszego Michała, przyczynił się w wielkim stopniu zarówno do skolonizowania odziedziczonych włości, jak i powiększenia ich granic. W miarę postępu zaludnienia dotychczasowych pustkowi, poczęły się wyłaniać rozmaite trudności, związane z protestami wielu osób. Przedewszystkiem instygator koronny wystąpił przeciw braciom Wiśniowieckim o nieprawne przywłaszczenie sobie

[1]) Vol. Leg. II str. 318.

[2]) Nazwy te występowały za czasów Michała II-go, w następstwie jednak zwyciężyły dawne nazwy Łubnie i Piratyn.

[3]) Arch. w J. Z. R. VII 3 str. 293—297.

[4]) Arch. w J. Z. R. VIII 5 str. 100.

Moszen, dowodząc, iż akt nabycia ich przez Aleksandra był nieważny. Sprawa oparła się o trybunał, który zatwierdził prawa Wiśniowieckich do tej włości[1]. Sprawa nadania Horoszyna i Sleporoda w r. 1590 „tym osobom" znajduje teraz swoje echo. Dopóki włość ta była niezamieszkała, nikt się o nią nie upominał, gdy jednak Wiśniowiecki, w myśl swego przywileju, zaludnił ją i począł kolonizować — okazało się, że hetman Stanisław Żółkiewski posiada przywilej królewski, nadający mu te włości. W r. 1611 oskarżył on przed królem Michała Wiśniowieckiego, że ofiarowane hetmanowi włości „śmiał sobie przywłaszczyć, gdzie mu też i czeladź i pożytki biorąc", z którego to powodu oskarżyciel poniósł straty na 10.000 kop groszy litewskich. Sprawa ta wypłynęła na forum sądu sejmowego w r. 1613, okazało się, że obie strony mają przywileje, wykluczające się nawzajem, wobec czego sąd postanowił wysłać komisję do rozgraniczenia dóbr[2]. Komisja, jak zwykle, nie przybyła, Michał Wiśniowiecki, a później jego następcy byli faktycznymi posiadaczami Horoszyna i Sleporoda, mimo że przyszło im toczyć niejednego procesu z sukcesorami Żółkiewskiego.

Książę Michał nie poprzestał na osadzaniu swych włości, lecz korzystając, iż sąsiednie tereny wschodnie położone nad Psołem i Worsklą są właściwie bezpańskie, zajął je i obsadził swymi ludźmi. Wywołało to żywy protest ze strony ówczesnego starosty czerkaskiego, Janusza Ostrogskiego, który nietylko oddał zagarnięte włości, lecz powiadają, zebrawszy 3.000 ludzi, urządził najazd na Posele, paląc i niszcząc Łubnie oraz szereg innych grodków (w r. 1600). Sprawa ta stała się przedmiotem nowego procesu przed sądem sejmowym, który dopiero w kilkanaście lat później (1621), już po śmierci Michała, uznał iż przywileje obu przez niego dorzecza Psołu i Worskly były nieważne[3]. Natomiast jednak Chorol vel Jarosław wraz z włością obejmującą go po obu brzegach rzeki Chorol, pozostał w rękach Wiśniowieckiego i jego sukcesorów. W r. 1613 Proskurowa Stryszewska pozwała braci Wiśniowieckich o gwałtowne najechanie Hlińszczyzny nad Worsklą i zagarnięcie dóbr saletrowych[4]. Sprawa ta toczyła się przed niejednym sądem i była również przedmiotem wielu procesów

[1] Źródła dziejowe tom XXI str. 389.

[2] Nikołajczyk Materjały Nr. 13.

[3] Łazarewski, Lubieszczyzna i kniaziowie Wiszniowieccy str. 7 oraz Padalka, Proszłoje połtawskoj terytorji i jeja zasielenije str. 68.

[4] Źródła dziejowe XXI str. 182.

Najazdy te były sporadyczne i poza Chorolem nie miały trwałego znaczenia dla rozrostu Zadnieprza Wiśniowieckiego, natomiast posunięcie granic w górę Suły i jej dopływów miało na przyszłość ogromne znaczenie. Jak wiadomo, dekret Wiśniowieckich mówił o całym Posulu, które normalnie należało do Rzplitej, jednakże, począwszy od Snitynia, zaczynały się faktyczne posiadłości moskiewskie. Gdy w Moskwie wybuchły zamieszki w okresie samozwańców, książę Michał skorzystał z okoliczności, zmobilizował ludzi i przy pomocy kozaków opanował wszystkie gródki moskiewskie w górę Suły i jej dopływów aż po Putywl włącznie¹). Sam Putywl został w rezultacie przy Moskwie, jednakże wszystkie włości z lewych dopływów Suły utrzymały się przy Wiśniowieckich, a tem samem znalazły się faktycznie w granicach Rzplitej. Granica moskiewska była przez długi czas płynna i ustaliła się, jak to zobaczymy, dopiero po pokoju polanowskim. Rzplita, szanując dekret z r. 1590, nowe nabytki terytorjalne nad Sułą uznała za włości dziedziczne rodziny Wiśniowieckich.

Okres rządów ks. Michała był okresem najżywszej immigracji chłopów ukraińskich na wschód. Ponieważ Wiśniowiecki, wzorem innych magnatów kresowych, osadzał ludność na prawach t. zw. słobód, zwalniając poddanych na lat 10 — 20 od ciężarów pańszczyźnianych, więc też w epoce tej trwają nieustanne ucieczki chłopów, ciągnących z zachodu do jego włości. Ucieczki poddanych były niedozwolone i karalne zarówno dla nich jak i dla przyjmujących ich panów, to też ściągnęły one na Wiśniowieckiego niejedną kondemnatę i banicję, przy ówczesnej jednak egzekutywie sądowej niewiele on sobie robił z zapadłych wyroków. Immigracja płynęła głównie z prawobrzeżnej Ukrainy, lecz nie brak było również uchodźców ze strony dalszych jak Podole, Ruś Czerwona a nawet Polesie²).

Michał Wiśniowiecki nie zakładał wiele nowych osiedli, wzmacniał natomiast istniejące dawne gródki, wznosił w nich zamki warowne i osadzał napływającą ludnością. Szczególny nacisk kładł

¹) Bliższych szczegółów o zajęciu gródków moskowskich nie podaje Ładaków (op. cit. str. 66), mówiąc, że zajazd odbył się w r. 1614. Jest to data stanowczo spóźniona, gdyż miasta i gródki moskiewskie jak Sieńcza i Przyłuka występują już w r. 1607 jako dobra Michała Wiśniowieckiego (Źródła dziejowe XXI str. 96 i 98).

²) Źródła dziejowe XXI str. 84, 96, 98, 101, 105, 108, 162, 167, 178, 184, 185, 484, 489, 503, 504.

na fortyfikacje grodków pogranicznych, to też osadzał je zato- gami i zaopatrywał w strzelbę obronną. Tak np. do samych Lubien sprowadził z Owrucza 43 [illegible] i obsadził [illegible] tamtejszy zamek[1]. Poza dawniejszemi osadami, jak Lubień, Piratyn, Horoszyn, Sieporod, S[illegible] spotykamy teraz nowoodzyskane od Moskwy Snietyń, Łochwicę, Romno, Przyłukę, a około nich zjawia się kilka nowych miejscowości. W r. 1601 występuje nowo osadzony Żołnin vel Żownin[2] na miejscu dawnego Horodyszcza Żołnia, na prawym brzegu Suły oraz Łuków vel Łukom[3] na prawym brzegu [illegible] Suły poniżej Lubień. W tym samym roku mamy wiadomość o nowem osiedlu Łaszki [illegible][4] położonem również na prawym brzegu Suły powyżej Lubien. W r. 1607 istnieje już Słoboda Połon[illegible] należąca do Przyłuk[5]. W r. 1609 figurują Kozowicze i Fosmica[6] o których nie mamy późniejszej wiadomości. W tym samym czasie dochodzą pierwsze wieści o Boromlu[7] nad rzeką Boromką, prawym dopływem [illegible] Suły. W r. 1614 mamy wzmiankę o miasteczku Zamościu vel Huszczynie nad Udajem[8]. W tym roku Posulie jest już tak zaludnione i obronne, że król uwzględniając zniszczenia wojenne zwalnia je na 4 lata od podatków państwo- wych, „ponieważ wiele Rzpltej na tych miejscach i o[illegible] a zwłaszcza bezpieczeństwie tamtejszej ukrainy zależy"[9].

Michał Wiśniowiecki był gorliwym propagatorem cerkwi wschodniej. W r. 1614 wydał dwa przywileje na prawo budowania klasztorów Hustyńskiego i Połonskiego vel Ładyńskiego w okolicach Przyłuki. Wystosował on odpowiedni list do administratora dóbr tamtejszych (Wiśniowiecki w tym czasie przebywał w Wiśniowcu) księcia Symeona Łyk[illegible] do należytego [illegible] wykazu. Monaster Hustyński otrzymał 1 koło młyńskie w [illegible] i 10 [illegible] z pasieki przyłuckiej, otrzymał również łąkę, polecenie zbudowania grobli na rzece [illegible] te niebożęta młynek zbudowali [illegible] w swoim [illegible] Monaster Ładyn[illegible]

[1]) Archiw. J. Z. R. VII 2 str. 413.
[2]) Źródła Dziej. XXI str. 508.
[3]) Ibid. str. [illegible]
[4]) Ibid. str. [illegible]
[5]) Ibid. str. [illegible]
[6]) Ibid. str. [illegible]
[7]) Ibid. str. [illegible]
[8]) Nikołajczyk op. cit. nr. 14.
[9]) Ibid.

ski. Administrator wypełnił polecenie księcia tak, że w r. 1615 oba klasztory posiadały już ograniczone terytorja do własnej dyspozycji¹)

Michał Wiśniowiecki umarł w r. 1616, pozostawiając jako sukcesorów swych żonę Rainę oraz dwoje nieletnich dzieci Jeremiego i Annę. Brat Michała, Jerzy, kasztelan kijowski nie zajmował się wielką kolonizacją Zadnieprza, gdyż przebywał stale w swych dobrach wołyńskich, a w imieniu jego rządzili administratorowie. Między braćmi był pewien podział. Michał posiadał wschodnie Posule z rezydencją w Łubniach, do Jerzego zaś należała zachodnia część włości, których rezydencję stanowił Piratyn. Między braćmi była zasadnicza różnica poglądów i charakterów. Michał odziedziczył po przodkach energję zorzową, zamiłowanie do awantur wojennych, ponadto zaś był gorliwym wyznawcą kościoła wschodniego. Jerzy, podróżujący po Włoszech wcześnie przyjął katolicyzm, utrzymywał łączność ze światem zachodnim, w wyprawach wojennych nie brał udziału, prowadził natomiast wielki dwór w Zbarażu na modłę wielkopańską, otaczał się księgami i mozaikami²). Na ich wyznawców mi przychodziło nigdy dostarć i mniał zorwania stosunków.

Śmierć brata wykorzystał Jerzy w sposób zdawałoby się, nie licujący z jego usposobieniem, gdyż zagarnął zbrojną ręką wszystkie posiadłości zadnieprzańskie bratowej i jej dzieci. Raina Wiśniowiecka, wniosła natychmiast (w r. 1617) protest do trybunału, w przyczem wymieniła szczegółowo wszystkie miejscowości zajechane, które uprzednio należały do jej męża. Ze spisu tego dowiadujemy się o szeregu osad, które w tym czasie powstały. Były to Przyłuka Nowa i Stara (miasto i zamek), miasto i zamek Mezwysie vel Perewołoczna vel Przewłoczna, miasto i zamek Miełza, zamek i miasto Czyrowicze vel Sitowicze, zamek i miasto Sencza, miasto Łochwica, zamek i miasto Śniatyn vel Śniatynka, zamek i miasto Łubnie vel Aleksandrów, zamek i miasto Zamoście vel Hoszczyniec, miasto Aleksandrówka, zamek i miasto Lokorl, zamek

¹) Latopis Monastyrza Gustyńskiego s. 47—55.

²) Charakterystykę Jerzego Wiśniowieckiego podał Teodor Zawacki w dedykacji do części szóstej swej pracy p. t. „Compendium to jest zebranie wszystkich a wszelkich praw". Kraków 1614. Por. również test. mort. Jerzego Wiśniowieckiego. Bibl. Pręcz. Rkp. M. hdn. s. rwaczego W gosto. str. 275—286.

i miasto Boromla, zamek i miasto Chorol, Jarosław, zamek i miasto Żołnin [1]) W tym samym czasie Jerzy posiadł zamek i miasto Piratyn, zamek i miasto Żerawka, zamek i miasto Krasne[2]) oraz Moszny z drugiej strony Dniepru.

Skądinąd dowiadujemy się, że do Piratyna należą w tym czasie dobra Kapłońce[3]) Jak widać dzierżawa Michała, niezależnie od obszaru, była znacznie gęściej zaludniona, wypływało to zapewne z tego powodu, że Jerzy, nie bywając na Zadnieprzu, zbyt z niem mniej się zajmował jego kolonizacją.

W r. następnym 1618 zapadł wyrok trybunału, przyznający Rainie Wiśniowieckiej wszystkie wymienione przez nią niegdyś w sercu dziedziczone posiadłości oraz niewspomniane przez nią Romno („Stare i Nowe Romenskie“)[4]). Mimo to jednak nad Jerzego odbił się fatalnie na stanie ekonomicznym włości Rainy Wiśniowieckiej. Kiedy na urzędzie przybył z dekretem woźny trybunalu, by odebrać zagrabione włości i oddać je prawej właścicielce, to przy tem odbieraniu słyszał wielkie narzekania z płaczem tamtejszych ludzi, jak ich Ks. JMość pan kijowski zubożył wielce, wybierając niesłychane podatki pieniężne od bydła, miodu, pędzenia gorzałki i saletry. A nadostatek, że wszystek zubożono i zniszczono (ludzi), dlaczego też prawie połowa ich się została[5])

Swary rodzinne niebawem ustały, gdyż w tymże r. 1618 zmarł kasztelan kijowski, pozostawiając jako sukcesorkę trzyletnią córkę Hryszkę, oddaną pod opiekę wojewodzie wołyńskiemu, Januszowi Ostrogskiemu[6]) Rządy Rainy Wiśniowieckiej nie trwały też długo, a zaznaczyły się głównie donacjami na rzecz klasztorów prawosławnych. W ciągu stycznia 1619 r. wydała ona trzy akty, które się znacznie przyczyniły do rozwoju klasztorów w dzisiejszych na Zadnieprzu. Klasztory Hustyński i Podhorski (Ładyński) otrzymały potwierdzenie poprzednich przywilejów, ponadto Monaster Hustyński został futor Maciejówkę oraz dwa koła w młynie Wołkowskim, które sam sobie wybiorą. Monaster Podhorski zaś ... Łysynkę i rzeczkę tejże nazwy. Wspomniane klasztory będą mogły na swych gruntach gospodarować według własnej woli ... rządzać

[1]) Źródła dziejowe XXI str. 295 i 598.
[2]) Testament Jerzego Wiśniowieckiego l. c.
[3]) Źr. Dz. XXI str. 290.
[4]) Ibid. str. 318.
[5]) Łazarewskij op. cit. str. 33 (dodatki).
[6]) Testament Jerzego Wiśniowieckiego l. c.

ludzi [illegible] młyny i t. d. Oryowa klasztory wraz ze wszystkimi mieniem oddane zostały pod wyłączną opiekę Księcia Kopińskiego, który jednocześnie w tymże przywileju został mianowany [illegible] wszystkich świątyń i wszystkich [illegible] a znajdujących się na terenie posiadłości [illegible] Rady Wiśniowieckiej. Władza Kopińskiego rozciąga się również na duchowieństwo świeckie tak, że żaden duchowny nie może mieszkać na Posadu bez wiedzy Kopińskiego, ani też bez jego zezwolenia nie może [illegible] cerkwi [1]) W kilka dni później wyszedł nowy przywilej księżnej, zezwalający na fundowanie w Monasterze Podhoreckim monasteru dziewiczego, którego przełożoną ma być siostra Kopińskiego [2])

Nie poprzestając na tem wydała księżna w tymże czasie przywilej Kopińskiemu na fundację Monasteru Mbarskiego o pół mili od Łuczyn na uroczysku Mbar [illegible] na górze gdzie przedtem bywała pasieka, a podobno był kiedyś i klasztor". Klasztor ma się budować z drzewa, pochodzącego z rozbiórki starego zamku [illegible]skiego „jakie się znajdzie". Nowy klasztor otrzymuje dwa młyny „niższy i wyższy pod tąż górę na rzece Olszanec z poddanymi na tymże gruncie mieszkającymi". Obszar oddany klasztorowi rozciąga się od rzeczki Olszanki wzdłuż do drugiej rzeczki Mbary z obydwoma brzegami tych rzeczek a wszerz od łąki Łozczyny z lasem i ze wszystką ziemią do rzeki Sły". „A że znam własność — mówi księżna — iż do uprawy ziemi ten grunt jest bardzo [illegible] tedy wolno będzie monasterowi o[illegible] ziemię i siano kosić do samej rzeki [illegible] czegokolwiek potem do tego miejsca świętego na ufundowanie i szerzenie chwały bożej trzeba będzie [illegible] stawić się [illegible]". Klasztor Mbarski otrzymał [illegible] nazwę [illegible] monasteru, otoczony miał być jedyną [illegible] opieką sukcesorów księżnej która go ufundowała. [illegible] duszy [illegible] grzechów zeszłego z tego świata małżonka. Akt fundacji kończy się groźbą pod adresem sukcesorów: „A kto by tę fundację w przyszłości naruszyć i kasować miał albo [illegible] [illegible] wschodnią prawosławną wiarę [illegible] tedy niech będzie nad nim klątwa [illegible] rozsądzi się ze mną przed Majestatem Bożym" [3])

[1]) Akty Zap. Rossyi IV Nr. 214.
[2]) Ibid. Nr. 2[illegible]6.
[3]) Ibid. str. 216.

Fundacje klasztorów dyzunickich są ostatnim śladem działalności Raisy Wiśniowieckiej, musiała ona umrzeć w tym czasie, gdyż już w styczniu r. 1620 jako opiekun jej dzieci występuje daleki krewny Konstanty Wiśniowiecki¹). Dziesięciolecie przeszło okres jego rządów na Zadnieprzu można niejako uważać za drugi okres kolonizacji tego kraju. Jakkolwiek książę Konstanty spełniał ściśle swe obowiązki opieki nad dobrami sieroty, to jednak, jako opiekun jedynie, zajęty przedewszystkiem własnemi sprawami, nie wpływał tak dalece na rozwój ekonomiczny Posula, jakby tego mógł dokonać istotny właściciel.

W czasie około r. 1620 na terenach kresowszczyzny zadnieprzańskich powstają t. zw. dzierżawy saletrowe, ponieważ okręgi saletrowe same przez się dawały korzystne dochody, wydzielano je zazwyczaj z obszaru starostwa i oddawano w dzierżawę zasłużonym osobom. Główne złoża saletrowe znajdowały się w gorzycach Psełu i Worskli, znajdowały się jednak również w okolicach Suły, Chorola i Supoju. Kiedy w r. 1620 Zygmunt III nadał starostwo perejasławskie Januszowi Zasławskiemu, zastrzegł się wyraźnie, że w skład starostwa nie wchodzą dzierżawy saletrowe Borzan, Byków, Jabłonów i Mirhorod, które już uprzednio darowane zostały Janowi Czerniszewskiemu.²)

Ks. Konstanty uważał te nadania na rzecz Czarnyszewskiego za bezprawne, gdyż Jabłonów leży nad rzeką Orżycą, dopływem Suły, a zatem w granicach dóbr prywatnych jego pupila. Manifestując swój pogląd, zajął Jabłonów i Mirhorod gwałtem wraz z terenami saletrowemi. Czerniszewski pozwał księcia do sądu asesorskiego, dowodząc, że poniósł z powodu najazdu wielkie straty, dochodzące do 50 000 zł rocznie. Na rozprawie sądowej stwierdził Wiśniowiecki osobiście, że zajęte przezeń miejscowości są formalnym dziedzictwem potomków ks. Michała. Ponieważ sąd wypowiadał się dlań nieprzychylnie, apelował do króla. Sprawa stała się przedmiotem obrad sądu sejmowego w r. 1621. Na sąd ten Czerniszewski nie stawił się, ponieważ przed rozprawą umarł. Strona pozwana dowodziła, że sprawa nie podlega kompetencji sądu sejmowego, gdyż kwestjonowane dobra są dziedziczne, a zatem spór winien być rozstrzygnięty bądź przez króla, bądź przez trybunał. Wobec repliki instygatora sąd sejmowy uważał się za kompe-

¹) Sumarjusz wiśniowiecki. Rkp. Raczyńskich Nr 59, str. 427.
²) Nikołajczyk, Materjały Nr 17.

tentny i wydał wyrok. Zaznaczył sąd w wyroku swym, że nie wie właściwie, do kogo zajęte ziemie mają należeć, gdyż komisja wyznaczona w r. 1590 dla ograniczenia dóbr Wiśniowieckich jeszcze dotychczas nie zjechała, ponieważ jednak poprzedni starosta czerkaski Janusz Ostrogski aż do śmierci trzymał zakwestjonowane dobra i płacił z nich skarbowi podatki bez żadnego ze strony Wiśniowieckich protestu, więc też wyrok poprzedniej instancji zatwierdza się, a Wiśniowieckiemu poleca się zwrócić zajęte dobra skarbowi pod groźbą kary 50.000 zł.[1])

By nie było na przyszłość nieporozumień, następnego dnia wydał król przywilej komornikowi swemu Bartłomiejowi Obałkowskiemu na Jabłonów, Mirhorod, Berezań, Ryków, i ... są ..., wszystkie w ziemi kijowskiej i po wszystkiej Ukrainie leżące, w polach dzikich białogrodzkich, oczakowskich, putywlskich, około Murawskich Szaków tatarskich i około rzek Psła, Woskły, Orcli i we wszystkich dzikowiznach, gdzieby się jakiekolwiek sposobne horodyszcza mogły i inne miejsca do robienia saletr znajdować mogły sposobne[2])

*Konstanty Wiśniowiecki zwrócił Obałkowskiemu Jabłonów i Mirhorod, zatrzymał jednak futory Zołotuszyn i Ostapów, należące do Jabłonowa, oraz futor Chomutiec i różne „uchody” po obu stronach rzek Chorola i Psłu. Obałkowski wniósł skargę do grodu krzemienieckiego. Gdy woźny sądowy przyjechał do Wiśniowca, by w myśl wyroku poprzedniego sądu sejmowego ściągnąć z niego 50.000 zł. kary, Wiśniowiecki oparł się temu, „przeto co, jako prawu nieposłuszny na karę banicji i wywołanie z państw naszych zasłużył”. Gród krzemieniecki odesłał sprawę do Trybunału Lubelskiego, skąd ją wycofał instygator królewski, twierdząc, że sprawa nie podlega trybunałowi, ponieważ chodzi o dobra królewskie. Sąd asesorski wydał wyrok potępiający dla Wiśniowieckiego, który jak zwykle apelował do sądu królewskiego. Sąd ten odbył się w czerwcu w r. 1622. Strona pozwana dowodziła, że sporne futory leżą w dobrach dziedzicznych i prosiła o odłożenie sprawy do czasu ograniczenia dóbr przez komisję. Instygator dowodził, że pod pretekstem tego niedoskonałego prawa, jakim był przywilej z r. 1590, może się zdarzyć jeszcze wiele nieprawności.

[1]) Ibid. Nr. 18.
[2]) Ibid. Nr. 19.

Wobec powyższego sąd skazał księcia na banicję i 30 000 zł kary i ustanowił komisję graniczną[1])

Wyroki owczesne brzmiały groźnie, jednak od zapadnięcia ich do wykonania było daleko. Ks. Konstanty nie poszedł na banicję ani kary nie zapłacił, a komisja graniczna na miejsce nie zjechała. Jak można wnioskować z dalszych zdarzeń, Wiśniowiecki zwrócił Obałkowskiemu różne „uchody", natomiast zatrzymał nadal Ostapów, Zołotuszyn i Chomutiec, gdyż miejscowości te figurowały nadal w liczbie dóbr Wiśniowieckich.

Wszystkie zatargi sąsiedzkie były istotnie skutkiem niedoskonałego prawa, a przedewszystkiem działy się z tego powodu, że nigdy nie mogła się zebrać zapowiadana wielokrotnie komisja graniczna. W takich warunkach granice, zwłaszcza od strony królewszczyzn, były płynne i zależały od stopnia agresywności stron zainteresowanych lub też od ich zażyłości. Ponieważ Konstanty Wiśniowiecki był starostą czerkaskim, więc też nietylko nie przeszkadzał, lecz pomagał do pewnego stopnia do rozrostu dóbr dziedzicznych swych krewniaków kosztem starostwa. Tak np. Chorol wbrew prawu pozostawał cały czas w rękach sukcesorów ks. Michała, ponieważ starostwo czerkaskie pozostawało w rękach ks. Wiśniowieckiego do r. 1641, więc nikt przeciw temu nie protestował. Z czasem dopiero wyszły wyjaśnione różne konfakty, a wówczas Wiśniowieccy powoływali się na przedawnienie sprawy. Z drugiej znów strony takie np. Jabłonów i inne dobra nad Orzycą położone powinny były należeć prawnie do Wiśniowieckich, gdyż Orzyca jest dopływem Suły, jednak Wiśniowieccy nie zapobiegali zawczasu dekretowi królewskiemu i tym razem stanęli wobec przedawnienia, które się obróciło na ich niekorzyść.

Wobec płynności granic zdarzały się nadużycia z obu stron. Tak więc w czasie opieki Konstantego król oderwał od dóbr Wiśniowieckich wość rumeńską i uważając ją za królewszczyznę, ofiarował ją Kalinowskiemu, a następnie Adamowi Kazanowskiemu. Był to krok niesłuszny, gdyż Rumno leży nad rzeką tejże nazwy, wpadającą do Suły, a zresztą w r. 1618 widzieliśmy je jako posiadłość dziedziczną Rainy Wiśniowieckiej. Ks. Konstanty założył protest, jednak nie dokończył prawnie sprawy[2]), która z czasem wywołać miała tak rozległe echo. Nie obyło się też bez innych drob-

[1]) Ibid. nr. 20.

[2]) Archiw J. Z. R. III, 1, 22, Nr. 27.

licznych zatargów, które się przeciągały bez końca, jak ów wieczny zatarg z sukcesorami Żółkiewskiego o Horoszyn i Śleporód i ustawiczne protesty kijowskiego Monasteru Pustyńskiego, który sobie z czasem przypomniał, iż Żołnin został założony na uroczysku, należącem jakoby do tego klasztoru[1].

W okresie rządów ks. Konstantego nastąpiło scalenie Zadnieprza Wiśniowieckiego. Jak wiadomo, Posule było podzielone swego czasu między Michała i Jerzego. Jerzy, umierając, zostawił dobra swe jedynej córce Halszce, zaznaczając, iż w razie śmierci córki przed dojściem do pełnoletności, wszystkie dobra zadnieprzańskie, owe „krwawą wysługą domu naszego" stać się mają własnością bratanka jego Jeremiego[2]. Halszka zmarła istotnie w wieku dziecięcym (około r. 1624[3]), wobec czego cały kompleks dóbr zadnieprzańskich przeszedł na Jeremiego i siostrę jego Annę. Ta ostatnia nie była właściwie dziedziczką Zadnieprza, gdyż uposażono ją z majątków matki, leżących w Ziemi Halickiej[4].

W latach 1620—30 powstaje kilka nowych osiedli, wśród których 4 gródki, mające się z czasem rozrosnąć w ośrodki odrębnych włości, tj. Mgłyn vel Horodyszcze, Perewołoczna, Kotszy i Derzykraj. Osiedla powstałe wszystkie są dotąd drobne, obliczone dopiero na rozrost. Kiedy w r. 1628 sejm uchwalił podymne, sporządzono spis dymów również na Zadnieprzu, który pozwoli choć w części zorjentować się co do zaludnienia Posula Wiśniowieckich około r. 1630[5]. Największem osiedlem są Łubnie, gdzie posiadają 18 dymów rynkowych, ulicznych — 8, przedmiejskich — 40 i chałupniczych — 87, czyli razem 153 dymy oraz 5 kół młyńskich i 2 stępy. Wśród mieszkańców: 1 pop, 1 młynarz, 2 krawców, 4 rzeźników, 4 szewców, 3 kowali, 2 dudarzy i 4 rybaków[6]. Licząc według norm przyjętych, że na jeden dym przypada 7,5 mieszkańców, otrzymalibyśmy około 1.147 mieszkańców dla Łubien

[1]) Źródła dziejowe XXI str. 290.

[2]) Testament Jerzego Wiśniowieckiego l. c.

[3]) Pułaski (l. c. str. 136) mówi, że Halszka umarła w r. 1620, przyczem była pod opieką stryja Michała. Błąd, stryj Michał już nie żył, a Halszka zmarła przed r. 1624, por. Źródła dziejowe XXI str. 340.

[4]) Sumarjusz wiśniowiecki l. c. str. 415—416.

[5]) Dane cyfrowe zebrane przez Jabłonowskiego w Źródłach dziejowych T. XX, i w Archiw. J. Z. R. VII 1. Dane są prawie identyczne z tą różnicą, że Jabłonowski podaje mniej szczegółów co do rzemieślników i stawia datę 1628, podczas gdy Archiw. J. Z. R. podaje spis na r. 1631.

[6]) Archiw. J. Z. R. VII 1 str. 402.

Drugiem z kolei miastem jest w tym czasie Łakonl. Liczy owiem 10 dymow rynkowych 25 ulicznych, 24 przedmiejskich i 45 nędznych chałup, czyli razem 104 dymy, co według przyjętych obliczeń daje nam do 780 mieszkańców w tem 1 pop 1 młynarz 1 krawiec rzeźnik 1 kowal 1 ducarz i 2 rybaków Kół młyńskich — 2 i stępnych — 3.[1])

O Piratynie nie posiadamy bliższych wiadomości wiadomo tylko, że za 6 poborow płac 225 zł[2], czyli liczy około 75 dymów[3]), jeśli nie brać pod uwagę rzemieślników od których również płacone podatki Ludność Piratyna można zatem w przybliżeniu obliczyć na 562 mieszkańców

Chorol posiada 8 dymów rynkowych 15 ulicznych, 8 przedmiejskich i 12 chałup ubogich czyli razem 53 dymy, co daje około 397 mieszkańców w tem pop, młynarz krawiec rzeźnik szewc kowal i rybak Kół młyńskich 1[4],

Inne osiedla są znacznie mniej zaludnione. Buroml liczy zaledwie 5 dymów[5]), czyli około 37 mieszkańców

Horoszyn posiada 2 dymy, czyli około 15 mieszkańców[6])

Krasne 1 dym czyli około 7 mieszkańców w tem 2 ogrodników[7])

Łochwica 6 dymów czyli około 45 mieszkańców[8])

Miarta posiada 8 dymów, czyli około 60 mieszkańców w czem 8 ogrodników[9])

Kurysy 5 dymów i 2 koła młyńskie, czyli 37 mieszkańców, w czem 10 ogrodników[10])

Przyłuki 40 dymow i 2 koła młyńskie czyli około 300 mieszkańców, w tem jeden pop.[11])

[1]) Ibid
[2]) Ibid str 386
[3]) Wg taryfy podatkowej z r 1628 od 2 dymów płaciło się 1 zł za pobór Vol Leg III str 282
[4]) Archiw J Z. R VII I str. 397
[5]) Ibid str 368.
[6]) Ibid str 397
[7]) Ibid
[8]) Źródła dziej XX str 70
[9]) Archiw JZR. VII I str 407
[10]) Ibid str 386.
[11]) Źródła dziej. XX str 69.

Perewołoczna — 2 dymy, czyli około 15 mieszkańców, w czem dwóch ogrodników [1])

Sieneza za 6 poborów podymnego płaci 180 zł [2]), czyli posiada około 60 dymów, a więc w przybliżeniu 450 mieszkańców.

Śleporod — 2 dymy, czyli 15 mieszkańców, w czem 6 ogrodników [3])

Śniatyń — 5 dymów i 1 koło młyńskie, czyli około 37 mieszkańców, w czem 20 ogrodników [4])

Wywa — 10 dymów i 2 koła młyńskie, czyli około 75 m., w tem 20 ogrodników [5])

Zorim płaci 180 zł za 6 poborów [6]), czyli mógł liczyć w przybliżeniu 60 dymów, a więc około 450 mieszkańców.

Żórawka płaci 60 zł [7]), mogła zatem posiadać około 20 dymów, czyli mniej więcej 150 mieszkańców.

Położone na lewym brzegu Dniepru Moszny mają w tym czasie 50 dymów i 3 koła młyńskie, czyli około 275 mieszkańców, w tem pop, krawiec, kuśnierz, kowal i szewc [8])

Tak więc, około r. 1630 w 18 osiedlach zadnieprzańskich dóbr Wiśniowieckich (bez Moszen) znajdowało się mniej więcej 4.619 mieszkańców. Liczba ta jest oczywiście bardzo problematyczna i może się różnić od rzeczywistej w znacznym stopniu dzięki niedokładnemu spisowi, przedewszystkiem pominięte zostały różne słobody, jak np. Polonka, oraz kilka miejscowości, które istniały w tym czasie i nadal się rozwijają. Z dawnych starych osiedli nie mamy wiadomości o Rumnie, które w tym czasie odpadło, i o Zamościu i Huszczyńcach, niema też danych o Derżkraju, który występuje już w r. 1624 [9]) Pozatem, jak o tem wyżej zostało wspomniane, w niektórych osiedlach nie obliczano dymów, lecz nałożono na nie podatek ryczałtowy, za pomocą którego da się wywnioskować o liczbie dymów jedynie z wielkiem zastrzeżeniem. Wreszcie spis obejmuje wyłącznie dymy podda-

[1]) Archiw. st. 369
[2]) Ibid.
[3]) Ibid. 387
[4]) Ibid. 405
[5]) Ibid. 406
[6]) Ibid. str. 386.
[7]) Ibid. str. 404
[8]) Ibid. str. 397
[9]) Źródła dziejowe XXI str. 336.

nych, nie mówiąc o tem, [illegible] o służbie zamkowej, folwarcznej, [illegible] o kasztorach. Z powyższego spisu widać, że właściwemi gródkami były tylko Łubnie, Łukomla, Chorol i Piratyn, posiadające urządzenia miejskie, mieszczan i rzemieślników. Inne miejscowości są dopiero w stadjum powstawania, a ludność ich zajmuje się przeważnie ogrodnictwem. Jak widać, istniały już wówczas cerkwie w Łubniach, Przyłuce i Chorolu.

Posiadamy pewne dane, które pozwalają się nieco zorjentować co do składu ludności większych miasteczek, na przykład Łubien, o których mamy pewne wiadomości z r. 1623. Jak wiadomo, do r. 1626 t. j. do czasu zatwierdzenia przez sejm t. zw. ugody kurukowskiej, kozacy mieszkali również na terenie posiadłości prywatnych; jeden z oddziałów kozackich stacjonował także w tym czasie w Łubniach. W r. 1623 ludność tego miasteczka dzieli się na „gromadę" i „towarzystwo", przedstawicielami pierwszej są wójt Fedor Byszowiec i 7 burmistrzów (właściwie ławników) w osobach Josifa Switajła, Sidora Adamowicza, Ołeksy Tewkacza, Miska Mircunka, Iwana Wietmzia, Iwana Beja, Fedora Peczenisa. „Towarzystwo" reprezentuje ataman wojska zaporoskiego a bieński Stefan Żak i kilku towarzyszów — Fedor P[illegible]sk, Jan Hendryk, Stas Jabłoński. Wszyscy oni znajdowali się pod zwierzchnią władzą namiestnika łubieńskiego, którym był wówczas Marcin Nagórski[1]. Skądinąd wiemy, że w tym samym czasie (r. 1622) mieszkają już w Łubniach Żydzi i są widać dość liczni i pewni siebie, skoro wraz z Żydami białocerkiewskimi i mirhorodzkimi urządzają najazd na Hlińszczyznę nad Worsklą i rozkopują wały [illegible]trowe)[2].

W r. 1631 wrócił z zagranicy młody Jeremi Wiśniowiecki i wyzwoliwszy się z pod opieki stryja[3], zaczął osobiście administrować swemi dobrami, zapoczątkowując ostatni i najbujniejszy okres kolonizacji Wiśniowieczyzny Zadnieprzańskiej. Okres intensywnej gospodarki Jeremiego rozpoczyna się właściwie dopiero od r. 1635, gdyż wnet po przyjeździe jego do kraju wybuchają zawieruchy wojenne, absorbujące uwagę młodego księcia w innym kierunku. Książę Jeremi zastał kilka spraw niezakończonych, które musiał kontynuować, chcąc utrwalić granice swych

[1] Łazarewskij op. cit. str. 58 (dodatki).

[2] Źródła dziej. XXI str. 624.

[3] Likwidacja opieki trwała przez lat kilka, gdyż jeszcze w r. 1635 [illegible] Konstanty z [illegible] [illegible] Wiśniowiecki, l. c. str. 522.

posiadłości. Do spraw tych wchodziły spór o testament Jerzego Wiśniowieckiego, zatarg z sukcesorami Żółkiewskiego o Śleporód i Horoszyn, skarga mieszczan kijowskich o Żorzyn a wreszcie kwestja granicy moskiewskiej.

Jak wiadomo, Jerzy Wiśniowiecki zaznaczył w testamencie swym, że na wypadek śmierci córki jego Halszki dobra zadnieprzańskie przejdą na rzecz Jeremiego, obok tego postanowienia istniało inne, które mówiło, że pozostałe dobra Jerzego, jak Biały Kamień, położony w województwie ruskiem, Tajkury na Wołyniu, Moszny i część dóbr, należących do Wiśniowca, w razie śmierci Halszki przejdą na własność jej opiekunów t. j. do rodzin Ostrogskich i Tyszkiewiczów[1]. Przeciw tej części testamentu jako „przeciwnej prawu naturalnemu" protestował już w r. 1629 książę Konstanty, jednakże trybunał nie uważał się za kompetentny do załatwienia tego sporu. Zatwierdził on wszystkie [illegible] Jerzego uczynione bez względu na śmierć Halszki, natomiast co do sukcesji po niej nie mógł powziąć decyzji i odesłał sprawę do sądu sejmowego. Sprawa rozpatrywana była już za czasów Jeremiego w r. 163[illegible]. Sąd uwzględnił obronę Jeremiego, uznał, że rozporządzenie się przez Jerzego sukcesją po śmierci jego córki jest „przeciwne prawu pospolitemu", zanulował więc tę część testamentu, odrzucił skargę Tyszkiewiczów i ustanowił Jeremiego sukcesorem wszystkich dóbr Halszki Wiśniowieckiej[2].

Spór o Horoszyn i Śleporód przewlekał się w sposób [illegible]. W r. 1631 wystąpili Daniłowicze przed trybunałem. Jeremi Wiśniowiecki bronił się poraz pierwszy osobiście i uzyskał przekazanie sprawy sądowi sejmowemu, który rozstrzasał ją w r. 1635, lecz nie powziął żadnej decyzji prócz ograniczenia dóbr przez komisję[3]. W r. 1645 Teofila z Daniłowiczów Sobieska pozwała znowu Wiśniowieckiego, lecz ponieważ komisja graniczna jeszcze dotąd nie rozpoczęła swych czynności, więc zgodzono się na odłożenie sprawy do sejmu następnego[4]. W rezultacie sporne dobra pozostały w faktycznem posiadaniu Wiśniowieckiego, chociaż sądzono się o nie dość długo [illegible]

[1] Testament Jerzego Wiśniowieckiego, l. c.
[2] Nikołajczyk Materjały nr. 22 i 24.
[3] Ibid. nr. 23.
[4] Ibid. nr. 32.

gdy Zadnieprze odpadło już od Rzplitej, żadna ze stron procesujących się nie była w stanie wykorzystać swych praw[1].

Monaster Pustyński w Kijowie nie rezygnował również ze swych praw do obszaru, na którym założony został Żołnin. W r. 1639 sprawa wytoczyła się przed sądem sejmowym, który, korzystając z nieobecności Wiśniowieckiego, przysądził mnichom sporną ziemię, a księciu nakazał ewakuację jej w ciągu 6 tygodni[2]. Ponieważ jednak pełnomocnicy Wiśniowieckiego założyli w porę areszt wyroku, sprawa rozpatrywana była znowu w r. 1643 i z powodu przyczyn natury formalnej nie została załatwiona i tym razem[3], a Żołnin pozostał de facto w rękach ks. Jeremiego aż do czasu katastrofy państwowej w r. 1648.

Sprawa rozgraniczenia dóbr Wiśniowieckiego od powiatu putywelskiego, a tem samem ustalenie granicy polsko-moskiewskiej na tym odcinku, zajęła długi przeciąg czasu i była przyczyną ciągłych wzajemnych zatargów i protestów. Jak wiadomo, granica ta ustawicznie ulegała wahaniom, a i sam Jeremi, wyruszywszy na kampanję moskiewską, opanował przedewszystkiem osobiście włości, posuwając się do samych źródeł Suły i jej dopływów.

W myśl art. 6 traktatu pokojowego z Moskwą miały do pasu miejscowości zjechać mieszane komisje polsko-moskiewskie, którym zadaniem było ustalenie dokładnych granic na poszczególnych odcinkach granicznych. Jednym z punktów obrad komisyj miał być Putywl, gdzie miano się zająć rozgraniczeniem ziem wchodzących w skład okręgu w Putywlu, Nowogrodka Siewierskiego, Trubczewska i Trubczewsk, Staroduba, Poczapowa, Czernihowa. Komisja polska pod przewodnictwem Adama Kisiela, podkomorzego czernihowskiego, miała przybyć na miejsce 1 października 1634 r. Ponieważ sporą część linji granicznej dotyczyła dóbr Wiśniowieckiego, do których Moskwa rościła pretensje, udał się książę o protekcję do podkanclerzego Zamoyskiego, który ze swej strony napisał list do Kisiela, prosząc go, by Wiśniowiecki nie poniósł jakowego uszczerbku, obiecując wzajemnie wywdzięczyć się podkomorzemu w przyszłości[4].

---

[1] W r. 1654, gdy Zadnieprze faktycznie już nie należało do Rzplitej, procesowali się w Warszawie z Sieperodi i Horoszyrowską przyszli królowie polscy — Michał Wiśniowiecki i Jan Sobieski. Padalko op. cit. str. [illegible]

[2] Nikołajczyk, Materjały nr. 26.

[3] Ibid. nr. 29.

[4] Pułaski, Szkice histor. I str. 231.

Zjazd komisarzy granicznych odbył się w terminie przewidzianym. Komisarze moskiewscy nie chcieli o niczem rozmawiać dopóki Polacy nie zrzekną się wszystkich ziem, które niegdyś Wiśniowieccy odebrali od Moskwy i skolonizowali[1]. Kisiel, nie mogąc przełamać stanowiska komisarzy moskiewskich, doniósł królowi, gdy niebawem otrzymał list, w którym król uspakaja go, że uporowi moskiewskiemu dziwić się nie trzeba, gdyż czynią to zwyczajnym trybem, gdy jednak obaczą, że ich żądania są ..., opuszczą oni, jak zwykle, z zawzięcia swego. W czem trzeba postępować z rozsądkiem i mądrze, a w razie wyjątkowego uporu odłożyć komisję do wiosny[2]

Kisiel postępował zapewne według wskazówek króla, gdyż strona przeciwna przestała się upominać o wszystkie należące niegdyś do Putywla włości, a wszczęła natomiast spór o włość Oleszkowicze, którą Polacy uważali za należącą do Nowogródka Siewierskiego. Porzucono narazie tę sporną kwestję, a przystąpiono do rozgraniczania innych mniej spornych odcinków, w rezultacie ustalono granicę powiatu nowogrodzkiego na przestrzeni 180 wiorst. Ponieważ zatrzymano się na uroczysku Kn[illegible] łub, które okazało się znów sporne, przerwano pracę komisyjną, umówiwszy się na następny zjazd, który miał się odbyć 1 czerwca roku następnego.[3]

Niedojście komisji wywołało protesty obu rządów. Car wysłał do Warszawy gońca ze skargą na komisarzy polskich, żądając, aby obywatele polscy, którzy się osiedlili w powiecie putywelskim, usunęli się ze spornego terytorjum. Poselstwo polskie bawiące w Moskwie żądało wykonania traktatu pokojowego i domagało się rozgraniczenia „po starych granicach"[4] Wobec powyższych niepowodzeń posłał znów król do Kisiela, by grunta, które niegdyś („*ab antiquo*") należały do Putywla, zwrócone zostały Moskwie. Ponieważ nie ma żadnych dokumentów stwierdzających dawną przynależność poszczególnych majątków, radził król Kisielowi, by zdał się na świadectwo ludzi zdawna tam zamieszkałych, którzy byliby ekspertami w tej sprawie. Ze względu na to, że sprawa jest poważna, polecał król Jonosz

[1]) Pierepiska meżdu Rossijeju i Polszeju III str. 69
[2]) Pułaski op. cit. str. 228
[3]) Pierepiska l. c. str. 69
[4]) Pierepiska str. 73

sobie wszystko postępować powoli i ostrożnie, bo gdzie idzie o tak wielką rzecz ze szkodą Rzpltej, na to jest potrzebna kongregacja i dołożenie się obojga stanów panów swoich [1].

W drugiej połowie czerwca 1636 przybyli do Warszawy posłowie carscy. Skarżyli się oni na ludność polską pogranicza, która nie czekając na rozgraniczenie osiedla się w powiecie putywelskim w okolicy Horodyszczach. Budując na tem terytorium miasta, ostrogi, słobody, sioła i wsie na rzekach Psiole, Worsklo i Sule pozakładali panowie polscy pasieki zaludniając je polskimi obywatelami. Obliczyli posłowie, że na terenie powiatu putywelskiego postawili Polacy 5 miast, 10 ostrogów, 2 „posady", 19 słobód, 32 sioła i 21 wsi. Skarżyli się również, że komisarze polscy są niesprawiedliwi, gdyż posiadają dobra na pograniczu, więc są osobiście zainteresowani, prosili posłowie o wyznaczenie innych komisarzy, na co król się zgodził [2].

Odtąd spór graniczny był przedmiotem obrad niejednej komisji i dalszej korespondencji dyplomatycznej, sprawa jednak nie posuwała się naprzód, gdyż żadna ze stron nie chciała ustąpić. Na posiedzeniu komisji granicznej w czerwcu 1637 komisarze polscy postawili tezę, że osiedla zbudowane przez mieszczan łubieńskich i romeńskich nie mogą w żadnym razie być przyznane Moskwie, przeciw czemu żywo strona przeciwna kategorycznie zaprotestowała [3].

W kwietniu 1638 przybyło do Warszawy poselstwo moskiewskie z okazji zaślubin króla i wysunęło konkretną propozycję w sprawie rozgraniczenia powiatu putywelskiego. Posłowie w imieniu cara ustępowali Polsce 19 „miast" na putywelskiej ziemi przez Polaków skolonizowanych", a mianowicie: Warwa, Żurawka, Kurvny, Mnoha, Czernuchy, Sniecza, Sałtyki, Jerosza(?), Chomutiec, Łochwica, Bodoków, Konyszta, Soroczyńce, Luteńka, Hlińsk, Artopołot, Tisków(?), Ruczyńce i Raszawka ze wszystkiemi sołami i słobodami. Jako rekompensaty żądali posłowie ustąpienia miast: Romen i Żyłkij(?) Medwezy, Lipowe, Krasne, Hodziecz, Sarsk oraz horodyszcz Nedryhajłowskiego, Horodeckiego i Kamiennego. Senatorowie polscy nie zgodzili się na tę propozycję, twierdząc, że miejscowości (nie były one miastami w ścisłem

[1]) Pułaski op. cit. str. 229—230.
[2]) Pierepiska str. 76—83.
[3]) Ibid. str. 98.

tego słowa znaczeniu, których wydania żąda car, zbudowane były na dawnych ziemiach sejmowskich ... nowych Stanego wreszcie na tem, że król wysełał zawsze komisarzy, którzy sporne ziemie rozdzielą na pół[1])

Ziemie sporne dotyczyły w znacznej części posiadłości Wiśniowieckiego, gdyż trzymał on w swych rękach Nedryhajłów, Krasne i Lipowe, ponadto zaś miał pretensje do Rumna, które uważał za czasowo tylko oderwane od swych włości.

Sprawa graniczna zajęła znowu wiele czasu i wywołała korespondencję między Warszawą i Moskwą. Komisja graniczna nie zebrała się, a tymczasem na spornem terytorjum obywatele polscy posiadali swe... budując wsie i osady. W styczniu 1642 skarży się car przed królem, że poddani polscy w powiecie putywelskim nietylko zwierzęta zabijają, połowy ryb łowią, pasieki zaś dają, lecz nadto pastwiska ... odważyli się w zeszłym roku na Achtyrskiem horodyszczu postawić ostróg, a na rzece Olszance słobodę, obiecując w innych miejscach zabudować powiat w imieniu króla.[2]) Skargi te w znacznej mierze dotyczyły działalności Wiśniowieckiego, gdyż on to kolonizował włości olszańską.

Wreszcie sejm z r. 1642 chcąc załatwić spór ostatecznie, wyznaczył nowych komisarzy, którzy mieli zjechać się na miejsce w czerwcu tegoż roku. W Moskwie przyjęto tę uchwałę z zadowoleniem, ponieważ uważano, że komisarze desygnowani przez sejm będą ustępliwsi od komisarzy królewskich. Nadzieje te jednak były płonne i tym razem, gdyż komisarze polscy zgadzali się oddać Moskwie jedynie Nedryhajłów, natomiast nie chcieli słyszeć o ustąpieniu Rumna, Krasnego i Hadziacza. Wobec powyższego rozjechała się komisja bez powzięcia decyzji.[3])

Sprawa przewlekła się znowu i dopiero gdy w czerwcu 1644 przyjechało nowe poselstwo do Polski, zawarto ostateczny układ treści następującej: 1) Traktaty komisarzów zostały zaniulowane. 2) Za ustąpienie Siraska i Hadziacza zyskuje Moskwa Trubczek, który jej zostanie wydany w tymże roku. 3) Do Moskwy odchodzą horodyszcza: Nedryhajłowskie, Horodeckie, Kamienne, Achtyrskie, Olszańskie z wsiami ... poddani polscy zamieszkujący te włości wyprowadzą się za granicę polską wraz z dobytkiem, bronią i amunicją. W celu ostatecznego zaprotokóło-

[1]) Ibid. str. 103.
[2]) Ibid. str. 120.
[3]) Ibid. str. 123.

wania przejęcia włości, zjadą się komisarze obu stron w czerwcu roku następnego.[1])

Po zawarciu tego porozumienia, wydał król 21 września 1644 dyplom potwierdzający rozgraniczenie okręgu putywelskiego. W myśl tego dekretu granica szła szlakiem następującym. Poczawszy od ujścia Krywcu do Sejmu, szła granica starym szlakiem do rzeczki Jeziorzycy, dalej tą rzeczką do Kukulczego Łubu, następnie przez Siedlodol do wierzchowisk rzeki Romna Suchej, dalej do wierzchowisk rzeczki Uśa Mała, rzeczką tą do Suły, pozostawiając Nedryhajłów po stronie moskiewskiej. Od ujścia Uśy Małej do Suły w poprzek tej ostatniej do lasku zwanego Fedowka, która pozostaje po stronie polskiej, dalej przez rzekę Hrun do Psłu w odległości 5 wiorst powyżej Horodyszcza Kamiennego w poprzek Psłu przez Bakszynowski Las do Skalskich Cerkwiskich Dołów prostą linją do Worskły do Murawskich Szlaków.[2])

W czerwcu 1645 zjechali się komisarze graniczni i dopełnili reszty formalności. Przez to zostały sprawy zakończone, jednakże faktyczne skutki postanowień nieprędko jeszcze miały nastąpić, gdyż ludność polska, która obsiadła tereny od[...] w rezultacie Moskwie [...] mogła się tak prędko wyprowadzić wraz z dotychczasowymi, którzy tereny te faktycznie posiadali, a w pierwszym rzędzie Wiśniowiecki, nie spieszyli się z ewakuacją, żądając od króla rekompensaty. W sierpniu 1645 posłał król sekretarza swego [...] Wiśniowieckiego, by oddał Moskwie Nedryhajłów i nie narażał Rzpltej na zatargi „przez to, iż [...] tak daleko w wierzch Suły".[3]) W rzeczywistości jednak sprawy graniczne nie były jeszcze uregulowane. Król w kwietniu 1646 nadaje ks. Wiśniowieckiemu Hadziacz i Bobryk, zaznaczając, iż [...] w skład tych ziem Achtyrka, Olszana i Horodyszcze Kamienne, które na mocy paktów odstąpione mają być Moskwie, pozostaną nadal w administracji księcia [...] deputowanych komisarzów naszych Moskwie z racji traktatów [...] i odgraniczenie nie będą zarzucane, [...] jednak zesłanie komisarzów naszych, których do ograniczenia deputujemy

[1]) Ibid. str. 131

[2]) Rkp. Ossol. 5760. Wypis Kahanu z metryki litewskiej.

[3]) Oswięcim op. cit. str. 80. Wydawca Oswięcima źle odczytał rękopis i podał „Dryhajłów", zaznaczając, że nie zna takiej miejscowości. Chodzi tu o Nedryhajłów, który zwano też czasem Dryhajłowem.

one narodowi moskiewskiemu na własność bez żadnej trudności oddać powinien będzie (Wiśniowiecki), z wojskiem jednak poddanych zniesieniem i sprowadzeniem tych, którzy tam osiedli" [1])

Ostateczne i faktyczne oddanie Moskwie ziem ustąpionych miało miejsce dopiero dnia 23 czerwca 1647 r. Z dziedzicznych dóbr Wiśniowieckiego ustąpione zostały miasto Niedryhajłów nad Sułą z przyległościami i gródek Olszańsk nad rzeczką Olszanką dopływem Suły. Obszaru ustąpionego przez księcia na rzecz Moskwy nie da się ściśle ustalić — sam Wiśniowiecki obliczał go [illegible] wszerz i wzdłuż [2]) Z protokołu komisji wiadomo, że wraz z Niedryhajłowem odpadły wsie Kormyszówka nad Sułą i Cybulina położona również nad tą rzeką o [illegible] wiorst powyżej Niedryhajłowa. Olszany też zostały całkowicie ewakuowane z ludności, która uszła za kordon polski wraz z dobytkiem, rozbierając nawet często chaty i unosząc z sobą budulec. Tak np. Niedryhajłów wraz z okolicznemi wsiami posiadał 566 domów, tymczasem komisarze zastali tylko 370 domów całych, a 197 było rozebranych. Z cerkwi niedryhajłowskiej wywiezione zostały carskie wrota, obrazy i dzwony. W Horodyszczu Olszańskiem domy zostały bądź rozebrane bądź popalone, a okoliczne młyny poogałacane z przyrządów lub popsute [3])

Jakkolwiek więc w połowie r. 1647 ustalono ostatecznie granicę polsko-moskiewską, to jednak zatargi pograniczne trwały nadal, choć aż nie pociągały za sobą większych konsekwencyj. W listopadzie tegoż roku wójt niedryhajłowski zaalarmował wojewodę putywelskiego Dołgorukiego wieścią, że poddani Wiśniowieckiego na rozkaz jego administratora z Romna poczęli się budować na rzece Usi, należącej do Moskwy. Dołgorukij kazał wójtowi odstawić tych ludzi z granicy „bez boju i bez zaczepki", a budulec rozebrać. Do wykonania zarządzenia tego nie przyszło, gdyż na sporne miejsce stawili się mieszkańcy Konstantynowa, poddani Wiśniowieckiego i oświadczyli, że budynki stoją na gruncie polskim, a więc rozbierać ich nie wolno. Dołgorukij interweniował osobiście u księcia, wskutek czego zrobiono wizję lokalną. Okazało się, że poddani Wiśniowieckiego budowali się nad Usą Wielką, która całkowicie należy do Polski [illegible]

[1]) Arch. główne, Metr. Kor. tom 189 k. 494.
[2]) List [illegible] z 20 XII 1646. Rkp. Czart. 398 str. 37.
[3]) Protokół komisji granicznej niedryhajłowskiej w „Czteniach" moskiewskich. Rocznik 1885 tom 2 str. 1—5.

gdy rzeką graniczną była Uša Mała. Nieporozumienie zostało zlikwidowane, a wójt niedryhajłowski jako winowajca waśni sąsiedzkich, został przez Dołgorukiego osadzony w więzieniu. Poddani księcia, jacy się jeszcze znajdowali na terenie włości niedryhajłowskich, otrzymali prawo powrotu do wiosek [1].

Zanim przejdziemy do stosunków wewnętrznych w kolonizowanych przez Wiśniowieckiego dobrach zadnieprzańskich, należy najpierw omówić szereg zatargów sąsiedzkich, sporów, najazdów i nabytków terytorjalnych, które w mniejszym lub większym stopniu wpłynęły na kształt figury jego dóbr. Ponieważ książę Jeremi dążył do zaokrąglenia granic swego „państwa" i starał się połączyć w całość rozdzielone części swych posiadłości, więc też wykorzystywał różne okoliczności, by zamiar swój uskutecznić.

Między włością moszeńską i kompleksem zadnieprzańskim największą przerwę stanowiły dobra kniaziów Domontów, rozciągające się na lewym brzegu Dniepru, a obejmujące włość zgrupowaną około trzech głównych osad, któremi były Domontów, Złotonosza i Pieszczane. Jak dawno i w jakich okolicznościach osiedlili się Domontowie w tych stronach — niewiadomo, to pewna, że już w r. 1585 Grzegorz Domont zapisał tę włość żonie swej Apolonji [2], która dobra te jeszcze za życia swego oddała wnukom swym po kądzieli, Olekszycom [3]. W dalszym ciągu stosunków prawnych na Zadnieprzu i nieuregulowaniu tytułów własności starosta czerkaski Janusz Ostrogski już w r. 1610 występował z procesem przeciw Domontowej twierdząc, że zajmowane przez nią dobra są królewszczyzną. Pozew ten narazie skończył się na niczem, a następny starosta czerkaski Konstanty Wiśniowiecki był w dobrych stosunkach ze starą kniahinią i nie niepokoił jej. Tymczasem w r. 1635 znany awanturnik Samuel Łaszcz, starosta [illegible], rzekomo wysłany jakoby przez Dominika Zasławskiego sukcesora Ostrogskich, najechał Domontów pod pozorem, że stara kniahini bezprawnie zajmuje dobra królewskie. Dnia 16 maja 1635 przypuścił Łaszcz szturm do zamku domontowskiego, w którym była tylko stara właścicielka z prawnuczką, gdyż Olekszycowie znajdowali się w tym czasie na popisie w Żołnie. Nie widząc możności obrony, uciekła

[1] Akty J. Z. R. III Nr [illegible], s. 106—111.
[2] Archiw JZR VII 3 str. 290.
[3] Źródła dziejowe XX, str. [illegible].

Domontowa od Czerkas pod opiekę ks. Konstantego, a Łaszcz pozdobywał wszystkie zamki i osadził dobra swymi ludźmi [1])

Konstanty Wiśniowiecki obiecał swą interwencję, jednakże nie nastąpiło to szybko, a zresztą niebawem wybuchło powstanie kozackie, w czasie którego nie można było myśleć o odwecie. Poszkodowani, widząc brak poparcia ze strony starosty, udali się wreszcie pod opiekę ks. Jeremiego, który nie odmówił im swej pomocy. Skoro tylko powstanie kozackie zostało zlikwidowane a Łaszcz wyjechał do Lublina na sprawę sądową, dał Wiśniowiecki Olekszycom 1000 ludzi pod dowództwem kilku oficerów, by dopomógł im odebrać zagarnięte dobra. Dnia 14 września 1638 odbiegli Olekszyce Domontów, Zołotonoszę i Pieszczanę i po rozgromieniu załóg Łaszcza objęli na swe dawne posiadłości [2])

Łaszcz nie omieszkał zaskarżyć do króla, protestując iż odebrane mu zostały dobra królewskie, będące w jego dzierżawie, przyczem jako „pryncypałów" najazdu wskazał Apolonję Domontową oraz jej wnuków Boguchwała Olekszyca, Aleksandra Olekszyca i Andrzeja Chałanina, a jako „kompryncypałów" podał Jeremiego Wiśniowieckiego i jego oficerów, którzy brali udział w zajeździe. Pozew głosi o różnych okrucieństwach, o zabijaniu sług i wyrzucaniu ich ciał świniom na pożarcie, zniewalaniu kobiet, o grabieży rzeczy i t. p. [3]) Sprawa miała się odbyć na najbliższym sejmie, lecz uległa zwłoce, a w międzyczasie w r. 1640 dobra domontowskie wraz z Zołotonoszą i Pieszczaną zostały nabyte przez Wiśniowieckiego na nieznanych bliżej warunkach[4]). Sprawa o najazd odbyła się w r. 1643, lecz uległa zawieszeniu [5]) W rezultacie Łaszcz przestał dochodzić swych praw i sporne dobra pozostały w rękach Wiśniowieckiego.

Jak wiadomo, włość rumieńska jeszcze w czasie małoletności Jeremiego została oderwana od kompleksu dóbr Wiśniowieckich i, udana przed królem (*male narrata*") za królewszczyznę, oddana została najpierw Kalinowskiemu, a później Adamowi Kazanowskiemu, podkomorzemu, a następnie marszałkowi nadwornemu koronnemu. Niewątpliwie to było niesłuszne, gdyż

[1]) Art. Rulikowskiego p. t. „Moszny" na podstawie archiwum Chałaniów. Słownik geograficzny VI str. 736.

[2]) Archiw. J. Z. R. VI/1 nr. 160.

[3]) Nikołajczyk. Materjały nr. 25.

[4]) Rulikowski na podstawie archiwum Chałaniów, l. c.

[5]) Nikołajczyk op. cit. nr. 27.

rumeńszczyzna była w myśl przywileju dziedzictwem Wiśniowieckich, to też Jeremi czekał na sposobność, by włość tę odzyskać. Z Kazanowskim niebezpieczne było wdawać się w zatarg, gdyż był on faworytem Władysława IV, postanowił więc Wiśniowiecki działać stopniowo.

Jak się miało okazać, niecała włość rumeńska była w posiadaniu Kazanowskiego, gdyż gródek Hrajworon wraz z okalającemi go słobodami ofiarował Zygmunt III Krzysztofowi na Charlężu Charlińskiemu vel Charlęskiemu, staroście horodelskiemu, który zarządzał włością przez lat kilkanaście. W nieznanych bliżej okolicznościach urządził Wiśniowiecki najazd na Hrajworon i należące doń słobody Poczapków, Dymitrówkę, Lipowe i zatrzymał je siłą. Charliński pozwał księcia do królewskiego sądu asesorskiego, na którym odbyła się rozprawa w marcu 1641 r. Wobec tego, że Wiśniowiecki na rozprawę się nie stawił i nie wytłumaczył się, sąd uznał krok jego za bezprawny i rozkazał mu zwrócić natychmiast zajęte włości.[1]) Wiśniowiecki musiał zaapelować, gdyż rozprawa odbyła się znowu przed sądem sejmowym w lutym 1643. Powód skarżył się, że książę trzyma nadal zajęte włości i żądał zwrotu dóbr oraz odszkodowania w sumie 10.000 zł. Z powodu założenia kontumacji sprawa została odłożona.[2]) Zajęte dobra, mimo protestów, pozostały nadal w rękach Wiśniowieckiego. W czerwcu r. 1646 Krzysztof Charliński sporządził testament, w którym wyraźnie zaznacza, że Hrajworon z przyległościami pozostaje nadal w rękach Jeremiego Wiśniowieckiego.[3])

Niebawem przyszła kolej i na samo Rumno. Wiśniowiecki nie chcąc wikłać się w zatarg z marszałkiem Kazanowskim, uczynił z nim układ, mocą którego mógł Kazanowski trzymać Rumno dożywotnio, w razie zaś jego śmierci, dobra te jako dziedziczne wracały do Wiśniowieckiego. Na wiosnę r. 1644 rozeszła się na Ukrainie pogłoska, zresztą fałszywa, o śmierci Kazanowskiego, z czego skorzystał książę i w maju zajął Rumno przez swych ludzi. Marszałek skarżył go przed królem, z czego wywiązała się wielka afera, mająca wielki rozgłos w kraju, w rezultacie jednak król w r. 1645 przysądził Rumno Wiśniowieckiemu.[4])

[1]) Archiw. Główne. Judicum assessoriale T. 96. k. 2.
[2]) Nikałajczyk op. c. Nr 28.
[3]) Arch. Główne. Zapisy Tryb. Lubelskiego T. 40 K. 733.
[4]) Szczegóły procesu w rozdziale VII.

Nad rzeczką Dorohińcą, małym dopływem Suchego [illegible], leżała włość Dorohińska, którą objął w posiadanie około r. 1620 Mikołaj Kossakowski, kasztelan czernihowski. Wiśniowiecki procesował się z kasztelanem o nieprawne posiadanie przezeń włości, leżących nad dorzeczem [illegible], a kiedy w r. 1640 kasztelan umarł, wysłał z miasteczka Łzina 1200 [illegible], którzy zbrojną ręką opanowali Dorohinkę i włączyli do niej wieś Władysławówkę i inne słobody. W Dorohince osadził administrator Zabłocki i na rozkaz księcia począł budować zameczek. Sprawa doszła do sądu sejmowego w r. 1647, który żadnej decyzji nie powziął, wobec czego obie te włości pozostały *de facto* w rękach Wiśniowieckiego [1]).

W r. 1646 uzyskał Wiśniowiecki, w sposób, zdaje się, nieza[illegible] starostwo kamionackie, przylegające do jego włości moszeńskich i domantowskich. Starostwo to było Wiśniowieckiemu potrzebne ze względu na to, iż stanowiło ono pomost między Mosznami a innym obszarem, który nabywał książę w tym czasie. Obszarem tym był klucz międzyrzecki, przytykający od południa do starostwa kamionackiego, a położony nad rzekami Rosią i Rosawą. Włość ta, składająca się z miasteczek Międzyrzecza, Woro[illegible] i Tałanczy oraz wsi Horodyszcze, [illegible], Towarów, Połstwin, Kosakowa i Bołtyszcze, ciągnęła się [illegible] do Proskurow[illegible], a następnie stała się własnością Katarzyny Czetwertyńskiej, podkomorzyny bracławskiej. Już w październiku 1645 r. zawarł Wiśniowiecki z Czetwertyńską przedwstępną umowę, mocą której nabywał wspomniane dobra za cenę 20000 zł. Gdy należność ta została spłacona w [illegible] listopada i grudnia tegoż roku, dn. 5 stycznia r. 1646 sporządzono w grodzie lubelskim [illegible] aktu nabycia dóbr międzyrzeckich przez Wiśniowieckiego [2]).

Wielkiego rozgłosu nabrał w swoim czasie spór o Hulczacz. Włość ta jako królewszczyzna należała do hetmana Koniecpolskiego. Gdy hetman umarł, poprosił Wiśniowiecki króla o wydzierżawienie mu tej włości, na co otrzymał dn. 4 kwietnia 1646 r. dyplom [illegible] z kancelarji królewskiej nadający mu Hulczacz i Bobryk, ze wszystkiemi wsiami, miasteczkami i słobodami, osadzonemi niegdyś przez Koniecpolskiego i poprzednika jego

[1]) [illegible] Nr 36 [illegible] z ksiąg grodzkich kijowskich, Czart. 2458 str. [illegible] Już w r. 1633 skarżył Wiśniowiecki [illegible] opiekuna Kossakowskiego o nieprawne zajęcie tych włości. Sumarjusz wiśniowiecki, str. 423.

[2]) Sumarjusz wiśniowiecki l. c. str. 255–256.

Łukasza Żółkiewskiego. Przywilej mówił, że nadane zostały księciu „wszystko cokolwiek przyłączono do granic naszych koronnych i Rzplitej przez wielmożnego niegdyś Łukasza Żółkiewskiego wojewodę bracławskiego, także (za) wszystkiemi gruntami [1]). Jednocześnie wyszedł drugi przywilej, który zezwalał Wiśniowieckiemu, by na wydzierżawionych mu rozwiedłnio gruntach mógł towary, rzeczy wszelakie, to jest potaż, popioły, szmelugi, kłepki, wańczosy i insze w puszczach naszych bezpiecznie robić i pożytki sobie z nich przywodzić, także i saletry w mogiłach i gruntach tamecznych znajdujące się" w ciągu lat dziesięciu [2]).

Przywilej królewski oblatował Wiśniowiecki w grodzie kijowskim 12 czerwca. W tymże czasie przybył do Kijowa sekretarz królewski, Stanisław Karniewski, który przyjechał, by dokonać oficjalnej intromisji księcia do ofiarowanych mu dóbr. Przywilej królewski mówiący o miejscach do Hadziacza włości, choć nazw ich nie wymienił, obejmował w istocie całe górne dorzecze Psołu i Worskly, gdyż sekretarz miał polecenie wprowadzić Wiśniowieckiego w posiadanie Hadziacza, Bobryka, Raszawki, Lutenki i Żinkowa oraz horodyszcz Achtyrskiego, Olszańskiego i Kamiennego, które miały być ustąpione Moskwie. Karniewski nie mógł dokonać prawnej intromisji, ponieważ służba Aleksandra Koniecpolskiego, chorążego koronnego i syna zmarłego hetmana, nie dopuściła do tego. Wobec powyższego Karniewski opisał (27 czerwca) całe zajście w grodzie kijowskim i założył protest [3]).

Opór chorążego koronnego był uzasadniony, gdyż hetman jeszcze za życia uzyskał od króla cesję Hadziacza na rzecz syna. Czy wiedział o tem Wiśniowiecki — niewiadomo; być może, że nie, skoro i kancelarja królewska zapomniała o tem, wydając nowy przywilej Wiśniowieckiemu. W każdymbądź razie pomyłka kancelarji musiała już dość wcześnie wyjść na jaw, gdyż już w końcu maja ogłosił Wiśniowiecki w grodzie kijowskim protest przeciw zajęciu przez chorążego Mirhoroda „i innych miast i miasteczek" i zakładał zgóry protest, gdyby Koniecpolski rościł sobie na przyszłość jakie pretensje do tych miejscowości, które książę uważa za swoje [4]). Koniecpolski chcąc zadokumentować swe prawa do

[1]) Arch. Główne, Metr. Kor. Tom 189 k. 424.
[2]) Ibid. k. 42.
[3]) Sumarjusz wisn. l. c. str. 438.
[4]) Wyciąg z ksiąg grodzkich kijowskich. Rkp. Czart. 2498 s. 7.

włości nadziackiej, wydzierżawił Hadziacz, Lutenkę i Raszawkę Marcinowi Dłuskiemu w pierwszych dniach lipca (1646)[1].

Opór chorążego wywołał oburzenie księcia. Zmobilizował on 7000 ludzi, którzy dn. 12 lipca opanowali zbrojnie Hadziacz i należące doń włości. Najazd ten w sposób następujący opisuje w skardze swej Koniecpolski: Książę „skupiwszy kupę niemałą ludzi zbrojnych, poczty wojskowe, do gromady i szyku różnych ludzi swoich ściągniętych na to sprowadziwszy, których liczba 7 000 ludzi wynosiła, armaty i wszystkie aparaty wojenne do burzenia obron wszelakich należące przysposobiwszy, jak przeciwko nieprzyjaciołów koronnych sposobem wojennym pod miasteczko nasze Hadziacz lud swój ciało przez swoje dyrektory wolę i rozkaz pozwanego pełniące, podsadziwszy przez tyn nastawy od straż ubiegłszy, pojmawszy i zatrzymawszy, a potem pod miasto podstąpiwszy, obozem się rozłożywszy, ludem zbrojnym w szyku wojennym z rozwiniętemi chorągwiami otoczył,[2]) armaty, działa i hakownice na różnych miejscach rozsadziwszy, strzelbę ognistą wypuściwszy, szturm przypuścił i strasznem strzelaniem z dział i hakownic miasta dobywając, bramę miejską gwałtem wysiekli i wyłamali. Tenże nasłany lud impetem do miasta wpadłszy różne gwałty i nad życia nad obywatelami tamtejszemi dokonując, do zamku wpadli, bramę zdobyli i opanowali zamek." Po zdobyciu Hadziacza ludzie Wiśniowieckiego rozdzielili się i opanowali nie tylko te miejscowości, do których miał być książę wprowadzony, lecz wszystkie większe osiedla w dorzeczu Psioła i Worskly, a mianowicie Postawę, Zygmuntów, Sokolą Górę, Krzemieńczuk, Podolki, Krasnopole, Kraspole(?), Łukaszowskie, Borek, Opoczyńskie i Hlińsk. Pod Raszawką przyszło do ostrej walki, gdyż administrator tamtejszy Gulczewski zamknął się w mieście i bronił do ostatka. Wiśniowieczczycy zdobyli zamek szturmem a komendanta na honorze i na ciele skontemptowali. Koniecpolski oskarżał również o grabież ludzi księcia, którzy „rzeczy wszystkie, sprzęty domowe, także miody w beczkach gotowe jak i w pasiekach pobrali", wskutek czego chorąży same straty w ruchomościach obliczał na pół miljona złotych[3]).

[1]) Sumarjusz wiśniowiecki str. 439.

[2]) Nie należy tego brać dosłownie, gdyż Wiśniowiecki nie brał udziału w tym najeździe, znajdował się bowiem w tym czasie przy królu.

[3]) Nikołajczyk, Materjały nr. 34.

Koniecpolski założył oczywiście protest w grodzie kijowskim i przed królem, mimo to jednak do 22 września uzyskał Wiśniowiecki w grodzie kijowskim oficjalną intromisję do wszystkich zajętych włości [1]) Sprawa ta była przedmiotem debat sądu sejmowego i stała się zarzewiem rozległej nienawiści a mogła pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki [2]) W rezultacie jednak musiał Wiśniowiecki ustąpić zajęte dobra Koniecpolskiemu.

Chorąży koronny, mszcząc się za najazd Hadziacza, zaskarżył również Wiśniowieckiego, iż posiada nieprawnie części ziemi królewskich należących do starostwa perejasławskiego i wybudował na nich szereg osiedli. Pretensja ta nie była nowością, gdyż już stary Koniecpolski jako starosta perejasławski, chciał wytoczyć Wiśniowieckiemu proces, że na gruntach królewskich wybudował 40 miast (†), jednak wspólni przyjaciele pogodzili ich ze sobą, i hetman procesu nie wytoczył [3]) O jakie miejscowości miał hetman pretensję — niewiadomo, natomiast syn jego wyraźnie zaznacza, że chodzi mu o dobra położone nad rzekami Chorol i Orżycą *vel Rżycą*. Chorąży koronny zaznaczył w pozwie, że Wiśniowiecki przywłaszczył sobie wielką część gruntów królewskich, najmniej na 30 mil, nad rzekami Chorol i Rzycą bezprawnie i gwałtownie różnemi czasy zajął, zabrał i za własne dziedziczne sobie przywłaszczył i na gruntach tych miasto Chorol i innych miasteczek, sioł, sołectw i osad nowych kilkadziesiąt wybudował i osadził" [4])

Pozew ten nie był słuszny, gdyż do dóbr rzeki Orżycy, jako dopływu Suły, mieli Wiśniowieccy zupełne prawo. Widzieliśmy też już poprzednio był proces o Jabłonów, który zresztą został przegrany. Jabłonowa ks. Jeremi również nie posiadał, natomiast miał w posiadaniu swem dolny brzeg Orżycy, który bezpośrednio wrzynał się w kompleks jego dóbr. Do Chorola nie mieli, w istocie, Wiśniowieccy prawa, gdyż rzeka Chorol wpada do Psioła, trzy

---

[1]) Sumaryusz wiśniowiecki str. 436.

[2]) Szczegóły tego głośnego procesu podane w rozdziale IX.

[3]) Radziwiłł w Memoriale z dn. 7 XI 1642 r. opowiada: „Nasza też była niezgoda między ks. Wiśniowieckim i kasztelanem krakowskim o 40 miast fundowanych na gruncie królewskim, które kasztelan do swego starostwa perejasławskiego przyciągał i już proces w tej sprawie zaczął się na przeszłym sejmie. Chcieliśmy więc pogodzić ich, czego przywiedliśmy, że on przyjacielską zgodę zezwolił, a tymczasem we wzajemnej przyjaźni żyli". Śladu tego procesu nie udało mi się odnaleźć.

[4]) Nikołajczyk op. c. Nr. 33.

mali go jednak już w r. 1607 [1]) a jeszcze w r. 1638 instygator koronny zupełnie oficjalnie pozywa Jeremiego o niezapłacenie podatków z Chorolu [2]). Skoro więc przez lat prawie 40 skarb nie upominał się o tę włość, zapewne to Wiśniowieccy opłacali od niej podatki — sprawa była raczej przedawniona. Mimo to sąd sejmowy na sesji z 3 grudnia 1646, korzystając z nieobecności Wiśniowieckiego, uznał, że książę winien zwrócić sporne dobra Koniecpolskiemu, ponieważ rzeki Chorol i Orżyca (!) nie wpadają do Suły, a więc Wiśniowiecki nie ma do nich praw [3]). Później spostrzeżono błąd, zmuszono więc chorążego do wypłacenia księciu odszkodowania, jednak dekretu nie zmieniono. Dopiero w trzy lata później oficjalną uchwałą sejmową został Chorol uznany za włość dziedziczną Wiśniowieckiego [4]).

Bezpośrednio przed wybuchem wojen kozackich otrzymał Wiśniowiecki donację, z której już faktycznie korzystać nie zdążył. Jesienią r. 1647 urządził książę wielką wyprawę na stepy prawobrzeżne i zwiedził porohy; zapewne wówczas to musiał zwrócić uwagę na strategiczne położenie wyspy Chortycy, leżącej pośrodku Dniepru między rozlewiskami szeregu rzeczułek. Położenie tej wyspy, obronne samo przez się, zauważone już było uprzednio przez kozaków, którzy wielokroć zakładali tam swe obozowiska, urządzając wyprawy przeciw Rzplitej lub Turcji. Skolonizowanie i umocnienie Chortycy dawało doskonałą bazę ochronną przeciw najazdom tatarskim, skierowanym z Tawani na Szlak Czarny.

Wszystkie te względy zwróciły zapewne uwagę Wiśniowieckiego, który zwrócił się do króla z prośbą o ofiarowanie mu wyspy [5]). W początku r. 1648 wyszedł z kancelarji królewskiej przywilej, dający Wiśniowieckiemu oraz jego potomstwu wyspę Chortycę na prawach wieczystego lenna. Przywilej ten, wychodząc z założenia, że wszystkie „przeprawy, przez które pogaństwo państwa nasze infestować zwykło, zabezpieczane były", głosi, że król ofiarował Wiśniowieckiemu Chortycę, wyspę na Dnieprze pusto leżącą, z obojem brzegiem Dniepru, począwszy od

[1]) Sumaryusz wiśniowiecki str. 424.

[2]) Arch. Główne, Acta conventionalia, Teka 28 str. 25.

[3]) Nikolaiczyk l. c.

[4]) Vol. Legum IV str. 130.

[5]) Być może, iż chodziło również o nawiązanie do tradycji Dymitra W-go, którego imię związane było swego czasu tak ściśle z Chortycą.

WIŚNIOWIECCZYZNA NADDNIEPRZAŃSKA w 1646 R.
SKALA 1:800.000 (1cm.= 8 km.)
10 5 0 10 20 30 40 50km
OBJAŚNIENIE ZNAKÓW
POSIADŁOŚCI WIŚNIOWIECKIEGO
WŁOŚCI ODSTĄPIONE MOSKWIE
STAROSTWO KANIOWSKIE
GRÓDKI WAROWNE
MIASTECZKA
KRÓLEWSZCZYZNY ZAGARNIĘTE W 1646 R
W. KS. MOSKIEWSKIE
PUTYWL
KONOTOP
BORZNA
Bachmacz
Targowica
DOROHINKA
MONASTERYSZCZE
ICZNA
HALICA
HUSTYŃ
PEREWOŁOCZNA
SREBRNE
PRZYŁUKA
BYKOW
KIJÓW
WARWA
ŻÓRAWKA
HLINSK
RUMNO
OLSZANA
NEDRYHAJŁÓW
OLESZNA
PESKI
ŁOCHWICA
HADZIACZ
ACHTYRKA
BEREŻAŃ
JAHOTYN
CZERNUCHY
PIRATYN
KURYNKI
SIENCZA
KOMYSZNA
MNOHA
ŚNIATYŃ
TRYPOLE
PEREJASŁAW
RZYSZCZEW
JABŁONÓW
ŁUBNIE
MIRHOROD
HELMIAZÓW
KANIÓW
PIESZCZANA
ŁUKOML
ORZYCA
CHOROL
BUBNÓW
ZOŁOTONOSZA
DOMONTÓW
KROPIWNA
HOROSZYN
MIĘDZYRZECZ
BOHUSŁAW
SUROMC
IRKLEJÓW
MOSZNY
POŁTAWA
KORSUŃ
STEBLÓW
CZERKASY
JEREMJÓWKA
ZOŁNIN
HOŁTWA
CZEHRYŃ DUBRAWA
BOROWICA
ZWINOHRÓDKA
CZEHRYŃ
KRZEMIEŃCZUK

ostatniego porohu z rzekami pobliżnie wpadającemi, tak rzeczkami Tomakówką i innemi aż w Tawań wpadającemi, z temi polami, które do tychże rzeczek i uroczysk przypadły, w nich rozwiązującemi się łąkami, paszami i t. d. z wyjątkiem saletr i prochów stanowiących owczesny przemysł kresowy[1]).

Dwudziestoletnie prawie rządy Jeremiego Wiśniowieckiego na Zadnieprzu były okresem najbardziej intensywnej kolonizacji tych ziem i dały w rezultacie prawie pięćdziesięciokrotnie gęstszą sieć zaludnienia w porównaniu ze stanem z roku 1630. Obok wchodzących w poprzednim okresie poszczególne miejscowości, jak Warwa, Śniatyn, Łachwica i inne, są dopiero w stadjum zaczątków, o tyle teraz są one już ośrodkiem grupujących się dokoła nich wsi.

Jak widać ze sporządzonej w tym czasie przez inżyniera Beauplan'a mapy województwa kijowskiego[2]), na terenie włości Wiśniowieckiego (wyłącznie zadnieprzańskich) istnieje 30 miasteczek, z czego 20 jest ufortyfikowanych (według terminologji Beauplan'a *„urbs munita"*), reszta zaś stanowi zwykłe miasta bez umocnień (*„oppidum"*). Do pierwszych należą: nad Sułą i w pobliżu jej (idąc w górę rzeki): Czarny Dąbrowa, Żołnin, Boromla, Jeremjówka, Horoszyn, Łuków, Łubnie, Piask, Łochwica, Romny (oraz odstąpiony Moskwie Niedryhajłów). Nad Udajem i jego dopływami: Dorohinka, Iczna, Warwa, Srebrne, Czernuchy. Nad Orżycą i w dorzeczu Złotonoszy: Orżyca, Domontów, Złotonosza i Pieszczana, wreszcie nad Chorołem — Chorol.

Miasta nieobwarowane znajdują się głównie w północnej części dóbr, nad Udajem i jego dopływami: Hołe, Monasterzyszcze, Przyłuka, Perewołoczna, Żorawka, Piratyn, Kurynka, Mnich. Nad Sułą: Śniatyn i Sieńcza, nad Chorołem — Komyszno.

Obok tych gródków i miasteczek istnieje cały szereg sół wsi i słobód w liczbie znacznej, których tu nie będziemy wymieniać, które zostały częściowo uwidocznione na załączonej mapie[3]).

[1]) Archiwum Główne. Metr. Kor. T. 180 k. 767. Akt ten pisała [illegible] w ciągu roku 1648, nadto w kilku miejscach dziura i przy szyciu pozostawiono miejsca. Odtąd można sądzić z końcowej części aktu w całości zostały nieczytelne.

[2]) Beauplan „Ukrainae pars quae Kiovia Palatinatus vulgo dicitur" Gdańsk b. d.

[3]) Załączona mapa posiada nie wszystkie miejscowości podane przez Beauplan'a, lecz te, o których mamy skądinąd wiadomości. Beauplan położenie poszczególnych osiedli podaje z dużemi błędami, co też zostało sprostowane w miarę możności. Uzupełnione zostały również miejscowości opuszczone przez Beauplan'a.

Jak widać, największe skupienia posiadają włości północne, a zwłaszcza czworobok zawarty między Udajem i górną Sułą, którego krawędziami są w przybliżeniu Perewołoczna, Romno, Śnatyń i Piratyn. Najmniej zaludnione jest wybrzeże dolnej Suły ze względu na bagnistość terenu. Widzimy tu tylko trzy grodki bez okolicznych wsi; okolice te zresztą i dziś są bardzo słabo zaludnione.

Nie posiadamy oficjalnych zestawień, któreby nam mówiły o zaludnieniu włości zadnieprzańskich, natomiast zachował się prywatny odpis, zawierający spis poszczególnych włości wraz ze znajdującemi się w nich gospodarstwami chłopskiemi i wyliczeniem kół młyńskich [1]). Spis ten, jak można przypuszczać, odpowiada stanowi około r. 1640-go, gdyż nie zawiera on nowych nabytków z r. 1646, jak Doronówka i Międzyrzecz, natomiast posiada już Romno, odzyskane w r. 1644-ym. Według spisu tego dobra zadnieprzańskie Wiśniowieckich posiadały w tym czasie przeszło pięćdziesiąt włości; przy każdej włości podane zostały liczby gospodarstw i kół młyńskich. Powszechnie czyniono zarzut, iż są to cyfry zbyt wielkie, zarzut ten jednak odpada, jeżeli się weźmie pod uwagę, że cyfra przy danej miejscowości nie oznacza li tylko tę miejscowość, lecz zgrupowaną dokoła niej włość ze wszystkiemi wsiami, słobodami i futorami.

Przyjrzyjmy się, jak wyglądało Zadnieprze wiśniowieckie według powyższego spisu, idąc od południa ku północy. Czeatyn Dubrawa, położony w delcie Suły, ma wraz z włością 137 gospodarstw i 6 kół młyńskich. Żołnin — 312 gospodarstw i 9 kół mł. Jeremijówka — 327 gospodarstw (bez młynów, gdyż włość ta oddalona jest nieco od rzeki). Buromka — 158 gospodarstw i 6 kół mł. Horoszyn — 107 gosp. i 11 kół mł. Orżyc — 91 gosp. Łukom — 324 gosp. Łubnie — 2048 gosp. i 40 kół mł. Śnatyń

[1]) Spis: „Gospodarzow samych osiadłych poddanych Xięcia Jmci Jeremiego ex originali inventario" znajduje się w Bibl. hr. Przeździeckich w Warszawie w t. zw. rękopisie ks. Macieja Serwacego Wisłowieckiego na str. 305—306. Spis ten odrukowany został przez Aleksandra Przeździeckiego w jego pracy „Podole, Wołyń, Ukraina", I, str. 41—44. Ze spisu tego korzystali różni historycy, jak Łazarewski, Padałka. Hruszewski odnosił się jednak doń dość sceptycznie, wyrażając powątpiewanie w stosunku do niego i domagając się wydania naukowego tego dokumentu. Ponieważ Przeździecki popełnił w przedruku swym kilka błędów, dokument ten wraz z uwagami krytycznemi został odrukowany w załącznikach do niniejszej pracy.

436 gosp. i 14 kół mł. Siencza — 1403 gosp. 31 kół mł. Łochwica — 3325 gosp. i 34 kół mł. Peski vel Piaski — 349 gosp. i 6 kół mł., Romno — 6000 gosp. (cyfra, oczywiście zaokrąglona, co pozwala przypuszczać, że nie miano jeszcze dokładnych spisów z tego nowonabytego okręgu).

Nad Udajem i jego źlewiskiem posuwając się w górę rzeki: Karynka — 346 gosp. i 24 koła mł. Piratyn — 1749 gosp. i 38 kół mł. Żorawka — 474 gosp. i 16 kół mł., Warwa — 2037 gosp. i 21 kół mł. Srebrne — 1830 gosp. i 11 kół mł. Siekierna — 128 gosp. i 12 kół mł. Iwania vel Iwanica — 338 gosp. i 3 koła mł., Perewołoczna — 426 gosp. i 10 kół mł. Horodnia — 312 gosp. i 12 kół mł. Przyłuka — 366 gosp. i 36 kół mł. Halica[1] — 894 gosp. i 3 koła mł., Połowa[2]) — 812 gosp. i 11 kół mł. Monastyrzyszcze — 939 gosp. i 12 kół mł. Iezna — 1494 gosp. i 3 koła mł.

W dorzeczu Mnogiej: Horodyszcze vel Mnoha — 285 gosp. i 3 koła mł. Woroniki — 145 gosp. i 1 koło mł. Czernuchy — 944 gosp. i 9 kół mł.

Nad rzeką Rudą: Bieloszapki — 374 gosp. i 3 koła mł. Dzierżykraj — 318 gosp.

W dorzeczu Suchego Romna: Kropiwna — 184 gosp. Lipowe — 381 gosp. i 9 kół mł., Krasne vel Krasny Kołodyn — 995 gosp. i 4 koła mł., Hołonka — 304 gosp. i 2 koła mł., Sambor — 398 gosp. Korybutow — 600 gosp. (cyfra zapewne zaokrąglona), Hlińsk 1264 gosp. i 16 kół mł.

Powyższe włości stanowią istotny trzon Posula. Poza tem w dorzeczu Chorola: Oparasówka — 47 gosp., Carow Bród vel Karow Bród — 104 gosp. i 2 koła mł., Sergiejówka i Robiszaki — 214

[1]) W rękopisie „Haka". Padalko sądzi mylnie, że jest to Hadziacz, Łazarewski zaś przypuszcza raczej Halkę. Ponieważ spis miejscowości podany jest grupami zbliżonemi terytorjalnie, a „Haka" występuje między Monastyrzyszczem i Żorawką — należy przypuszczać, że jest to Halica źle odczytana przez kopistę.

[2]) W spisie podana jest Połtawa, co budziło wiele zastrzeżeń i wątpliwości w autentyczność odpisu. Wskutek tego uważano, że spis ten pochodzi z czasów, gdy Wiśniowiecki zajął włości chorążego nad Psołem. Wszakże mniemanie to jest niesłuszne; gdyby spis obejmował Połtawę, zawierałby również Hadziacz, Bobryk, Lutenkę, Zygmuntów i t. d., a miejscowości tych jednak w spisie niema. Należy przypuszczać, że kopista popełnił błąd; chodzi tu zapewne o miejscowość Połowa, położoną nad Udajem, zwłaszcza że spis umieszcza ją między Przyłuką i Monastyrzyszczem.

gosp. Konyszyn — R[illegible] — 1194 gosp. i 9 kół ml., Chomut[illegible] — 146 gosp. i 8 kół ml., Choro[illegible] — 1297 gosp. i 8 kół ml., Lipowa Dolina — 150 gosp. i 2 koła m[illegible]

Wreszcie posiadłości [illegible] od Domantów nad [illegible] Złotonoszą: Domontów — 243 gosp. i 5 kół ml., Pieszczana — 230 gosp. i 8 kół m., Złotonosza — 273 gosp. i 13 kół ml.[1])

Spis ten nie jest kompletny dla najwyższego rozwoju zaporzańskiego [illegible] Wiśniowieckiego, gdyż nie zawiera nabytków pochodzących z [illegible] 1646. Mowa tu oczywiście o Hrajworonie i Do[illegible] gdyż miejscowości zajętych czasowo w okresie zatargów z Koniecpolskim [illegible] można uważać za Wiśniowieczyznę[2]) Niemniej jednak wspomniany spis odzwierciedla w przybliżeniu [illegible] stan zaludnienia i daje możność zorjentowania się w olbrzymich zmianach, jakie zaszły w ciągu kilkanastu lat. Ob[illegible] zaliczyli [illegible] Wiśniowieczyzny w r. 1630 na 616 [illegible] i 4619 głów, teraz (r. 164[illegible]) mielibyśmy w przybliżeniu 38 460 gospodarstw [illegible] przyjąwszy nawet [illegible] wskaźnik, że na jedno gospodarstwo przypada 6 głów[3]) otrzymalibyśmy cyfrę 230 760 dla [illegible] Wiśniowieczyzny zadnieprzańskiej. Oczywiście [illegible] nawet [illegible] przez nas spis nie zawierał błędów, to i tak skala porównawcza nie będzie [illegible], gdyż włączone zostały [illegible] Złotonosza, Domontów, Pieszczana, posiadające łącznie [illegible]46 gosp., których przedtem nie było, a ponadto Romen i Korybutów posiadają cyfry zaokrąglone. Jeżeli się jednak weźmie pod uwagę, że spis nie zawiera Doroninki i Hrajworona, które [illegible] stopnie [illegible] zrównoważyć przybytek włości [illegible] to cyfry 38 460 gosp. i 230 760 [illegible] możemy przyjąć jako [illegible] r. 1647. Gdybyśmy przyjęli dawny wskaźnik 7,5[4]), otrzymalibyśmy cyfrę [illegible] 288 450 głów. [illegible] przyjąć [illegible] liczbę

[1]) Spis zawiera [illegible] położone z drugiej strony Dn[illegible] Moszny [illegible] 1400 gosp. [illegible] Oprócz tego mamy 3 [illegible] poczucie geograficznego [illegible] (3[illegible] gosp. 2 [illegible] Krzegród (137 gosp.) i Kaharlik (w [illegible] 8[illegible] gosp.)

[2]) Wbrew temu niektórzy pisarze skłonni są uważać tereny te za dobra Wiśniowieckiego. Tak np. Padalko (op. cit. str. 62) umieścił mapę [illegible] dóbr Wiśniowieckiego i włączył do nich wszystkie miejscowości zajęte aż po rzekę Samarę.

[3]) Wskaźnik przyjęty [illegible] przez Jabłonowskiego.

[4]) Wskaźnik przyjęty [illegible] przez Markiewicza.

za prawdopodobniejszą, to i tak w porównaniu z r. 1630 otrzymalibyśmy 4900", przyrostu ludności. Oczywiście procent ten jest za wielki, jeżeli się weźmie pod uwagę, że terytorjum dóbr powiększyło się od tego czasu. Wobec tego, że obszaru włości zadnieprzańskich nie da się ściśle obliczyć, nie można też wyprowadzić wniosku co do gęstości zaludnienia. Z pewnem przybliżeniem można to zastosować do Posula, a więc też włości chorolskich i domontowskich. Jak wiadomo, dorzecze Suły zajmuje 370 mil kw., wprawdzie teoretycznie całe Posule należało do Wiśniowieckich, w rzeczywistości jednak górny brzeg Suły należał do Moskwy, a spora część dorzecza Orzycy odpadła do starostwa perejasławskiego, wobec czego, jak oblicza Jabłonowski,[1] trzy czwarte Posula należało do Wiśniowieckich, czyli około 270 mil kw., ponieważ według naszego spisu włości zawarte w dorzeczu Suły posiadały 34 095 gospodarstw, czyli 204 570 mieszkańców (przy wskaźniku 6), *a zatem na jedną milę² przypadałoby około 123 gospodarstw, czyli 758,5 mieszkańców*.[2]

O zaludnieniu i urządzeniu poszczególnych miejscowości nie mamy tak dokładnych danych, jak z r. 1630 dzięki owemu spisowi podymnego. Jako pewien przykład może posłużyć odstąpiony Moskwie Niedrzygłów i jego okolice, opisane przez komisję graniczną. Niedrzygłów składał się się z zamku i właściwego miasta. Zamek otoczony wałem i dębową palisadą, posiadał 6 baszt, z których dwie były przejazdowe, a cztery „głuche"; obwód ścian wynosił 142 sążnie. Samo miasto otoczone rowem o głębokości 3 sążni, obwód miasta wynosił 336 sążni. Wewnątrz osiedla cerkiew ... i 302 domy. Pod miastem młyn mający 4 koła mączne i 10 stępnych. W okolicy wsie Kornyszówka i Hłuszcza(?), z których pierwsza liczy 73 domy, druga 41 domów.[3] Pewne światło rzuca również taryfa podatkowa podczas gdy w r. 1638 całe województwo kijowskie płaciło z podwójnego podymnego 52 000 zł., na dobra Wiśniowieckiego wypadało 6 000 zł[4]) czyli prawie ósma część podatków całego województwa.

[1]) Jabłonowski. Zadnieprze ... 6.

[2]) Gęstość zaludnienia ... się weźmie pod uwagę, że Wołyń w końcu XVI w. posiadał 367 głów na milę², a w r. 1700 ... na milę².

[3]) Protokół komisji granicznej 23 VI ... 1647. Czteniia ... 1885 tom 2 str. 2 ... 3.

[4]) Arch. Głowne. Acta ... Tom 28 str. ...

O zajęciach, prawach i obowiązkach poddanych chłopów i mieszczan nie posiadamy bliższych danych. Mieszczanie trudnili się przeważnie rzemiosłem, ogrodnictwem, pędzeniem wódki, warzeniem piwa i handlem. Chłopi pracowali głównie na roli, zajmowali się ponadto myślistwem, rybołóstwem, pasterstwem oraz przemysłem leśnym, w którym znaczną rolę odgrywało wyrabianie smoły, potażu i saletry. Znaczną rolę odgrywało młynarstwo, skoro w posiadanym przez nas spisie z r. 1645 wliczamy aż 473 koła młyńskie.

Ludność wiejska mieszkała na prawie słobodnem, t. j. nie odrabiała pańszczyzny, lecz każdy gospodarz płacił po 5 talarów rocznie oprócz podatków od pędzenia wódki, warzenia piwa i wyszynku. Młynarze płacili po dwa czerwone złote rocznie od koła [1]). O powinnościach mieszczan daje pewne wskazówki akt z dn. 1 listopada 1647 r. sporządzony z racji wydzierżawienia Łubien Aleksandrowi Zamoyskiemu. Jak wynika z aktu tego mieszczanie otrzymali świeżo przywileje od księcia, polegające na zwolnieniu z obowiązku dostarczania podwód do zwózki siana; obowiązani byli natomiast dawać podwody pod drzewo i zboże odwożone do młyna. Podatki w formie mostowego, wagowego, od warzenia piwa należą do miasta, jednak podczas „jarmarku każdy szynkarz winien dostarczyć pół warn piwa", które jest jednak opłacane przez pana w cenie do 12½ zł. Myta przeznaczne, targowe i podatek od pędzenia wódki należą do pana. Włości okoliczne obowiązane są do pełnienia prac przy grobelach. Ciekawe są warunki jakie postawił Wiśniowiecki dzierżawcy: jeżeliby poddany który, dla wad zbytecznych dla niego i znacznych krzywd, odmówił posłuszeństwa i chciał opuścić miejsce zamieszkania — wówczas dzierżawca musi z tego powodu zwrócić odszkodowanie właścicielowi [2]).

Po miastach i większych osiedlach grupują się coraz liczniej Żydzi. Jakkolwiek nie posiadamy bliższych danych o ich liczebności, to jednak urywkowe dane pozwalają zorjentować się, iż skupienia żydowskie na Zadnieprzu istnieją i rosną coraz bardziej. O Żydach łubieńskich mieliśmy wiadomości już dawniej, w r. 1630 Żyd arendarz (dzierżawca) karczmy w Chorołu i Horoszynie [3]). Powstanie kozackie z tego roku natrafia na liczne skupienia żydowskie

[1]) Dopisek przy spisie z r. 1645 l. c.
[2]) Archiw. J. Z. R. VII/1 str. 461.
[3]) Sumarjusz wiśniowiecki l. c. str. 426.

na Zadnieprzu zniszczył je. Mamy wiadomość, iż w tym czasie istniała już w Piratynie synagoga. Wielkie powstanie Chmielnickiego zastaje już na Zadnieprzu znaczną ilość Żydów. Współczesny kronikarz żydowski opowiada, że z Wiśniowieckim uchodzącym z Zadnieprza na Polesie „wyszło około 500 Żydów — każdy z żoną i dziećmi." [1]) Nie wszyscy jednak uciekli z Zadnieprza, ci zaś, co pozostali, padli ofiarą odwetu kozackiego, wiadomo, że zostały wymordowane w tym czasie gminy żydowskie w Łubniach i Piratynie [2]) O warunkach, na jakich mieszkali Żydzi nie wiadomo, zajmowali się zapewne jak i w reszcie kraju handlem, wyszynkiem i pośrednictwem. O ile można wnioskować z zachowanych protokołów, ludność żydowska na Zadnieprzu musiała być dość zamożna [3])

---

[1]) Kronika Natana Hanowera w zbiorze Rawity Gawrońskiego p. t. Sprawy i rzeczy ukraińskie str. 22. Lwów 1914.

[2]) Ibid. str. 23. Nazwa Piratyna została przekręcona, niewątpliwie jednak chodzi tu o tę miejscowość.

[3]) O ruchomościach posiadanych przez Żydów (a przeznaczonych zapewne na handel) świadczy poniższy protokół. Żydzi Aleksander Jakubowicz i Dawid Doktorowicz z Rumna oraz małżonkowie Manaska z Chorola, poddani Wiśniowieckiego, uchodząc z Zadnieprza zostali ograbieni już na terenie województwa ruskiego przez szlachcica Konofojskiego. Oto rejestr podanych przez nich rzeczy, które stracili: „Naprzód bransolet z ledownicą. W tłomoku skórzanym sukien 5: szubka tabinowa czarna popielicami podszyta, żupan tabinowy czarny, giermak tabinowy, żupan tabinowy, giermak grubrynowy rysy z białej kitajki, koszul 4, pieniędzy złotych 80, rzędzik srebrny złocisty. Z drugiego woza skrzynię z kramem, w którey było harasu sztuk 7 różnej maści, zapasek zielonych sztuka jedna, szamłakiego sztuk 7 (3 poczętych), płótna śląskiego sztuk 2, ostatków materii jedwabnej farby różnej libert trzy, półsztuczek sukna, koszyków kałużkowych 12, rąbku sztuczek trzy, dwie poczętych, rąbku sanborskiego sztuczek 50, zawoji sztuka cała, drugiej łokci 12. Tampery ... wie jedwabnych śląskich, obrusów 3, sznurków sztuczek 7, farby różnej, guzów rozmaitych wielkich i mniejszych tuzinów 24, pasamonów sztuk 15 jedwabnych sztuczek 5, wstąg rożnych funtów 3, zapalaczy (?) sztuczek 3 czerwonych, 2 błękitnych, igieł 5000, czepców 10, wstąg czarnych jedwabnych sztukę, drugą białą, nożów funtów 20, nóż w bursztynie w srebro oprawny ... złotych 20, pas srebrny z srybra łamanego ... grzywien 2, 20 talarów, cztery niewolnice w żydowskich na 800 zł, sznurów sztuczek 5, pasów 3, grzebień biały wielki, koronek sztuk 5, nici białych sztuczek 3, włóczki sztuka, chustek tureckich 2, chustek sztuka białych, pończoch 4 pary, 2 sztuki kindżaków, mydła bareckiego sztuk 8, letnik barszczowy z kabatem, letnik czerwony z kabatem, szatka forcetałowa (?) popielicą podszyta, kabat aksamitny". Księga grodz. przemyska Tom 377 str. 710.

Rzecz prosta, że ziemia nie była wyłącznie w rękach chłopów, gdyż istniała wielka ilość folwarków wydzielonych, administrowanych bądź przez officjalistów książęcych, bądź też wydzierżawianych po większej części sługom książęcym szlacheckiego pochodzenia. Znaczna część dóbr pozostawała w dzierżawach przeważnie krótkoterminowych. Na jakich warunkach odbywały się kontrakty dzierżawne, niech posłuży jako przykład akt sporządzony w związku z dzierżawą Zołotonoszy, puszczonej w arendę w r. 1642 Pawłowi Borzęckiemu, podstolemu czernihowskiemu. Borzęcki wydzierżawił miasto wraz z należącemi do niego wsiami „z prowentami, arendą karczemną, z szynkiem gorzałczanym, miodowym i piwnym i wszelkiego napoju, z poddanymi, bojarami, strzelcami, czynszami, robotami i wszelkiemi powinnościami, jako sobie wymyślić może". Kontrakt ważny jest na trzy lata, przyczem sporządzony został w ten sposób, że Borzęcki pożyczył księciu 12 000 zł, a w zamian otrzymał prawo korzystania przez trzy lata z dóbr, które otrzymał w formie zastawu bez żadnej opłaty dzierżawnej z jego strony. „Gdyby po upływie trzech lat Wiśniowiecki nie wykupił włości, wówczas pozostaje ona w rękach dzierżawcy przez dalsze trzy lata, jeśli zaś przed upływem trzechlecia włość nie może być wykupiona z zastawu. Podatki państwowe płaci dzierżawca, gdyby w czasie arendy nieprzyjaciel dobra wydzierżawione zniszczył lub poddani samowolnie rozbiegli się, wówczas książę winien opuścić dzierżawcy włość zaludnioną. Wszelkie inwestycje poczynione przez dzierżawcę zostaną przez wiarogodnych spłacone według taksy wspólnych przyjaciół" [1].

Jak widać z powyższego przykładu, warunki dzierżawy były bardzo dobre, gdyż dzierżawca nie płacił nic, a mógł gospodarować przez trzy lata w zastawionej mu włości, ciągnąc wszelkie zyski dzięki włożonej pożyczce. Ponieważ Wiśniowiecki odczuwał brak bieżącej gotówki, więc tego rodzaju dzierżawy „pod zastaw" były zjawiskiem bardzo częstem, niemniej były również i wypadki normalnej dzierżawy, jak przy odstąpieniu Łubnie Zamoyskiemu. Wiele bardzo włości było w dzierżawie. Wiemy naprzykład, że w r. 1645 Jan Błędowski wydzierżawił na 3 lata Chorol za sumą 1773 zł [2]. W r. następnym Jakób i K...

[1] Rkp. Czart. 1680 str. 115.
[2] Sułmirgusz w Stowiecki str. 426

styna Turscy wydzierżawili wieś Iwachniki pod Łochwicą[1]) w styczniu 1648 r. Piratyn wydzierżawiają bracia Nosarzewscy[2]) wieś Pohńce pod Łubniami zastawiona była wdowie po watażce kozackim Suninie, któremu książę był winien 4 000 zł[3]), Czornuchy w r. 1643 figurują jako dzierżawa Machowskiego,[4]) Derzykraj był w dzierżawie dworzanina książęcego Dziersława Sługockiego w ciągu lat trzech „względem zasług"[5]) i t. d.

Jakkolwiek część dóbr pozostawała w dzierżawie, to jednak przy tak wielkich obszarach musiał mieć Wiśniowiecki znaczną dość oficjalistów, wszelkiego rodzaju namiestników, podstarościch i ekonomów, gdyż tytułowano ich różnie. Wszystkie te stanowiska obsadzane były przez szlachtę zarówno ukraińną, jak i przybyłą z odległych nieraz stron. Tak więc w Łubniach rządzi najpierw Dłotowski, a później Machowski, w Romnie gospodarują Jan Biesiedowski i Krzysztof Sanoszycki, chorąży czernihowski, z których pierwszy założył wieś Biesiedówkę, a drugi — Chorążówkę.[6]) W Ternej administratorem jest Mikołaj Zabłocki,[7]) w Krasnem — Kurenda, skąd ta miejscowość z czasem otrzymała nazwę Krasny Koladyn, w Przyłuce, urzędnik Markowicz[8]) w Sieńczy — Saffczyński[9]) i t. d.

Obok oficjalistów pełniących służbę po różnych zamkach, miasteczkach i włościach, było sporo szlachty, stanowiącej „służbę nadworną" księcia i hufiec zbrojny. Byli to ludzie rekrutujący się z miejscowej szlachty i bojarów, jak również przybysze z województw lubelskiego, ruskiego, wołyńskiego a nawet Wielkopolski i Litwy. Sam książę w testamencie swym wymienił kilkanaście takich sług nadwornych, którzy byli na jego dworze jeszcze po wyjściu z Zadnieprza. Byli to: Jakób Kaliński podczaszy sanocki, Łukasz Wysocki, podstarości lubelski, który był doradcą prawnym Wiśniowieckiego, dalej Sieniński, Stanisław Dunin

[1]) Ibid str. 422
[2]) Ibid str. 423
[3]) Łazarewskij op. cit. str. 43
[4]) Oświęcim op. cit. str. 17
[5]) Księga grodzka lwowska Tom 430 str. 351
[6]) Łazarewskij op. cit. str. 41
[7]) Rkp. Czart. 2468 str. 7
[8]) Akty JZR III Nr 3.
[9]) Diarjusz Bogusława Maszkiewicza. Niemcewicz. Pamiętniki o dawnej Polszcze V str. 64

Szpot, jeden z najbardziej zaufanych sług, Szumski, Szczepanowski, Jerzy Chlebowski, Jan Konarzewski, Rokitnicki, Kobielski, Brodowski, Pągowski, Łoś, *Borowski i Gorzecki* ¹). Skądinąd wiemy, że w swoim czasie byli dworzanami Litwin Bogusław Maszkiewicz, autor diarjusza, Mikołaj Kałuszowski, autor rękopiśmiennej biografji swego chlebodawcy, oraz *Michał Kazimierz* Szemiot, również autor kilku prac historyczno-panegirycznych. Dworzanie ci, pełniący różne funkcje, brali rozmaite wynagrodzenia w zależności od swych usług; pensje ich wahały się od *3500 zł. rocznie* (*Daniel* Szpot) do 500 zł. (Gorzecki)²).

Obok dworzan istniało wojsko przeważnie złożone ze szlachty, które książę utrzymywał stale zarówno dla obrony przeciw Tatarom, jak i *z względów* reprezentacyjnych. Dokładnego spisu wojska nie można ustalić, gdyż w różnych czasach, zależnie od okoliczności, różne siły były mobilizowane, przyczem wiele chorągwi zwłaszcza dragońskich *składało* się z wybrańców z ludu. Stale jednak było kilkanaście chorągwi pełniących służbę przy osobie Wiśniowieckiego, a złożonych przeważnie ze szlachty. Jeden ze sług księcia, świadek naoczny, *mówi* o wojsku tem w sposób następujący: „Książę miał dwie nadworne husarskie chorągwie, jedną czarną, drugą czerwoną, a trzecią kozacką. Osobno kilkanaście miał chorągwi szlachty dobrej, *przytem tatarską*, wołoską, dragońską i pieszą chorągiew cudzoziemską" ³). Sam Wiśniowiecki w testamencie swym wymienia szczegółowy skład trzech chorągwi husarskich, z których dwie nazywa „chorągwiami *ukraińskiemi*", *trzecią zaś* „chorągwią wiśniowiecką". Nas obchodzą jedynie pierwsze dwie. Chorągiew pierwsza składała się z 25 towarzyszów husarskich, zaś cała chorągiew liczyła 104 ludzi. Każdy towarzysz obowiązany *był* dostarczyć pewną ilość koni i pachołków, wzamian za co otrzymywał żołd, czyli t. zw. jurgielt. Największy jurgielt (za 9 koni) wynosił 4000 zł. *rocznie*, najmniejszy (za 2 konie) — *500 zł.* Oto *skład* chorągwi: Wolski Jan, Cz[illegible], Stanisław Borkowski, Gabrjel Domaradzki, Wojna Sieniczko, Dzialinski, Zaborowski, Konarzewski Wojciech, Komorowski Stanisław, *Mierzyński*, Nasiewski, Uniszowski,

¹) Testament Jeremiego Wiśniowieckiego opublikowany przez autora niniejszej pracy w t. 4 „Miesięcznika Heraldycznego" z r. 1930.

²) Ibid.

³) Kałuszowski, Sprawy i dzieła wojenne Jeremiego Wiśniowieckiego. Rkp. Ossol. 2286, k. 190.

Chlebowski Tyszewski Stefan Tyszewski Adam Kobylański Zabłocki Babiczewski Dąbrowski Złotnicki Suproczyński, Biniecki i Popławski. Chorągiew ta była widać przyboczną księcia który był jej dowódcą, gdyż w drugiej występuje już rotmistrz i pułkownik Jan Baranowski będący w nieobecności księcia dowódcą całego hufca, oraz porucznik Gabrjel Woynillowicz. Pozatem jest w chorągwi 22 towarzyszów: Sędzicki, Taniecki, Suffczyński, Olendzinski, Staniszowski, Bielecki, Jan Tatomir, Żwan, Radkowski, Grudziński, Rusiecki, Bohatko, Skarżek, Wiśniowski, Tyszkowski, Stałkowski, Olszczyc, Trzebiński, Poniatowski, Bestkowski, Szeszkowski, Sulicz i Krzysztof Żwan. Chorągiew ta liczy 94 ludzi. Żołd taki sam jak i w poprzedniej chorągwi, pułkownik bierze 4000 rocznie [1])

Lista „sług" nie wyczerpuje się na tem. W najeździe na Dorohinkę borą udział Jakób Kobrała, Jan Wolski, Jan Strywalski i Maciejowski[2]). W zdobyciu Domontowa występują oprócz wymienionych Gorzkowski, Turski, Domaradzki, Sędzicki, Wiszniowski, Bielski, Pełski i Pawłowski [3]). Rumno zajmują na czele wojska Jan Janicki, Jan Bydłowski, Teodor Stanoszycki, Jan Żwan, Jan Konarzewski, Jan Swiacki, Sebastjan Machowski, Wilim Sędzieka, Wojciech Woyna, Konrad Greczyn, Mikołaj Dłotowski, Aleksander Zamoyski, Łukasz Chmielecki, Stanisław Borkowski, Stanisław Pęczyński, sędzia czernihowski, Zakrzewski, Jan Wolski, Andrzej Sosz, Stanisław Poniatowski, Jan Strywalski [4]). Kiedyindziej, spotykamy w charakterze sług Stefana Hołowczyca[5]), Kazimierza Kossakowskiego, podsędka trzcielawskiego, Marcina Moszalskiego podczaszego wiłańskiego, Jerzego Madalińskiego, wojskiego żydaczowskiego i Stanisława Domaradzkiego [6]). W początkach kampanji 1648 r. borą udział Kurosz vel Kustosz porucznik nadwornej chorągwi kozackiej[7]) i Poniatowski, rotmistrz chorągwi kozackiej [8]), pod Konstantynowem zginął pułkownik

[1]) Testament Jeremiego Wiśniowieckiego l. c.

[2]) Nikolajczyk Materjały nr. 30

[3]) Ibid Nr. 29 oraz Archiw. J. Z. R. VI, I nr. 160

[4]) Nikolajczyk op. cit. nr. 30 oraz Jadie nm assessoriale Tom 101 k. 586. (Arch. Gł.)

[5]) Rkp. Czart. 2468 str. 9.

[6]) Testament l. c.

[7]) Muszkiewicz l. c. str. 60 i 77

[8]) Ibid str. 69

książęcy, Andrzej Mokrski [1]) a w Niemirowie kapitan piechoty Kalinowski [2]) W oblężeniu zbaraskim występują Stępkowski i Mikołajewski rotmistrze tatarscy, rotmistrz Bielecki i „sługa” Brzostowski [3]) Zginęli w czasie tego oblężenia towarzysze husarscy Jagielnicki, Swarzewski, Jasiński Mikołaj Domaradzki, arjanin którego z powodu wyznania pochowano w okopach [4]) i pokojowy Ruszczyc [5]) Gdy w r. 1650 kapituła chełmska zaskarżyła chorągiew husarską Wiśniowieckiego z powodu ogołocenia wioski z prowiantu wymienia rotmistrza Baranowskiego, zastępcę rotmistrza Jana Jarickiego, chorążego Jana Pogorskiego oraz towarzyszów Stanisława Szpota Mikołaja Raszkowskiego Walerjana Niesieckiego Jakóba Osińskiego, Jana Podmiszyńskiego, Jana Staniszowskiego, Krzysztofa Żwana Alberta Rosochackiego Jana Żwana Andrzeja Niezgórskiego, Samuela Ruszeckiego, Daniela Skarbka i Andrzeja Rosochackiego [6])

Jak widać z powyższej listy która bynajmniej nie jest wyczerpująca wśród wojska i dworu Wiśniowieckiego grupowały się najróżnorodniejsze elementy jeżeli chodzi o ich pochodzenie terytorjalne Widać też że na „służbie” książęcej znajdują się całe rodziny spotykamy bowiem po kilku Domaradzkich Żwanów Midalinskich Konarzewskich Tyszewskich Sługa książęcy nie zawsze miał określone stanowisko, czasem był w wojsku czasem występował jako sługa nadworny to znów spotykamy go w charakterze posła i najczęściej sprawował funkcje administratora lub dzierżawił jedną z włości książęcych Tacy np. Domaradzcy służą w wojsku, dzierżawią zamek i miasteczka a dzięki temu, że są arjanami i mają stosunki wśród różnowierców posunął do Rakoczego Wszyscy oni mają jakieś dzierżawy na Ukrainie które posiadają nawet t. zw. ojcze wołyńscy [7]) Służba u Wiśniowieckiego była popłatna i jak z czasem będziemy mogli zauważyć, gdy książę znajdzie się w ciężkiem położeniu finansowem

[1]) Ibid str 75

[2]) Ibid str 71

[3]) Księga pamięt. ora Mysiatowskiego str 461 465 466 467

[4]) Ibid str 455, 465, 466

[5]) Kuczwiewicz, Relacja ekspedycji zbaraskiej b. p

[6]) Arch. Gł. Wyroki Tryb. Lubl. Tom 294 K. 848

[7]) Wśród sług wołyńskich wymienionych w testamencie figuruje Sługocki który dzierżawił Berżykraj wielkopolanin Szlichting który miał osobisty porządek na Ukrainie

służy jego będą mu dopomagali pożyczkami. Wiśniowiecki dbał o swoich ludzi, wynagradzał ich dobrze, podległe sobie urzędy państwowe obsadzał nimi, a w testamencie nie zapomniał o nikim, „w czyjej cnocie się przejrzał". Wskutek takiego postępowania wywiązał się między księciem a jego podwładnymi stosunek bardzo serdeczny, czego dowody dały obie strony. Wiśniowiecki w testamencie swym obok przyjaciół-magnatów umieścił cały szereg „domowych sług i przyjaciół" w charakterze egzekutorów swej woli i obrońców „całości dobra i honoru tak małżonki, jak i syna."

Obok kilkunastu chorągwi szlacheckich mobilizował Wiśniowiecki w razie potrzeby chorągwie dragońskie, złożone z chłopów poddanych „do szturmów i innych podlejszych usług". Oddziały te oddawały znaczne usługi, gdyż były karne i dobrze walczyły nawet przeciw kozakom, jakto będziemy się mogli z czasem przekonać. O wojsku tem tak mówi dworzanin książęcy: „Szabla bystra, koń żartki, obrotny, a sam żołnierz sprawny, tedy tak wybije lwa, jako Miłościwy Pan".[1]) Całe to wojsko było utrzymywane z prywatnych dochodów Wiśniowieckiego, chociaż używał go do obrony granic państwa, miał wprawdzie książę chorągiew kwarcianą husarską, która go rocznie kosztowała 15.000 zł., mimo że brała żołd skarbowy,[2]) lecz tej oczywiście nie można brać pod uwagę, gdyż była ona pod rozkazami hetmanów koronnych. Wojsko książęce, jeśli się weźmie pod uwagę mobilizację większych sił na wyprawę moskiewską, ochmatowską i kozacką, kosztowało Wiśniowieckiego wielkie sumy. Żołd roczny jednej chorągwi husarskiej wynosił przeszło 30.000 zł. „Ktokolwiek tedy jest baczny — opowiada Kałuszowski — nie zazdrosny, prawdę i cnotę kochający, weź kredę, chcesz obliczyć wiele to kosztować może tak siła wojennych ludzi mieć płatnych. Nuż aparat wojenny, kunie, armaty, działa, muszkiety, bandolety, pistolety, prochy, kule, lonty, wozy armatnie i inszy wojenny rozchód. Na barwy (t. j. umundurowanie) puszkarzów, kapitanów, poruczników, rotmistrzów i inszych oficerów wojskowych; przyłóż sprzęty wojenne jak rydle, motyki, pulwersaki, przydaj do żołdów kontentacje".[3]) Wobec powyższych rozchodów wydatki na wojsko

[1]) Kałuszowski l. c. k. 190.
[2]) Ibid.
[3]) Ibid.

musiały być najwyższą pozycją w budżecie Wiśniowieckiego, tenże Kałuszowski oblicza, że sama wyprawa przeciw Moskwie kosztowała Wiśniowieckiego 2.000.000 zł., a wogóle za czasów jego, miał książę wydać „na sprawy wojenne" 10.000.000 zł.[1])

Tak wielka ilość wojska, dworzan, oficjalistów, dzierżawców i wszelkiego rodzaju ludzi pochodzenia szlacheckiego, niespotykana przedtem na Zadnieprzu, musiała znacznie wpływać na zewnętrzną przynajmniej polonizację kraju. Szlachta zgromadzona w tak licznem skupieniu, pochodząca po większej części z głębi kraju, a więc mówiąca po polsku i wyznająca przeważnie obrządek katolicki musiała w znacznej mierze przyczyniać się zarówno do polonizacji jak i latynizacji kraju. O pierwszej możemy mieć wyobrażenie jedynie z zachowanych nielicznych zabytków [2]) należy również podkreślić, że Jeremi Wiśniowiecki, wychowany na kulturze zachodniej, podkreślał polskość na każdym kroku, tak np. akty wychodzące z jego kancelarji, nawet przywileje dla klasztorów dyzunickich, redagowane były wyłącznie w języku polskim.

Śladów katolicyzmu zachowało się znacznie więcej. W r. 1635 ufundował Wiśniowiecki zakon bernardynów w Łabuniach w nowowybudowanym klasztorze i kościele pod wezwaniem Św. Michała. Pierwszy ten kościół katolicki z zaczątkiem klasztoru nie przetrwał długo, gdyż w czasie powstania Pawluka, dnia 20 grudnia 1637 r. Łabunie zostały spustoszone przez kozaków, a kościół wraz z klasztorem były spalone. Kozacy w czasie nabożeństwa wpadli do kościoła, wymordowali garść zebranej tam szlachty i pięciu mnichów. Nazwiska zamordowanych świadczą, iż pochodzili oni z klasztorów małopolskich. Śmierć ponieśli: kaznodzieja Hieronim z Połańca, Michał z Krakowa, Andrzej Rojek, Kazimierz z Wieliczki i Andrzej z Korczyna [3]).

[1]) Ibid. (Oczywiście sama przesada).

[2]) Kiedy w połowie ubiegłego wieku z [illegible] w Łabuniach [illegible] znaleziono sporo zachowanych książek polskich z pierwszej połowy XVII wieku. Między innemi znaleziono egzemplarz „Roczne Dzieje Kościelne" Skargi (Kraków 1607) z napisem „ex libris Gregorii Tomachowsky cancelarii [illegible]", „Świątnicę Pańską" Starowolskiego (Kraków 1645), „Concordantiae bibliorum sacrorum" [illegible] z r. 1629 (Napis z r. 1647, że jest to własność ks. Iwana Dukina [illegible]), szereg innych. Łabuńskij muzej [illegible] N. Skarżyński, Kijewskaja Starina r. 1890 Tom X str. 123.

[3]) Sadok Barącz Pamiętnik Zakonu OO. Bernardynów str. 88 i 373, oraz Diarjusz Okolskiego str. 70.

Po katastrofie tej począł książę budować nowy klasztor bernardyński w Łubniach na innem miejscu a mianowicie tam, gdzie stał dawniej zburzony przez kozaków zamek. Przy budowie klasztoru zaszedł pewien incydent z mnichami prawosławnemi z Monasteru Hustyńskiego. Bazyljanie hustyńscy skompromitowani w czasie powstania kozackiego, opuścili klasztor i udali się na terytorjum moskiewskie, bojąc się represyj, za współdziałanie z kozakami. Wobec tego, że Monaster Hustyński trawą i chwastami porósł, przyjechali do opustoszałej świątyni bernardyni lubieńscy i przystąpiwszy do rozbiórki gmachu, poczęli budulec na wozy ładować. Dokonaniu rozbiórki zapobiegł starzec Kalistrat, który przybył z sąsiedniego Monasteru Mharskiego na czele całego konwentu i przeciwstawił się dalszej akcji [1])

Nowy klasztor bernardyński został wkrótce odbudowany (z drzewa) i znacznie większych rozmiarach niż poprzedni, gdyż mógł już pomieścić 50 zakonników. Bernardyni urządzili sobie studja filozoficzne, zorganizowali dla wojska bractwo św. Michała, a dla cywilnych bractwa św. Anny i św. Franciszka [2]) Klasztor został zapewne obdarowany własnemi posiadłościami, co do których nie mamy bliższych wiadomości, posiadając tylko pewną wiadomość o należących doń sianokosach [3]) Ponieważ dochody klasztoru były wciąż niedostateczne, Wiśniowiecki chcąc przyjść z dalszą pomocą, wydzierżawił dn. 1 listopada 1647 r. Łubnie Aleksandrowi Zamoyskiemu na okres trzech lat, przyczem tenut dzierżawny w wysokości 7 000 zł rocznie miał dać na rzecz klasztoru [4])

Niedługo cieszył się klasztor temi dochodami. Z wiosną 1648 wybuchło powstanie kozaków, a Wiśniowiecki opuścił Zadnieprze. Bernardyni mimo grożącego im niebezpieczeństwa, pozostali na miejscu, za co też zapłacili życiem. Dn. 9 czerwca tegoż roku zostały Łubnie zniweczone przez okolicznych chłopów, klasztor został spalony, a zakonnicy, w liczbie 24, wymordowani w czasie nabożeństwa. Śmierć ponieśli wówczas: Bonawentura Wolski przeor, Gabryel Kroczyński jalmużnik, Hieronim J[illegible]owcz lektor filozofji, Cyprjan Dombrowski lektor filozofji, Marjan Grandecki

[1]) Letopis Monastyria Gustynskowo str. 31
[2]) Borącz op. c. str. 373
[3]) Akty Z.-R. V Nr 33
[4]) Archiw JZR VII 1 str. 461

kaznodzieja, Melchjor Piasecki spowiednik, Antoni z Lublina spowiednik, Augustyn Ryczkowski spowiednik, Kapistran Borowski spowiednik, Filip Słupski spowiednik, Paweł Nizankiewicz zakrystjan, student filozofji Józef Skrzyszewski, Jan z Samboru, Kazimierz Racki, Daniel Głaszkiewicz, Franciszek Mitter, Maciej Wielowski, Kazimierz z Jarosławia, Antoni z Międzyrzecza oraz laicy Stefan Biskupiak, Tomasz Zawisza, Cyprjan Podciernecki i Wikarjan Cebulski.[1])

Od tej chwili klasztor łubieński przestał faktycznie istnieć. Wiśniowiecki ani na chwilę nie wątpił, że wcześniej czy później nastąpi powrót do dawnych stosunków, to też liczył się z koniecznością odnowienia klasztoru i w testamencie swym zapisał 60 000 zł na wybudowanie murowanego klasztoru i kościoła, pozostawiając zakon przy wszystkich ofiarowanych mu poprzednio przywilejach. Przy klasztorze, w myśl testamentu, miał powstać szpital dla weteranów „katolickiej religjej, osobliwie na wojnach poszwankowanych, albo na usłudze Rzplitej pokaleczonych".[2])

Klasztor łubieński był jedyną zorganizowaną placówką katolicką na Zadnieprzu wiśniowieckiem, gdyż inne placówki pozostawały bądź w sferze zamierzeń, bądź też nie zostały całkowicie ukończone. W r. 1644 prowincjał dominikanów Grocholski uzyskał od Wiśniowieckiego zezwolenie na założenie konwentu w Przyłuce.[3]) Klasztor ten, posiadający również zapis Kolendy, jednego z administratorów książęcych, począł się przed rebelją kozacką osadzać, zdaje się jednak, że budowli nie wykończono, poprzestając narazie na wybudowaniu kaplicy.[4])

Do Romna zostali sprowadzeni jezuici, którzy tam według planu księcia założyć mieli kolegjum, „by na tem miejscu chwasty niedowiarstwa, odszczepieństwa, światłem i pracą profesji swojej wykorzeniali, więcej naukami retoryki i djalektyki młodzież obywatelów tamtejszych i sług moich zdobili". Książę

[1]) Barącz op. c. str. 126.

[2]) Testament l. c.

[3]) Okolski, Russia florida str. 57. Lwów 1646.

[4]) „Inne także fundacje i kościoły, w które kolwiek majętności mojej dziedziczne, ac exceptionem przyszły, in toto aprobuję i ratyfikuję wiecznemi czasy i tak, jako są przezemnie ordynowane. Potwierdzam specifice fundusz p. Kolendy w Przyłuce". Testament l. c.

trwał w zamiarze wybudowania kolegjum i na ten cel przeznaczył w testamencie 60.000 zł [1])

Niezależnie od tych fundacyj, zamierzał Wiśniowiecki wystawić kościoły w Łochwicy, Krasnym Kołodynie, Piratynie, Czernuchach i Warwie [2]) Ciągłe kłopoty finansowe, spowodowane olbrzymiemi wydatkami na wojsko, najazdy tatarskie a wreszcie wybuch wojny kozackiej nie pozwoliły na wykonanie tych zamierzeń. Zamiast kościołów zdążono narazie wystawić tymczasowe kaplice w Łochwicy, Czernuchach i Warwie [3])

Przy tak wielkiem zgromadzeniu szlachty polskiej na Zadnieprzu, rozwijał się nietylko katolicyzm, lecz i inne wyznania, chociaż bez porównania mniej, jeśli się weźmie pod uwagę, że był to okres stopniowego zaniku dyssydentyzmu w Polsce. Pewne wiadomości, jakie posiadamy o rozwoju herezji na Zadnieprzu w tym czasie, dotyczą jedynie arjan. Sekta ta, jak wiadomo, była już wówczas powszechnie potępiona i pogardzana nietylko przez katolików, lecz i dyssydentów, w porównaniu z którymi arjanie znacznie mniej praw mieli, nie mogąc odprawiać nabożeństw. Duchowni arjańscy, czyli t. zw. ministrowie, kryli się przed okiem szpiegujących ich urzędów, znajdując przytułek u coraz rzadszych protektorów. Wiśniowiecki, będąc gorliwym katolikiem, nie mógł udzielać pomocy arjanom, natomiast wśród dworzan swych posiadał arjan i tolerował [illegible] ich wyznanie, pozwalając nawet na urządzanie zgromadzeń arjańskich.

Wyznawcami i protektorami arjanizmu, zgromadzonymi dokoła księcia, była rodzina Domaradzkich. Jeden z nich, Gabrjel, dzierżawca Warwy, zbierał na zamku tamtejszym współwyznawców i urządzał publiczne nabożeństwa. Wieść o tem doszła do grodu kijowskiego, który wydelegował do Warwy swego woźnego, jaki zjawił się w towarzystwie dwóch szlachciców i relację swą wpisał do ksiąg kijowskich, dzięki czemu posiadamy pewne wiadomości

[1]) Historycy rosyjscy, zaprzeczający rozwojowi katolicyzmu na Zadnieprzu, odrzucają wszelkie wersje co do istnienia kościołów poza Łubniami. Najlepszy świadek Kałuszowski, dworzanin Wiśniowieckiego, mówi: „In Czernuchy, Rumno, Łochwica, Warwa, Przyłuka (structurae templa nisi rebellio obstiterit) capellas extruxit, clericis regularibus a S. Jesu appellatis in Rumno, Patribus Praedicatoribus in Przyłuka". Rkp. Ossol. 2280 K. 191

[2]) Testament l. c.

[3]) Kałuszowski l. c. k. 191

Kiedy woźny zjawił się u Domaradzkiego, „ministra i różnych arjan prawem przykrytych u siebie przechowującego", zastał tam właśnie ministra arjańskiego Jana Czachowskiego „nabożeństwo publiczne w zamku odprawującego" i wygłaszającego kazanie „z arjanizmem, przymowiskami i wielkiem bluźnierstwem wierze świętej katolickiej". Woźny poczekał, aż minister zakończy kazanie i wówczas oświadczył, że przybył w misji urzędowej, żądając wydania wszystkich arjan lub też dania za nich zastawu przez Domaradzkiego w sumie 10 000 kop groszy litewskich i stawienia się przezeń wraz z przychwyconemi arjanami przed trybunałem w ciągu czterech tygodni, jednocześnie żądał woźny by przez ten czas nie były odprawiane nabożeństwa arjańskie. Domaradzki zgodził się dać zastaw i stawić się na rozprawę, od parł jednakże, że nietylko nie zakaże odprawiać nabożeństwa lecz wyznanie swe obiecywał nadto szerzyć i innych arjan zgromadzać. Wobec takiego oświadczenia woźny opisał zamek i wrócił do Kijowa, gdzie zajście całe opisał[1]). Jaki przebieg przybrała dalej ta sprawa — nie udało mi się ustalić, to pewne, że Domaradzcy nadal pozostawali arjanami.

Ponieważ rozpatrywane są kwestje wyznaniowe, należy się zatrzymać nad rozwojem chrześcijaństwa dyzunickiego. W czasie rządów Konstantego Wiśniowieckiego wszystkie trzy klasztory dyzunickie, kierowane przez Kopińskiego rozwijały się coraz bardziej, budując cerkwie, dzwonnice, szpitale. Klasztory były bogato uposażone, mając już teraz własne osiedla i poddanych, używanych do różnych posług. Klasztory te musiały nieraz bronić swoich praw, gdyż w r. 1628 podczas Monasteru Ładyńskiego zwrócił się do Kopińskiego ze skargą na nadużycia prosząc go by zrobił porządek. Wówczas Kopiński ustalił, że każdy poddany winien jeden dzień w tygodniu kosić siano klasztorne i do monasteru zawozić. To samo postanowienie dotyczy żniw. Każdy poddany, posiadający konie ma przywieźć klasztorowi 10 wozów drzewa, przytem każdy obowiązany jest dostarczyć klasztorowi czterech podwód rocznie na podróże w promieniu 10 mil. Poddani muszą ponadto zwozić wszelki materjał, potrzebny do budowania grobli; kto tego ostatniego ob. wiązku zaniecha, będzie płacił 6 groszy kary dziennie, a opuszczone dni pracy będzie musiał odrobić[2]).

[1]) Poświadczony wypis z ksiąg grodzkich kijowskich. Rkp. Ossol. 2515 K. 19.

[2]) Letopis Monastyrja Gustynskawo str. 51.

Z chwilą nastania rządów ks. Jeremiego uprzywilejowanie klasztorów dyzunickich skończyło się. Wiśniowiecki nie szykanował klasztorów, ale nie otaczał ich specjalną opieką, co zmuszało je do szukania innych protektorów. Oględność ta zjednała księciu opinję wroga kościoła dyzunickiego, zresztą niesłuszną i niezasadniczą [1]). Zdaje się, że opinja ta rozsiewana przez obóz Kopińskiego, powstała głównie na tle roli, jaką zajął Wiśniowiecki w sporze Kopińskiego z Piotrem Mohyłą. Jak wiadomo, między tymi ostatnimi trwał nieustający antagonizm zarówno na tle ideowem, jak i osobistem. Kopiński był przedstawicielem konserwatyzmu, szukał zbliżenia z Moskwą, utrzymywał bliskie stosunki z carem i unikał wszelkich zmian, które chciano wprowadzić do cerkwi. Mohyła był przedstawicielem kierunku liberalnego, zamierzał przeprowadzić reorganizację cerkwi, starał się nawet nawiązać kontakt z unitami [2]). Niechęć ta doprowadziła do secesji, która z czasem przybrała na ostrości, gdy między Kopińskim i Mohyłą doszło do walki o godność metropolity kijowskiego, walki zakończonej zwycięstwem Mohyły.

Wiśniowiecki czuł niechęć do Kopińskiego, spowodowaną zapewne wystąpieniami tego ostatniego przeciw zabiegom wyznania księcia, to też skoro Mohyła, zresztą krewny Wiśniowieckiego, uzyskał metropolję kijowską, książę usunął Kopińskiego od władzy nad klasztorami zadnieprzańskiemi i poddał je pod zwierzchnictwo metropolity. Kopiński poskarżył się przed królem, *który ze swej strony napomniał Wiśniowieckiego i Mohyłę*, by klasztory zadnieprzańskie oddali Kopińskiemu, jako temu, który znacznie przyczynił się do ich rozrostu i niemało w nie włożył pracy i kosztów [3]). Polecenie króla nie zostało zdaje się wykonane, gdyż Kopiński przebywa odtąd na Polesiu zdala od Zadnieprza. Mimo to jednak kontakt jego z mnichami zadnieprzańskimi nie ustaje, zwłaszcza zakonnicy hustyńscy pozostają nadal pod wpływem sędziwego władyki i niebawem mieli okazać, że popierają jego zamierzenia.

[1]) O stosunku ks. Wiśniowieckiego do klasztorów zadnieprzańskich *będzie mowa niżej*. Tu należy jeszcze *wspomnieć*, że Wiśniowiecki klasztor krechowski zakładany przez Żółkiewskiego „w swej protekcji piastował" (Arch. JZR. I 10 str. 567). Jako starosta kaniowski pisał w r. 1640 do tamtejszego podstarościego, by klasztorowi nie czynił krzywd (Arch. J. Z. R. VII/2 str. 108.

[2]) P. Gołubiew. Metropolit Piotr Mogila II str. 11 i nast.

[3]) List z 22 XII — 1635. Archiw. JZR. I 6 Nr. 28.

Gdy w r. 1638 powstanie kozackie ogarnęło Zadnieprze, postanowił Kopiński okoliczność tę wykorzystać. Porozsyłał on po całej Ukrainie i Zadnieprzu uniwersały, donoszące, że Polacy mają wszystkie cerkwie zamienić w kościoły, a Mohyła dostał błogosławieństwo papieskie na patrjarchat i przysiągł biskupom katolickim, że podda się papieżowi. Donosił Kopiński, że Ławrę Peczerską zajmą bernardyni, Monaster Pustyński — dominikanie i t. d.[1]) Uniwersały te rozpowszechniane były na Zadnieprzu przez sprzyjających Kopińskiemu mnichów, głównie hustyńskich, którzy nawiązywali stosunki z Moskwą i kozakami. O agitacji zakonników dowiedziano się w obozie polskim, operującym na Zadnieprzu i 10 mnichów hustyńskich poddano badaniu. Reszta zakonników w obawie przed represjami ogołociła klasztor ze wszystkich sprzętów i, zmówiwszy się uprzednio z wojewodą putywelskim, wyruszyła ku granicy moskiewskiej.[2]) Z Hustyna wyszło 90 mnichów i 11 rodzin chłopskich, podległych klasztorowi, z Monasteru Ladyńskiego — 30 sióstr i 10 sług, z Mharu — tylko 14 zakonników, ponieważ opat Kalistrat, utrzymujący kontakt z Mohylą, nie wmieszał się do akcji propagandowej i nie chciał opuścić bez powodu klasztoru.[3]) Zakonnicy hustyńscy nie zdołali uprowadzić całego dobytku cerkiewnego do Putywla. O ucieczce mnichów dowiedział się administrator przyłucki Adam Markowicz, wysłał więc popów i mieszczan przyłuckich do Hustyna z namowami, by nie opuszczano klasztoru. Gdy namowy te nie poskutkowały, wysłał podstarości pachołków swoich do klasztoru z poleceniem przyprowadzenia przeora. Pachołkowie przyszli w chwili, gdy cały konwent szykował się do wyjazdu. Na widok straży miejskiej mnichy zostawili wozy i uciekli do lasu. Mimo to bazyljanie doczekali odpowiedniej chwili i w tajemnicy zdołali opuścić klasztor. Minęli już terytorjum należące do Wiśniowieckiego, gdy raptem zostali napadnięci przez ludzi podstarościego z Konotopu i ograbieni z dobytku i wozów. Wobec powyższego przez lasy i bagna dotarli bazyljanie do Putywla pieszo, nie zdoławszy nic z sobą uprowadzić.[4])

Między klasztorami a Wiśniowieckim były dotąd stosunki poprawne. Książę potwierdził wszystkie przywileje dane przez

[1]) Gołubiew op. c. str. 24.
[2]) Letopis M. Gustynskawo str. 28—29.
[3]) Gołubiew op. c. str. 25.
[4]) Letopis Mon. Gustynskawo str. 30 i Akty JZR. III Nr. 3.

jego rodziców „najpiękniejszej rzeczy na siebie i potomków swoich w tych miejscowościach (klasztornych, i gruntach nie zostawiając". Zachował się cały szereg aktów,[1]) świadczących o różnych nadaniach ks. Jeremiego na rzecz Hustyna a dotyczących przeważnie użytkowania młynów i rzek.

Stosunki te po wypadkach zaszłych w r. 1638 znacznie się zmieniły. Ponieważ po wyparciu mnichów hustyńskich klasztor tamtejszy „trawą i chwastami porósł", pozwolił książę bernardynom lubeńskim na rozbiórkę monasteru, a część dóbr hustyńskich ofiarował lojalnemu Monasterowi Mharskiemu. Ludność okoliczna dokonała ostatecznego zniszczenia, tak że na miejscu dawnego klasztoru pozostało niemal pustkowie. Zakonnicy, widząc, iż przez ucieczkę nic nie zyskali, zwrócili się z prośbą do księcia, by przyjął ich z powrotem, na co Wiśniowiecki miał odpowiedzieć w sposób następujący: „A mnie co do was? Żyjcie do łaski mojej"[2])

Wówczas bazylianie oddali się pod opiekę Mohyły, który pojednał ich z księciem, przybył na Zadnieprze i począł odbudowywać Monaster Hustyński[3]). Ponieważ klasztor nie miał pieniędzy, a Wiśniowiecki pomocy nie chciał, udawano się o pomoc do władców obcych, a przedewszystkiem do hospodara mołdawskiego i cara[4]). Klasztor otrzymywał stałe wsparcie od cara[5]) a mnichowie wywdzięczając się „z wielkim staraniem" prowadzili wywiad na rzecz Moskwy i służyli jako pośrednicy w przemycaniu korespondencji tajnej między Moskwą i Mołdawją[6]).

Powyżej zostały przedstawione pokrótce ważniejsze zagadnienia związane z dziejami kolonizacji wiśniowieczczyzny zadnieprzańskiej pod rządami Jeremiego. Pozostaje jeszcze powiedzieć słów kilka o trybie życia dworu książęcego. Jak wiadomo, ze względu na ciągłą gotowość wojenną wobec możliwości najazdu tatarskiego w każdej chwili dwór książęcy musiał być przedewszystkiem garnizonem wojskowym. Tak też i było. Jakkolwiek Wiśniowiecki nie przebywał stale na Zadnieprzu, gdyż rezydował

[1]) Plik aktów przeważnie oryg. znajduje się w rkp. Akad. Um. 271.
[2]) Łazarowskij op. c. str. 2.
[3]) Letopis Mon. Gust. str. 33—34.
[4]) Ibid.
[5]) Spis wszystkich wsparć moskiewskich znajduje się w Akty JZR III Nr. 93.
[6]) Por. Akty JZR III Nr 1, 2, 53, 55, 59 i inne.

i w innych posiadłościach, to jednak zostawała tam zawsze w okszą część chorągwi, gotowa na każdą ewentualność. Pełnią życia następowała jednak dopiero z chwilą przybycia księcia. Wówczas rezydencja jego w Łochwicy, gdzie mieszkał od chwili spalenia zamku łubieńskiego przez kozaków w r. 1637, pełna była oficerów i żołnierzy, ćwiczących się pod okiem Wiśniowieckiego i odprawiających mustry. Oto jak opisuje tryb życia Wiśniowieckiego na Zadnieprzu jeden z jego dworzan: „Zabawy jego doma były lubo bez gości, lubo przy gościach żołnierzach, jako tego codzień siła bywa. Dano kilka łuków i kilka tuzinów strzał, strzelano do czapek, do świec, do kieliszka, jak się zdarzyła okazja. Biegano w pohonczą z kopijami, łukami, goniono do pierścienia z kopijami, konia opieżdżano, pieszoty monstrowano, do wojny ludzi sposobiono cały dzień, w czem sam książę był przywódcą, tej wodząc z łukiem albo z kopiją. Sam książę był wzrostu małego, genjuszu wspaniałego[1]) do wojny ochoty niezmiernej, serca prawie (t. j. prawdziwie) kawalerskiego, z łuku strzelec dobry, z kopiją gońca nie miał równego. I myśli i rozmowy jego o wojnach, dlaczego najbardziej mieszkał w Ukrainie"[2]) Należy jeszcze dodać do tego, iż był Wiśniowiecki również zamiłowanym myśliwym, i lubował się zwłaszcza w polowaniach z sokołami. Po ptaki te posyłał swoich ludzi w odległe stepy nadwołżańskie, co nawet doprowadziło do zatargów z władzami moskiewskiemi[3]) O samej rezydencji Wiśniowieckiego nie posiadamy bliższych danych. Jak można przypuszczać, był to zameczek drewniany, jak szereg innych. Choć istnienie marmuru i alabastru w tych stronach w owych czasach[4]) daje możność przypuszczania, iż materjał ten częściowo był zużytkowany. Po dawnym zamku łubieńskim zachowały się do niedawna szczątki kolumn marmurowych[5])

[1]) Jeden z kronikarzy tak opisuje postać Jeremiego: „statury był miernej, oczy żywe, twarz czerwoniawa, okrągły stan" Pamiętnik do panowania ... II str. 204.

[2]) Kałuszewski, Rkp. Ossol. 2286 K. 198.

[3]) Część ludzi wysłana pewnego razu po sokoły została bądź wymordowana, bądź zatrzymana przez Moskwę. Książę domagał się od cara satysfakcji, grożąc, że w przeciwnym razie wszyscy kupcy moskiewscy zostaną zatrzymani i uwięzieni. Akty JZR III Nr. 20.

[4]) O wykopaliskach tych donosi Letopis M. Gust. str. 65.

[5]) Ruiny zamku i szczątki kolumn marmurowych widział Gorlenko, zwiedzając Łubnie w r. 1883. Kijewskaja Starina r. 1888/I str. 18.

Kolonizacja Zadnieprza nie odbywała się w warunkach zwykłych i miała cały szereg momentów hamujących i wstrzymujących normalny rozwój gospodarczy kraju. Największym hamulcem były okoliczności natury zewnętrznej, jak powstanie kozackie z r. *1638 i napady* tatarskie. Powstanie kozackie znacznie wyniszczyło Zadnieprze. Wiśniowieczyzna zadnieprzańska ucierpiała najbardziej. Już w czasie zimowej kampanji 1637 r., jakkolwiek rozegrała się ona na prawym brzegu Dniepru, włości Wiśniowieckiego *ucierpiały* niemało. Przez cały grudzień grasują po nich luźne watahy Kukli, Skrebcza, Kizimenki, *Dziurenki*. Nie znamy dokładnych strat, jakie wówczas wyrządzili, wiadomo jedynie, iż „pustoszyli miasta". Dnia 20 grudnia spalił Kizimenko Łubnie *wraz* z zamkiem, klasztorem i kościołem bernardynów, a broniącą ich garść szlachty i Żydów *wymordował*[1])

Wojsko kwarciane, rozkwaterowane na leże zimowe, nie oszczędzało również kraju, tak dalece, że książę występował z pozwem sądowym przeciw dowódcom poszczególnych oddziałów. Kampanja wiosenna *odbywała* się, jak widzieliśmy, przeważnie na terenie Wiśniowieczyzny. Cały szlak walk Hoftwa — *Łubnie* — Łochwica — Chorol — Łakomo — Sieperod — Żołnin stał się ruiną. Był to najfatalniejszy okres w procesie kolonizacji Zadnieprza, *zakończony znacznem* wyludnieniem całych połaci kraju.

Należało przystąpić do pracy niemal od początku.

Rzecz oczywista, że najazdy tatarskie, zwłaszcza z lat 1640 i 1643, w *równej* mierze co i ostatnie powstanie kozackie, poczyniły znaczne straty w postępie kolonizacyjnym Zadnieprza. Spustoszenia te wymagały wciąż nowych inwestycyj i nakładów pieniężnych, totez książę, mimo swych wielkich dochodów, będąc, *jak* wiadomo, stale w kłopotach finansowych, starał się, by Rzplita oficjalnie mu przyszła z *pomocą* przez zwolnienie od ciężarów podatkowych jego dóbr zadnieprzańskich. Dokładnych strat, wobec zaginięcia inwentarzy dóbr, nie znamy, [illegible] *natomiast* wyraz usiłowań Wiśniowieckiego widzimy w instrukcjach zaprzyjaźnionych z nim *sejmików* prowincjonalnych. Tak np. sejmik województwa ruskiego w instrukcji z dn. 27 sierpnia 1639 poleca swym posłom przeprowadzić uchwałę sejmową, by „podobnie Ks. JMści we włości ukraińskiej tak od nieprzyjaciela

[1]) Okolski, Diarjusz str. 70

koronnego jak i przez własne wojsko Rzplitej srodze zniszczeni, od wszelkich Rzplitej podatków do lat 10-ciu konstytucją byli zwolnieni" [1]. Identyczną uchwałę powziął tenże sejmik w dn. 2 stycznia 1643 r. [2] Sejmik łucki w lipcu 1641 zlecił swym posłom, aby Wiśniowiecki tę przynajmniej gratyfikację od JKMości i Rzplitej odniósł, aby miasta i włości ukrainne przez inkursje pogańskie i swawolę kozacką zniszczone, według przeszłego sejmiku naszego zgody, do 8 lat od wszelakich podatków Rzplitej uwolnione były" [3]. Sejmik lubelski w latach 1641 i 1643 prosi „za księciem Jeremiaszem Wiśniowieckim znacznie Rzplitej zasłużonym, aby względem spustoszenia dóbr tak przez nieprzyjaciela Krzyża Św. jako i kozaczyznę, żeby te dobra do czasu pewnego od podatków i ciężarów Rzplitej uwolnione być mogły" [4].

Rzplita, mimo starań Wiśniowieckiego i jego przyjaciół z pomocą nie przyszła, musiał więc książę o własnych siłach prowadzić dalej kolonizację kresów, nim kolejny, tym razem ostateczny cios, wymierzony ręką Chmielnickiego, nie zrujnował ostatecznie pracy Wiśniowieckiego i z nim razem nie pozbawił Rzplitej żyznego Zadnieprza.

Zdawałoby się mogło, że posiadając tak wielką fortunę na Zadnieprzu, która dawała podobno 600 000 zł intraty rocznej [5] albo i więcej, ponadto zaś Wiśniowiec i Tajkury na Wołyniu, połowę Brahina na Polesiu i Biały Kamień — mógł Wiśniowiecki być jednym z największych potentatów w Rzplitej. Istotnie, obszar jego włości ustępował jedynie ordynacji ostrogskiej, jednakże życie na wielki stan, szczodrość i olbrzymie sumy, jakie pochłonęło wojsko i wyprawy wojenne, sprawiły, że Wiśniowiecki był w ciągłych długach i narzekał na brak fundaszów, które, jak mówiono, „spendował na usługę Rzplitej". Nie pomogło ani odsprzedawanie dóbr ks. Gryzeldy odziedziczonych po matce [6] ani pozbywanie się innych posiadłości [7] ani zastawianie poszczególnych włości, jak to widzieliśmy na przykładzie Zołotonoszy

[1] Rkp. Ossol. 3566 k. 107.
[2] Ibid. k. 176.
[3] Archiw JZR. II I str. 277.
[4] Rkp. Ossol. 217 k. 30 i 45.
[5] Według Kaluszowskiego l. c. K. 190.
[6] Gryzelda Wiśniowiecka w r. 1642 odstąpiła bratu wszystkie swe dobra dziedziczne. Kontrakt znajduje się w rkp. Zam. 1663/111 K. 610.
[7] W r. 1645 sprzedał Wiśniowiecki Tajkury synowi kanclerza Ossolińskiego. Arch. Gł. Metr. Kor. tom. 190 str. 79.

W r. 1638 pożyczył książę od niejakiego Łosiatyńskiego 65 000 zł. i odstąpił mu wzamian połowę Brahina na 4 lata.[1]) W ciągu lat następnych pożycza kolejno 20 000 zł. i 18.000 zł., zastawiając część folwarków wołyńskich.[2]) O tem, jak potrzebował książę pieniędzy, świadczy jeden z zachowanych kwitów z r. 1641, wystawiony Marcinowi Chodorowskiemu na sumę 1400 zł., pożyczoną na przeciąg roku.[3])

Wszystko to oczywiście było stroną zakulisową. Na zewnątrz występował Wiśniowiecki z całym przepychem i okazałością godną księcia udzielnego, to też nic dziwnego, że cudzoziemcy uważali go za „największego pana w Rzplitej".

[1]) Księga grodzka lwowska tom 129 str. 923
[2]) Ibid str. 767 i 846
[3]) Bibl. Przezdzieckich. Visniowieciana, varia

ROZDZIAŁ VI

SPRAWY RODZINNE.

(1639–1643)

Głównym powodem nieobecności Wiśniowieckiego na wyprawie wojennej przeciw Pawlukowi w r. 1637 było zapewne ubieganie się o rękę kanclerzanki koronnej, Gryzeldy Konstancji Zamoyskiej, którą miał książę poznać bliżej w czasie uroczystości koronacyjnych królowej Cecylji Renaty.

Kanclerzanka była w owym czasie młodziutką niespełna piętnastoletnią panienką (ur. 27.II 1623 r.), „ale nie urodną, ale serca i rozumu męskiego przy wysokiej cnocie — nie tak urodą jako wysokością koligacyj i posagiem powabną" [1]) Ojciec Gryzeldy, kanclerz Tomasz Zamoyski, nie dorównywał talentami wielkiemu swemu ojcu, przewyższał go może jednak starannością wychowania i wykształcenia, a zajmując kolejno najwybitniejsze stanowiska w państwie, zdołał sobie wyrobić ogromne stosunki i koligacje. Odziedziczony po ojcu majątek, dzięki wielkiemu posagowi żony swej Katarzyny z ks. Ostrogskich, zdołał kilkakrotnie pomnożyć tak, że córki jego uchodziły za jedne z pierwszych partyj w kraju [2]) Zamoyski sam bardzo wykształcony dbał również o edukację dzieci, jedyny syn Jan, całą młodość strawił na nauce w akademjach zagranicznych, córki zaś kształciły się

[1]) Rozmowy umarłych Polaków l. c. str. 87

[2]) Każda z córek Zamoyskiego przed zamążpójściem otrzymywała 15000 zł. rocznie, a w razie zamążpójścia miała dostać w posagu 120.000 zł. w gotówce i 80.000 zł. w klejnotach, niezależnie od dziedziczenia trzeciej części dóbr macierzyńskich. Testament Tomasza Zamoyskiego, Rkp. Ossol. 1904 k. 38 i 42.

w domu pod kierunkiem profesorów Akademji Zamojskiej, zdobywające niecodzienną, jak na owe czasy u kobiet, wiedzę. To też ojciec pragnął je wydać za mąż za ludzi o niepowszedniej wartości. „Nie życzyłbym — mówi kanclerz w swym testamencie — *aby za takich młodych wydawane były, którzyby dopiero na świat* wyszli i nie umieją na nim żyć, ale za takich, którzyby postanowione miel obyczaje, posiadali nie mniej niż 20 lat, którzy jakiekolwiek doświadczenia pokazali męstwa („*virtutis*") i jeśliby się doma rządzić będą umieć" [1])

O najstarszą kanclerzankę, Gryzeldę, konkurowało wielu młodzieńców z pośród których na pierwsze miejsce wysuwali się Jeremi Wiśniowiecki i ks. Dominik Zasławski, dziedzic olbrzymiej ordynacji ostrogskiej po wygaśnięciu książąt tego imienia. O konkurencji obu kandydatów jeden z późniejszych biografów Wiśniowieckiego opowiada następującą anegdotę: „Mołośmy się nie polubili kilka razy (słowa są włożone w usta Jeremiego)... Pomieważ stante ks. Ostrogski był piękny, młody, biały ale delikatny, ospały, zgoła niemiłotny, ja zaś byłem dużo czerniawy, niewielki, ale rzeźki i w stanie ładny, kibitny i aż nazbyt skory. Przekupował ks. Ostrogski baby i panny, że mnie ganiąc, mego rywala wychwalały przed panną. Raz, gdy baba pannie, która mnie lepiej jak tamtego patrzała, mówi: „Dla Boga, coś to upatrzyła w księciu Wiśniowieckim, on czarny". Panna odpowiedziała: „Nie frasuj się, nie poczerni on mnie". I ta decyzja była dekretem, bo rodzice na mą zdali obranie kawalera, nie czując sobie nas książąt, obu możnych zacnych i bogatych, sami „razić" [2])

To ostatnie zdanie zdaje się być słuszne, obaj książęta zaliczali się do najmożniejszych ludzi w Polsce, jeżeli Zasławski przewyższał swego rywala fortuną, największą wówczas w Rzplitej, to Wiśniowiecki posiadał za sobą pewien rozgłos wojenny i famę świetnego gospodarza. Rękojmia ze strony rodziców mogła istotnie grozić pewnemu powikłaniami, zostawiono więc decyzję córce, która wreszcie dokonała wyboru według serca. Być może, iż grały tu również pewne delikatne wskazówki ze strony rodziców, a przynajmniej ojca — kanclerza łączyły, jak widzieliśmy, zażyłe stosunki z Jeremim Wiśniowieckim i, jak się skądinąd dowiadujemy [3]), życzył sobie bardzo związku córki z Wiśniowieckim.

[1]) Ibid. k. 42.

[2]) *Rozmowy umarłych str. 87—88.*

[3]) Mowa Sobieskiego na zaręczynach. Rkp. Ossol. 400 k. 189.

Obrzęd zaślubin został odłożony z powodu nieoczekiwanej śmierci kanclerza, która nastąpiła dn. 7 stycznia 1638 r. Wobec zapadłej żałoby odbyły się dn. 13 lutego ciche zaręczyny[1], ślub zaś odłożono na rok następny, t. j. do czasu wygaśnięcia żałoby.

W rocznicę śmierci kanclerza (7. I. 1639 r.) odprawiało się nabożeństwo żałobne, na które przybył do Zamościa Wiśniowiecki. Odtąd zaczął się okres przygotowań do ślubu, który nastąpił w niedzielę dn. 27 lutego, poprzedzony 48-godzinnem nabożeństwem za pomyślność małżeństwa. Ceremonję poprzedziło długie kazanie kapelana ks. Czarnockiego, który zaznaczył z uznaniem, iż ślub, wbrew ówczesnej modzie, odbywa się „nie na pokoju, ale w kościele u ołtarza". Następnie przeszedł do wyliczania, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, przodków państwa młodych, sięgając aż do Lecha i Gedymina. Ceremonji zaślubin dokonał arcybiskup lwowski w asystencji duchowieństwa[2]).

[1]) Ibid.

[2]) W Nr 23 [illegible] Gazety Narodowej z 1896 r. ukazał się artykuł niejakiego B. [illegible] p. t. „Ślub księcia Jeremiego Wiśniowieckiego z Gryzeldą Zamoyską odprawiony we Lwowie 1 grudnia 1637 r." [illegible] Treść artykułu następująca: dn. 1 grudnia 1637 r. Lwów był świadkiem wspaniałego obrzędu zaślubin. Młody, bo zaledwie 26-letni Jeremi sławny już był z czynów wojennych. Na jego cześć szykowano bramy triumfalne, gdyż wracał w tym czasie z wyprawy moskiewskiej [illegible]. Książę przez skromność zjechał [illegible] do Warszawy. W [illegible] Cecylji poznał Gryzeldę Zamoyską. Książę szybko zyskał jej względy i przez swata, którym był sam [illegible], oświadczył się do kanclerza o rękę córki. Zaraz po ceremonji [illegible] odbyły się uroczyste zaręczyny. W czasie tej uroczystości [illegible] walczono w kole rycerskiem, a wszystkich zwyciężył Jeremi Wiśniowiecki [illegible]. Wkrótce [illegible] zesłano zaproszenia [illegible] Wiśniowieckiego, odnowił mu swej obietnicy [illegible] zastępców [illegible]. Wiśniowiecki opuścił Warszawę [illegible] 2000 swego [illegible] wojska udał się do Lwowa. [illegible] Czetwertyński, [illegible] Zbaraski (+1631), [illegible] biskup krakowski i Żółkiewski (+ 1636) [illegible]. Autor dokładnie opisuje [illegible], którą zaliczył na dn. 29 XI. Księżnę [illegible] z asystą aż do Gródka na spotkanie narzeczonego. W [illegible] muzyki [illegible] kareta, w której jechała [illegible] z matką [illegible]. W dalszych karetach [illegible] dworu [illegible]. Dn. 1 grudnia o godz. 10 rano [illegible] zaś 29 XI zajechał Wiśniowiecki [illegible]. Obok niego siedział [illegible] jako starosta. Drużbami byli Potocki, Ossoliński i inni. Przepych w strojach był niebywały: złoto i srebro, kapały z [illegible]. Ślub [illegible] arcybiskup lwowski. Obecni byli posłowie króla, hospodarów wołoskiego i siedmiogrodz-

O uroczystościach weselnych, prócz zapowiedzi ks. Launowicza, iż „nie spodziewa się zalnych zbytków, jako w domu tym, w którym zaiste zbytek miejsca nigdy nie miał", nie posiadamy bliższych wiadomości. Profesorowie i uczniowie Akademji Zamojskiej z okazji tego faktu wystąpili z całą plejadą poezji okolicznościowych, które, jako wyłącznie panegiryczne, nie przynoszą żadnych szczegółów o wartości historycznej.

Z oracjami treści podobnej zapewne popisywano się publicznie wobec zgromadzonych gości. Mowę weselną w imieniu kanclerzyny Zamoyskiej wygłosił najlepszy mówca ówczesny, uczestnik wszystkich uroczystości w rodzinie Wiśniowieckich, wojewoda bełski Jakób Sobieski. Wspomniawszy wszystkich przodków panny młodej i zachwalając cnoty domu zamojskiego, tak kończył wojewoda swą przemowę: „Bierzesz W. Ks. M-ść małżonkę z tego domu i z tego powinowactwa, w którem ona urodzona, rzec o sobie może, iż *numerat cum dote triumphos*, bierzesz małżonkę z tego pałacu, który wszelkiej uczciwości nazwany być może *aerarium*, bierzesz małżonkę z domu i oczu tej matki, która za najcześciej do nieba pozór swój obracała, tamże i oczy córki swej kierowała, bierzesz małżonkę z wychowania i z rąk tej matki, że sama w bojaźni Bożej jako *in tam longam arte* przez wszystkie dni życia swego cieszyć się nie przestaje, w też córkę swoją wprowadzała, tej ją uczyła, w tej ją wychowała... Weźmiesz W. Ks. M. i ojcowskie błogosławieństwo, który w tej ukochanej córce swej, jako w najwierniejszem *depositorium* serce swe zostawiwszy, a jaz się z duszą swoją, jako i [illegible] z całą rodzinę *in beatifica visione* popisawszy, domowi swemu i ojczyźnie błogosławi. Weź W. Ks. M. święte [illegible] i gorące [illegible] modlitwy, weź ozywające się dnia tego po ojczyźnie naszej *publica vota*, weź pochodzące z szczerego afektu spólnych krewnych i przyjaciół *suspiria*, którzy W. Ks. M-ci z przyznanym od wieku dożywociem towarzyszem fortunne powodzenie śmiele wróżą, tego uprzejmie życzą, tego uprzejmie winszują"[1]).

[illegible]kiego. Organista za odśpiewanie „Veni creator" otrzymał od księcia 2000. Po ślubie para młoda przez [illegible] klęczała aż do wieczora, odmawiając pacierze i składając legata [illegible]. Wesele trwało 15 dni, a kosztowało, jak wynika z rachunków księcia, 250 000 zł. — Relacja byłaby bardzo ciekawym dokumentem obyczajowym, gdyby nie roiła się od błędów historycznych. Najciekawsze, iż autor powołuje się na jakiegoś „współczesnego kronikarza", którego [illegible] w rudzystowie. Nazwisko kronikarza nie zostało podane.

[1]) Ostrowski Daniłowicz, Swada polska i łacińska I str. 82.

Przez kilka miesięcy zostawał nowożeńcy w Zamościu. Uroczyste przenosiny do domu księcia, który przygotował dla małżonków rezydencję w Białym Kamieniu, odbyły się dopiero 4 września, uświetnione nową mową Sobieskiego[1]). Dnia 31 lipca roku następnego (1640) przybył na świat pierworodny syn Wiśniowieckiego. Nadano mu imiona obu dziadów: Michał Tomasz. Był to przyszły król polski — Michał[2]).

W krótkim czasie rodzinę Wiśniowieckich dotknął szereg katastrof, który miał ks. Jeremiego uczynić jedynym, pełnoletnim przedstawicielem rozgałęzionego niegdyś rodu i zarazem ostatnią z szereg powinowatych. Ex opiekun Jeremiego, Konstanty Wiśniowiecki, wojewoda ruski, miał trzech synów. Najstarszy z nich, Janusz, koniuszy koronny, ożeniony z Eugenią Tyszkiewiczówną, zmarł już w r. 1636, zostawiając pięcioro dzieci na opiece ojca. Drugi z synów, Aleksander, starosta czerkaski, zmarł w r. 1639, zaś ostatni, Jerzy, starosta kamieniecki, dnia 21 maja 1641 r.

Książę Konstanty na wieść o śmierci ostatniego syna rozchorował się śmiertelnie i zmarł w kilka dni później, bo 25 maja[3]), zdążywszy przed śmiercią sporządzić testament, w którym opiekę nad wnukami i ich majątkiem powierzył ks. Jeremiemu, jako jedynemu krewnemu o tem nazwisku[4]).

Janusz Wiśniowiecki, osieracając dzieci, zostawił im olbrzymią fortunę, w skład której wchodziły przedewszystkiem rozmaite dobra, jakie w r. 1631 drogą spadku odziedziczył po wygaśnięciu rodziny Zbaraskich. W sporządzonym testamencie głównym opiekunem sierot, oprócz żony, uczynił ojca swego Konstantego. Na tle tej opieki doszło do nieporozumień między ks. Wiśniowiecką i jej teściem. Wojewoda z właściwą sobie energją przystąpił do wykorzystania opieki, nie ograniczając się do udzielania rad,

[1]) Rkp. Ossol. 400 k. 233.

[2]) Janusz Wiśniowiecki w swej Compendium ... wierdzi, że Jeremi miał również córkę. Potwierdzenia faktu tego skądinąd nie mamy. Jeśli istotnie była córka, musiała umrzeć w niemowlęctwie, gdyż ani w ... ani ... Jeremiego, ani w żadnym ... nie spotykamy ... [illegible]

[3]) Memorjał Radziwiłła z ... 1641.

[4]) Testamentu tego nie udało się odszukać. Szajnocha (Dwa lata I str. 186) mówi, że testament ten „uczyniony" dający do zrozumienia, iż był on sfałszowany. Twierdzenie nie oparte na źródłach.

[5]) Testament Janusza Wiśniowieckiego w rkp. Michała Serwacego Wiśniowieckiego w Bibl. Przeździeckich.

lecz biorąc całkowicie w swe ręce zarząd dóbr swych wnuków. Przeciwko takiemu postępowaniu występowała zarówno wdowa po nieboszczyku, jak i cała rodzina Tyszkiewiczów z ojcem jej wojewodą trockim na czele. Nie mogąc sobie poradzić osobiście udali się Tyszkiewicze o pomoc do króla, pomawiając Wiśniowieckiego o niesłuszne uzurpowanie tutorji oraz buntowanie sług nieboszczykowskich i ich poddanych bezprawnie." Oskarżano go również, iż przejmuje listy ze skarg... pisane do urzędów królewskich. Na skutek tych próśb zwrócił się król Władysław z napomnieniem do księcia, by pamiętał, iż powinien się powodować sprawiedliwością swoją, niż z krwią swoją postępował[1])

Interwencja królewska nie odniosła skutku. Aż do śmierci stary książę wraz z synami wykonuje opiekę nad wnukami. To też wśród rodziny trwają ciągłe procesy, wzniecone postępowaniem spadkowem po śmierci ks. Aleksandra.[2]) W chwili śmierci starego ks. Konstantego ks. Eugenja była już żoną Aleksandra Radziwiłła marszałka litewskiego, uważano więc, iż opieka winna się prawnie należeć naturalnemu opiekunowi dzieci, t. j. ich ojczymowi. Niespodziewana treść testamentu starego wojewody i przekazanie opieki ks. Jeremiemu wywołały konsternację w rodzinie Radziwiłłów.

W myśl ówczesnych przepisów prawa spadkowego opiekuństwo (tutorja) dawało nieograniczone prawa opiekunom, czyniąc ich właściwie kompletnymi gospodarzami dóbr opiekuńczych do czasu pełnoletności pupilów. Treść testamentu Konstantego nie budzi wątpliwości, jakkolwiek miał on pewne zatargi z Jeremim, jakkolwiek ten ostatni był z nim spokrewniony zaledwie w szóstym stopniu, to jednak w myśl ówczesnych tradycyj rodowych pragnął on, by dobra jego wnuków nie wpadły w ręce obce, lecz pozostały pod zarządem rodziny Wiśniowieckich, którą w tym czasie reprezentował jedynie Jeremi.

Przeciw temu postanowieniu wystąpił marszałek Radziwiłł. Procesował się on już dawniej z Konstantym Wiśniowieckim, skarżył się, iż do Lwowa dla ugody wspólnej drogi nie bez niewczasu swego podjąwszy, w Trybunale potem Lubelskim z onymże przez dekret wspierając się (stawał), nie kładąc inszych pojażdżek i trudów, ekspensy po grodach i ziemstwach, co wszystko koszt... pro-

[1]) List z 10. I. 1637 r. Rkp. Zam. 1780 k. 309 (oryginał).
[2]) Sumarjusz Wiśniowiecki l. c. str. 444—445.

cę za sobą pociągać musiało"[1]). Ten przewlekły proces przerwany został śmiercią Konstantego. Od tej chwili sytuacja się zmieniła. Opierając się na testamencie, Jeremi zajął zbrojnie wszystkie zamki synowców, występując jednocześnie ze skargami do grodów, żądając wydania mu papierów i należących im ruchomości po ks. Zbaraskich i stryjach, które były w posiadaniu Radziwiłłowej[2]). Jednocześnie Radziwiłł wystąpił z podobnemi protestami przeciw nieprawnemu przyjęciu opieki przez Wiśniowieckiego.

Wobec ówczesnej powolności urzędów sądowych i uchylaniem się z nimi przez strony, mające możność oparcia się wszelkiego rodzaju ... i kondemnatom, sprawa musiała się uprzeć o ... sejm i senat. W ten sposób liczne sprawy sporne między ówczesnem możnowładztwem stawały się sprawami stanu.

Zaczęły się więc ze strony Radziwiłła „naprzykrzania się Majestatowi J. K. Mości częścią przez listy, częścią przez ustne molestujące suplik... Nie poprzestając na tem, nasyłał marszałek na króla zaprzyjaźnionych ze sobą senatorów, apelował nawet do dwóch zkolei sejmów, jeżdżąc na nie osobiście, tylko dla tych małżonki i dziatek onej sprawy". Głównym sprzymierzeńcem marszałka był brat jego stryjeczny, Albrecht Radziwiłł, kanclerz litewski. Ten, będąc w przyjaznych stosunkach z królem, przekładać mu począł, by jako najwyższy opiekun zechciał unieważnić testament i usunął Jeremiego od opieki. Ulegając tym perswazjom, wyznaczył król komisję w czasie sejmu jesiennego 1641 r., którąby sprawę wszechstronnie rozpatrzyła i wysnuła odpowiednie wnioski. W skład komisji tej weszli bisk. ... poznański i przemyski, wojewodowie sieradzki i ruski, kaszt. sandomierski, marszałek koronny, podkanclerzy koronny oraz obaj wspomniani Radziwiłłowie[3]).

Komisja uznała testament za nieważny, jako wadliwie sporządzony, gdyż 1) Konstanty Wiśniowiecki, będąc jedynie opiekunem, nie mógł sam wyznaczać opiekunów; 2) Jeremi, nie będąc sukcesorem Janusza Wiśniowieckiego, nie mógł być do opieki włączony, wreszcie 3) nie był on bliskim krewnym dzieci, gdyż pozostaje z niemi zaledwie w siódmym stopniu pokrewieństwa.

[1]) List Aleksandra Radziwiłła do Janusza Tyszkiewicza z dn. 27. VI. 1642. Rkp. rewind. Pol. F. IV 150. str. 100.

[2]) Sumarjusz Wiśniowiecki. l. c. str. 446 — 447.

[3]) Memorjale Radziwiłła z października 1641 r.

Wówczas Aleksander Radziwiłł zażądał, by przyznano prawo pełnoletności najstarszemu dziecku, któreby zkolei obrał sobie opiekunów; na to jednak komisja ze względów natury prawnej zgodzić się nie mogła, gdyż usamowolnienie można było zyskać dopiero po skończonych szesnastu latach, podczas gdy najstarszy z synów Janusza Wiśniowieckiego, Jerzy, w chwili obecnej mógł liczyć zaledwie lat 12. Uchwalono więc, że sam król obejmie opiekę wraz z kilku senatorami, których wyznaczy. Król uchwałę tę przyjął i jako współopiekunów wyznaczył ks. Andrzeja Szołdrskiego, biskupa poznańskiego, hetmana Koniecpolskiego, Jakóba Sobieskiego, wojewodę ruskiego, oraz obydwóch Radziwiłłów. Kanclerz Radziwiłł z nieznanych bliżej powodów od opieki tej się później wymówił. Postano więc do podkanclerzego kor., by wystosował do Jeremiego odpowiedni list z rozkazem ustąpienia z zajętych dóbr i oddania praw opieki królowi. List ten zawiózł zaraz kanonik gnieźnieński Lipski, brat prymasa. Wrazie oporu ze strony Wiśniowieckiego miał Lipski wręczyć administratorowi majątków odpowiednie patenty z poleceniem nasłuchania Wiśniowieckiego i stawienia się przed obliczem królewskie[1]).

Tymczasem wbrew groźnym zapowiedziom, lecz wyniku ktokolwiek poszła ta legacja? Nim się Lipski w drogę wybrał, Wiśniowiecki, zwachawszy odsądzenie swoje od opieki, przybył osobiście do króla (w listopadzie), przedkładając mu swoje racje. „Król go zaraz upomniał" — zapisuje kanclerz Radziwiłł — „aby onej (opieki) ustąpił, lecz on rozżalonem sercem odpowiedział, iż jeśliby go król chciał z dóbr tych wypędzić, życie miał prędzej stracić, niżeli dopuścić, aby kto inszy miał opiekę; i tak od króla odjechał. Przeraziło to króla tak, iż się przedemną listownie uskarżał, składając winę na to, że pieczęci za czasu nie przyłożono; przetoch podkanclerzego koronnego posłał za złe mając, że mandat jego skutku nie miał[2]).

Wobec takiego stanu rzeczy odłożył król sprawę do następnego sejmu, który się zbierał w styczniu 1642 r. Obie strony nie zasypiały sprawy. Radziwiłł przez „do króla kołatanie", Wiśniowiecki przez odwołanie się do zaprzyjaźnionych sejmików małopolskich, jakie w instrukcjach zaleciły swym posłom, „aby opieka książąt Wiśniowieckich młodszych przeciw prawu dziedziczenia

[1]) Ibid.
[2]) Ibid. 8 listopada.

Ks. JMci (Jeremiego) nikomu z kancelaryj koronnych wydawana nie była [1]). W Lublinie król naradzał się w tej sprawie z senatorami, powzięto uchwałę, by wysłać komisję złożoną z arcybiskupa lwowskiego (Grochowskiego), wojewody Sandomierskiego i podczaszego koronnego Ostroroga, która miała się udać do Wiśniowieckiego, upominając go, aby uporczywie przeciw królowi nie postępował, owszem by króla przykazy rękę i nie dopuścił, aby nieszczęśliwą pełną spadkobierczyni mogła być zniweczona [2]).

Komisja ta jednak zebrała się we Lwowie, ale gdy obydwie strony zainteresowane winny były się stawić i przedstawić swoje dezyderaty. Chcąc sprawę załatwić polubownie i skłonić Wiśniowieckiego do ustępstwa, postanowił Radziwiłł wpłynąć nań za pośrednictwem jego teściowej, kanclerzyny Zamoyskiej. Upraw- niony przez marszałka prymas wysłał do Zamoyskiej jednego ze swoich księży z listem, prośbą mającym na celu zjednanie jej interwencji. Ofertę tę kanclerzyna przyjęła przychylnie. Dzięki jej interwencjom dał się Wiśniowiecki przekonać i oświadczył, że gotów jest do polubownego załatwienia sporu przy pośrednictwie przyjaciół. Sprawa dojrzała tak dalece, że jak się wyrażał marszałek, w pozdrowieniu tylko o to na stanęło porze.

Tymczasem zaszedł nieoczekiwany wypadek, który pokrzyżował wszystkie plany. Po powrocie męża z sejmu ks. Eugenia otrzymała list od siostry swej, Anny Zbaraskiej, z prośbą, by odwiedziła ją w Zbarażu. Otrzymawszy zgodę męża, wyruszyła marszałkowa dn. 15 maja w drogę wraz z dziećmi i całym swym dworem. Nie podejrzewając zdradnego podstępu, wyprawił ją marszałek okazale, z całą swoją dla honoru eskortą przydawszy. Po kilku dniach pobytu w Zbarażu zebrała marszałkowa dwór swój i ruszyła w drogę powrotną. Zaledwie jednak wyjechała z murów Zbaraża, kazała zmienić marszrutę i jechać wprost do Wiśniowca. Słudzy radziwiłłowscy, zrozumiawszy, że są zdradzeni, w oczy ugniewani zaciekle, perswadowali każdy według prawa swego obowiązku ku swej pani, aby, pierzchliwych ustąpiwszy zamysłów, hańby tej sobie i małżonkowi nie czyniła". Perswazje te księżna odrzuciła, twierdząc, iż ma opiekuna dobrego, który się nią i dziatkami jej opiekować będzie". Otrzymawszy relację o zajściu tem, Radziwiłł wpadł w gniew. Był on podwójnie dotknięty, przedewszyst-

[1]) Rkp. Ossol. 217 k. 32 instrukcja [illegible]
[2]) Memoriale z lutego 1642

kiem cierpiał jego honor jako męża, gdyż księżna, udając się pod opiekę innego mężczyzny, a do tego przeciwnika swego małżonka, wystąpiła *contra leges sphaeram et contra mores bonos*. Przytem chodziło o sprawę opieki. [illegible] Tego tyczy ks. Jeremiemu [illegible] dostawało [illegible]. Teraz mając [illegible] same substancje [illegible] przyjąć. [illegible] a *ona* wszystko z uszczerbkiem [illegible].

Wysłał więc Radziwiłł natychmiast [illegible] żony z [illegible] niemi, by się opamiętała i wróciła do domu, gdyż z naiświęcochą się dziatkom stała za nierozmyślnym i nierozważnym takowym postępkiem swym". Listu tego marszałkowa nie przyjęła, nie chciała nawet dopuścić do audyencyi kapelana męża, postanowiwszy zostać w Wiśniowcu i oddać się pod opiekę ks. Jeremiego.

Przybywszy do Wiśniowca, nie zastała marszałkowa gospodarza, który zjawił się dopiero na trzeci dzień. Powitawszy marszałkową, wyraził książę wielkie zadowolenie i [illegible] z synów pod jego opiekę składała, zaś ją samą [illegible], by w celu uniknięcia różnych przykrości i [illegible] ludzkich wróciła do męża. Strawiła księżna tę gorzką na wstępie pigułkę i oświadczyła kategorycznie, że do męża w [illegible] nie wróci[1].

Niewiadomo, co skłoniło ks. Eugenię do tak stanowczego kroku. Marszałek według zasięgniętych informacyj twierdzi, iż zamiar ten powstał dopiero w Zbarażu na skutek namowy ks. Krasickiego, sufragana łuckiego, z którym się tam księżna spotkała. Sufragan, otrzymawszy za swą pomoc 2000 zł., obiecał księżnej przeprowadzenie rozwodu za cenę 2000 czerwonych zł., opowiadając publicznie oszczerstwa o życiu i obyczajach marszałka. Obietnicę swą sufragan wypełnił, wyjednał u biskupa rozwód na tej podstawie, iż Radziwiłł był spokrewniony z pierwszym mężem swej żony. Jakie pobudki skłoniły ks. Krasickiego do odegrania tej roli, niewiadomo, marszałek twierdzi, iż Krasicki żadnej urazy doń nie miał, lecz mógł się powodować jedynie chęcią zysku. Przypuszczenia o współudziale w tej sprawie Wiśniowieckiego nie wydają się słuszne, o ile ks. Krasicki, namawiając marszałkową do oddania dzieci pod opiekę księcia, mógł działać w pewnem po-

---

[1]) [illegible] Radziwiłł w liście do Tyszkiewicza l. c.

rozumieniu z nim, o tyle proponując rozwód, działał wbrew intencjom Wiśniowieckiego. Lubo Radziwiłł zaznacza, iż nie poczuwa się do winy, któraby się do niezgody odzywała, trudno jednak przypuszczać, by namowy sufragana odniosły jakiś skutek, gdyby nie padły na odpowiednio przygotowany grunt.

Wiesią o rozwodzie poczuł się Radziwiłł na nowo dotknięty, rozpisał więc znowu listy do senatorów i [illegible]" uskarżył się do króla, dochodząc jego krzywdy z powodu nieprawnego przeprowadzenia rozwodu przez biskupa, który zkolei tłumaczył się, że został wprowadzony w błąd, gdyż o dyspensie papieskiej nic nie wiedział, a zatem dekret jego nie ma znaczenia. Jednakże rozwód stał się prawomocny. Rozwiązaniom podlegała ta sprawa, [illegible] opowiada kanclerz litewski, [illegible] bez korupcji sędziów przez podarki, list ten publicznie ogłoszono i o czem wolno było o innem towarzystwie pomyśleć [1]).

Po załatwieniu sprawy rozwodowej pozostały jeszcze do uregulowania formalności natury finansowej. Pacyfikatorem tej sprawy był ks. Andrzej Gębicki, biskup łucki, ten sam, który unieważnił małżeństwo. Po roku niedługiej pracy udało się biskupowi załatwić porachunki rozwiedzionych małżonków tak, że mógł wreszcie oznajmić Radziwiłłowi, iż księżna, ustępując wszystkie swoje pretensje, mimo się z tych rzeczy, które przy W. Ks. Mości pozostały imienia, więcej upominać się nie chce, barziej sobie życząc dobre, w pokoju z W. Ks. Mością przyjaźni, aniżeli nowych turbacyj, od czego i W. Ks. M. nie bądź daleki, przestawszy swych honorów tylko, tak racz uspokoić serce swoje, aby za tamtem przeszłych niechęci i nieprzyjaźni żadna pamięć nie zostawała [2])".

Tymczasem Wiśniowiecki objął całkowicie prawo opiekuńcze w swe ręce. Z właściwą sobie energją wziął w posiadanie wszystkie dobra synowców, nie dopuszczając nikogo do współrządów. Książąt Dymitra i Konstantego wysłał z czasem do szkół krakowskich, księżniczki zaś pozostały na dworze ks. Gryzeldy. Jakkolwiek książę gorliwie prowadził interesy swych pupilów, „strzegąc honoru ich i szkody" to jednak większą część dochodów zgodnie z resztą z ówczesnemi zwyczajami czerpał dla siebie z racji swych funkcyj opiekuńczych. Księżna Eugenja została zupełnie odsu-

[1]) Memoriale z 1 lipca 1642.

[2]) Biskup Gębicki do Radziwiłła. Janów 20 XII 1643 r. (Rkp. rewind. Pol. F. IV. 220 b. p.).

nięta od dzieci, nie mając żadnego wpływu na ich wychowanie i zarząd ich dóbr. Przebywała więc we własnych swych dobrach, Białej Krynicy, w warunkach bardzo ciężkich, gdyż spadek pozostawiony jej w gotowiźnie przez pierwszego męża zapisała dzieciom, a obecne jej dochody nie wystarczały na płacenie długów pierwszego męża, zaciągniętych w swoim czasie. Janusz Wiśniowiecki nie zdążył uregulować przed śmiercią swych spraw finansowych, to też co rok trzeba było płacić po kilkanaście tysięcy zł. w samym Gdańsku, nie licząc poszczególnych wierzycieli. Długi te winni byli płacić spadkobiercy Janusza, a więc obecnie opiekun ich Jeremi, jednakże nie poczuwał się on do tego obowiązku, wobec czego wierzyciele napastowali księżnę, procesując się z nią ustawicznie. W sierpniu r. 1643 r. rodzina Ledóchowskich zażądała od księżnej zwrotu 9 000 zł., zaciągniętych jako dług przez Janusza Wiśniowieckiego. Księżna nie mogła się uiścić z tej sumy wobec braku pieniędzy. Gdy Jeremi odmówił jej i w tym wypadku pomocy, Trybunał Lubelski aktem z 25 sierpnia skazał ją na banicję i infamję[1]).

Fakt ten zmusił ks. Eugenję do wystosowania pod adresem Wiśniowieckiego gorzkiego i rozpaczliwego listu. List ten pisany piękną, jak na owe czasy, polszczyzną pełen jest szczerego uczucia rozpaczy i charakteryzuje doskonale stosunki rodzinne.

„Gdym ... pasze księżna ... dobrowolnie działki moje przywiozłszy w dom W. Ks. Mości w ręce i dyspozycję onego podała, tom sobie obiecywała, że ... nego ... i poltowania pełnego dostanę obronie. Lecz że tak opacznie mi w tem posłużyła fortuna, nie na kogo innego, tylko na W. Ks. Mość sieroce łzy moje codziennie prawie, a ledwie nie co godzina, wylewać muszę, wydziwić się nie mogąc tak wielkiej twardości serca W. Ks. M. niesłusznie zajątrzonego ku mnie. Com wżdy uczyniła tak złego? Niechaj wiem, za co tak ciężkie ponoszę karanie, jeśli sam w tem winna, żem dobrowolne działki oddała, za to raczej wdzięczności i nagrody, niżeli tak wielkiej niełaski godniejszam była. Racz W. Ks. M. respektować na to, że łzy sieroce, zwłaszcza w jawnej krzywdzie, nie padną na ziemię, a wszyscy jako ludzie śmiertelni pod ręką i karaniem boskiem, więc fortuna srodze odmienna, ustawicznej podlega odmianie.

[1]) Rkp. [illegible] we Lwowie [illegible] str. 316.

„Dla Boga, gdzież respekt na sprawiedliwość świętą, na którą wszyscy my się oglądać powinni, nie na lubelski, ale na wieczny przyszły pamiętając Trybunał? Mości Książę dobrodzieju mój! Pamiętaj też na błogosławieństwo boże, żebyś ono i sobie i za sobą i potomstwu swemu mógł sprowadzić, z świeższych uważając przykładów, jakie są owoce przekleństwa, a długo cieszył się J. Ks. Mość Wojewoda Ruski[1]), ze złą intencją z krzywdą sierocą dostał tej opieki, czy cieszyli się synowie jego, (z czego z serca wszyscy żałujemy)? Wszystko odmiana czasu a śmierć okrutna powarjowała. A to nic więcej po sobie nie zostawił pamiątki, tylko płacz a przeklęstwo ze wszech stron, czego się wtedy ludzie bojący Boga, chronić powinni, jako wiele lez przeciwna... tych ludzi ubogich, którzy przy objęciu opieki tej nieszczęsnej intercyzy, ob... się z intrat tychże majętności płacą. Mość Książę! Nie te doczesne, ale wieczne racz sobie zgromadzić skarby, tym nie pragnąc przeklęctwa ale błogosławieństwa. Na wyłączaj więcej W. Ks. M. łez naszych sierocych, boć dali Bóg nie życzę, żeby te wszystkie miały paść na W. Ks. Mość. Jeślim ja z dziatkami memi ... zeszedzą w tych czasach wyklęci za użyciem wiadomości z lubelskiej, gdzie już nie tylko straty substancjej, ale i honoru granica. Widzę żal mój srogi nie tylko domowy, ale i postronny... który się słysząc dość do zapłakać musiał. Dla Pana Boga! Cóż za honor tym dziatkom będzie mieć matkę w infamji, niech to W. Ks. M., jako i oni z czasem przyjmować to będą!"

Oświadczając się i o swych kłopotach finansowych, o których wszystko ... list swój ks. komisarzom... Do czegoż przyjdzie więcej W. Ks. M. chcesz przywieść? Wolnoć wprawdzie wszystko ... sierotą brać, pewna odjąć się i ratować nie mogę, atoli jeszcze ... Ale za t... afekt W. Ks. M-ci książęcego gorące skrusza łzy moje, proszę zmiłuj się W. Ks. M., racz użyć miłosierdzia ... a zważywszy honor dziatek moich, nie dopuszczaj mnie ... infamji niewinnie. Wie Bóg ... swego ... ze mi ja te długi płacić powinna ... W. Ks. M., któryś po ks. Wojewodzie Ruskim raczył objąć tę opiekę. Alem ja dobrze trzymam o sumieniu W. Ks. Mości, że mi ... zawodzić sumienia swego, więcej mnie w tak ciężkich nie zechcesz trzymać kłopotach, więcej łez moich brać na się, a na to pamiętając, żeby też P. Bóg Księżnę Jej Mość i zacne po-

[1]) Konstanty Wiśniowiecki.

tomstwo W. Ks. Mość od takiego raczył bronić sieroctwa i utrapienia, jakie ja teraz ponoszę. Uniżenie W. Ks. M. proszę, nie racz się W. Ks. M. tak szerokiem lamentow pełnem pisaniem urażać, gdyżem już prawie dla niełaski W. Ks. M-ci do ostatniej przyszła zguby, a w takim nieszczęsnym stanie pewnie by nikt nie śpiewał, a także ptaka i lamentować jako i ja, bo ci, co utrapionemu zostaje pociechy, że się napłakać może dowoli, a ja mając niezgaszony żal w sercu, tą się tylko potrzebą karmię, że łzy wylewam bez przestanku"[1].

Niewiadomo, jak Wiśniowiecki zareagował na ten szczery, łzami zalany list, pełen tak smutnych, a mających się wkrótce spełnić przepowiedni. Zdaje się, iż od tego czasu następuje porozumienie, gdyż nie spotykamy się więcej z procesami i skargami w tej kwestji, a w ciągu lat następnych Wiśniowiecki występuje w aktach jako obrońca spraw ks. koniuszyny. Wreszcie jako akt finalny następuje szereg skryptów z dn. 16 II 1645 r. w których koniuszyna zeznaje, iż nie ma żadnych pretensyj do opiekuna swych dzieci[2])

—

[1]) List z 30. X. 1643 r. Rkp. Czart. 1657 str. 361.

[2]) Sumarjusz Wiśniowiecki, Rkp. Radziw. 59 str. 449.

W rkp. Osso. 3843 k. 20 znajduje się odpis oryginalnego zeznania Zofji z Wierzchowskich Haraburdziny z r. 1646: „... Zeznawam dobrowolnie tym listem kwitarnym ... iż, co mi J. Ks. Jeremi ... Wiśniowiecki i ks. Eugenja Katarzyna Tyszkiewiczówna Wiśniowiecka, koniuszyna koronna, intentowali ... akcję ... mnie był o poczarowanie książąt Ichm. różnemi czasy ... czarami przez zeszłego małżonka mego Daniela Haraburdę, tak książęta J. M. jako i księżnę J. M. ... z powołania ... czarownicę procemplicitate ... Haraburdzie ..., tak książę J. M. ... ks. J. M. zawarty swą mieli tak prywatnie jako urzędownie w grodzie krzemienieckim ... Tedy ja ... Haraburdzina, z tej wszystkiej sprawy, z uwięzienia mnie przez książąt, wiecznie ... kwituję".

Zeznanie to, o ile z jednej strony charakteryzuje najwyższe warstwy ówczesnego społeczeństwa, o tyle z drugiej usuwa przypuszczenie, że w ten właśnie sposób zlikwidowane spory rodzinne. Należy wziąć pod uwagę, iż Daniel Haraburda był tym sługą księżnej Eugenji, który dostarczył w swoim czasie informacyj marszałkowi Radziwiłłowi o zamierzeniach swej pani.

ROZDIAŁ VII

DZIAŁALNOŚĆ POSELSKA

(1635 — 1645)

Zajmując się intensywnie organizacją swoich dóbr zadnieprzańskich i biorąc udział w wybuchających co sporadycznie zawieruchach wojennych, nie zaniedbywał Wiśniowiecki również pełnienia służby obywatelskiej tak cenionej w owych czasach a rozumianej przedewszystkiem jako wykonywanie funkcyj poselskich.

W ciągu okresu lat 1635—1645 spotykamy się prawie na każdym sejmie z Wiśniowieckim jako posłem któregoś z województw małopolskich. Do ubiegania się o mandat poselski miał wszelkie dane z racji zarówno swego pochodzenia i posiadania olbrzymich dóbr w kilku województwach, jak i rozległych stosunków koligacyj w całej Rzplitej, a Małopolsce przedewszystkiem. Sam posiadał jak wiadomo, osobiste dobra w województwach wołyńskiem, kijowskiem, ruskiem i czernihowskiem, dobra zaś jego synowców znajdowały się w województwach bracławskiem, bełskiem i podolskiem; mógł więc Wiśniowiecki ubiegać się o mandat w każdej z tych ziem. W innych województwach posiadał krewnych i przyjaciół, którzy wpływem swym wspierać go będą w każdej potrzebie. Ścisłe stosunki z woj. lubelskiem i sandomierskiem łączyły go przez Firlejów, z których jeden, wojewoda sandomierski ożeniony był z ciotką jego, Mohylanką, drugi zaś Zbigniew starosta lubelski, był szwagrem Wiśniowieckiego. Z województwem krakowskiem łączyły księcia stosunki przez koligację z Szyszkowskim kasztelanem wojnickim, z Mazowszem — przez Warszyckiego wojewodę mazowieckiego. Z Litwą łączyły go więzy przez Tyszkiewiczów, Chodkiewiczów i Chlebowiczów, a nadto

przez osobistą przyjaźń z Januszem Radziwiłłem. W Wielkopolsce miał zaprzyjaźniony dom Leszczyńskich, których przedstawiciel Andrzej, podkanclerzy koronny, będzie stałym towarzyszem Wiśniowieckiego we wspólnej walce przeciw przemożnym wpływom kanclerza Ossolińskiego. Nie należy zapomnieć, że bliskie powinowactwo łączyło go z rodzinami Zamoyskich, Daniłowiczów i Sobieskich. Stosunki te ukoronowane zostały w r. 1642 aliansem z domem Koniecpolskich, gdy syn hetmana, Aleksander, chorąży koronny, ożenił się z Barbarą Zamoyską, rodzoną siostrą Gryzeldy Wiśniowieckiej. Odtąd powstaje groźna frakcja t. zw. „szwagrzyków", która przemożny wpływ miała na Ukrainie i stosunkami swemi niejednokrotnie umiała sięgać we związki stronnictwa dworskiego. Gdy na sejmie w r. 1645 przeprowadzać będzie Wiśniowiecki swą sprawę przeciw dworowi królewskiemu, stronnictwo jego liczyć będzie 30 posłów.

Stosunki Wiśniowieckiego z dworem królewskim były zależne, a w miarę czasu ochładzać się miały coraz bardziej. Po powrocie z zagranicy zgłosił się Wiśniowiecki na służbę dworską i został przyjęty w poczet dworzan Zygmunta III, a później Władysława IV[1]. Jakkolwiek służba ta była raczej tylko nominalna, gdyż spotykamy księcia częściej w wojsku, lub w dobrach jego, niż na zamku warszawskim, to jednak jeszcze w r. 1641 Władysław IV pisząc listy do Wiśniowieckiego, tytułuje go „pokojowym naszym"[2]. W pierwszych latach jest dość częstym gościem w Warszawie. Zapewne wówczas to na jakiejś uroczystości dworskiej poznał król siostrę Wiśniowieckiego, księżniczkę Annę, która się miała niebawem stać jedną z kandydatek na małżonkę królewską.

Sprawa małżeństwa króla zajmowała umysły przez czas dłuższy. Po sejmie zimowym r. 1635 zwołał król radę senatu celem obrad nad zamierzonym związkiem z palatynówną reńską, którą mu swatał dwór angielski, obiecując wzamian poparcie do uzyskania tronu szwedzkiego. Wota senatorskie wypadły dla króla niepomyślnie, wszyscy biskupi z wyjątkiem Piaseckiego, biskupa kamienieckiego, oraz większość senatorów świeckich wypowiedziała się przeciw projektowanemu małżeństwu, zasłaniając się tradycjami tronu polskiego, na którym nigdy dotąd dyssydentki

[1] Kanon, Cassetum sepulchrale, rozdz. II.
[2] Rkp. Osso. 2.280. k. 169.

nie zasiadały. W rezultacie postanowiono odłożyć sprawę do następnego zjazdu i wysłać poselstwo do Londynu celem wybadania, czy palatynówna nie przyjęłaby obrządku katolickiego.

Sprawa stała się znów aktualna w grudniu tegoż roku. Poseł Zawadzki, powróciwszy z Anglii, przywiózł wiadomość, iż palatynówna nie zgadza się na zmianę wyznania, wobec czego senat przygniatającą większością głosów wypowiedział się przeciw małżeństwu króla z księżniczką reńską. Wówczas ze strony króla została wysunięta inna koncepcja, a mianowicie zgłosił on pod obrady senatu projekt małżeństwa swego z Polką. Jakkolwiek wniosek podany był ogólnikowo, bez wskazania nazwiska, senat „wiedząc o afekcie królewskim ku Wiśniowieckiej, zrodzonej z hospodarówny wołoskiej"[1]), domyślił się, iż chodzi tu o księżniczkę Annę, siostrę Jeremiego.

Czy, postawiwszy sprawę małżeństwa z Wiśniowiecką, chciał król doprowadzić je do skutku — niewiadome. Być może, iż nie uzyskawszy aprobaty na związek, który mu dyktowały względy natury politycznej, chciał zyskać zgodę na małżeństwo powodowane względami uczuciowemi. Być jednak może (jak podejrzewano), iż „pragnął jedynie rzucić między obradujących obawę wyniesienia się kogoś nad innych przez powinowactwo z domem królewskim i w ten sposób znaglić obradujących do zgody na palatynównę[2])".

Za małżeństwem z Polką wypowiedziało się kilku senatorów, wśród których Firlej, wojewoda sandomierski, Tyszkiewicz, wojewoda trocki, i Jan Koniecpolski, wojewoda sieradzki. W uzasadnieniu swoich dowodzili oni, iż znacznie właściwszą rzeczą jest zaszczycenie tronu królewskiego przez Polkę, niż cudzoziemkę, często krajowi niechętną, powoływali się na podobne przykłady dziejowe, wspominając dawniejsze związki Jagiełły z poddankami, małżeństwo Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną, wreszcie powinowactwo Zamoyskich z domem Batorych, „które to wszystkie połączenia się, wyjąwszy właściwą temu narodowi zawiść, żadnej komukolwiek szkody, żadnego Rzptej nie przyniosły uszczerbku".

Jednakże większość senatu wypowiedziała się również i przeciw temu projektowi. Obrońców wniosku królewskiego ponawiano

[1]) Radziwiłł, Memoriale z grudnia 1635. To samo donosi nuncjusz już 20 XI. Archiw. Watyk. Nunziatura di Polonia Tom 48 k. 46).
[2]) Piasecki. Kronika str. 411.

o prywatę, gdyż Firlej i Koniecpolski żonaci byli z ciotkami Anny Wiśniowieckiej, a ta córka Tyszkiewicza była za Januszem Wiśniowieckim, bratem stryjecznym kandydatki. Przeciwko rodzeństwu — odpowiadała uczestnik narad biskup Piasecki — powstali rozmaici, gdyż każdy z nich lęka się, albo jest zmotany zawiścią, żeby szczęście spowinowacenia się z królem nie dostało się jego przeciwnikowi, którego powaga znacznieby wzrosła przez tak wysokie połączenie się. Głównym przeciwnikiem tego małżeństwa było stronnictwo austrjackie. „Ci bowiem tyle czynili zabiegów, że umysł króla nietylko od palatynówny, ale nawet od rodaczki zupełnie odstręczyli, bez przestanku to te, to owe przyczyny podszeptując, odwodzili go od każdej z osobna zamyślonej oblubienicy, pokąd się nakoniec do Austrjaczki, do której dotąd zdawał się mieć odrazę, nie skłonił"[1]) Obydwa projekty małżeńskie upadły. Stronnictwo austrjackie zdołało przekonać króla i doprowadziło wreszcie do małżeństwa z Cecylją Renatą[2]).

Być może, iż te wypadki ujemnie wpłynęły na stosunki Wiśniowieckiego z domem królewskim, które od tego czasu stawać się będą coraz luźniejsze, aż doprowadzą najpierw do zajść ze stronnictwem dworskiem, reprezentowanem przez Ossolińskiego, a później skończą się nawet zatargiem z królem.

O działalności poselskiej Wiśniowieckiego niewiele zachowało się wiadomości, książę nie był dobrym mówcą, to też w licznych collectaneach, jakie nam zachowały cały szereg mów sejmowych, nie znajdujemy ani jednego przemówienia Wiśniowieckiego. Występował on jedynie sporadycznie w sprawach bliżej go obchodzących. Pierwszy mandat otrzymał, jak się zdaje, na sejm jesienny 1635 r. jako poseł województwa ruskiego[3]). Mimo młodego wieku, gdyż liczył wówczas 23 lata, stoi on na czele listy posłów bez względu na to, że nie posiadał żadnego urzędu powiatowego. O działalności Wiśniowieckiego na sejmie tym, jak i na następnych, bliższych wiadomości nie posiadamy. Wystąpienie Wiśniowieckiego datuje się dopiero od kwestji t. zw. tytułów książęcych, która postawiła go na czele stronnictwa „książąt starożytnych" poróżniła z Ossolińskim i dworem i zaszkodziła mu wiele w karjerze politycznej.

[1]) Ibid.

[2]) Anna Wiśniowiecka w parę lat później t. j. 21.XI 1638 wyszła zamąż za Zbigniewa Firleja, star. lubelskiego (Rkp. Ossol. 400 k. 200).

[3]) Rkp. Ossol. 3 566 k. 78.

W r. 1633 Jerzy Ossoliński, wówczas jeszcze podskarbi nadworny, wyprawiony był do Rzymu, gdzie miał misję wyjednać u papieża wydanie zakazu, aby duchowni dóbr ziemskich w Polsce nie kupowali. Zakazu tego Ossoliński nie wyjednał, natomiast zyskał sobie wielkie uznanie zagranicą i przywiózł nadany mu przez papieża i cesarza tytuł książęcy, którego począł używać publicznie. Zarówno rezultat poselstwa, jak i kwestja tytułu książęcego wywołały oburzenie u szlachty. Ossoliński nie był popularny w kraju, zamknięty w sobie, niedostępny, trzymający się stale dworu i popierający interesy dynastyczne przeciw odśrodkowym nastrojom szlachty, budził zawsze nieufność tej ostatniej, teraz zaś nowy fawor królewski i zyskanie tytułu nieufność tę zwiększyły. W naturze szlachty polskiej leżało umiłowanie wolności i równości, pojmowanej nieraz absurdalnie; zyskawszy kompletną wszechwładzę, pilnowała szlachta, by władza ta należała do ogółu braci, która miała być wielką jednolitą gminą. Na wszelkie próby wywyższania się kogoś z pośród siebie patrzyła szlachta niechętnie, ograniczywszy do minimum wszelkie zakusy tronu, faktycznie zwyciężone, a zmierzające do osiągnięcia absolutum dominium. Nie spostrzegła się szlachta, iż rządzi nią właściwie oligarchja możnowładztwa, kierująca nią dowoli w imię własnych interesów; magnat, ubiegający się o względy „pana brata", mógł go być pewien, o ile nawet schlebiał jego ambicji przemową o równości szlacheckiej, nie odróżniającej szlacheckiej zagrody od zamku wojewody. Natomiast czuła była szlachta na wszelkie oznaki zewnętrzne, nie mogła znieść żadnych tytułów, któreby kogoś wyróżniały z pośród ogółu. Istniało wprawdzie w Rzpltej sporo tytułów książęcych, u wielu rodzin tolerowano je jednak zgodnie z tradycją jako słuszne, licząc na to, iż rody te z czasem wygasną; nie pozwolono natomiast na żadne nowe tytuły. Wprawdzie niektóre rody, jak Tyszkiewiczów, Chodkiewiczów i innych, posiadały zagraniczne tytuły hrabiowskie, nie używały ich jednak w kraju, więc nie roszczono do nich o to pretensji.

Z Ossolińskim było inaczej. Tytułu swego używał publicznie, został nie hrabią, lecz księciem Rzeszy, a jako taki mógł kupować dobra w Niemczech na granicy polskiej i tworzyć ordynacje. Przykład Ossolińskiego mógł być precedensem dla innych, mogło się więc natworzyć sporo nowych książąt, jeżeliby utworzył nową frakcję, któraby zdołała przeforsować ustawę o uznaniu ich tytułów

w [illegible]¹). Rozpoczęła się więc agitacja przeciwko Ossolińskiemu, zarówno słowem jak i pismem, pojawił się cały szereg „przestróg" i dyskursów o tytułach, straszących ogół szlachecki konsekwencjami, jakie mogą wyjść stąd na kraj.

Z właściwą sobie zręcznością uniknął Ossoliński przez jakiś czas starcia. Gdy jednak w r. 1637 Władysław IV wystąpił z projektem orderu Niepokalanego Poczęcia i utworzeniem t. zw. „kawalerji", — powstała na nowo opozycja, łącząca sprawę z tytułami i dopatrująca się jakiegoś zamachu stanu i ustrój państwowy. Batalja ta rozegrała się na sejmie wiosennym 1638 r. Po zmuszeniu króla do podpisania skryptu, iż znosi kawalerję i nigdy bez pozwolenia stanów orderów rozdawać nie będzie, — przystąpiono do ataku na tytuły książęce. Cała prawie izba była przeciw nim. Ossoliński, mianowany świeżo podkanclerzym, „okazywał powierzchownie obojętność, zdał się być posągiem z kamienia nieczułym na wrzaski płochów, ale wewnątrz wrzał z gniewu i zemsty, bo był obraźliwy i gwałtowny"²). Milczał więc, a obronę powierzył Radziwiłłom, których sprawa ta również dotyczyła, jakkolwiek tytuł ich potwierdzony był przez Unję Lubelską, nie jednak posiedzenie zagraniczne. Posiedzenie senatu odbywało się w nastroju najwyższego podniecenia. Przeciw replikom Radziwiłłów wystąpili niektórzy senatorowie koronni z zarzutami przeciw unji i jej postanowieniom. Wywołało to taką burzę i nielicujące z powagą miejsca utarczki słowne, że musiano się uciekać do usunięcia z posiedzeń niektórych mówców i udzielania nagan tak wysoko postawionym osobistościom, jak kanclerz litewski Radziwiłł.

Wśród takich burzliwych narad niemałą sensację wywołało wystąpienie Ossolińskiego, który zrzekł się tytułu książęcego, żądając jednak wzamian, by zawieszono wszelkie inne tytuły a w tej liczbie i litewsko-ruskie. Krok ten, powodujący za sobą rozłam wśród obradujących, był złośliwie obmyśloną rekompensatą ze strony podkanclerzego. Zrzekł się tytułu, gdyż nie miał widoków powodzenia, natomiast rzuciwszy kość niezgody między obradujących, odniósł cichą satysfakcję za swe upokorzenie. O ile bowiem część obradujących, zwłaszcza wielkopolanie i mazury, nie posiadający w swoim gronie książąt, przyjęła z aplauzem wniosek Ossolińskiego, o tyle książęta ruscy i ich adherenci zbło-

¹) Kubala, Jerzy Ossoliński str. 119.
²) Ibid. str. 120.

kowali się teraz z poróżnionymi odtąd Radziwiłłami przeciw projektowi. Nie znamy szczegółów wystąpień w tej sprawie Jeremiego Wiśniowieckiego, na sejmie tym posłował, wyznaczono go nawet do szeregu komisyj granicznych między poszczególnemi województwami[1]). Sądząc z faktów, jakie wkrótce miały nastąpić, musiał on w sporze tym zajmować dość znaczne stanowisko i przymówić coś podkanclerzemu, gdyż odtąd datuje się nienawiść Ossolińskiego przeciw księciu[2]).

W rezultacie długotrwałych sporów uchwalono zniesienie wszystkich tytułów cudzoziemskich z wyjątkiem tytułów litewsko-ruskich, przyznanych przez Unję Lubelską, z tem zaznaczeniem, że przyszły sejm zajmie się korekturą tej ustawy[3]). Decyzja ta była zapewne wybiegiem podkanclerzego. Wyłączeni z ustawy Radziwiłłowie siłą rzeczy zblokowali się z Ossolińskim, wskutek czego obóz „starożytnych książąt"[4]), przeciwko któremu walczył Ossoliński, został znacznie osłabiony. Nowa koalicja spodziewała się, iż przyszły sejm albo zniesie tę konstytucję, albo też unieważni wszystkie wogóle tytuły.

Po skończonym sejmie obydwie strony przystąpiły do akcji. Obrona interesów książąt ruskich przeszła całkowicie w ręce Jeremiego Wiśniowieckiego. Jakkolwiek Wiśniowiecki był bardzo młody, a inni książęta znacznie starsi i możniejsi, że wspomnę tylko sędziwego Konstantego Wiśniowieckiego, wojewodę ruskiego, i Dominika Zasławskiego, najbogatszego pana w Polsce, to jednak głową stronnictwa staje się Jeremi, młodszy od innych, nieposiadający żadnych godności i urzędów. Stało się to zapewne dzięki wrodzonej energji Wiśniowieckiego. Faktem jest, iż wszelkie pojawiające się w druku „Obrony tytułów książęcych" pisane są pod jego auspicjami i jemu ofiarowywane, jako „przywódcy książąt starożytnych"[5]).

---

[1]) Vol. Leg. III str. 446 i 449.

[2]) Biograf obu możnowładców, Jarzewski, opowiada, iż „ponieważ szczęście sprzyjało W[iśniowiec]kiemu, wzmogła się nienawiść kanclerza. Pewnego razu król Władysław, wobec którego Ossoliński piorunował na książąt ruskich, ujrzawszy wjeżdżającego W[iśniowiecki]ego, zawołał z upodobaniem: Oto masz jednego z książąt ruskich, on i za wszystkich odpowie. Od czasu tej rozmowy zaczęła rosnąć zawiść Ossolińskiego". (Rkp. Ossol. 627 str. 236).

[3]) Vol. Leg. III str. 441.

[4]) Por. Szajnocha, Walka książąt starożytnych z nowożytnymi („Czas" z r. 1865 Nr. 93).

[5]) Por. H. Bielejowski, Obrona tytułów książęcych. 1641.

Sejm następny miał zebrać się w październiku r. 1639. Przed datą obrad sejmików partykularnych rozesłał Wiśniowiecki uniwersały do braci zgromadzonej na zjazdach powiatowych. „Teraz — pisze — między inném książę *perverso animo affectu et ingenio* w niektórych województwach znaleźli się takowi, którzy *animus ingenii sui* brożdżąc w starożytnych tytułach i premi-nencjach nam służących na ten *innomodo* zasadzili, aby one z nas *per invidiam* zepchnąć mogli i w tę swej nieustawającej przewrotnej zawziętości na sejmie przyszłym usiłują one do efektu przywieść. Przychodzi tedy każdemu z nas ... takowy żal nasz W.M.Panom opowiedzieć, szukając tak szkodliwemu w zawistnych sercach wschodowi lekarstwa, a inszego znaleźć się nie może, tylko do praw i wolności waszych *recurrere* uciekłszy, prosić o to, abyście W. Panowie, wspomniawszy na starożytność domów naszych i krwawe zasługi przytem, gwoli całości ojczyzny zawsze oddawane uważywszy, *dexteritate et prudentia* swoją raczyli uważać ten dyskonor z serc nieżyczliwych ludzi pochodzący, i między inszemi punktami to też panom posłom w [illegible] swego w instrukcjach podali, żeby Rzplita powinną zasług naszych wdzięczność nam oddała. Wszak dobrze rozumiem, że nie jest żaden z W. Panów i Braci w tem zgromadzeniu tak *peregrinus* by nie miał o tem z dawności słyszeć i tego przyzrzeć, jako we tytuły domowi naszemu służyły. Na obchodzi to Rzplitą, owszem *in vim gratitudinis* zasług Rzpltej czynionych onym kondekorowano, tego same kroniki i prawa *privilegia* czynią mnie z Braciej, koronnej dopomagają. Więc i to w niemniejszej konsyderacyj W. Panów być może, co jest szkodliwego Rzpltej *novos titulos erigere*, jako się na to już zaniosło, czyli dawne *benevolo animo et pectore ferre*, które *cum bono Reipublicae* zawsze były ...[1]).

Sejmiki wojewódzkie w Małopolsce, jakie się odbyły w końcu sierpnia, uniwersał ten przyjęły życzliwie. Sejmik łucki wysyłając posłów na sejm, w których liczbie znajdował się i Wiśniowiecki, uchwalił, by „*ante omnia*” żądali posłowie zachowania tytułów książęcych dla rodów mających tytuły te zatwierdzone przez Unję, i nie przystępowali do żadnych konkluzyj, dopóki żądanie to nie będzie spełnione[2]).

[1]) Rkp. Ossol. 231 str. 90. Przedruk dosłowny u Kubali (l. c. str. 412).

[2]) Archiw. J. Z. R. II/1 Nr. 22

Sejm zaczął się już 5 października, lecz Wiśniowiecki, zwyczajem ówczesnych magnatów, przybył ze znacznem opóźnieniem, gdyż dopiero 6 listopada wjechał do Warszawy wraz z Zasławskim na czele „wielkiej asystencji"[1]. Obaj książęta zabrali ze sobą liczny dwór, by okazać swą potęgę i blaskiem zaćmić przeciwników.

Sejm płynął burzliwie pod znakiem antagonizmu kanclerza Gębickiego z podkanclerzym Ossolińskim, pokłóconych na tle swarów o przewagę na dworze. Gębicki, chcąc dokuczyć podkanclerzemu, wytoczył sprawę o tytuły, która zajęła trzy dni i doprowadziła do kłótni najpoważniejszych senatorów. Stronnicy książąt obarczali winą kancelarję mniejszą, że w listach, wysyłanych w imieniu królewskiem przestała tytułować książąt ruskich[2]. Gdy w czasie obrad nad tytułami izba wysłała przedstawicieli swych do senatu doszło do gorszącego zajścia. Gdy bowiem jeden z posłów, Baranowski, podczaszy wiski, począł przemawiać przeciw Ossolińskiemu, ten zbliżył się doń i rzekł: „Pamiętaj, baranie, że ja się jeszcze dobiorę do twego kożucha". Wśród posłów powstała wrzawa. Jakkolwiek zażegnano narazie burzę, to jednak cała izba, a zwłaszcza obrażone Mazowsze, wrzała przeciw Ossolińskiemu. Trzy tygodnie przeszły na ustawicznych sporach bez powzięcia żadnej uchwały. Gdy nadszedł ostatni dzień obrad sejmu, Baranowski wystąpił ponownie z protestacją przeciw podkanclerzemu; skarżyli się również inni posłowie, że im „kijami grożono", wskutek czego nastąpiło wielkie zamieszanie umysłów. Król, chcąc ratować sytuację, wysłał do izby 12 senatorów z prośbą o prolongatę obrad. Gdy marszałek wniósł projekt królewski pod obrady, posłowie mazowieccy oświadczyli, iż nie zezwolą na nie, dopóki Ossoliński nie zostanie ukarany. Większość posłów poparła ich. Położenie podkanclerzego było groźne, gdyż lada chwila mogli posłowie pójść na górę i wnieść przed królem oskarżenie przeciw Ossolińskiemu. Wówczas przyjaciele podkanclerzego postanowili go ratować. Skuzynowany z nim Jerzy Lubomirski, starosta sądecki, wstał i zaproponował, by marszałek sejmu pożegnał króla, ponieważ wieczór zapada, więc i tak żadnych uchwał sejm nie powźmie, a istnieje artykuł, zabraniający obrad przy świecach. Mimo protestu mazurów, domagających się satysfakcji

[1] Memoriale, listopad 1639.
[2] Obuchowicz, Pamiętniki, str. 8.

cała izba poszła na górę, gdzie marszałek skarżąc się na „zawistne losy", króla pożegnał[1]).

W ten sposób dla spraw prywatnych został dnia 15 listopada zerwany sejm, który miał uregulować nietylko kwestję tytułów, ale powziąć szereg pierwszorzędnych uchwał, a przedewszystkiem obmyślić sposoby obrony państwa. Ossoliński wyszedł z tych zawodów zwycięsko, jednak opinja kraju posądziła go, pomawiając go nie bez słuszności o zerwanie sejmu. Liczne paszkwile, jakie rozpisywano o zerwaniu sejmu, wymierzone są przeciw podkanclerzemu, a z charakteru swego zdają się wskazywać, iż pochodzą ze źródeł, zbliżonych do książąt ruskich.

Sprawę o tytuły książęce załatwił dopiero sejm w r. 1641. Powzięta w tej sprawie uchwała głosi, że konstytucja z r. 1638 pozostaje w mocy na wieczne czasy, z tem jednak zastrzeżeniem, że tytuły, które unje Wielkiego Księstwa Litewskiego i inne korporacje województw kijowskiego, wołyńskiego i bracławskiego zastały i przyjęły, pozostają nadal w mocy, gdyż „jako książęta tak i szlachta jednym stanem rycerskim mogą być, jako się z sobą dobrowolnie porównali"[2])

Ustawa ta, upokarzająca dla Ossolińskiego, była uznaniem zwycięstwa książąt ruskich. Podkanclerzy (od r. 1643 kanclerz) uważał Wiśniowieckiego za głowę przeciwnego sobie stronnictwa, to też wszystkie zdolności dyplomatyczne wytężał w tym kierunku, by odsunąć i poróżnić go z dworem królewskim oraz powaśnić ze sprzymierzeńcami i podkopać autorytet jego w kraju. Poróżnił go więc zkolei z Radziwiłłami, później z Koniecpolskim, wreszcie z Zasławskim. Niepopularność księcia u dworu należy zawdzięczać w wielkiej części intrygom Ossolińskiego. „Książę żadnym faworem dworskim niepoparty, promieniał tylko świetnością swoich czynów — mówi Rudawski — mimo to kanclerz lękał się go i zazdrościł[3]"). Nie otrzymywał Wiśniowiecki żadnych tytułów i urzędów mimo nalegań sejmików i mimo, że stanowisko jego społeczne przemawiało za tem. Przeciwnicy Wiśniowieckiego otrzymywali bogate starostwa i pięli się szybko po szczeblach hierarchji państwowej, on zaś aż do śmierci Władysława IV nie otrzymał ani jednego starostwa, a województwo ruskie dostał dopiero wówczas, gdy

[1]) Kubala, op. cit. str. 137.
[2]) Vol. Leg. IV str. 8.
[3]) Rudawski. Historiarum ..., str. 8.

wymagały tego interesy polityki królewskiej. W postępowaniu tem naczelną rolę odegrał kanclerz. Jego wszechwładna postać stała zawsze na drodze Wiśniowieckiego. Te dwie osobistości, wysuwające się na czoło ówczesnego społeczeństwa polskiego, śmiertelny się zawsze za sobą antagonizm, który narastał z czasem dopóki do takiego stopnia napięcia, że zaważył na losach państwa[1]).

Zbyt dobrym jednak był politykiem kanclerz, by nie powściągać w miarę potrzeby swych uczuć i nie łączyć się z przeciwnikiem, gdzie osobowe interesy tego wymagały. Taką podwójną rolę odegrał Ossoliński w czasie słynnego zatargu Wiśniowieckiego z marszałkiem nadwornym Kazanowskim, który to zatarg stał się zdarzeniem chwili w czasie sejmu zimowego w r. 1645[2]).

Jak wyżej wspomniano, w czasie małoletności Wiśniowieckiego włość rumeńska oderwana została od jego dóbr dziedzicznych i ofiarowana jako królewszczyzna najpierw Kazanowskiemu a później Adamowi Kazanowskiemu. Konstanty Wiśniowiecki, opiekun Jeremiego, założył wprawdzie protest w trybunale, jednakże sprawy nie kończył. Wiśniowiecki, wróciwszy z zagranicy, upominał się o zwrot Romna, lecz Kazanowski za pośrednictwem przyjaciół zdołał go ująć w ten sposób, iż zgodzono się ostatecznie na to, by marszałek trzymał te dobra dożywotnie, po śmierci Kazanowskiego dobra te miały wrócić do prawego właściciela[3]).

W maju r. 1644 rozeszła się na Ukrainie wieść o śmierci Kazanowskiego. Wiadomość ta była fałszywa, gdyż umarł wprawdzie

[1]) Nie szukał kanclerz i drobnych okazyj, by dokuczyć swemu przeciwnikowi. Tak np. w aktach wychodzących z kancelaryi pomijano stale tytuł książęcy W-go. Gdy na sejmie w r. 1645 przemawiał kanclerz w imieniu królewskiem, dziękując uczestnikom wyprawy oczakowskiej, pominął tytuł książęcy W-ego. (Radziwiłł, Memoriale.)

[2]) O działalności poselskiej W-ego z lat 1640—45 mało posiadamy danych. Na sejmie w r. 1641 wyznaczony został komisarzem granicznym województw wschodnich. (Vol. Leg. IV str. 16); na sejmie 1642 — komisarzem granicznym w sprawach granicy polsko-mołdawskiej (Ibid. str. 27). Radziwiłł opowiada, iż w czasie sejmu 1640 r. miało miejsce pewne zajście. W-ki (bez podania imienia) kazał sobie wnieść krzesło senatorskie do izby poselskiej, co wywołało oburzenie posłów. Idąc za Radziwiłłem, Szajnocha, mniemający Jeremiego, wybryk ten przypisuje jemu i twierdzi, że chciał on w ten sposób okazać wzgardę stanowi szlacheckiemu. (Dwa lata I str. 186). Tymczasem szczegółowa relacya z tego sejmu dowodzi, iż uczynił to W-cki „syn wojewody ruskiego", a więc nie Jeremi lecz Jerzy. (Rkp. Czart. 137 str. 32.)

[3]) Rkp. Zał. 858 k. 11.

Kazanowski, lecz nie marszałek, a kuzyn jego starosta bohusławski. Jaką relację miał o tym fakcie Wiśniowiecki — niewiadome. Korzystając z wieści o śmierci marszałka, wyprawił swoich ludzi, którzy zamek rumeński opanowali w imieniu swego pana. Zajście to kanclerz Radziwiłł opisuje w sposób następujący: „Sługę jednego przesłał (Wiśniowiecki) do zamku niby na przywitanie administratora, od którego w dzięczne przyjęty i na wieczerzę zaproszony, gdy u stołu siedzi, przybywa drugi, trzeci, a potem czwarty. Rad gościom gospodarz, częstuje z nimi łyżkową. Oni widząc się już w większej gromadzie, za cześć dziękują, gotowi będą wet za wet ludzkość za ludzkość oddać, zapraszając go jako gościa na noc. Przestraszony administrator, gdy chce rzeczy pana swego zachować, nie dopuszczają mu, a tymczasem wchodzą żołnierze Wiśniowieckiego, którzy i zamek i miasto i wszystkie wsi opanowali. Ekonoma zaś, czy też administratora, łaskawie wypuszczają, aby to oznajmił panu swemu, że książę Wiśniowiecki ma prawo dziedziczne na te dobra[1])"

Kazanowski, dowiedziawszy się o zajściu tem, wpadł w gniew. Udał się natychmiast do króla i „do towarzystwa gniewu go pobudził". Król, nastawiony odpowiednio przez faworyta, wystosował dnia 12 czerwca ostre pismo do Wiśniowieckiego, rozkazując mu, aby w ciągu 6 tygodni stanął przed sądem królewskim asesorskim i wytłumaczył się ze swego postępku [2]). Jednocześnie Kazanowski pozwał księcia za pośrednictwem instygatora koronnego przed sąd królewski za gwałtowny zajazd. Pozew ten, opublikowany w imieniu króla, zarzuca Wiśniowieckiemu, iż „nie obawiając się srogości prawa pospolitego, ... tudzież nie respektując na zwierzchność naszą królewską" ważył się nasłać na zamek rumeński ludzi swoich „jako na nieprzyjaciela koronnego, z chorągwiami, bębnami (co i w samej Moskwie, jako w pograniczu nie bez podejrzenia i podziwienia zostawało, skąd się trwożyć a zatem i do rozerwania pakt poprzysiężonych ledwie się nie okazja nie dało) armatnie i gwałtownie do pomienionych dóbr naszych. Krzysztofa Sanożeckiego, podstarościego tamecznego gwałtownie wygnać ... i tę dzierżawę naszą Rumno ze wszystką włością... przez moc i siłę wziąć i sobie te dobra nasze ze wszystkiemi folwarkami, gumnami, oborami, stadami i ludźmi z towarami leśne

[1]) Memoriale z 22 stycznia 1645 r.
[2]) Indictum assessoriale tom 101 k. 588

nu z czynszami i prowentami, w gumnach i w gotowych pieniądzach będącemi i z wszystkiem domostwem i sprzętami" przywłaszczył. Straty swe z tytułu zajazdu i grabieży obrachował Kazanowski na 150 000 zł.[1])

Wiszniowiecki, otrzymawszy pozew i list królewski, wyjechał natychmiast do Krakowa, gdzie przebywał dwór z racji pogrzebu Cecylji Renaty. Przybył tu, by zobaczyć się z królem i wytłumaczyć osobiście ze swego postępku. Jednakże król będąc nań obrażony, nie przyjął go i do posłuchania nie dopuścił. Wiszniowiecki, nie mogąc znieść krzywdy [illegible] chcąc naprzykrzać się królowi[2]) opuścił z gniewem Kraków i wrócił do domu, by na innej drodze szukać sprawiedliwości. Tymczasem dn. 8 października wytoczono w sądzie proces zaoczny. Dekret sądu asesorskiego skazywał Wiszniowieckiego na zwrot wszystkich zagrabionych dóbr i zapłacenie poszkodowanemu 150 000 zł tytułem strat. Jako egzekutora wyznaczono woźnego sądowego, który w razie [illegible] miał dopilnować wypełnienia dekretu sądowego. Sprawę zbrojnego najazdu pozostawiono do dalszego dochodzenia instygatorowi koronnemu[3]).

Przeciw orzeczeniu temu wniósł Wiszniowiecki odwołanie do sądu sejmowego. Sejm następny przypadał 13 lutego 1645 r. Sejmiki zaś przedsejmowe obradować miały 2 stycznia. Okoliczność tę postanowił książę wyzyskać, by poruszyć opinję publiczną. Cały ten czas poświęcił na redagowanie uniwersałów do sejmików oraz listów do przyjaciół, senatorów i osób wpływowych.

Uniwersał na sejmiki zredagowany był w formie bardzo zręcznej. Po wstępie, powołującym się na równość i wolność szlachecką, która nie może być naruszona wskutek intryg dworaków, wspomniał książę o swoich zasługach osobistych i przeszedł do ataku na króla. „Trudy moje na piasku kreśliłem („*in pulvere pinxi*"), a wiatr osób nieżyczliwych wszystko to rozwiał, gdyż na opaczne pana marszałka[4]) przed J. K. Mością ponowienia teraz tak ostrą za raz odniosłem przed rozpoznaniem sprawy karę, że umyślnie wyjechawszy dla usprawiedliwienia się, uczyniwszy wzgardzenia zamiaru mego, afront odniosłem w Krakowie na oczy niedawno, i zostałem od prezencji J. K. Mości oddalony. Dość mój żal wielki,

[1]) Ibid.
[2]) Memoriale l. c.
[3]) Iudicium assess. l. c.
[4]) Adama Kazanowskiego.

gdyż nieprzekonany niepotępiony za żadną szkodliwą Rzeplitej zdrożność, oddalonym żałośnie z grona jej obywateli został. Kiedy ten, który piastowal w jednej opiece na pisklęta gniazda swego, nie pokazał mi uprzejmej twarzy chcącemu się na sugestje niechętne pana marszałka nadwornego sprawić, a nie dać wolnego przystępu komu — cóż innego spadło wtenczas W. Panom na myśl, cóż za występek wytrzucać mi na oczy? Tylko wiary i kredytu jakiegoś utratę w ojczyźnie reprezentować, aż tak bezprzykładnej swawoli ani w mej osobie, ani w mym domu nie bywało z łaski bożej."

Przechodząc dalej do omówienia treści zatargu swego z Kazanowskim, tak kończy książę swój uniwersał. „Macie już W Panowie i krwawą ranę żalu mego, macie i przyczynę, dla której poniosłem wprzód karę aniżeli usłyszałem prawo, dlaczegom *uczciwy wiary poddany pana swego i obywatel ojczyzny* nie jej takiej niedoli goryczy. Pozostaje mi w tej żałości nie naśladować złego lekarza, który przed sprobowaniem leków zwykł u chorób desperować, ale na łono Braciej złożywszy obecne zmartwienie, wesprzeć się ich życzliwą kondolencją miłościwego afektu, żądając abyście W Panowie dobru publicznemu zaradzić w tem raczyli, jakoby żądze dyszących („*studia inhiantium*") na dziedzictwa współobywateli dobra poskromione karami, prawem przepisanemi, być mogły, i z nienawiści takich przywilejów na uraganie więcej nie upraszano, aby wydano niesłusznie nabyte z rąk swoich i zbyśmy, obywatele jednego towarzystwa i jednej wiary, żyjące zarówno jednem mlekiem matki naszej wszyscy, które nam w swobodach i ozdobach daje nasza ojczyzna, bez braku też uważali się majestatowi pana swego, łatwość w dostępie i łaskawość otrzymali panującego, a *serca onego zabiegami adwersarzów nienawistnie* uprzedzonego nie wprzód uznaliśmy, aż syn korony będzie przez sentencję sądzącego potępiony"[1].

Podobnie listy zostały rozpisane do poszczególnych możniejszych osób. W listach tych opowiada główne książę o żalu swym do króla, twierdząc, iż w osobie jego doznał obelgi cały stan szlachecki, gdyż to, co jego spotkało, spotkać może każdego; prosi więc

[1] Rkp. Ossol. 231 k. 91. Przedruk u Szajnochy, Szkice III str. 35—40. Uniwersał ten nosi datę 1 I — 1645. Inna kopja (Rkp. Zam. 858 k. 15) datowana 6 XII — 1644.

by wpłynęli senatorowie na króla, aby ten nie uznawał na przyszłość tych, którzy przychodzą doń z usprawiedliwieniem[1]).

Nie zasypiał również sprawy i Kazanowski i ze swej strony wysłał do zaprzyjaźnionych sejmików prośbę, by posłowie domagali się na sejmie ukarania Wiśniowieckiego i nie zgadzali się na prolongatę sprawy[2]). Tak więc spór prywatny dwóch panów stał się sprawą publiczną.

Sejmiki małopolskie, zręcznie dotknięte przez uniwersały w czułe miejsce, zareagowały żywo. Sejmik ruski w uchwałach swych nakazał posłom wystawić żądanie zwrotu Romna Wiśniowieckiemu i wydania ustawy, zakazującej rozdawania przez króla prywatnych dóbr dziedzicznych[3]). Sejmik lubelski w petitach swoich żąda: „Za Księciem J. M. Jeremim Wiśniowieckim panowie posłowie wnosić mają *petitum* do Króla Jegomości, by jako najwyższy sędzia powagą swoją królewską uczynił go z panem marszałkiem nadwornym względem dóbr romeńskich pogodzić i upraszając gorąco za Księciem Jegomością, aby jako dobrze zasłużony z antecesorów i z osoby swej, a potrzebny Rzpltej obywatel, mógł za zasługi swoje, który z największem narażeniem substancji swojej częstokroć za całość Rzpltej zastawiając się, oddaje, jaką rekompensatę (ponieważ dotąd w niczem prawie nie jest gratyfikowany) odnieść i w pretensjach swoich ukojony został". Jednocześnie nakazał sejmik starać się posłom o uchwalenie ustawy, „aby dobra szlacheckie dziedziczne, nadane przez przywileje za fałszywem zeznaniem („*male narrata*", zostały właścicielom oddane, a przywileje te zostały skasowane"[4]).

Najżywiej wszakże zareagował sejmik łucki. Na zjazd ten przybył osobiście Wiśniowiecki i „pokazawszy swoje prawo, miłością, którą u wszystkich miał"[5], zyskał powszechny aplauz. Sejmik ten starał się wszakże rozbić Kazanowski, a przynajmniej nie dopuścić do elekcji Wiśniowieckiego, lecz wysłańcy marszałka

[1]) Dość niewyraźna kopja listu „Do przyjaciela" znajduje się w Rkp. Ossol. 231 k. 92. Inna kopja lepsza w rkp. Zam. 858 k. 17. Zachował się również oryginalny list w tej sprawie (zniszczony) pisany do pisarza grodzkiego bełskiego (Rkp. Paw. k. 203 k. 78), identyczny list do NN w rkp. Czart. 1657 str. 403.

[2]) Uniwersał z 20 XI 1644 na sejmik w Środzie. Rkp. Czart. 370 str. 937.

[3]) Rkp. Ossol. 3.556 k. 186.

[4]) Szajnocha op. cit. str. 46.

[5]) Radziwiłł. Memoriale z 22 stycznia 1645.

zostali „groźbą odstraszeni"[1]). W artykule 5 tych uchwał stwierdził sejmik na podstawie przedstawionych sobie dokumentów, że dobra zumińskie bez żadnej wątpliwości są dziedzictwem Wiśniowieckiego, że zatem stała się krzywda nietylko księciu, lecz dekret królewski wymierzony jest również przeciw całemu stanowi szlacheckiemu, gdyż „zawiera w sobie nietylko stratę wolności, ale też pokrzywdzenie praw naszych". „Czyni to wyłom — dowodzi sejmik — nietylko w prawach Księcia Jegomości, ale też w prawach i wolnościach naszych". Wyraziwszy dalej zdumienie, iż Wiśniowiecki nie otrzymał dotychczas żadnej nagrody za swe zasługi, lecz ponadto zabrano mu dobra dziedziczne, uchwala sejmik z całą stanowczością, że „posłowie nasi do żadnej a żadnej konkluzyi sejmowej i sprawy przystępować nie mają, aż Książę Jegomość w urazie swej, a my wszyscy w urazie prawa pospolitego uspokojeni będziemy, w czem wiarą, honorem, powagą posłów naszych obligujemy". Była to już wyraźna instrukcja zerwania sejmu w razie niepomyślnego obrotu sprawy. Naprężenie sytuacji podniósł fakt, iż na czele posłów wołyńskich wybrany został sam książę[2]).

Wśród powszechnego poklasku, jaki zyskał Wiśniowiecki publicznem rozgłoszeniem swej krzywdy i apelowaniem do ogółu „braci", nie brakło i głosów trzeźwiejszych, które w delikatnej formie nie omieszkały wytknąć księciu niewłaściwość jego postępowania. Jeden z najpoważniejszych senatorów, Łukasz Opaliński, marszałek wielki koronny, jakkolwiek zaprzyjaźniony z Wiśniowieckim, nie poprzestał na zwykle używanych frazesach, lecz nie oszczędzał mu gorzkich uwag. „Żałuję bardzo — pisze sędziwy marszałek — że W. Ks. Mość tak popędliwie (*vehementer*) uniosłeś się afektem, że również naród przeciw panującemu poruszyć usiłujesz. ... Jam ci natenczas w Krakowie nie był, gdy W. Ks. Mość tam przyjechał, ale, jako z narracyj różnych informuję się, sama W. Ks. Mość tego afektu pana był przyczyną, albo też ci, którzy W. Ks. Mości przyjechania tego do Krakowa radą byli, gdy wiedząc, że Król Jegomość do W. Ks. Mości miał swoje urazy, perswadowali go, bo lepiejby było nie pierwej się poruszyć w tę drogę, aż wyrozumieć umysł J. K. Mości, jeżeliby ten przyjazd W. Ks. Mości był wdzięczny, niżeli teraz przyjechać i to, co się stało,

[1]) Ibid.
[2]) Archiw. J. Z. R. II/1 Nr. 25

odnieść... Lecz co się stało — po fakcie próżne rady. Mnie żałować przychodzi niełaski tej, którą W. Ks. Mość doznawasz od J. K. Mości, ale, będąc żałośniejszy, jako sługa i życzliwy przyjaciel W. Ks. Mości, że tak gorący afekt swój niełaski prywatnej i publicznie wylewasz, który obawiam się, aby nie był większą okazją do dalszej niełaski pańskiej, aniżeli pierwsze przyczyny. Bo zaprawdę, listy te dla wszystkich szkodliwe („acrior") są pisane i niemało w sobie mają przeciwko panującemu podniety. — Doszła mnie wieść przez sługi W. Ks. Mości, że W. Ks. Mość w asyście 3000 chcesz przybyć na sejm, co jako żadnemu tak osobliwie tobie nie przyda się pode ba. Życzę tedy W. Ks. Mości, jako dobry przyjaciel, i wielce proszę, abyś na teraz do usług Rzpltej okazję tę gromadę zachowawszy, w pojedyńczej liczbie stawić się raczył".[1])

Nie wiadomo, w jakim stopniu posłuchał książę rad przyjacielskich Opalińskiego. Na sejm, rozpoczynający się 13 lutego, przybył Wiśniowiecki dość wcześnie. Kazanowski, opierając się na wyroku sądu asesorskiego przez swoich adherentów, nie chciał dopuścić do obioru marszałka sejmu, dopókiby Wiśniowiecki nie był z izby wyrugowany. Sprawa ta nie była jednak łatwa, gdyż książę posiadał wśród posłów 30 stronników[2]), a resztą posłowie wołyńscy, korzystając z obrony, zredagowanej przez Adama Kisiela, całkowicie zbili argumenty strony przeciwnej. Obrona ta[3]) jest ciekawym przykładem instrukcji dla posłów, w jaki sposób należy zwalczać tezy przeciwnika. Usuwanie posłów z izby reguluje ustawa z r. 1598, wymieniając 4 punkty, na podstawie których może być poseł usunięty. Udowodniwszy, że Wiśniowiecki nie podpada pod żaden z tych punktów, radzi Kisiel postępować w sposób następujący: „Jeżeliby się kto odezwać, że nie będziem obierali marszałka, jeżeli nie ustąpi Książę J. M., odpowiedzieć grzecznie, z kogo prawo z tego zgromadzenia nie rugują, głos dyktatorski rugować nie może. ... Albo powaga województwa ma tu miejsce i bez nas posłów sejmować nie godzi się, albo nas wszystkich, posłów województwa wołyńskiego instrukcję i sejmik rugować trzeba, a będzie prędko po sejmie. Więcej już nie dysku

[1]) Rkp. Zam. 868 k. 10.

[2]) Relacje Sparre'go l. c. str. 377.

[3]) Rationes stabilientes cogitatis Ks. J. Mości Wiśniowieckiego, aby z izby poselskiej nie był rugowany. Koncept J. M. P. Kisiela kasztelana czernihowskiego. (Rkp. Czart. 857 str. 504).

tować, tylko skromnym głosem przeciwić się, aby więcej głosów nie rozdawano i... albo obiór dyrektora odłożony będzie do jutra albo sprawa zostanie zakończona. Toż nazajutrz, toż by i dziesięć dni trwało. Nie wpadać w żadną furję, żeby tumultu nie sprawić, któryby popsował wszystko. Patrzeć końca... a rzeczy swe mieć na pieczy i z izby nie wychodzić, a coraz przeszkadzać, żeby nie kreskowali i nie wotowali. Albo kontradykcjej odbiegą, albo sejm, wlókłszy się, rwać się będzie albo sposobów i racyj uspokojenia szukać muszą".

Idąc za temi wskazówkami bywalca sejmowego, obronili posłowie wołyńscy mandat poselski Wiśniowieckiego. Gdy się to działo w izbie sejmowej, na górze ważyły się również losy księcia. Szczęście mu sprzyjało. Władysław IV, w którego głowie dojrzał w tym czasie zamysł wojny tureckiej, wobec spodziewanego oporu szlachty, począł się ubiegać o względy możnowładców, zwłaszcza takich, którzy mogli by go wesprzeć siłą zbrojną w tem olbrzymiem przedsięwzięciu. Tem się tłumaczy nadzwyczajna uprzejmość i łaska, którą obdarzył król na tym sejmie przedstawicieli najmożniejszych rodzin. Zasławski otrzymał województwo sandomierskie, Lew Sapieha pieczęć mniejszą litewską, Andrzej Leszczyński — podkanclerzostwo koronne, Jerzy Tyszkiewicz — marszałkowstwo litewskie, Ossoliński i Janusz Radziwiłł — bogate starostwa [1]) Zależało też królowi na Wiśniowieckim. Mimo obrazy, jakiej odeń doznał przez uniwersały sejmikowi, mimo krzywdy wyrządzonej faworytowi, postanowił król poświęcić zarówno Kazanowskiego jak i własną urazę. Wiśniowiecki był jednym z najmożniejszych panów kresowych, mógł w każdej chwili wystawić własną sześciotysięczną armję — trzeba więc w interesie królewskim zyskać w księciu sprzymierzeńca. Postanowił więc król wykorzystać pierwszą okazję, by udzielić przebaczenia winowajcy. Gdy Szoldrski, biskup poznański, wstawił się za Wiśniowieckim, król dopuścił go do audjencji i ucałowania ręki wraz z całym dworem książęcym. Rozeszła się wkrótce wieść, iż książę Wiśniowiecki nad wszelkie opinje *acceptatissimus* u pana"[2]).

Zalecali też księcia i senatorowie w wotach swoich, prosząc króla, by mu dał jaki wakans, zalecał go nawet sam kanclerz[3])

---

[1]) Kubala op. cit. str. 178.
[2]) Oświęcim l. c. str. 71
[3]) Ibid str. 72

Rola, jaką odegrał w tej sprawie Ossoliński, jest dość zagadkowa. Widzieliśmy go zawsze jako nieprzejednanego wroga księcia, istnieją nawet pewne poszlaki, iż przyczynił się również do pobudzenia gniewu królewskiego przeciw Wiśniowieckiemu z powodu afery z Kazanowskim[1]. Był jednak kanclerz zbyt dobrym politykiem, by nie zmienić swego postępowania w miarę potrzeby. Wprawdzie Wiśniowiecki, znając wszechwładny wpływ Ossolińskiego, *zwracał się doń w swoim czasie za pośrednictwem przyjaciół*, by poparł jego sprawę[2], nie odniosłoby to jednak skutku, gdyby kanclerz nie widział potrzeby poparcia Wiśniowieckiego. Przedewszystkiem król potrzebował księcia, o czem Ossoliński, znający wszystkie tajniki zamysłów królewskich, doskonale wiedział, powtóre Wiśniowiecki miał zatarg z Kazanowskim, również zaciętym wrogiem kanclerza na tle osobistych wpływów u dworu. Popierając więc Wiśniowieckiego, zyskiwał kanclerz podwójnie, gdyż działał w myśl intencyj królewskich i przyczyniał się do pognębienia jednego ze swych wrogów. To też w tym czasie następuje chwilowe zbliżenie obu dotychczasowych przeciwników, gdy po zamknięciu sejmu wydawał kanclerz bankiet na *cześć posła* szwedzkiego, wśród licznych gości spotykamy i Wiśniowieckiego[3].

Sprawa rumieńska rozegrała się ostatecznie na sądzie sejmowym dnia 23 marca. Na rozprawę stawił się tym razem Wiśniowiecki osobiście i oświadczył, iż zgodnie z przywilejami wszelkie dobra nad Sułą, aż do granicy moskiewskiej, winny należeć do Wiśniowieckich, a więc i wszystkie ziemie odzyskane od Moskwy pokojem polanowskim nie mogą być własnością Rzplitej, lecz jego dziedziczną własnością. Sąd wywody te uznał za słuszne i zanulował przywilej Kazanowskiego, jako wydany wbrew konstytucji z r. 1613, zakazującej rozdawania dóbr prywatnych. Wyznaczono komisję pod przewodnictwem biskupa i wojewody kijowskich, która miała przybyć na miejsce sporne i całkowicie ograniczyć dobra Wiśniowieckiego celem zapobieżenia na przyszłość podobnym sprawom. Żeby zaś Kazanowski nie był bardzo stratny, polecono Wiśniowieckiemu, by w ciągu 6 tygodni wydzierżawił marszałkowi *Romno pod karą infamji. Co zaś do sprawy zorj*

[1]) Szajnocha, Urazy królewiąt... l. c.
[2]) List W-go do N. N. z dn. 30/XI 1644 (Rkp. Czart. 1657 str. 105).
[3]) Relacja Sparre'go l. c. str. 341.

nego napadu, to król „na instancję panów rad i posłów ziemskich i z dobrodziejstwa swego, patrząc na zasługi pozwanego" czyn ten mu darował[1])

Ostatecznie Wiśniowiecki nie wydzierżawił Kazanowskiemu Rumna; ułożono się w ten sposób, że marszałek nadworny tytułem rekompensaty otrzymał od księcia 100.000 zł. i zrzekł się wszelkich pretensyj[2]).

„I tak z wielkiej burzy mały deszcz nastąpił" — mówi kanclerz litewski. Wielki spór, zakończony tak pokojowo, wywołał śmiech z osoby marszałka, który oświadczał, iż Wiśniowieckiego uczyni banitą. „Kazanowski z wielbłąda muchę uczynił, mówi Radziwiłł — przez co na kontempt i u króla i u inszych zasłużył. Uznie Wiśniowiecki i nieprzyjaciół ojczyzny i swoich zwyciężać"[3]).

[1]) Nikolajczyk. Materjały Nr. 31

[2]) Księga sądów sejmowych, tom 28 str. 1623—28. Pieniądze na wykup Rumna pożyczył książę od Kisiela (Ibid.)

[3]) Radziwiłł. Memoriale z 23.III 1645 r.

ROZDZIAŁ VIII

PLANY WOJNY TURECKIEJ

(1646).

Nigdy może Rzplita nie miała tak świetnych okazyj do utrwalenia swego stanowiska mocarstwowego, jak w okresie 15-letnich rządów Władysława IV. Europa, znużona krwawemi zapasami wojny 30-letniej, pogrążyła się w bezwład. Na tronie polskim zasiadł jeden z najzdolniejszych monarchów, jakich Rzplita posiadała, człowiek, na którego już zdawna „zwrócone były oczy Europy", władca, piastujący w sercu swem olbrzymią siłę dynamiczną, a w myśli gigantyczne plany, godzące z ambicją własną świetne widoki idei rozwoju państwa. Gdyby Władysław IV był władcą innego mocarstwa, wydźwignąłby je zapewne na stanowisko przodujące w Europie — nie był jednak odpowiednim królem dla pacyfistycznej Polski.

Pogrążone w kwietyźmie stany nie mogły zrozumieć ani zamysłów króla, ani swych własnych zadań państwowych — stąd konflikt od samego zarania rządów Władysławowych, konflikt, który miał się pogłębiać z czasem coraz bardziej i doprowadzić wreszcie do kompletnego zwycięstwa Rzplitej nad brzegiem przepaści, król zniechęcony oporem, jaki spotykał niemal w pierwszych dniach swego panowania, „polegał więcej na własnym geniuszu, niżeli na zbiorowym rozumie szlachty", która ze swej strony „dawała do zrozumienia, iż ma mędrszego króla, niż jej potrzeba"[1]).

[1]) Zdanie Nuncjusza Viscontiego. Relacje nuncjuszów II str. 192) Świetną charakterystykę Wład. IV dał Czermak w swoich szkicach p. t. „Z czasów Władysława IV".

Wszystkie zamysły Władysława IV zostały sparaliżowane. Ciążyło nad nim jakieś fatum. Zygmunt III, nienawidzący wojen, miał ich pod dostatkiem, on zaś, rwący się do czynu, zachęcony powodzeniem wojennem u progu swego panowania, pozostać musiał w „złotym pokoju", podczas gdy pół Europy zmagało się w zapasach wojennych. Wielbiono go w Polsce za spokojne panowanie, kadzono pochlebstwami, jakby na urągowisko, że pokrominwszy nieprzyjaciół, zwyciężył wreszcie samego siebie. Nadmiar energji kipiącej w królu, ukrywany starannie przed wrogiem mu środowiskiem, potężniał z czasem coraz bardziej i szukał ujścia, aż znalazł je w ostatnich już latach życia królewskiego, w gigantycznym zamyśle wojny ze światem muzułmańskim.

Od czasu unji z Litwą zetknęła się Rzeczpospolita bezpośrednio z Tatarami. Nieobliczalne najazdy tatarskie w ciągu półtora wieku stały się zjawiskiem powszednim, zmorą południowo-wschodnich prowincyj państwa, klęską dotkliwą dla rozwoju ekonomicznego Ukrainy i hamulcem w pochodzie cywilizacji na wschód. Tatarzyn był nieprzyjacielem nieuchwytnym. Oddzielał ich od granic Rzeczpospolitej nieprzebyty pas stepów czarnomorskich, bezpańskich, bożych, „niczyich", z za których wylewali się niespodziewanie, by, spustoszywszy kraj, ukryć się za niemi bezpiecznie. Najazdy ordyńców znosiła Rzplita jako „karę bożą", przeciw grasującym czambułom wyprawiano wojsko, gromiono je i zwyciężano niejednokrotnie, nie umiano się jednak zdobyć na jednorazowy większy wysiłek, by raz na zawsze unieszkodliwić łupieżczych mieszkańców Krymu.

Tatarzy wyrządzali Rzplitej szkody nietylko przez najazdy i ogałacanie całych połaci kraju z ludzi — byli oni również sprawcami tego stanu niepewności i rozwielmożnienia swawoli, jaki panował w południowo-wschodnich prowincjach państwa. Cokolwiek się mówi o genezie kozaków, niewątpliwie rzuca się w oczy, iż główną przyczyną istnienia kozaczyzny byli Tatarzy, kozaczyzna powstała jako nieunikniony skutek istnienia Tatarów, jako konieczna samoobrona ludności przeciw najeźdźcom, która w zetknięciu się z wrogiem przejmować poczęła wszystkie jego cechy i stała się z kolei ciężarem dla państwa, niemniejszym od Tatarów. Pozbyć się kozaczyzny można było przez zniszczenie Tatarów, gdyż w razie zniszczenia tych ostatnich, kozacy straciliby rację bytu i siłą rzeczy z organizacji odśrodkowej stałaby się powoli elementem osiadłym.

Walka z Tatarami nie była jedynie obroną przed najazdami, była ona również walką z kozaczyzną, walką z anarchją, walką z rozwielmożnioną swawolą, walką ze stepem. Taką walkę prowadziło również sąsiednie Carstwo Moskiewskie — i walkę tę wygrało. Rzplita nie mogła się zdobyć na konsekwentną akcję — i została zwyciężoną przez step. Tam to na południowych kresach rozstrzygnął się los państwa polskiego, w równym stopniu, jak u wód Bałtyku. Rzplita, dzięki krótkowzroczności politycznej i egoizmowi rządzącej warstwy szlacheckiej, nie wypełniwszy swych zadań państwowych, skazawszy się na utratę stanowiska mocarstwowego, a w rezultacie — niepodległego bytu.

Z konsekwencji istnienia Tatarów zdawały sobie sprawę poszczególne jednostki już dawniej, a w okresie omawianym przedewszystkiem hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski. Koniecpolski, uczeń i spadkobierca idei Żółkiewskiego, wychowany na tradycjach wielkomocarstwowych Zamoyskiego, był ostatnim hetmanem Rzplitej, łączącym w sobie zdolności wodza z szerokimi poglądami męża stanu. Świat muzułmański znał zbliska zarówno z ciągłych starć orężnych, jak i z czasów kilkuletniej niewoli tureckiej po nieszczęsnej wyprawie cecorskiej. Z niebezpieczeństwa tatarskiego zdawał sobie hetman sprawę już wcześniej, w r. 1638 opracował memorjał na sejmik, zawierający sposób zniesienia ordy i wyliczający straty moralne i materjalne, jakie ponosi Rzplita z powodu najazdów tatarskich[1]). Słowa hetmana pozostały bez echa, szlachta dość chętnie patrzyła na projekty zniesienia Tatarów, ofiary jednak ponieść nie chciała, dufając, iż wojsko koronne samo sobie przy pomocy kozaków poradzi z Tatarami.

Niebezpieczeństwo tatarskie rozumiał również najświatlejszy umysł w Polsce, to jest sam król Władysław, jednakże sprawę pozbycia się zmory tatarskiej łączył z własnemi ambitnemi planami wielkiej krucjaty na Stambuł. Jako wstęp do tej wojny uważał król akcję przeciw Krymowi, co siłą rzeczy pociągnęłoby za sobą interwencję Turcji i wciągnęło Rzplitą w wojnę z Portą. Z planami wojny tureckiej nosił się Władysław IV oddawna, pragnął jedynie wyzyskać odpowiedni moment, by rozbudzić opinję publiczną i skłonić ją do akceptacji swych planów. Okazję taką nastręczyło zwycięstwo ochmatowskie. Kraj cały został poruszony — wyprawa przeciwtatarska stała się myślą popularną. Jak wiadomo,

[1]) Rkp. rewind. Różne. F. IV. 45. str. 436.

rada senatu uchwaliła zaprzestać posyłania corocznych upominków chanowi, przez co stwarzało się *casus belli*.

Wybuch wojny turecko-weneckiej z wiosną 1645 r. nastąpił w samą porę dla planów królewskich. Odtąd przez rok cały przygotowuje się król *do wielkiej* ekspedycji wojennej, zaciągając pożyczki zagraniczne, formując wojsko zaciężne, zawierając przymierze odporno-zaczepne z Wenecją i Moskwą, mobilizując kozaków i wchodząc w kontakty z poszczególnemi narodami słowiańskiemi, *podbitemi przez* Turków[1]). Liczono się z tem, że z wiosną r. 1646 nastąpi najazd tatarski, a wówczas, *odpierając* go, można będzie wprowadzić wojsko na ziemię turecką i z obrony przejść łatwo do ofensywy. Tymczasem najazd turecki skierowany został nie *przeciw* Polsce, lecz Moskwie. Przeciw postępującej ordzie wyruszył wprawdzie hetman polny, lecz wyprawa ta skończyła się, jak wiadomo, niefortunną ekspedycją nad Merło.

W czasie tego najazdu odbywały się w Warszawie decydujące narady senatu, na których hetman Koniecpolski wygłosił swój sławny „dyskurs o zniesieniu Tatarów krymskich". Rozwijając swój program polityczny, zaznaczył Koniecpolski, iż należy *wespół* w sojuszu z Moskwą i wspólnemi siłami obalić wroga, przyczem Moskwa mogłaby zająć Krym i uczynić go objektem swej kolonizacji, przez co *Polakom* „łatwiejsza byłaby sprawa z Turkami, bo gdyby Tatarzy od nich odłączeni zostali, wówczas bez żadnej trudności zrobilibyśmy sobie granicę po Dunaj i wyżej". „Wszak mamy na to sposoby — mówił dalej hetman. Nagrodziłby się nam *Krym* wołoską i multańską ziemią, a co wiedzieć, czy nie siedmiogrodzką prowincjami tak bogatemi, któreby mogły same przez się z Turki wojnę prowadzić, zaczemby ojczyzna nasza i bezpieczna od nieprzyjaciela i wolna od kontrybucji i wojsk swoich wewnątrz zostawała". Z Moskalami, „zważając na wrodzoną zawiść moskiewską przeciw *narodowi naszemu*", radził Koniecpolski ostrożne postępować, by Moskwa nie stała się magnesem przyciągającym kozaków i prawosławną ludność Rzpltej, należy więc iść po drodze ustępstw stopniowych, z góry kart nie otwierać i zmusić Wielkie *Księstwo do* stałego przymierza przeciw Turcji[2])

[1]) Przygotowania króla do wojny tureckiej omawiam tylko pobieżnie, gdyż temat ten został wyczerpująco opracowany przez wielu historyków, a przedewszystkiem przez Czermaka (Plany wojny tureckiej) i Kubalę (Jerzy Ossoliński, rozdz. *XII* — XV).

[2]) Tekst dyskursu za Oświęcimem przedruk. Kubala *op.* cit. str. 182.

Tak więc, głosząc wyprawę przeciw Tatarom, propagował Koniecpolski swą ideę ponownego odzyskania wpływu Rzpltej nad Dunajem, utraconego po klęsce cecorskiej. Była to stara idea Zamoyskich i Żółkiewskich, idea pielęgnowana zresztą i przez samego hetmana[1]), a uważana przezeń słusznie jako jedna z dróg wiodących do ugruntowania mocarstwowego stanowiska Polski.

Wygłosiwszy swe *exposé*, zaręczał Koniecpolski o szczęśliwem skutku przedsięwzięcia, radził jednocześnie pośpiech, gdyż, jak mu doniesiono, kozacy znoszą się potajemnie z Krymem, pragnąc zawiązać ligę przeciwpolską, której zniszczenie widział Koniecpolski jedynie w szybkiej wojnie z Tatarami i rzuceniu kozaków na morze Czarne. Oświadczenie hetmańskie utwierdziło króla w powziętym zamyśle — wkrótce też wysłano pieniądze dla kozaków z poleceniem budowania łodzi morskich. Wojna została postanowiona. Chodziło jedynie o formalne załatwienie sprawy. O ile król i jego najbliższe otoczenie na czele z Ossolińskim pragnęło prowadzić wojnę wbrew lub bez zgody Rzeczypospolitej, o tyle Koniecpolski, wierny tradycjom szkoły zamojszczyków, wymagał usankcjonowania wojny przez sejm. Na tle tem powstały pewne kontrowersje między hetmanem i kanclerzem, przerwane nagłą i nieoczekiwaną śmiercią Koniecpolskiego (11 marca 1646). Wypadek ten był niepowetowaną stratą zarówno dla państwa, jak i dla sprawy królewskiej. Wytworzonej luki nie można było zapełnić. Koniecpolski był jednym z prawdziwych przyjaciół królewskich zamierzeń Władysława, znał dobrze, wspierał je całym swym talentem i doświadczeniem życiowem, pomijając zdolności wojskowe hetmana, miał on olbrzymi mir i powagę w kraju, którą mógł rzucić na szalę i przeważyć wpływ niechętnej opozycji, ponadto zmarły hetman trzymał w karbach wojsko i budził poszanowanie wśród kozaków, a stosunki bliskie łączyły go z dworami hospodarów naddunajskich. Trzeba było szukać nowych ludzi, a nie widział król nikogo, ktoby mu w całej pełni zastąpił dotkliwą stratę, jaką przyniosła śmierć hetmana.

Mimo to król kontynuował rozpoczęte dzieło. W ciągu marca i kwietnia zawarto ligę z Wenecją, porozumienie z Moskwą i hospodarami i opracowano plan kampanji, która się miała zacząć w ciągu

---

[1]) Vide uniwersał na sejmiki z r. 1636 „o przyjęciu pod poddaństwo Wołoszczyzny, Mołdawji i Tatarów" (Rkp. rewizor. Różn. F. IV. 45 str. 436).

najbliższych miesięcy. Według planu tego miał król w końcu lipca ruszyć na Podole, część wojska pod wodzą przyszłego hetmana miała pójść z pocztami magnatów nad Dniepr, by tam połączyć się z Moskalami i uderzyć na *Krym*, król zaś na czele 45 000 ludzi uderzyłby na pograniczne fortece tureckie przy jednoczesnej dywersji hospodarów nad Dunajem[1]).

Plan ten został ułożony w najściślejszej tajemnicy, tak że nawet niektórzy ministrowie o nim nie wiedzieli. Dopiero 8 maja ogłosił król publicznie wojnę turecką i z gwałtownym pośpiechem począł czynić przygotowania techniczne, by szybkością działania zaskoczyć opozycję i porwać za sobą naród. Krok ten, postawiony fałszywie wbrew przeważającym rodom Konies polskiego, wywołał w kraju burzę. O ile z wojny odpornej przeciw najazdowi tatarskiemu można było przejść niezmiernie w wojnę zaczepną, o ile walka z Tatarami mogła liczyć na poparcie opinji powszechnej — o tyle zaczepna wojna z Turcją, wojna tak niepopularna w kraju, a ponadto bez wiedzy i zgody sejmu a przedsięwzięta wbrew obowiązującym konstytucjom i artykułom paktów konwentów — musiała się spotkać z ostrą opozycją. Pojawiać się poczęły krążące z rąk do rąk paszkwile, wymierzone przeciw planom królewskim i zaufanym dworakom cudzoziemskim, którym opinja publiczna przypisywała główną winę w popchnięciu króla do niepopularnych w kraju zamysłów. Wszyscy niemal senatorowie nie zważając na gniew królewski poczęli odwodzić Władysława od powziętego zamiaru. Prymas Łubieński przypomniał królowi *pacta conventa* i żądał zwołania sejmu, twierdząc, że wojna podjęta bez zgody Rzplitej wywoła zamieszanie w kraju. Podobnie wypowiedziało się całe duchowieństwo[2]). Najostrzej wystąpił stary wojewoda krakowski, Stanisław Lubomirski. W liście swym, którego odpisy krążyły po całej Polsce, zaklinał wojewoda króla, by nie słuchał rad przewrotnych dworaków i tak kończy swą prośbę: „Suplikuję pokornie, aby zamiary W. K. Mości, jeśli kiedy, to teraz nie były okryte przed tymi, którym o tem wiedzieć należy. Jeśli nam wojować przyjdzie, ja pewnie

[1]) Inna wersja głosi, że w pierwszym rzędzie miało wypłynąć na morze 1.000 czajek kozackich, nadto strzy korpus moskiewski i posiłki hospodarów. Nad wojskiem tem miał objąć komendę Wiśniowiecki. Krym opanować i ufortyfikować. Wówczas dopiero miał pójść król z resztą armji ku dolnemu Dunajowi. Kubala op. cit. dodatki str. 493.

[2]) Pastorius, Florus Polonicus, str. 467.

nie zepsuję ochoty, i owszem przykładem będę dla innych, byłem wiedział, co to wżdy za wojna, na którą u nas przez mian sztuk trąbią, a gdzie indziej g[…] smacj, bo nietylko przygotowania, ale i plan kampanji i listowne rozkazów W. K. Mości o przeglądzie wojsk, o prowadzeniu pułków, o ludzie z postronnymi nie drukują, a my o niczem nie wiemy, chyba że na naszą skórę idzie[1]). Idąc za ogólnym prądem opinji, obaj kanclerze odmówili pieczętowania listów przypowiednich na wojska zaciężne.

Wśród takich okoliczności król był zmuszony powrócić do pierwotnego planu wojny z Tatarami, to jest do wyprawy na Pola Budziackie, gdzie wbrew traktatowi z Turcją z r. 1634 przebywała dotąd koczownicza orda budziacka między ujściami Dniestru i Dunaju. Pragnąc zażegnać szykującą się burzę, pisał król głośno publicznie, że nigdy nie miał zamiaru wypowiadać wojny Porcie, że żadnych traktatów przeciw Turkom nie zawierał i przygotowania wojenne czynione były jedynie przeciw Tatarom. Zerwawszy ligę z Wenecją, oświadczył król senatorom, iż nic bez zgody Rzplitej nie przedsięweźmie, a całą sprawę uzależni od stanowiska rady senatorów, która w krótkim czasie ma się zebrać[2]).

Tymczasem przygotowania wojenne nie ustawały. Odbywały się jednak mniej rozgłośnie niż poprzednio i pod zmienionem hasłem. Król nie wątpił, że wojna turecka nastąpi siłą konieczności faktów, byleby udało się wciągnąć Rzplitę do ofensywy przeciw Tatarom. Pragnąc postawić stany przed obliczem faktów dokonanych, ściągnął król do Warszawy wojsko, ujmując oficerów i wzbudzając w nich zapał dla swej sprawy. Od stanowiska armji zależało wiele — trzeba jej było dać jedynie wodzów, którzyby w osobach swoich łączyli talenty strategiczne z zapałem dla projektowanej wojny.

Należało do tradycji, iż po śmierci hetmana wielkiego buławę jego otrzymywał hetman polny. Jakkolwiek Mikołaj Potocki nie posiadał ani talentu swego zmarłego kolegi, ani rozległych stosunków i powszechnego szacunku, jakim się cieszył Koniecpolski, a miał wiele różne osobiste przywary, które wpływały nader ujemnie na sprawowanie przezeń funkcyj hetmańskich[3]), to jednak dzie-

---

[1]) Rkp. Ossol. 401, k. 239.

[2]) Kubala. Op. cit. str. 206.

[3]) B. Maszkiewicz opowiada o nałogowem pijaństwie Potockiego, które się miało w znacznym stopniu przyczynić do klęski hetmana pod Korsuniem (Niemcewicz: Pamiętniki o dawnej Polszczeze T. V, str. 66).

sięcioletnie piastowanie buławy polnej ugruntowało jego stanowisko w wojsku. Z faktem tym musiał się ktoś liczyć, pominięcie Potockiego musiałoby się spotkać (biorąc pod uwagę gwałtowny charakter jego) z frondą hetmana i mogłoby doprowadzić do odruchu niezadowolenia ze strony wojska, czego bynajmniej nie można było lekceważyć.

Jak Potocki zapatrywał się na sprawę rozdawania buław — o tem się miał kiedy indziej przekonać. W końcu kwietnia, gdy już wojna była postanowiona, a obsadzenie stanowisk hetmańskich stało się sprawą aktualną, poszczególni senatorowie poczęli zabiegać o buławę, a w pierwszym rzędzie sam kanclerz Ossoliński starając się uzyskać osobiście wielką hetmańską lub też otrzymać polną dla swego syna[1]. Gdy wieść o tem doszła do Potockiego, wywołały w nim gniew i oburzenie. Nie przebierając jak zwykle w wyrazach, wystosował on ostry list do podkanclerzego Leszczyńskiego, dając sobie folgę w określeniach pod adresem Ossolińskiego i stronnictwa dworskiego. „Nie rachują się ci panowie — pisze hetman — jako mają w kancelarjach urzędów swoich stawać, ale fałszywym apetytem według cudzego urojenia sobie we śnie buławę uroiwszy, a dobytej szabli przed oczyma swemi nie widziawszy, ani w przeciw wojennem fatygi — w pieszczonych pościelach, przy kufelkach między [illegible] nie w grozie żon swoich niż by obozy toczyli i wojska szykowali. Insza (rzecz) paryskim językiem ([illegible]) i przeklęstwami, konceptami — insza szablą szermować. Insza (rzecz) składać się librą papieru — insza pieszkowi przeciwstawić. Ten teksty żal W.M.Panu złożywszy, pilnie W.M.Pana proszę, abyś u J. Król. Mości imieniem mojem ekspostulować raczył, żeby ten Machiavellicus[2] żadnych urzędów nie arrogował sobie i te sprawy wojenne, do których natura nie wyformowała, ale raczej fantazję swoją o Marsie, który się bynajmniej w nim nie kocha, odwróciwszy, wrócił w [illegible] Minerwy swojej, albo też pomógł jej *tal cum tenere*". W końcu listu znajduje się wcale niewinna pogróżka pod adresem kanclerza: „Proszę, mów W.M.P. temu (*ta naste*

[1] *Korespondent Sapiehy* donosi 28 kwietnia z Warszawy, że o buławę polną [illegible] p. kanclerzyc *konkurować* [illegible] (Rkp. [illegible] Coll. Autogr. 221 III. K. 1163. Por. odnośniki następne.

[2] Kanclerz Ossoliński.

puje epitet „nie nadający się do druku) niech mnie zamecha, bo po rusku nie zlerzu a po polsku szablą mu gębę przetnę"[1]).

Zabiegi Ossolińskiego nie odniosły skutku, zresztą nie liczono się z niemi poważnie, twierdząc, iż leżą „bardziej w fantazji niżeli w rzeczy". Król, mimo, iż zależało mu na kanclerzu, zanadto był żołnierzem, by powierzać dowództwo wojska osobom, nie mającym żadnych po temu kwalifikacyj. Oddanie buławy wielkiej zdawało się rzeczą zgóry przesądzoną na rzecz Mikołaja Potockiego, natomiast kwestja buławy polnej pozostawała nadal otwartą. Obsadzenie tego pożądanego stanowiska było rzeczą drażliwą, musiał król postąpić w ten sposób, by, nie narażając się na obrazę pominiętych, zyskać w jednej osobie człowieka, któryby łączył w sobie znajomość rzeczy z wielką osobistą fortuną, pozwalającą na zaciąg własnego wojska, i reprezentował zarazem pewne szersze i możne koła. Rzecz prosta, iż przyszły hetman polny musiał być osobistością oddaną królowi i gotową w każdej chwili do wypełnienia rozkazów królewskich. Wszystkie względy przemawiały za oddaniem buławy któremuś z panów ruskich, z pośród nich zaś na czoło wysunął się Jeremi Wiśniowiecki. Na niego też w pierwszej linji zwrócona została uwaga królewska.

Książę, mimo swych zasług wojennych, stanowiska społecznego i wielkiej fortuny (co zwłaszcza w owych czasach znaczną grało rolę) był ostentacyjnie pomijany przy wszelkich otwierających się awansach w dziedzinie dygnitarstw i urzędów państwowych. Zabiegi przyjaciół i liczne petycje sejmików pozostawały bez echa — nie otrzymywał Wiśniowiecki krzesła senatorskiego ani starostwa, ani nawet urzędu powiatowego. Nieprzyjazne mu stronnictwo dworskie paraliżowało różne jego kroki, psuto mu stale opinję u króla, dyskredytowano nawet wobec cudzoziemców, opowiadając, iż Wiśniowiecki ma wprawdzie wielkie dobra, jednakże nie piastuje urzędu publicznego, ponieważ nie posiada żadnego talentu[2]). Król patrzył obojętnie na porażki Wiśniowieckiego, ponieważ nie mu do czasu na osobie księcia nie zależało. Sytuacja wyraźnie się zmieniła z chwilą powstania zamysłu wojny tureckiej. W czasie wojny Wiśniowiecki stawał się jednostką,

[1]) „Kopja listu ... Potockiego, gdy się dowiedział, że p. Jerzy Ossoliński ... prosił o buławę" bez daty (Rkp. Ossol. Rośn. P. XVII 70 str. 87, Biograf Ossolińskiego, Kubala, pomija zabiegi kanclerza o buławę w tym czasie.

[2]) Relacja Sparre'go l. c.

nad którą nie można było przejść do porządku dziennego, pomijając już bowiem fakt jego doświadczenia wojskowego, nie można było nie liczyć się z tem, że w każdej chwili mógł książę stawić w obozie kilkutysięczną własną dywizję oraz oddziały, zaciągnięte na koszt swych pupilów, t. j. synowców i młodego ordynata Zamoyskiego — a królowi zależało przecież na każdej niemal chorągwi jazdy i każdej kompanji piechoty.

Pierwszy wyraźny zwrot usposobienia królewskiego w stosunku do Wiśniowieckiego uwidocznił się już w sprawie Rumna. Krok ten, powzięty wbrew osobistym sympatjom króla, skłaniającym się w stronę Kazanowskiego, podyktowany został wyraźnie względami natury politycznej. Śmierć hetmana Koniecpolskiego otworzyła nowe pole do przesunięć w hierarchji państwowej. Buława została narazie w dyspozycji królewskiej, natomiast najwyższa godność senatorska, kasztelanja krakowska, została oddana wojewodzie ruskiemu Jakóbowi Sobieskiemu. Dnia 4 kwietnia (1646) z kancelarji mniejszej koronnej wyszedł akt nominacji Jeremiego Wiśniowieckiego na województwo ruskie po Sobieskim, jednocześnie zostały mu oddane zadnieprzańskie dzierżawy Koniecpolskiego — Hadziacz i Bobryk[1]).

Nominacja ta była dla Wiśniowieckiego znacznym awansem, bo nie posiadając dotychczas żadnego urzędu, zyskał odrazu jedno z czołowych miejsc w senacie, najwyższe, jakie dotychczas piastowali członkowie rodziny Wiśniowieckich. Czy nominacja ta była samorzutnem posunięciem króla, czy też wpłynęły na nią również poniekąd i osobiste zabiegi księcia — na to nie posiadamy bliższych danych. Z Zadnieprza wyjechał Wiśniowiecki w końcu lutego, udając się do Warszawy, gdzie rzekomo miał prosić króla o odszkodowania za część dóbr dziedzicznych, które w tym czasie komisja graniczna przysądziła na rzecz Moskwy[2]); być więc może, iż w ciągu marca konferował z królem, co zdaje się potwierdzać donacja Hadziacza, która zapewne nie nastąpiłaby z wyłącznej inicjatywy królewskiej.

Jakkolwiek rzecz się miała, posunięcia królewskie nie nastąpiłoby z pewnością bez wyraźnej przyczyny. Akty nominacyjne

[1]) Arch. Gł. Metr. Kor. tom 189 k. 398 i 424.

[2]) Mnich kijowski Ibnarch pisał dnia 2 marca st. st. do Moskwy, że Wiśniowiecki „pojechał k korolu, tomu czetwiortaja niedziela, cztob korol w to miesto, czto u niewo otojdiot k moskowskomu gosudarstwu, wielel by jemu dati w inom miestie". Akty J. Z. R. III. Nr. 90.

głoszą, iż król upatrzył się w Wiśniowieckim „męża z wielu miar zasłużonego, który kosztem swoim w tak wielu ekspedycjach moskiewskiej, tureckiej, pruskiej i innych, usługując krwią swoją własną, za całość jej i dostojeństwo nasze wiernie przeciw nieprzyjaciołowi Krzyża Św. zastawiał się, i wojska nasze swemi na każdą potrzebę Rpltej posiłkować i dodając z odwagą zarówno i kosztów swoich posiłkować nie przestawał ... (chcąc go tedy do dalszych Rzpltej i naszych przychęcić usług ... ofiarowujemy mu, król swą łaskę.

W ciągu najbliższych miesięcy nie wracał Wiśniowiecki na Zadnieprze. W końcu kwietnia był na pogrzebie Koniecpolskiego w Brodach[1], w maju zaś wezwał go król wraz z Mikołajem Potockim na naradę. Fakt ten komentowano sobie powszechnie w ten sposób, iż król chce odbyć naradę wojenną z przyszłymi dowódcami armji, gdyż w końcu kwietnia i w ciągu maja opowiadano w Warszawie, że buława wielka ma być oddana Potockiemu, a „polnej najbliższy wojewoda ruski"[2]. Przybycia dostojników oczekiwano w Warszawie w pierwszych dniach czerwca, obaj jednak nieco się spóźnili. Potocki przybył w połowie czerwca, na odbytej z królem naradzie wypowiedział się przeciwko wojnie tureckiej, natomiast zgłosił chęć walki z Tatarami, obiecując pełnić rozkazy królewskie. Otrzymał więc buławę wielką koronną i kasztelanję krakowską po śmierci świeżo zmarłego Sobieskiego, gdyż król sądził, że mając wodza i wojsko za sobą, będzie mógł rozpocząć kroki wojenne i pod pozorem wyprawy tatarskiej wciągnąć Rzpltą w wojnę z Turcją.

W tym samym czasie spieszył do króla i Wiśniowiecki, jednak że w drodze nastąpiła pewna zwłoka, gdyż ludzie jego wdali się w kłótnię ze strażą miejską w Lublinie i zabili kilku pachołków, musiał więc książę stracić nieco czasu na załatwienie tej nieprzyjemnej sprawy, za którą „przypłacił niemało". Do Warszawy przybył w połowie czerwca, a 19 zjawił się w rezydencji królewskiej w Ujazdowie, gdzie złożył podziękowanie za otrzymane województwo i wykonał przysięgę związaną z objęciem urzędu senatorskiego[3]. W tym też czasie miał rozmowę z królem na temat przyszłej kam-

[1]) Nowakowski, Źródła II str. 259.

[2]) Listy korespondenta Sapiehy z Warszawy z dn. 28 IV i 3 VI Rkp. rewind. Coll. Autogr. 221/III k. 116 i 130.

[3]) List z 21 czerwca. L. c. k. 133.

pacji. Bliższych danych o tej konferencji niestety, nie posiadamy, *z dwóch jednak kronicznych przekazów jasno wynika charakter* stanowiska, jakie zajął książę wobec projektów królewskich. Wspomniany już korespondent Sapiehy donósł dnia 27 czerwca swemu panu, iż na propozycje królewskie „książę wojewoda ruski odpowiedział zewsząd zachodzącemi kontradykcjami *flectere*",[1]) a kanclerz Radziwiłł dodaje w swoich pamiętnikach, iż Wiśniowiecki „*in faciem regi restitit et male contentus ex aula discepit*" [2])

Zwrot „*male contentus*" jest zupełnie zrozumiały. Wypowiedziawszy się przeciw projektom królewskim, zamykał sobie wojewoda drogę do dalszej kariery, a w każdym razie odsuwał od siebie na czas nieokreślony możność zdobycia buławy hetmańskiej, na której mu bardzo, jak to zobaczymy, zależało. Stanowisko Wiśniowieckiego w sprawie zamysłów królewskich nie jest bliżej znane, gdyż nie posiadamy materjałów, któreby wyjaśniały jego pogląd w tej sprawie. Zdawaćby się mogło, że książę, którego „całą pasją jest wojna", jak to powiedział jeden z jego współczesnych biografów, w całej rozciągłości poprze zamierzenia królewskie, jeżeli nie rozumiał korzyści płynących dla Rzplitej z umocowania jej stanowiska nad Dniestrem, to kwestja zniszczenia potęgi krymskiej nie mogła być mu obojętną. Tatarzy byli bliskimi i znanymi mu dobrze sąsiadami, ciężar ich najazdów niejednokrotnie odczuwał na własnych dobrach, nie mógł więc nie pochwalać zamysłów wojny tatarskiej. Owi panowie rasy posiadający królewszczyzny na Ukrainie obawiali się, by ich zaciągi kozaków wypisowych ze względu na wyludnienie swych włości; to okoliczność ta nie dotyczyła Wiśniowieckiego, gdyż starostw ukrainnych nie posiadał. Niechęć zasadnicza do wojny nie leżała w charakterze Wiśniowieckiego, który okazywał zawsze chęć do walki, nie szczędził kosztów i ludzi, zwłaszcza gdy *państwo zagrożone było przez nieprzyjaciela*. Musiały być więc inne powody, skłaniające Wiśniowieckiego do zajęcia negatywnego stanowiska wobec zamierzeń królewskich.

Szlachta polska, bagatelizująca prawo pospolite, dopatrująca je w mocy tę bezkarność, [illegible] jej własne wybryki,

[1]) Ibid. s. 130.

[2]) Memoriale z początku czerwca. Data Radziwiłła nie jest ścisła, to też oparłem się na wiadomości listach koresp. Sapiehy. W polskiem wydaniu Pam. Radziwiłła przetłumaczono niezbyt dokładnie: „Wojewoda ruski jawnie z obrzezków intercjom królewskim się sprzeciwił".

niezmiernie była czuła na przestrzeganie prawa przez osobę królewską. Ilekroć król próbował rozluźnić nieco krępujące go więzy prawa, ilekroć powziął jakiś zamiar, mogący pchnąć państwo na nowe tory, kolidujący jednak z obowiązującemi ustawami — tylekroć każdy szlachcic, począwszy od kasztelana krakowskiego, a kończąc na zagrodowcu z Mazowsza, uważał sobie za obowiązek brać do ręki *pacta conventa* i bić na trwogę z powodu zamachu na złotą wolność szlachecką. W wypadkach takich powstawała przeciw królowi jednolita opinja publiczna, najwyższa i najmniej ograniczona władza w państwie, przeciw której nie śmiał wystąpić najbardziej pewien siebie możnowładca. W takich razach wolano narazić się na gniew i niełaskę królewską, niż przeciwstawić się opinji powszechnej. Taką też opinję miał obecnie przeciw sobie Władysław IV. W wojnie tureckiej dopatrywano się przedewszystkiem zamachu na wolności szlacheckie, bez względu na wynik kampanji. Rozumowano tak: jeżeli Turcy zwyciężą — niewola czeka Rzplitą, jeżeli król zostanie zwycięzcą — odbierze on wolności i przywileje szlacheckie, wrazie nierozstrzygnięcia kampanji — państwo stanie się łupem żołnierzy¹).

Takie głosy rozpowszechniane były w całym kraju i nie mogły więc nie dotrzeć do Wiśniowieckiego. Książę należał do tych ludzi, którzy nadzwyczaj zabiegali o popularność wśród szlachty, jeżeli mógł sobie pozwolić na różne niezgodne z prawem prywatnem postępki, jeżeli nie obawiał się wpaść w jawny zatarg z dworem królewskim — czynił to głównie dzięki pewności oparcia się o mur „braci”, która w nim z czasem uznawać zaczęła „obrońcę wolności szlacheckich”. Wiśniowiecki posiadał wielki mir, jednał sobie szerszych warstw szlacheckich zarówno dzięki hojności i przystępności („ludzkości”), jak i osobistemu czarowi, wywieranemu na otoczenie. Dbał książę o tę swoją popularność i nie chciał jej utracić. Poza tem wszystkiem był on legitymistą w ówczesnem tego słowa znaczeniu, stawał zawsze w obronie „starożytnych praw”, które uważał za ostoję ładu i porządku w Polsce.

Wszystkie powyższe względy wpłynęły zapewne na treść odpowiedzi książęcej. Nie znamy szczegółów konferencji, należy jednak przypuszczać, iż Wiśniowiecki nie wypowiedział się zasadniczo przeciw zamiarom królewskim, zażądał jednak usankcjonowania ich przez sejm. Tak dyktowała opinja najwybitniejszych

¹) Kubala op. cit. str. 215.

ludzi w kraju, tak też zapewne rozumował książę. Byłby z pewnością najgorliwszym wykonawcą planów królewskich, gdyby mu na to głos powszechny i jego osobiste poczucie prawa pozwalały. W rezultacie naraził się na utratę łaski królewskiej i buławy polnej, można powiedzieć, że zląkł się opinji publicznej – zląkł się jej jednak i ludzie najbliżsi dworu, skapitulował przed nią kanclerz Ossoliński, ustąpił wobec niej wreszcie sam Władysław IV.

W końcu czerwca rozesłał król listy do wszystkich senatorów zapraszając ich do Krakowa na koronację królowej i na wielką naradę w sprawie wojny. W listach tych prosił senatorów, by uspokoili szlachtę, gdyż nie zamierza wcale prowadzić wojny z Turcją lecz jedynie z Tatarami, którym sułtan zajęty wojną wenecką, nie będzie w stanie przyjść z pomocą. Listy te złagodziły nieco wzburzone umysły, tak, iż podejrzenia w sprawie wojny z Portą poczęły stopniowo maleć.

W drugiej połowie lipca, po koronacji królowej, rozpoczęły się w Krakowie, a następnie w zamku łobzowskim kilkudniowe tajne narady senatu. Senatorów było 19; znajdował się wśród nich również Wiśniowiecki. Wszyscy oni starali się jednomyślnie odwieść króla od zamiaru kampanji wojennej do czasu zwołania sejmu nadzwyczajnego, perswadując, że sami bez aprobaty izby poselskiej nie mają prawa wyrażać zgody na wojnę zaczepną. Wojnę z ordą uznawali senatorowie za konieczną i obiecali szlachtę do niej nakłonić, prosili jednak, by król do Lwowa nie wyjeżdżał, Turcji nie prowokował i zamysły swe odłożył do sejmu. Król zgodził się na zwołanie sejmu w październiku, oświadczył jednak, że do Lwowa się uda, gdyż musi naradzić się z hetmanem Potockim. Wbrew wszystkim perswazjom rozesłał gońców do Moskwy i Persji i dawszy ordynans artylerji warszawskiej posuwania się ku południowi, sam w towarzystwie królowej i dworu ruszył do Lwowa.

Było to już jawne rzucenie kości. Stało się rzeczą jasną, że dotychczasowa powściągliwość króla była jedynie zręcznie obmyśloną maską, że zatem krążące zdawna wieści o rozpoczęciu wojny w sierpniu sprawdzają się w całej rozciągłości. Zarówno podróż króla, jak i pierwsze dni jego pobytu we Lwowie upływały wśród nieustających festynów. Magnaci małopolscy prześcigali się nawzajem w urządzaniu przyjęć dla dworu, jednocześnie jednak śledzili każdy krok króla, starając się odgadnąć dalsze jego zamysły, by sparaliżować powzięte zamiary. Przegląd wojsk dokonany we Lwowie wypadł dla króla nader niepomyślnie. Za

ciągi z powodu braku pieniędzy szły słabo, poczty prywatne nie nadeszły — nie wypadało więc królowi z tak słabemi siłami ruszać na Podole. Na tajnej radzie wojennej polecił król udać się Potockiemu pod Kamieniec, sam zaś wyprawił list do sułtana, oskarżając go, iż złamał pokój, ponieważ Tatarzy budziaccy wbrew paktom nie zostali ze stepu usunięci. Krok ten obliczony był na sprowokowanie Turcji, która na ultimatum królewskie odpowie zapewne zaczepnie i zagrozi wojną.

Tymczasem jednak nie było już co robić we Lwowie. Ponieważ cały plan wyprawy spełznął narazie na niczem, postanowił król wracać do Warszawy i oczekiwać dalszej kolei wypadków. W czasie drogi powrotnej miał się rozegrać akt finalny walki możnowładców o buławę polną. Już we Lwowie zebrał się liczny zastęp panów ruskich, popierając króla uczynnie i czyniąc jednocześnie zabiegi o godność hetmańską. Wśród kandydatów do buławy byli Jeremi Wiśniowiecki, Stanisław Rewera Potocki, wojewoda podolski, Marcin Kalinowski, wojewoda czernihowski, Aleksander Koniecpolski, chorąży koronny, syn zmarłego hetmana, oraz Mikołaj Ostroróg, podczaszy koronny. Mimo tych zabiegów król nie poczynił żadnych decyzyj, któreby dawały nadzieję jednemu ze współubiegających się. Udając się w podróż powrotną otrzymał król zaproszenia od poszczególnych magnatów, by zechciał odwiedzić ich rezydencje, leżące na szlaku królewskim. Powodowano się zarówno zwykłą w Polsce gościnnością i chęcią okazania się, liczono się też z tą okolicznością, iż pod wpływem hucznych bankietów łatwiej będzie można pozyskać łaskę królewską[1]).

Pierwszeństwo należało się Wiśniowieckiemu, jako gospodarzowi województwa. Dnia 19 sierpnia cały dwór królewski wraz z towarzyszącymi mu dygnitarzami i poselstwem francuskiem zatrzymał się w Białym Kamieniu. Książę urządził przyjęcie z całym przepychem. Wśród huku z dział zamkowych wkroczył orszak królewski do rezydencji książęcej. Wieczorem odbył się huczny bankiet „polskim obyczajem" zakończony tradycyjną nieprzytomnością biesiadników[2]).

---

[1]) Oświęcim l. c. str. 149.

[2]) Sekretarz poselstwa francuskiego Des Noyers opowiada o tym bankiecie, że była to „une debauche à la polonaise, qu'il fallut reporter tout le monde, tant ils etaient ivres" Teki Łukasa rkp. Ossol. 3.116 oraz całkowite tłumaczenie relacji w tekach Gołębiowskiego VI/40 w Bibl. Dzieduszyckich we Lwowie.

Nazajutrz przed południem nastąpił wyjazd poprzedzony iście wielkopańskim obdarowaniem gości[1]). Dwór a zwłaszcza nieprzyzwyczajeni do podobnych zbytków Francuzi, olśnieni byli przyjęciem. Wiele panien pokojowych opuściło dwór królowej, zamieniając go na fraucymer księżnej Gryzeldy.

Wyjazd orszaku królewskiego odbywał się z równą pompą, poprzez szpalery wojska książęcego, ustawionego wzdłuż drogi na całą milę aż do granic włości białokamieńskiej. U granicy dóbr czekały na gości namioty w zaimprowizowanej naprędce fortecy, okolonej wałem, a strzeżonej po flankach przez działa i pięciotysięczne wojsko książęce. W ten sposób pragnął Wiśniowiecki sprezentować królowi swe siły i podkreślić swe zamiłowania wojenne. Po spożyciu obiadu pod namiotami obozowemi, zabawił się król krótkiem polowaniem i pożegnał gospodarzy, by udać się w dalszą drogę na Podhorce i Brody, gdzie wysokich gości oczekiwał młody Koniecpolski.

O buławie hetmańskiej nie padło ani jedno słowo.

W czasie uroczystości w Brodach nastąpiła ostateczna decyzja królewska. Ulegając usilnym prośbom Ossolińskiego, ofiarował król po długich namysłach i ociąganiu się buławę polną ojcu zięcia kanclerza, Marcinowi Kalinowskiemu, temu samemu, który nie dawno oświadczył, „że się mostem pościele, gdyby rozpoczęciem wojny tureckiej chciał król pogwałcić prawa publiczne".

Fakt ten oburzył panów ruskich przeciw Ossolińskiemu; był on ostatnią kroplą, która przelała szalę goryczy Wiśniowieckiego. Odtąd kanclerz koronny i wojewoda ruski staną się nieprzejednanymi wrogami, a antagonizm ich zaważy z czasem ciężko na losach Rzpltej w najkrytyczniejszym dla niej momencie.

[1]) Szczegóły przyjęcia wraz z wyliczeniem prezentów opowiada wspomniany Des Noyers oraz anonimowy list z Jarosławia (rkp. Zamoysk. 855 str. 26). Według relacyi tych król otrzymał od Wiśniowieckiego konia z rzędem, wysadzanym turkusami i rubinami wraz z takimiż łożem i szablą. Księżna ofiarowała królowej karetę wysłaną ... aksamitem, ... złotą obitą, a zaprzężoną w sześć tarantowych ... koni z farbowanemi na purpurowo grzywami; „potrzeby były złote, szory aksamitne karmazynowe, żelaza srebrne złocisté". Nie pominięto również nikogo z orszaku. Kanclerz i poseł francuski otrzymali po wierzchowcu z siodłem i uzdami wysadzanemi ornamentami. Wojewoda pomorski oraz obaj podkomorzowie dostali po koniu tureckim, sekretarz koronny ... złoty z setką dukatów wewnątrz, stolnik litewski ... szablę złotem inkrustowaną, fraucymer królowej ... i pierścienie kosztowne z dyamentami. W ... królewskie wywiozły ... beczek wina i miodu z piwnic książęcych.

ROZDZIAŁ IX

ROK 1647

Gigantyczny zamysł królewski utonął całkowicie w fali powszechnego potępienia, z jakiem się spotkał w czasie pamiętnego sejmu jesiennego r. 1646. Władysławowi IV nie oszczędzono ani jednej kropli z kielicha goryczy, który wychylić musiał do dna. Zaczem może władca polski nie wysłuchał tylu gorzkich słów prawdy (i nieprawdy) od swych poddanych, co Władysław IV w owym czasie. Z niebywałą dotychczas furją rzucono się przeciw królowi, by zmiażdżyć w nim wszelkie odruchy samodzielności i unicestwić raz na zawsze urojoną zmorę, którą zwano powszechnie *absolutum dominium*.

Zmaltretowany król zmuszony został do podpisania konstytucji, rozwiązującej zaciąg wojskowy w ciągu dwóch tygodni od zakończenia sejmu. Wobec oddziałów spornych, któreby się nie chciały rozejść, urzędy grodzkie mają pełną moc prawną; winny one „*powiaty ruszyć i jako na wrogów znieść.*" Zmuszono też króla do podpisania daleko idącej obietnicy. „Obiecujemy przytem w imieniu swojem i następców naszych — głosi konstytucja — że *żadnych zaciągów ni potem czynić nie będziemy, ani przypowiednich listów* z pieczęcią albo sygnetem pokojowym wydawać ani żadnych wojen bez wiadomości i rady Rzpltej podnosić, ani *aktów i przymierzy z postronnymi zawierać, ani zawartych wzruszać*, i to nadewszystko warując, że ktoby kiedykolwiek takowe listy przypowiednie brać i zaciągi czynić się ważył, ten tem samem *popadnie w infamję, którą się niniejszem ogłasza, a dobra takiego* każdemu prawem kaduka rozdawać będziemy, czego się posłowie ziemscy między wakansami na sejmie według prawa upomina

Obiecujemy, że cudzoziemców przy boku naszym według paktów konwentów mieć nie będziemy, ani ich do rady wzywać i owszem na legacjach i rezydencjach będących rozwiązujemy[1]). Gwardję królewską ograniczono do 1200 ludzi. Była to więc ciężka strata i porażka dla króla.

W obradach tego sejmiku, jak i innych sejmów Wiśniowiecki udziału nie brał, w czasie tym zapadł na zdrowiu, przebywał więc w Wiśniowcu, utrzymując kontakt z Warszawą za pośrednictwem kurjerów. Kontakt ten był niezbędny, już nie ze względu na dość odbywające się obrady, to choćby przez wzgląd na to, iż przed sądem asesorskim królewskim wytoczone zostały dwie sprawy przeciw księciu, bardzo dla niego przykre i kłopotliwe, z których jedna niedługo nabrała wielkiego rozgłosu. Były to pozwy ze strony Samuela Łaszcza i Aleksandra Koniecpolskiego, chorążego koronnego.

O zatargach Wiśniowieckiego z Łaszczem była już mowa powyżej, wojewoda ruski nie był jedyną osobą, która spotkała się z gwałtownością charakteru strażnika koronnego, gdyż ten ostatni dał się we znaki całej szlachcie województwa kijowskiego i ziem okolicznych. Zajazdy i gwałty wszelkiego rodzaju na kresach ukrainnych należały do zjawisk codziennych. Badacz stosunków tamecznych twierdzi, że w wieku XVII, zwłaszcza w pierwszej jego ćwierci, nie było w kijowskiem szlachcica, któregoby nie pozywano do sądów za gwałt, najazd, nie było szlachcica, któryby choć jednej banicji nie dźwigał na barkach[2]). Tak było istotnie, wszakże strażnik koronny przeszedł wszystkich. Oto jaką charakterystykę Łaszcza pozostawił nam jego współczesny P. St... strażnik koronny: „...Pana Boga się nie bał, ani prawa pospolitego się, ani ludzi poczciwych wstydził, na zacność szlachty nie zważał i na domy gwałty czynił, mordował, uszy i nosy obrzynał, gwałtem panny i wdowy biorąc za swoje oprawce oddawał, którzy się dla rozbojów i szarpaniny przy nim ... zbójcy, Wołosza, Tatarowie, rozbójnicy, złodzieje (poczciwego człowieka ani pytaj), a kilkaset zawsze człowieka znachodziło się przy boku jego, które do Kijowa gościńcem już były zatrudnione, nie jeździli dla rozbojów i szarpaniny po drogach samych. Banicyj miał na sobie 236, a za różne excessa 37...". Za nic sobie ani książąt

1) Vol. Leg. IV, str. 000.
2) Dr Antoni J. Rolle, Szkice i opowiadania ..., Kraków 1887.

ani pamięć ani wojewodów miał. Szlachtę mniejszą pogotowiu zabijał, najechał żony, panny, dziewki pogwałcone, wszystko pobrane... Skoro drugi do prawa udać by się chciał, tedy już żony i domu odrzec się musiał i umykać ze zdrowiem...“[1]).

Księgi sądowe grodzkie i trybunalskie zarzucone były skargami na strażnika; wojewoda kijowski Janusz Tyszkiewicz, będący antytezą gwałtownego Łaszcza, już nieraz pragnął wykorzystać z podłą banicję i z pomocą szlachty całego województwa dokonać egzekucji nad zakałą swego województwa, nie mógł tego jednak uczynić, gdyż nad Łaszczem rozpościerała się wszechwładna opieka hetmana Koniecpolskiego. Hetman miał pewne powody osobistej wdzięczności w stosunku do strażnika, cenił go ponadto jako świetnego żołnierza, którym Łaszcz był istotnie, nie pozwalał więc czynić nad nim sądu i zdążył zawsze wyjednać dla swego pupila zlecenie list królewski zawieszający wykonalność wyroków sądowych. Pod okiem więc hetmana mógł Łaszcz broić bezkarnie, wszystko się jednak zmieniło z chwilą śmierci możnego protektora.

Gdy z hetmanem listów bezpieczeństwa wygasał, a o nowe nie miał się kto wystarać, Trybunał lubelski na instancję Tyszkiewicza ogłosił go trzykrotną infamią, a egzekucję wyroku powierzył wojewodzie kijowskiemu. Ten nie czekając długo, wezwał niezwłocznie całą szlachtę kijowską i w połowie października na czele 1 200 ludzi obległ rezydencję strażnika w Makarowie. Łaszcza nie było już w domu; wiedząc o szykującej się egzekucji, umknął cichaczem z okręgu podległego jurysdykcji Tyszkiewicza, kryjąc się jakiś czas w głębi kraju, a wreszcie znalazł nowego protektora w osobie ks. Dominika Zasławskiego.

Tymczasem Tyszkiewicz, opanowawszy Makarów, usunął zeń rodzinę infamisa, a przez woźnego ogłosił wyrok trybunału, pozbawiający Łaszcza czci i wiary i odsądzający go od dóbr, nadanych mu w swoim czasie: starostw owruckiego i kaniowskiego, tudzież tytułu strażnikostwa koronnego. Dobra prywatne zwrócone zostały w myśl wyroku wierzycielom, królewszczyzny zaś uznano za wakujące[2]).

[illegible] w egzekucji tej nie wziął osobistego udziału, to w każdym razie poparł ją za pośrednictwem swego wojska, nie omieszkawszy wyciągnąć z tej sprawy osobistych korzyści

[1]) Jerlicz, Latopis I str. 49.
[2]) Jerlicz op. cit. str. 50—51; Dr. Antoni J. op. cit. str. 130.

gdyż zajął zbrojnie należące do Łaszcza starostwo kamowskie i ogłosił się starostą, a kuzyn jego, a zarazem pułkownik jego wojsk prywatnych, Aleksander Zamoyski, zajął pomniejsze dobra prywatne, należące do Łaszcza i uzurpował sobie tego tytuł strażnika koronnego. Zdaje się, iż książę wymierzył sobie sprawiedliwość jeszcze przed oficjalną egzekucją w Makarowie, gdyż już 3 października tytułuje się starostą kamowskim i wydaje polecenie tamtejszemu podstarościemu[1]

Postępek księcia i jego satelitów był krokiem, zdaje się, najzupełniej samowolnym. Mógł Trybunał Lubelski pozbawić Łaszcza czci i majątku, mógł go osądzić od tytułów i starostw, nie mógł się jednak rozporządzać dalszym losem królewszczyzn i także tego tytułu — gdyż sprawa ta należała całkowicie do kompetencji króla. Opanowanie starostwa kamowskiego, o ile nastąpiło przed wydaniem jakiegokolwiek dekretu kancelarii królewskiej, nastąpiło nieprawnie[2])

Nie miał też wojewoda ruski żadnych nieraz innych praw do Kamowa, jeśli miał zatargi z Łaszczem, to umiał, jak to widzieliśmy, płacić napastnikowi równą miarą; mógł zresztą wystarać się o odpowiedni dekret trybunalski i powetować sobie ewentualne straty na dobrach prywatnych infamisa, jak to uczynili inni — tego jednak książę nie zrobił, natomiast przywłaszczenie sobie starostwa było uzurpatorstwem. Jeżeliby wziąć nawet pod uwagę jakieś pretensje natury tradycyjnej, to mógłby Wiśniowiecki zgłosić je raczej pod adresem Owrucza, który niegdyś był w posiadaniu jego ojca, a nie zaś Kamowa.

By zrozumieć cel Wiśniowieckiego, należy spojrzeć na mapę. Jak wiemy, książę dążył zawsze do zaokrąglenia figury swych włości naddnieprzańskich i połączenia w jedną całość rozrzuconych części, włości domontowska i moszeńska graniczyły na całej swej zachodniej linii ze starostwem kamowskiem, [illegible] w tym czasie klucz międzyrzecki nie łączył się z włościami powyższemi, natomiast od północy i wschodu okolony był przez starostwo kamowskie, które się wbijało klinem między obie części dóbr księ

[1]) Archiw. J. Z. R. VII/3 str. 298

[2]) Być może, że W. otrzymał od króla starostwo kamowskie, choć akt ten nie został umieszczony w Metryce. Zamoyskiego również pozwał Łaszcz do sądu, a tymczasem król nadał mu już strażnikostwo kor. 5/VI 1646. Arch. Gł. Zapiski Tryb. Lub. Tom 41 k. 149

zięcych. Tak więc z punktu widzenia gospodarczego posiadanie Kamowa przedstawiało dla wojewody przednią wartość, niemniej jednak pochwycenie go drogą nielegalną pociągnąć musiało za sobą skutki prawne — jakoż i pociągnęło.

Samuel Łaszcz, przewidując zapewne rezultat swych wykroczeń, zdążył rzecz dóbr scedować prawnie na syna swego Michała, jako niepodlegającego infamji, a zatem mającego możność dochodzenia swych praw. W pierwszym rzędzie zdążył Łaszcz przeprowadzić prawną intromisję swego syna na starostwo kamowskie. Michał Łaszcz nie omieszkał wystąpić w obronie swych praw. W listopadzie wniósł przed króla skargę przeciw księciu, który nie mając żadnych praw do Kamowa „z kilku tysięcy ludzi armatnych różne wiolencje popełnił", zajął starostwo, trzyma je i podatki bierze. Zwraca się więc pozew z prośbą do sądu asesorskiego królewskiego, by sprawę rozpatrzył, uzurpatora usunął i ściągnął zeń 100 000 zł tytułem szkód wyrządzonych powodowi. Opierając się na tem doniesieniu dn. 29 listopada, t. j. w czasie toczącego się sejmu, wystosowała kancelarja królewska pismo do Wiśniowieckiego, by stawił się w ciągu czterech tygodni i wytłumaczył ze swego postępowania[1]). Ponieważ wojewoda w oznaczonym terminie nie stawił się, dn. 14 lutego (1647 r.) zapadł wyrok zaoczny, mocą którego rozkazano księciu ustąpić z Kamowa w ciągu sześciu tygodni, zwrócić straty powodowi w sumie 100 000 zł. pod karą wiecznej banicji[2]).

Dalszego przebiegu sprawy nie udało mi się ustalić, należy jednak przypuszczać, że Wiśniowiecki potrafił obronić swą sprawę, jak to widać z dalszej kolei rzeczy. Już bowiem 30 stycznia 1647 r., a więc przed terminem rozprawy głównej, przed sądem królewskim toczy się sprawa Jezuitów perejasławskich o bezprawne zajęcie wsi należących do starostwa kamowskiego, o co ich skarży Jeremi Wiśniowiecki jako starosta kamowski, a w aktach kancelarji królewskiej tytuł ten oficjalnie mu nadają. 23 maja, a więc już po wyroku w sprawie Łaszcz — Wiśniowiecki, kiedyto zapada wyrok przeciw Jezuitom, i znowu Wiśniowiecki figuruje oficjalnie jako starosta kamowski[3]). Jakkolwiek więc oficjalnego dekretu nominacji nie wydano, a przynajmniej w zachowanych

[1]) Judicium assessor. T. 105 str. 390.
[2]) Ibid.
[3]) Nikołajczyk. Materjały Nr. 37.

księgach metryki koronnej go nienia, jednak w rzeczywistości czynniki decydujące przeszły nad tem do porządku dziennego. Wiśniowiecki do końca zachował tytuł starosty kaniowskiego, de facto *zaś był jego posiadaczem aż do wybuchu chmielniczyzny, a kancelarja* koronna tytułowała go zawsze "będą starostą kaniowskim".

Jeżeli sprawa zagarnięcia starostwa kaniowskiego załatwiona została dość łatwo — stało się to zapewne dzięki temu, że Łaszcz nie będąc osobistością możną i nie mającą wielkiej protekcji, nie potrafił się dostatecznie obronić. Inaczej przedstawiła się sprawa z potężnym magnatem kresowym, jakim był Aleksander Koniecpolski.

Jak wiadomo, obu kuzynów łączyły zwykle bardzo bliskie i zażyłe stosunki, wywołujące zaniepokojenie obozu kanclerskiego. Stan ten trwał do śmierci starego hetmana Koniecpolskiego, ściśle biorąc do chwili nadania Wiśniowieckiemu dzierżawy hadziackiej. Włość hadziacką wraz z całem starostwem perejasławskiem trzymał hetman oddawna, a w r. 1637 wyrobił sobie u króla prawo cesji tej posiadłości na syna[1]. Wiśniowiecki, prosząc króla o Hadziacz, nie wiedział nic o tej cesji, a król, nadając mu, nie kierował się zapewne żadnemi chęciami poróżnienia kuzynów, lecz poprostu musiał o poprzedniej cesji zapomnieć. Główną winę ponosi w tej sprawie kancelarja koronna, której obowiązkiem było prowadzić rejestr wydzierżawionych królewszczyzn i zwrócić uwagę króla na niewłaściwość nadania.

Wiśniowiecki uzyskał więc oficjalny dekret, którego nie omieszkał opublikować w grodzie kijowskim, jak również i listu Władysława IV do sekretarza królewskiego Karniewskiego, z poleceniem intromisji księcia do pomienionych dóbr[2]. Karniewski stanął w oznaczonym czasie i miejscu, lecz intromisji dokonać nie mógł, gdyż ludzie chorążego do Hadziacza go nie wpuścili. Wniósł więc do Kijowa, zakładając protest i oświadczając, że z polecenia królewskiego miał wprowadzić księcia nietylko do Hadziacza i Bobryka, lecz również do innych grodów rozsianych nad Psiołem i Worsklą, jak Raszówka, Lutynka, Artyr, Olszany i in.[3]

Odtąd już sprawa poszła na ostro. Koniecpolski, chcąc okazać swe prawa do spornych dóbr, wydzierżawił je dn. 30 czerwca

[1] Szczajnik, Wiśniowiecki, Rozpr. ... str. 13.
[2] Ibid. str. 438.
[3] Ibid.

Marcinowi Koniecpolskiemu, Wiśniowiecki podrażniony w swej ambicji, zmobilizował swych ludzi, którzy 12 lipca wkroczyli do Hadziacza i opanowali go siłą. W ten to sposób opanowane zostały inne gródki do Hadziacza należące[1])

Rzecz prosta, że Koniecpolski nie omieszkał wniesć protestów zarówno do grodów, jak i przed sąd królewski. Mimo iż w końcu września Wiśniowiecki zdołał umotywować swe postępki w grodzie kijowskim, król wezwał go na rozprawę, zarzucając mu „iż nie pomnąc na stan swój, w wolnościach i swobodach ze stanem szlacheckim porównany, nie pomnąc i na to, iż dla przestrzegania całości praw i pokoju pospolitego, a nie na uciemiężanie stanu rycerskiego, na stolicy senatorskiej posadzony jest", urządzi gwałtowny najazd na Hadziacz[2]) Koniecpolski, ograniczony niewolą, nie ograniczył się jedynie do tej skargi, lecz pozwał księcia iż niesłusznie posiada dobra nad rzeką Chorol, należące do starostwa perejasławskiego.

One sprawy miały być rozpatrzone w początku grudnia, t. j. w czasie odbywającego się sejmu. Wiśniowiecki, zasłaniając się chorobą, na rozprawę nie stawił się. Trudno przypuszczać, by książę chorobę symulował, gdyż musiał wiedzieć, że nie obecni zwykle tracą, o czem się zresztą miał niebawem przekonać. Jednak mu to posądzono go, iż chorobę udaje, a nie przybywa z powodu jakiegoś wyrachowania. Jakoż wszyscy skłaniali się na stronę chorążego. „Pan chorąży koronny — donosi z sejmu anonimowy informator — wielki tu poznał królestwa IchMości fawor, senatu i koła poselskiego, przy wielkiej wszystkich konfidencji strony ojca i Hadziacza"[3]) Nawet sejmiki małopolskie, tak zwykle życzliwe księciu, będąc teraz niejako między młotem a kowadłem, prosiły posłów, aby ubłagali króla o pośrednictwo[4])

Po Warszawie krążyły wieści, że sam król intryguje między powaśnionymi stronami. „Wieść była — opowiada kanclerz Radziwiłł — że król animował wojewodę, żeby nie ustępował Hadziacza, a chorążemu także przyobiecał, że miał wojewodę przymusić do ustąpienia, ale nie ma podobieństwa prawdy, żeby król tak dobrej natury miał niezgodę szerzyć między swymi poddanymi"[5])

[1]) Szczegóły w rozdziale o kolonizacji.
[2]) Nikołajczyk. Materjały nr. 34
[3]) Rkp. Czart. 141 str. 331
[4]) Archiw. J.Z.R. II 1 str. 332
[5]) Radziwiłł Memoriale z 3/11. 1647

O ile ostatnie zaprzeczenie Radziwiłła zdaje się nie ulegać kwestji, o tyle wydaje się rzeczą dość prawdopodobną, że nie obeszło się i tu bez intryg Ossolińskiego. On to przedewszystkiem jako kanclerz ponosił odpowiedzialność za początek sporu, gdyż jako zwierzchnik kancelarji nie mógł, a przynajmniej nie powinien był nie wiedzieć o cesji Hadzicza na rzecz chorążego. Istnieją poszlaki, iż kanclerz koronny działał świadomie i rad był kłótni znienawidzonych „szwagraszków"[1]. W sporze tym zajął całkowicie stronę Koniecpolskiego, a miał wielki wpływ na przebieg procesu, choćby jako generalny referent sprawy. Atmosfera była tak dalece niekorzystna dla księcia, iż nie wątpiono zgóry w treść wyroku, przyjaciele Kazanowskiego poczęli się nawet domagać rewizji zeszłorocznego wyroku w sprawie Rumna[2].

Obydwie sprawy przypadły na początek grudnia. Najpierw rozpatrzono sprawę Chorola, wyrok zaoczny z dn. 3 grudnia skazał Wiśniowieckiego na zwrot wszystkich ziem położonych nad rzekami Chorolem i Rzycą[3], gdyż rzeki te nie należą do dorzecza Suły, a więc w myśl starego przywileju danego Bajbuzie nie wchodzą w skład dóbr Wiśniowieckich. Rozgraniczenia dóbr miała dokonać komisja, jaka miała zjechać na miejsce w lutym 1647 r. Tytułem kosztów winien był wojewoda ruski zapłacić powodowi 100 000 zł, które miały być wyegzekwowane z jego dóbr[4].

Wyrok ten był niesłuszny, jeśli nie w odniesieniu do Chorola, który przecież przez 40 lat pozostawał w rękach Wiśniowieckich, o co się uprzednio starostowie perejasławscy nie upominali, to w każdym razie w stosunku do włości położonych nad Rżycą, rzeka ta jest prawym dopływem Suły, a więc, zgodnie ze starym przywilejem, terytorja jej zupełnie słusznie należały do księcia Jeremiego. O położeniu geograficznem Rzycy sędziowie, zdaje się, nie mieli pojęcia, lub też nie chcieli go mieć — przyjęli więc za jedyne źródło oświadczenie strony skarżącej i wydali wyrok niesłuszny.

Sprawę hadziacką sądzono 5 grudnia, ponieważ jednak na rozprawę stanął wysłaniec księcia z oficjalnem oświadczeniem

[1] Szajnocha. Walka książąt I r.
[2] Rkp. Czart. 141. str. 332.
[3] Dziś Orżyca, prawy dopływ Suły.
[4] Nikołajczyk. Materjały Nr. 33.

tegoż, iż z powodu choroby nie może przybyć, odłożono sprawę do przyszłego sejmu, z tym warunkiem, by wojewoda złożył przysięgę, iż swego czasu prawdziwie chorował i dla tej choroby na sejm teraźniejszy stanąć nie mógł"[1]).

Decyzję sądu sejmowego otrzymał Wiśniowiecki wraz z listem królewskim, *polecającym* mu ostateczne zwrócenie Moskwie Dywajłowa i innych włości pogranicznych, wszerz i wzdłuż na niej szeroko odstąpionych wschodniemu sąsiadowi przez *decyzję* komisji granicznej. Były to ciosy poważne zarówno pod względem materjalnym jak i moralnym: sam Chorol dawał rocznego dochodu 40.000 zł, włości pograniczne były najsilniej zaludnione, więc dające największe zyski; pomijając to wszystko, sama forma wyroków sądowych była dla księcia upokarzająca. Mimo to założył się on na *dyplomacyę* i odpisał królowi, że całkowicie podporządkowuje się jego woli, wyrażając *nadzieję*, iż król ma „szwankować w niczem nie dopuści". W długim tym czasowym liście nie omieszkał jednak wojewoda dać upustu swemu rozgoryczeniu, iż król wydziera mu ziemię, na której pradziadowie i stryjowie dla dobra Rzplitej pracowali" a oddaje ją temu, „który w tych krajach nie pokazał przodka"[2]). Poprzestał na razie książę na tej delikatnej *uwadze*, przypuszczając, iż na przyszłym sejmie będzie mógł wystąpić skuteczniej w *obronie* swych praw. Działalność komisji w sprawie rozgraniczenia Chorola *utrudniał* tak, iż rozjechała się ona, nie powziąwszy żadnych uchwał[3]). Wszystko więc zapowiadało rewizję dotychczasowych wyroków.

Sejm nadzwyczajny zwołany na dzień 2 maja 1647, zapowiadał się burzliwie pod znakiem dalszej walki z królem. Władysław IV nie przywiązywał wielkiej wagi do krępującej go konstytucji poprzedniego sejmu; *zaciągi* wojskowe rozpuszczał tylko pozornie, na istocie gdyż w tym właśnie *czasie* car moskiewski rozpoczął na własną rękę walkę z potęgą turecko-tatarską. Liczył więc król, że zagony tatarskie nie omieszkają zaczepić ziem polskich, dając tem powód do wojny, a opinja publiczna uspokoi się zwolna i pójdzie na rękę jego zamiarom, a przynajmniej zezwoli na udzielenie pomocy carowi, który się tego domagał. Nadzieje królewskie spełzły *na niczem*. Oburzenie szlachty rosło coraz bar-

[1]) Ibid. Nr. 34.
[2]) List z 20.XII. Rkp. Czart. 398 str. 37.
[3]) Radziwiłł, Memoriale z 3.II. 1647.

dzicj. „Jeszcze konstytucje nie uschły — mówiono — a już się mienią; pierwej prawa umierają, niż żyć poczęły". Szykowała się więc nowa opozycja, która i tym razem sparaliżować miała wszelkie zamysły królewskie.

W kołach stołecznych bardziej jednak zajmowano się spodziewaną rozprawą między chorążym i wojewodą ruskim, niż wypadkami politycznemi. Znając upór i zaciętość obu przeciwników wiedziano dobrze, iż żaden z nich nie cofnie się przed ostatecznemi środkami, by postawić na swojem, gdyż nie chodziło tu już o Hadziacz i Chorol, lecz przedewszystkiem o zadraśnięcie własnej ambicji. Nie było rzeczą tajną, że warunek przysięgi, jaki narzucono Wiśniowieckiemu, był dlań obelgą. Książę był poruszony do żywego, gdyż jemu, jako senatorowi, książęciu z książąt i najmożniejszemu z panów, nie zawierzono na słowo i zażądano potwierdzenia słów przysięgą. Do aktu tego postanowił Wiśniowiecki za wszelką cenę nie dopuścić. Już w połowie kwietnia [illegible] poczęły Warszawę trwożne wieści, że obaj przeciwnicy prowadzą z sobą kilkutysięczne armje, które w razie potrzeby nie cofną się przed rozlewem krwi. Każdy z antagonistów miał swoich przyjaciół i wrogów, a wszelkiego rodzaju intryganci, począwszy od dworzan, a kończąc na najwyższych dygnitarzach, nie zasypiali sprawy, by zatarg jaknajbarzie zaostrzyć i wyciągnąć przy tej okazji osobiste zyski. Sprawa ta zajmowała tak dalece umysły osób skupionych dokoła dworu, że rezydenci zagraniczni, w relacjach swych kładą większy nacisk na oczekiwaną aferę, niż na kwestję wojny tureckiej, wyrażano obawy, że losy sejmu zależne będą przedewszystkiem od sprawy Wiśniowiecki contra Koniecpolski[1]).

Dnia 11 kwietnia odbywały się sejmiki prowincjonalne, jednak książę wbrew swym zwyczajom, nie udał się na żaden z nich, lecz w wielkim tygodniu ruszył z Wiśniowca wprost do Warszawy, by przybyć przed rozpoczęciem sejmu, zbadać sytuację i zjednać sobie umysły[2]). Uprzednio dał znać, że przybywa z liczną

[1]) Agent Kurfürsta Ascersleben w liście z dn. 15 IV. [illegible] [illegible] tresć sprawy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] nicht also [illegible] [illegible] Reichstage [illegible] werde. Urkunden I. str. 226.

[2]) „... Damit er vor dem Reichstage sich des Königes und der Stände Affecten und [illegible] Ascersleben do Kurfürsta [illegible] str. 227.

asystencją, dla której wynajął ogromne posesje wojewodziny pomorskiej, czem niemało umysły stołeczne poruszył[1])

Spędziwszy Wielkanoc w Lublinie, zaraz nazajutrz, w poniedziałek świąteczny ruszył książę wprost ku Warszawie[2]), gdzie stanął 29 kwietnia[3]). Wjazd do stolicy odbył się z całą okazałością; przez kilka godzin ciągnęły wojska książęce: szło więc najpierw 300 piechoty wyborowej, za nią kilka chorągwi jazdy, dalej 200 różnorakich pojazdów, sam książę wjechał o godzinie 3-ej po południu w otwartej karecie, otoczony przez 70 pajźdźców ubranych po kozacku, a poprzedzonej przez 30 wozów wojennych. Za karetą prowadzono 10 wspaniałych wierzchowców książęcych, pochód zamykali dragoni. Przejechawszy przez miasto, zatrzymał się Wiśniowiecki przed pałacem księżnej Dowdowiczowej, gdzie stanął na kwaterze z najbliższym dworem[4]). Wszystkie siły książęce przenosiły liczbę 4 000 ludzi[5])

Pierwsze dni sejmu upłynęły we względnym spokoju. Gdy dnia 5 maja przyjechał chorąży Koniecpolski z równie wielką asystencją, horyzont zaczął się powoli zaciemniać. Wiśniowiecki, składając wotum senatorskie, oświadczył, że doszła go wieść, jakoby nieprzyjaciele jego oczernili go przed królem, iż nie chciał on dopuścić do włości swych komisji granicznej, a jednemu z komisarzów pogrozić miał kijem. Dementując te plotki, oświadczył wojewoda na zakończenie: „Gdybym o tem myślał, pewnieby on na grzbiecie swoim to był poczuł"[6])

Był to pierwszy pomruk. Pragnąc uspokoić umysły i przygotować niejako grunt przed terminem rozprawy, wyznaczył król

[1]) „Wird geschrieben, dass der Wisniowiecki mit einem grossen Comitat und Bestand kommt, welches denn uns um so viel mehr vergewissert, weil so viel Höfe aus der Woiwodschaft aus Pommern für ihn gemietet und zubereitet sind". ibid.

[2]) Diarjusz B. Maszkiewicza. Niemcewicz, pamiętniki o dawnej Polszcze V str. 58.

[3]) Datę ustalam wg Akersbacha (Urkunden l. c. str. 227). Radziwiłł datę podaje na 3 V zapewne omyłkowo, gdyż jak wiadomo, Wiśniowiecki spieszył się, by przybyć przed rozpoczęciem sejmu, który się zbierał 2 V. Również nuncjusz donosi 27 IV, że Warszawa oczekuje na wjazd W. go „w poniedziałek (29 IV). Ma to być una superbissima entrata". Nunz. di Pol." Tom 55 K. 191.

[4]) Adersbach do Kurfirsta l. c. str. 227.

[5]) Maszkiewicz l. c. str. 58.

[6]) Radziwiłł. Memoriale z 6 maja.

przedwstępną komisję medjacyjną, któraby wysłuchała obrońców obu stron, wyciągnęła właściwe wnioski, przygotowała rozwiązanie sprawy i nakłoniła do zgody przeciwników. Komisja ta zbierała się w apartamentach królewicza Jana Kazimierza pod jego przewodnictwem, a składała się z najprzedniejszych senatorów, gdyż w skład jej wchodzili arcybiskup lwowski, biskupi krakowski, poznański i chełmiński, kanclerz Ossoliński oraz obaj kanclerze litewscy. Rzecznikami Wiśniowieckiego byli starosta łomżyński Radziejowski i podsędek bracławski, zaś interesów Koniecpolskiego bronili biskup włocławski i referendarz koronny. Przez kilka dni deliberowali medjatorzy, nie mogąc jednak dojść do żadnej konkluzji, postanowili czekać na przybycie hetmanów, by ci wpływem swoim pomogli do załatwienia sprawy[1].

Dnia 17 maja przybyli wreszcie hetmani, użyto ich natych miast do tych rozjemców, lecz i oni nie mogli nic pomóc, gdyż „daremna była praca kilku dni". Główną opozycję stanowił Koniecpolski, który do niczego nie chciał przystąpić, dopókiby przeciwnik nie był zmuszony do przysięgi. O tem, że Wiśniowiecki był w czasie sejmu jesiennego chory, wiedział już chorąży napewno, gdyż było to już teraz powszechnie wiadomem, nie chodziło mu więc o skompromitowanie księcia, lecz o upokorzenie go. Wiśniowiecki zgodził się wreszcie na złożenie przysięgi, postanowił jednak zniewagę swą pomścić w sposób, który mógł pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki.

Rozprawa sądowa miała się odbyć 20 maja. „Z wieczora przed sprawą — opowiada świadek naoczny i sługa wojewody — książę Wiśniowiecki zebrał wszystkich sług, których było z nim wszystkiego ludu blisko 4 000. Zebrawszy tedy okrom piechoty i drobniejszego ludu, uczynił przedmowę do wszystkich, prosząc, aby wszyscy przy nim stali i kończyli to, co on zacznie. Bo deklarował się z tem, że jeżeli przysięgnie, zaraz wstawszy chorążego szablą miał ciąć, i wszystkich siec, którzyby się przy nim oponowali, by i króla samego, a wy — powiada, wszyscy co do jednego, dworni słudzy i młodź, do senatorskiej izby cisnąc się, i posiłkując mię. Jakoż by było to wszystko, gdyby przysiągł"[2].

O zamiarach Wiśniowieckiego jeśli nie w całości, to w części musiano się dowiedzieć w izbie senatorskiej, gdyż zebrani dołożyli

[1] Radziwiłł. Memoriale z 18 maja.
[2] Maszkiewicz l. c. str. 59.

wszelkich sił by przełamać upór chorążego, na którego i perswazje królewskie nie mogły wpływać. Dwie godziny trwały daremne namowy, aż wreszcie hetman Potocki chwycił Koniecpolskiego pod jedno ramię, a kanclerz Radziwiłł pod drugie, przyprowadzili go przed księcia i wymogli na nim zrzeczenie się żądania przysięgi. Przystąpiono więc do rozprawy i po długich naradach dn. 23 maja ogłoszono wyrok. Wiśniowiecki został zobowiązany do zwrócenia chorążemu Hadziacza i oddalenia swych sług „którzy byli okazją tych niesnasek". Uznano iż Chorol był własnością dziedziczną Wiśniowieckiego, ponieważ jednak zapadł już uprzednio w tej sprawie wyrok, więc nie można go było zmienić, wobec czego zmuszono Koniecpolskiego do wypłacenia księciu 100 000 zł. tytułem odszkodowania[1]).

Z decyzji tej[2]) obie strony były niezadowolone. „O zgodzie ich — pisze kanclerz litewski — długośmy agitowali i ledwieśmy obydwóch namówili, żeby podziękowali królowi za użycie jego powagi. I tak wzajemnie uściskawszy się nie wiem czy szczerze rozjechali się. Jakoż chorąży rzekł do mnie: Co po tej zgodzie, która wkrótce wybuchnie w większą nieprzyjaźń? I tak potem nie rozmówiwszy się między sobą, obaj wyjechali z Warszawy"[3]).

Tak więc sprawa została *załatwiona połowicznie, a przeciwnicy* rozjechali się z większą niż przedtem urazą. Nienawiść ta nie trwała jednak długo: wspólne nieszczęścia, jakie miały ich dotknąć w roku następnym, były najlepszą platformą zgody, która też trwać miała do końca. Czynnie koalicja „szwagraszków" nadal groziła niebezpieczeństwem dla stronnictwa dworskiego.

Również *niespodziewanie pomyślnie mimo burzliwej zapowiedzi* zakończył się sejm. Mimo gwałtownej i ostrej opozycji, pro

[1]) Radziwiłł, Memoriale 20 V, 23/V i początku czerwca.
W metryce koronnej znajduje się zapiska, z której przeciwnicy podpisali 26 maja umowę „certarum rerum", przyczem jest mowa o 200 000 zł, *co się nie zgadza z sumą podaną przez* Radziwiłła. Arch. Gł. Metr. kor. Tom. 190 k. 223.

Tekstu umowy nie znalazłem.

[2]) Przebieg rozprawy i wyrok podałem wg. Radziwiłła, gdyż w księgach sądów sejmowych asesorskich dekretu nie odszukałem. Jedynie w zbiorach Osso. (Rkp. 1905 k. 15), znalazłem oryginalny dyplom królewski z dn. 28 V 1647, potwierdzający nadanie Koniecpolskiemu starostwa perejasławskiego wraz z Hadziaczem, Mirhorodem, Jabłonowem, Czembakiem, Połtawą, Krasnopolem, Zygmuntowem, Łuteńką i wszystkie inne zdawna i świeżo osadzone, tak jako ojciec jego trzymał.

[3]) Memoriale z początku czerwca.

wadzonej przeciwko królowi pod przewodnictwem biskupa kijowskiego, „wśród huku nawoływań i protestów" wzmiankowanych sporów religijnemu, zapomniano o sporze z monarchą i uchwalono w rezultacie niezwykłą ilość ustaw, a między niemi konstytucję pozwalającą utrzymywać królowi armję ze względu na „bezpieczeństwo publiczne od pohańczanych sąsiadów". Było to na rękę królowi, gdyż za owego pohańczanego sąsiada mógł zwykle uważać chana tatarskiego, który właśnie w tym czasie przysłał posła z domaganiem się zapłaty daniny pieniężnej. Posła przyjęto w końcu czerwca, aż w kilka tygodni po ukończeniu sejmu, i odpowiedziano mu wręcz odmownie. Poseł, opuszczając audjencję, oświadczył iż przyjęcie to uważa za wypowiedzenie wojny, wobec czego chan z pomocą sułtana sam do Warszawy przyjedzie. Odpowiedziano mu, że nieproszonych gości Polacy przyjmą odpowiednio.

W tym czasie zostało wysłane poselstwo do Moskwy, któremu udało się zawrzeć z carem przymierze zaczepne przeciw Tatarom. Obecny plan królewski polegał na tem, by licznemi prowokacjami zmusić Tatarów do zaczepki, odeprzeć ich przy pomocy Moskwy, a następnie rzucić kozaków na Morze Czarne, przez co Turcja zostanie wciągnięta do akcji, a wówczas Rzplita stanie przed obliczem groźby wojny obronnej, wobec której nie będzie się mogła zachować biernie [1]. Ponieważ do akcji tej potrzebni byli przedewszystkiem kozacy, kanclerz Ossoliński udał się w sierpniu z tą misją na Ukrainę, by grunt należycie przygotować.

Pozostała jedynie kwestja sprowokowania Tatarów. Najazd ordy nie następował, wprawdzie zwykle wypady głównych sił tatarskich miały miejsce najczęściej w styczniu, niemniej jednak w okresie żniw, zwłaszcza na szlaku kuczmańskim, pojawiać się zwykły pomniejsze czambuły, tymczasem minął sierpień i wrzesień a o zagonach tatarskich nie było wieści. Wówczas to Wiśniowiecki powziął zamysł, który był wielce na rękę królowi.

W pierwszych dniach września przybył książę wraz z całym dworem na Zadnieprze i urządził wielką mobilizację swych sił. Stanęło do apelu 6 000 „sług" z pocztami oraz 20 000 wybrańców z ludu. Z armją tą, liczącą dwadzieścia kilka tysięcy ludzi, postanowił książę urządzić wielką wyprawę w stepy. Pochód rozpoczął się 8 października, jako punkt zborny wyznaczono Żołnin. Po kilkudniowym pochodzie stanęło wojsko w [illegible] od twierdzy

[1] Kubala, Osso[l]. str. 252.

kudackiej w widłach Samary i Dniepru. Znalazłszy się przed fortecą, rozkazał książę po trzykroć z dział wypalić, na co gubernator Grodzicki, uprzedzony o wizycie, odpowiedział salwą armatnią. Przenocowawszy w obozie, wziął Wiśniowiecki nazajutrz chorągiew nadworną kozacką i przeprawił się bajdakami przez Dniepr do Kudaku, gdzie go Grodzicki przez dzień cały gościnnie przyjmował. Nazajutrz, 15 października, wziął książę 3 000 jazdy i udał się ku Mołoczynym Wodom nad Dnieprem, by obejrzeć Porohy. Na uroczysku Kuczkasów, przed wyspą Chortycą, która była ulubionem koczowiskiem Zaporożców, rozkazał książę usypać wielką mogiłę z kamieni „na pamiątkę, że czasu gdy tamtą stroną nikt za pamięci naszego narodu nie bywał tak daleko". Wówczas to zapewne zwrócił mu [illegible] wojewoda uwagę na to strategiczne położenie wyspy Chortycy, co mu nasunęło myśl skolonizowania tych pustkowi.

Po obejrzeniu porohów odbywał się dalszy pochód wgłąb stepów przy nader sprzyjającej pogodzie, gdyż jesień była tak niepospolicie pogodna, „że rzadko kiedy bywa takowa", wyprawa była jednak dość utrudniona ze względu na to, że dla długotrwałej suszy wypaliły trawę, wobec czego brakowało też dostatecznej ilości paszy dla koni, którym się dawała we znaki również niebywała ilość wszelkiego rodzaju gadów i robactwa. Trawa wypalona była do korzenia, a stwardniałe niedopałki tak daleko kaleczyły rogi końskie, że musiano je okręcać w skórę; w rezultacie trzeba się było posuwać dolinami rzek, gdzie wskutek wilgoci trawa jeszcze nie pogorzała.

Pochód trwał 6 dni i dotarł aż do Perekopu. Były to już zwykłe zimowiska pastuchów tatarskich, jednak ordyńcy, uprzedzeni z pewnością o niespodziewanych odwiedzinach, wycofali się wgłąb kraju, unikając spotkania. Tak więc „nic nie zastawszy i żadnego Tatarzyna nie widziawszy", zarządził książę odwrót, kierując się z powrotem na Kudak do Łokwicy, gdzie stanął w połowie listopada ¹).

Wślad za Wiśniowieckim urządził podobny wypad chorąży Koniecpolski. W ostatnich dniach października dotarł pod Oczaków, zabrawszy, uprowadził z sobą kilkudziesięciu jeńców i wielotysięczne stada koni i bydła. Trudno przypuszczać, by wyprawy te powstały bez uprzedniego planu i porozumienia się z władzami centralnemi. Jeżeliby się nawet przypuszczało (co zresztą nie wydaje się prawdo-

¹) Diarjusz Maszkiewicza l. c. str. 59—63.

podobne), że Koniecpolski urządził wyprawę jedynie dlatego, by nie pozostać w tyle za swym współzawodnikiem — to nie da się tego powiedzieć o księciu. Nie można też przypuszczać, że wyprawa Wiśniowieckiego podyktowana była chęcią odwetu za wyrządzone szkody, lub też miała na celu zapobieżenie szykującemu się najazdowi na jego dobra. Tatarzy od dłuższego czasu nie najeżdżali Zadnieprza, nie było też nic słychać o szykującej się tam wyprawie, zaś gdyby książę obawiał się jakiegoś najazdu i chciał go sparaliżować je, to wyruszyłby przedewszystkiem na Szlak Murawski i okalające go stepy, skąd mógł się spodziewać najazdu. Tymczasem wyprawa Wiśniowieckiego wzięła zupełnie inny kierunek. Trudno przypuścić, żeby walka ta była związana z jakąś, Wiśniowiecki nie urządził zaś gdy przedtem ani potem nie miał na celu jedynie krajoznawczą wycieczkę na Porohy. Jakkolwiek więc historycy tych czasów twierdzą, że wspomniane wyprawy możnowładców urządzone zostały bez wiedzy i zgody króla[1]), to wydaje się rzeczą prawdopodobną, by tak było istotnie, chociaż za twierdzeniem tem przemawia brak danych dokumentalnych, to jednak logika wypadków zdaje się wskazywać na co innego. Jeszcze w końcu kwietnia tegoż roku przed samem rozpoczęciem sejmu, poseł wenecki Tiepolo na audjencji u króla wypytywał go, na jakie siły wojskowe może liczyć bez zgody sejmu, a król wyliczając mu różne formacje wymienił również „sześć tysięcy (ludzi) gotowych zawsze na zawołanie księcia Wiśniowieckiego"[2]). Słowa królewskie miały się opierać na jakiemś porozumieniu z wojewodą ruskim. Być więc może, że plan ekspedycji powstał również w czasie obecności Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego w Warszawie nietylko za wiedzą i aprobatą królewską, ale może nawet z jego inicjatywy, gdyż na niczem tak nie zależało królowi jak na zmuszeniu Tatarów do zaczepki.

Jakoż ekspedycje jesienne, mimo iż nie dały należytego rezultatu, były jawną prowokacją Tatarów, którzy od dłuższego czasu zachowywali się wobec Rzplitej poprawnie i nie dawali żadnych najmniejszych powodów do zatargu. Wieść o wyprawie spotkała się na dworze królewskim z wielkiem zadowoleniem, natomiast w kołach pacyfistycznych wywołała oburzenie i popłoch. Spodziewano się powszechnie straszliwego odwetu ze strony ordy, jakoż byłby on niezawodnie nastąpił, gdyby w tym czasie nie wybuchła

¹) Czermak. Plany wojny tureckiej, str. 330
²) Ibid. str. 270

Krymie powstanie. Chan, zniewolony koniecznością likwidacji buntu, zaniechać musiał narazie odwetu, ograniczył się więc jedynie do napisania skargi do króla i hetmanów, by nie „dopuszczali do takiej swawoli, która pokój łamie"[1]. Gdy jednak bunt został zdławiony, zwołał chan radę murzów, która uchwaliła wielki najazd do Polski z początkiem wiosny. Posłano o pozwolenie do Stambułu i poczęto czynić nadzwyczajne przygotowania.

Zdawało się, że pierwsze kroki zostały postawione i nic już nie zdoła zmienić dalszej kolei wypadków po linji dalekosiężnych planów Władysława IV, by rzucić kwietystyczną Rzplitę w wir walki o jej stanowisko mocarstwowe — gdy oto na arenę dziejową wystąpił człowiek, który wniwecz obrócić miał plany królewskie, a niepokonaną dotychczas Rzplitę wstrząsnąć do głębi jej posad.

Człowiekiem tym był skromny setnik czehryński, a przyszły hetman kozaków — Bohdan Chmielnicki.

[1] [illegible] Memoriale z listopada 1647.

ROZDZIAŁ X

BURZA KOZACKA[1]

Powróciwszy z wyprawy na Dzikie Pola, osiadł Wiśniowiecki na Zadnieprzu w Przyłuce, poświęcając zimę całą na organizację swych dóbr. Czas płynął w spokoju, nic nie zapowiadało szykującej się burzy, gdy wtem w końcu lutego (1648) nadbiegła wieść, iż „Chmielnicki jakiś, zebrawszy trochę hultajstwa z Zaporoża, spędził pułk kozaków korsuńskich, trzymających straż po granicy i wzywa do buntu"[2]). Wiadomość ta dla ludzi nieznających stosunków ukrainnych, jak autor powyższej relacji, mogła nie zawierać poważniejszej treści, a Chmielnicki mógł być dla nich „jakimś"; książę jednak zbyt dobrze orjentował się w sytuacji i znał nurtujące nastroje, by nie zaniepokoić się otrzymaną wieścią, to też nazajutrz wysłał dworzanina swego Maszkiewicza do obozu hetmańskiego o bliższe informacje. Goniec zastał hetmana w Bohusławiu, oddającego się spokojnie załatwianiu spraw rodzinnych. Odpowiedź Potockiego była uspakajająca, zwłaszcza wobec poselstwa tatarskiego, które w tym czasie przybyło do hetmana, oddając mu „pokój i pozdrowienie" w imieniu chana. Takież poselstwo zjawiło się w ciągu marca w Przyłuce[3]). Jakkolwiek poselstwo to

[1]) Dzieje Chmielniczyzny posiadają tyle wyczerpujących monografij, że nie sposób zajmować się niemi jako całością, to też w toku niniejszej pracy uwypuklone zostały jedynie momenty, mające związek z osobą Wiśniowieckiego.

[2]) Diarjusz B. Maszkiewicza z 15. II [illegible] str. [illegible] 64. Najdrobniejsze wypadki, o ile nie [illegible] innych [illegible] opowiadane zostały [illegible] tegoż diarjusza.

[3]) List Kisiela z 31 III [illegible] do wojewody Pleszczejewa. Akty J. Z. R. III Nr 166.

Całą wojnę kierował od początku z lekceważeniem swem sprawił nieobliczalne skutki, postępowanie jego wobec Wiśniowieckiego nie było odosobnione — zrażał sobie i innych, dufając we własne siły. Trudno przewidzieć, czy i jak przybycie 6 000-u armji księcia wpłynęłoby na rezultat bitwy korsuńskiej, jednakże zapobiegliwy hetman raczej wolałby być ostrożny, niż zrezygnować z możności uzyskania tak znacznych, a przedewszystkiem wyćwiczonych i sprawnych posiłków. Tymczasem, wbrew gotowości i niemałarzeniu się Wiśniowieckiego, Potocki zignorował go zupełnie. Co wpłynęło na to postanowienie hetmańskie — trudno powiedzieć. Twierdzenie kronikarza, iż hetman zwlekał przez trzy dni z wydaniem bitwy korsuńskiej, oczekując wciąż na przybycie księcia [1]) wydaje się zupełnie nieprawdopodobne, chociażby z tego względu, że, jak wiadomo, inicjatywa wojenna po Żółtych Wodach leżała całkowicie w rękach Chmielnickiego. Gotowość i dobrą wolę Wiśniowieckiego widać wyraźnie z fragmentu opowiadania Maszkiewicza, a zresztą sam książę w liście do wojewodów moskiewskich za tak swej nieobecności z powodu oczekiwania na ordynanse hetmańskie.[2]) Zdaje się, że główną rolę grał upór hetmana, który z nikim nie chciał się dzielić spodziewanymi sukcesami wojennemi [3]), przez co naraził kraj cały na katastrofę, a sam dostał się do niewoli.

Mimo dokładnej wiadomości o szczegółach klęski, postanowił książę za wszelką cenę przeprawić się przez Dniepr, liczył bowiem nie bez słuszności, że prawie cała artylerja hetmańska nie zginęła w bitwie, że zatem muszą istnieć oddziały, które się z nim złączywszy pomnożą z siłami oddziałów książęcych będą mogły jako tako stawić czoło nieprzyjacielowi. Porozsyłał więc podjazdy dragońskie do okolicznych miasteczek, położonych nad Dnieprem na przestrzeni od Czerkas aż do Ryszczewa, by zabrały wszystkie promy i przyholowały je do Ryszczewa, gdzie się wojsko miało przeprawić. Zamiar ten spełzł jednak na niczem, gdyż kozacy, przewidując zamiar księcia, popalili wszystkie promy i obstawili prawy brzeg rzeki tak gęsto, że mowy nie było o jakiemkolwiek przeprawieniu się. Położenie stało się ciężkie, spostrzegł Wiśniowiecki, że jak

---

[1]) Rudawski str. 8.

[2]) List do Pleszczejewa z d. 10 V st. st. Akty J. Z. R. III Nr. 184.

[3]) „Hetmanów, ani wojska ratować ani posiłkować nikt z panów nie chciał dla uporu hetmańskiego, który nie chciał żadnego, a z [illegible] samego słuchać." Jerlicz op. c. str. 66.

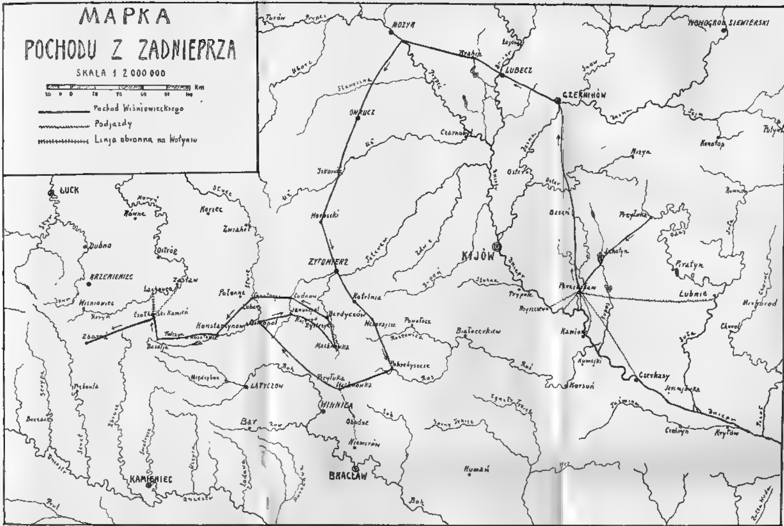
MAPKA
POCHODU Z ZADNIEPRZA
SKALA 1 2 000 000
Km
Pochód Wiśniowieckiego
Podjazdy
Linja obronna na Wołyniu
MOZYR
NOWOGRÓD SIEWIERSKI
Brahin
LUBECZ
CZERNIHÓW
OWRUCZ
Czarnobyl
Konotop
Nieżyn
ŁUCK
Równe
Korzec
Zwiahel
Dubno
Ostróg
KRZEMIENIEC
Zasław
Wiśniowiec
Zbaraż
Połonne
Konstantynów
Lubar
Cudnów
Berdyczów
Machnówka
ŻYTOMIERZ
Kotelnia
KIJÓW
Perejasław
Piratyn
Łubnie
Mirhorod
Pohrebyszcze
Białocerkiew
LATYCZÓW
WINNICA
Niemirów
BRACŁAW
Humań
KAMIENIEC
Czerkasy
Korsuń
Czehryń
Kryłów
Dniepr
Prypeć
Boh

w klatce ptaszej za Dnieprem siedzi z hetmanem swoim", zwołał więc radę wojenną, która znalazła „tylko jedną drogę do uchodzenia na Czernihów".

Położenie o tyle było groźne, że za odejściem wojska książęcego na tyłach wybuchło powstanie chłopskie. Już z początkiem maja, gdy Maszkiewicz jeździł z listami księcia do hetm. na włości rautlanepzańskie w okolicach Sekurnej i Dementowa wrzały na dobre. Centrum Wiśniowieczyzny, trzymane żelazną ręką Jeremiego nie objawiało dotychczas niepokojących oznak, gdy jednak doleciała tu wieść o Korsuniu, a rada książęca znajdowała się w Perejasławiu i w Łubniach i kilku innych miejscowościach wybuchło powstanie mieszczan i chłopów. Wiśniowiecki na wieść o tem przysłał swe oddziały, które kilka miast i wieś wyścinały, uśmiercając opornych[1]) Tymczasem księciu gdy mu podjazd dostarczył kilku jeńców kozackich z pod Kaniowa, którzy potwierdzili wieść o rozlaniu się powstania na Podniprzu, utwierdził się w swym zamiarze i dn. 30 maja ruszył na Basań ku Czernihowi, donosząc królowi, o którego śmierci jeszcze nie wiedział, i prymasowi o klęsce korsuńskiej i swych zamiarach. W liście do prymasa dał wyraz rodzicielskiej miłości swej ku ojczyźnie nie zaniedbał obmyślić tego wojska suplementu, któryby dalszemu impetowi oprzeć się mógł, więc i takiego podawszy regimentarza, któryby za szczęściem J. K. Mości tę zniesioną szkodę naprawić ostrzegał.[2])

[1]) O powstaniu tem pisze Kojałowicz w swojem „De rebus anno 1648" str. 4 i 55: „Jam enim ex consuetudine radice memoria, oppidani agrestesque contra Rempublicam hererunt, proximus, ... eripuerunt. Anceps piano malo dux interceptus... ad sui gerendos subsidios Lubnos duxit ... ex ... patriis oppidis, ac pagis quam quam ... alibi loca ... superesse ...". Wiadomości tej, niepopartej skądinąd, a przyjętej poważnie przez Hruszewskiego (Istorja Ukrainy VIII 3 str. 29) nie chcę całkowicie odrzucić, nasuwają mi się jednak pewne wątpliwości. Dn. 28 V był W. w Perejasławiu, a 30 V już w drodze do Czernihowa w Basani. Łubnie leżą zdala od tych miejsc, trudno więc przypuszczać, by w tak krótkim czasie zdążył W. uśmierzyć powstanie ... „non parcens ... pagis" ... może, że egzekucję tej dokonały ... oddziały po ... powstania ... w innych miejscach.

[2]) List z pod Olszanki — Rkp. Osso. 231 str. 1 ... przedruk u Szajnochy „Dwa lata" II dodatki str. 330. Data kopisty 2 maja przerobił słusznie Szajnocha na 2 czerwca. Na przekopanie się jednak biorąc pod uwagę treść i ... wypadków list był pisany około 31 maja. Szajnocha nie poprawił drugiego błędu kopisty, zamiast ... „Czehrynowa" powinno być chyba „Czernihowa".

Szedł więc książę na Czernihów „podobnym gdzieś z Egiptu Mojżeszowym torem", a szła za nim niezliczona ilość taborów szlachty i Żydów. Tabory te utrudniały bardzo pochód, gdyż wojsko musiało ochraniać je ze wszystkich stron przed zwiększającymi się wciąż w tabunach chłopsko-kozackiemi[1]. Wreszcie po kilkodniowym uciążliwym marszu dnia 4 czerwca stanął książę u przeprawy na Desnie pod Czernihowem. Przeprawa ta zajęła kilka dni. Opuszczając Czernihów, radził Wiśniowiecki szlachcie tamtejszej, by porzuciła miasto i przyłączyła się do jego obozu, nie chciano go jednak słuchać, ufając w obronność zamku i niedostępność miejsca. Ruszył więc książę dalej ku Dnieprowi, który przebył pod Lubeczem 9 czerwca, a tymczasem nadciągnęli kozacy pod Czernihów i rozpoczęli oblężenie. Wiśniowiecki, dowiedziawszy się o tem, ruszył dalej na Brahin, a kozacy, pozostawiwszy część swych sił pod miastem, drugą połowę wysłali „w tropy" za Wiśniowieckim. Droga do Brahina odbywała się w bardzo ciężkich warunkach terenowych, gdyby kozacy ośmielili się wszcząć bitwę, opór byłby wielce trudny, gdyż, jak się wyraża uczestnik, „ten Brahin [illegible] wszystek we błotach, między [illegible] samí". W ostateczności do większej bitwy nie doszło, gdyż kozacy, oblegający Czernihów, nie mogąc zdobyć miasta, zawrócili z drogi pogoń wysłaną za księciem, przez co uwolnili go od bezpośredniej presji.

Znalazłszy się w Brahinie, na własnem terytorjum, dał książę tygodniowy odpoczynek znużonemu długim pochodem taborowi i w czasie tym przeprowadził gruntowną selekcję swych sił[2], by rzucić się w wir walki według zamierzonego planu. Wobec bowiem chwilowego zaprzestania kroków wojennych przez Chmielnickiego po katastrofie korsuńskiej, mimo braku łączności z władzami centralnemi, ani chwili nie wątpił Wiśniowiecki, iż Rzplita ocknie się z letargu i pomści swą zniewagę. Wobec braku wodzów musiała nadejść chwila, w której tylko energiczne i szybkie działanie mogło przynieść korzystny rezultat. Potrzeba było jedynie kogoś, któryby rzucił hasło i autorytetem swym potrafił zważyć na szali wypadków. Rolę tę wyznaczył Wiśniowiecki dla siebie.

[1] [illegible] możnej, że przeciw Wiśniowieckiemu poszedł na Zadnieprze Krzywonos (Ks. Michałowskiego str. 27). Nieprawdopodobność tę [illegible] Hruszewski op. cit. str. 30. Były to zapewne luźne watahy.
[2] Kojałowicz op. cit. str. 56. Bałaboeki, Poezja [illegible] str. 7.

Już w pierwszych dniach czerwca, u przeprawy przez Desnę rozesłał on wszystkie strony uniwersały, wzywające szlachtę pod znaki. „Ponieważ nam dalsze grozi niebezpieczeństwo — pisał — każę zabyście kogokolwiek wspólna ojczyzny moc, wasze zgromadzać się raczyli, a do mnie jako najpiędzej przybywali, aby da Bóg, za wspólną do usługi J. Kr. Mości ochotą naszą ten raz, od owszych triumfów nad narodem naszym i z braci, tak znacznej nie poniosł korzyści. Ja, byłem tylko Dniepr łatwo przebył, zechce z tą garścią ludzi moich utrapionej przybyć na pomoc, zechcę i WW. Panów ochoto na kongres zatrzymywać się będę".[1])

Tuszył książę, iż apel ten nie pozostanie bez echa, postanowił odeśle tabory i przyjęte komunikiem w poprzek Polesia ku Żytomierzowi, zatrzymując się po drodze by dać możność ochotnej do ściągania pod jego sztandary. Rezultat jednak nie tak szybki, województwa zagrożone bezpośrednio wojną, ... kto mógł, myślał jedynie o własnym ratunku, ... w popłochu na zachód, do krajów odleglejszych, jak ... Ruś Czerwona, dotarły uniwersały dopiero w połowie ... Żaląc się, iż z trudniejszych zdawał się książęcy gawę, ... już nad Prypecią pisał z goryczą do przyjaciela: „Jam się ... naprzeciw temu nieprzyjacielowi, lubo z szczupłą garstką ... moich, obawiam się jednak, że wszyscy pójdą przeciw mnie, a nikt nie dopomoże".[2])

Przebywszy rozlewisko Prypeci w okolicach Mozyrza, wyprawił żonę do Turowa na dwór wojewodziny Chodkiewiczowej, a sam ... marszem przebył Polesie i poprzez Owrucz zbliżał się ... ku Żytomierzowi, ociągając się po drodze o luźne oddziały ...[3]) O pojawieniu się swem w tym stronach i zamiarach ... przyszłość nie omieszkał powiadomić władz centralnych ... wszystkiem komisarza. Już z Polesia wysłał do Ossoliń-

---

[1]) ... uniwersał ten z akt grodzkich ... (T. ... 308 str. 5) opublikował ... Tomaszewski w Zapisk. Twa Szewcz. T. XIV str. 4. Data, ... quarta junii, fałszywa, na co ... zwrócił uwagi wydawca, mimo iż ... datowany 15 VI. Mogło tu być „quarta ...", względnie „vigesima quarta maji" ... Por. list Ostroroga u Michałowskiego str. 51.

[2]) Rkp. Kras. 300 str. 84.

[3]) ... cum decreta militie ... imperfecto in pericula ... animo, per ... legionibus agrus. quam ... que hostis ... ferro et victo... ... via Zytomiriam. — Kojałowicz op. cit. str. 56.

skiego list, w którym zaznaczył, iż wyjście z sytuacji widzi jedynie w szybkiej mobilizacji sił wojskowych i wszczęciu akcji wojennej [1]). Zanim list ten doszedł do Warszawy, wysłał doń kanclerz jeszcze w końcu maja [2]) wiadomość o śmierci królewskiej w formie nader dyplomatycznej i pełnej komplementów, dając wyraz ogólnikowym zapewnieniom, iż książę nie opuści ojczyzny w tak ciężkiej chwili i „zdrową radą swoją i z pomocą raczy jej wyciągnąć prawicę". „Ja ze swej strony — pisał kanclerz — znosić się przez listy nie zaniechałem, pewien będąc, że jako ojczyzna zawsze uznawała WKsMość najdzielniejszym swoim członkiem, tak i teraz doznawa wielkiego całości swej zbawcę".

W kilkanaście dni potem, już po otrzymaniu wieści od księcia wysłał doń kanclerz drugi list, oznajmiając ponownie, iż „jako *salus publica* gorąco oczekiwa przyjścia WKsMości, tak i ja stroskany zostawałem i zostawam, nie mogę tak często, jakbym sobie życzył, komunikować się z WKsMością, póki się WKsMość ku nam nie zbliżysz. Pilno tedy urzędowo i prywatnie WKsMość proszę, abyś mi oznajmić raczył, gdzie WKsMość zatrzymać się zechcesz, na którem miejscu, aby za wspólną konferencją nasza *res publica* tem pomyślniej prowadzić się mogły" [3]).

Oświadczenia kanclerza były jedynie grzecznemi frazesami, za pomocą których Ossoliński pragnął osiągnąć podwójny rezultat: ściągnąć Wiśniowieckiego w głąb kraju, gdyż obecność księcia na terenie ukraińskim zawadzała zamierzeniom jego, a powtóre pragnął on uśpić przynajmniej do czasu czujność groźnego przeciwnika, który mu szykował przykre niespodzianki. W tym bowiem czasie ster rządów przeszedł całkowicie w ręce energicznego kanclerza, śmierć króla postawiła go w bardzo ciężkiej sytuacji, gdyż głos publiczny przypisywał mu wyłączną winę za całą rewoltę kozacką. Trzeba się więc było bronić za wszelką cenę, a przedewszystkiem nie dopuścić, by władza znalazła się w rękach przeciwników. Zwoławszy zjazd senatorów do Warszawy, zamienił go kanclerz wbrew obowiązującemu prawu na rodzaj konwokacji i zdołał przeforsować szereg uchwał, jakie miał prawo powziąć jedynie sejm

[1]) List ten jest mi nieznany, powołuje się nań W. w drugiem swem piśmie do kanclerza. Szajnocha op. cit. II dodatki str. 345.

[2]) Kopja listu tego zachowana w rkp. Ossol. 231 k. 140, nie nosi daty, z treści jego wynika, że pisany był w kilka dni po śmierci króla, tj. w końcu maja.

[3]) Rkp. Ossol. 231 k. 172. List z 8 czerwca.

Na zjeździe tym zdołał Ossoliński przeprowadzić nominację trzech regimentarzy wojskowych w osobach ks. Dominika Zasławskiego, Mikołaja Ostroroga i Aleksandra Koniecpolskiego. Nominacje te wywołały powszechne, zresztą zupełnie uzasadnione oburzenie. Ks. Dominik, wojewoda sandomierski, pozbawiony woli i zdolności, był całkowicie marjonetką w rękach swych kreatur, i był tak powszechnie znany z braku rozsądku, że „ilekroć co niedorzecznego zrobił, niedołęstwo samo go usprawiedliwiało". Ostroróg, podczaszy koronny, był świetnym mężem stanu, na wojnie jednak się nie znał, to też do akcyj wojskowych nigdy się prawie nie wyrywał, a i teraz przyjął regimentarstwo jedynie pod presją kanclerza. Najbardziej słuszną była nominacja chorążego koronnego, wyćwiczonego w szkole ojca w rzemiośle wojennem, był on jednak zbyt młody, by mieć odpowiednie doświadczenie w dowodzeniu armją.

Nominacje te, wydane jakby z nieprawdziwego niemal zdarzenia, nie mogły nie wywołać licznych zastrzeżeń. Przedewszystkiem obrażona poczuła się Litwa. Leżało w tradycji zwyczajowej, że w razie braku hetmanów koronnych zwierzchnia władza nad wojskiem przechodziła do hetmanów litewskich i na odwrót. Tak było ostatnio po klęsce cecorskiej, gdy zginął Żółkiewski, a Koniecpolski dostał się do niewoli, kampanję chocimską poprowadził Chodkiewicz. Wprawdzie hetman wielki litewski Janusz Kiszka od dłuższego czasu był chory, lecz hetman polny Janusz Radziwiłł, wódz, jak to dalsza przyszłość okazała, znakomity, miał w rękach nietylko całe wojsko litewskie, ale rozporządzał własną na 6000 ne armją i mógł w każdej chwili rozporządzać zaciągami wszystkich Radziwiłłów. Uderzenie wojsk litewskich od strony Polesia zaszachowałoby bezwzględnie posuwanie się kozaków wgłąb Rzplitej. Oprócz Radziwiłła takich mało było ludzi zdolnych dźwigać buławę hetmańską: był stary chorowity Lubomirski, wojewoda krakowski, który mimo podeszłego wieku zgłosił się ze swemi chęciami, „choć mu zdrowie nie dopisywało, każę się nieść na nieprzyjaciela", a miał powszechny autorytet i posłuszeństwo. Byli poza nim doświadczeni w boju panowie rady: Andrzej Firlej, kasztelan bełzki, Janusz Tyszkiewicz, wojewoda kijowski, Stanisław Rewera Potocki, wojewoda podolski, był wreszcie Jeremi Wiśniowiecki.

Głos powszechny domagał się oddania buławy Wiśniowieckiemu[1]. Biskup łucki, chcąc zapobiec dokonaniu wyboru regimentarzy

[1] Grondski str. 72. Pastorius, Florus Polonicus str. 49

wypowiedział to wręcz Ossolińskiemu „To mi się nie zda, że Ks. J. M. Wiśniowiecki i JM. wojewoda kijowski, obadwaj męstwem i potęgą sławni, oddaleni są od dowództwa wojsk koronnych. Obawiam się, żeby tego pogardzenia nie mieli za urazę i gdy będzie potrzeba ich pomocy, (by) z założonemi w swojej potędze nie stali rękami"¹) Na zarzuty te odpowiedział kanclerz, iż żaden z regimentarzów nam się nie odezwał, a rzeczy wiedzieli, gdzie podówczas są, z różnych relacyj różnie informowani" ²)

Tłumaczenia kanclerza, którym zresztą nie dawano wiary, miały pewne pozory rzeczywistości. O Wiśniowieckim krążyły w Warszawie najprzeróżniejsze wieści. W końcu maja doniósł król prymasowi, że książę musiał ratować się ucieczką z garścią szlachty polskiej, sług swoich, opuszczając w braterskie ręce województwo"³) W początkach czerwca, gdy Wiśniowiecki przeprawił się przez Desnę, syndyk lwowski pisał do Warszawy, że „wojewoda ruski, od chłopstwa swego będąc w wielkiem niebezpieczeństwie, granicę moskiewską z piętnastą tysiącami zeszedł, a potem przez Podlasie (sic) do Wiśniowca przyjechał"⁴) Podobnie błędnych informacyj było więcej, dawały one dość dogodny pretekst do usprawiedliwienia kanclerza, nie usprawiedliwiały go jednak w istocie, widzieliśmy bowiem, że z Wiśniowieckim znosił się listownie dość wcześnie i miał od niego bezpośrednie relacje, drugi list kanclerza zapraszający księcia na „wspólną naradę nad losami państwa, pisany był tego samego dnia, gdy Ossoliński dyktował uniwersały, mianujące regimentarzy.

Istotnym powodem pominięcia Wiśniowieckiego była obawa, jaką przed nim żywił kanclerz⁵). Jeżeli pominięcie księcia i Tyszkiewicza można było tłumaczyć pozorami, to pozorów takich brakło w stosunku do innych osób, wiedziano bowiem dobrze w Warszawie o miejscu pobytu Radziwiłła, Lubomirskiego, czy Firleja. Od dania władzy w ręce jednej energicznej osoby postawiłoby na n...

¹) Rkp. Ossol. 231. K. 169.
²) Ibid. K. 166.
³) Michałowski str. 27.
⁴) Id. str. 34.
⁵) Kubala (op. cit. str. 273) twierdzi, iż pominięcie W-go nastąpiło dlatego powodu, iż książę był stronnikiem królewicza Karola. Twierdzenie to jest przedwczesne, gdyż w czasie tym W. nie zdradzał się jeszcze ze swemi poglądami co do wyboru elekta, a nawet, jak to zobaczymy, wybór jego szedł z początku zgoła w innym kierunku.

armię — tego się jednak obawiał kanclerz. Że wszystko się działo za jego wolą, co do tego niema żadnych wątpliwości. Prymas Łubieński nigdy nie odznaczał się stanowczością i nadmiarem charakteru[1]), teraz stary i zniedołężniały dał się łatwo powodować energicznemu kanclerzowi i podpisywał bez wahania wszystko, co mu tenże podsuwał. A Ossoliński obawiał się każdego, kto był istotnie zdolny do pełnienia funkcyj hetmańskich. Radziwiłł i Firlej byli kalwinami; obawiał się więc kanclerz, by dzięki potędze wojskowej nie zaważyli na niepożądanej dlań elekcji, ponadto, hetman litewski należał do wrogiego mu obozu. Lubomirski był osobistym nieprzyjacielem kanclerza. Potocki zbliżał się do panów ruskich. Wszystkie te więc kandydatury zostały pominięte, mianowano natomiast regimentarzy, których wybór całkowicie odpowiadał polityce kanclerza.

Już samo oddanie wojska w ręce *triumviratu dawało do* myślenia, iż wojsko nie będzie stanowiło jednolitej spójni. Oddanie pierwszego regimentarstwa Zasławskiemu, podsunięte przez Kisiela[2]), dawało wszakże gwarancję bezpieczeństwa, gdyż ks. Dominik był całkowicie we władzy swego doradcy Cieklińskiego, *oddanego kanclerzowi*; ponadto nominacja ta wprowadzała rozdwojenie i osłabienie obozu książąt ruskich, na czem Ossolińskiemu zdawna zależało. Ostroróg był osobistym przyjacielem kanclerza, zaś odsunięcie Koniecpolskiego był dalszym ciągiem pogłębiania konfliktu „szwagraszków". Tak więc w myśl polityki dyplomaty i intryganta na czele armji stanęła „pierzyna, łacina i dziecina", co dawało gwarancję, iż wojsko nie uczyni nic, coby się sprzeciwiało polityce kanclerza.

Polityka ta była dalszym ciągiem wielkiego planu zmarłego króla. Postanowił kanclerz za wszelką cenę zażegnać burzę kozacką za pośrednictwem Kisiela, ułagodzić Chmielnickiego, wezwać pomoc moskiewską, a całą siłę polsko-kozacko-moskiewską przerzucić na Krym. Tem się też tłumaczy ton listów pisanych do Wiśniowieckiego, kanclerz obawiał się, by książę nie zdołał zgromadzić większych sił i uderzyć na kozaków, co popsułoby zupełnie plany kanclerskie. Zapraszał więc wojewodę na „wspólną konferencję"

[1]) Już w r. 1638 mówi Visconti o mierżnych zdolnościach Łubieńskiego „Można polegać na jego dobroci, którą posiada w rozsądnie, ile że rozum potrzebuje bardziej przewodnika, niżeli chęć bodźca". Relacje nuncjuszów II str. 239

[2]) List Kisiela do prymasa z 7 VI Rkp. Ossol. 225. k. 58

Gdy minęło bezpośrednie niebezpieczeństwo zagrażające kanclerzowi, a rząd wojska dostał się oficjalnie w ręce jego adherentów, można sobie było już pozwolić na otwarcie kart. Dokonać tego miał niebawem kanclerz za pośrednictwem Kisiela.

Ostatni list kanclerski otrzymał Wiśniowiecki w połowie czerwca, już w drodze do Żytomierza, nie wiedząc jeszcze o ostatnich wypadkach zaszłych w Warszawie. Odpowiedź księcia w formie równie ugrzecznionej daje do myślenia, że wojewoda ruski przyjął oświadczenie Ossolińskiego za dobrą monetę, a przynajmniej pragnął utrwalić w tem mniemaniu swego korespondenta. Podziękowawszy uprzejmie za „afekt i zupełniejszą coraz konfidencję", oświadczył książę, iż wspólnie pracować jest gotów [illegible] do tego się aplikować, aby tym [illegible] nexem Korony naszej i stanom jej przysporzyć chwały i pożytku". Skończywszy jednak z komplementami, oświadczył wyraźnie, iż pierwszym krokiem do uspokojenia kraju winno być pokonanie nieprzyjaciół. Z idei następnie wyraźnie wypowiada się: „Teraz już, przebywszy Dniepr, zbliżam się z ludźmi mymi ku temu nieprzyjacielowi, a zaś Pan Bóg przy ochotnych [illegible] poszczęści, zdarzy szczęśliwy z onym kongres. Lepiej jednak będzie, gdy Rzplita przyłączy ludzi swoich do podźwignienia tego ciężaru, który jako jest ciężki na nas, uczą żałosne wojska zgubionego przykłady. Do takich tedy granic koronnych obrony, że WKMość zostawić będzie starostom koronnym pobudką (incitamentum) i podasz skuteczne środki, — nic nie wątpię"[1]. Było to więc wyraźne zapewnienie, iż z zamierzonej raz drogi Wiśniowiecki nie ustąpi.

Jeżeli książę żywił pewne złudzenia co do „skutecznych środków" kanclerza, to rzecz ta miały się niebawem rozwiać. W kilka dni później nadszedł [illegible] list Kisiela[2], rozwiewający wszelkie wątpliwości. Nadesławszy kopię korespondencji swojej z kanclerzem i prymasem w sprawie pertraktacji pokoju

[1] Szajnocha op. cit., dodatki str. 345.

[2] [illegible] Florus Polonicus str. 4[illegible]0.

wych, powiadomił księcia, iż został „zięć" Chmielnickiego i ma zupełną nadzieję, że jego misja pokojowa przyniesie pożądane owoce — a zatem wszelkie poczynania wojenne przyniosłyby jedynie szkodę[1]) W tym też liście dowiedział się Wiśniowiecki o nominacji regimentarzów i pominięciu swej osoby. Niebawem też nadeszło oficjalne zawiadomienie o dokonanej nominacji wojskowych, połączone z przeprosinami pod adresem Wiśniowieckiego i Tyszkiewicza. Pominięcie ich w regimentarstwie tłumaczył prymas znanym już wybiegiem kanclerza o niemożności skomunikowania się z nimi w tak krótkim czasie. Zaklinając wojewodów, by się nie zrażali tem pominięciem, prosił ich prymas, aby się stawili pod znaki regimentarskie w Glinianach, a pod nieprzyjaciela nie zbliżając się, w niebezpieczeństwo nie podając, w jednem miejscu ludzi gromadzili swe i tam oczekiwali na insze posiłki"[2])

Wiadomości te wyprowadziły Wiśniowieckiego z równowagi. W ostrej replice, adresowanej do Kanclerza, dał zaczepliwą odprawę polityce pokojowej swych przeciwników, wyszydzawszy się już teraz bez ogródek. List ten najlepiej charakteryzuje poglądy księcia, to też go tu niemal w całości przytoczymy. „Dziękuję ja wielce WPanu — *pisał Wiśniowiecki — że z niego w ten kraj* przybycia cieszyć się raczysz, a ja zaś na to uskarżać się muszę, że nie dawniej mi przyszło stanąć z wojskiem kwarcianem do starcia tych zgubnych, które teraz zdrajcy et rebelizantowie na Rzpltą wywarli. Muszę na to ze złamanem sercem patrząc, na tak mizerny w Rzpltej stan, której zdrowy i niewidomy rozkazują, i nie dosyć na tem, że tak znaczną ze krwi tracić naszej ochotnie korzyść, taką zniewagę Rzpltej zadali, ale jeszcze, że takową tej pory w granicach państwa zostawszy, ... o nagrodzie i ukontentowaniu odnoszą otuchę. O! Rzeczy tylko umarłe potrzeba, aniżeli takich doczekać czasów, które sławę tych zacnych narodów gwałtownie zniszczyły i niepowetowaną w synach koronnych zostawiły stratę. Rady w tej mierze nie mogę chwalić, tylko sprawiedliwie zaświadczyć, aby stosować się do czasu. Ah aby takowy z nimi (kozakami) traktament miała Rzplta pożyteczny, zaręczę, w tem nie widzę fundamentu, tylko ten, iż wiecznie w tym niewolniczym umyśle utkwi do dalszego swawoleństwa i rebelji odwaga, coraz gorsza ambicja, i dla stanu rycerskiego ustawiczna opresja. Jeżeli

[1]) Michałowski str. 54
[2]) Ibid str. 62

tedy Rzplita tak nadmierne rany od tych zdrajców sobie zadane i w pamięci podobno nie czyta, a te świeżym swem pokoleniu nie inszego sobie obiecywać nie może tylko ostateczny upadek i zgubę. Któż bowiem mógł w ojczyźnie większą wyrządzić nieprzyjaźń jako ci, którzy ją już pogańcowi zaprzedają, którzy krew szlachecką w wodę prawa temperują, a obrońców granic koronnych zmieszają! Zaczem jeżeli takowi godni są być inkorporowani do ojczyzny, i jeżeli godni są tych dobrodziejstw onej zażywać, to nie tylko stanom wszystkim, ..., WP. mi pod sąd podaję, który że te swoje zawzięte prace do tego garnęsz przywodzić środki, żeby rozlanej krwi naszej krew ich nie mogła rekompensate i honoru ojczyzny powrócić mogła przywrócenia tego, a to największa, aby na potem w takowym hultajstwie ojczyzna nie znajdowała się — to zdrowym upatrować zechcesz rozsądkiem. Po zakończeniu listu następują nieco charakterystyczne dopiski. Jeżeli za zniesieniem wojska kwarcianego i pobraniem hetmanów do więzienia kontentacja ojczyzna będzie, aby o dawnych wolnościach zostawać będzie z tem hultajstwem — a w tej ojczyźnie wolę nie żyć. Nam wszak przyszło umierać, a naszym potomstwom hultajstwo mało nam panować" ¹)

Było to już jawne rzucenie rękawicy całemu stronnictwu pokojowemu. Ponieważ w charakterze wojewody leżało, że czyn następował wnet po zapowiedzi, postanowił działać natychmiast, by sparaliżować akcję pokojową, którą w zaciekłem swem uważał za hańbę dla narodu. Przed przystąpieniem jednak do akcji postanowił wstąpić do Żytomierza, by wziąć udział w odbywającym się dnia 25 [illegible] przed rozpoczęciem sejmu konwokacyjnego. Być może, że przypuszczał książę, że uda mu się nastroić województwo kijowskie przychylnie w stosunku do zamiarów kanclerskich i skłonić do uchwalenia zaciągów wojskowych, któreby powiększyły jego szczupły zastęp i dały mu możność rozpoczęcia kroków wojennych.

Nadzieje te zostały spełnione tylko do pewnego stopnia. Sejmik wobec grożącego niebezpieczeństwa odbył się w atmosferze rzadkiej zgody. Rezolucja wstępna to swego rodzaju niezwykły dokument solidarności, na jaką potrafiono się zdobyć nawet w owym wieku waśni i powszechnego rozprzężenia wobec nieszczęść grożących z zewnątrz. Przyrzekamy ... głos między

¹) Ibid str. 55

mniemi uchwała sejmiku — iż którzy jesteśmy w wyznaniu greckiem i rzymskiem różnym, pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary greckiej i rzymskiej krwie nie przelewać ani odbieraniem dóbr i uczciwości i więzieniem jeden drugiego penować i urzędów tym zabronić owszem, gdyby pod tym pretekstem chciał ją przelewać mamy się zastawiać jako spólni i zgodni bracia. A iż za spólną zgodą *wszystkie rzeczy swój wzgór mają*, a za niezgodą i sekcją przeto obiecujemy i przyrzekamy sobie wszystkie urazy i urasnia dla pospolitego dobra jeden drugiemu z braterskiej miłości znosić na stronę odłożyć i żadnych zwad, rozruchów, przymówek pod wyżej wyrażonemi obowiązkami nie czynić" [1]) Nie wspomniawszy nic o możności zażegnania sprawy kozackiej *przez układy* wypowiedział się sejmik za dalszą walką i uchwalił ściągnięcie podatków na wojskowe zaciągi wojewódzkie pod zwierzchnictwem wojewody Tyszkiewicza [2]); posłom polecono zażądać od prymasa zwiększenia wojska kwarcianego i nadesłania posiłków i rychłe ogłoszenie pożaru, do którego książę J. Mość Wiśniowiecki przybył, prędko gasić pomógł, gotowość do niespustoszonego województwa i ochotę do pomocy obiecując" [3])

Tak więc spodziewanych posiłków na razie książę nie otrzymał, wprawdzie chorągwie powiatowe kijowskie miały się zorganizować w ciągu najbliższych tygodni, musiały one jednak przejść pod komendę swego wojewody, który, choć spokrewniony i zaprzyjaźniony z Wiśniowieckim, nie zdradzał przynajmniej na razie, chęci połączenia się z nim dla wspólnej akcji. Uniwersały wydane nad Desną nie przyniosły spodziewanego rezultatu, wprawdzie we Lwowie opublikowano je natychmiast i znalazło się sporo ochotników gotowych stanąć pod znakiem swego wojewody [4]), jednakże znaczna odległość i niepewność co do losów księcia z natury rzeczy musiały wpłynąć hamująco. Gdy wreszcie wyszły uniwersały prymasa z nominacją oficjalnych regimentarzów — należało wstępować w ich szeregi. Zresztą już znacznie wcześniej, bo 4 czerw-

[1]) Rkp. Czart. 417 K. 53.

[2]) Podatków tych nie zdążono już ściągnąć. Szczupłe zaciągi wojskowe złożono [illegible] kilkaset drobnej szlachty, pod wodzą Tyszkiewicza. *Jerlicz* op. cit. str. 66.

[3]) Rkp. Czart. 417 K. 57. W petitach polecono posłom starać się, by Wiśniowiecki za zasługi swe otrzymał należną rekompensatę.

[4]) List Kostrowicza ze Lwowa. Rkp. Osso. 2 346 K. 3.

ca landum województwa ruskiego uchwaliło zaciąg pod dowództwem Ostroroga, jako pułkownika [1]) Przypuszczalnie, być może, że z czasem zaciąg ten naturalną koleją rzeczy przejdzie pod komendę Wiśniowieckiego, jako wojewody ruskiego gdy jednak Ostroróg został regimentarzem, kolejność wypadków potoczyła się po innej linii. Jeśli z okolicznych ziem napływały jakie posiłki — musiały być one minimalne, zdaje się, że głównym powodem, wstrzymującym ochotników od zaciągania się pod znaki księcia, był brak dostatecznych funduszów, jakimi ten ostatni rozporządzał [2]) Zresztą polityka pacyfikacyjna sfer oficjalnych nie mogła pozostać bez echa.

Wojsko przyprowadzone z Zadnieprza po dokonaniu selekcji i rozpuszczeniu co najpewniejszych liczyło zaledwie 3.000—4.000 ludzi [3]) Z tak szczupłemi siłami, wobec braku pomocy z zewnątrz i odpowiednich środków materialnych nie można było jeszcze myśleć o jakichś poważniejszych krokach. Ponieważ za Żytomierzem w południowej części województwa kijowskiego i na Bracławszczyźnie leżały znaczne dobra młodych książąt Wiśniowieckich i innych krewnych księcia, jak Warszyckich i Zamoyskich, postanowił udać się wojewoda w tamte strony, by, nim się zarzewie buntu tam rozpali na dobre, wybrać co się da z gotowizny, zaopatrzyć wojsko w prowiant i powiększyć swe szeregi przez dopływ wszelkiego rodzaju sług pochodzenia szlacheckiego [4])

Mimo iż szlak ten szedł wprost ku stanowiskom nieprzyjacielskim (a może właśnie i to było bodźcem), poszedł książę Jeremi z Żytomierza w kierunku południowo-wschodnim na Kotelnię i Wczorajsze ku Pohrebyszczom. Ta już kraj był opanowany przez rewoltę. Na krótko przed przyjazdem księcia pułkownik kozacki

[1]) Rkp. Ossol. 3566 K. 217

[2]) Przypuszczenie to wyraził Ostroróg „Przyszły uniwersały, aby mu (księciu) dodano ludu, w czem wielka trudność, aby w tak dalekie kraine mogły mu przybyć, ponieważ panowie nie mogą zażywać takowej potęgi, jak ej zażywali przez te czasy w tamtych krajach przez poddanych swoich" (Michałowski str. 51).

[3]) Wiadomości co do ówczesnych sił Wiśniowieckiego są dość rozbieżne. Kojałowicz (op. cit. str. 67) ocenia je ponad 2.000 ludzi, Białobocki (Pochodnia str. 8) określa je na 2.000, podczas gdy Maszkiewicz (op. cit. str. 75) twierdzi, iż w końcu czerwca miał książę 4.000 własnych ludzi.

[4]) Wyraźnie to potwierdza Jerlicz „Ciągnął ku Pohrebyszczom i innym majętnościom synowców swoich, w ludzi przysposabiając i zbierając służących od miasta do miasta." Jerlicz op. cit. str. 69.

Krzywonos dzięki zdradzie mieszczan wziął szturmem Pohrebyszcze, szlachtę i Żydów wyciął, kościoły poniszczył i uszedł ze znacznym łupem na wieść o zbliżeniu się wojska polskiego. Wiśniowiecki, wszedłszy do miasta a „zastawszy je zniszczone i kościoły pohańbione", wziął na indagację magistrat, chcąc dojść kto dopuścił się zdrady. Wobec niejasnych odpowiedzi kazał książę wbić na pal wójta wraz z kilkoma rajcami popami i innymi przywódcami [1]) Dokonawszy tej egzekucji zawrócił z powrotem na północ pod Spiczyńce. Pod Wachnówką natknął się na większy oddział kozacki, którego część wyciął. Tu dobiegła go wieść, iż Niemirów, będący również własnością jego synowców, został opanowany przez kozaków.

Ponieważ miejscowość ta oddalona była znacznie w kierunku południowym, nie poszedł ku niej sam Wiśniowiecki, lecz wysłał kilka chorągwi pod dowództwem pułkownika Baranowskiego [2]) sam zaś posunął się pod Przyłukę, własność swego szwagra, gdzie natknąwszy się na kozaków dokonał nowej egzekucji [3]). Tymczasem Baranowski w połowie drogi, pod Obodnem, natknął się na podjazd kozacki, który zniósł doszczętnie. Ponieważ jeńcy zeznali, że w miasteczku zawarło się przeszło 1 000 kozaków, posłał pułkownik o pomoc do księcia, który mu tejże nocy nadesłał w sukurs 200 ludzi. Rozdzieliwszy wojsko na dwoje, przypuścił Baranowski szturm jednocześnie do zamku i miasta. Kozacy, nie spodziewając się zupełnie napadu, gdyż z podjazdu nikt żywcem nie wrócił,

[1]) Białobocki, Pochodnia... str. 9.

O egzekucji pohrebyskiej mamy ponadto kilka zakonotowanych relacyj. „Z mieszczan i popów winniejszych swym zapale co winniejszych rozkaże kiku wbić na pale" (Twardowski, Wojna I str. 17). „Pryncypałów mieszczan i popów kilku kazawszy dla postrachu innym wbić na pale..." (Rkp. Osso. 2098 K. 28). „Idąc przez Pohrebyszcze, zdrajcom ręce ucinając i na pal bijąc, ścinając, a najbardziej o krzywdę bożą, o spustoszenie kościołów i co tam robili, straszna rzecz powiedzieć i pisać" (Anonimowy itinerarjusz pochodu Wiśniowieckiego. Archiw. JZR. III,4 str. 20).

[2]) Maszkiewicz (op. cit. str. 70), który sam brał udział w tej wyprawie, mówi, że Baranowski wszedł w 200 koni. Wydaje się to zbyt szczupła siła, skoro wiedziano o 600 kozakach w Niemirowie. Anonimowy itinerarjusz twierdzi, iż książę wysłał „kompanję nadworną swoją, kompanjej 4 dragońskie i chorągiew p. Baranowskiego", czyli około 600 ludzi (l. c.). Wydaje się to prawdopodobniejsze.

[3]) „Tu przed kościołem ręce posiekano trzeciemu (kozakowi), na pal w rynku powbijano, drugich posiekano." (Itinerarjusz l. c.).

nieprzygotowani byli do walki, to też pod osłoną ciemności poczęli piechotą uchodzić z miasta przez staw, czego Polacy zrazu nie spostrzegli. Gdy jednak lepiej rozwidniało, manewr kozacki został zauważony. Uderzył na uchodzących Baranowski i znaczną część położył trupem; niedobitki zdołały ujść w lasy w kierunku na Bracław. Niemirów wzięto szturmem. Zabawiwszy w mieście do południa i wziąwszy co się dało[1]) cofnął się pułkownik z powrotem, odprowadzany przez cały tabor Żydów niemirowskich. Żydzi ci nie zostali wycięci przez kozaków jedynie dzięki przysiędze, że pozostaną w mieście i połączą się z kozakami, gdy jednak sposobność się nadarzyła, skorzystali z niej natychmiast, by się wyzwolić z przymusowej opieki. W półtorej mili za Niemirowem czatujący w lasach kozacy dostrzegli tabor żydowski i rzucili się nań. Zawrócił natychmiast Baranowski, lecz zdołał [illegible] tylko 30 kozaków, gdyż inni pierzchli na widok odsieczy. Reszta ciągnęła pod Przyłukę, gdzie stał Wiśniowiecki, przybyła [illegible] bez wypadków[2]).

Żołnierze wynędzniali, głodni i zmęczeni tak dzikim marszem i ciągłą szarpaniną, poczęli prosić księcia, żeby im chleb gdzie ukazał i odpocząć po tych trudach, które przez pustynię uchodząc ponosili". Stosując się do żądania wojska a mniemając, że po ostatnich wypadkach Niemirów już się uspokoił, wysłał tam Wiśniowiecki dwóch kapitanów[3]) dragońskich z setką ludzi z poleceniem wybrania żywności. „Stanąwszy tedy w zamku ci kapitani — opowiada Maszkiewicz — kazali do siebie wójta zawołać, który gdy przyszedł w wielkiej pokorze, powiedzieli mu wolę księcia i uniwersał ukazali; począł się ten zdrajca dosyć temu uczynić, tylko powiada: Poczekajcie trochę, niech się ludzie zbiorą. W godzinę potem przyjedzie jeden chłop do zamku, ostrzegając tych kapitanów, że wójt po kozaków posłał, chcąc was znosić, czemu nie dawali wiary kapitani, rozumiejąc, że chłop chce ich od stacji chleba odstraszyć; jednak ostrożnie rozkazali w zamku

[1]) Piętnaście dragonów z czterech służałych, straciwszy swoich [illegible] jak chłop [illegible] srebra, złota, aparatów. Fiat Deus benedictus! Awizy z Niemirowa. Rkp. Ossol. 3564 K. 67.

[2]) Zdobycie Niemirowa według diarjusza Maszkiewicza l. c. str. 70–71.

[3]) Maszkiewicz (l. c.) mówi, że posłano Kalinowskiego, a drugiego Niemca, jakiegoś, ale dobrego junaka. Wbrew temu autor „Historji o buntach Chmielnickiego" dowodzi, że byli to oficerowie Księski i Piechowicz, a mieli ze sobą 200 dragonów. Rkp. Akad. Um. 1052 str. 113.

Przededniem tedy, według słów chłopa tego, który przestrzegał, we wtorek (6 lipca) szturm przypuścili kozacy, gdzie nie wskórali, potem drugi i trzeci, uderzając wszystkie, aby się poddali, a dragonja tak ruchliwa była, że choć z tej strony wyparty był, tak się potężnie bronili, że jeden na drugim legł. Szturmowali kozacy, począwszy od wtorku (6 lipca) aż do piątku (10 lipca) i dzień i noc, aż na ostatek w nocy z czwartku na piątek trzy szturmy straciwszy, a czwarty w czem starszyzna kozacka czerń, chłopów, popiwszy gorzałką, a sami się trzeźwo zachowawszy, przypuścili do szturmu, gdzie pijane chłopstwo ochoczo szło, a naszym też brakowało kul i prochów nie stawało, co postrzegłszy nieprzyjaciel tembardziej brał się do parkanu, którego dobrawszy się, co żywo lazło do zamku. Tam, skoro się już natłoczyło, dragonja w sieni z kapitanem porażała niemało chłopstwa tego, ale potędze wielkiej nie mogli do końca strzymać, gdyż im też i ostatek siły przez kilka dni nie spoczywającym, a ustawicznie bijącym się, ustawały. Wyścinali tedy wszystkę dragonję chłopi. Kalinowskiego kapitana zabito, a drugi Niemiec potężnie się bronił i niemało chłopów z dłuższą kosą zawadził, zabito na się za trzydziestu tęczną bronią ²).

O wypadkach tych nie Wiśniowiecki nie wiedział. Popełnił on wielki błąd, wysyłając do oblężonej miejscowości tak małą garść ludzi, jeszcze większym zaś błędem było to, że nie doczekawszy się wieści z Niemirowa i nie sprawdziwszy co się tam działo, ruszył na zachód ku Wołyniowi, sądząc, że dragonja jeszcze chłopów wybierają. W drodze dognał go jeden z niewielu z pogromu dragon, który zdołał ukryć się pod stosem zabitych kozaków i w ten sposób, udawszy trupa, zdołał ujść z pogromu. Wiśniowiecki, powziąwszy wiadomość o katastrofie, wpadł w gniew. Posłał więc natychmiast pod Niemirów półtora tysiąca komunika, aby dostawszy miasta, winnego i niewinnego wyścinawszy, miasto spalili. Ekspedycja ta jednak nie udała się, gdyż kozacy przestrzeżeni zawczasu ufortyfikowali się tak mocno, że nie mogło być mowy o zdobyciu miasta, nic więc nie zdziaławszy, musiała ekspedycja ze wstydem odstąpić ³). Wobec takiego obrotu sprawy poszedł książę dalej na zachód, kierując się w stronę swych posiadłości wołyńskich.

Wieść o egzekucjach Wiśniowieckiego i pierwszych jego starciach z kozakami rozległa się szerokim echem w całym kraju,

²) Maszkiewicz l. c. str. 71—72.
³) Ibid.

wywołując, jak to zwykle bywa w podobnych wypadkach, niebywały entuzjazm obok szarowego potępienia, wyrazicielem pierwszego była prawie cała szlachta, drugie wyszło z pacyfistycznie nastrojonych kół warszawskich, grupujących się dokoła kanclerza i jego poplecznika Kisiela. Liczni kronikarze i pamiętnikarze tych czasów (nie mówiąc oczywiście o panegirystach) śpiewają w czambuł hymny pochwalne na cześć księcia, który „sam jeden, gdy Rzplitę sen i strach zmożył", nie zawahał się z tak małą garstką podejść pod samo niemal obozowisko Chmielnickiego i stawić czoło nieprzyjacielowi, „którego samo imię ludziom spać nie dało". W czasie dwumiesięcznego nieoficjalnego zawieszenia broni gdy w Warszawie „jeśli myślano o wojnie, to jeno — aby jej nie było" gdy co przedniejsi senatorowie pakowali kufry, by spławić[1]) je Wisłą do Gdańska — drobne czyny Wiśniowieckiego, rozdmuchiwane przez fantazję, urosły do niebywałych rozmiarów. Zdobycie Niemirowa i zabicie kilkuset kozaków doroslo do walnego zwycięstwa, które się miało zakończyć śmiercią kilku tysięcy kozaków[2]). Gdy wiosenne te doszły do Lwowa, opublikowano je w kościołach w czasie kazania „dla uspokojenia zatrwożonych umysłów"[3]). Nawet chłodnym i bardziej rozważnym senatorom wyrywały się zdania iż „iż to P. Bóg zesłał tego książęcia jednego szlachetnego, który jest podporą upadłej ojczyzny"[4]). Domorośli poeci porównywali go ze Scypionem, który „odbieżoną ojczyznę ratował, kiedy wszystkich strach był opanował". To też wzywano powszechnie za poetą:

„Do niegoż, komu nie ciążą rękawy,
Jako dziś wodza wszystkiej polskiej sławy!
On zdarzy niebo, chłopstwo to ukróci
I pierwsze imię ojczyzny swej wróci"[5])

Natomiast ze strony stronnictwa pokojowego spotkał się wojewoda z potępieniem. Obawiano się, zresztą słusznie, że akcja księcia, jeśli nie sparaliżuje dyplomatycznych kroków Kisiela, to w każdym razie dostarczy stronie kozackiej wygodnych pretekstów. Rzeczywiście Chmielnicki nie omieszkał z działalno-

---

[1]) Kubala, Ossol. str. 274.
[2]) Rkp. Ossol. 3564 K. 67.
[3]) Józefowicz, Kronika str. 98. List Kuszewicza. Żerela IV str. 40.
[4]) List woj. pomorskiego. Rkp. Ossol. 3564 K. 85.
[5]) Michałowski str. 476.

ści Wiśniowieckiego uczynić wygodnej wymówki, iż kroki księcia sparaliżowały całą dobrą wolę kozackiego hetmana „Życzyliśmy sobie tego serdecznie — pisał Chmielnicki do Zasławskiego — abyśmy przy pokoju zostawać mogli, jednak za nastąpieniem księcia JMci Wiśniowieckiego ponniewolnie ze wszystkiem wojskiem musielismy ruszyć" ¹) Z podobnemi restrykcjami wystąpił i Krzywonos „Nie chcieliśmy więcej pustoszyć ziemi polskiej, tylko że nam zajadł książę Jeremi ze ludzi mordował i ścinał i na pal wbijał, wszędzie w każdem miejscu na środku rynku szubienica, i teraz pokaże się to, że na pala byli niewinni ludzie Popom naszym oczy świdrem kręcił. My też stojąc, broniąc wiary i zdrowia swego, musieliśmy stać za swoją krzywdą"²) Czy i w jakim stopniu dowodzenia wodzów kozackich zlegały się z prawdą — mowa będzie niżej ³)

O stosunkach Wiśniowieckiego z kozaczyzną i Chmielnickim z czasów poprzednich skąpe posiadamy wiadomości to jednak kto

¹) Ibid str. 96

²) Ibid str. 88.

³) Jak u współczesnych, tak i w historjografji działalność Wiśniowieckiego spotykała się z rozbieżnemi ocenami od entuzjazmu Rawity Gawrońskiego (Bohdan Chmielnicki I) poprzez dyskretną akceptację Kubali (Ossol rozdz. XVII) do raczowej negacji Hruszewskiego (Istorja VIII 3 str. 44), do surowego i niesprawiedliwego osądu Szajnochy i społ. niechęci, nienawiści Wacława Lipińskiego. Na specjalną uwagę zasługują zdania dwóch ostatnich Zdaniem Szajnochy W. był tylko zmarłym dzierżawcą i odwagi zuchwalstwa zdolnym harcerzem nie osiągał ani razu owej połyski szczęścia, nad wszystkiem rzadkie coraz rzadsze Jedynym ratunkiem, wobec szczupłości sił, było naśladować bezprzykładną surowością, przewyższając dzicz chłopską okrucieństwami gdy chłopstwo uściekłe zwyczajnie (?) ścinało szlachtę, mścić się na chłopach srożej ścinając na palu Był on jak i w Moskwie takim Palijem, niszczycielem. Każde opanowanie zbuntowanego miasta kończyło się kilkudniową egzekucją mnogiej ilości na palu traconych herszów. Wiśniowiecki drażnił tylko, ale nic nie sprawił chyba jedynie to, że kozacy rozzuchwalali się dzięki niemu wysoko ponad poziom swoich pierwszych zamysłów" Poezja zrobiła z W go fałszywego bohatera. Nie przydał on do historji „ta bowiem błogosławi tryżom twórczego ducha, a Jeremi W nie posiadał najmniejszej iskry twórczości Świadczy o tem najlepiej ciągła szczupłość jego sił zbrojnych, która zaledwie 6 000 ludzi liczyła, a których on nigdy zwiększyć nie umiał" (Szajnocha Dwa lata, str. 165—168)

Według Lipińskiego ten „dobrowolny najemnik państwa obcego przelał między narodem swym a sobą i potomkami swymi a ciałem i duchem szlachtą polską na Ukrainie, morze krwi, morze tak wielkie i szerokie, że do dziś dnia dzieli ono dwie warstwy, synów rodzonych narodu jednego.

re się zachowały, pozwalają przypuszczać, iż stosunki te nie były bynajmniej wrogie z zasady. Wprawdzie był on srogim panem dla swych poddanych chłopów, tych jednak nie można utożsamiać z kozakami; wprawdzie widzieliśmy ks. Jeremiego jako pogromcę Ostrzanina i Huni, widzieliśmy go jednak również, gdy w czasie wojny moskiewskiej walczy ramię przy ramieniu z tymi kozakami, a nawet zwołuje ich do siebie na wspólne narady. Zdaje się, iż w ciągu lat najbliższych po ordynacji sejmowej z r. 1638 między Wiśniowieckim i kozakami rejestrowymi układają się stosunki zgoła przyjazne. Posłom szwedzkim bawiącym w Polsce w r. 1645, w kołach kanclerskich, a więc nieprzyjaznych księciu, opowiadano, iż Wiśniowiecki „jest wielkim miłośnikiem ojczyzny i dlatego kocha go nie tylko lud, a szczególnie kozacy (sic), ale też szlachta" ¹). O stosunkach tych w tym czasie pisze szczegółowiej Szajnocha: „Sięgnęła ta życzliwość wzajemna w końcu aż do pogłosek o wyborze Wiśniowieckiego hetmanem przez kozaczyznę, gdy w kilka lat po nowej ordynacji kozaków w r. 1638 pojawiać się zaczęły między nimi pierwsze poszlaki spisków (w r. 1645?) i zaczęto myśleć u dworu o przywróceniu dawnych praw i wolności. Niektóre pisma tej pory mówią wyraźnie o takiej potrzebie możnego pana polskiego z nieograniczoną władzą na czele kozaczyzny, pewien zaś niepośledni znawca tajemnych knowań pańskich w tych latach napomyka wyraźnie w swem nieogłoszonem dotąd pisemku wierszem, iż wybór kozaków chylił się na książęcia z Wiszniowca.

Polska jako naród zawdzięcza księciu Jeremiemu może tę nienawiść południową, która po dziś dzień dzieli dwa bratnie słowiańskie narody" (Szlachta na Ukrainie, str. 20—2[illegible]).

Nie ma, rzecz bynajmniej, racji bronić terrorystycznej polityki Wiśniowieckiego, nie można też zakwestjonować [illegible] jednostronnych osądów. Szajnocha patrzy na wojewodę ruskiego tylko przez pryzmat [illegible]. O [illegible] osiągnął pod[illegible] chwilowy blask szczęścia" będzie mowa poniżej, jak również o tem, czy dzięki niemu kozacy rozzuchwalili się ponad [illegible] swoich pierwszych zamysłów. Że postępowanie Wiśniowieckiego rozjątrzało kozaków, nie ulega kwestji. Natomiast twierdzenie, iż „W[illegible] przeszedł do historji [illegible]" jest dość wątpliwe, skoro sam autor zajmuje się jego osobą.

Ze stanowiskiem Lipińskiego trudno coś dyskutować, gdyż jest on raczej, przynajmniej w danym wypadku, bardziej publicystą niż historykiem.

¹) Relacja Sparrego. Dodatek do „Czasu", rok 1857, zeszyt sierpniowy, str. 377.

a przeszkodzony został jedynie nieprzyjaznemi zabiegami książątek nowej kreacji. Zarówno bowiem doszła ich wieść o spodziewanem spotężnieniu szwagraszków hetmaństwem kozackiem ks. Wiśniowieckiego, ruszyli się wszyscy do zagrodzenia mu drogi na Niż, otaczając go zewsząd siecią intryg, zgrają podszczutych nieprzyjaciół.[1]) Jakkolwiek Szajnocha nie podał źródeł, na których się opierał (a na źródła te niestety natrafić mi się nie udało), trudno jednak przypuszczać, by tak poważny historyk bez dostatecznej podstawy pisał powyższe słowa, których treść jest nader cennym przyczynkiem do dziejów kozaczyzny.

Te dobre stosunki przetrwały bodaj nawet do początków *Chmielniczyzny*. Bezimienny autor „Opisania wojny kozackiej" opowiada, iż w czasie ruchów Wiśniowieckiego na Zadnieprzu, a więc już po Żółtych Wodach i Korsuniu, przychodzą do niego mirhorodzcy i perejasławscy kozacy, jeszcze mu wiarę dotrzymujący.[2]) Wiadomości tej oczywiście nie można brać dosłownie, gdyż pułk perejasławski był już wtenczas w obozie Chmielnickiego, a mirhorodzki zniesiony jeszcze w r. 1638, mogło jednak być coś podobnego, skoro echo tych zdarzeń dotarło do kronikarza. Dopiero gdy podjazd książęcy schwytał pod Kaniowem 6 kozaków z pułku kaniowskiego, a Wiśniowiecki kazał ich ściąć[3]) gdyż nie uważał ich za żołnierzy, lecz za „zdrajców", była to pierwsza próba spalenia mostów za sobą.

O wzajemnych stosunkach wojewody ruskiego z Chmielnickim niewiadomo również nic pewnego, z zachowanych jednak relacyj można wysnuć pewne wnioski. Hetman kozacki, który niejednokrotnie potwierdzać będzie swój żal, że wypuścił księcia z Zadnieprza, zaznaczał zawsze, iż uczynił to z przyjaźni, jaką żywił dla swego przyszłego wroga.[4]) Aczkolwiek Chmielnickim kierować musiały inne pobudki, to jednak „powołując się na przyjaźń", musiał mieć do tego pewne podstawy. Potwierdzi to z czasem sam Wiśniowiecki, gdy w liście pisanym do Chmielnickiego z oblężonego Zbaraża powie mu: „Dziwuję się, skąd taką niechęć, a mianowicie co masz Mości Panie Hetmanie, nie mając do mnie żadnej słusznej przyczyny. Tak wiele okazyj przeszłych wspominawszy,

[1]) Szajnocha. Dwa lata II. str. 113.
[2]) Rkp. Ossol. 2098 K. 28.
[3]) Maszkiewicz L. c. str. 69.
[4]) W. Lipiński. Stanisław Michał Krzyczewski str. 384.

miałbyś WMość być pamiętny i wdzięczny nietylko łaski, ale też i dobrodziejstwa mego"¹). Po zwycięstwie korsuńskiem wysłał Chmielnicki natychmiast pojednawcze poselstwo do księcia. Kronikarz ruski Wieliczko opowiada[2]), że wysłanych zostało 6 znaczniejszych kozaków z listem, w którym Chmielnicki prosił księcia, by nie miał doń urazy za to, co się z hetmanami stało i „gniewu swego na niego Chmielnickiego, rozszerzać nie raczył", gdyż wszystko stało się z winy Czaplińskiego, który był powodem całej wojny. „Książę list ten przeczytawszy i rozzłościwszy się", kazał posłów pościnać. Jakkolwiek kronika Wieliczki nie jest źródłem poważnem, a w danym wypadku stanowczo mija się z prawdą co do owego ścięcia posłów[3]), to jednak do pewnego stopnia zasługuje na uwagę, gdyż potwierdzają ją inne wersje. Ksiądz Łaski nawet wie, że Chmielnicki, pisząc list do wojewody, „trzech koni posłał mu tureckich, dziękując za to, że nie posiłkował hetmanów, z taką deklaracją, żeby się nie ruszał z tego miejsca (Zadnieprza)"[4]). Jeżeli tak było dosłownie, zakrawałoby to na zbyt jaskrawą ironję, o tem jednak, że korespondencja taka miała miejsce, wiemy z ust samego Chmielnickiego, który napomknął o niej kilkakrotnie, a w liście, pisanym później do Łaszcza, powiedział wyraźnie, że obesłał Wiśniowieckiego „listami naszemi, upewniając go tak na zdrowiu, jako i wszystkich majętnościach i sług"[5]). Jeszcze w początkach czerwca, gdy chłopi zadnieprzańscy zburzyli Łubnie, Chmielnicki kazał przywódców wyłapać: dwóch z nich ściąć, a kilku posłał Wiśniowieckiemu z oświadczeniem, „że nie kozacy to robią, ale poddani własni księcia pobuntowani"[6]).

Tak więc w początkach kampanji starał się jeszcze Chmielnicki utrzymywać stosunki dyplomatyczne z Wiśniowieckim, dopiero przejęcie uniwersału księcia i korespondencji jego z Moskwą zmusiło Chmielnickiego do zmiany taktyki. Egzekucje w Pohre-

¹) Michałowski str. 456.

²) Wieliczko. Letopis I str. 87.

³) Gdyby Wiśniowiecki kazał posłów zamordować, Chmielnicki niewątpliwie wiedziałby o tem, a wtedy nie mogłoby już być mowy o dalszych wzajemnych stosunkach. Wersję Wieliczki o zabójstwie posłów słusznie obala Hruszewśkij (Istorja Ukrainy VIII 3 str. 29 i 3., przypisy).

⁴) List J. K. Czołhańskiego do Zasławskiego, ogłoszony przez M. Korduba w Zapiskach Tow. Szewczenki. Tom 144 str. 215.

⁵) Szajnocha op. cit. dodatki str. 372.

⁶) Relacja ojca Łaska. Ibid str. 363.

byszczach i zniesienie kozackiej załogi w Niemirowie przeważyły stanowczo szalę. Twierdzenie Chmielnickiego, iż po bitwie korsuńskiej miał księcia „jako w ręku", jest zupełnie słusznem, wystarczyło bowiem pchnąć połowę sił, by chwycić przeciwnika w matnię. Mógł to wódz kozacki uczynić bezwątpienia, nie zrobił tego jednak, ograniczając się jedynie do obsadzenia prawego brzegu Dniepru. Jeżeli nawet wierzyć niepewnym zresztą wieściom, że kozacy, postępujący za Wiśniowieckim aż pod Brahin, szli na rozkaz swego hetmana — (to w każdym bądź razie, wobec znanego faktu korespondencji, *musiał to być rozkaz tajny*. *Sytuacja strategiczna Chmielnickiego* była w istocie tego rodzaju, że mógł on całkiem jawnie bez żadnych wybiegów uderzyć na wojewodę choćby dzięki wielkiej przewadze sił, dlaczego nie uczynił tego kroku — można wnosić tylko pewne supozycje, jednak całkowite rozwiązanie zagadki musiało pozostać tajemnicą dyplomatyczną polityki Chmielnickiego.

Najnowsza historjografja twierdzi, iż pokorsuńska inercja Chmielnickiego spowodowana została uczuciem ulgi z racji niespodziewanego i przechodzącego wszelkie granice fantazji triumfu [1]. Jeśli przyjąć tę hipotezę, to istotnie można sobie przedstawić, iż wypuszczenie przeciwnika z Zadnieprza stało się skutkiem nieopanowania sytuacji wobec nieoczekiwanego i wyprowadzającego z równowagi wstrząsu, z drugiej jednak strony nie można się nie dziwić, że ten oszołomiony Chmielnicki miał tyle zimnej krwi i zdobył się na doskonały manewr taktyczny, polegający na niedopuszczeniu Wiśniowieckiego na prawobrzeżną Ukrainę — i nie zaniedbał w dodatku zabawić się z nim w dyplomację. Jeśli nawet przypuścić, że wydostanie się z Zadnieprza było kwestją przypadku, to czemu w takim razie kokietuje Chmielnicki księcia jeszcze w połowie czerwca, a więc w 3 tygodnie po Korsuniu, gdy już miał ostatecznie dość czasu, by ochłonąć z pierwszego wrażenia? Wódz kozacki zbyt wielkim i zręcznym był dyplomatą, by można go było posądzać o bezplanowość. Ten niepospolity człowiek, *przerastający bezsprzecznie wszystkich współczesnych mu ludzi* w Polsce, obok wielkich talentów wojskowych posiadał jeszcze większe zdolności dyplomatyczne, jeżeli bezpośrednio po katastrofie korsuńskiej wpadł w inercję Chmielnicki wódz, to Chmielnicki polityk intrygant nie zasypiał ani chwili.

[1]) Hruszewski op. cit. str. 9.

Postępowanie hetmana kozackiego wobec księcia musiało mieć swoje uzasadnienie. Chmielnicki zbyt dobrze znał i cenił zalety wojskowe Wiśniowieckiego, o czem dał niejednokrotnie do zrozumienia, można więc przypuszczać, iż sądził, że wysłanie nawet znaczniejszych sił na Zadnieprze nie załatwi szybko sprawy, gdyż książę, uchylając się od generalnego starcia, będzie wymykał mu się z rąk. Pościg ten mógłby zająć wiele czasu, a tymczasem Rzplita zdążyłaby na tyle [illegible] zorganizować nowe wojsko, mógł Chmielnicki tak sądzić, gdyż z istotnego bezwładu, w jakim znajdował się wówczas kraj, nie zdawał sobie jeszcze ostatecznie sprawy — wolał więc poprzestać na zniszczeniu przepraw [illegible] księcia i pozwolić mu ujść do Polski, gdzie [illegible] był już mniej niebezpieczny.

Były zapewne i inne motywy, skłaniające Chmielnickiego do narzucenia swej przyjaźni wojewodzie. Bywszy setnik czehryński przebywał wiele w obozach hetmańskich, miał niejednokrotnie do czynienia z magnatami i jak to przyszłość miała okazać znał na wylot ich intrygi, ambicje i próżność. O postępowaniu hetmana Potockiego i jego niechęci do księcia dworniego musiał niezawodnie wiedzieć, gdyż szpiegów miał wszędzie, przypuszczał więc może, że Wiśniowiecki czuje się urażony brakiem apelu ze strony hetmanów i urazę tę pragnął w nim pogłębić. Być może, iż dlatego [illegible] go w przeciwieństwie [illegible] przyjaźni [illegible] jakąś urazę do Rzpltej i pogrążyć go w *splendid isolation*. Gdy jednak Wiśniowiecki, mimo zapewnień kozackich wyszedł z Zadnieprza, Chmielnicki nie ustaje nadal w zabiegach. Jakkolwiek w przyszłości miał on oświadczyć, iż nowy wybuch kozacki spowodowany został [illegible] Wiśniowieckiego i jego korespondencją z Moskwą, to jednak zdaje się mało [illegible] kwestji ze [illegible] czerwca musiał już o tem wiedzieć[1] — a jednak w tym właśnie czasie [illegible] księcia zbuntowanych chłopów zadnieprzańskich z wypasieniami czyli, inaczej mówiąc, nad [illegible] Wiśniowieckiego musiał przejść do porządku dziennego, lub też nie potrzebował z niej narazie robić użytku. Kurtuazja wodza kozackiego spowodowana została zapewne wieścią o mianowaniu regimentarzy i pominięciu Wiśniowieckiego; przypuszczał więc zapewne, że książę obrażony na rząd zechce się wycofać z akcji czynnej, w czem go Chmielnicki

[1] Jeżeli uniwersały Wiśniowieckiego dotarły do Lwowa [illegible] VI. to z całą pewnością na Ukrainie musiały być wcześniej.

pragnął utwierdzić. Zamiar ten jest zupełnie prawdopodobny, jeżeli się weźmie pod uwagę, iż Chmielnicki niejednokrotnie będzie próbował podobnych sposobów i nie zawaha się z czasem, wykorzystując swary panów polskich, zaproponować Łaszczowi przyjście do obozu kozackiego i ofiarować mu całą Wiśniowieczyznę. Wszystko to zmierzało ku temu, by odsunąć Wiśniowieckiego od akcji zbrojnej i poważniejszego wpływu na wojsko, gdyż Chmielnicki, widział go niejednokrotnie na placu boju[2]), wiedział, że walka z takim wodzem nie będzie łatwa. Dopiero gdy na *apel kozacki odpowiedział Wiśniowiecki zgarkowaniem i biciem* oddziałów kozackich, a z przyszłego hetmana spadł do roli dowódcy własnych sił wojskowych — wówczas można było już zrzucić maskę i otwarcie ogłosić Wiśniowieckiego największym wrogiem kozaków i zrzucić nań całą odpowiedzialność za przyszłą wojnę.

Kusząc Wiśniowieckiego, mamiąc go przed oczyma nietykalnością całej fortuny zadnieprzańskiej, Chmielnicki przerachował się mocno. Mimo olbrzymiej ambicji, jaką posiadał książę, mimo całej zapalczywości i skłonności do obrazy, miał on jednak duże poczucie obywatelskości. Widzieliśmy go w różnych okolicznościach, gdy powodowany gniewem dopuszczał się najazdów na posiadłości swych wrogów, widzieliśmy, gdy dotknięty na honorze, postanowił w oczach całego senatu zabić przeciwnika i rzucić się na jego obrońców, choćby i króla samego[3]). Wszystkie te poczynania godne są warchoła — pozwalał sobie na nie jednak Wiśniowiecki, gdy chodziło o jego prywatne sprawy. Bunt kozaków i sprzymierzenie się Chmielnickiego z wrogiem postronnym było dlań zdradą państwową, było wypowiedzeniem wojny Rzplitej i wszystkim jej obywatelom, za których uważał książę zgodnie zresztą z ówczesnym sądem, jedynie szlachtę. Wiśniowiecki czuł się bardzo silnie obywatelem Rzplitej[4]), wyzwanie Chmielnickiego było walką z jego światem, z jego pojęciami, z jego „bracią", to też ten „miłośnik ojczyzny" ani chwili nie namyślał się w wyborze między rolą czynną i bierną. Klęski pod Żółtemi Wodami i Korsuniem były w oczach jego hańbą dla Rzplitej, hańbą, którą co rychlej zmazać należy. Wiśniowiecki nie był jednak ślepym bojownikiem i „najwyższym uosobieniem szlachecko-magnackiej reakcji" bez szerszego widnokręgu. Rozumiał on konieczność przeprowadzenia

[2]) W kampanii z r. 1638 i w wyprawie ochmatowskiej.

pewnych reform w stosunku do kozaczyzny, uważał jednak, iż niemożna ich dokonać pod presją, lecz w formie łaski; łaskę zaś można okazać komuś, kogo się wprzód zwycięży. Paktować nie można „sine Marte", jeżeli należy iść po drodze ustępstw, to trzeba „ukazać przynajmniej nieprzyjacielowi szablę, którą lepsza rzecz, żeby od boku naszego odpasana była, niżeli byśmy od własnych chłopów w taką mieli przychodzić wzgardę — a inaczej honoru naszego zmazanego nie nagrodzimy" [1]) W oczach Wiśniowieckiego rewolucja kozacka była buntem niewolników, wobec których okazać należy surową dłoń sprawiedliwości, kozaków trzeba najpierw zwyciężyć i ukarać za zdradę, — później można dopiero iść na ustępstwa. Taki był program Wiśniowieckiego. Można z programem tym się zgadzać lub go odrzucać, — trzeba jednak przyznać, iż do końca życia trzymał się go Wiśniowiecki konsekwentnie i nie zboczył zeń nigdy. W tem leżała jego wyższość nad wrogiem i stronnictwem pokojowem, działającem po linji zygzakowatej, od wypadku do wypadku.

Zarysowawszy sobie taki plan, postanowił Wiśniowiecki iść po jego linji. Jeszcze z Polesia pisał do przyjaciół, że idzie przeciw kozakom, pisząc tak, sądził, iż siły jego szybko wzrosną przez zgłaszającą się szlachtę; gdy jednak nadzieje go pod tym względem zawiodły, nie można się było rzucić, przynajmniej na razie, „in obviam temu nieprzyjacielowi". Wyprawę pod Pohrebyszcze i Niemirów, urządzoną w pobliżu głównej kwatery kozackiej, tłumaczono sobie jako chęć sprowokowania Chmielnickiego. Nie mamy podstaw do negowania tego sądu; należy jednak zauważyć, że głównym powodem tej wyprawy było (o czem już wyżej zostało wspomniane) uratowanie, co się da, z posiadłości synowców i powiększenie zastępów zbrojnych. Gdy jaki oddział kozacki zastąpił drogę, Wiśniowiecki okazji nie omijał, walki jednak na większą skalę staczać ani chciał i nie mógł (przynajmniej na razie). Przedewszystkiem należało się wzmocnić, a później dopiero walczyć. Tem należy tłumaczyć, iż z pod Przyłuki zawrócił wprost ku Wołyniowi, i byłby z pewnością dotarł do Wiśniowca, czy Zbaraża, gdyby go z drogi nie zawrócił Tyszkiewicz i sił swoich z nim nie połączył [2])

[1]) List do Senatu z dn. 30 VII 1648. Michałowski str. 100. Wprawdzie jest to list zbiorowy, podpisany przez Tyszkiewicza, Wiśniowieckiego, Łaszcza i innych, ze stylu jednak i treści widać, że istotnym redaktorem jego był wojewoda ruski.

[2]) Mowa o tem będzie niżej w tymże rozdziale.

Natrafiwszy na zrewoltowane miasteczka i przekonawszy się o zdradzie poddanych, dał się wojewoda unieść swej niepohamowanej naturze. Chociaż egzekucje te nie przynoszą mu bynajmniej zaszczytu, to jednak należy zaznaczyć, iż zgodnie z pojęciami owczesnemi i swym własnym sądem, był on jedynie surowym panem, karzącym zbuntowanych niewolników, względem których miał prawo życia i śmierci. Jakkolwiek walczył Wiśniowiecki z powstańcami ich własną bronią, jakkolwiek sam Chmielnicki, chcąc się przypodobać księciu, ścinał jego poddanych za zburzenie Łubien, to jednak nawet w umysłach osób oświeconych tego wieku formy represyj Wiśniowieckiego wzbudzały niesmak. Istotnie, różnica kultur między środowiskiem księcia a Chmielnickiego była, a przynajmniej, powinna była być tak wielka, że chociażby ten wzgląd powinien był powstrzymać księcia od dania folgi swym namiętnościom.

Ponieważ bezpośrednio po egzekucjach książęcych powstanie chłopskie, wspomagane przez poszczególnych pułkowników kozackich, Krzywonosa, Handżę i Hirę, rozlało się szeroką falą na przestrzeni województw kijowskiego, bracławskiego i podolskiego, sięgając nawet Wołynia, a wślad za niem miał niebawem ruszyć sam Chmielnicki z całą potęgą, przyczyny tych zjawisk poczęto się dopatrywać w akcji Wiśniowieckiego. Ponieważ Chmielnicki wskazał na księcia jako na istotny powód wojny, a znaczna część historyków oświadczenie to przyjęła potakująco — należy zastanowić się, czy Wiśniowiecki istotnie odegrał przypisywaną mu rolę.

Dwumiesięczne polubowne zawieszenie broni i rezerwa Chmielnickiego były przedmiotem najwielokrotnych domysłów. Ostatnie dociekania historjografji wysuwają wnioski, że druga wojna kozacka rozpoczęła się mimo i wbrew woli Chmielnickiego. Według teorji tej wódz kozacki został zwycięstwem koronskiem zaskoczony, gdyż triumf ten przechodził wszelkie oczekiwania. „Uderzenie wypadło zanadto silnie" jak skok owego anegdotycznego jeźdźca, który za gorąco modlił się do swego patrona, by mu pomógł wskoczyć na siodło — i w rezultacie przeskoczył przez konia. Chmielnicki był doprawdy za wielkim nowicjuszem na arenie buntu i powstania, by mógł się cieszyć tak wielkiem powodzeniem, wykorzystać je i snuć na niem plany dalszej wojny. Załagodzić jaknajszybciej wszystko co się stało, uzyskać pożądane ustępstwa i powrócić do zwykłego stanowiska wiernych

sług króla i Rzpltej — oto co musiało być pierwszem i najserdeczniejszem życzeniem całej „statecznej" kozaczyzny i Chmielnickiego, jako jej przewodnika" [1]. Powstanie chłopskie było, zdaniem tegoż historyka, odruchem żywiołowym, którego Chmielnicki nie *życzył sobie wcale, ani też nie zdołał go opanować*[2]. *Dopiero* walki poszczególnych watażków z Wiśniowieckim prowadzone wbrew intencjom hetmana, przyczyniły się do wzrostu niezwykłej popularności niektórych pułkowników, a Krzywonosa w szczególności — i one to zmusiły hetmana do porzucenia roli biernej w obawie przed utraceniem swego stanowiska [3].

Wnioski te są dość słuszne, wymagają jednak pewnej rewizji. Pogrom korsuński przerastał pierwotne zamierzenia, mógł oszołomić Chmielnickiego i przestraszyć go do pewnego stopnia. Znał on zbliska dotychczasową potęgę Rzpltej, widział ją własnemi oczyma, to też doceniał ją, a nawet ... przeceniał. Jakkolwiek był świadkiem naocznym klęski cecorskiej, to jednak nie mógł zapomnieć o następującym po niej renesansie chocimskim. Chociaż ostatnie lata Zygmunta III przyniosły za sobą ciężką a niefortunną wojnę szwedzką, to jednak triumfy Władysława IV przyćmiły ją zupełnie. To też w pamięci Chmielnickiego pozostała Rzplta triumfatorką, pogromczynią wrogów, kuszących się o naruszenie ich granic. Korsuń mógł pociągnąć za sobą odwet, tak jak po Cecorze nastąpił Chocim. Chmielnicki, znając nieobliczalną potęgę Rzpltej, mógł się tego obawiać, postanowił więc wszcząć układy i „załagodzić sprawę".

Wkrótce jednak miały się Chmielnickiemu otworzyć oczy na istotną niemoc, w jaką wpadło państwo po katastrofie korsuńskiej. Bystrym swoim umysłem spostrzegł zapewne, iż nadszedł dzień, w którym można upokorzyć dumną Rzplitę szlachecką. Jeżeli mimo to zwodzi rząd rzekomemi dążnościami pokojowemi, to jedynie dlatego, że chwilowo nie czuje się na siłach do walki, czeka na dwie rzeczy: powrót Tatarów, odprowadzających jasyr do Krymu i wynik powstania ludowego. Gdy nadejdzie zapewnienie pomocy *ordyńskiej, a rozmiary powstania nietylko nie zawiodą*, ale nawet przewyższą oczekiwania hetmana — wówczas „stary lew" nie zawaha się ani chwili, by wyruszyć ze swych legowisk. Trzeba

[1]) Hruszewski op. cit. str. 9.
[2]) Ibid. str. 36.
[3]) Ibid. str. 49.

bowiem zdać sobie sprawę, że to „żywiołowe" powstanie ludowe, aczkolwiek w wielu miejscach wybuchło samodzielnie, nigdzie prawie nie przybierało większych rozmiarów, o ile nie przyszły mu *z pomocą oddziały kozackie. Sprawdzało się stare przysłowie,* że chłop bez kozaka a kozak bez chłopa nic nie zdziała, o tem zaś, by Hira, Krzywonos czy Handza działali bez wiedzy swego wodza, trzeba stanowczo powątpiewać. Wprawdzie Chmielnicki zapewniał Kisiela, iż nie dozwalał pułkownikom swoim „szarpaniny", trudno to jednak brać na serjo, gdyż polityka ówczesna kazała mu się uciekać do takich wybiegów. Krążące wersje o antagonizmach Krzywonosa z Chmielnickim jeśli mają swe uzasadnienie, to w każdym bądź razie były echem walki czysto osobistej, nie zaś programowej. O tem, że ekspedycje pułkowników kozackich odbywały się nie tylko z wiedzą hetmana, lecz nawet z jego rozkazu, niezależnie od kronikarzy[1], zeznaje szereg świadków, co do których niema większych podejrzeń. Już kozacy wzięci do niewoli pod Przyłuką przez Wiśniowieckiego zeznali, że „Chmielnicki Krzywonosa pułkownika i drugiego Gandzę, z którym około 20 000 ko*zaków, posłał przeciw temu ludowi, który ich tam ubestował*"[2]. Oficerowie kozaccy, schwytani w końcu lipca pod Konstantynowem wyznali, że „z rozkazania Chmielnickiego miał iść sam Włodzimierz zamki odbierać"[3]. Jeżeliby nawet przypuścić, że odnosiło to do czasu późniejszego (druga połowa lipca) lub też, że jeńcy ci zostali wprowadzeni w błąd przez swą starszyznę — to jednak przeciw temu zastrzeżeniu świadczy wyraźne zeznanie gońca moskiewskiego, co do którego nie mamy chyba żadnych wątpliwości. Goniec ten przebywał w początkach lipca w Czehryniu i widział, jak Chmielnicki za Wiśniowieckim posłał Krzywonosa[4]. Wiadomo wreszcie, że już w końcu czerwca rozpoczyna Chmielnicki szybką mobilizację swych sił. Tak więc wszystko, co miało niebawem nastąpić, to jest druga wojna kozacka ze wszystkiemi jej przygodami, było zgóry ukartowane w kwaterze hetmana zaporoskiego, akcja Wiśniowieckiego nie zaważyła nic na szali, dała jedynie Chmielnickiemu wygodny pretekst do zrzucenia z siebie odpowiedzialności na kogo innego.

[1]) Jerlicz op. cit. str. 69, Wieliczko op. cit. str. 91.
[2]) Michałowski str. 9.
[3]) Rkp. Czart. 142, k. 545.
[4]) Akty JZR III Nr. 225.

Tymczasem Wiśniowiecki po nieudałej ekspedycji niemirowskiej *cofnął się ku Wiśniowcowi. Minął już granicę Wołynia i stał* pod Ostropolem, gdy w piątek 17 lipca, „w sam obiad" dopadli go wysłańcy wojewody Tyszkiewicza, „bo byłby powinien sam Tyszkiewicz nie uszedł" Wiśniowiecki, „porzuciwszy jeść", mimo ulewnego deszczu ruszył szybko w kierunku Berdyczowa, wziąwszy z sobą 18 chorągwi jazdy i polecając reszcie wojska ciągnąć taborami pod *Bystrzyk. W pobliżu tej ostatniej miejscowości spotkał* księcia sam wojewoda kijowski ze swymi ludźmi, opowiadając, iż rankiem tego dnia wpadli kozacy do jego miasteczka Machnówki, miasto zajęli, a obecnie szturmują do zamku, w którym zamknęła się chorągiew kozacka Tyszkiewicza wraz z wielką ilością szlachty i Żydów. Wojewoda podziękował uprzejmie księciu „za ochotę, *że się nie kondemnował nadstawić, ale po tej mitrędze kosztowało coś nas było* na nos wzięło, żeby dał pokój tej odsieczy, rzecz wymagające racje"¹). Ponieważ jednak wojsko uparło się iść na Machnówkę, urządzono w polu długą naradę, w rezultacie której postanowiono okrążyć miasto i zajść kozaków od strony, skąd się nie mogli spodziewać nieprzyjaciela.

Gdy się to działo, kozacy zdobyli zamek i wycięli w nim wszystkich, jedynie komendant zdołał ujść w kilkanaście koni. Gdy książę podstąpił pod miasto, kozacy zajęci byli grabieżą, można ich było zajść znienacka, jednakże wojsko nie znające dobrze terenu i nie wiedząc, że trzeba obejść rzekę, by się móc przeprawić przez odległą groblę, za wcześnie zdradziło swą obecność. Znalazłszy się bowiem w obliczu nieprzyjaciela, żołnierze „krzykiem, trąbami, bębnami" narobili takiego hałasu, że kozacy spostrzegli się, pozbierali wszystkie puste wozy, otaborzyli się i zdążyli wyjść w pole, nim się chorągwie polskie zdążyły przez rzekę przeprawić.

Kozacy nie posiadali wielkich sił, gdyż był to zaledwie 5 000-ny oddział pułkownika *Hiry*. Mimo to otaborzywszy się porządnie, nie dali przystępu. Napróżno Baranowski prowadził do ataku chorągwie książęce, Łaszcz uderzył z kijowskiemi zaciągami, a dragonja niemiecka zachodziła z drugiej strony. Mimo strat w ludziach, mimo zamoknięcia samopałów, nie dali sobie kozacy

¹) Maszkiewicz l. c. str. 73. Wyprawa pod Machnówkę podana została według Maszkiewicza, bezimiennego itinerarjusza (l. c. str. 21) oraz relacji warszawskiej (Rkp. Czart. 374 str. 48.)

taboru rozerwać. Sprzymierzeńcami ich była noc i deszcz, który tak rozmiękczył ziemię, że nie można było myśleć o uderzeniu husarji. Gdy szarpanina trwała do późnej nocy, wojsko zostało wycofane z pola walki[1] i otrzymało rozkaz ukryć się z drugiej strony rzeki. Rozkaz ten wydany za radą Tyszkiewicza nie był właściwy, gdyż w taborze kozackim zaczynała brać górę depresja, „bo już się byli poczęli (kozacy) żegnać na śmierć jeden z drugim całą noc nie spali, jeno okrzyk wielki czynili przez pacierz". Tymczasem o świcie spostrzegłszy, że nieprzyjaciela niema, sporządzili kozacy tabor w 12 rzędów wozów i zebrawszy co się dało, uszli ku Pohrebyszczom.

Skoro rozedniało, chciał Wiśniowiecki uderzyć ponownie na nieprzyjaciela, sprzeciwił się jednak temu stanowczo Tyszkiewicz, dając tę rację, że zirytowany nieprzyjaciel będzie się mścił, powiada, na moich majętnościach, której potem szkody ni na kim, tylko na WKs. Mości musiałbym dochodzić". To rozumowanie wojewody kijowskiego, zresztą charakterystyczne dla wielu ziemian kresowych, musiało powstrzymać zapał księcia. Chcąc jednak zbadać sytuację, wysłał on kilku ludzi, by zbadali pozycję nieprzyjaciela. Ci, wszedłszy na górę, ku zadziwieniu swemu przekonali się, że tabor kozacki już wyszedł. Wyprawił książę podjazd za kozakami, który dognał ich o milę za Machnówką na miejscu bardzo dla taboru niewygodnem. „Gdyby książę nastąpił tam całą siłą, mógł był kozaków poraził, gdyż stali w szczerem polu bez wody". Wobec jednak uporu gospodarza terenu trzeba było zrezygnować z akcji i wrócić do Bystrzyka, a stamtąd zpowrotem na Cudnów ku Wołyniowi, staczając drobne walki z podjazdami kozackiemi[2].

W Czartorji nad Słuczą nadeszła wieść, że po odejściu wojska z Machnówki miasto to na nowo zostało zajęte przez Krzywonosa i Hirę, którzy „z działami bijąc na triumf, wina wypijają pana wojewody, kiedy ich sam nie miał wypijać". Tam też nadeszły nowe zatrważające wieści o rozwoju powstania. Jakoż obecność Wiśnio-

[1]) „Za czyją radą — bodaj by z piekła nie wyszedł!" — nieszczęsna godzina nam przyszła, że za sprawą Ks. Mości pewnie nieprzyjaciel (kozaków) jeszcze z wieczora mieć, ale że było siła niepotrzebnych panów rad, by ... dlatego et haltaje puszcz." Itinerarjusz, l. c.

[2]) ... ad magno numero hau... Cudowo ... Cudnów considerans ... excursionibus per intervalla ... Kojałowicz op. cit. str. 62.

wieckiego była jedyną tamą powstrzymującą zalew kozacki na zachodnią Kijowszczyznę i Wołyń, teraz po wycofaniu się ostatnich oddziałów polskich padły jedno po drugich miasta: Januszpol, Krasnopol, Lubar, Ostropol, Łabuń, Hryców i inne. Otrzymawszy relację o tem, przesłał je książę obradującemu sejmowi[1]). Wobec braku jakichkolwiek posiłków ze strony regimentarzy, wobec rozwiania się iluzji co do przybycia Koniecpolskiego, który obiecywał w połowie lipca ściągnąć pod Zasław[2]), trzeba się było cofać przed wzbierającą burzą, gdyż siły książęce zostały wzmocnione jedynie przez szczupły *oddział* Tyszkiewicza.

Tymczasem około 20 lipca Krzywonos wszedł w granice Wołynia i obległ Polonne, które wówczas uchodziło za miasto wielkie, i nierównie obronniejsze niźli Lwów[3]), a było istotnie kluczem Wołynia. Forteca ta, będąca prywatną własnością wojewody Lubomirskiego, opatrzona była nader obficie w amunicję, broń i żywność, nie posiadała jednak dostatecznej załogi. Komendant zamku, licząc na pomoc Wiśniowieckiego, wysłał doń delegację z prośbą o ratunek, obiecując utrzymywać wojsko książęce przez 6 tygodni na koszt miasta. Wiśniowiecki miał zamiar z początku pójść pod Polonne, jednak zrezygnował z tego projektu, dając jakoby takie racje: „Najprzód, iż mu się cztery niedziele bawił na Ukrainie, a żaden mu nie ratował, druga, że ma wojsko zmordowane, trzecia — piechoty nie ma swych kątów ogarniać, a inszych drugich strzec, czwarta — trzebaby się gotować na elekcję[4])". Wszystko to oczywiście, jak mówił współczesny relator, były „próżne wymówki" — istotny powód odmowy był inny, a był nim przedewszystkiem brak dostatecznych sił, a zwłaszcza piechoty. Za Konstantynowem stała gwardja królewska, wynosząca 1200 ludzi; gdy Wiśniowiecki zwrócił się do niej z propozycją połączenia sił i pójścia na odsiecz Polonnego, komendant gwardji Osiński odmówił, zasłaniając się brakiem rozkazu regimentarza[5]). Wobec takiego stanu rzeczy Wiśniowiecki zawrócił ku zachodowi, a 22 lipca Polonne zostało zdobyte przez kozaków.

[1]) List ten czytano na sejmie 28 lipca. Michałowski str. 133.
[2]) Ibid. str. 137.
[3]) Według wyrażenia Kuszewicza. Źródła IV str. 43.
[4]) Itinerarjusz l. c. str. 22.
[5]) Poszło o tem wyrażenie Rzeczyckiego w „Pochodni" str. 16 i autora „Historji o buntach". Rkp. Ak. Um. 1052 str. 113.

Posuwając się na zachód, minął wojewoda Konstantynów i wieczorem dnia 23 lipca stanął obozem pod Rosolowcami, wysyłając podjazdy na wschód. Nazajutrz przed wieczorem przyszła wiadomość od Osińskiego i załogi konstantynowskiej, że nieprzyjaciel, przeszedłszy zpowrotem na prawy brzeg Słuczy, następuje całą potęgą na miasto, wobec czego zagrożona gwardja i załoga proszą księcia o pomoc [1]. Wiśniowiecki, uczyniwszy naradę z Tyszkiewiczem, ze „zwykłej ochoty swojej" przybył o północy do Konstantynowa, rozkazawszy wojsku ciągnąć za sobą. O świcie wojska połączyły się, tworząc teraz już znaczną siłę. Tymczasem jednak cała noc zeszła na naradach, a nieprzyjaciela widać nie było.

By zrozumieć, skąd się wzięły nowe siły zbrojne na Wołyniu, należy się cofnąć wstecz. Już w początkach czerwca, na wieść o pogromie korsuńskim, postanowiono w Warszawie wysłać na wschód gwardję królewską w sile 1 200 ludzi pod dowództwem Samuela Osińskiego, oboźnego litewskiego. Gwardja ta 12 lipca wyruszyła z Gliniar pod Krzemieniec, oczekując dalszych rozkazów Zasławskiego. Rozkaz długo nie nadchodził, aż wreszcie Osiński otrzymał polecenie stawić się na dzień 26 lipca pod Konstantynów, dokąd w tym czasie obiecywał przybyć regimentarz. Osiński pospieszył się i już 23 lipca stanął pod miastem, złączywszy się po drodze z prywatną piechotą ks. Dominika w sile 2 500 ludzi pod dowództwem płk. Sachodolskiego prowadzącego z sobą 8 działek mniejszego kalibru. W Konstantynowie natknął się Osiński na pułk Koryckiego, trzymającego załogę zamkową z 1 500 ludzi ordynackich. Ledwo się wojsko zebrało pod miastem, przyszedł nowy rozkaz ks. Dominika, polecający wycofać się do Zasławia. Ten dziwny a nie dający się niczem wytłumaczyć rozkaz, wprawił wojsko w pewne zdumienie. Korycki i Sachodolski musieli spełnić rozkaz swego pana, pragnęli jednak, by Osiński im towarzyszył; gdy ten nie ukrywał swego niezadowolenia, postanowiono wysłać gońca do Zasławskiego, by polecenie zmienił i sam nadciągnął pod Konstantynów. Nie rozdzielając sił, cofnęli się pułkownicy dla pozoru o kilka kilometrów za miasto, czekając na zmianę

---

[1] Osiński w relacji swej nie wspomina nic o tej prośbie, twierdząc, że Wiśniowiecki „z własnej ochoty" przyszedł mu z pomocą; zdaje się jednak, że księżę po uprzedniem doświadczeniu nie kwapiłby się z tem. Wspominany autor „Historji o buntach" mówi wyraźnie, że „w Rosolowcach zadyszały Korycki i Osiński dogonili księcia. L. c.

rozkazu. Tymczasem 25 lipca wieczorem nadszedł wysłany uprzednio podjazd, który sam „na oko" widział nieprzyjaciela i porwał języka, jaki doniósł, że kozacy tejże nocy przypuszczą szturm do Konstantynowa. Ponieważ „nie zdało się ustępować przed nieprzyjacielem", wrócili pułkownicy zpowrotem do miasta i dali znać Wiśniowieckiemu o grożącem niebezpieczeństwie.¹)

Tak więc w niedzielę (26 lipca) rano nastąpiło połączenie sił. Gdy południe się zbliżało, a nieprzyjaciela nie było widać, posłano nowy podjazd, który po godzinie wrócił, prowadząc za sobą kozaków. Porwany jeniec zeznał, że idzie Krzywonos z 50 000 ludzi, nie licząc ordy. Istotnie był to Krzywonos, już na kilka dni przedtem, po zdobyciu Połonnego, wysłał on list do Koreckiego z zapowiedzią w liście, odradzając mu łączenie się z Wiśniowieckim, przeciw któremu wielezy głównie Krzywonos „i nie przestanie go szukać wszędzie, choćby w kościele".²) Szedł teraz całą siłą na Konstantynów, wysunąwszy naprzód jazdę, za którą w odwodzie postępował tabor. Wiśniowiecki opatrzył miasto i obóz, by kozacy z tyłu zajść nie mogli, rozwinął armję wzdłuż rzeki i czekał na ukazanie się większych sił nieprzyjacielskich.

Jakoż jazda kozacka ukazywać się powoli zaczęła na wzgórzach, panujących nad prawym brzegiem rzeki, zrazu pojedyńczo, później chorągwiami, na ostatek srogiem pułkami pokrywszy. Zgodnie z tradycją wysłał książę przez przeprawę kilkuset harcowników, którzy poczęli się ścinać z jazdą kozacką dosyć pomyślnie, jednakże nieprzyjaciel ukazywać się zaczął gęściej i „następował z taką furją, jakoby nas żywo zjeść miał". Musieli się więc harcownicy polscy cofnąć za Słucz pod osłoną własnej piechoty.

Wówczas Krzywonos postanowił rzucić całą jazdę przez rzekę, sforsować ją i wziąć inicjatywę w swe ręce. Zamiar ten spełznął jednak na niczem. Gdyż Osiński, wziąwszy część muszkieterów i parę działek, podszedł ku środkowi i począł ogniem razić jazdę kozacką. Gdy jednocześnie rozkazał Wiśniowiecki otworzyć ogień artylerji od prawego skrzydła — kozacy poczęli się mieszać i „po prostu od przeprawy uciekać". Wówczas poczęła się przepra

¹) Relacja Osińskiego. Michałowski str. 145.
Bitwy pod Konstantynowem opisane zostały według tejże relacji, uzupełnionej przez opowiadanie Maszkiewicza (l. c. str. 75—78).
²) Rkp. Czart. 142 k. 601.

wiać przez rzekę kawalerja polska, gdy pod pierwszem uderzeniem nieprzyjaciel począł uchodzić („z dziwnego zrządzenia bożego w takiej potędze wielkiej przed garstką ludzi") — wtedy książę przeprawił się z całą jazdą. Kozacy nie wytrzymali uderzenia — „sam książę jegomość na nich wsiadł tak przez mil półtorej gęsto trupa kładąc aż do taboru na nich wjechali". Z taborem była sprawa niełatwa, gdyż kozacy okopawszy się, poczęli gęsto bić z dział; cofnął się więc Wiśniowiecki nieco, zajął wzgórza panujące nad okolicą i posłał po gwardję i piechotę, bez których nie mogło być mowy o zdobyciu taboru. Gwardja przyszła wreszcie, „choć nie rychło", chciał książę, nie zwlekając, uderzyć na tabor, lecz wobec nadciągającej nocy odwiedziono go od tego zamysłu[1]). Tak więc, „nastawszy się dowoli na wzgórzach" i zamanifestowawszy w ten sposób osiągnięcie placu, wrócili Polacy na noc do obozu.

Zwycięstwo dnia tego było połowiczem, jednakże dało dość znaczne wyniki: od natarcia „jazdy zginęło kilka tysięcy kozaków[2]) zabrano sztandarów niemało" w tem przeważną ilość polskich, zdobytych swego czasu przez kozaków pod Korsuniem, a wśród nich chorągiew hetmańską Kalinowskiego. Baranowski pochwycił żywcem setnika Połujana, „który we wszystkich radach bywał"; ten w czasie indagacji, zeznał, że Chmielnicki z całą potęgą wyruszył z Pawołoczy i rozkazał Krzywonosowi, aby ten „zabawił" Wiśniowieckiego aż do czasu przybycia głównych sił kozackich. Wiadomość ta (jak się później okazało — przedwczesna) zaniepokoiła sztab polski. „Porachowaliśmy się z solą[3]) — mówi Osiński — iż Krzywonosa zatrzymać możemy, którego rachują na 50 000, ale Chmielnickiemu podołać niepodobna. Posiłków też nie spodziewaliśmy się, a w ostatku brak chleba, którego juześmy nie mieli, i skąpo żywności koniom". Mimo to miał zamiar Wiśniowiecki uderzyć znowu na tabor kozacki, lecz odradzono mu to i tym razem.

[1]) Maszkiewicz, niechętny Tyszkiewiczowi, opowiada, że atakowanie taboru „totis viribus odradzał pan wojewoda kijowski i odradził niebaczny człowiek". Zdaniem Maszkiewicza, dnia tego można było zdobyć tabor kozacki. l. c. str. 76.

[2]) Maszkiewicz (l. c.) opowiada, że „mogli ich (kozaków) paść ze dwa tysiące, a naszych bardzo niewiele". Do Lwowa przyszła wiadomość, że dnia tego padło „tego motłochu na 10 tys." Jast. Kuszew. za z. 23 X III. Żerela IV str. 57.

[3]) Połączone wojsko polskie liczyło 9—10 tys. ludzi.

Tak więc następny dzień, 27 lipca, przeszedł w obozie polskim na naradach, postanowiono „retyrować się do wojsk Rzpltej, a potem, umocniwszy się, iść ku nieprzyjacielowi znowu w oczy". Gdy to postanowienie już stanęło, wrócił podjazd, donosząc, że Krzywonos wysłał jazdę, pragnąc zajść tyły Wiśniowieckiemu, by go wstrzymać do czasu przybycia Chmielnickiego. Niebawem okazało się, że książę, pragnąc bez zwłoki przypuścić szturm do taboru, miał słuszność, gdyż właśnie pod wieczór nadciągnęły Krzywonosowi nowe posiłki w sile 20 000 „chłopstwa ustalonego i starszynnych z nimi kozaków". Położenie było coraz trudniejsze, zwłaszcza że mieszczanie konstantynowscy poczęli się znosić z taborem kozackim i zaopatrywać go w żywność. Wiśniowiecki, dowiedziawszy się o tem, kazał ściąć dla postrachu około 40 mieszczan.

Wobec grozy położenia, wytworzonej spodziewaniem się nadejściem Chmielnickiego, we wtorek 28 lipca wysłano cały tabor polski z artylerją i piechotą ku Koleczynowi, jazda zaś została w polu, broniąc przeprawy. Gdy tabor był już w mil. od Konstantynowa, nieprzyjaciel całą potęgą ruszał się za rzekę, następując tym razem nie komunikiem, lecz taborem. Wystrzelawszy dragonję broniącą przeprawy, poczęli kozacy na szerokiej linji przechodzić bród na Słuczy, uszykowawszy się w ten sposób, że prawe skrzydło zajął główny tabor z piechotą, centrum artylerja, lewe skrzydło jazda. Wiśniowiecki zajął równoległe stanowisko: prawe skrzydło obsadził Tyszkiewicz z Koryckim, centrum gwardja Osińskiego, lewe skrzydło ludzie książęcy. Walka rozpoczęła się od ognia artylerji kozackiej na gwardję. Osiński trzymał się dobrze, gdyż kozacy źle strzelali i działa ich przenosiły. Ponieważ jednak „zbrajcy osłopaczki" rozkazał Wiśniowiecki ustąpić gwardji od przeprawy. Manewr ten wziął nieprzyjaciel za początek paniki, począł się więc gwałtownie przeprawiać. Jazda, przeszedłszy rzekę najpierw, uderzyła na prawe skrzydło polskie, zajęte przez Koryckiego. Wiśniowiecki nietylko gwardji kazał ustąpić, lecz oba skrzydła odsunął również od rzeki.

Posunięcie to było dobrze obmyślone. Książę nie chciał wycofywać się z bitwy, lecz pragnął przepuścić część sił kozackich przez rzekę i uderzyć na nią, nie dając reszcie przystępu. Plan ten został wykonany. Zaledwie kilkanaście tysięcy kozaków przeszło Słucz, uderzył książę całą siłą. Kozacy, „trochę się potrzymawszy", poczęli uciekać pod osłonę taboru. Powtórzyło się to

trzy razy. Ostatnie uderzenie poprowadził sam Wiśniowiecki. Uderzenie tym razem wypadło na centrum kozackie, to jest na artylerję, a było tak silne, że „trup na trupie gęsto aż do przeprawy leżał, jako białem suknem pole okrył”. Zdobyto 5 dział większych i 4 mniejsze oraz dwadzieścia kilka chorągwi. Całe oddziały kozackie wepchnięte zostały do rzeki, znajdując śmierć w wodzie.

Jednakże mimo porażki centrum i lewego skrzydła, tabor kozacki był nienaruszony. Książę chciał tym samym impetem uderzyć nań, wykorzystując pierwsze zamieszanie, lecz i tym razem zdołano go powstrzymać. Fakt ten dworzanin książęcy opisuje w sposób następujący: „Już czerń porwała się na Krzywonosa, którego chciała żywcem księciu wydać, nań wszystką winę kładąc, że ich gwałtem do tego przymusił, ale znowu djabeł przypuścił wojewodę kijowskiego z jego niecnotliwą radą, że wszystkiemi siłami odradzał księciu kończyć bitwę i odkazał tego. Włosy rwąc na sobie, książę odstąpił z wojskiem z przyczyny wojewody kijowskiego... i tak, cały dzień ucierając się z nieprzyjacielem, z rąk upuściwszy wiktorję, odszedł z wojskiem z przyczyny wojewody kijowskiego. Prawie się to może rzec o nim dawne przysłowie: książę złotem napisał, a wojewoda czemsi przypieczętował”. Tyszkiewicz, odradzając szturm, miał pewną rację, gdyż przy pomocy samej jazdy trudno było tabor wziąć, a jak mówi Osiński, „piechota była odeszła i działa we dwóch milach nie było”. Ruszono więc z obozu na zachód ku Kołczynowi, mając nadzieję, że kozacy nie omieszkają, przeszedłszy Słucz, uderzyć znowu, „ale nie mogli się na to zdobyć, bo tabor co wskok okopywali”. Ustąpiły więc siły polskie z placu boju, a Krzywonos poprzestał narazie na wzięciu Konstantynowa[1]. Nazajutrz wysłał książę silny podjazd, który dopadłszy pod Konstantynów, wysiekł straż w bramach miasta i doniósł, że Krzywonos, zrezygnowawszy z dalszej akcji zaczepnej, udał się na Podole w celu zdobywania tamtejszych grodów.

[1]) Maszkiewicz mówi, że dnia 28 lipca poległo 1 500 kozaków. Cyfra ta wydaje się zbyt mała, skoro Osiński mówi, że „trup na trupie gęsto leżał". Kuszewicz straty kozackie tego dnia oblicza na 5 000 ludzi. 1. c.

Obok Krzywonosa byli w tej bitwie również znani pułkownicy Handża i Hira, „ci wszyscy uszli, ale z setników siła poginęło” (Osiński). Wbrew temu wieści z Ukrainy donosiły, że „trzech pułkowników: Hira pojmany, który ranny będąc, na kwestjach nie strzymał, Karakolka, Kazimenko i Knuroz (Rkp Czart. 142 K. 545). Oczywiście, że wersja Osińskiego więcej zasługuje na zaufanie.

Tak się skończyło ostatnie spotkanie dwóch najgroźniejszych w owym czasie ludzi na Ukrainie[1].

Odejście Wiśniowieckiego oznaczało oddanie całego wschodniego Wołynia w ręce kozackie, gdyż tylko jego obecność wstrzymywała zajazd. Po wycofaniu się ostatnich sił polskich padł Konstantynów, Korzec, Ostróg i Zasław. Mimo zapewnienia przyjaźni, jaką Chmielnicki i Krzywonos obiecywał księciu Dominikowi, rodzinne jego gniazdo najbardziej ucierpiało, gdyż nie przepuszczano w niem nawet nieboszczykom. Relator współczesny opowiada, że kozacy, Zasława dostawszy, grobów, w których zmarli książęta zasławscy odpoczywali, dobyli, i wszystkie ciała zacnych książąt na sztuki posiekawszy, one mąką albo trąbami (otrębami) posypawszy, bestyom na pożarcie porzucili[2]. Gdy wieść o tem doszła do Wiśniowieckiego, posłał on silny podjazd pod Zasław, jednakże kozacy zdążyli uciec przed odsieczą[3].

Szedł więc książę dalej pod Zbaraż, a w ślad za nim płynęła fala kozacka. Dnia 27 lipca ruszył się powoli i sam Chmielnicki. Opowiadano, że szedł mając nadzieję, iż Wiśniowiecki mu nie ujdzie, „miał się nawet sam udać ku Chmielnikowi za księciem, o którego mu bardzo szło"[4]. Do spotkania jednak nie doszło tym razem. Krążyły natomiast różne wersje o zamachu wodza kozackiego na życie księcia. Nieznany autor relacji warszawskiej pisze nawet, że Chmielnicki nasłał 10 ludzi z poleceniem zabicia Wiśniowieckiego. Ludzie ci przyszli [illegible] (kilka monstrancyj) przynosili [illegible] prosząc, aby książę [illegible]

[1] W osobach Wiśniowieckiego i Krzywonosa dopatrywano się [illegible] walczących z sobą obozów, jak np. Wacław Lipiński pisze o nim: „Na czoło tej „czerni" wysunął się człowiek, którego imię i nazwisko [illegible] postrachem i grozą dla polskich panów się stało. Był nim Maksym Krzywonos, krwawy mściciel ukrainnego ludu, tak okrutny jak i przemoc polska, która go do życia powołała. I rzecz to zaś [illegible] postawiła Rzeczpospolita najwybitniejszego przedstawiciela swego starego ładu i nierządu, postawiła [illegible] magnatów z tych kresowych, którzy [illegible] którzy też [illegible] wewnętrzny ogień [illegible] zapalili [illegible]. Do walki z rewolucyą ukraińską [illegible] przeciw Krzywonosowi wystąpił naturalnie [illegible] głowa szlachecko-magnackiej Rzeczypospolitej [illegible] świeżo z prawosławia na katolicyzm nawrócony książę polski Jeremi Wiśniowiecki", W. Lipiński, Stanisław Michał Krzyczewski, l. c. str. 383.

[2] List Kuszewicza z 13/VIII. Żerela IV str. 57.

[3] Maszkiewicz l. c. str. 78.

[4] Jerlicz op. cit. str. 69.

słuchał, a Chmielnicki we dwie mile z wojskiem czekał, dziwił się książę poselstwu i upominkom, kazał ich wziąć na stronę i częstować. Skoro się jeden upił, wygadał się, pewnie tej nocy będzie książę w rękach naszych i wywszyscy Lachowie. Dowiedziawszy się tego książę, każdego z osobna wziąć kazał i pytać, wszyscy się na jedno zgodzili, że go koniecznie zabić mieli — i tak książę dał wszystkich na pal wbić, a sam poszedł do Zbaraża"[1]).

Wistocie cofał się Wiśniowiecki ku Zbarażowi, a cofać się musiał, gdyż, jak słusznie mówił, nieprzyjacielowi zewsząd płynęły posiłki, jemu zaś „tylko od nieba jeden płynął ratunek". Rzplita nie kwapiła się z nadesłaniem pomocy, nie chodziło jej zbytnio ani o te kilka tysięcy ludzi, ani o zagrożoną prowincję. Nie mogąc wytłumaczyć sobie tego dziwnego postępowania, kombatanci konstantynowscy usiłowali przypuścić jeszcze jeden szturm — tym razem nie do taboru nieprzyjacielskiego, lecz do polskiej apatji i kwietyzmu. W liście, wysłanym do senatu z pod Kołczyna a redagowanym niewątpliwie przez Wiśniowieckiego, nie oszczędzili stanom gorzkich uwag. „Im więcej zastanawiamy się tem bardziej gińmy — to już nie około Białej Cerkwi, ale w najgłębszych wnętrzach królestwa wrogowie grasują, wszystko rabują — cóż jeżeli przez kogo się dzieje, idamy przyjęcie ten czas za i Pan Bóg Rzplitej a tak wieh krwi która się codzień leje pokaże winnym. My z dosiadczenia miłości ku Ojczyźnie i obowiązku naszego senatorskiego jeszcze raz przestrzegamy WPanów, że nieprzyjaciel pod pretekstem obiecanego pokoju coraz więcej wyprawuje okrucieństwa, coraz się szerzy i mocni, tak że co chłopa, to nieprzyjaciela, co miasto, co wieś — to gromada nieprzyjaciół. A niedziw! Z niezażyłości rozumie już plebs, że gotowa porwać się na wszystkich i na samego Boga, co sprawuje, że nikt nie stawia czoła, wszyscy rozproszeni wszyscy steroryzowani zostają — żadnego tedy sposobu zatrzymania swawoleństwa tego — bo jeżeli prosić o pokój bez walki („sine Marte") będziemy, toć już część niewoli onych (chłopów) zażyły im potrzeba. Zaczem gorąco głosami naszemi prosimy WPanów, abyście, raczyli i siebie samych, sławę narodu swego i nas wszystkich ratować prędkiemi wojsk koronnych suplementami, ja nie-

[1]) Awizy z Warszawy z dn. 2 VIII. Rkp. Czart. 379 str. 57.

waż już, widząc taki ciężar nieprzyjaciela, onemu podołać więcej *nie* upewniamy i przeciwstawić się spracowanemi siłami naszemi."[1])

Był to już ostatni wystrzał z opuszczonego pola walki. Rozlokowawszy wojsko u wrót swych posiadłości wołyńskich ruszył Wiśniowiecki wgłąb kraju, by jeszcze raz spróbować ocknąć Rzplitę, uśpioną zapewnieniami frakcji pokojowej.

---

[1]) List z Kołczyna z dnia 30/VII. Michałowski str. 98—100.

ROZDZIAŁ XI

POD PIŁAWCAMI I LWOWEM.

List, pisany do senatorów przez ostatnich obrońców kresowych, nadszedł już po zamknięciu sesji sejmowej. Dwunieddzielny sejm konwokacyjny, o ile z jednej strony ugruntował dominujące stanowisko kanclerza Ossolińskiego, o tyle z drugiej strony obnażył całkowicie niemoc stanów Rzplitej. Wbrew inauguracyjnej zachęcie marszałka, aby „więcej teraz czynić niż mówić" — mówiono bardzo wiele, nie uczyniono prawie nic. Nie mówiono nawet wiele o tem, czego wymagała potrzeba chwili, to jest o obronie granic. Kiedy przed rozpoczęciem sesji zażądali posłowie kijowscy, by przedewszystkiem uchwalono posiłki dla zagrożonych województw, niedopuszczono ich do głosu, kiedy żądanie swe ponowili w kilka dni później, odpowiedziano im, że żądanie te jest „przeciwko dawnym prawom"[1]. Mówiono więc wiele o prawomocności uchwał zjazdu warszawskiego, o sporach wyznaniowych, o nieprawnie zajętych starostwach, sprawa obrony granic zajęła niemal ostatnie miejsce.

Wielką rolę odegrał w tem wszystkiem Kisiel. Przemówieniami swemi zdołał przekonać sejm, że wojnę kozacką można z powodzeniem unicestwić, byle tylko nie drażnić Chmielnickiego, a pójść z nim na drogę układów. Sejm nastrojony, jak zwykle, pacyfistycznie, dał się uśpić zapewnieniom Kisiela, ofiarując mu niemal nieograniczone pełnomocnictwa pokojowe, zastrzegając się jedynie przed jakiemikolwiek ustępstwami terytorjalnemi. Przypuszczano powszechnie, że całą sprawę da się ostatecznie załatwić przez skasowanie ordynacji kozackiej z r. 1638 i powrócenie do postano-

---

[1]) Michałowski str. 102 i 110.

wień tranzakcji kurukowskiej, względnie perejasławskiej z r. 1630. Uwierzywszy zupełnie w zapowiedziany pokój, nie spieszył się sejm z uchwaleniem zaciągów wojskowych, jedynie pod presją posłów kresowych zgodzono się na zaciąg chorągwi powiatowych w celach raczej demonstracyjnych, by wywrzeć na kozakach wrażenie i skłonić ich do ustępstw.

Pozostawała właściwie jedna sprawa niezałatwiona, a budząca największą opozycję — mianowanie regimentarzy. Kanclerz, uporawszy się z przeciwnikami i przebrnąwszy pomyślnie przez grożące mu niebezpieczeństwa, widział, że sprawa ta będzie najtrudniejsza, to też przesunął termin debat nad nią na sam koniec, gdy sejm będzie już zmęczony i skłonniejszy do ustępstw. Wyrachowanie to oparte na podstawie długoletniej praktyki nie zawiodło i tym razem doświadczonego kanclerza. Gdy w ciągu całej sesji zrywały się pojedyncze głosy przeciw mianowaniu triumwiratowi, umiał je kanclerz uśmierzyć, zapewniając, iż znajdą one miejsce w czasie generalnej delaty.

Kiedy dnia 31 lipca, to jest w przeddzień zamknięcia sesji, wypłynęła na forum sprawa regimentarzy — zwycięstwo Ossolińskiego było już przesądzone. Większość posłów i senatorów domagała się oddania buławy Radziwiłłowi względnie Wiśniowieckiemu, jednakże okoliczności im nie sprzyjały. Radziwiłł skompromitował się w oczach katolików, gdyż w czasie sejmu występował ostro w obronie różnowierców. Wiśniowieckiego zaś starał się zdyskredytować sam kanclerz, twierdząc, iż buława w jego ręku to miecz w ręku szalonego, jeśli więc Rzplita chce pokoju, nie może powierzyć księciu naczelnego dowództwa [1]. Gdy wreszcie oburzony Radziwiłł wyrzekł się piastowania tego „śliskiego zaszczytu", przypuścił Ossoliński szturm generalny w obronie swych kandydatów. Twierdził on, że usunięcie uprzednio już mianowanych regimentarzy wywołałoby ich obrazę, jeżeli się jednych usunie, a mianuje innych — wówczas wszyscy będą się nawzajem zwalczali zamiast walczyć z wrogiem. Dowodzenie to trafiło do przekonania sejmowi, gdy jeszcze obawiano się, że pominięci będą niezadowoleni, wówczas rzekł kanclerz: „Podzielmy urząd, a nikomu nie damy powodu do obrazy". Tę nieszczęsną radę kanclerza przyjęto skwapliwie. Zatwierdzono poprzednich regimentarzy w osobach Zasławskiego, Ostroroga i Koniecpolskiego i dodano im 32 do-

[1] Kubala, Ossol. str. 297.

radców z nazwą „komisarzy wojennych" w osobach Wiśniowieckiego, Tyszkiewicza, Rewery Potockiego wojewody brzeskiego Szczawińskiego, kasztelana sandomierskiego Witowskiego, kasztelana bełzkiego Firleja, Kisiela i 25 osób ze stanu rycerskiego. „Zamiast trzech stanęło teraz 35 wodzów — to wystarczało, aby niejedną ale 35 bitew przegrać" [1])

Tak więc dopiero teraz, po zamknięciu sesji sejmowej, mogli się regimentarze zająć skuteczną organizacją wojska, gdyż poprzednio nie byli pewni, czy sejm zatwierdzi ich mandaty. Dopiero 4 sierpnia zaczęły ściągać powoli oddziały wojskowe do obozu pod Gliniany upatrzonemu przez Ostroroga[2]) za najlepszy punkt zborny. Krok ten był dalszym ciągiem pomyłek naczelnego dowództwa w tej nieszczęsnej kampanji. Już z samego początku wybuchu powstania odnosi się wrażenie, jakby chciano zrobić wszystko, by utrudnić sobie akcję wojenną. O fatalnej taktyce hetmana Potockiego była już mowa wyżej. Zaufany w swe siły zlekceważył nietylko posiłki, jakie mógł otrzymać z kraju, ale nie uczynił nic, by skorzystać z pomocy moskiewskiej, do czego miał zupełne prawo i wszelkie widoki powodzenia, gdyż na mocy zeszłorocznego porozumienia się Moskwa i Polska zobowiązały się do udzielenia sobie pomocy na wypadek najazdu tatarskiego na ziemie jednego z kontrahentów. Obecność ordy w obozie Chmielnickiego nie ulegała żadnej wątpliwości, wystarczyłoby więc jedynie wezwanie hetmańskie a pograniczne oddziały moskiewskie przyszłyby na pomoc.

Moskwa nie uchylała się od przyjętych zobowiązań i zamierzała się zachować jaknajlojalniej. Z pogranicznymi wojewodami moskiewskimi stosunki były jaknajlepsze. Gdy w styczniu rozeszła się wieść o spodziewanym najeździe tatarskim, a Kisiel zaalarmował o tem wojewodę putywelskiego, domagając się wypełnienia warunków sojuszu, ten z całą gotowością wydał odnośne rozkazy i zgłosił swą pomoc[3]). W połowie kwietnia bojarowie moskiewscy, powziąwszy wiadomość o sojuszu tatarsko-kozackim, nie omieszkali o tem zawiadomić Kisiela[4]). Odtąd w ciągu całego maja trwa żywa wymiana korespondencji między Kisielem i Wiśniowieckim

[1]) Ibid str. 298.
[2]) List Kuszewicza z 13/VIII. Żereła IV str. 54.
[3]) Akty JZR III Nr. 107, 124 i 128.
[4]) Ibid nr. 172.

z jednej strony, a wojewodami moskiewskimi z drugiej. Wojewodowie oświadczyli swą gotowość i zapewniali, że czekają jedynie na wezwanie hetmańskie [1]. W końcu maja car wydał rozkaz pogranicznym wojewodom, by szli Polsce na pomoc, rozkaz ten mówił, by żołnierze moskiewscy zachowywali się spokojnie i nie grabili ziem polskich, a za wszystko płacili gotówką. Wojsko to, wobec braku wskazówek hetmańskich, miało się skupić według marszruty Kisiela [2]. Tak więc zmobilizował car 40 000 wojska przeciw Tatarom, a w Putywlu stała 6 000-na armja, gotowa na wezwanie, które jednak nie nadchodziło. Potocki zbagatelizował sprawę i poniósł klęskę. Korespondencja cara z Kisielem i Wiśniowieckim została przechwycona przez Chmielnickiego. Najlepsza okazja minęła bezpowrotnie, z chwilą przechylenia się szali na stronę Chmielnickiego, jednakże wobec całej bezradności Rzplitej powiał w Moskwie inny wiatr. Już 17 lipca przysłali bojarowie do Warszawy list wyrzucający, a w sierpniu wydał car rozkaz wojewodom, by bez jego wiedzy nie prowadzili korespondencji z Wiśniowieckim, Kisielem i innymi panami polskimi [3]. Tak więc nadzieje na pomoc moskiewską zostały zaprzepaszczone bezpowrotnie.

Pozostawało więc jedynie myśleć o własnej obronie, jednakże prawie nikt nie zdawał sobie sprawy z istotnego stanu rzeczy, gdyż wszyscy, nie wyłączając regimentarzy, woleli wierzyć w pomyślność misji Kisiela. Nie wszyscy jednak. Była garść ludzi, która potępiała kunktatorstwo regimentarzy i zdawała sobie sprawę z niedołężności ich poczynań. Na czele tej garstki stał Jeremi Wiśniowiecki.

Widząc bezcelowość w założeniu obozu pod Glinianami, które dawało możność rozwoju powstania w kierunku zachodnim, postanowił Wiśniowiecki dołożyć wszelkich starań, by zmusić wojsko do założenia obozu w pobliżu teatru wojennego, choćby wbrew woli regimentarzy. Przybywszy do Zbaraża rozpisał listy do przyjaciół, wzywając ich na konferencję celem omówienia sytuacji i wyszukania środków zaradczych. Na wezwanie przybyli Rewera Potocki, młody Kalinowski, przedstawiciele województwa lubelskiego, które nie chciało iść pod Gliniany, oraz jeden z regimentarzy — Koniecpolski. Szczegółów tej konferencji, która wielce zaszko-

[1] Ibid. nr. 177, 182, 184, 194.
[2] Ibid. nr. 234.
[3] Ibid. nr. 231.

działa Wiśniowieckiemu w oczach sfer oficjalnych, nie mamy, wiadomo jednak, że postanowiono, wbrew rozporządzeniu regimentarzy, założyć własny obóz pod Czołhańskim Kamieniem [1]. Zgodził się na to nawet Koniecpolski, lecz w rezultacie zmienił swe zdanie i poszedł pod Gliniany.

Postanowienie to było aktem niesubordynacji w stosunku do regimentarzy i powodowało nadto rozdwojenie wojska. Już wcześniej na wieść o sukcesach Wiśniowieckiego pod Konstantynowem, szereg pocztów prywatnych i chorągwi powiatowych poczyna ściągać do obozu księcia, omijając Gliniany wobec braku energii u oficjalnych dowódców [2]. Województwo lubelskie wypowiedziało się w tej sprawie zupełnie wyraźnie. Posiadamy nawet wieść, że na konferencji zbaraskiej byli oficerowie regimentarscy i „suplikowali do księcia, aby pod jego komendą zostać mogą, pragnąc go mieć za hetmana swego, ale książę przy mądrych refleksjach swoich zbraniał się tego i za afekt podziękował" [3]. W połowie sierpnia wojsko książęce pod Czołhańskim Kamieniem liczono już na 15 000 ludz. [4] Ponieważ w tym samym czasie zbierano wojsko pod Glinianami, dokonało się więc w armii wyraźne rozdwojenie.

O ile akcja Wiśniowieckiego była krokiem samowolnym, o tyle z drugiej strony trzeba przyznać, że bezczynność regimentarzy musiała oburzyć natury bardziej impulsywne, do jakich zaliczał się wojewoda ruski. Gdy wreszcie oficjalni wodzowie zdecydowali się na założenie obozu pod Glinianami — zarządzenie to nie mogło się nie spotkać z krytyką doświadczonych dowódców. Zarzucano Wiśniowieckiemu, iż projekt jego, polegający na założeniu obozu między Czołhańskim Kamieniem i Lachowcami, podyktowany został względami wyłącznie osobistymi. Istotnie, jeżeli się spojrzy na mapę, spostrzega się, że miejscowości te leżą w bezpośrednim sąsiedztwie całego kompleksu dóbr zbarasko-wiśniowieckich, tak że wojsko rozlokowane w tych stronach stanowi wyraźną tamę powstrzymującą zalew kozacki na dobra księcia.

[1]) Twardowski, Wojna I, str. 23–24. Również Rkp. Ak. Um. 1052 str. 115.

[2]) Awizy z Ukrainy. Rkp. Czart. 142 s. 545. Również List Kuszewicza z 13/VIII. Źródła IV, str. 54.

[3]) Rkp. Ak. Um. 1052 str. 116.

[4]) Rkp. Czart. 142 str. 613.

Być może, iż upierając się przy tym projekcie, miał Wiśniowiecki i własne sprawy na myśli, należy jednak zaznaczyć, że stanowisko to było obmyślone dobrze, gdyż zabezpieczało one zachodnią część Wołynia, województwa lubelskie, bełzkie i ruskie, podczas gdy Gliniany, położone w pobliżu Lwowa, zabezpieczenia takiego nie dawały. Wszystkie te względy starał się Wiśniowiecki dwukrotnie wytłumaczyć Ostrorogowi jeszcze w czasie konferencji zbarskiej. „Tysiącem rzeczy się świadczę — pisał książę — że *żadnej nie traktujemy prywaty w tem, gdy WPanu pod Lachowce* obóz stanowić życzę, ale samo upatruję w tem rzeczy ludzkich konieczność. Co bowiem stąd za wygoda dla Rzpltej, że pod Glinianami wasz będzie obóz? Będzie to tylko, że Wołyń, że Podole i wszystka prawie Ruś odbieżana w zdobycz przyjdzie nieprzyjacielowi, które województwa w zarząd gdy otrzyma (a pewnie jakim sposobem otrzyma), jako wiele sobie przyczyni sił, a ojczyźnie zguby, a jakie nietylko Glinianom ale i Lwowowi będzie niebezpieczeństwo — snadnie WPan uważyć i zrozumieć bez mnie może. Tak upadło województwo bracławskie, kijowskie, czernihowskie, wołyńskie, podolskie zaś upadnie, że chłopstwo nie widząc w oczy *ale z daleka słabe tylko wojska nasze, zewsząd powstanie i nie mając* żadnego wstrętu i postrachu przyjmuje się, żadnego tak wielkich zbrodni dokazuje, zamki tak potężne bierze, co i [illegible] najpotężniejszemu nie udaje się nieprzyjacielowi, teraz motłoch chłopski dokazywa swobodnie. Śmiem tedy prosić WPana, aby się chciał dla dobra publicznego zaszczycać dalszem tam założeniem obozu niżeli pod Lachowcami[1]. Jakiejkolwiek konsyderacji *si videbitur*, WPanowie każecie gdzie indziej upatrzyć lub w tyle, lub w przedzie, a ja z inszymi ichmościami przybyć nie omieszkam, bo w tym razie tak ciężkim każdy z nas sprawy publiczne nad prywatne przekładać powinien"[2].

Jest ten był ostatnim apelem do regimentarzy, gdyż konferencję zbaraską przerwała nagła i niespodziewana wieść o wzięciu Baru. Wiadomość ta wywołała w całej Polsce konsternację. Bar, odwieczna siedziba hetmanów koronnych, uchodził za najsilniejszą obok Zamościa fortecę Rzpltej, a był w istocie kluczem do Podola i Rusi Czerwonej. Zdobycz wojenna w Barze przechodziła wszelkie oczekiwania kozackie: setki dział, tysiące muszkietów

[1] Zapewne pomyłka kopisty. Powinno być „Pod Glinianami".
[2] Michałowski str. 154.

i niezliczona ilość amunicji stała się łupem zdobywców, kozacy byli nawet w kłopocie, co z tem wszystkiem mają robić. Na wieść o katastrofie zebrał Wiśniowiecki grupujące się dokoła niego oddziały, żonę, która tu przybyła wyprawił do Zamościa i wyruszył szybko do Człobańskiego Kamienia, gdzie podczas jego nieobecności władzę nad wojskiem sprawował Tyszkiewicz.

W tym samym czasie, tj. w pierwszych dniach sierpnia, przybyła na Wołyń komisja traktatowa pod przewodnictwem Kisiela. Wojewoda bracławski jechał z misją pełen dobrej nadziei, nie wątpił w uległość i dobrą wolę Chmielnickiego, pisał jedynie do kanclerza, by wydano rozkaz wojsku, aby nie wysyłało ono żadnych podjazdów „Chmielnickiego nie drażniło i traktatów,, nie psowało" [1]. Według nakazu sejmu miał on 23 sierpnia zjechać się z Chmielnickim w Kijowie i załatwić sprawę przed rozpoczęciem sejmu elekcyjnego, zadanie to jednak trudne było do spełnienia, gdyż Chmielnicki stał obozem pod Janiszpolem, a między nim i komisarzami było morze ognia. Otwierały się też powoli oczy Kisielowi na beznadziejność jego zadań. Całe wybrzeże Horynia przedstawiało jedno pogorzelisko, jego własna Hoszcza została doszczętnie zniszczona. Toteż nawet on, Kisiel, począł wątpić w możność pokojowego załatwienia sprawy, gdyż już 9 sierpnia pisał z goryczą do kanclerza, narzekając, że „pośpiechu do ściągania wojska niemasz", a tymczasem na Wołyniu „teror taki, że nietylko nieprzyjaciel bierze, patrząc, że nikt w oczy nie chce pojrzeć, ale też poddani chłopi strwożą się i dlatego plebs wszystka idzie do tych wojsk czy kozackich, czy chłopskich, czy rozbójniczych" [2]. Posuwać się było trudno. Zgromadziwszy kilka chorągwi jazdy wołyńskiej z trudem otworzył sobie Kisiel drogę do Łucka, skąd posłał list do Chmielnickiego, oświadczając mu o swych nieograniczonych pełnomocnictwach i prosząc o wyznaczenie czasu i miejsca, gdzieby można było rozpocząć rokowania.

Odpowiedź Chmielnickiego nadeszła nierychło. Wyznaczył miejsce spotkania pod Konstantynowem, nie omieszkał jednak dać do zrozumienia Kisielowi, iż nie posiada doń zaufania, wiedząc z przejętej korespondencji, iż wojewoda bracławski znosił się

[1] List Kisiela z 2 sierpnia. Michałowski str. 150.
[2] Michałowski str. 163.

w swoim czasie z Moskwą i nastawał na jego głowę [1]). Nie dawał Chmielnicki większych nadziei na pokój twierdząc, iż przyczyną nowej wojny jest Wiśniowiecki. Skonfundował się tem mocno Kisiel, wszakże wysłał nowy list dyplomatyczny do Chmielnickiego i ruszył niezwłocznie pod Konstantynów, licząc ciągle na ważniejsze działanie osobiste, gdyż korespondowanie się za pośrednictwem posłańców rzadko kiedy skutkowało.

Pod Ostrogiem zastąpiła komisarzom 3 000 na gromada kozacka, z którą ze względu na nierówność sił nie można było walczyć. Oznajmił Kisiel, iż jedzie w misji pokojowej do Chmielnickiego, prosząc by go przepuszczono, ale trudno było z kozakami dojść do porozumienia, bo nie rozumieli. Po długich targach zgodzili się kozacy wziąć w zakład 10 czeladzi i odprowadzić komisarzy do obozu swego wodza. Zdawało się, że sprawa była pomyślnie załatwiona, gdy naraz wpadł do Ostroga podjazd polski, złożony z 5 chorągwi pod dowództwem rotmistrza Sokoła. Podjazd nic nie sprawiwszy zawrócił do obozu lachowieckiego, lecz wśród kozaków zawrzało. Czerń sądząc, iż podjazd był zdradą Kisiela, rzuciła się na zakładników i część ich wymordowała. Nieporozumienie wkrótce się wyjaśniło, jednakże kozacy nie chcieli już puścić komisarzy przez Ostróg, każąc im jechać drogą okólną. Rad nie rad zawrócił Kisiel ku obozowi polskiemu pod Lachowce. W drodze napotkał nowy podjazd polski złożony z chorągwi kijowskich, pod dowództwem *Hetuła* i Aksaka. Podjazd ten zdołał podejść pod Ostróg, spalił przedmieścia i wyciął część kozaków. Fakt ten rozgoryczył Kisiela, posłał on list pełen wymówek do komisarzy wojskowych, zgromadzonych pod Lachowcami, tj. do Wiśniowieckiego, Tyszkiewicza i innych, prosząc ich „na żywy Bóg, aby wbrew intencjom Rzplitej nie szerzyli wojny, a chcieli poczekać eksperymentu traktatów” [2]).

Na list Kisiela zgromadzeni w obozie wojewodowie dali ostrą replikę. Odpowiedź ich, redagowana bezwątpienia przez Wiśniowieckiego, zarzuca Kisielowi, że komisja traktatowa „żadnego dotąd nie bierze skutku”, żeby więc on, Kisiel, „do funkcyi przystępować raczył i z niej już kategoryczną deklaracyę wydać nie omieszkał,” żeby wiadomo było czego się wreszcie trzymać. Pogoń nie

[1]) Uwagi Chmielnickiego były słuszne. Jeszcze w kwietniu pisał Kisiel do Dołgorukiego, aby Chmielnickiego „pojmać i nie uszedłszy” jeśli ucieknie na Don. Dn. 4 maja pisał do bojarów, że Chmielnickiego zdradziecką głowę swoją przypieczętuje. Akty JZR III Nr. 163 i 177.

[2]) Michałowski str. 170.

zamierzają wojewodowie zrywać, muszą jednak wysyłać podjazdy przeciw zaczepiającym miasta kozakom, bo jeśli ci opieki podjazdy nie przestaną rabować Rzpltej, jeżeli okrutne ręce osychać z krwie tak wiele przelanej nie będą, nam się też nie godziłoby inaczej, bo inaczej przyszłoby dać rację z tego Rzpltej, gdybyśmy założywszy ręce mieli patrzeć na zwykłe okrucieństwa tych zdrajców".[1] Na tę replikę nastąpiła nowa odpowiedź Kisiela, nie zmieniająca jednak położenia rzeczy. Stosunki były zaognione, a wojna partyzancka trwała wciąż z obu stron, mało bacząc się komisji.

O podjazdach, psujących akcję pokojową, doniósł Kisiel senatorom, oskarżając Wiśniowieckiego o zerwanie pokoju. Gdy prymas począł z tego powodu robić księciu wymówki,[2] ten wytłumaczył sprawę w podobny sposób co i Kisielowi, gdyż kozacy „miasta biorą, a nam każą milczeć, wiążąc ręce wojsku Rzpltej". Doniósł jednocześnie o zbliżaniu się ordy tatarskiej i prosił, by senat rozkazał regimentarzom stoczyć bitwę z kozakami przed nadejściem ordy i zwołał pospolite ruszenie wobec grożącego niebezpieczeństwa.[3]

Tak więc stosunki między Kisielem a Wiśniowieckim i wojskiem zaostrzały się coraz bardziej. Gdy Kisiel, nie mogąc nawiązać łączności z Chmielnickiem, przybył (30 sierpnia) do obozu wojewodów i zatrzymał się na prawem skrzydle, by bliżej być Konstantynowa, poczęły go zewsząd spotykać zniewagi, ponieważ zarzucano mu powszechnie, że umyślnie zwlekał z komisją. Nikt na powitanie nie wyjechał, podjazd, wracający z jakiejś wyprawy, podszedł pod namiot wojewody bracławskiego, z własnych jego wozów ściągnął trzech zakładników kozackich i ściął ich w oczach Kisiela.[4] Znalezienie tych kozaków wywołało powszechne oburzenie. Teraz już jawnie poczęto w wojsku krzyczeć, że Kisiel jest zdrajcą, że „już nas Pan Bóg przez tego człowieka pokarał". Opowiadano sobie w obozie plotki, że Wiśniowiecki zarzucał mu

[1] Ibid. str. 160.

[2] Listu tego nie znam. Odpowiedź Wiśniowieckiego była czytana 16 września. Korespondent Sapiehy, donosząc o tem, pisze, że „list był responsem na pisanie ks. arcybiskupa, w którym upraszał ks. J. Mości, aby non lacesseret tego nieprzyjaciela tak częstemi utarczkami, aby ten prędzej mógł się skłonić do pokoju". Rkp. rowind. Autogr. 221/3 k. 229.

[3] Michałowski str. 174.

[4] List Marka Sobieskiego. Michałowski str. 176.

zupełnie jawnie zdradę, pomawiając go, że mu kozacy obiecali dostarczyć 15 000 ludzi i 8 000 Tatarów, by go wprowadzić na tron [1]) Oczywiście były to plotki, niemniej jednak pod presją opinii chorągwie wołyńskie poczęły opuszczać Kisiela, tak że zostało przy nim zaledwie kilkuset ludzi. Doszło nawet do tego, że wojewodowie posłali delegatów do obozu komisarskiego, by się Kisiel wytłumaczył z przebiegu komisji. Gdy począł się tłumaczyć, zapytano go wprost, kto jego zdaniem jest zdrajcą, donoszącym Chmielnickiemu o wszystkiem, co się dzieje w Rzplitej. Gdy na to pytanie odpowiedzi nie udzielił, milczenie to przyjęto jako potwierdzenie domysłu, „że podobno sam nim (zdrajcą) jest". „Przy konkluzji kunsztownych replik, które trwały dość długo, przyszła wiadomość, że kozacy wzięli Łuck, Klewań, Ołykę i Równe. Przyciśnięty do muru temi wiadomościami, oświadczył Kisiel, że już nie wierzy w powodzenie misji pokojowej [2])

Położenie Kisiela było więc nad wyraz ciężkie, gdyż nawet przychylni mu regimentarze poczęli narkać na zwlekanie z traktatami i niejasność sytuacji [3]). Jeżeli Kisiel istotnie łudził się trochę, to nie umiał zdawać sobie sprawy z sytuacji. Wojsko polskie niechętnie patrzyło na poczynania pokojowe i nie chciało patrzeć obojętnie, jak w czasie tych rokowań zdobywają kozacy miasto po mieście i posuwają się w głąb państwa. To, co pisał Wiśniowiecki do prymasa, było prawdą, — cóż to bowiem była za komisja traktatowa, gdy nieprzyjaciel nic sobie z niej nie robił. Tłumaczył się wprawdzie Chmielnicki, iż wszystko się dzieje poza jego wolą i wiadomością i być może, iż tak było, nie należy jednak zapominać, że wódz kozacki już zdawna przygotowywał się do wojny, która była postanowiona, a czekał jedynie na posiłki tatarskie, więc do czasu udawał lojalność i łudził Rzplitą rzekomą pokojowością. Już z początkiem lipca posyłał do chana o pomoc, Turcji obiecywał Kamieniec, carowi koronę polską, pułkowników swoich wysłał z oddziałami od Dniestru po Prypeć. Nastrój czerni był tak dalece podniecony, że gdyby Chmielnicki zebrał naprawdę przy-

[1]) Relacja ks. Cieklińskiego. Ibid str. 179.

[2]) List Sługockiego. Ibid str. 182.

[3]) List Ostroroga do podkanclerzego. Ibid str. 181. Zdaje się, że nawet w ich komisarza traktatowi nie byli przychylnie usposobieni dla Kisiela. Jezuita 17 IX pisze Trzebiewicz do ks. Dominika, że Kisiel „po staremu figlami narabia, że to i panowie komisarze drudzy zrozumieć nie mogą." Rkp. Osso. 3257 k. 43.

stąpić do traktatów, toby mu chłopi nie dali. Chmielnicki jednak nie miał wcale tego zamiaru. Chwyciwszy się pierwszego lepszego pretekstu, gdy już otrzymał wiadomości od ordy, zatrzymał gońców Kisiela i nie odpowiadał. Gdy trwało to dość długo a atmosfera w wojsku polskiem doszła niemal do stopnia wrzenia, zrezygnował Kisiel oficjalnie z włożonej nań misji, jako nie mającej widoków powodzenia. Pocieszał się, że dzięki traktatom powstrzymał impet kozacki, przez co dał możność zorganizowania się wojsku koronnemu, które teraz z kolei winno wystąpić na arenę.[1])

W chwili, gdy Kisiel składał swoje pełnomocnictwa, armja polska zdążyła się już zjednoczyć i miała możność przynajmniej ze względu na swą liczebność, stawić czoło nieprzyjacielowi. Sprawa ta jednak nie poszła łatwo. Mowa już była wyżej o rozdwojeniu armji, z których jednak pod dowództwem Wiśniowieckiego stała w dobrach czołhańskich, druga zaś, regimentarska, zbierała się powoli w Glinianach. Siły Wiśniowieckiego rosły szybko. Połączył się z nim Rewera Potocki, młody Kalinowski, stał po starcenu Tyszkiewicz i gwardja Osińskiego, ściągały też różne powiatowe chorągwie, nie respektując na uniwersały panów regimentarzy.[2]) Zbigniew Firlej, szwagier Wiśniowieckiego, prowadząc pułk lubelski, poszedł wprost do obozu książęcego, czem wywołał taki gniew regimentarzy, że chcieli go oddać pod sąd wojenny.[2]) Nawet Koniecpolski, opuściwszy obóz regimentarski, stanął w końcu sierpnia w pobliżu Wiśniowieckiego, gdyż „szwagraszkowie" pogodzili się już w tym czasie całkowicie.[3]) Tak więc obóz czołhański w pierwszych dniach września liczył 15 000 — 18 000 ludzi.

Tymczasem obóz regimentarski świecił długo pustkami. Gdy dnia 4 sierpnia Ostroróg i Zasławski przybyli do Glinian, mieli z sobą zaledwie 700 ludzi, mimo ustawicznych ponagleń pieniądze skarbowe nie nadchodziły, nie miano więc nawet możności sprowadzenia artylerji.[4]) W ciągu sierpnia siły regimentarskie rosną bardzo powoli, dochodząc zaledwie do półtora tysiąca ludzi, tak że jeszcze 26 sierpnia nie słychać nikogo więcej oprócz kilku

[1]) Ibid. str. 189.
[2]) Ibid. str. 190.
[3]) Ibid. str. 176. Dnia 30 VIII pisał Wiśniowiecki do chorążego ostrzegając, iż Chmielnicki godzi na jego życie i chce go schwytać w zasadzkę. Rkp. Czart. 2058, str. 109, oryginał.
[4]) Ostroróg do prymasa. Szajnocha op. cit. II str. 375.

sandomierskich chorągwi"[1]). Obawiano się słusznie, że reszta chorągwi powiatowych przyjdzie dopiero „na pogrzeb i popiół lwowski". Zrozumieli wreszcie regimentarze, iż stanie na miejscu podwaja ich niepopularność, postanowili więc ulec namowom Wiśniowieckiego[2]) i ruszyć na wschód bez względu na swe siły. Wziąwszy ze Lwowa 18 dział i zaopatrzywszy się w amunicję tamtejszego arsenału[3]), ruszyli dnia 26 sierpnia w kierunku na Zbaraż z zamiarem dotarcia do Czołhańskiego Kamienia.

Decyzja ta wydała dobre skutki, gdyż teraz zaczęły się łączyć z regimentarzami różne powiatowe chorągwie, jak mazowieckie, wieluńskie, sieradzkie, krakowskie. Regimentarze posuwając się wolno, 4 września stanęli w odległości pół mili od obozu wiśniowieczczyków. Tak więc terytorjalnie obie armje połączyły się, brak jednak było łączności istotnej, dopóki obaj wodzowie nie zaniechają swarów i nie puszczą w niepamięć wzajemnych uraz. Istotnym powodem wzajemnej niechęci między obydwoma książętami była zapewne sprawa regimentarstwa, były jednak inne jeszcze powody, które, chociaż błahe, dostarczały pretekstów do wzajemnych oskarżeń. Były to spory o t. zw. „hajduków" i o Łaszcza.

Sprawa pierwsza, o której się głośno mówiło w wojsku, przedstawia się dość niejasno. O ile można wnioskować z ułamków zachowanej korespondencji[4]), Wiśniowiecki jeszcze z Polesia wysłał do ks. Dominika list o niewiadomej bliżej treści przez swego dworzanina, któremu towarzyszyła pewna ilość dragonów i hajduków. Hajducy ci, niewiadomo dlaczego, zostali przez Zasławskiego „gwałtownie pobrani", dragoni zaś i czeladź — pobici. Sprawa ta wywołała ostrą polemikę listowną obu książąt, którzy w dość gwałtownej formie przymówili sobie o „honorze", „kantempcie", „dyshonorze" i „następowaniu na sławę", nie wyłączając dość przejrzystych pogróżek.

Do kwestji tej przyłączyła się jeszcze sprawa Łaszcza. Ex-strażnik koronny był, jak wiadomo, oddawna w złych stosunkach z Wiśniowieckim, jednak w obliczu niebezpieczeństwa nie zawahał się połączyć z nim i walczyć wspólnie pod Machnówką i Konstantynowem. Dopiero po wycofaniu się pod Lachowce

[1]) Ibid. str. 383.

[2]) „Ruszyła tuteczanych panów regimentarzów pana wojewody kijowskiego i Jeremiego proroka prośba". Rkp. Ossol. 225 k. 131.

[3]) List Czechowicza z 26 VIII. Żerela IV str. 62.

[4]) Rkp. Ossol. 225 str. 56.

opuścił Łaszcz obóz książęcy i udał się do Zasławskiego. Każą przypuszczać, iż pewną rolę odegrała w tem perfidja Chmielnickiego. Jak wiadomo, ten ostatni zaproponował strażnikowi przejście na stronę kozacką, ofiarując mu wzamian wszystkie zadnieprzańskie dobra Wiśniowieckiego. Nie było to wszystko, gdyż Chmielnicki obiecywał dać również Łaszczowi „tak kozaków godnych z wojska naszego z armatą jako i ordy”, byleby WPan potrzebował, aby ten nieprzyjaciel WPana i nas, książę Wiśniowiecki, który się nad wszystką Rzplitę i senatory wynosi, pociechy zdradą swą nie odniósł [1]. Mówiąc inaczej, Chmielnicki, znając stare zatargi, proponował Łaszczowi dopomoc do zgładzenia Wiśniowieckiego. Czy i jak zareagował na to Łaszcz, nie wiadomo. To pewna, że z oferty nie skorzystał i księcia nie zamordował; musiało jednak na tem tle dojść do pewnych kontrowersyj. Skądinąd wiemy, że Łaszcz jako „żartownik wielki, coś przymówił księciu JMości” [2]. Gdy zaś książę Dominik wziął pod opiekę swego konfidenta, Wiśniowiecki poczuł się tem dotknięty.

„Emulacja wodzów leżała na sercu całemu wojsku” [3], to też postanowiono dołożyć wszelkich starań, by pogodzić zwaśnionych. Obie poróżnione strony widziały zresztą konieczność załatwienia tej sprawy, chodziło im jedynie o to, by się to stało w formie jak najbardziej dyplomatycznej. Pierwsze kroki podjął Wiśniowiecki. Dnia 5 września zjawił się w obozie regimentarskim Tyszkiewicz i spróbowawszy przygotować atmosferę przez zatrwożenie regimentarzy nowiną (zresztą nieprawdziwą) o przyjściu ordy, zaproponował pośrednictwo swe w sprawie połączenia obozów, zaznaczając, że Wiśniowiecki nic nie ma przeciw temu, a żąda jedynie, by regimentarze złożyli przysięgę na swój urząd i wydalili z wojska Łaszcza. Warunki te odrzucił Zasławski z oburzeniem, uważając je za „niesłuszne i nieznośne” [4].

Gdy misja Tyszkiewicza spełzła na niczem, a dzień następny przeszedł bez żadnej wieści, spostrzeżono w obozie regimentarskim, że teraz na nich przyszła kolej uczynienia kroków ku zgodzie. Wysłano więc podkomorzego bełzkiego Prusińskiego i pisarza polnego Stanisława Koniecpolskiego do obozu wojewody

[2] Szajnocha op. cit. str. 372, dodatki.
[3] Pamiętniki do panowania . II str. 11.
[4] Diarjusz obozowy Michałowski str. 187.

ruskiego w roli medjatorów. Tym razem Wiśniowiecki okazał się nieugięty. Powtarzał swoje onegdajsze warunki, dołączając jeszcze pretensję o hajduków i dragonów swoich, których spotkano w szeregach Zasławskiego. Wrócili więc posłowie z niczem.[1])

Przeszło znowu kilka dni, a obozy się nie łączyły. Tymczasem szeregi regimentarskie wciąż wzrastały, zarówno przez napływające chorągwie powiatowe, jak i część wojska kwarcianego, które opuściło obóz Wiśniowieckiego. Gdy 10 września przyszła wiadomość od Kisiela o niemożności prowadzenia akcji pokojowej i o nowych postępach oddziałów kozackich, postanowili regimentarze ruszyć się pod Konstantynów. Rozesłane podjazdy nie mogły jednak dostać wiadomości, gdyż Chmielnicki chcąc utrudnić zdobycie języka, zamknął w obozie swe wojsko, nie wysyłając żadnych pojedyńczych oddziałów. Chwytano jedynie chłopów, którzy istotnych wiadomości o siłach Chmielnickiego dać nie umieli. Posunęli się więc regimentarze o pół mili i wobec braku pewności pozostali na miejscu.

Niepewność ta wymagała znacznej czujności i łączności sił. Zdecydowali więc regimentarze „uprosić" kasztelana sandomierskiego, Witowskiego i starostę sokalskiego Denhoffa, by jeszcze „spróbowali szczęścia" i namówili „prywatnie" Wiśniowieckiego do zgody. Mandatarjusze konferowali z księciem dość długo i wrócili o zmroku „z dobrą otuchą". Nazajutrz, 11 września „równo ze dniem" udał się znowu Denhoff do obozu Wiśniowieckiego, by kończyć zaczętą wczoraj sprawę, a wkrótce za nim przyjechał kasztelan sandomierski. Medjacja odniosła skutek. Wiśniowiecki przełamał się. „Ułożone wszelkie kondycje, puszczone w amnestję wszystkie dyfidencje". Wiśniowiecki wyjechał ku obozowi regimentatorskiemu na czele swego sztabu. W pół mili przed obozem zajechał mu drogę Zasławski „z czołem wszystkiego wojska" i „po wzajemnym uścisku („*post mutuum amplexum*") wprowadził do namiotu swego z najwyższym wszystkich aplauzem". Odbyto zaraz wielką naradę wojenną i postanowiono wysłać silny podjazd ku nieprzyjacielowi dla dostania języka. Ze względów kurtuazyjnych desygnowany do tej misji został Łaszcz.[2])

[1]) Ibid. str. 188.

[2]) Starosta sokalski Denhoff do kanclerza dn. 13/IX. Rkp. Ossol. 225 k. 188. Również djarjusz obozowy u Michałowskiego (str. 191) i list Ostroroga z 12/IX (Rkp. Osso. 221 str. 165).

Tak więc, długo rozdzielone obozy połączyły się. Ustępstwo Wiśniowieckiego było niewątpliwie zwycięstwem odniesionem nad własną ambicją. Poraz pierwszy może przekonał się książę tak wyraźnie, poraz pierwszy „puścił w amnestję" wszystkie urazy i pierwszy wyciągnął dłoń do przeciwnika, podeptawszy swą wyniosłą dumę dla sprawy publicznej. Zdawało się, że od tej chwili wszystko pójdzie ku lepszemu. Urządzony przegląd wojsk wykazał, iż zjednoczona armja posiada 36 000 regularnego żołnierza nie licząc całej masy uzbrojonych pachołków i czurów obozowych. Już dawno Rzplita nie wystawiła tak wielkiej [illegible] siły — zdawało się, iż można się zmierzyć nietylko z Chmielnickim, lecz z całą zjednoczoną potęgą kozacko tatarską. Istotnie tak być mogło, gdyby armji tej nie brakowało dwóch zasadniczych rzeczy: zdolnego wodza i dyscypliny wojskowej. Zebrana w obozie szlachta sądziła, iż kozaków „czapkami zarzuci", a całą mobilizację uważała nie za wyprawę wojenną, lecz za popis wojskowy. „Blask w wojsku rzędy sadzone, bronie w złoto i srebro oprawne, bogate stoły i wielkie w wojsku bankiety, strojne panów ubiory przepysznych i drogich futer podostatku. W tych tedy stropach, gdy się popisywali pułkownicy, rycerstwo onych naśladując, straciwszy żołd we pieniądze, do rabunków i uciemiężenia ubogiego poddaństwa rzuciło się, tłumy utrapionego pospólstwa za wojskiem z płaczem ciągnęły, przeklinając swoich, iż bardziej od żołnierzy polskich zniszczeni, niżeliby od nieprzyjaciela ojczyzny. Cierpiały tę biedę królewskie i duchowne dobra, gdy onych nie stało, i ziemskim nie przebaczali"[1])

Fatalnie wpływał na sytuację brak energicznego dowództwa. Już sam fakt podziału władzy wywierał jak najgorszy skutek, gdyż chorągwie powiatowe nie chciały słuchać rozkazów regimentarskich, odwołując się jedynie do swych pułkowników. O porządkach prywatnych niema co nawet mówić. „Byle panek to i hetmanek" — mówiono — i tak było istotnie. „Obserwancji wodzów nie masz, każdy za wolą swą". Ponieważ w tym czasie wyszła ćwierć, najlatne chorągwie poczęły służbę wypowiadać, chcąc

[1]) Pamiętniki do panowania ... II str. 112. Józefowicz opowiada, że w celu odstraszenia żołnierzy od rabunku dóbr duchownych wydano broszurę p. t. „Zemsta za dobra kościelne zgwałcone świętokradzką ręką żołnierzy", lecz przeciw niej wypuszczono w obozie inną, w której na podstawie St. Testamentu dowodzono, że żołnierz ma prawo żywić się z dóbr duchownych. Kronika str. 100.

iść do domu [1]). W nocy po kasie strzelano, wołano, czego nikomu nie ganiono [2]).

Z takiem to wojskiem chcieli regimentarze ruszyć na nieprzyjaciela. Na wielkiej radzie wojennej głosy się podzieliły, jedni radzili iść szybko i staczać z Chmielnickim walkę decydującą, inni radzili zaczekać na resztę chorągwi powiatowych, które dotąd nie przyszły [3]). Komisarze pokojowi mieli się nawet łudzie jeszcze nadzieją załatwienia sprawy bez przelewu krwi. Na czele tych, którzy radzili pośpiech, stał Wiśniowiecki. Kochowski włożył w usta księcia następującą przemowę:

„Zgodziłbym się z opinią komisarzów, gdyby bunt chłopstwa kozackiego zachowało jakąkolwiek modestję, ale oni ani klęskami naszemi, ani krwią szlachecką bezkarnie wylaną nie nasycą się, ani się umitygują w swem szczęściu, ani zwycięstw poprzestać na zechcą i będą już popierać albo ostateczną zgubą naszą, albo swym upadkiem dopiero szukać będą pokoju, tak wiemy. Radzą wojnę tylko okazywać, a nie staczać bitwy, a kozacy do oczy leże staczać bitwę. Umykać się przed nimi? Oni się srożyć będą i zaszczycać ze strachu naszego, drogi nam zastępować będą, żywności nam zabiorą na prowianty. Szlachta nie zdołają się wychylić i w oblężeniu nas morząc głodem wymorzą, a my, złożywszy ręce, pokoju u chłopów prosić będziemy, u których tyle dni wprosimy się, a krainy ruskie we krwi pływające w popiele pogrzebione będą. Uchowaj Boże tego, żeby dla konserwacji Ukrainy środek państwa naszego zgubić Polskę. W dalszej relacji nie wątpię, bo do wojny (jeśli ...) nie do pokoju czasu nie masz rozwodzić się z słowy, gdy nieprzyjaciel nad karki nam wisi. Nie konceptem ale odwagą zwycięstwo otrzymać możemy, które jeżeli chcecie otrzymać, prędkością nadrabiać potrzeba. Na to łaje racje żołnierskie, bo orda przepłynąwszy Dniepr potem przybędzie, a nim się złączą z kozakami, poprzedzić kozaków, którzy będą mocniejsi za złączeniem się z ordą. Wychodzą ćwierci wojsku, po którym czasie żołnierz albo zapłaty potrzebować będzie, albo służbę wypowie, pieniędzy nie macie na żołnierza, gwałtem zatrzymać nie można bez ... tumulty, związki i rokoszki żołnierstwa. Nadchodzi elekcja,

---

[1] Michałowski str. 160.

[2]) Rkp. Czart. 143 str. 116.

[3] Rotmistrz Zamoyski w relacji swej naliczył 61 chorągwi, „które, wziąwszy pieniądze, w domu zostały." Rkp. Czart. 143 str. 188.

jakt taki na nią się spieszyć zechce, nic tu nie okazawszy trzeba będzie Rzpltej odpowiedzieć za straty tak wielkiego kosztu nadaremne. Już jesień, kraj zniszczony — skąd żywność będzie? Młyny porujnowane i popalone, dostawszy ziarna — jak z niego chleb upiec? W jednej prędkości zawisła i całość Rzpltej przydawszy do tego szczerą rezolucję, posłuszeństwo komendzie i odwagę staropolską. Pokoju nie spodziewać się, chyba po bitwie i zwycięstwie. Przypomnijcie sobie bitwy perejasławską, starzecką, pod Kumejkami i na innych legowiskach buntowników, za tym odważywszy się od tego następujące wycięci rebelizanci, bo ich zawziętość niczem oprócz miecza nie uśmierzysz. Lecz komendę mającym myśleć lepiej o tem trzeba, jako ratować Ojczyznę"[1])
Opinja Wiśniowieckiego nie zaważyłaby sama przez się na szali, gdyż zwolenników szybkiego pochodu uszczypliwe języki pomawiały, iż spieszą się, by się nie spóźnić na elekcję. Być może, że termin pochodu znowuby się odwlókł, gdyby nie pewne zdarzenie, które powściągliwym regimentarzom dodało otuchy. Dnia 13 września przekradł się do obozu kozak Zabuski i dostarczył interesujących wieści: twierdził on, że Chmielnicki nic jeszcze nie wie o połączeniu się armji polskich, obliczając je zaledwie na kilka tysięcy ludzi. Stoi on bowiem o milę za Konstantynowem, posiadając 100 000 wojska, „ale takiego zezmorzonego, bez strzelby dwie części większe, okopu żadnego ani ostrożności: wszystko wojsko na każdy dzień pijane." Upewniał też Zabuski, że byleby się regimentarze zbliżyli pod obóz Chmielnickiego, ponad 1000 zakonspirowanych kozaków rejestrowych przejdzie na stronę polską.[2])

Wiadomość ta napełniła regimentarzy otuchą. Wyruszono zaraz nazajutrz w kierunku Konstantynowa, posyłając przodem kilkutysięczny zastęp pod dowództwem Ostroroga i Koniecpolskiego. Spodziewano się powszechnie, że kozacy zastąpią drogę na rzece Ikopeć i będą bronili przeprawy pod Rosołowcami; polecono więc straży przedniej spędzić zastawę kozacką. Tymczasem przeprawę rosołowiecką znaleziono wolną, gdyż Chmielnicki

[1]) Tekst polski tej mowy za Kochowskim podał autor „Pamiętników do panowania", I, str. 16. Sam tekst mowy skonstruowany zapewne przez kronikarza, odpowiada jednak w zupełności poglądom Wiśniowieckiego.

[2]) Denhoff do kanclerza 13 IX. Rkp. Ossol. 225 str. 108.

wolał pociągnąć w głąb armję polską, niż rozpoczynać bitwę przed nadejściem Tatarów. Straż przednia, minąwszy Ikopot, ruszyła ku Konstantynowowi. Po drodze starto się z drobnym oddziałem kozackim, od którego dowiedziano się, że w mieście zamknęło się 5000 kozaków. Wiadomość tą stropiła nieco Ostroroga. Miał on ze sobą 5000 ludzi i 6 armat, nie odważył się jednak zdobywać dobrze ufortyfikowanego miasta, bronionego z trzech stron przez rzekę Słucz. Droga do Chmielnickiego wiodła przez tę rzekę, którą najlepiej było przejść właśnie pod Konstantynowem, wobec jednak zatarasowania tej drogi postanowił Ostroróg ominąć ją i poszukać innych przepraw, względnie zaczekać na główny korpus.

Tymczasem chorąży koronny, nie podzielając obaw kolegi, wziął część ludzi i podszedł ku miastu, by zbadać sytuację. Niebawem nadciągnął z oddziałem Wiśniowiecki. Mając razem około 2000 ludzi, podeszli pod bramy miejskie, wywabiając kozaków na harce. O zdobyciu miasta nie mogło być mowy, gdyż kozacy, zasiadłszy w rowach i fosach, strzelali gęsto, zresztą bez większych strat ze strony polskiej. Wiśniowiecki i Koniecpolski, obejrzawszy położenie, zdecydowali, że można przypuścić szturm, posiadając nieco dragonji — posłali więc o posiłek do Ostroroga. Podczaszy wziął kilka chorągwi dragońskich i parę działek, przyciągnął jednak zapóźno, tak że zapadająca noc zmusiła oblegających do złożenia szturmu na dzień następny. Tymczasem w nocy nad wszelkie spodziewanie „Pan Bóg Wszechmogący spuścił taki strach nieprzyjacielowi w oczy”, że z niewiadomych bliżej powodów wyszedł z Konstantynowa, uważając przeprawę na Słuczy i poznając miasto, około którego pewnie byłoby zabawki, krwie i czasu stracić siła” [1])

Nazajutrz rankiem 17 września armja polska weszła do Konstantynowa. Tu uczyniono radę, co dalej robić — czy pozostawić obóz pod murami dobrze opatrzonego miasta, czy też posuwać się dalej ku nieprzyjacielowi. Wybór był trudny. Pozostanie pod Konstantynowem dawało wszelkie szanse pomyślnej obrony, gdyż miejsce było bardzo dogodne, gdyby chodziło o defenzywę, nie należałoby się namyślać, jednakże Chmielnicki nie myślał narazie następować, pragnąc rozpocząć ofenzywę dopiero z chwilą nadejścia ordy, lecz dowódcom polskim o to właśnie cho-

[1]) Relacja Ostroroga. Michałowski str. 196.

dziło, by stoczyć bitwę z kozakami przed przyjściem Tatarów. Ten wzgląd przemawiał raczej za dalszym pochodem.

Były jednak i argumenty przeciwne. Rotmistrz Zaćwilichowski poszedł z podjazdem i starł się z oddziałem kozackim, który rozbił, „że jeno ich chrósty pozostały". Jeńcy zeznali, że kozacy stoją obozem o półtorej mili od Konstantynowa na polach piławieckich już na terytorjum podolskiem, a sam Chmielnicki rezyduje w tamtejszym zamku, oczekując na ordę[4]). Pochód na Piławce[5]) miał swoje złe strony, gdyż miejsce to było „paskudne" i niedogodne do założenia obozu, a bardzo łatwe do obrony z powodu bagnistej rzeczki. Pozostała więc alternatywa: albo pójść i spróbować szczęścia na tem „paskudnem" miejscu z samym Chmielnickim, albo otaborzyć się silnie nad Słuczą i wytrzymać na sobie całą potęgę kozacko-tatarską. Zdania podzieliły się. Przebiegu tej narady ze źródeł bezpośrednich tj. pochodzących z okresu przedpiławieckiego nie znamy. Wszystkie zaś relacje późniejsze, poklęskowe, należy przyjąć z pewnem zastrzeżeniem, gdyż powszechnie zgodzono się później, że największym błędem było opuszczenie obronnego miejsca pod Konstantynowem, to też każdy z dowódców starał się później tłumaczyć, iż był on zwolennikiem pozostania w miejscu. Wódz naczelny, książę Dominik twierdził zawsze, że pragnął pozostać w Konstantynowie. W liście prywatnym, pisanym do szwagra wkrótce po klęsce[6]) mówi, że zarówno on jak i Wiśniowiecki byli tego zdania, a podtrzymywali ich w tem wojewodowie podolski (Potocki), kijowski (Tyszkiewicz) i bracławski (Kisiel). Jednakże „większość oziębłością mu motała", przeważyło więc zdanie Ostroroga i wojsko poszło pod Piławce. Później, w oficjalnej obronie przed sejmem koronnym twierdził regimentarz to samo, wskazywał jednak innym oponentów, mówiąc że „wojewoda brzeski (Szczawiński), kijowski, starostowie lubelski (Firlej), łęczyński (Radziejowski) i inni nastąpili przykro". Rycerstwo wszystko — skarżył się — tegoż jakoś nam zarzucało, buntem, powrotem nazad, wypowiedzeniem służby, obieraniem nowych sobie groziło hetmanów".

[4]) Relacja Pęcławskiego. Ibid. str. 104.

[5]) Dziś Piława, wieś nad rzeką Ikwą.

[6]) Zasławski do Lubomirskiego 8 X. Bibl. Czart. 143 str. 175. Jakkolwiek jest to list anonimowy, nie ulega jednak wątpliwości, że pisał go książę Dominik.

musiał się więc zgodzić Zasławski na dalszy pochód [1]) Anonimowy autor djarjusza piławieckiego [2]) przychylnie usposobiony dla księcia Dominika, potwierdza stanowisko wodza, mówiąc że „szatanstwo wymogło na hetmanie, by się ruszył". Regimentarza pomawiano o tchórzostwo „Dwaj komisarze, których nie wspominam — mówi tenże djarjusz — winem zagrzawszy gębę, we dwa dziesiątki cztery godzin zaprzysięgli się tabor kozacki wziąć"

Czy wódz naczelny był stałtnie tego zdania, które przytaczał poznieój, niewiadomo, gdyż inne źródła zarzucają mu wprost że on to głównie głosował za wyjściem z Konstantynowa, obawiając się, by mu „włość nie spustoszała" z powodu prowadzenia walk na terenie jego posiadłości Opowiadano sobie, że „była zawsze warta koło wszystkich wsi, aby najmniejszego snopa żywności dla koni nie brano" z dóbr książęcych [3]) Jakie stanowisko zajmowali inni poszczególni dowódcy niewiadomo, gdyż, jak widzieliśmy, regimentarz różnemi czasy na różnych wskazywał oponentów, a innych szczegółowych przekazów w tej sprawie nie posiadamy Jeżeli chodzi o Wiśniowieckiego, to można, zdaje się, polegać na Białobockim, który twierdzi iż książę radził zostawić tabor w Konstantynowie dla zabezpieczenia tyłów, a przeciw Chmielnickiemu ruszyć komunikiem [4])

Jakkolwiek bądź przeważyło zdanie by opuścić miasto i ruszyć całą potęgą naprzód Zdaje się, że była to powszechna opinja całego wojska, obrażonego na kozaków widokiem, jaki zastano w Konstantynowie „Nie znaleźliśmy — mówi uczestnik pochodu — żadnego obrazu (kościelnego) całego, ale albo poszty-

[1]) Rkp Ossol 228 k. 108

[2]) Djarjusz Piławiecki Rkp Czart 398 str 82—88.

Do dziejów wyprawy piławieckiej zachowało się sporo źródeł Poza drukowanemi należy wymienić dwie wspomniane relacje Zasławskiego i cytowany djarjusz piławiecki dalej „Djarjusz errorów panów regimentarzów" (Rkp Czart 143 str 119—125), djarjusz Golańskiego (Rkp. Ossol. 189 str 148—150) Relacyj, pochodzących od Wiśniowieckiego, względnie jego otoczenia, nie posiadamy; pewne szczegóły, dotyczące jego osoby, daje jedynie Białobocki w swej „Pochodni"

[3]) Djarjusz errorów Rkp Czart 143 str 119.

[4]) Białobocki, Pochodnia str 22. Niektórzy kronikarze (Kochowski) pisali później, że Wiśniowiecki był głównym zwolennikiem dalszego pochodu Błąd ten sprostował już Szajnocha, mówiąc że „według pewniejszem świadectwami stwierdzonej rzeczywistości Wiśniowiecki radził pozostać na miejscu wbrew twierdzeniu Kochowskiego. Dwa lata II str 238

chowanego albo posieczonego, postrzelanego, mianowicie krucyfiksów, ludzie zaś jakoby z innego świata, półżywi od rąk tyrańskich, od głodu i strapienia drogę nam z płaczem zachodzili, ścian się opierając. Co tak wzburzyło wojsko, żeby radzi jeden, godziny skoczyli na to pogaństwo".¹)

Ruszyło się więc wojsko ku Piławcom powoli i ostrożnie, obawiając się zasadzki, gdyż, jak opowiadano, Chmielnicki przygotował po drodze różne „fortele". Szły więc armje rozciągnięte tym szykiem, poprzedzone przez straż przednią: prawe skrzydło prowadził Ostroróg, lewe Koniecpolski, centrum Zasławski z Wiśniowieckim. W niedzielę 20 września dotarli regimentarze do brzegów rzeki Ikwy „i wprzód nieprzyjacielowi pokazali oczy, nim obóz zatoczyli". Okazało się, że miejsce do założenia obozu było fatalne. Chmielnicki wycofał kozaków na prawy brzeg rzeki, tak że dostęp do nich był jedynie przez błotnistą i rozlaną w skutek deszczów Ikwę. Brzeg polski był górzysty, brakowało ponadto wody, gdyż dostęp do niej można było osiągnąć jedynie pod kulami nieprzyjacielskiemi.

Teraz dopiero, w obliczu wroga, wyszła na jaw cała bezradność armji polskiej. Nie mając żadnego pojęcia o topicznem położeniu okolicy, zostali regimentarze zaskoczeni niewygodnością terenu. Rozłożono obóz na sześciu wzgórzach bez żadnej łączności i planu, gdyż „kto gdzie chciał, tam stanął". Nikt nikogo nie słuchał, rozkazywał kto chciał, a radców była siła (siedem wojewodów, pięciu kasztelanów, starostów szesnastu), a brakowało jedynie prawdziwego dowódcy, gdyż jak opowiada kronikarz,

„O tem z kom sarzami znosić (się) przez karty²)
Jakim by miał sposobem obóz być zawarty
W tej wielkości. Która nim kolej obeszł
Wszytka w tem do czynienia okazja przeszła
I czas próżno upłynął" ³)

¹) Relacja [illegible] z 1649. [illegible] str. 195.

²) Wszystkie [illegible] zgadzają się na [illegible], że [illegible] bezpośredniego. Goliński [illegible] że [illegible] że się książęta [illegible] dwa razy przez wszystek czas widzieli z sobą" (Rkp. Ossol. 89 str. 160). Słowo [illegible] gdyż [illegible] czasu pochodu Wiśniowiecki i Zasławski szli zawsze razem [illegible] przyzna je [illegible] książę Dominik [illegible] wojewod[illegible] [illegible] non inseparabilis" (Rkp. Czart. 143 str. 175.

³) Twardowski. Wojna [illegible] str. 2[illegible]

Położenie obozu było istotnie fatalne. „Były w okolicy obozu naszego rozne doliny, stawy i temu podobne (miejsca), które okopane żadnym sposobem być nie mogły, a nieprzyjacielowi przez to samo do wtargnięcia wielką ulgę przyczyniły. Rozkazywali trzej regimentarze, a każdy swoim rozumem. Nie chciały powiatowe chorągwie słuchać rozkazu regimentarzów, ale każdy pułk udawał się do swego pułkownika. A zatem i ani słusznej straży, ani porządnych podjazdów nie było."[1]

Bez wszystkiego rozkazu i bez żadnego planu rozpoczęto wnet bitwę, gdyż wojsko musiało zaraz o wodę za Ikwę chodzić. Nie czekając na ordynans hetmański, ruszył ku przeprawie wojewoda kijowski („stary w leciech, ale młody w rozumie"). Ponieważ jedyne przejście przez rzekę stanowiła grobla, broniona przez zasadzkę kozacką, uzbrojoną w działa, Tyszkiewicz uderzył w nią bez wahania. Skoczyło mu na pomoc kilka innych chorągwi i walka rozpoczęła się. Grobla parokrotnie przechodziła z rąk do rąk, aż wreszcie nadbiegli z pomocą Wiśniowiecki i Koniecpolski, w trzydziestu chorągwi zegnali nieprzyjaciela aż do samego taboru kozackiego[2]. Przeprawa została zdobyta, popełniono jednak ten błąd, że nie obsadzono jej piechotą (której zresztą odczuwał się dotkliwy brak), lecz pozostawiono na prawym brzegu jedynie kilka chorągwi jazdy, które, jak się niebawem okazało, nie mogły należycie sprostać zadaniu[3].

Pomyślny początek starcia dodał animuszu. Nazajutrz, 21 września, miała się po południu rozpocząć generalna bitwa. „Za zgodą wojska" zlecono na ten dzień dowództwo Wiśniowieckiemu, który zrana uszykował wojsko „bardzo porządnie". Gdy jednak miało przyjść do bitwy, nikt nie chciał się ruszyć. Panowie rusy tłumaczyli się, że nie chcą wybijać własnych chłopów „bo co z tego za pociecha będzie?" Główną jednak rolę grała zawiść, gdyż obawiano się, że w razie wygranej zwycięstwo zostanie przypisane Wiśniowieckiemu[4].

[1] Relacja anonimowa. Michałowski str. 20.

[2] Relacja Zasławskiego. Rkp. Ossol. 228 str. 108.

[3] Diarjusz errorów. Rkp. Czart. 143 str. 119.

[4] „Ex consensu wojska miała być potrzeba, bo w ten dzień uszykował wojska ks. Jeremi bardzo porządnie, co było rzeczą widną, ale panowie nie następowali, mówiąc: co z tego za pociecha będzie, kiedy chłopów swoich powybijamy?" Rkp. Ossol. 189 str. 149.

Temberski: „Pomeridiano tempore fut [illegible] erat experimentum generale cum hoste, aliquo [illegible] instructa acie [illegible] forma a duce Visno-

Tak więc najlepszy czas upłynął bezpożytecznie. Dnia następnego staczano pojedyncze utarczki, b[illegible] z zamęczenia Wiśniowiecki, obrażony wczorajszym afrontem, usunął się.[1] Wieczorem tegoż dnia usłyszano jakiś hałas w obozie kozackim; sądzono jednak, że kozacy sami z sobą się biją. O Tatarach „nikt a nikt" nie wiedział. Gdy Wiśniowieckiem udało się schwytać języka, który doniósł, że orda stanęła w obozie kozackim, na cześć której Chmielnicki wiwatował — „żadną miarą wiary mu (księciu) w tem nie dawali".[2]

Nazajutrz z rana owej fatalnej środy dnia 23 września okazała się cała groza położenia, gdy ujrzano całą potęgę kozacką idącą ku [illegible]. Zatrąbiono na trwogę, ale nic sobie wojsko z tego nie robiło, „bo często przedtem naprózno trąbiono." Odwrotnie, zamiast czekać rozkazów, oddziały stojące za rzeką rzuciły się bezładnie ku nieprzyjacielowi. Do pułku Kisiela, stojącego w straży przy [illegible], przybiegł któryś z [illegible] bez żadnego rozkazu hetmańskiego, kazał mu ruszyć do walki. „Postrzegłem z chorągwie [illegible] [illegible] Kisiel — skoczyłem, chcący zatrzymać. A żem [illegible] mógł [illegible] dopiero zwiedli tedy bitwę, nie wiedząc czy z kozakami, czy z Tatarami." Skoczył na pomoc z jednej strony Wiśniowiecki, a z drugiej Koniecpolski. Teraz dopiero okazało się, że mają do czynienia z ordą.[3] Walka trwała zacięta, i niewiadomo jakiby wziąć [illegible], gdyby ze strony polskiej przyszły posiłki, jednak na widok [illegible] ordy wojsko „zgoła serce straciło" — nikt się nie kwapił za przeprawę. „Jedne chorągwie i dwa i trzy razy się potykały, jako księcia wojewody ruskiego, a drugie potykać się nie chciały, trzecie się z obozu nie ruszyły, czwarte brzy[illegible] i [illegible]

[illegible] ex consensu totius exercitus ... sed hanc actum heroicum invidentes consulti [illegible] esse celebratum insigni victoria, neque adscriptum Vamowiecio duci [illegible] aetati pinori quinimo [illegible] magnates vetabant, ne rusticos [illegible] ad [illegible] atque servitutem revocarent armis". Annales str. 87.

[1] Temberski opowiada, że Wiśniowiecki [illegible] cum suis legionibus [illegible] esse Samuele Kalinowio, Marco et Joanne Sobieskiis cumque [illegible] cohortibus Zamoyscii castra deseruit vasta compendioso invento loco consultatoribus vanis obnoxio ac infesto". Ibid. Wiadomość ta jak widać z dalszych wypadków, nieścisła.

[2] Temberski op. cit. str. 88. Galiński [illegible] str. 149. Z czasem okazało się, że przybyło tylko kilka tysięcy Tatarów, gdyż reszta ordy przyszła dopiero w piątek 25/9, już po pogromie.

[3] Relacja Kisiela, Michałowski str. 206.

trzechały[1]). W boju były tylko pułki Wiśniowieckiego, Koniecpolskiego, Kisiela i pułk sandomierski, „a drugim nie przyszło i do spotkania”.

Wobec tej wały nieprzyjacielskiej, [illegible] było o radzie [illegible] się bronić [illegible] niepodobna było wytrzymać nieprzyjacielowi na tamtem tak złem i niebezpiecznem miejscu”. Uczyniono więc naradę w [illegible] i [illegible] postanowiono się ustąpić nocą w szyku taborowym do Konstantynowa. Wieść ta rozeszła się szybko po wojsku, budząc niepokój, gdy zobaczono snujące się wozy regimentarskie, gruchnęła po obozie wieść, że hetmani uciekają. Kto pierwszy wszczął panikę — trudno dziś [illegible], gdyż później wszyscy się nawzajem oskarżali. Zasławski mówi, że już w czasie pazdwieczornej narady poczęły uciekać tabory Ostroroga[2]). Gdy noc zapadła, zebrali się komisarze wojskowi bez udziału regimentarzy i uchwalili, by jedynie tabory wysłać do Konstantynowa, a jazdę pozostawić pod dowództwem Wiśniowieckiego[3]). Książę Dominik opowiada, że komisarze wezwali go w nocy do siebie i oświadczyli, że chcą uchodzić komunikiem, wobec zaś jego opozycji powiedzieli mu ustami Radziejowskiego, że [illegible] wozów i dostatków postradać, niżeliby cała Rzplita i kwiat ojczyzny naszej miał zginąć”[4]). Nastąpiła noc. „Ja — opowiada Kisiel — pułk mój [illegible] z straży zwiodłem do taboru, pewien będąc, że mamy się mocno wszyscy trzymać umówionego sposobu, lecz w nocy po odjeździe moim [illegible] nastąpiła, że [illegible] zaraz poszli się [illegible] wszystkich i tabor. Przededniem [illegible] nie zastał”[5]).

Jak było w istocie, [illegible] Dyaryusz pogromu opowiada, że o północy rozeszła się „w mig” wiadomość, że „niektórzy panowie hetmańscy [illegible] wsiadłszy na konie wyszli, a potem uszli z obozu”[6]). Wszczęła się panika niewidziana w wojsku polskiem od czasów cecorskich, przewyższająca jednak tamtą rozmiarami i skutkami. Jakaś psychoza ogarnęła wojsko. Dowódcy, żołnierze, pachołkowie — wszystko biegło na oślep, niewiadomo dlaczego i niewiadomo dokąd. Najszybciej uciekali dowódcy:

[1]) Dyaryusz errorów l. c.
[2]) W liście do Lubomirskiego. Rkp. Czart. 143 str. 175.
[3]) Dyaryusz errorów l. c.
[4]) Relacja Zasławskiego. Rkp. Oss. l. 228 str. [illegible]
[5]) Michałowski str. 207.
[6]) Dyaryusz errorów l. c.

Odbiegli chorągwie bez znaków, armaty, taborów i wozów niezliczonych, które na wielokroć sto tysięcy rachują. Wojsko to postrzegłszy, że niemasz ani wozów, rzuciwszy o ziemię zbroję, pancerze, kopje, wszystko poszło [1]) samym wrzaskiem tylko sprośnego bisurmana a hasłem szalonego chłopstwa przestraszeni. Sam wódz naczelny, choć mówią, że uszedł z pola ostatni, uciekał tak szybko, że przybył do Lwowa jako jeden z pierwszych. Na wszystkich jednak uszł odrazu — zostali jeszcze Osiński z gwardją i piechotą, która uchodziła ostatnia. O Wiśniowieckim opowiadano, że na widok paniki wyciągnął swego rapiera i zakłuł uciekających, by się wokół niego zgromadzili, nie słuchano go jednak w ogólnem zamieszaniu [2]) Przechowała się nawet legenda, że w czasie paniki proponowano księciu buławę, ale już jej nie przyjął [3]) Uchodził zdając się jako jeden z ostatnich gdyż

[1]) Relacja Miaskowskiego, Michałowski str. 2 0

[2]) Rozdzielski, Pochodnia str. 23.

[3]) Pierwszy tę wiadomość podał Kojałowicz (op. cit. str. 70 ... a za nim Twardowski w formie poetyckiej ... retor ... zwiedzane ... Zdaje się, że była to tylko legenda, powstała wskutek poplątania faktów, a oparta ... nie ... stąd komisarzy, jak to słusznie przypuszcza Hruszewski op. cit. str. 74. Rudawski, ... świeże ... byłby zapewne tego faktu pominął

Do Warszawy również dotarła podobna wersja. Adersbach w liście do Kurfirsta z dn. 1 X pisze ... Zasław... der Reusseng... dass sie ... Mac... der ... und entgegengesetzten ... die In... so ... Fusswicks uff geo... Fürsten von Wiśniowiecz ... zugestanden, welcher aber ... Zeit da die Sache ... gewesen ... Weg gewiesen. Urkunden ... str. 306. Podobną wiadomość musiał otrzymać ... pisał do brata, że Zasławski owej nocy ... Wiśniowiecz ... commando ... generale ... zaraz ... passata ... corrispond... Arch. Watyk. Nunz. ... 58 k. 308 Zasławski sam przyznaje, jakoby ... Wiśniowieckiemu: „tej funkcji odstąpiłbym był o to ... rekwirowany" jednak ... tego nie doszło (List do Lubomirskiego l. c.

Szajnocha wersję tę przyjął powiadając, ... Wiśniowieckiego za odmowę: „Książę Jeremi nie umiał ani zdołał dźwignąć go ... spraw ... przewodnictwa się pozbawionym od właściciela zaszczytem, którego mu odmówiono, gdy ten zaszczyt mniej ciążył a więcej świecił. Nie przyjął więc książę buławy ... pewnej ... czeskiej, lecz po staremu na lepsze zachowując się ... zasady, ... chorągwi". Dwa lata II str. 2 ...

jeszcze o świcie był w obozie[1]), podczas gdy główny regimentarz w tym samym czasie dobiegł już do Konstantynowa [2]).

W ciągu kilku godzin rojny dotychczas obóz stał się jednem wielkiem rumowiskiem wozów, armat, namiotów, zbroi i wszelkiego rodzaju dobytku. W bitwie zginęło tego dnia zaledwie około 300 ludzi — reszta poszła w rozsypkę „bez boju, na samo hałałaj pogańskiego wojska". Kozacy nic o tej ucieczce nie wiedzieli, dopiero gdy rano nadciągnęły wozy chłopskie z żywnością, okazał się istotny stan rzeczy. W ręce kozackie wpadły niesłychane bogactwa: dywany, srebra stołowe, złoto, zbroje pozłacane. Łup był tak wielki, że za czarkę wódki wymieniano srebrną zastawę stołową lub jedwabne szaty [3]). „Nieprzyjaciel patrzał a dziwował się tak wielkim łupom i dostatkom, które nam grzechy nasze i sroga fortuna bez pracy, bez bitwy, oddały" [4]).

Tymczasem uchodźcy piławieccy uciekali „co pary w koniach" na wszystkie strony, po większej części jednak na Lwów, a mówiąc słowami złośliwego lwowianina „uchodzili tak szybko, że się trzeciego dnia we Lwowie opatrzyli, a na miejsce tam jadąc, za pół roku zaledwie stanęli". Pierwsza wieść o pogromie piławieckim dobiegła do Lwowa o świcie 26 września. Zaledwie strażnicy otworzyli bramy miejskie, nadbiegli pierwsi uciekinierzy, oznajmując straszną nowinę; nie dawano zrazu wiary ich słowom, lecz widok coraz to nowych tłumów żołnierskich, obdartych, zgłodniałych i wygłodzonych czterdziestomilową ucieczką, rozwiał wszelkie złudzenia. „Gdy *przybysze oznajmili, że nieprzyja*ciel postępuje za nimi też i lada godzinę nadciągnie pod miasto, ogarnęła lwowian panika. Strach na wszystkich obywatelów i trwoga nastąpiła, której opisać i wyrazić niepodobna i żaden nie uwierzy, kto w podobnych razach nie bywał. Mieszczanie i wały, a płeć biała z miasta uchodziła z wielką konfuzją i tumultem w *bramie*" [5]).

[1]) „Visniovicius sub ipsam auroram ad castra cognitum quidnam illa agatur, edoctus de omnibus quae evenerunt, in ordinem redacto exercitu suo, coepit illum reducere cum omnibus oneribus suis". Grondski op. cit. str. 78.

[2]) List Zasławskiego do Lubomirskiego ...

[3]) Kochowski Climacter I str. 82.

[4]) Michałowski str. 210.

[5]) Relacja anonimowego lwowianina. Michałowski str. 202.

Niebawem poczęli nadciągać dowódcy. Pierwszy przybył Ostroróg, za nim wnet książę Dominik, lecz nie popasał długo i wyjechał nazajutrz rano do Tarnowa, obawiając się śmierci z rąk odgrażających się pod jego adresem żołnierzy[1]. Mieszczanie udali się do Ostroroga z prośbą, by jako jedyny pozostały regimentarz nie porzucał miasta i radził o ratunku. Podczaszy długo się wymawiał, aż wreszcie postanowił zostać, upewniony przez magistrat co do pomocy finansowej. Postanowił wziąć pieniądze z ratusza i rozdać je wojsku, by zatrzymać je pod swoją komendą, do Warszawy napisał, nagląc o posiłki, a zwłaszcza piechotę, radził też zaciągnąć wojsko cudzoziemskie i zwołać pospolite ruszenie; donosił, że decyduje się bronić Lwowa, o ile nie natrafi na opór towarzyszy broni, których posądzał o niechęć do siebie.[2])

Tymczasem Lwów coraz bardziej zapełniał się uciekinierami. Przybyli wojewodowie ruski i kijowski, kilku starostów, pełniących funkcje komisarzy wojskowych, spora liczba pułkowników i rotmistrzów oraz około 6000 żołnierzy. Wszyscy byli zrujnowani moralnie i materjalnie, wszyscy przypisywali sobie nawzajem przyczynę klęski. Wiśniowiecki przybył zaraz w towarzystwie kilkunastu rękodajnych, bo „wszystko co miał na świecie stracił i sługi nawet i dragony z piechotą", zatrzymał się na przedmieściu u jakiegoś Ormianina, który mu obiad zgotował i dał nocleg[3]) Opowiadano później, iż będąc zmożony walką w ostatni dzień bitwy piławieckiej, kazał się wieźć do Lwowa na zwykłym wozie taborowym[4]). W tak opłakanym stanie znalazł się książę w stolicy podległego sobie województwa.

Ostroróg dowiedziawszy się o przybyciu komisarzów, posłał do nich z prośbą, by się stawili na radę wojenną, któraby obmyśliła sposób dalszej obrony, jednak obaj wojewodowie i Radziejowski, obrażeni byli na podczaszego za rozsiewane o nich plotki „że się bić nie chcieli", twierdząc ze swej strony, że „kogo innego w ucieczce w dzieli", czem zkolei Ostroróg poczuł się dotknięty[5])

[1]) Ibid.

[2]) List Ostroroga do podkanclerzego. Michałowski str. 268.

[3]) Relacya anonimowa z Lwowa. Szajnocha op. cit. II dodatki str. 386.

[4]) Rkp. Czart. 143 str. 127.

[5]) Relacya anonimowa. Szajnocha l. c.

Tak więc gdy między panami trwały kontrowersje i wzajemne oskarżania się, żołnierze włóczyli się całymi gromadami po mieście, dopuszczając się tu i owdzie ekscesów; nie chcieli słuchać ani Ostroroga, ani własnych dowódców, oświadczali jednak, że mogliby pozostać w służbie, gdyby naczelną komendę objął Wiśniowiecki.[1] Zdanie to podzielał i komisarz i patrycjat miejski. Chodziły do księcia deputacje z prośbą o objęcie regimentarstwa; wymawiał się jednak brakiem tytułu prawnego i środków finansowych. Ofiarowywano mu pomoc materjalną ze strony miasta; pisano nawet do Warszawy, by nadesłano księciu [illegible] z[illegible] grzano go listami, by [illegible] we Lwowie pozostał.[2] Naskutek perswazji zgodził się Wiśniowiecki, a wraz z innymi komisarzami wziąć udział w naradzie zaprojektowanej przez Ostroroga.

Dnia 28 września przed południem zgromadziła się rada wojenna w kościele Bernardynów.[3] Zebrało się około 3 000 towarzystwa wraz z oficerami; zgromadzenie czekać musiało około trzech godzin, zanim się zjechała starszyzna. Przybyli na radę Wiśniowiecki, Tyszkiewicz, Ostroróg, starostowie: łomżyński, Radziejowski, lwowski, Sieniawski, lubelski, Firlej, rogoziński, Gruczyński, rożański, Wessel, bracławski, Ka[illegible]rowski, strażnik koronny Łasz i szereg innych dostojników. Pół godziny stracono na pojednanie zwaśnionych o rozpuszczenie pułku polnego [illegible]; wreszcie przystąpiono do debaty. Przedewszystkiem trzeba było przystąpić do sprawy naczelnego dowództwa. Sprawa ta była dość trudna do rozwiązania, gdyż Ostroroga nie chciano, nie można mu jednak było odebrać samowolnie dowództwa, nadanego oficjalnie przez Rzplitą. Trudno się więc było w tej sprawie zdecydować, choć wszyscy uważali za rzecz najpilniejszą oddanie buławy Wiśniowieckiemu. Sprawę rozwiązał, zdaje się, przypadek. Do kościoła weszła niejaka Katarzyna Słomowska i podszedłszy przed księciem, rzuciła mu pod nogi srebro ofiarowane przez zakon Karmelitanek i własne kosztowności, [illegible] na [illegible]

1) [illegible] Lwowa, kiedyby tu raz został i pojął się regimentu, wszakże serce ma do niego wszystko rycerstwo, wiele ich ozywa się zostać, jeżeli on zostanie i regimentować będzie." Ibid.

2) Ibid.

3) [illegible] zrzekł się [illegible] podtrzymać jego zdanie (Dz. [illegible] Lwowa [illegible] str. [illegible] 67) że [illegible] odbywała się u Bernardynów, [illegible] Franciszkanów [illegible] był „fratres [illegible] bernardines.

ojczyzny, na Boga, na świętych patronów kraju i wszystko i ojdroższe na świecie", by objął naczelne dowództwo. Wypadek ten rozwiązał wszystkim usta, „płakało rzewnie wojsko wszystko zgromadzone prosząc dla Boga, aby książę regiment przyjął i w najwyższej desperacji ojczyźnie chciał dopomóc". Wzbraniał się Wiśniowiecki, tłumacząc, że buławy przyjmować mu się nie godzi, gdyż oficjalnie należy ona do Ostroroga, obecnego w zgromadzeniu. Wymienienie osoby nieszczęsnego regimentarza wywołało istną burzę. Nastąpiły wielkie hałasy i wołania przeciwko panu podczaszemu, wytykano mu klęskę piławiecką, zagorzalsi odgrażali się, wygrażając pięściami, inni poszli szukać księcia Dominika, gdyż puszczono fałszywą wersję, że ukrywa się w mieście.

Wśród powszechnego tumultu Tyszkiewicz wszedł na ławkę, by go lepiej słyszano i w gorących słowach jął prosić Wiśniowieckiego, by uległ powszechnemu głosowi i przyjął buławę. Książę „zwyciężony prośbami wszystkich... płacząc rzewliwie" zgodził się wreszcie przyjąć godność hetmańską, pod tem jednak warunkiem, by otrzymał od miasta pieniądze na wojsko i by Ostroróg dobrowolnie ustąpił mu władzy. Tu znowu zerwała się burza przeciw podczaszemu, aż zrzekł on swój urząd i obiecał odesłać dyplom prymasowi. Teraz z kolei Wiśniowiecki, a za nim inni, poczęli prosić Ostroroga, by regimentarstwa się nie wyrzekał, lecz został w charakterze drugiego regimentarza po Wiśniowieckim, tym razem wzbraniał się podczaszy, aż wreszcie uległ, oświadczając, iż „przyjmuje ten ciężar za grzechy swoje". Obaj wodzowie obiecali dołożyć wszelkich sił, by wojsko postawić na nogi. Wobec oświadczenia miasta, że przyjdzie z pomocą materjalną, wyznaczono dwóch komisarzy finansowych w osobach Radziejowskiego i Wessla, którzy obiecali „wszelkiemi sposobami" zaopatrzyć wojsko w pieniądze. Narada zakończyła się w nastroju jaknajlepszym. Wychodzących z kościoła dowódców zaproszono miasto na bankiet.[1])

Ofiarowanie buławy Wiśniowieckiemu było oczywiście aktem samowolnym ze strony wojska, książę, jak wiadomo, oddawna marzył o urzędzie hetmańskim, pragnął jednak, by urząd ten

[1]) Opis rady wojennej według anonimowych relacyj u Szajnochy (op. cit. II str. 390 i dodatki i Michałowskiego str. 202 oraz kroniki Józefowicza. (str. 111).

nadany mu został oficjalnie, zgodnie z przepisami prawa, w warunkach wytworzonych obecnie obawiał się, że mu ten akt poczytają za samowolę — jakoż nie omieszkano mu tego z czasem wytknąć. Zgodziwszy się przyjąć buławę, postąpił jednak dość zręcznie, gdyż najpierw postarał się, by Ostroróg oficjalnie zrzekł się regimentarstwa (Zasławski i Koniecpolski, jako nieobecni, nie wchodzili w grę), a później zmusił go do zatrzymania buławy bieżącej, czem do pewnego stopnia upozorował swój „zamach"[1])

Objęcie dowództwa przez Wiśniowieckiego wydało zbawienne wyniki. Ustały wszelkie waśnie, żołnierze ujęci zostali w karby, mieszczanie zdobyli się na olbrzymią ofiarność, by armję postawić na nogi i przygotować Lwów do obrony. Wszystko to świadczy zarówno o zdolnościach organizatorskich Wiśniowieckiego, jak i o wielkiem zaufaniu, jakie doń żywiono z całą pewnością trzeba mu, że nikt inny w tych warunkach i w tak krótkim czasie nie mógłby zebrać tak wielkich fundaszów i ze zdemoralizowanych szczątków utworzyć kilkotysięczny zastęp zbrojny.

O ile w pierwszych dniach na wieść o klęsce ogarnęła Lwów straszna panika, o tyle teraz zapanował powszechny entuzjazm. Wszystko poczytywano za dobry omen — zarówno to, że wybór Wiśniowieckiego dokonany został w wigilję św. Michała, jego patrona, jak i to, że schwytano kilku szpiegów i roznoszono ich na szablach. Mieszczanie opodatkowali się dobrowolnie, wszelki sprzęt wojenny, a nawet sukno mundurowe oddawano wojsku. Kościoły, klasztory, nawet dyzunickie[2]) ofiarowały srebro i wszelkie kosztowności, denuncjowano przed komisarzami kapitalistów. Oczywiście nie obeszło się bez nadużyć ze strony komisarzów poborowych, a głównie Rudziejowskiego, z którego to powodu musiał się później Wiśniowiecki tłumaczyć. Srebro brane w stanie surowem przetapiano na monetę, kosztowności spieniężano. Wszystko to było brane z tem zapewnieniem, że Rzplita zwróci miastu zaciągniętą pożyczkę. W ciągu kilku dni zebrano znacz-

[1]) O objęciu dowództwa wysłał natychmiast zawiadomienie do kanclerza. Pismo to przyszło do Warszawy 3 X. Nunz. di Pol. Tom. 56 k. 303. Senat wybór ten zatwierdził („Il senato l'ha confirmato") l. c. z 10. X.

[2]) *Bractwo stauropigjalne, witając księcia Wiśniowieckiego, dało mu* 100 czerwonych złotych, później, na rozkaz komisarza dało bractwo 8 000 zł, „panom rycerstwu, którzy pod Piławcami nie dotrzymali pola". Archiw. J. Z. R. I. II str. 409.

na fundusze, które, jak później twierdzili lwowianie, dochodziły do miljona złotych w gotówce i trzystu tysięcy złotych w srebrze [1])

Mając tak stosunkowo wielką podporę finansową, można było przystąpić do organizacji armji, główną przeszkodę stanowił pośpiech, gdyż lada chwila spodziewano się nieprzyjaciół. W danym wypadku okoliczności złożyły się dość pomyślnie, gdyż jeden al

[1]) Relacja Czechowicza, Zubrzycki, Kronika miasta Lwowa str. 295 Lwów 1844.

Ofiary pieniężne Lwowa różnie obliczano. Osiński, czyniąc relację na sejmie elekcyjnym, twierdził, że komisarze dostali depozytów na 200.000 zł., a z kościołów nazbierano srebra na kilkakroć sto tysięcy (Michałowski str. 23)). Relacja Osińskiego nie jest miarodajna, gdyż wysłany on został ze Lwowa 2/X, a więc jeszcze przed ukończeniem obrachunków. Radziejowski tłumaczył się na sejmie, że wziął 86.000 podczas gdy Ostroróg mówił o 175.000 (Ibid. str. 304). Autor diarjusza sejmowego nie podał w jakiej monecie obliczano; jeżeli była to mowa o czerwonych złotych (1 czerwony złoty = 7 złotych), odpowiadałoby to około 600.000 zł. (wg. Radziejowskiego) a około 1 200.000 zł. wg. Ostroroga. Ta ostatnia cyfra najbliższa jest obliczeniom Czechowicza. Szczegóły niektóre podaje relacja rotmistrza Zaborowskiego.

„Lwów co na teraźniejsze po tym pogromie wydał. Jezuici 100.000, pan Grabia 100 000, pan Iwaszkiewicz doktór 80 000, pan Wyszek 120.000 pan Brzozowski 100.000, pan Skotnicki 100 000, Ormianie towarami 100.000, mieszczanie 200.000, summa tego 10 kroć sto tysięcy

Ojcowie Dominikanie srebra grzywien	4.000
Fara albo kapituła	5.000
Ojcowie Karmelici	3.000
Ojcowie Bernardyni	2 000
Ojcowie Franciszkanie	3 000
Karmelici bosacy	1 000
Ojcowie Reformaci	5.000

Summa grzywien 23.000" (Rkp. Czart. 143 str. 166).

Obliczenie to nie jest ścisłe, Zaborowski mówi, że ogólna suma złożonej gotówki wynosiła 1 900.000 zł. podczas gdy podane przezeń cyfry wynoszą 800.000 zł. Nie wspomina też rotmistrz o darach Karmelitanek, co do których mamy relację, nie wspomina też o cerkwiach ruskich, o Jezuitach mówi, że dali 100.000 zł. gotówką, natomiast Józefowicz czytał w księgach konsularnych, że oddali oni do mennicy srebra na 15.000 zł. (Kronika str. 110)

Według moich obliczeń (na podstawie posiadanego spisu wojska (patrz niżej)) na zaciąg lwowski i zamojski łącznie z traktamentem dowódców wydano około 570.000 zł

Kubala (op. cit str. 57 i 67) przyjmuje cyfrę Czechowicza z zaznaczeniem różnic Osińskiego, Radziejowskiego i Ostroroga. Relacji rotmistrza Zaborowskiego nie zna

zdobyczy piławieckiej, jak również debaty nad dalszym planem wojny opóźniły pochód Chmielnickiego, który dopiero w dwa tygodnie po katastrofie piławieckiej stanąć miał pod murami Lwowa. Tak więc, licząc od 29 września miał Wiśniowiecki kilka dni czasu by *jako tako zebrać szczątki rozsianego wojska i utworzyć z nich sporą formację.* We Lwowie było koło trzech tysięcy żołnierzy, reszta rozpierzchła się, lub też, zatrzymując się na chwilę w mieście, uciekała dalej, pozatem było jeszcze sporo ludzi w chorągwiach, które dotychczas nie nadciągnęły do obozu i nie brały udziału *w katastrofie piławieckiej. Chcąc zjednoczyć te siły,* wydał Wiśniowiecki ostry uniwersał, nakazujący tak rozproszonym żołnierzom jak i poszczególnym chorągwiom stawić się pod jego komendę pod groźbą utraty czci i mienia [1]) Do Warszawy wysłał Osińskiego, by wyjednał u sejmu elekcyjnego posiłki, głównie piesze.[2]) *Przedewszystkiem jednak zajął się zaciągiem znajdującego się we Lwowie żołnierstwa,* formując je w chorągwie. Do dnia 5 października zdołał zaciągnąć 8 chorągwi husarskich, 21 lekkich kozackich, dwie dragońskie i dwie kompanje piechoty w ogólnej liczbie 3384 ludzi.[3])

[1]) Adersbach do Kurfirsta z dn. 9/X. na podstawie listu Wiśniowieckiego. Urkunden I str. 303. Także rozkaz wydał prymas, List nuncjusza z 10/X.

[2]) Michałowski str. 230.

[3]) „Komput wojska zaciągu lwowskiego z podpisem ręki pana wojewody ruskiego do skarbu podany. *Służba się zaczęła 1 octobris 1648.*"

Husarzy

JMP	wojewody ruskiego	koni	200
	podczaszego koronnego	,,	100
	starosty łomżyńskiego	,,	100
,,	starosty lwowskiego	,,	120
,,	*(starosty) bracławskiego*	,,	*120*
	Suma husarzów	koni	640

Kozacy

JMP	strażnika koronnego	koni	130
,,	starosty bracławskiego	,,	130
,,	starosty lwowskiego	,,	114
,,	starosty ...	,,	100
,,	stolnika bracławskiego	,,	200
,,	podsędka bracławskiego	,,	120
,,	pisarza lwowskiego	,,	100
,,	podstolego kijowskiego	,,	120
,,	starosty ostrogskiego	,,	100
,,	wojewodzica łęczyckiego	,,	100

Około 2 października otrzymał Wiśniowiecki wiadomość, że 40-tysięczna awangarda kozacko-tatarska maszeruje na Lwów. Otrzymawszy wiadomość tę, w tajemnicy przed miastem rozkazał wojsku gotować się do pochodu i dnia 5 października opuścił Lwów z całem wojskiem. Za murami miasta starł się z silnym czambułem tatarskim, przebił się przezeń i pospieszył w stronę Zamościa. Wysłał wnet list do mieszczan z zawiadomieniem o grożącem miastu niebezpieczeństwie i przysłał im oddział piechoty.

Lwowianie, otrzymawszy list ten, teraz się dopiero spostrzegli, że wyjazd księcia nie był rekonesansem, lecz ostatecznem opuszczeniem miasta. Lwów, poniósłszy tak wielkie ofiary na wojsko, które mało go broniło, nie posiadał się z oburzenia. Pomawiano

,, starościca trębowelskiego	koni	120
,, Gdeszyńskiego	,,	100
,, Sokoła		120
,, Mrowińskiego		100
,, Poniatowskiego	,,	130
,, Okunia	,,	100
,, Bieleckiego	,,	150
,, Chwalibowskiego	,,	100
,, wojewody ruskiego Tatarów	,,	200
Summa kozaków	koni	2314

Dragoni

JMP starosty lwowskiego	koni	100
,, starosty łomżyńskiego	,,	100
Summa dragonów	koni	200

Piechota

Ks. JMości wojewody ruskiego	ludzi	130
Mości starosty lwowskiego	,,	100
Summa ludzi	ludzi	230

(Archiw JZR III str. 89)

Poszczególni dowódcy tytułem swych funkcyj wzięli pewną sumę w formie remuneracyi.

Na zaciąg lwowski wziął pan starosta łomżyński jako komisarz in fidem publicam pewną summę. Ci, którzy ze ratusza zasiąg swoich brali,

Książę Jegomość wziął	złotych	polskich	16000
JMP podczaszy koronny	,,	,,	8000
,, starosta łomżyński	,,	,,	10000
,, starosta lwowski	,,	,,	4300
,, starosta bracławski	,,	,,	1000
,, Marek Gdeszyński	,,	,,	3000
,, Mrowiński	,,	,,	1000
Tatarowie księcia JMości	,,	,,	2000

księcia o prywatę, że spieszy do żony będącej w Zamościu, zarzucano mu, że oszukał bezbronne miasto i wystawił je na łup nieprzyjaciela.[1])

Postępek ten był rzeczywiście niewdzięcznością w stosunku do Lwowa, chodziło wszakże o coś więcej, niż o to jedno miasto. Oddział Wiśniowieckiego stanowił jedyną zorganizowaną siłę, zamknąć się w murach miasta małoobronnego znaczyło nietylko zgubę jej, lecz też danie możności Chmielnickiemu pozostawienia części sił pod Lwowem i rzucenia reszty w głąb państwa. Pozatem w głębi kraju były jeszcze pojedyncze chorągwie, z Weyherem ciągnęła doskonała piechota pomorska, która w razie zamknięcia się Wiśniowieckiego we Lwowie pozostawiona byłaby sama sobie. wreszcie Zamość był nierównie lepszą fortecą od Lwowa na[...] żało go więc opatrzyć, gdyż stanowił on ostatnią zaporę prz[...] Warszawą. Z tych wszystkich względów opuszczenie Lwowa i pozostawienie sobie swobody działania było ze strony Wiśniowieckiego nietylko niekarygodnym postępkiem lecz jedynem wyjściem z sytuacji. Wódz naczelny, mając na swych barkach obronę całego kraju, nie mógł inaczej postąpić.[2])

JMP	strażnik koronny złotych polskich			3000
,,	stolnik bracławski 13000 (chyba 1300)			
,,	podsędek bracławski	,,	,,	1000
,,	pisarz lwowski	,,	,,	4000
,,	Firlej starosta trębowelski		,,	938
,,	Sokół	,,	,,	3000
,,	Okuń	,,	,,	1000 (Ibid str. 33)

Kubala, nie znając tego spisu, przyjmuje zaciąg lwowski na 4360 ludzi (op. cit. str. 57). Prawdopodobnie zaliczył również późniejszy zaciąg zamojski.

[1]) Ślady żalu i oburzenia lwowian zachowały się w relacjach Czechowicza i Groswajera (Zubrzycki op. cit. str. 208 i 319). Ciekawa rzecz, że i część historyków potępia ten czyn Wiśniowieckiego (Hruszewski op. cit. str. 80), Szajnocha nazywa go ,,czynem sromotnym,, (op. cit. II str. 264).

[2]) Bardzo trafne uwagi poczynił Kubala: ,,Byłoby to największą lekkomyślnością zamykać się dobrowolnie w mieście, które dłuższego oblężenia wytrzymać nie było w stanie, oddawać Lwów i ostatnie siły Rzplitej na pastwę nieprzyjaciół i stracić zarazem Zamość, w którym tylko szczupła załoga siedziała. Wymagać od człowieka, na którego barkach ciąży obrona całego państwa, który musi tworzyć nową armję i ruszyć całą szlachtę, wymagać od niego, aby siedział we Lwowie i bronił miasta—taką pretensję może usprawiedliwić jedynie rozpacz opuszczonych mieszkańców Lwowa." (op. cit. str. 58)

Tak też i rozumował i Wiśniowiecki. Nazajutrz po opuszczeniu Lwowa napisał wraz z Ostrorogiem list do stanów koronnych, w którym wyłuszczył powody opuszczenia miasta. „Uczyniwszy radę zobopólną, woleliśmy ostatek pozostałego zachować wojska, niżeli w mieście takiem się zawrzeć, w którem żadnego do obrony nie widzieliśmy sposobu, nie mając w prochach, żywności ani opatrzonych murów i siła innych uważając defektów. Zemknęliśmy się tedy, dragony przy mieście zostawiwszy, na Jaworowie ku Zamościu, abyśmy, wziąwszy od WPaństwa pomoc, oblężeniu Lwowa z tej bliskości prędko odsiecz dać mogli. Prosimy tedy na wszystkie świętości WPaństwa, abyście bez zwłoki nas ludźmi ratowali.“ [1])

Gdy Wiśniowiecki przybył do Zamościa, Chmielnicki z całą potęgą kozacko-tatarską stanął już pod murami Lwowa i ogłosił, że przybył jedynie poto, by dostać w swe ręce Wiśniowieckiego. Gdy się dowiedział, że księcia niema w oblężonem mieście, oświadczył, że nie przestanie go ścigać choćby do Gdańska. Wszystkie źródła donoszą o wielkiej nienawiści, jaką w tym czasie żywił Chmielnicki ku wojewodzie ruskiemu. Ruszając z pod Piławiec zakomunikował swemu otoczeniu, że musi go dostać w swe ręce, po drodze złupił Zbaraż i, jak zeznawali jeńcy, miał nawet osobiście zrobić wycieczkę do Wiśniowca na czele 6000 kozaków, sądząc iż znajdzie tam znienawidzonego wroga [2]). Należy przypuszczać, że obietnice Chmielnickiego nie były próżne, gdyby książę był we Lwowie, byłby go zapewne wódz kozacki dostał choćby pod gruzami miasta.

Oblężenie Lwowa szło leniwie i jakby niechętnie. Po trzytygodniowej blokadzie i niepotrzebnem zmarnowaniu czasu[3]) wziął Chmielnicki wielki okup od mieszczan i dnia 26 października ruszył ku Zamościowi, posuwając się powoli naprzód, tak, że dopiero po tygodniu stanął pod fortecą.

Czas zużyty przez Chmielnickiego pod Lwowem wystarczył Wiśniowieckiemu do porządnego zaopatrzenia fortecy zamojskiej

[1]) Przedruk u Kubali, op. cit. str. 68.
[2]) Hruszewski op. cit. str. 78 i 81.
[3]) Hruszewski [illegible] w ogóle Chmielnickiemu, dowodzi, iż on miał on wcale chęci zapuszczać się w głąb państwa, a chciał jedynie swemu otoczeniu. Chcąc jednak postawić na swojem, usiłował zupełnie celowo wdać się w oblężenie fortec, nie mając ich ochoty zdobywać, a to w tym celu, by dać Rzplitej czas do wszczęcia rokowań pokojowych. (op. cit. str. 79)

Przedewszystkiem spalił przedmieścia ułatwiające oblężenie i rozkazał zwozić żywność z okolicy , niczyim gumnom nie folgując [1]). W Zamościu było tylko 800 piechoty ordynackiej, zaopatrzonej w działa forteczne, nadciągnęło jednak półtora tysiąca piechoty niemieckiej pod dowództwem kasztelana elbląskiego Weyhera. Piechotę tę umieścił Wiśniowiecki w zamku, powiększając ją własnemi oddziałami pieszemi; zebrało się też sporo szlachty okolicznej, tak, że w krótkim czasie posiadał Zamość przeszło 4000-ną załogę nie licząc milicji miejskiej. Siła nie była zbyt wielka, ale dobrze zaopatrzona, a miasto, jak się mało okazać ufortyfikowane porządnie i trudne do zdobycia. Jazdę postanowił książę wyprowadzić, gdyż w czasie oblężenia byłaby tylko zawadą i utrudniałaby zaopatrzenie załogi.

Wojsko zorganizowane przez Wiśniowieckiego powiększyło się w Zamościu o 1100 ludzi, których zdołał książę zaciągnąć do szeregów. Była to wyłącznie jazda lekka, składająca się z 11 chorągwi kozackich. Zaciąg ten przyjęto od 15 października, w tym też czasie wypłacił książę żołd wojsku, dość zresztą wysoki, wyznaczając husarzowi 80 zł na ćwierć, kozakowi 60 zł , dragonowi 48, piechurowi 33. Pozatem każda chorągiew husarska, jako całość, otrzymała 6000 zł. traktamentu, chorągiew kozacka 3000. Dowódcy otrzymali też sowity traktament, pierwszemu regimentarzowi przyznano 20 000 zł , drugiemu 10 000 zł , strażnikowi 2000, Radziejowskiemu, jako komisarzowi finansowemu 3 000 zł [2])

Otrzymawszy wiadomość o zbliżaniu się Chmielnickiego, zdał Wiśniowiecki Weyherowi komendę nad załogą zamojską, sam zaś wycofał się z jazdą z pod miasta, by móc wysyłać stałe podjazdy, wiedzieć o ruchach nieprzyjaciela i w ostateczności osłonić drogę do Warszawy. Jazda ta, licząca zaledwie około 4000 koni, była szczupłą garstką wobec zastępów Chmielnickiego, nie można więc było nawet marzyć o robieniu dywersji pod Zamość, gdyż zaledwie wystarczało na większe podjazdy i przeciwstawianie się poszczególnym watahom, grabiącym woj. lubelskie [3])

Wyprawy kozackie z okresu kampanji zamojskiej odznaczały się wielką srogością. Gdy województwa ruskie i bełzkie zostały

[1]) Michałowski str. 260
[2]) Archiw. JZR. III/4 str. 32
[3]) W końcu października stoczył W. większą potyczkę nad Bugiem, rozproszywszy 3000 kozaków i chłopów, którzy uciekając, potopili się w rzece. Wg relacji nuncjusza. N ma. di Pol. Tom 56 k. 332

zniszczone, przyszła kolej na lubelskie. Zagony kozacko-tatarskie zapuszczały się po Lublin, Kazimierz nad Wisłą i Sandomierz, spalono Kraśnik, Zaklików, Turobin i szereg innych miejscowości.

„Nietylko Żydów gubili i szlachtę — opowiada kronikarz ruski — ale pospolitych ludzi w tych krajach żyjących bieda dosięgła. Wielu w niewolę tatarską poszło, a najwięcej młodych rzemieślników, którzy głowy golili sobie po polsku. Ale musi w tych powiatach pozostawali i jeżeli jakiego Polaka ukryli między sobą, to uszedł śmierci. Kościoły rzymskie pustoszyli, groby z trumnami odkopywali, ciała nieboszczyków z grobów wyrzucali, obdzierali i w ich odzieniach chodzili".[1])

Wobec szerokiego zasięga czambułów tatarskich i silnych watah kozackich trudno było prowadzić walkę z tak szczupłemi siłami, jakiemi rozporządzał Wiśniowiecki. Posyłał on list za listem do Warszawy, prosząc o posiłki, sejm jednak nie śpieszył się, uchwalono wprawdzie zaciągi wojskowe, lecz „chorągwie te w powietrzu latały". Zamiast pomocy wojskowej, przesłano Wiśniowieckiemu jedynie oficjalny dyplom na buławę regimentarską.

Wiśniowiecki otrzymawszy oficjalne potwierdzenie naczelnego dowództwa, wyłuszczył przed stanami program dalszego postępowania. Przedewszystkiem radził przekupić Tatarów, by za wszelką cenę oprzeć się kozaków, i dowodzić im, że Rzplita musi zwalczyć kozaczyznę, chcąc się wywiązać ze swych przyrzeczeń wobec Turcji. Ponieważ jest tu jednak sposób „bardziej *optandus* niż *sperandus*" radzi powołać pod broń taką siłę, któraby mogła przeciwstawić się zarówno kozakom i Tatarom. W tym celu należy zorganizować przynajmniej 20 000 piechoty i 30 000 jazdy wraz z artylerją polową, zaopatrzoną w rynsztunek wojenny i dobrych puszkarzów. Nim staną te zaciągi, należy wziąć na żołd piechotę zagraniczną.[2])

Wszystko to przemawiało za tem, że książę zamierza prowadzić kampanję zimową. Plan ten był słuszny, gdyż kozacy w czasie zimy nie walczyli dobrze, nie mogąc się należycie okopywać w taborze. Sejm jednak nie śpieszył się, zajęty bardziej sporami o kan

---

[1]) Letopis Samowidca str. 15. Kijów 1878.

[2]) Rkp. Ossol. 3564 k. 165. List ten nie nosi daty, ponieważ jednak był na sejmie czytany 29 X (Michałowski str. 278) należy przypuszczać, że był on pisany około 25 X.

dydatów do tronu, niż obroną kraju. Ponieważ posiłki nie nadchodziły, a każdy wolał dopilnować elekcji niż ruszać w pole, postanowił Wiśniowiecki przyjechać do Warszawy, by osobiście wpłynąć na stany w kierunku obmyślenia obrony państwa. Zdał komendę nad wojskiem margrabiemu Myszkowskiemu i wyruszył na elekcję. Dnia 4 listopada przybył do Warszawy, gdy zaognienie umysłów na tle walki stronnictw doszło do najwyższego napięcia.

ROZDZIAŁ XII

ELEKCJA I SEJM KORONACYJNY

Sejm elekcyjny, który się zebrał 6 października, miał przed sobą przedewszystkiem dwa zadania: obronę kraju przed najściem nieprzyjacielskiem i dokonanie obioru króla. Z niebywałą lekkomyślnością sprawę pierwszą zepchnięto niemal na plan ostatni, twierdząc prawie powszechnie, że z chwilą zakończenia bezkrólewia wszelkie nieszczęścia, wiszące nad Rzplitą, znikną jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Całą więc energję wysilono w kierunku dokonania elekcji, rzecz oczywista, że sprawy tej nie łączono jedynie z widokami obrony państwa, lecz w wyniku elekcji dopatrywano się przedewszystkiem własnej korzyści.

Walka stronnictw, trwająca już od czasu konwokacji, wzrastała wciąż w miarę zbliżania się do momentu krytycznego. Głosy były rozstrzelone, to też walka wrogich sobie frakcyj przybierała coraz większe rozmiary. Do końca października, to jest do chwili, gdy w Warszawie powzięto wiadomość o śmierci Jerzego I. Rakoczego, głosy elektorów rozbite były na 3 części: jedni byli zwolennikami księcia siedmiogrodzkiego, inni — jednego z dwóch braci zmarłego króla.

Pomijając rozpatrywanie zabiegów poszczególnych kandydatów do korony, które dostatecznie już zostały oświetlone przez dziejopisarstwo, należy tu jedynie ograniczyć się do rozpatrzenia stanowiska, jakie zajmował Wiśniowiecki w sprawie elekcji. W historjografji utarł się pogląd, iż był on zdecydowanym zwolennikiem królewicza Karola Ferdynanda, tak było istotnie, odnosi się to jednak już do czasów późniejszych, poprzedzających bezpośrednio termin elekcji, o ile można wywnioskować ze szczupłej

liczby zachowanych źródeł, pierwotnym kandydatem Wiśniowieckiego był kto inny.

Wśród różnych listów i zapisków, pochodzących z tych czasów spotkać można wiele wiadomości, donoszących o stosunkach Wiśniowieckiego z dworem siedmiogrodzkim, wiadomości te mają jednak charakter raczej krążących wersyj, niż istotnych dokumentów, zwłaszcza iż pochodzą one z czasów nieco późniejszych, *poelekcyjnych gdy stosunki te przybrały zgoła inną formę*.

W rok po elekcji opowiadano bawiącemu w Warszawie gońcowi moskiewskiemu, że Wiśniowiecki natychmiast po wyjściu z Zadnieprza pisał do Jerzego Rakoczego z prośbą o przysłanie mu 100 000 zł w formie pożyczki i 10 000 wojska na pomoc przeciw kozakom, ofiarując w zastaw syna. Rakoczy posłał rzekomo księciu *2.000 ludzi i 100 000 zł* a syna odesłał twierdząc, że wierzy księciu bez zastawu i chce z nim utrzymywać przyjaźń braterską [1]). Wersja ta krążyła dość długo, zapisał ją nawet oznajmiony ze sprawami dworskiemi Oświęcim, odrzuca ją jednak jako fałszywą plotkę [2]).

Przekazów tych oczywiście nie można brać poważnie choćby z tego względu, że, jak wiadomo, Wiśniowiecki nie otrzymał żadnych posiłków wojskowych węgierskich [3]) — wersje te były zapewne echem pewnych zdarzeń, które istotnie miały miejsce. Kiedy i w jakich okolicznościach zadzierzgnął Wiśniowiecki stosunki z dworem siedmiogrodzkim — nie udało mi się ustalić, to pewna, że w ciągu roku 1648 i lat następnych stosunki, oparte na wzajemnej wymianie korespondencji, trwają w rzeczywistości. Co było przedmiotem rokowań, niewiadomo, gdyż listy, które się zachowały, zawierają jedynie stereotypowe formułki przyjaźni, główny zaś nacisk kładziono zazwyczaj na relacje ustne posłów zapewne dla ostrożności.

[1]) Relacja Kunakowa z r. 1649. Akty J Z R. III str. 401.

[2]) „Tobey mało nexu sanguinis ponieważ samże tylko zakochawszy sławie i reputacyi (Wiśniowieckiego) ochotnie części swej majętności na mieszkanie i używanie oddał". Oświęcim op. cit. str. 257.

[3]) Kunakow mówi, że z 2 000 Węgrów przysłanych przez Rakoczego, zostało tylko 12 ludzi [1]), gdyż resztę wybili kozacy. Jest to oczywiście wiadomość fałszywa, gdyż w szeregach Wiśniowieckiego nie było wcale oddziałów siedmiogrodzkich. Nuncjusz donosi 26.XII.1648 r. tylko o przysłaniu przez Rakoczego 100.000 flor., uważa to jednak za pogłoskę, gdyż zaopatruje relację tę w zwrot „dicesi". Nunz. d. Po. Tom 53 k. 238 (szyfry).

O tem, że w toku pertraktacyj była również mowa o kandydaturze siedmiogrodzkiej, do tronu polskiego — zdaje się nie ulegać wątpliwości. Jerzy Rakoczy zupełnie poważnie starał się o koronę bądź dla siebie, bądź dla młodszego syna Zygmunta, posiadał on w Polsce silne stronnictwo, miał wielu zwolenników wśród możnowładców i różnowierców, a główną oporą jego był zaprzyjaźniony z Wiśniowieckim hetman litewski Janusz Radziwiłł. Gdyby Rakoczy starał się zjednać Wiśniowieckiego dla swych zamysłów, nie byłoby w tem nic zwykłego, zważywszy na popularność, jaką miał wojewoda ruski wśród wojska i szerszych warstw szlacheckich. Dla księcia objęcie tronu przez Rakoczego dawało szanse zdobycia pomocy wojskowej siedmiogrodzkiej, a tem samem możność wznowienia wojny kozackiej i odzyskania utraconego Zadnieprza.

Jakoż nie ulega wątpliwości, że Wiśniowiecki przynajmniej w pierwszym okresie bezkrólewia chylił się wyraźnie ku kandydaturze Rakoczego. Zbliżony do dworu siedmiogrodzkiego Gronoski, dobrze poinformowany w sprawie zabiegów swego protektora, wyraźnie mówi, że Wiśniowiecki był nie tylko zwolennikiem Rakoczego, lecz nawet szefem jego stronnictwa w Koronie. Kronikarz ten w usta Wiśniowieckiego włożył wielką mowę, jaką ten książę miał wypowiedzieć w obecności wielu osób,[1]) zachwalając kandydaturę Rakoczego. „W takiej powodzi klęsk w obliczu nieprzyjaciela — mówił Wiśniowiecki — radzę (księcia) tak potężnego i sławnego tyloma zwycięstwami, gdyż brak nam pieniędzy i wyćwiczonych żołnierzy (co zaś jest warte nowy żołnierz, uczy nas tego ostatnia ekspedycja). On bowiem (Rakoczy) jest dojrzałego wieku,[2]) dojrzałego sądu, dojrzałej rady, powagą swą dostatecznie jest znany, wojownik szczęśliwy [illegible] potężny armją, potężny skarbem. Jest nam bliski, obserwujący i as zawsze obyczajom i prawom naszym nieobcy, królestwem siedmiogrodzkiem (o prawach niewiele różnych od naszych) szczęśliwie rządzący. Żaden z obcych książąt nie może nam udzielić takiej pomocy jak on. Któż łatwiej będzie mógł oderwać Tatarów od kozaków, niż on, który jest lennikiem Porty Ottomańskiej? Jeżeli zaś tą ligę nieprzyjaciół naszych się rozwiąże, kozaków będziemy mogli zwyciężyć własnemi siłami. Wreszcie [illegible] żaden naród pod względem oby

[1]) [illegible]
[2]) Jak widać, mowa tu o Jerzym Rakoczym starszym.

krajów nie jest tak podobny Polakom jak Węgrzy. Rodzaj uzbrojenia ten sam, sposób walki taki sam, a stroje węgierskie są takie, jak niegdyś nasze były. Jednem słowem, z żadnym narodem nie upodobnimy się bardziej niż z węgierskim. Nie pobłądzili niegdyś nasi przodkowie, gdy z tegoż Siedmiogrodu powołali Stefana Batorego i obdarzyli go koroną królewską, ponieważ najszczęśliwiej i najchwalebniej królestwem rządził — tak więc i pod Rakoczym możemy sobie podobnie obiecywać. Z tych względów, które wyżej opowiedziałem, i wyznanie nie przeszkadza."[1])

W jakich okolicznościach i kiedy ostatecznie porzucił Wiśniowiecki stronnictwo Rakoczego, niewiadomo. Z własnych jego ust nie znamy w tej sprawie relacyj, gdyż cała korespondencja musiała zginąć. Wprawdzie agent Kurfirsta donosił już 22 sierpnia, że Wiśniowiecki jest zwolennikiem królewicza Karola,[2]) wiadomość ta jednak musiała być przedwczesna, a zresztą w relacji tej jest sporo innych błędów, ostatecznie doniesienia agenta brandenburskiego czerpane były z dalszych źródeł, gdyż książę znajdował się w tym czasie na Wołyniu, o poglądach więc jego można było wiedzieć tylko drogą pośrednią. Na wątpliwość tego przekazu wskazuje inna relacja tego samego agenta, gdy bowiem dnia 7 października przesyłał swemu panu listę senatorów zwolenników obu królewiczów, Wiśniowieckiego na liście tej nie umieścił,[3]) albo nie miał o poglądach jego pewnych wiadomości, albo też wiedział o nim, że jest zwolennikiem Rakoczego.

Pewne wiadomości o Wiśniowieckim, jako stronniku królewicza Karola, mamy dopiero z końca października,[4]) być więc może, że ostatecznie przeważyła szalę wieść o śmierci starego Rakoczego (16 października), być może też, że nastąpiło to już wcześniej na wieść o podejrzanych konszachtach Siedmiogrodu z Chmielnickim. Wybór między królewiczami nie nastręczał Wiśniowieckiemu trudności. Za Janem Kazimierzem stało całe stronnictwo pokojowe z Ossolińskim i Kisielem na czele, książę zaś niejako dział za głowę stronnictwa wojennego, kładł nacisk na szybką

[1]) Grondski op. cit. str. 82–84. Dom Rakoczych był wyznania helweckiego.

[2]) Acerba h. do Kurfirsta. Urkunden I. str. 278.

[3]) Przedruk z archiwum berlińskiego u Kubali, Ossoliński str. 459 przypisy.

[4]) Lon. 24 X. w raporcie swym umieszcza już Wiśn. w tabeli stronników Karola. Nunz. d. Pol. Tom 63 k. 224.

mobilizację sił i zamierzał prowadzić kampanję zimową, tak groźną zawsze dla kozaków. Zresztą Karol wyraźnie oświadczył się za tym projektem, ujmował sobie wojsko i starał się oddziaływać na samego księcia [1]). Szlachta, zgromadzona w Zamościu, już uprzednio wysłała na sejm swych deputatów, oświadczając, iż głosy swe oddaje za królewiczem Karolem. Gdy nadeszła wieść o zbliżaniu się Chmielnickiego pod Zamość, zwróciła się szlachta z prośbą do Wiśniowieckiego, by ruszył z jazdą pod Warszawę, wystarał się o posiłki i osobiście poparł kandydaturę Karola [2]).

Wieść o zamierzonem przybyciu Wiśniowieckiego dotarła do Warszawy 30 października i wywołała konsternację w stronnictwie Kazimierza. Przyjazd księcia uważano jako rzecz „ostateczną", przeciwnicy Karola opowiadali, iż wojewoda przybył z wielkiem wojskiem pod pretekstem wypłacenia żołdu, w rzeczywistości zaś ściągnął je, by zastraszyć stronę przeciwną [3]). Tymczasem książę przybył istotnie 3 listopada, lecz „w nielicznej asystencji", jedni mówili, że przybyło z nim 800 jazdy [4]), inni zaś, że przyjechał tylko z przyboczną chorągwią kozacką, oddział ten szedł przez ulice miasta z czarnym sztandarem, na którym widniała biała ręka z krwawym mieczem i łacińskim napisem: „Dotknąłeś nas Panie za grzechy nasze" (*tetigisti nos Domine pro peccatis nostris*) [5]). Przybywszy do Warszawy, udał się książę do Zamku gdzie odwiedził ciało królewskie i powitał Marję Ludwikę. Gdy następnie przyjechał na plac elekcyjny, poprosił o audencję, „chcąc dać przyczynę przybycia swego", szlachta prosiła go, by wszedł w środek koła, aby go lepiej było słychać, ponieważ jednak „nie zdało się to zgadzać z godnością senatorską", obiecał stawić się nazajutrz, tymczasem zaś przybył do senatu, podziękował za buławę i oświadczył, że przyjechał „nie dla turbacji Rzplitej, lecz dla pospolitego prawa wolnej elekcji" [6]).

[1]) Dem Fürsten von Wisniowiecz hat er (Karol) 50 000 fl. zugeschicket, dass er dem sowohl seine Stimme geben, als auch das wenige von der Verlaufenen Armee noch übrige Volk auf seine Seite bringen wolle, welches aber ihm wieder zurückgeschicket haben soll". (Hoverbeck do Kurfirsta 8. XI. Urkunden I str. 320).

[2]) Grondski op. cit. str. 85.

[3]) List Hoverbecka do Kurfirsta z 5 XI. Urkunden I. str. 321.

[4]) Rkp. Ossol. 3564 k. 163.

[5]) List K. Kowalskiego z Warszawy z dn. 29 XI. R. Gawroński, Sprawy i rzeczy ukraińskie str. 116.

[6]) Radziwiłł, Memoriale z 3 XI.

W chwili gdy książę przybył na pole elekcyjne, szanse królewicza Karola poczęły już maleć, gdyż dotychczasowe stronnictwo Rakoczego, składające się przeważnie z dyssydentów, przeszło na stronę Jana Kazimierza. Z członków stojących za Karolem Jezuitów, opuścili Karola przedewszystkiem Janusz Radziwiłł i wpływowy wojewoda krakowski Lubomirski. Jedyną więc nadzieją Karola, jak mówi Hoverbeck, było teraz w Wiśniowieckim i wojsku. „Głosy wojska, które piersiami swemi zasłaniało Rzpltą, kiedy inni kłótnią i niezgodą gubili, i przybycie bohatera, który sam jeden nieskażony klęską pilawiecką świecił jak gwiazda w ciemności — napełniło otuchą Karola“ 1). Wstrzymał się nawet królewicz z odprawieniem oficjalnego poselstwa do stanów, oczekując na przybycie Wiśniowieckiego. Jakoż poselstwo to odprawione zostało w dzień przyjazdu księcia, t. j. 3 listopada. Delegacja pod przewodnictwem biskupa kijowskiego Zaręby i wojewody wołyńskiego Sanguszki, oświadczyła, że królewicz obiecuje przez pół roku utrzymywać 10 000 wojska własnym kosztem, darować Rzpltej swe dobra żywieckie, sumy ulokowane na księstwach raciborskiem i opolskiem, a biskupstwo płockie rozdzielić między wygnańców z Ukrainy. Wreszcie obiecywał Karol osobiście wyruszyć na wojnę i krew własną przelać. Deklarację tę strona przeciwna przyjęła krzykiem i wybuchami śmiechu, wiedząc że królewicz był wychowany raczej do kapłaństwa niż do wojny“. Na to stronnictwo Karolowe odpowiedziało, że na tronie potrzebny jest król, nie zaś „pułkownik cesarski“ (aluzja do Jana Kazimierza), nowy zaś król obierze lepszych dowódców niż Zasławski i Ostroróg, trudno zaś o lepszego wodza nad Wiśniowieckiego.

Minęło kilka dni, termin elekcji wyznaczony uprzednio na 6 listopada, przeszedł, a rozwiązania sprawy nie było widać, gdyż żaden z braci nie chciał ustąpić, a stronnictwa ich po dawnemu były rozdzielone.

W sobotę 7 listopada o godzinie szóstej wieczorem zebrało się w mieszkaniu podkanclerzego Leszczyńskiego całe stronnictwo Karolowe na decydującą naradę. Posiedzenie było długie i burzliwe. Jak wynikało z referatu Leszczyńskiego, kwestja elekcji mogła pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki, nie wyłączając wojny domowej, gdyż oba stronnictwa posiadały równe siły. W dyskusji padały ostre słowa pod adresem Ossolińskiego, który,

1) Kubala op. cit. str. 320.

zlaniem zebranych przyczynił się głównie do rozbicia głosów. Najagresywniej występowali Wiśniowiecki i referendarz koronny Zaleski. Wychodząc z założenia, że obiór Jana Kazimierza byłby klęską dla państwa, postawili wniosek, by stronnictwo w żadnym razie nie dopuściło do tej elekcji. Tezę tę starał się zbagatelizować pod kanclerzy, dowodząc, że takie postawienie kwestji sprzeciwiałoby się prawu wolnej elekcji i mogłoby za sobą pociągnąć katastrofę. W rezultacie nie powzięto, zdaje się, żadnych rezolucyj i postanowiono czekać na dalsze wypadki.[1])

Wieść o tej naradzie musiała dotrzeć do przeciwników, gdyż na następnem posiedzeniu sejmowem, w poniedziałek 9 listopada, „zakrzyczano" Wiśniowieckiego, że uzurpował sobie naczelne dowództwo, żądano, by złożył godność hetmańską lub też wrócił do wojska. Atak ten „dał wiele do myślenia" stronnictwu królewicza Karola. Po skończonej sesji wysłał wojewoda ruski gońca do Radziejowskiego z prośbą, by ten zapośredniczył między nim a kanclerzem i sejmem. Prosił książę, by nie tykano jego osoby i powoływał się na jakąś uprzednią obietnicę Ossolińskiego, który, jakoby przyrzekł nie przeciwdziałać mu w sprawie elekcji.[2])

Nie wiadomo, czy i jak doszło do tej medjacji, gdyż nadeszły wypadki natury zewnętrznej, które decydująco wpłynęły na wynik elekcji. Szalę przeważył Chmielnicki. Jan Kazimierz, szukający poparcia zewnątrz, nie omieszkał udać się o pomoc do Szwecji i Kurfirsta i, jak mówiono powszechnie, już w sierpniu nawiązał stosunki z Chmielnickim[3]), prosząc go, by elekcji nie przeszkadzał, *obiecując, że w razie pomyślnego wyniku elekcji wojnę uspokoi* i wda się w rokowania pokojowe[4]). Chmielnicki dobrze się orjentował w sytuacji. Jakkolwiek łudził układami Rakoczego, to jednak zdecydował się wreszcie na stronę Kazimierza, wiedząc, że po jego stronie stoi całe stronnictwo pacyfistyczne, gotowe w każdej

[1]) List nuncjusza z 14 XI. Nunz. di Pol. Tom 53 k. 228 (szyfr).

[2]) Tak rozumiem niezbyt jasną relację nuncjusza: „Finito il congresso il Palatino di Russia scrisse un viglietto al capitano di Lomza, suo amico e dell' Gran Cancelliere, pregandolo ad interporsi nonostante con sua Eccelenza, che con ordine equestre, che non si trattasse più della sua persona, e che dovesse esser necessitato a tornar via (?) prima dell' elettione, et rg...dava parole de cancelliere che havrebbe incontrato il gusto di S. Eccellenza nell affare dell elettione..." Ibid.

[3]) Adersbach do Kurfirsta 22 VIII. Urkunden I. 279.

[4]) Relacja Kunakowa. Akty J. Z. R. III nr. 242.

chwili wszcząć rokowania. Może być, że mając zapewnienie królewicza, prowadził tak leniwie kampanję, gdyż w tym czasie nie dogadzała mu projektowana przez otwarcie starpania wojenna, lecz mocą układów z królem chciał przedewszystkiem zyskać oficjalne nadanie godności hetmańskiej i amnestję. Pozatem starał się za wszelką cenę uniknąć kampanji zimowej, musiał więc tak działać, by w pierwszej linji podkopać stanowisko Wiśniowieckiego i całego stronnictwa wojennego, główną drogą, prowadzącą do tego celu, było oczywiście przeprowadzanie kandydatury Kazimierza.

Już pod Lwowem miał się Chmielnicki oświadczyć za tą kandydaturą. Stanąwszy pod Zamościem, wdał się w pertraktacje z oblężonymi, pisząc, że przybył jedynie w pościgu za Wiśniowieckim, który przeciw niemu siły grupuje, podczas gdy on, Chmielnicki, pragnie jedynie pokoju, a gwarancję tego ostatniego widzi w obiorze króla, którym „życzyłby" sobie widzieć Jana Kazimierza. List pisany był więcej pod adresem Warszawy niż Zamościa, to też zrobił swoje. Weyher całą korespondencję przesłał Wiśniowieckiemu, który otrzymał ją na sejmie około 8 listopada[1])

Wiadomość ta połączona z jednoczesnem otrzymaniem innych listów, wysłanych w tymże czasie przez Chmielnickiego do stanów Rzplitej i poszczególnych osób, wywołała wrażenie. Powszechnie wnioskowano, że obiór Jana Kazimierza oznacza pokój, podczas gdy elekcja Karola może w skutkach swych pociągnąć natychmiastowy marsz Chmielnickiego na Warszawę. Grondski dowodzi, że sam Ossoliński udał się do królewicza Karola z perswazjami, grożąc że Kazimierz chwyci się ostatecznych środków, gdyż nie brak takich, którzy mu radzą wezwać pomoc kozacką, na co Karol miał oświadczyć, że nie przyjąłby nigdy korony, gdyby Rzplita z jego powodu miała być narażona na niebezpieczeństwo[2])

Możliwość tego niebezpieczeństwa skonsternowała stronnictwo królewicza Karola i zmusiła je do ustąpienia. Dnia 9 listopada w mieszkaniu podkanclerzego zebrali się ponownie przywódcy stronnictwa, wśród których był i Wiśniowiecki. Po krótkiej naradzie udali się oni wszyscy do Nieporętu, na dwór Jana Kazimierza, obiecując mu swe pośrednictwo i wyrażając gotowość skłonienia

[1]) Wyliczenie dat wg Kubali op. cit. str. 322.
[2]) Grondski op. cit. str. 93.

Karola do zgody. Przyjęty uprzejmie przez Kazimierza, wyjechali do Jabłonny, gdzie przebywał Karol Ferdynand i nakłonili go do wycofania kandydatury. Nazajutrz Wiśniowiecki i Potocki przybyli znowu do Nieporętu, oświadczając, że Karol zrzeka się praw do korony, żądając, by brat puścił w niepamięć wszelkie urazy, jakie żywił do jego stronników i zwrócił mu koszty poniesione w związku z elekcją.

Sprawą tą zajęła się komisja pod przewodnictwem Janusza Radziwiłła i załatwiła ją w ten sposób, że Jan Kazimierz obiecał tytułem zwrotu kosztów dać bratu bogate opactwo i 30 000 zł pensji rocznej z sum neapolitańskich. Inne warunki załatwili królewicze przy osobistem widzeniu się[1]. Co do amnestji dla stronników Karola, to oświadczył Kazimierz wspaniałomyślnie: „że i pamiętać o tem nie chce"[2]. Tak więc, dnia 11 listopada zrzekł się Karol oficjalnie kandydatury do tronu na rzecz brata. Dnia 14 listopada deklarację tę odczytano publicznie, a w trzy dni później obwołano królem Jana Kazimierza.

Przed nowym elektem stanęła odrazu ciężka sprawa załatwienia sprawy kozackiej, gdyż sejm, zajęty wasniami elekcyjnemi, nie myślał wcale o obronie, „jak gdyby obradował w czasie pokoju, a Chmielnicki pod Piławcami został zniesiony". Sprawa obrony została wprawdzie wniesiona na czwartem posiedzeniu sejmowem, lecz zaznaczyła się tylko w generalne potępienie regimentarzy piławieckich. Panowało powszechnie zdanie, że przedewszystkiem należy obrać króla, a później dopiero sprawa obrony granic „sama się jakoś ułoży". Czytano wprawdzie alarmujące listy Wiśniowieckiego, lecz przechodzono nad niemi do porządku dziennego. Jedyną pozytywnie załatwioną sprawą była kwestja nominacji wodzów, lecz i to nie poszło zbyt łatwo.

Pierwszy sprawę tę poruszył kasztelan sandomierski Witowski proponując stanom, by Wiśniowieckiego „jako tego, do którego żołnierz ma wielkie serce, aprobował hetmanem", a do pomocy przydali mu Jędrzeja Firleja, kasztelana bełzkiego[3]. Głos ten pozostał narazie bez echa; dopiero dni następnych, w czasie składania wotów senatorskich sprawa nominacji wodzów znowu zajęła miejsce. Biskup żmudzki Tyszkiewicz proponował Wiśnio-

[1]) Kubala op. cit. str. 324.
[2]) Memoriale Radziwiłła z dn. 11 XI.
[3]) Michałowski str. 230.

wieckiego i Firleja to samo radził wojewoda witebski i kasztelan chełmski, wojewoda mazowiecki Warszycki doradzał Wiśniowieckiego i Tyszkiewicza, wojewodę kijowskiego. Szerzej ujął sprawę wojewoda brzeski Szczawiński, który na własne oczy widział klęskę piławiecką jako jeden z komisarzy wojskowych. Proponował i on Wiśniowieckiego z Firlejem, radził jednak by nie poprzestać tylko na nominacji wodzów, lecz dodać im sił wojskowych, przedewszystkiem należy dać rozkaz tym, którzy się dotąd nie stawili w obozie, „a koło okołicy się wieszają", (a takich jest około 5 200), by jak najszybciej stawili się w obozie. Należy również uchwalić nowy zaciąg, a zwłaszcza piechotę, która jest znacznie lepsza od dragonów, z jakich „70 na 100 się bije, a 30 trzyma konie"[1])

Tak więc prawie wszystkie głosy padły na Wiśniowieckiego. Stronnictwo kanclerskie, pozostając w mniejszości, nie mogło się oprzeć, postanowiło jednak ochładzać zapał. Role zostały podzielone, sam Ossoliński trzymał się w rezerwie, nie tykając tematu, natomiast ofenzywę powierzył Kisielowi i Bogusławowi Leszczyńskiemu, generałowi wielkopolskiemu. Na posiedzeniu z dn. 10 października wystąpił Kisiel z wielką przemową. Oświadczył wprawdzie na wstępie, że zbliża się zima, pora dobra do walki z kozakami, gdyż nie będą się oni mogli okopywać, lecz wnet przeszedł do minorowych tonów. „Myśmy już zginęli, wy się ratujcie a nie desperujcie o ratunku ojczyzny... Myśmy odpadli od wszystkiego, on (Chmielnicki) przyszedł do wszystkiego i taka jest potęga jego, złączona z ordą tatarską, że się jej żaden monarcha na świecie nie może oprzeć. Sto Niemców naszych kiedy strzeli, jednego zabiją, kiedy kozaków stu strzeli, niemylna, że 50 trafią. Ognisty lud, wielka go wielkość, nie poradzimy im. Łacniej przedtem było, póki nie była powtórzona klęska, teraz w siłach naszych nadziei już niemasz. Radziłbym, żeby jeszcze traktatów sprobować... A chcemy li przez traktaty odnieść szczęśliwy skutek, poczęcy je od obrania pana. Bez pana rządu nie ma i trudno sobie obiecywać, i wojnę trudno prowadzić bez własnego wodza. Pana obrawszy, kiedy pan hetmana pośle, łacniej wszystkie rzeczy pójdą, bo kozacy nie wiedzą co to z Rzplitą traktaty — z królem się im zda łacniejsza sprawa. Że WPanie wie hetmany nominujecie — nic żle, ale to zda mi się, że jako owo kto wprzód stara się o urzęd-

[1]) Ibid. str. 232—235.

nika, niż majętność kupi. Rozumiałbym ja ten środek na skuteczniejszy coprędzej pana obrać. A mam na to sekretne i publiczne powody. Sekretnych tu wspominać mi się nie godzi, publiczne powiem. Raczcie WPanowie wiedzieć, że u tych chłopów za nic Majestat Rzpltej, zaś król jest u nich czemś boskiem („divinum quid") Wyprawi do nich pan obrany posła swego z listem w jaki sens powiem tedy potem, kiedy tego będzie potrzeba" [1])

Mowa Kisiela, zawierająca w sobie cały program stronnictwa pacyfistycznego, zgrupowanego dokoła Jana Kazimierza, przeszła jednak bez echa. Ponieważ w ciągu dni następnych pojawiły się nowe głosy, żądające szybkiej nominacji hetmanów, grupa kanclerska postanowiła przypuścić nowy kontratak. Pierwszy wystąpił tym razem generał wielkopolski, dowodząc, że najpierw trzeba przystąpić do obioru króla, a później myśleć o nominacji hetmanów, gdyż „kiedy będzie pan, będzie i hetman" [2]) Z sukursem przyszedł mu znowu Kisiel [3]) twierdząc, że uznanie nominacji Wiśniowieckiego, „którego obrało tylko 1 000 żołnierzy" będzie niebezpiecznym precedensem na przyszłość gdyż odtąd wojsko samo będzie obierało sobie wodzów, co jest wykroczeniem przeciw prawu. Wywody te jednak przyjęto krzykiem, wobec czego prymas opublikował Wiśniowieckiego hetmanem [4]). Na tem skończyła się sesja tego dnia.

Następnych dni sporządzano uniwersał nominacyjny wraz z drugim, polecającym rozbiegłemu wojsku skupić się w obozie Wiśniowieckiego, lecz z powodu różnych kontrowersyj czytano je dopiero 16 października. Ponieważ odczytano w kole jedynie uniwersał, mianujący Wiśniowieckiego hetmanem, bez podania hetmana polnego, powstał znowu hałas. Kisiel domagał się, żeby było dwóch dowódców, przyczem żądał, aby złożyli przysięgę przed wysłanymi komisarzami. Podkanclerzy litewski Sapieha, broniąc honoru hetmanów litewskich, zażądał, by nominacja Wiśniowieckiego nie była ogłoszona publicznie w księgach praw, lecz spoczęła w archiwum. Kilku posłów wielkopolskich poczęło się domagać, by drugim hetmanem był podczaszy koronny, na co

[1]) Ibid str. 235—238.
[2]) Ibid str. 241.
[3]) „Wojewoda bracławski, mający w nienawiści Wiśniowieckiego." Memoriale Radziwiłła z 13 października.
[4]) Michałowski str. 241.

znów zareplikował poseł wołyński mówiąc „Chyba że wojsko zgubić chcecie, tedy dajcie regiment panu Ostrorogowi". Powstał znów hałas i w niezgodzie, hałasie skończyła się sesja" [4])

Ponieważ następnego dnia zgodzono się wreszcie na Firleja, sporządzono 4 uniwersały: dwa z nich adresowane były do mianowanych regimentarzy, inne dwa do wojska, by się w ciągu 4 tygodni zgromadziło w obozie hetmanów. Przy czytaniu tych aktów powstały spory co do tytułów nowych dowódców, gdy Sapieha nie zgadzał się żadną miarą na danie im tytułów hetmańskich dowodząc, że „kiedy hetman nasz litewski przyjdzie na posiłek z wojskiem, tedy przy nim regiment ma zostawać". Rozpoczęła się gorączkowa dyskusja na ten temat, niedająca wyników, aż podjęto znowu inną materję. Poczęto głosić słusznie, że nie można zostawiać hetmanów bez pieniędzy i wojska, trzeba więc, by senatorowie ponieśli ofiary na ten cel. Począł się senat deklarować z funduszem wojska na własny koszt, okazało się jednak, że wszyscy razem senatorowie nie złożyli się nawet na tysiąc żołnierzy. „Z tego kompania cudzoziemcy śmiać się będą", zauważył słusznie poseł Fredro.

Dopiero nazajutrz, 18 października, wysłano do Wiśniowieckiego i Firleja nominacje, tytułujące ich regimentarzami, a podpisane przez prymasa i marszałka sejmu. Uniwersał głosił, że stany, „doznawszy jako wielekroć razy tak i pod teraźniejszą wojnę męstwa szczęśliwości i umiejętności w rzeczach wojennych", ze strony Wiśniowieckiego, „który całość ojczyzny dotąd zasłaniał i tego nieprzyjaciela dotąd zatrzymywał", dają mu rząd wojska i wszelką moc, „która hetmanom koronnym z praw i zwyczaju należy". Funkcję tę sprawować ma książę z pomocą Firleja dotąd, dopóki nowo obrany król po koronacji swojej nie wyznaczy hetmana. Gdyby jednak w czasie tym wrócił z niewoli który z prawowitych hetmanów, wówczas władza regimentarzów ustaje. Obaj dowódcy muszą złożyć przysięgę na swój urząd przed specjalnie wyznaczonymi komisarzami, którymi są: kasztelan elbląski Weyher, margrabia Myszkowski i starosta międzyrzecki Czarkowski. Akt przysięgi dołączony do uniwersału wymaga od regimentarza, by w miarę możności bronił granic państwa, zapobiegał inwazji nieprzyjacielskiej, w razie rokoszu nie przystępował do żadnej partji, nie krzywdził obywateli spustoszonych prowincyj i nie nakładał ciężarów wojskowych na osoby duchowne i świeckie

[4]) Ibid. str. 252 i Memoriale z 16 października.

W końcu uniwersał zwraca się do wojska, by było posłuszne swym dowódcom, jako regimentarzom [1]).

Tak więc, jedynym dotąd pozytywnym wynikiem dwutygodniowych obrad sejmu było mianowanie regimentarzy. Decyzja ta była zresztą już tylko czczą formalnością, gdyż wojsko samo sobie wodza obrało, więc nominacja innej osoby mogłaby pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki. Zresztą na sejmie, jak wiadomo, byli delegaci wojska i sprawy tej dobrze pilnowali. Forma nominacji nie obeszła się również bez protestu ze strony delegatów wojskowych, którzy poczęli głośno upominać, że nowych wodzów nie nazwano wprost hetmanami, lecz jedynie regimentarzami. Wytłumaczono im delikatnie, że Zasławski i towarzysze jego również nosili tytuły regimentarzy, że nominacja hetmana zależy od króla, że wreszcie uniwersał już wyszedł, a zatem „już go się nazad wrócić nie mogło" [2]).

[1]) Rkp. Kras. 5513 k. 106. Inny odpis z fałszywą datą 15.X znajduje się Rkp. Ossol. 3564.

Za nominację tę podziękował Wiśniowiecki przyjaciołom w sposób następujący: „Kilka słów oraz oddano mi od WPaców, przy których i uniwersał na regiment wojsk Rzpltej doszedł. Wyznałem tedy w tym terminie afekt WPana, niemniejsza i Rzpltej propensją gdzie prac, zdrowia i substancji mojej na zasługę ojczyzny uroczenia zostawując grata, nagradza mi to konfidencją takową, że zdrowia i wszystkich dóbr swoich powierza mi całość, sub evat z jednej strony moje ... ale z drugiej, ... oddając onych, gdy uważam jako zacny ciężar humeris meis imponit. Ciężkie bowiem takowe urzędy wiedziałem być w te czasy, kiedy Respublica sereniori vultu statum suum aspexerat, daleko więcej teraz, gdy tot procellis est onerata i pomieszana, muszą być cięższe i nieznośniejsze, dlatego nie appetere one, ale fugere raczej ratio kazała(?). Lecz gdy amoris patriae vicit respectus, przychodzi mi już na tę się molem ... Deo, który tak direxit serca ku mnie WPanów, usiłować, onym za tę konfidencję i miłość fraterne podziękować a tem oświadczeniem, że przy tak ciężkich moich stratach miło mi będzie zdrowiem i krwią moją salutem ojczyzny zastanawiać". Rkp. Ossol. 3564 k. 155.

[2]) Michałowski str. 264.

Wiśniowiecki w tym czasie w aktach urzędowych tytułował się przeważnie jako „hetman wielki koronny". Taki tytuł znajduje się w jego oficjalnym uniwersale do wojska z dnia 29. XI (bib). Przezdz. archiw. Wiśniowieckie, varia). W innym oryginalnym uniwersale z dnia 19 XI tytułuje się jako „hetman wojsk Rzpltej" (Rkp. Kras. 4022 k. 96). Dnia 19 XII wydaje podkomendnym rozkaz „władzą urzędu mego hetmańskiego" (Rkp. Czart. 417 k. 68 kopja). Suffragia województw w dniu elekcji podpisał jako „hetman wielki koronny na ten czas" (vol. legum IV str. 103). Jedynie pacta conventa podpisał jako „regimentarz wojsk Rzpltej" (ibid. str. 96).

13

Dnia 21 października przyjechali Radziejowski i Sieniawski, jako delegaci Wiśniowieckiego i całego wojska z prośbą, by sejm szybciej przystąpił do elekcji, uchwalił najmniej 40 000 wojska i zdecydował się na pospolite ruszenie. Proszono również, by hetmani litewscy znosili się z Wiśniowieckim w sprawie wspólnej akcji przeciw nieprzyjacielowi [1]). Delegacji tej nie udzielono narazie odpowiedzi, okazało się nawet, że uniwersał do „rozproszeńców" jeszcze nie wyszedł z niewiadomych powodów, co wywołało nową burzę.[2])

Obrady szły leniwie, „w każdym punkcie, którego się nie tknął — niezgoda". Tymczasem 23 października gruchnęła wieść, że kozacy są o 14 mil od Warszawy. Wywołało to panikę. „Jedni radzili, jakoby iść przeciw nieprzyjacielowi, drudzy — jakby wiślanej przeprawy bronić, trzeci — jakoby się bronić w Warszawie. To takie dyskursy! Ale rzecz sama taka. Co żywo, układało sobie roby w skrzynie, sznurowali tłomoki, gotowsi wyprawiali wozy, szkuty i dubasy sporządzano. Po ulicach ni o czem więcej, jeno że się panowie gotują w drogę" [3]). Trwoga była tak wielka, że jak mówi kanclerz Radziwiłł — „gdyby się był jeden pułk kozacki pokazał, to pewno rozproszylibyśmy się wszyscy".

Wśród paniki i mylnie rozpowszechnianych wieści („o czem sromota i pisać") przystąpili delegaci województwa do składania deklaracyj na zaciągi wojskowe. Okazało się, że wszystkie razem wzięte województwa zdobyły się zaledwie na 13.000 żołnierzy[4]), a działo to się w tym samym czasie, gdy Wiśniowiecki żądał 50 000 ludzi pod broń. Chmielnicki z 200 000 armią stał pod Lwowem, a po Warszawie krążyły wieści, że zagony tatarskie dochodzą do Wisły.

Wybuchająca raz po raz panika nietylko nie skłoniła posłów do zgody i uchwalenia zaciągów wojskowych, lecz jeszcze bardziej rozróżniła umysły. Dopiero, gdy 3 listopada przyjechał Wiśniowiecki, zrozumiano, że niebezpieczeństwo nie może zagrażać stolicy, skoro wódz naczelny odważył się zostawić wojsko. Odetchnięto spokojniej, lecz przyjazd księcia postanowiła wykorzystać frakcja kanclerska, by podburzyć przeciw niemu sejm. Tym razem wystąpił

[1]) Michałowski str. 266
[2]) Ibid str. 272.
[3]) Ibid str. 268.
[4]) Ibid str. 270

na arenę Chrząstowski, podsędek krakowski, zarzucając Wiśniowieckiemu, że opuścił powierzone sobie wojsko i sprowadził część ludzi na elekcję[1]) Wojewoda nie był obecny w czasie tego ataku, gdyż przybył dopiero w pół godziny potem. Stanął on przed senatem, zdał sprawę z sytuacji i wystąpił z programem kampanji zimowej, żądając uchwalenia 60 000 wojska[2]) Relacja księcia pozostała bez wrażenia, natomiast w trzy dni później opozycja wszczęła przeciw niemu nową burzę. Chrząstowski wystąpił tym razem z propozycją, by na sejmie koronacyjnym sądzono nie tylko regimentarzy piławieckich, na co się już uprzednio zgodzono, lecz również „tych którzy z konsensu Rzplitej podjąwszy się obrony państwa, przyjechali tu przeciwko wyraźnemu prawu na miejsce elekcji." Był to znowu atak przeciw Wiśniowieckiemu, chociaż nazwisko jego nie zostało wymienione. Podsędek nie poprzestał jednak na tem, domagając się również sądu na komisarzy wojskowych którzy brali udział w porażce piławieckiej (a więc i Wiśniowieckiego) aby się wytłumaczyli „czemu nie radzili, albo źle radzili." Zaatakował także komisarzy, że bez zezwolenia rządu brali ze Lwowa pieniądze, „z których sami, jako dobrzy szafarze, niemałą sobie wzięli część". Zkolei przeszedł do obioru hetmanów przez wojsko. „Albo i to nie absurd, czego już panowie komisarze byli powodem, że sobie wojsko obrało było hetmany? Dla Boga, skąd im ta moc? Do obrony mówiąc, pytam poco tu panowie hetmani przyjechali? Wziąwszy na swoją głowę obronę Rzplitej czemu według powinności nie przysięgli? Ba i ta druga (rzecz) — spytałbym Rzplitej jakim porządkiem się te rzeczy dzieją, kiedy jedni nie zaprzysiężeni hetmani, a drudzy obrani? A obrabsza ich WMościowie bez nas czegoście nie mogli czynić"[3]) Z pomocą przyszedł mu Bogusław Leszczyński, potępiając wypadki lwowskie i zarzucając, że nikt o tem nie wie, ile we Lwowie wzięto pieniędzy i co z niemi zrobiono.[4])

Ataki te tyle były niezręczne, że dotykały nietylko Wiśniowieckiego, lecz i wszystkich b. komisarzy. Powstał więc zaraz Radziejowski, zdając sprawę ze swych czynności we Lwowie, gdy jednak zaczął mówić, że spodziewał się innej podzięki, podniósł

[1]) Ibid str. 294.
[2]) Memoriale Radziwiłła z 3 listopada
[3]) Michałowski str. 304.
[4]) Ibid.

się hałas. „Jeszczeby wam dziękować, karaćby was potrzeba!" Z pomocą Radziejowskiemu przyszedł wojewoda Szczawiński i począł mówić o Pilawcach, czem pobudził umysły przeciw Zasławskiemu i odwrócił zręcznie uwagę od poprzedniego przedmiotu. Dnia tego sesja skończyła się bez większych zatargów w tej sprawie [1]).

W kilka dni później 12 listopada wszczęła się nowa dyskusja. Okazało się bowiem, że sędziowie kapturowi uznali część pieniędzy (14 000 zł), zaciągniętych we Lwowie „za pożyczkę nieprawną i nie chcieli się zgodzić na pokrycie jej przez skarb, gdyż postanowieni byli komisarze do wojny, nie do cudzych pieniędzy". Radziejowski protestował przeciw takiemu orzeczeniu, a poparli go biskup poznański i Wiśniowiecki. Książę odezwał się z oburzeniem, że pieniądze „obrócone zostały nie na co innego jeno na żołnierza, a za to, żeśmy część wojska zatrzymali, spodziewaliśmy się większej wdzięczności i podziękowania". Tu wystąpił z nową napaścią Chrzastowski, żądając sądu na komisarzy za nieprawny pobór pieniędzy [2]). Sesja ta skończyła się wrzawą, tak, że dopiero nazajutrz, dzięki rozjemstwu senatorów, udało się sprawę załagodzić.

Tak więc, zamiast dyskusji o obronie państwa, zajmowano się zatargami osobistemi. Ponieważ dni następne przyniosły deklaracje królewicza Karola, umysły odwróciły się wyłącznie ku sprawom, związanym z elekcją. Przez cały tydzień nie padło ani jedno słowo o zaciągu wojskowym, zaniechano nawet inwektyw pod adresem Wiśniowieckiego i komisarzy wojskowych. Kiedy w sam dzień nominacji króla wystąpił Wiśniowiecki ze sprawą uchwalenia obrony Rzpltej, odpowiedziano mu na to, że już wojsko zostało uchwalone poprzednio w liczbie 13.000, a co do pieniędzy, to pozwala się na podwójne podymne [3]).

Sprawy wojskowe poruszone zostały dopiero na ostatniem posiedzeniu 23 listopada. Wystąpił kanclerz, przypominając, że skarb winien wojsku 400 000 zł, podczas gdy uchwalone podymne wynosi zaledwie 100 000 zł. Inni wskazywali na szczupłość wojska. Wiśniowiecki złożył z siebie wszelką odpowiedzialność za skuteczność obrony, skoro uchwalono tylko 13 000 żołnierzy, a nieprzyjaciel rozporządza siłą 200 000 ludzi [4]). Wszystkie te jednak potrważje

[1]) Ibid. str. 305.
[2]) Ibid. str. 315.
[3]) Ibid. str. 347—348.
[4]) Ibid. str. 357—358.

nie odniosły skutku. Sejm mając wiadomość, że król wszczął już rokowania z Chmielnickim, nie kwapił się z nakładaniem ciężarów na obywateli, zdając całkowicie sprawę w ręce elekta. Zamknęła się sesja bez powzięcia żadnych nowych decyzyj w sprawie obrony państwa.

Pierwszem więc zadaniem króla Jana Kazimierza było zlikwidowanie niebezpieczeństwa kozackiego. Prowadziły do tego dwie drogi: dalsza walka lub pertraktacje pokojowe. Wszystko przemawiało za wybraniem tej pierwszej. Wdanie się w pertraktacje oznaczało usankcjonowanie wytworzonego stanu rzeczy, zdanie się na łaskę zwycięzcy i ostateczne zdemoralizowanie Rzplitej. Kampanja zimowa była zawsze dla kozaków niebezpieczna, zwłaszcza teraz, gdy orda, obciążona łupem, odchodziła na Krym. Chodziło jedynie o siły wojskowe, ale i ta sprawa niezbyt wiązała królowi ręce. Miał on pod znakami Wiśniowieckiego kilka tysięcy ludzi, było jeszcze kilkadziesiąt chorągwi powiatowych, które nie stawiły się dotąd do obozu, a które można było w każdej chwili ściągnąć, było wojsko litewskie, były poczty prywatne panów, a jak wiadomo, jeszcze przed elekcją uchwalili senatorowie zaciąg na własny koszt. Wprawdzie sejm uchwalił zaciąg zaledwie 13 000, lecz było to *przed* elekcją; gdyby król wywarł większy nacisk, siły te niewątpliwie powiększonoby. Można było nawet skorzystać z gotowości szlachty, zebranej na elekcji i powołać ją pod broń, można było nawet skłonić sejm do uchwalenia pospolitego ruszenia. Gdyby król wywarł jakąkolwiek presję w tej sprawie, bezwątpienia mogliby zebrać dostateczną armję, zdolną do stawienia czoła Chmielnickiemu, gdy został on pod Zamościem z siłą nieprzewyższającą 80.000 ludzi[1].

Chodziło jedynie o impuls — tego jednak zabrakło. Jan Kazimierz, ulegający całkowicie wpływowi Ossolińskiego, szedł po zupełnie innej drodze. O dawniejszem porozumieniu jego z Chmielnickim była już mowa uprzednio; dnia 14 listopada mając już pewność co do wyniku elekcji, wysłał sekretarza swego Śmiarowskiego z listem do Chmielnickiego, donosząc mu o blaskiem swom wstąpieniu na tron i żądając, by kozacy cofnęli się na Ukrainę. Śmiarowski

[1] „Nie było lepszej sposobności zwyciężenia kozaków — zaznacza kanclerz litewski — i najgorsze, żeśmy ich puszczając ich wolno z Zamościa". Memorjale z 23 listopada.

minął się w drodze z posłem Chmielnickiego, który w tym czasie jechał do Warszawy. Poseł Chmielnickiego, ks. Mokrski przybył do Warszawy w kilka dni po elekcji, przywiózł dwa listy z datą 15 listopada, z których jeden adresowany był do senatu, drugi zaś do Jana Kazimierza jako królewicza. List pierwszy jest bardzo charakterystyczny: „Bóg Wszechmogący na to świadkiem, że my z wielkiej biedy i niewoli naszej tak Majestat Boży jako i WPanów obraziła, a to z przyczyny dwóch panów, t. j. pana chorążego koronnego, który niemiłosiernie na nas następował, towarzyszów naszych zabijano, męczono i z chudob naszych własnych odarto, złupiono. Nie tylko to, ale jeszcze mało nas w jarzmo nie zaprzęgano, tak nami obracano jak się im podobało. A teraz także za następstwem księcia Wiśniowieckiego, który skorośmy się wrócili po rozgromie wojska kwarcianego na zwyczajne miejsca swoje za Zaporoże.

A księcia Wiśniowieckiego, tego nie wiemy, czy z rady niektórych panów, czy też swym uporem z wojskami swemi na nas następował, kozaków i poświęconych naszych łapając, męczono, na pal wbijano, świdrami oczy wykręcano i męki niesłychane zadawano. Widząc to, że za duszami naszemi goni się, radzi nie radzi musieliśmy się z wojskami naszemi ruszyć i następcom naszym odpór dawać.

I to dlatego, że tu nas łagodnemi listami przez panów komisarzy od Rzplitej posłano, upewniając pokojem obsyłają, a tu na nas z wojskami jadą, następują. Do tego słyszymy, śladem za księciem Wiśniowieckim pod Zamościem mając tę pewną wiadomość, że książę Wiśniowiecki znowu wojsko zbiera z nami wojować. Te dwa panowie do wszystkiego złego przywiedli swoim łakomstwem i pojedynkowaniem mało że wszystką zatrzęśli, w niwecz nie obrócili, bo u nas książę Wiśniowiecki jako w zanadrzu był za Dnieprem, a my cało onego wypuścili, rozumiejąc o całej jego przyjaźni dawnej. Teraz znowu wysyłamy do WPanów ks. Andrzeja Mokrskiego, chcąc zostawać jako i przedtem wiernymi sługami Rzpltej, prosząc o to, aby ten grzech poniewolny, który, sam Pan Bóg świadkiem, że nie z naszej winy, odpuszczony był, a tym panom, którzy do tego przywiedli, (aby) zganiono było. Jeżeliby też jaka nieukończona łaska WPanów była i wojnę przeciwko nam wszczęli, tedybyśmy rozumieli, że nas za sług swoich WPanowie mieć nie chcecie, coby nam z wielką żałością było. W tem wszystkiem od Panów przez tegoż ks. Mokrskiego responsu czekamy.” [1]

[1] Rawita Gawroński: Sprawy i rzeczy ukraińskie str. 102.

W liście do królewicza również się tłumaczy Chmielnicki ze swego postępku, zwalając całą winę na Wiśniowieckiego, który wraz z chorążym Koniecpolskim „niecałym rozumem swym" namówił innych do walki z kozakami. List kończy się ciekawym zwrotem. Zapewnia oto Chmielnicki, że zbliżył się ku Warszawie, ponieważ dowiedział się, że stronnictwo wojenne nie chce zgodzić się na elekcję Jana Kazimierza, któremu wódz kozacki chce dopomóc dla ujęcia swej siły, aby W. Kr. Mość raczył być samodzierżcą, jako inszy królowie, a nie jako Ich przodkowie W. Kr. Mości własnie w niewoli byli, aby „aż tych królików więcej pobocznych nie było" [1]).

Niezależnie od tych listów, przysłał Chmielnicki szereg warunków, podanych ustnie przez ks. Mokrskiego, obiecywał on wrócić na Ukrainę, a w zamian żądał amnestji, tytułu hetmańskiego dla siebie, powiększenia rejestru kozackiego, przywrócenia poprzednich wolności kozackich, wolności wychodzenia za morze, zależności kozaków wprost od króla, oraz zniesienia unji i zwrotu wszystkich świątyń i dóbr kościelnych dyzunitom [2]).

Nad warunkami temi trwały przez trzy dni narady senatu. Senatorowie koronni, a przedewszystkiem Wiśniowiecki, żądali prowadzenia wojny natychmiast, gdyż zgodzenie się na warunki kozackie oznaczało ciągłą wojnę z Turcją, biskupi nie chcieli słyszeć o zniesieniu unji. Stronnictwo pokojowe pod wodzą Kisiela straszyło Szwedami i obecnością Tatarów, twierdząc, że wojsko, które poniosło już tyle klęsk, bić się nie będzie [3]).

Ponieważ wobec rozbieżności zdań nie powzięto decyzji, postanowiono żądania kozackie narazie odroczyć pod tym pretekstem, że Chmielnicki nie pisał do Jana Kazimierza jako króla, lecz jako królewicza. Ułożono zatem uniwersał do kozaków antydatowany, jakgdyby wydany jeszcze przed przybyciem Mokrskiego; w uniwersale tym oznajmił król o swej elekcji, o wydaniu wodzom koronnym i litewskim zakazu prowadzenia walki, żądał natomiast od kozaków, by wrócili na miejsca, Tatarów odprawili i jak najśpieszniej przysłali do Warszawy posłów, którzy otrzymają potwierdzenie wszystkich przywilejów kozackich. Jednocześnie oznajmił król, że wyśle do kozaków poselstwo w imieniu własnem i Rzplitej [4]).

[1]) Ibid. str. 99.
[2]) Memoriale 23 listopada.
[3]) Urkunden I str. 332—334.
[4]) Kubala op. cit. str. 333.

Odezwa ta wysłana została przez gońca Ołdakowskiego — zdawało się więc, że na tem sprawa została narazie zakończona. Tymczasem było to jedynie oficjalne załatwienie. Król noszący się z innymi planami a ostatnio mile połechtany przez Chmielnickiego, zatrzymał posła przez dni kilka, prowadząc z nim poufne narady, w rezultacie których wręczył mu sekretny list pod adresem Chmielnickiego, zgadzając się na wszystkie postawione warunki.[1])

W tym czasie Chmielnicki gościł u siebie Śmiarowskiego. Wyciągnięcie przez króla ręki do zgody było mu bardzo wygodne, przedewszystkiem, będąc wolnym od jakiejkolwiek presji, mógł ściągnąć pod Zamość grasujące po kraju wataty i zmusić miasto do złożenia okupu. Miał zabezpieczony odwrót obciążonych zdobyczą kozaków, miał przed sobą zapewniony pokój w czasie zimy, o co mu chodziło najbardziej, gdyż obawiał się najścia wojsk litewskich, z drugiej znów strony, dowiedziawszy się, że Wiśniowieckiemu przyznano oficjalnie naczelne dowództwo, bał się, by książę, zebrawszy siły, nie przyszedł na odsiecz Zamościowi, zwłaszcza że „słoty, zimna i głód kozactwu dokuczyły"[2]). Jakkolwiek więc groził Śmiarowskiemu, że już miał armaty zaprzęgnięte i ordę pod Warszawę szykował, to jednak nie ukrywał swego zadowolenia. Wziął wielki okup z Zamościa i z olbrzymim łupem wrócił na Ukrainę, mówiąc, że nie chce wojować, skoro „jego" król został obrany. Udając uległość i ujmując kpił sobie z łatwowierności królewskiej, w tym samym bowiem czasie, gdy rzucał buławę o ziemię, pisał do Chana, iż króla oszukał, poróżnił go z senatorami i wymógł na nich to, czego najbardziej pragnął, to jest zawieszenia broni na okres zimowy, kiedy opuszczeni przez Tatarów kozacy rady by sobie dać nie mogli.[3]) Jednocześnie mówił Śmiarowskiemu, że żąda przyznania kozakom całego Zadnieprza i Ukrainy prawobrzeżnej po Białą Cerkiew.

Zaraz po wyjeździe Mokrskiego z Warszawy powrócił Śmiarowski wraz z oficjalnem poselstwem kozackiem od Chmielnickiego, który prosił o wyznaczenie komisji traktatowej pod przewodnictwem Kisiela. Król przyjął poselstwo życzliwie, powtórzył poprzednią zgodę na wysuwane warunki i obiecał nadesłać Chmielnickiemu

[1]) Rkp. Ossol. 1453 str. 266.
[2]) Pamiętniki do panowania … II str. 40.
[3]) Rkp. Czart. 378 str. 183.

buławę hetmańską. Komisja wyznaczona pod przewodnictwem Kisiela miała w połowie stycznia przybyć na Ukrainę i rozpocząć oficjalne rokowania. Dnia 12 grudnia wyszedł uniwersał królewski oznajmujący wojnę kozacką za ukończoną.

Całe postępowanie króla wyglądało na to, że chodzi mu o to jedynie, by kozacy wycofali się z pobliża stolicy. Wbrew radom Wiśniowieckiego nietylko nie przystąpiono natychmiast do wojny w niedogodnej dla kozaków sytuacji, nietylko pozwolono im ujść z łupem na Ukrainę, lecz odroczono termin układów, dając w ten sposób możność kozakom zajęcia jaknajwiększego terytorjum. Już Śmiarowski, będąc w obozie Chmielnickiego, zrozumiał, że bez wojska żadne traktaty nie będą miały racji bytu, logicznie rzecz biorąc, skoro się już rząd zdecydował na taktykę pokojową, należało rokowania wszcząć natychmiast, a wślad za komisarzami posłać wojsko — wówczas Chmielnicki nie stawiałby tak ciężkich warunków. „Gdyby wojsko polskie postępowało za kozakami — mówi słusznie Kubala[1]) — i byliby zmuszeni opróżnić wszystkie zajęte twierdze i cofnąć się stosownie do rozkazu, w przeciwnym razie król i Rzplita nie byłyby się łudziły zapewnieniami zgody, posłuszeństwa i pokoju ze strony Chmielnickiego, który nie widząc nikogo za sobą, został w posiadaniu całego Zadnieprza i wszystkich miast i fortec po Prypeć i Horyń. Gdyby król oznaczył był pas graniczny dla wojsk koronnych i kozackich, a w tym neutralnym pasie miejsce na traktaty i stały niewzruszony termin zjazdu dla Chmielnickiego i komisarzów Rzplitej, byłby inaczej wypadł dojście Komisji, od której pokój albo wojna zależały".

Całe postępowanie króla, a właściwie powodującego nim kanclerza, było niezrozumiałem i kryło za sobą jakieś tajemnicze cele. Sprawa ta miała się niebawem wyjaśnić. Instrukcje, zredagowane przez Ossolińskiego dla sejmików przedkoronacyjnych, wzywają szlachtę do uchwalenia zbrojeń, zaznaczając, że są one konieczne dla „rozerwania pogaństwa od tych buntowników", do rozerwania zaś tej koalicji potrzebny jest ścisły sojusz z Moskwą przeciw ordzie. „Bo gdyby siły swe Moskwa z siłami Rzplitej złączyła, nie wytrzymałby takiej potęgi nieprzyjaciel, jeszczeby musiał w gnieździe swem czuć i widzieć te same klęski i pożary, w których z [illegible] Bożej nieoszacowane straty [illegible] *ojczyzna nasza*

[1]) Kubala op. cit. str. 335.

opłakiwać musi. Żąda tedy JKrMość, abyście dali informacje na przyszły sejm posłom swoim, jeżeli jednostajną zgodą do tej konjunkcjej z Moskwą przystąpić chcecie [1].

Wyszło teraz na jaw, że kanclerz, wierny swym dawnym planom, pragnął uzgodzić kozaków i wprowadzić w czyn poprzednie zamysły Władysława IV. W dojściu komisji traktatowej nie wątpił, a doradzając królowi odłożenie jej, liczył na to, że sejm, który się miał skończyć już 9 lutego, nie zdąży się dowiedzieć o poczynionych na rzecz kozaków ustępstwach i zgodzi się łatwiej na zawarcie ligi z Moskwą i uchwalenie zaciągów.

Sejm koronacyjny miał się zacząć 19 stycznia, nic jednak nie wróżyło pomyślnego obrotu sprawy dla zamysłów królewskich i kanclerskich. Całe dotychczasowe postępowanie rządu rozbroiło kraj fizycznie i moralnie. Szlachta, zgromadzona na sejmie elekcyjnym, już wówczas niechętnie zgadzała się na zaciągi wojskowe, wiedząc o prowadzonych z Chmielnickim pertraktacjach, a późniejsze uniwersały króla i Chmielnickiego ostatecznie upewniły ją w tem mniemaniu, że wojny nie będzie. Uniwersał na sejmiki nie wywarł wrażenia — przyjęto go jako zwrot retoryczny bez istotnego znaczenia, gdyż wojsko stało bezczynnie, a ze strony króla nie było widać żadnych przygotowań do wyprawy. Sejmiki, zamiast odpowiedzi na apel do wojny z Krymem, przywiozły instrukcje, domagające się sądu dla regimentarzy piławieckich, inne, kresowe, domagały się wojny z kozakami, prosząc, „aby JKrMość nas wszystkich do wojny zwoławszy, sam się osobą swą pańską ruszyć jako najprędzej tam, gdzieby potrzeba była, raczył" [2]. Senatorowie nie byli zadowoleni z obrotu sprawy kozackiej i szerzyli niepokojące wieści o potajemnych knowaniach z Chmielnickim. Wśród opozycji działał głównie podkanclerzy Leszczyński, b. przywódca stronnictwa Karolowego, odsuwany od tajemnic państwowych, wróg Ossolińskiego; nie taił on swych podejrzeń i mówił głośno, że rząd zamierza poza plecami stanów pójść na ustępstwa w stosunku do kozaków, które są hańbą dla Rzplitej. Obawiano się również, by ks. Dominik Zasławski, wobec domagań się sądu nad nim, nie zerwał sejmu. Tak więc atmosfera, w jakiej miał się odbywać trzytygodniowy sejm koronacyjny, przesycona była elektrycznością.

[1] Michałowski str. 216.
[2] Instrukcja woj. ruskiego. Rkp. Ossol. 3460 k. 231.

Król wyjechał z Warszawy 2 stycznia, wysławszy naprzód zwłoki Władysława IV. Po drodze wstąpił do Częstochowy, a 14 stycznia o godz. 10-ej wieczorem odbył wspaniały ingres do Krakowa. Wjazd odbywał się z wielką okazałością. Miasto było rzęsiście iluminowane. Przez bramę Florjańską szła najpierw gwardja królewska, 6-cioma oddziałami w rozmaitych strojach, za gwardją piechoty królewskie i 30 chorągwi jazdy z prywatnych pocztów senatorów.

Za wojskiem postępowali dygnitarze i senatorowie we wspaniałych i pysznych ubiorach, a wśród nich wyróżniał się margrabia Myszkowski, który „jako paw upierzony jechał". Za chorążymi z rozwiniętemi sztandarami królewskiemi jechał Wiśniowiecki w otoczeniu synowców. „Pan wojewoda ruski i hetman tarnżny przysiedział na koniu tureckim wesołym i kształtnym sywym jabłkowitym, rząd szaty złocisty wężowe był na koniu. Sam (książę) w sobolej ferezji czarnej, a buława hetmańska przed nim po prawej stronie łęku przedniego siodła wisiała"[1]). Za hetmanem w otoczeniu biskupów i ministrów jechał na białym koniu i sam król, ubrany w strój francuski.

Uroczystości związane z wjazdem królewskim trwały do późnej nocy. Nazajutrz według tradycji odbył się w katedrze pogrzeb zmarłego króla, na który przybył Jan Kazimierz z całym dworem i senatem. Po mszy żałobnej złożono ciało królewskie w kaplicy z zachowaniem wszelkich obyczajów, polegających na kruszeniu wszystkich oznak władzy monarszej zmarłego króla. Wojewoda ruski niósł koronę polską nieboszczyka, wojewoda mazowiecki szwedzką. Marszałkowie laski połamali, kanclerze pokruszyli pieczęcie gipsowe, rozbito tarczę i kopję królewską. Koniecpolski, jako chorąży koronny, oddarł proporzec od sztandaru królewskiego, grot złamał i rzucił na ziemię. Było tradycją uświęconym zwyczajem, że w razach takich podnosił król ułomek grotu i wraz z proporcem oddawał go hetmanowi na znak, że zatwierdza go na dotychczasowem stanowisku. Powszechnie sądzono, że Jan Kazimierz odda oznaki Wiśniowieckiemu, postępujący za królem biskup krakowski szepnął mu nawet do ucha, co ma uczynić, lecz król, wbrew spodziewaniu wszystkich, powstrzymał gestem biskupa i, pominąwszy Wiśniowieckiego, oddał grot

[1]) Djarjusz koronacy. Rkp. Ossol. 198 str. 402—404 oraz Rudawski op. cit. str. 33.

swemu dworzaninowi z poleceniem odniesienia go na pokoje królewskie.[1])

Afront królewski spotkał się z powszechnem potępieniem[2]) „wielki rozruch uczyniono w Krakowie", a na bankiet wydany przez króla mało kto się zjawił, wymawiając się późną porą[3]) Spostrzegł król, że zawcześnie się zdradził, chcąc więc uspokoić umysły, odesłał Wiśniowieckiemu grot mówiąc, iż całe zajście stało się przez pomyłkę[4]), nie mniej jednak nie taił, iż nie zamierza Wiśniowieckiego utwierdzić w godności hetmańskiej.

Postępek Jana Kazimierza był konsekwencją całej dotychczasowej polityki królewskiej. Być może, że król czyniąc afront Wiśniowieckiemu, powodował się względami osobistej animozji w stosunku do księcia, której w przyszłości nie ukrywał, o powodach tej niechęci nie wiemy nic pewnego, być może, iż wyłoniła się ona dopiero w czasie elekcji, być też może, iż sięgała wcześniejszych czasów. Jakkolwiek było, kanclerz i jego stronnictwo utwierdzali stale króla w tej niechęci, „szeptali mu" różne rzeczy o Wiśniowieckim[5]). Pomijając jednak względy natury osobistej, król, chcąc konsekwentnie iść po linji swego postępowania, musiał wojewodę odsunąć od władzy hetmańskiej. Jan Kazimierz szedł po drodze ustępstw w stosunku do Chmielnickiego, chciał za wszelką cenę uspokoić burzę kozacką — Wiśniowiecki zaś był widomą głową stronnictwa wojennego, na żadne kompromisy się nie zgadzał, lecz domagał się natychmiastowego wszczęcia kampanji wo-

[1]) Zajście to opisują: Temberski w Annales str. 105, Radziwiłł w Memoriale z 5 stycznia oraz Obuchowicz w swym diarjuszu (M. Baliński, Pamiętki historyczne str. 23, Wilno 1859).

[2]) Autor „Pamiętników do panowania", opisując to zajście, dodaje: „Pierwszą rzecz król Kazimierz popsował" II str. 48.

[3]) Temberski l. c. Nuncjusz zaś sądzi, że W-go stronnicy wyraźnie do reakcji przeciw królowi dążyli, obiecując księciu zbrojne poparcie „perche tutti contra il Re". Nunz. di Pol. Tom 53 k. 239.

[4]) Rkp. Osso. 3664 k. 206.

[5]) „Insusurrabant regi fortasse quod nondum liberi sunt duces exercitus, nec expedit regium generalatus tradere cuiquam superstitiosius, aut quod Wisniowiecius fuerit contra electionem Carolistarum partiam, vel quod superioribus se vix submittere vellet". Temberski l. c.

Krążyły nawet pogłoski, że książę ma złożyć protest przeciw królowi, a jednocześnie opowiadano o stosunkach jego z Rakoczym. Te wieści wpłynęły podobno na decyzję królewską, który nie poszedł za koroną brata. List nuncjusza z 26.XII. Nunz. di Pol. Tom 53 k. 238.

jednej. Król chcąc doprowadzić do końca swą politykę, nie mógł zostawić wojska w rękach człowieka, który był biegunowo odmiennych poglądów.

Zdawać się mogło, że Wiśniowiecki zmienił swój pogląd na sprawę kozacką, gdyż dnia 20 stycznia wysłał do Chmielnickiego swych dworzan z listem jaknajbardziej pokojowym. „Wyrozumiałem to — pisze książę — *że WMość z wojskiem zaporoskiem* pokoju sobie życzyć i do tej, którąś Rzpltej i królom panom swoim powinien — przystąpasz submisji. Cieszę się tedy wielce z tego, bo zostawszy z woli wprzód Bożej a potem Rzpltej i teraźniejszego pana hetmanem wielkim wojsk koronnych, nie życzyłbym, strzeż Boże, aby się więcej krew chrześcijańska rozlewać *miała, na co i przeszłych* czasów z wielkim poglądałem żalem, i owszem to moje WMości oświadczam usiłowanie, aby w pokoju szczerym i prawdziwym tak wojsko zaporoskie jak i Rzplta przez komisję zostawała. Bo jako przodkowie moi zawsze przychylnymi wojsku zaporoskiemu bywali i onemu sławy wszelkiej nabycia dopomagali, z nimi krew przeciwko nieprzyjaciołom naszym lejąc, państwa tej korony rozprzestrzeniali, tak i ja WMości też zawsze uszczerzającą przyjaźń bywałem i jestem gotów, byleście się WMościowie w tej zatrzymywali, którąście tej koronie powinni, wierze. I to obiecuję WMości, że JKMość pana mego gorącemi prośbami do tego wiodę, żeby WMości teraźniejsze przestępstwo odpuścił, a ufać możecie, że na mojej tylko słowie i przyjaźni nie zawiedziecie się. Lubo mi temu dziwno, że mię WPan na nie jakąś nieprzyjaźń moją uskarżasz, a wojsko zaś zaporoskie mniej zawsze po mnie doznawali chęci, co i sami, osobliwie pod Kaniowskiego mołoszy przyznawali. Życzę tedy, abyście poddanymi wiernymi tej ojczyzny zostawali i tę rękę, która u przodków WMości bywać zwykła zawsze mężna i odważna na nieprzyjaciela wiary świętej i JKMości wspólnie ze mną podnosili"¹).

List ten był jedynie krokiem dyplomatycznym, a pisany był w istocie nie tylko pod adresem Chmielnickiego, ile króla i stronnictwa dworskiego. Jeżeli książę chciał hetmana kozackiego zastraszyć przyznaniem sobie dowództwa, które otrzymał również jakoby „z woli teraźniejszego pana" — o tyle w dwór chciał wpoić wiarę w swą lojalność i zgodę na politykę pokojową. Politykę tę zrozumiano, zdaje się, w kołach dworskich, to też król prze-

¹) Rkp. Czart. 144 str. 21.

szedł do porządku dziennego nad oświadczeniem księcia i zamiarów swych nie zmienił.

Powodów, pozorujących decyzję królewską, nie brakło. Chmielnicki, jak wiadomo, ogłaszał na każdym kroku nienawiść swą do księcia, przypisując mu winę wszystkich nieszczęść, jakie spadły na Rzplitą. Śmiarowskiemu oświadczył pod Zamościem kategorycznie: „Ten kniazik niedługo mi będzie regimentował; sam do Krymu popadę i oswobodzę hetmanów za asekuracją, jeżeli mi ten ekscess odpuszczą i będą ze mną w przyjaźni żyć. Jeżeli nie, to inszym tam każę szyję ponieść... a ten kniazik niech mi się za Dniepr nie ukazuje"[1]).

Słowa te nie były wypowiedziane na wiatr, gdyż Chmielnicki, jak można sądzić z jego słów, polecił Mokrskiemu, by wyjednał u króla pewną obietnicę usunięcia Wiśniowieckiego od naczelnego dowództwa, co też mu Jan Kazimierz również w drodze poufnej przyrzekł[2]). Tak więc król nietylko był zobowiązany w stosunku do Chmielnickiego, lecz żądania kozackie służyły mu jako dogodny pretekst, gdyż mógł teraz ogłaszać, że Chmielnicki nie przystąpi do żadnych układów, dopóki książę będzie stał na czele wojska. W rzeczywistości więc ostateczna decyzja królewska w sprawie buławy nie ulegała już kwestji, natomiast afront wyrządzony w czasie uroczystości był krokiem przedwczesnym ze względu na sejm, na niewłaściwość tego postępku musiano królowi zwrócić uwagę; zesłał więc insygnia księciu, by zawczasu nie rozognić zbytecznie umysłów.

Jakoż sam akt koronacji odbył się spokojnie. Wiśniowiecki brał w niej udział, niosąc berło królewskie[3]). Sejm rozpoczął się 19 stycznia, to jest w dwa dni po koronacji. Okazało się, że izba poselska nie myślała ani o wojnie tatarskiej, ani o sprawie kozackiej, lecz za najpierwsze swe zadanie uważała sąd nad sprawcami klęski piławieckiej. Posłowie mazowieccy wystąpili z projektem, by marszałkiem sejmowym nie został nikt, kto brał udział w tej nieszczęsnej wyprawie. Ponieważ koła kanclerskie wysuwały kandydaturę Jerzego Lubomirskiego, który był jednym z komisarzy wojskowych

[1]) List M. Dębickiego z 29/XI 1648. Przedruk u Szajnochy op. cit. II str. 394.

[2]) Rkp. Czart. 379 str. 183 zawiera późniejszy list z Krymu, donoszący o tem, że król na prośbę Chmielnickiego obiecał mu usunąć księcia od dowództwa.

[3]) Diarjusz koronacji. Rkp. Ossol. 198 str. 591.

powstał przeciw temu tumult, trwający przez kilka dni. Gdy wreszcie starosta krakowski wyrzekł się ostatecznie swej kandydatury, dnia 25 stycznia obrano marszałkiem Dubrowskiego podkomorzego przemyskiego [1]).

W czasie kłótni o obiór marszałka w izbie senatorskiej toczyły się poważne narady nad sytuacją państwa, która nie przedstawiała się nazbyt świetnie. W tym czasie bowiem przybył goniec tatarski, żądający w imieniu chana wydania zatrzymanych upominków, a wkrótce za nim przyszedł list od wezyra tureckiego, który się nie zapierał, że najazd tatarski odbył się z wiedzą Stambułu i uprzedzał, że może się Polska spodziewać ponownego najazdu, o ile nie odda chanowi należnych mu upominków. Pozatem przyszły wieści o knowaniach Rakoczego z kozakami i o grabieży Wołynia przez nowe wataha chłopskie. Postępowanie Chmielnickiego było też podejrzane, gdyż znosił się z Tatarami i komisarzów traktatowych nie zaczepiał zbytnio do prowadzenia narad.

Obrady senatu były dość burzliwe, nietylko ze względu na przedmiot obrad, ale ze względu na tarcia natury osobistej. Wszystko odbywało się pod znakiem walki stronnictwa dworskiego z Jeremim Wiśniowieckim. Oskarżano się powszechnie, że Zasławski ze strachu przed dojściem jakiejś potępiającej go ustawy zerwie sejm, tymczasem przed królem „udano”, że groźby zerwania sejmu należy się spodziewać ze strony Wiśniowieckiego. Król, dowiedziawszy się o tem, posłał do wojewody z zapytaniem, co za przyczyny skłaniają go do tego kroku. Wojewoda ruski przybył natychmiast na zamek, zaprzeczając z oburzeniem krzywdzącym go plotkom, i prosząc króla, by mu wyjawił nazwisko potwarcy. Jan Kazimierz załatwił sprawę wymijająco, odpowiadając, że później powie o tym „opowiadaczu”. Ponieważ jednak król obietnicy swej nie spełnił, Wiśniowiecki poruszył tę sprawę na posiedzeniu senatu, mówił „bardzo gorąco” przeciw swym niesłusznym oskarżycielom, a przemowę zakończył słowami: „Kto mnie udał przed W. Kr. Mością, jest arcypieski niecnotliwy syn i zdrajca”. Król nie chciał słuchać tych epitetów, obraził się i wyszedł do drugiego pokoju, polecając marszałkowi nadwornemu Kazanowskiemu upomnieć mówcę, by w obecności królewskiej nie używał podobnych wyrazów. Kazanowski jednak „ostąpił” (*obstupuit*) i nie zwrócił Wiśniowieckiemu żadnej uwagi. Król obraził się teraz na dobre i opuścił zupełnie

[1]) Dyaryusz Obiedowicza l. c. str. 24 — 25.

sesję, udając się do dalszych komnat, książę poszedł za nim i tam go przeprosił[1])

Zajście powyższe nie było jedynem zakłóceniem przedwstępnych obrad senatu. Stronnictwo kanclerskie podniosło larum, że kilka chorągwi wojskowych rozkwaterował regimentarz w okolicach Krakowa, w czem dopatrywano się chęci wywarcia presji na przebieg obrad sejmowych. Wobec zarzutów tych oznajmił Wiśniowiecki, że wydał polecenie chorągwiom powiatowym, by ściągały do obozu pod Lublinem, mając nadzieję, że stamtąd ruszą na wschód, gdy tymczasem z kancelarji królewskiej przyszedł rozkaz zwinięcia obozu i rozstawienia chorągwi na zwykłe leże zimowe. Wobec powyższego książę, chcąc wypełnić wolę królewską, musiał rozkazy swe zmienić, nie wydawał jednak poleceń ściągania pod Kraków. Na to powstał Ossoliński i rzekł: „Nie u mnie błądzi kancelarja WKrMości i przy niej to nie przyschnie". W tem miejscu przerwał mu Wiśniowiecki: „Niktby mi cnotliwy zadać tego nie może, a pogotowiu nie dowiedzie". Król znowu powstał z miejsca i wyszedł z izby, a za nim kanclerz, prosząc by go nie dał „opprymować". Za chwilę zjawił się marszałek nadworny litewski i w imieniu króla napominał Wiśniowieckiego, „aby majestat pański i urzędników koronnych inaczej traktował". Na to ozwał się głos: „Niech i drugiego upomni, aby senatorów szanował". Na tem skończyła się sesja senatu[2]).

Wszystko wskazywało, że król i kanclerz prowadzą przeciw Wiśniowieckiemu zdecydowaną kampanję, a zmierzają nietylko do pozbawienia go władzy, lecz i do podkopania jego autorytetu i popularności. „Drażniono lwa, który był słaby", gdyż stracił wszelką możność obrony, a oparł się jedynie na swym dotychczasowym autorytecie.

Gdy po obiorze marszałka sejmu przystąpiono do wotów senatorskich, okazało się, że większość senatu skłania się ku propozycjom królewskim, zgadza się na zawarcie ligi z Moskwą i pochwala projekt wojny z Tatarami, zdania tego byli nawet najzawziętsi niegdyś przeciwnicy planów Władysława IV. Jakie stanowisko zajął w tej sprawie Wiśniowiecki, niewiadomo, wotował on

[1]) Diarjusz koronacji. Rkp. Ossol. 3564 k. 207.

[2]) Diarjusz sejmu koronacyjnego. Rkp. rewind. Pos. F. IV. 129 str. 523. Dalszy przebieg sejmu oparty został głównie na tym obszernym diarjuszu. (l. c. str. 529—574).

we czwartek 28 stycznia, a to co nam z jego przemówienia przekazały diarjusze, tyczyło się wyłącznie spraw wojskowych i gospodarczych. Prosił on o oficjalne wyznaczenie leży zimowych dla wojska, gdyż w tym stanie ciągłej translokacji chorągwi z jednej miejscowości do drugiej niepodobna ich utrzymać w dyscyplinie; radził wyznaczyć liberye na wschodzie na pograniczu Ukrainy, by w ten sposób zabezpieczyć przed grabieżą chłopską resztę ziem ruskich. Jako wódz naczelny, zalecał opiece królewskiej cały szereg zasłużonych oficerów, a następnie przeszedł do spraw gospodarczo-politycznych na Ukrainie. Twierdził, że jedną z przyczyn buntu chłopskiego były zbyt wielkie swobody, jakie posiadali chłopi ukraińscy; radził by w razie dojścia traktatów, znieść prawo słobód i uchwalić konstytucję, któraby nałożyła na chłopów zadnieprzańskich te same ciężary pańszczyźniane, jakie obowiązywały lud na Wołyniu i Rusi Czerwonej [1].

Jakkolwiek niewiadomo, jakie stanowisko zajął książę wobec projektów królewskich, to jednak można przypuszczać, że odnosił się do nich negatywnie. Król szedł polityką uspokojenia żądań kozackich, wysuwając projekt walki z Tatarami. Wiśniowiecki zaś, jak wiadomo, z programu jego, przedstawionego na sejmie elekcyjnym, radził przekupić chana, a całe siły wytężyć w kierunku zdławienia Chmielnickiego. Trudno przypuszczać, by wojewoda zmienił zdanie w tej sprawie, gdyż wbrew królowi odniósł się sceptycznie do traktatów z kozakami, w czem zresztą nie był odosobniony.

Rzecznikiem osób, z nieufnością patrzących na poczynania królewskie, był jeden z głównych wrogów stronnictwa kanclerskiego, podkanclerzy Leszczyński, który w wotach swych nie zawahał się postawić pod znakiem zapytania polityki króla. „Nie spuszczajmy się, że Chmielnicki ustąpił — mówił podkanclerzy, — bo wiemy, co za sztuką się to stało. Obawiać się nam należy, czy, ustąpiwszy teraz z niesposobności do wojowania w zimie lodem, na wiosnę nie ożyje. Doznawaliśmy jego konceptów, kiedy nas traktatami zabawiał, a tymczasem potężne zgromadził ordy. Pojechali teraz komisarze, ale ja się obawiam, żeby nic z traktatów nie będzie, a jeżeli będzie, tedy pod najsromotniejszemi dla nas warunkami, a choćby i traktaty stanęły, nie zaraz bunty chłopskie się uspokoją. Podejrzane mi, że Chmielnicki nie chce do traktatów przystąpić aż jego posłowie, których tu na sejm posłał, powrócą

[1]) Ibid. str. 534 oraz Memoriale Radziwiłła z 28 stycznia.

obawiam się, aby nie miał jakiej okazji uchylenia się od tych traktatów." Radził więc Leszczyński nie przywiązywać zbytniej wagi do rzekomej lojalności Chmielnickiego, lecz gromadzić wojsko na Ukrainie, by się zabezpieczyć na wszelką ewentualność.[1]

Votum podkanclerzego zawierało w sobie jasno wypowiedziane wszystkie zastrzeżenia Wiśniowieckiego, można je też przyjąć za program całego stronnictwa opozycyjnego. Jeżeli chodzi o izbę poselską, to nie podzielała ona ani obaw opozycji, ani entuzjazmu dworu. Mimo przestróg kanclerza o grożącem niebezpieczeństwie muzułmańskiem i zapewnień mowy tronowej, że król nie pomnąc na żadne niebezpieczeństwo, przykładem przodków swoich zdrowie swoje odważać zechce na polu bitwy,[2] nie uwierzono w groźę najazdu tatarskiego, uważając, że przesłanie chanowi upominków będzie najlepszem zażegnaniem niebezpieczeństwa. W wojnę kozacką też nie wierzono, skoro król posłał Chmielnickiemu buławę i wszczął z nim traktaty, a nadmiar, jak widać było, ma zamiar odebrać naczelne dowództwo Wiśniowieckiemu, szefowi stronnictwa wojennego.

Izba poselska zbagatelizowawszy zupełnie sprawę obrony kraju i projekty wojenne, wysunięte przez dwór, zajęła się dwiema najbardziej interesującemi ją sprawami, tj. sądem nad piławczykami i kwestją buławy hetmańskiej. Sprawa piławiecka wypełniła większą część obrad sejmu koronacyjnego. Prawie wszystkie sejmiki poleciły posłom swym domagać się sądu, Wiśniowiecki, Tyszkiewicz i inni b. komisarze wojskowi uważali wyjaśnienie tej kwestji za sprawę swego honoru, natomiast Zasławski i stojące za nim województwo sandomierskie wraz ze stronnictwem kanclerskiem nie chcieli za żadną cenę dopuścić do procesu. Gdy po wotach senatorskich zebrała się izba na ponowne narady, posłowie mazowieccy orzekli, że do niczego nie przystąpią, dopóki sprawcy katastrofy nie będą osądzeni. Ponieważ opozycję stanowili jedynie posłowie sandomierscy, zakrzyczano ich i wysłano do senatu deputację, domagając się wyjaśnienia sprawy. Pod presją sejmu musiał ks. Dominik uczynić relację wyprawy wojennej, w mowie swej całą winę zrzucił na Tyszkiewicza i Radziejowskiego, którzy jego zdaniem byli inicjatorami ucieczki. Na to zerwał się z miejsca Radziejowski i relację Zasławskiego nazwał bezwstydną. Uczynił się wielki roz-

[1] Nowakowski. Źródła II str. 268.
[2] Ibid. str. 262.

nich. Król upomniał starostę przez marszałka i opuścił salę obrad. Wśród powszechnego tumultu odłożono sprawę na później [1]).

Nieszczęsna sprawa piławiecka zajęła jeszcze niejedno posiedzenie, aż wreszcie 8 lutego, tj. w przedostatnim dniu zapowiedzianej kadencji sejmowej uchwalono pozwać na sąd wszystkich regimentarzy i komisarzy piławieckich, sąd ten miał się odbywać w czasie przyszłego sejmu, a zasiadać w nim mieli delegaci po jednym z każdego województwa, osoby obwinione nie mogą do tego czasu pełnić funkcyj poselskich, a żaden z senatorów postawionych w stan oskarżenia nie będzie mógł być sędzią [2]).

Sprawa hetmaństwa zajęła też mocno umysły. Wiele województw przywiozło ze sobą instrukcje domagające się nietylko potwierdzenia buławy dla Wiśniowieckiego, lecz wynagrodzenia go przez Rzplitę za poniesione straty i utracenie prawie całej fortuny. Sejmik lubelski domagał się potwierdzenia buławy dla Wiśniowieckiego i Firleja[3]). Sejmik ruski zalecał również księcia do buławy, dodając, że ponieważ „pokazały się jawne przysługi i straty podjęte dla miłej ojczyzny przez księcia JMości, którego są tak wielkie przeciwko Rzplitej przysługi, jako sobie w najlepszym swym synu życzyć może ojczyzna ..., powinien zatem książę otrzymać należną „gratyfikację" przy pierwszych wakansach [4]).

Wśród wotów senatorskich padło również niejedno słowo za Wiśniowieckim, zalecał go wyraźnie podkanclerzy Leszczyński i wojewoda brzeski, biskup kujawski, powołując się na niedawne doświadczenia, postawił wniosek, by godność hetmańska nie była nadawana dożywotnio, a zatem pragnął zanulować prawa do buławy jakie posiadali przebywający w niewoli hetmani. W izbie poselskiej zaraz na wstępie postawiono kwestję, by do czasu powrotu hetmanów buława powierzona została Wiśniowieckiemu, wniosek ten, postawiony przez posłów lubelskich, poparła większość izby przy opozycji województwa sandomierskiego i kilku posłów wielkopolskich. Nazajutrz (27 stycznia) powtórzyła się znowu ta sama scena. Udali się delegaci do króla i senatu, domagając się obsadzenia hetmaństwa i rozdania wakujących starostw. Na pierwszą

[1]) Diarjusz Obuchowicza str. 26 oraz diarjusz sejmu koronacyjnego l. c. str. 545—548.

[2]) Ibid. oraz Memorjale Radziwiłła z. 8. 11.

[3]) Rkp. Ossol. 217 k. 73.

[4]) Rkp. Ossol. 3564 k. 235.

kwestję nie udzielono odpowiedzi natomiast, gdy kanclerz począł czytać listę rozdanych wakansów, okazało się, że rozdane one zostały między kilka osób z najbliższego otoczenia Jana Kazimierza, natomiast nikt z uchodźców ukraińnych nie otrzymał żadnego wynagrodzenia, bogate starostwo zab.skie, przynoszące 40 000 zł. dochodu, wakujące po śmierci Zbigniewa Firleja, szwagra Wiśniowieckiego otrzymał sam Ossoliński. Ponadto część starostw poszła na licytację. Wywołało to oburzenie i dawne stronnictwo królewicza Karola poczuło się dotknięte. Wojewoda Szczawiński wytknął publicznie królowi, że faworyzuje tylko kilka osób, podczas gdy obrał go wszystkich przyczem, używszy odpowiedniego zwrotu retorycznego, dał do zrozumienia, iż większość elektorów była przeciwna obiorowi Jana Kazimierza, który wyniesienie swe zawdzięcza tylko pomyślnym dla niego okolicznościom[1])

W ciągu dni następnych kwestja buławy nie schodzi nie z porządku dziennego obrad. Deputacje chodziły wciąż na górę, domagając się rozdania wakansów między exulów ruskich i przyznania buławy Wiśniowieckiemu. Ponieważ petycje te pozostawały bez skutku, rosło w izbie niezadowolenie, pozwalano sobie też na uszczypliwości względem króla, zwłaszcza z powodu jego obraźliwości, gdy król pozwał Radziejowskiego pod sąd za nieostrożne odezwanie się w obecności majestatu, ten tłumaczył się przed izbą, że użył podobnego zwrotu sam Cycero, a wówczas jeden z posłów, czyniąc aluzję do licytacji urzędów, powiedział, że wielu zwrotów cycerońskich nie można użyć w obecności króla, jak np. powiedzenia, że „nic tak nie hańbi Rzpltej, jak przekupne rządy"

Mimo tych demonstracyj zmiana w wakansach nie nastąpiła, w sprawie buławy król nie mówił nic stanowczego, by nie drażnić izby przed zamknięciem sesji. Gdy wreszcie nadszedł ostatni dzień przewidzianej kadencji (9 lutego) oświadczył król, że odbiera Wiśniowieckiemu buławę, którą sam do czasu zawiadywać będzie. Scenę tę szczegółowo opisał bawiący wówczas w Krakowie goniec carski Kunaków. Według relacji tej król, odbierając Wiśniowieckiemu buławę, miał rzec doń w obecności całego zgromadzenia senatu: „Słyszałeś, książę Rzpltej, ale nie nam, nie chciałeś, byśmy zostali królem, a my teraz nie chcemy, byś był hetmanem. My, z łaski bożej, zostaliśmy królem, ale ty już hetmanem nie będziesz, a do czasu będziemy buławą hetmańską sami zarządzać i kogo

[1]) Memoriale Radziwiłła s. 28. I

zechcemy, temu buławę oddamy, jak czas pokaże. Przy nas być ci się nie godzi i dopóki za łaską bożą jesteśmy królem, ty wojska naszego prowadzić i urzędu żadnego piastować nie będziesz. Monarchowie szanują tych, którzy zdrowia ich pilnują i dobrze im życzą".

„Jeśli w czem zawiniłem — odpowiedział Wiśniowiecki — ukarzcie mnie śmiercią. To co WKrMość mówisz, gorsze jest niż wygnanie".

Na to król: „Karać cię inaczej nie będziemy, ale jesteś naszym nieprzyjacielem. Idź, dokąd chcesz, ale przy nas nie bądź".[1]

Działo się to w dniu przewidzianego zamknięcia sesji sejmowej; konstytucja pilawiecka i odebranie buławy Wiśniowieckiemu były jedynemi pozytywnemi wynikami sejmu koronacyjnego; wobec ogólnej niechęci i rozmaitości zainteresowań nie powzięto żadnej uchwały w sprawie najważniejszej, jaką była obrona państwa. Mimo to, gdy nadeszła chwila rozwiązania sejmu, cała izba poselska poszła tłumnem na górę chcąc pożegnać króla. Dopiero na skutek długotrwałych perswazyj senatu zgodzili się posłowie prolongować sesję o 4 dni i obmyślić środki obrony państwa.

Nazajutrz przedstawił kanclerz sejmowi propozycję rządową. Uczynił sprawozdanie z liczebności armji, żądał podwyższenia jej do 30 000 ludzi i obmyślenia zapłaty. Przy tej sposobności nie omieszkał zaatakować Wiśniowieckiego, zaznaczając, że nie skarbowi niewiadomo o liczebności zaciągu lwowskiego i zamojskiego, ani o sposobie jego wynagrodzenia. Przemowę kanclerza poparł referendarz koronny, twierdząc, że zaciągi te zostały poczynione bez wiedzy Rzplitej, przyczem dano wojsku żołd niesłychanie wysoki; żądał, by komisarze zdali rachunki ze swych czynności.

Na skutek zarzutów tych powstał znowu rozruch. Wiśniowiecki podniósł się z miejsca i oświadczył: „Jam, jako nigdzie tak i we Lwowie nie wydzierał, tylkom jako regimentarz asygnacje dawał. Pan starosta łomżyński to robił, niech się on rachuje". Tu zkolei zabrał głos Radziejowski, twierdząc, że już na sejmie elekcyjnym zdał dokładne sprawozdanie, że jeżeli wziął co więcej nad podaną sumę, gotów się z tego wytłumaczyć, niech mu wzamian Rzplita zwróci to, co już na elekcji asekurowała.

Sprawa zaciągu lwowskiego zajęła znowu dwa dni. Województwa sandomierskie, krakowskie i wielkopolskie dowodziły, że zaciąg był bezprawny, że żołd i wyn. grosze regimentarz wyzna-

[1] Relacja Kanakowa. Akty J. Z. R. III str. 295.

czono za wysoki. Uderzono znowu na dowódców, że „nic nie sprawili, ale się rozeszli i Lwowa odbieżeli." Zarzut ostatni dotknął żywo Wiśniowieckiego, oświadczył on, że opuścił Lwów, „nie dlatego, abyśmy uciekać mieli, ale że armaty nie proporcjonalnych w stosunku do nieprzyjacielskich nie mieli. Nie poszliśmy też do Krakowa albo za Wisłę jako niektórzy, co w pięć dni w Krakowie z pod Piławiec stanęli (aluzja do Zasławskiego). I tego mi nikt nie dowiedzie, abym konie tuczyć miał jako inni, a tym rzeczy do Gdańska nie wysłał." Tu uważał za stosowne wtrącić się do dyskusji wojewoda kijowski i, polemizując z posłami sandomierskimi, począł mówić przeciw ich wojewodzie ks. Dominikowi, który był przyczyną wszystkich klęsk i jak Faeton „nie umiejąc wozem swoim kierować zapalił świat." Na to zatargowali znowu posłowie sandomierscy i zwrócili się z petycją do króla, „by sam buławę wielką trzymać i wojskiem swem zawiadywać raczył." Konkluzja ta była zdaje się z góry ukartowana, natychmiast powstał kanclerz i oświadczył, że król chcąc zadość uczynić prośbie poddanych „na instancję WPanów ochotnie regimentu wojska podejmuje się, czemu wszyscy wydziwić się nie mogli", gdyż jakkolwiek decyzja królewska była już uprzednio wiadoma, to jednak nikt poza sandomierzanami króla o to nie prosił, a zatem mowa o prośbie poddanych wydała się zbyt trochę dziwna.

W rezultacie jednak spory zostały załagodzone. Uchwalono zapłacić dotychczasowemu wojsku żołd do 1 stycznia, przyczem włączono w to oba zaciągi Wiśniowieckiego. Pod wpływem trwożnych wieści, jakie nadeszły w tym czasie od Kisiela, zgodzono się na utworzenie 50 000 armji oraz upoważniono króla do zwołania pospolitego ruszenia w razie niebezpieczeństwa. Ponieważ traktaty z Chmielnickim musiały być potwierdzone przez sejm, więc aby sprawy tej nie odwlekać, wyznaczono komisję złożoną z 40 senatorów i posłów, której dano wszelkie uprawnienia sejmu. Miała ona zasiadać pod przewodnictwem króla i załatwić sprawę traktatów z tymi jednak warunkami: 1) traktaty nie mogą w sobie zawierać nic, coby było z ujmą Rzplitej lub utratą dóbr publicznych i prywatnych, 2) aby kozacy w dobrach prywatnych nie mieszkali, 3) by przeprawy Dniepru obsadzone zostały przez wojska koronne zamiast dotychczasowych straży kozackich, 4) aby dyputowani do zadnej wojny zaczepnej Rzplitej nie wciągali.

Warunki powyższe postawione zapewne na skutek wniosku panów ruskich były pokrzyżowaniem wszelkich planów króla

i kanclerza. W takich okolicznościach nie można było myśleć o zgodzie z kozakami, gdyż związano królowi ręce: nie pozwolono mu iść na ustępstwa w stosunku do kozaków i nie zezwolono na wojnę zaczepną z Tatarami. W takich warunkach lepiejby było dla stronnictwa dworskiego, gdyby sejm nie doszedł. Ossoliński, wziąwszy to wszystko pod uwagę, postanowił wyszukać powód, któryby posłużył do rozerwania sejmu[1]). Powód znalazł się w postaci nieszczęsnej sprawy piławieckiej. Kiedy ostatniego dnia sejm (13 lutego) poczęto czytać uchwalone konstytucje, okazało się, że niema wśród nich uchwały o sądzie na piławczyków. Wywołało to wrzawę. Wiśniowiecki, Tyszkiewicz, a za nimi Mazowsze i kilka innych województw, poczęli się domagać odczytania konstytucji. Kanclerz jednak uparł się, dowodząc, że niema kogo sądzić, gdyż wszyscy są winni, a w rezultacie „dekret mógłby dotknąć takich, co się najwięcej mogą przyczynić do obrony i bezpieczeństwa". Lekceważące i ironiczne przemówienie Ossolińskiego wywołało jeszcze gorsze protesty. Kasztelan czerkowski Cieklinski, konfident księcia Dominika, zaproponował, by oddać pod sąd jedynie tych, których wskaże Zasławski. Na to krzyknął Tyszkiewicz: „Nie może nas podawać, bo sam pierwszy uciekł".

Na to zareplikował znowu Cieklinski, że nie ks. Dominik pierwszy uciekł, lecz komisarze wojskowi, co wywołało zkolei protest Wiśniowieckiego: „Żaden mi tego, w pocześciwości kochający się, nie dowiedzie. Proszę Miłościwy Panie, niech wszystkich nas pozwą, a okaże się winny".

Spór trwał do godz. 3-ej w nocy, a żadna ze stron ustąpić nie chciała. Kanclerz „stał jak mur" i nie pozwolił wnieść konstytucji piławieckiej do księgi ustaw, dowodząc, że uciekano już poprzednio z pod Chojnic i Cecory, a nikt uciekinierów nie sądził. Grę Ossolińskiego przejrzał wreszcie Leszczyński i począł prosić, by całą sprawę puszczono w niepamięć. Wystąpienie podkanclerzego, o którym wiedziano powszechnie, że jest wrogiem Ossolińskiego, podziałało skutecznie. „Wszyscy umilkli" — konstytucja piławiecka upadła, sejm, wbrew przewidywaniom i chęciom kanclerza, doszedł, a wraz z nim pozostały w mocy wszystkie krępujące króla warunki.

Wynik sejmu fatalny był zarówno dla stronnictwa królewskiego, jak i dla całego państwa. Postępowanie króla, faworyzowanie

[1]) Kubala op. cit. str. 341.

przezeń najbliższego otoczenia, niesprawiedliwe rozdanie wakansów, a wreszcie odebranie buławy Wiśniowieckiemu — wszystko to wzmogło podejrzenia szlachty. Pierwsze zetknięcie się narodu z nowym monarchą pozostawiło po sobie jaknajgorsze wrażenie w opinji publicznej.

Wiśniowiecki wyjechał z sejmu rozgoryczony i upokorzony. Choć uznano powszechnie, iż wybawił go od największego niebezpieczeństwa „zasłoniwszy sobą całą Rzplitą" — to jednak zamiast moralnej, czy choćby materjalnej satysfakcji spotkał się z afrontem i niełaską królewską. Wrogowie jego zostali obdarowani szczodrze, on zaś choć stracił wszystko — nie otrzymał nic. Król jakkolwiek oświadczył, że władzę hetmańską sprawować będzie osobiście, to jednak zarząd wojska powierzył Andrzejowi Firlejowi i Stanisławowi Lanckorońskiemu, ludziom niewątpliwie mniej zdolnym i zasłużonym od księcia.

Jedyną pociechą było dlań to, że opinja publiczna stała po jego stronie, chociaż nie miała odwagi ująć się za nim przed królem. „Można sobie wyobrazić, jakie fatalne wrażenie zrobiło w kraju odebranie dowództwa tak szczęśliwemu i doświadczonemu wodzowi, którego matki dzieciom za bohatera wskazywały, który sam jeden zasłaniał się nieprzyjacielowi, pod którego dowództwem żołnierze i szlachta spodziewali się zmyć hańbę piławiecką. Żołnierze byli zasępieni, szlachta straciła zapał, nie wybierała się tak ochoczo do obozu i magnaci niechętnie posyłali chorągwie. Każdy pragnął walczyć pod dowództwem tak szczęśliwego wodza, jakim był Wiśniowiecki, a obawiał się króla, który dopiero poznawać się z żołnierzami i wojennego rzemiosła uczyć się potrzebował" [1].

Inicjatywę wszystkich szykan, jakich ze strony króla doznał Wiśniowiecki, przypisywano Ossolińskiemu, twierdzono powszechnie, że kanclerz, który „zamiast króla panuje", sam chce objąć naczelne dowództwo; krążyły nawet wersje, że posłał on gońców na Krym z prośbą o niewypuszczanie z niewoli uwięzionych hetmanów, chcąc wziąć wojsko w swe ręce [2]. O intrygach kanclerza wiedział doskonale Wiśniowiecki, to też Ossoliński obawiał się o swe życie i wyjeżdżając z Krakowa otoczył się silną eskortą,

---

[1] Kubala op. cit. str. 342 (za Kochowskim).
[2] Relacja Kunakowa. Akty J. Z. R. [illegible] str. 2[illegible].

prowadząc przy karecie 300 muszkieterów z bronią gotową do strzału[1]).

Obawy te były płonne. Nazajutrz po zamknięciu sesji wyjechał wojewoda ruski do majętności swego przyjaciela, margrabiego Myszkowskiego, gdzie wówczas przebywała w gościnie księżna Gryzelda[2]), i na czas dłuższy usunął się z widowni wypadków politycznych.

[1]) Ibid.
[2]) Dr. I.

ROZDZIAŁ XIII

OBRONA ZBARAŻA

Pertraktacje pokojowe prowadzone przez komisarzy traktatowych, nie dały pomyślnych wyników. Kozacy, umknąwszy groźnej dla nich kampanji zimowej, kokietowani przez państwa ościenne, czuli się teraz zbyt pewnie, by brać poważnie warunki porozumienia, na które mogła się zdobyć Rzplita. Chmielnicki przyjął chętnie przywiezione mu przez Kisiela oznaki hetmaństwa, z całą jednak otwartością oświadczył, iż warunki może dyktować tylko on, który zresztą o pokoju wcale nie myśli. „Szkoda wiele mówić — dowodził — kiedy mnie Potoccy szukali za Dnieprem — był czas traktować ze mną, po żółtowodzkiej i korsuńskiej igraszce był czas, pod Piławcami i Konstantynowem był, na ostatek pod Zamościem i kiedym od Zamościa szedł 6 niedziel do Kijowa. Teraz już czasu nie masz; jużem dokazał, o czemem nie myślił zrazu, dalej dokażę, com umyślił. Wybiję z lackiej niewoli naród ruski wszystek, a com pierwej o szkodę moją i krzywdę wojował — teraz wojować będę o wiarę prawosławną naszą. Pomoże mi tego czerń wszystka po Lublin, po Kraków, której ja nie odstąpię, bo to prawa ręka nasza. Żebyście zaś, chłopstwa nie zniosłszy, kozaków nie uderzyli, będę miał 200.000, 300.000 swoich i ordę wszystką przytem. Zagranicę na wojnę nie pójdę, szabli na Turki i Tatary nie podniosę. Dosyć mam na Ukrainie, Podolu i Wołyniu teraz, dosyć wczasu, dostatku i pożytku w ziemi i księstwie mojem po Lwów, Chełm i Halicz. A stanąwszy nad Wisłą, powiem dalszym Lachom: Sedyte a mołczyte Lachy! I duków i kniaziów tam zagonię, a będą li z Zawiśla krzykać — znajdę ja ich pewnie. Nie postoi mi noga żadnego kniazia i szlachetki w Ukrainie,

a zechce-li chleba który z najmniejszych — niechaj wojsku zaporoskiemu posłuszny będzie" [1])

Oświadczenie hetmana było zapewne nieco obmyślone na efekt ze względu na obecność agentów zagranicznych, niemniej jednak odzwierciadlało ono panujące wśród kozaków nastroje. Chmielnicki żądał wydania Czaplińskiego oraz ukarania śmiercią Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego dodając, iż inaczej nic z pokoju nie będzie i „albo mnie z wojskiem zaporoskiem pozyjecie, albo ziemi lackiej, wszem senatorom dukom, królikom i szlachcie zgubię" [2]) Kozacy śmiali się z wszelkich gróźb. Jeden z pułkowników oświadczyć miał komisarzom bez żadnej ceremonji: „Już minęły te czasy, kiedy siodłali nas Lachy. Teraz się ich nie boimy. Doznaliśmy pod Piławcami — nie oni to Lachowie, co przedtem bywali i bijali Turk, Moskwę, Tatary i Niemce. Nie Zamoyscy, Żółkiewscy, Chodkiewicze, Chmieleccy, Koniecpolscy — ale Tchórzowscy, Zajączkowscy, dzieci w żelazo poubierane" [3])

Po długich staraniach udało się wyjednać komisarzom zawieszenie broni do 22 maja st. st. (1649) jednakże pod kilkoma warunkami. Żądali kozacy, by metropolita kijowski zasiadał w senacie, by senatorowie województwa kijowskiego byli wyznania wschodniego, by Czapliński został wydany, a Wiśniowiecki, „jako autor wojny, w której żadnym sposobem nie był hetmanem koronnym, inaczej żyć z nim i paść w Ukrainę nie chcemy i wojna musi być". Komisarze przyjęli te warunki, uzgodnili również, iż w czasie zawieszenia broni linją demarkacyjną będą Horyń i Prypeć, poza które oba wojska nie będą się wysuwały. Do tego czasu Rzplita musi zatwierdzić warunki kozackie, które zostaną ostatecznie ułożone 22 maja przez komisję, jaka się zbierze w tym czasie nad Rosawą.[4])

Jasną było rzeczą, że Chmielnicki nie myśli wcale o pokoju i jeśli zgodził się na zawieszenie broni, to tylko poto, by mieć czas do zmobilizowania armji. Tak rozumieli komisarze traktatowi i w tym duchu zreferowali sprawę królowi. Zdawało się, że nie pozostawało nic innego, jak tylko skorzystać z czasu, zebrać wojsko i zwołać pospolite ruszenie. Tak radził podkanclerzy Lesz-

[1]) Michałowski str. 375.
[2]) Ibid str. 372.
[3]) Ibid str. 376.
[4]) Ibid str. 366 i 380.

czyński jednak Jan Kazimierz jeszcze raz usłuchał wskazówek Ossolińskiego i, wierząc wciąż w dobrą wolę Chmielnickiego, posłał doń sekretarza swego Śmiarowskiego z kilkudziesięcioma przywilejami osobistemi dla starszyzny kozackiej, wyrażając swą zgodę na wszystkie warunki kozackie. Wieść o tym kroku króla rozeszła się szeroko, wywołując powszechne oburzenie senatorów przeciw kanclerzowi.

Relacja, jaką nadesłał niebawem Śmiarowski, w całej rozciągłości potwierdziła poprzednie obawy komisarzów pokojowych. Chmielnicki szybko mobilizował armję, komunikował się z Tatarami, Turcją i Moskwą i bez wszelkich wątpliwości szykował się do nowej wojny z Rzplitą. Jednakże relacje Śmiarowskiego nie zmieniły zapatrywań króla i kanclerza; postanowili oni pójść po drodze jaknajwiększych ustępstw w stosunku do kozaków, by mieć rozwiązane ręce na wypadek innego niebezpieczeństwa, wydającego się im stokroć groźniejszem. Niebezpieczeństwa tych dopatrywali się w podejrzanej akcji dworu siedmiogrodzkiego i grożącej krajowi konfederacji wojska.

Między dworem Rakoczych i Chmielnickim oddawna toczyły się rokowania. Siedmiogród mimo elekcji Jana Kazimierza nosił się z zamiarem niedopuszczenia go do koronacji i pragnął przy pomocy kozaków uderzyć w grudniu na Kraków. Projekt ten nie doszedł wprawdzie do skutku dzięki pewnej rezerwie, z jaką się doń odnosił Chmielnicki[1]), lecz mimo to Jerzy II Rakoczy trwał nadal w zamyśle uzyskania tronu polskiego dla brata swego Zygmunta. W początkach marca zjawił się w Warszawie poseł siedmiogrodzki Jan; przybywał on oficjalnie z zapewnieniem przyjaźni, w istocie jednak wysłano go, by wybadał sytuację i zapoznał się z nastrojami panującemi wśród możnowładztwa polskiego. Niebawem doniósł poseł swemu dworowi, że większość panów polskich nastrojona jest wrogo przeciw Janowi Kazimierzowi, a przedewszystkiem Janusz Radziwiłł, Wiśniowiecki i szereg panów ruskich, dotkniętych osobiście pojednawczą polityką króla w stosunku do kozaków, — że zatem okoliczności te należy wykorzystać.

[1]) Stosunki Rakoczego z Chmielnickim i [illegible] omówił na podstawie źródeł węgierskich M. Korduba w rozprawie „Między Zamościem a Zborowem", Zapiski Nauk. T-wa Szewczenki, t. 133, str. 39—56. Lwów 1922.

Dwór królewski wiedział o machinacjach Rakoczych i ich konszachtach z Chmielnickim. Obawiał się zupełnie poważnie najazdu wojsk siedmiogrodzkich, a jeszcze bardziej frondy możnowładców i konfederacji wojska. Radziwiłła i Wiśniowieckiego podejrzewano wyraźnie o porozumienie z Rakoczym. Hetman polny litewski gromadził wojsko, twierdząc, iż zamierza walczyć z kozakami, podejrzewano go jednak, iż, będąc obrażony na króla za pominięcie go przy rozdawaniu starostw, szykuje rokosz. Gdy niepłatne wojsko litewskie zagroziło konfederacją, posądzano je, iż działa z namowy hetmana.

Wiśniowieckiego również posądzano o zdradę. O przyjaznych stosunkach jego z Rakoczym wiedziano już dawno. Teraz, z chwilą przybycia Jarmiego poczęto opowiadać nowe wersje. Już w końcu marca krążyła po Warszawie wieść, że Rakoczy posyłał gońców do Wiśniowieckiego, „ofiarując mu dziesiątek tysięcy wojska na jego potrzeby i opatrzenie samemu“ [1]. Jerzy Lubomirski śledząc kroki Rakoczego, w początkach czerwca począł sygnalizować trwożne wieści. „Jechali tam dwaj Węgrowie do wojewody ruskiego przez Przeworsk, udawali, że do pana starosty kaluskiego. Niedawno jednego z nich pan wojewoda odprawił, drugiego z sobą powiózł do Jarosławia. Wieść o tem też gęsta, co większej jakiegoś fundamentu, że Rakoczy ma wygodzić panu wojewodzie ruskiemu pieniędzmi i ludem. Protopop też od Dniepru przyszedł do pana wojewody, miał niemało listów, nie słychać jeszcze w jakiej materji — *secreto sane* coś tam traktują“ [2]. Opowiadano również, że Jerzy Rakoczy zwrócił się do księcia z prośbą o rękę jednej z jego bratanic dla brata swego Zygmunta [3].

Były to oczywiście tylko plotki, niemniej jednak brano je w Warszawie poważnie. O prawdziwem obliczu pertraktacyj Wiśniowieckiego z Siedmiogrodem niewiele można powiedzieć, gdyż sama korespondencja prowadzona była w formie ogólnikowej, a główny nacisk kładziono zawsze na ustne sprawozdanie zaufanych posłów. To pewna, że 29 marca wysłał Zygmunt Rakoczy grzecznościowy list do wojewody, zawiadamiając go, że szczegółową relację zda poseł ustnie. W końcu maja bawił u Wiśniowiec-

[1] List korresp. Sapiehy z dnia 20.III 1649. Rkp. rewdu Coll. Aut. 221/3 k. 240.
[2] Rkp. Ossol. 225 str. 224.
[3] Relacja Kunakowa. Akty J. Z. R. III str. 401.

kego znowu dwaj posłowie, którym książę wręczył lakoniczny list do Zygmunta, upewniając go o swej lojalności i zaznaczając z kolei, że o stanie „sprawy" opowiedzą posłowie [1])

Jaki był cel tej korespondencji — niewiadomo. Biorąc pod uwagę ówczesną sytuację, należy przypuszczać, że obie strony dążyły do różnych celów, a zatem do istotnego porozumienia dojść nie mogło i w rzeczywistości nie doszło. Zygmuntowi Rakoczemu chodziło przedewszystkiem o tron polski, postanowił więc wykorzystać wszelkie drogi, wiodące do wywołania frondy przeciw Janowi Kazimierzowi. O niezadowoleniu Wiśniowieckiego wiedział dobrze, zdawał sobie również sprawę z tego, że znaczna część wojska stoi po jego stronie, sądził więc, że, dawszy księciu pomoc materjalną, skłoni go do rokoszu przeciw królowi. Wiśniowieckiemu zaś zależało przedewszystkiem i nadewszystko na wszczęciu wojny z kozakami i odzyskaniu utraconych dóbr.

Z pomocy Rakoczego skorzystałby zapewne chętnie, ale tylko w tym wypadku, o ile pomoc tę mógłby wykorzystać do walki z kozakami. O rokowaniach Rakoczych z Chmielnickim musiał niezawodnie wiedzieć, gdyż opowiadano o tem powszechnie, musiał się więc w stosunku do Siedmiogrodu mieć na baczności. Być może, że prowadząc pertraktacje z Rakoczym, chciał przedewszystkiem oddziałać zastraszająco na dwór, by zmusić go do zdecydowania się na akcję zaczepną w stosunku do kozaków w obawie, by Wiśniowiecki nie rozpoczął kroków wojennych na własną rękę i nie wzniecił w ten sposób rokoszu w wojsku. W rezultacie rokowania Wiśniowieckiego z Rakoczym nie dały pozytywnego wyniku, w toku korespondencji musiała wyjść na jaw rozbieżność celów obu stron, w rezultacie czego z ofiarowanej sobie pomocy siedmiogrodzkiej Wiśniowiecki nie skorzystał [2])

Niemniej jednak król i kanclerz żywili poważne obawy z powodu Wiśniowieckiego, zwłaszcza, że o współdziałanie z nim posądzano innych panów ruskich, jak Koniecpolskiego, Zamojskiego, a nawet księcia Dominika [3]) Grozę położenia zdawały się po-

---

[1]) Korduba l. c. str. 47.

[2]) W grudniu 1649, kiedy już podejrzenia przestały być aktualne, opowiadano w Warszawie, że Rakoczy obiecywał przysłać Wiśniowieckiemu 2.000 ludzi, ale ten pomocy nie przyjął, mówiąc, że zwróci się po nią w razie potrzeby. Relacja Kunakowa l. c.

[3]) Vimina, Historia delle guerre civili str. 119.

większać nochodzące wieści z wojska, które oświadczało, iż nikogo poza Wiśniowieckim słuchać nie chce.[1])

Stronnictwo dworskie więcej było przerażone krokami Rakoczego i spodziewaną konfederacją wojska, niż stanowiskiem Chmielnickiego. Postanowiono wytężyć wszystkie siły, by nie dopuścić do konfliktu zbrojnego z kozakami, a całą czujność skierować w inną stronę. Ossoliński doradził królowi, by za pośrednictwem Śmiarowskiego wywołać bunt starszyzny kozackiej przeciw Chmielnickiemu oraz wysłać na Wołyń wojsko, by w ten sposób zmusić kozaków do zaniechania akcji zaczepnej i skłonić ich do istotnego porozumienia.

Sprawę traktatów z Chmielnickim miała, w myśl postanowienia sejmu koronacyjnego, ratyfikować specjalna deputacja, jednakże król, idąc za radą kanclerza, deputacji tej nie powołał, gdyż nie spodziewał się po niej uległości, natomiast rozpisał listy do przedniejszych senatorów, zwołując ich na naradę do Warszawy na dzień 1 czerwca. Ulegając usilnym prośbom podkanclerzego, wydał król 9 maja pierwsze i drugie wici na pospolite ruszenie przeciw kozakom, oznajmiając, iż sam wyruszy na ekspedycję wojenną i polecając szlachcie, by po wydaniu trzecich wici jechała natychmiast do obozu. Uniwersały królewskie obliczone były jednak na efekt, gdyż ani król, ani Ossoliński nie brali pospolitego ruszenia poważnie. Kanclerz obawiał się, by zebrana szlachta nie urządziła rokoszu pod przewodnictwem Radziwiłła i Wiśniowieckiego, nie pociągnęła go do odpowiedzialności za kunktatorską politykę w stosunku do kozaków, a przynajmniej nie uniemożliwiła zgody z Chmielnickim, której kanclerz życzył sobie jaknajbardziej. Z powyższych względów myśl o pospolitem ruszeniu odrzucał stanowczo.[2])

W czasie konsultacji senatorowie prawie jednogłośnie domagali się zwołania pospolitego ruszenia i wyrazili uznanie dla króla, iż obiecał osobiście ruszyć na wojnę. Ponieważ biskupi, a przedewszystkiem podkanclerzy Leszczyński, domagali się koniecznie wydania trzecich wici, przyszło na tem tle do ostrych kontrowersyj, gdy raptem jak grom z jasnego nieba spadła wieść, iż knowania Śmiarowskiego ze starszyzną kozacką wydały się, skutkiem czego sekretarz królewski został przez Chmielnickiego skazany

---

[1]) Gazette de France. Wiadomość z Hamburga z 15 maja.

[2]) Kubala, Ossol. str. 351.

na śmierć, a siła kozacka rusza w głąb Rzplitej. Wiadomość ta zrujnowała cały misternie ułożony plan kanclerza. Nie pozostało teraz już nic innego, jak zebrać wszystkie możliwe siły wojskowe i ruszyć na plac boju. Król oświadczył, iż nie będzie już zwlekał, i najpóźniej 24 czerwca wyruszy do Lublina, dokąd polecił stawić się senatorom z ich prywatnemi pocztami.

Pośpiech króla podyktowany został nietyle przez wzgląd na niebezpieczeństwo kozackie, ile z obawy, jaką napełnił dwór nieoczekiwany krok Wiśniowieckiego. Dnia 30 maja wydał książę uniwersał do szlachty podległego sobie województwa ruskiego, polecając jej stawić się zbrojnie na dzień 12 czerwca pod jego dowództwem. Zaznacza on na wstępie, iż „długo pozostawał w spokoju", dopóki dzięki staraniom króla „zostawała nadzieja pokoju z rebelizantami", ponieważ jednak okazało się z relacji komisarzy, że zamiast pokoju grozi państwu wojna, więc też i on, Wiśniowiecki „lubo z twardego snu niewiedzej zbudzony", postanowił zbliżyć się i oświadczyć województwu o swej ochocie, wiedząc, że są już wydane podwójne wici na pospolite ruszenie. „Tedy ja ... pisał książę ... widząc wojska szczupłość i słabe przeciw nieprzyjacielowi posiłki, ten jeden widzę ratunku naszego sposób, aby nadzwyczajnie i ... bezpieczeństwo odeprzeć nadzwyczajnie usiłując. A lubo to jeszcze o trzecich wiciach nie słychać, wiedząc jednak o pewnych niebezpieczeństwach, które najpierwej równowo (paritati) WPanów grożą, tę ochotę moją do usług WPanów składam, na czas oznaczony upraszam, prosząc i życząc, abyście WPanowie ... o obronie rady swojej zniośli i z naszymi ichmościami w pogotowiu wojennem byli. Do namówienia czasu zaś generalnego popisu, jażby nam w gotowości być potrzeba dla sporządzenia pułków i obrania rotmistrzów na dzień 12 czerwca do Wisni, (gdzie zakładam tabor), dokądby się WPanowie zjechać raczyli, żeby ... gdy da Pan Bóg, przy boku JKMości na koń wsiąść przyszło, w porządku i gotowości innym posłużyć za przykład wysoką imienia swego sławą ... do czego i ja skromną pracą WPanom dopomogę" [1].

Wydanie uniwersału miało z pewnością kilka celów na względzie. Przedewszystkiem mniało Wiśniowieckiemu chodzić rze-

[1] Zachowało się kilka odpisów tego uniwersału. Na odpisy pochodzące z ksiąg grodzkich lwowskich przedrukował S. Tomaszewskyj w zapiskach T-wa Szewczenki tom 14. Przedruk w Archiw J.Z.R. tom III 14 str. 275 wadliwy i źle odczytany (nawet data zjazdu fałszywa).

czywiście o postawieniu województwa na nogi i zgromadzenie jaknajwiększych sił pod swą komendą. Być może, iż wątpił on w rozesłanie trzecich wici przynajmniej w krótkim czasie, chciał więc, by województwo było gotowe w każdej chwili i nie traciło długo czasu na przygotowania. O jakiejkolwiek akcji przeciw królowi, jak to miała okazać przyszłość, nie myślał. Najprawdopodobniej chciał on dać przykład innym województwom i w ten sposób wywrzeć moralną presję na króla, by wyruszył on do wojska i wydał trzecie wici, o co nie raz był upraszany przez szlachtę.¹)

Apel wojewody ruskiego przyjęto u dworu z obawą. Powszechnie myślano, że jest to pierwszy krok do spodziewanej konfederacji wojska, sugerowanej Wiśniowieckiemu i Radziwiłłom.²) Król zaniepokoił się, zwłaszcza, iż dochodziły go wieści, że Wiśniowiecki nie zamierza połączyć swych sił z regimentarzami, wszystko to napawało dwór obawą, gdyż odniesiono wrażenie, że Wiśniowiecki nie zamierza walczyć z kozakami, lecz szykuje jakąś manifestację przeciw królowi. Jan Kazimierz wysłać miał nawet list do księcia, prosząc by nie rozdzielał wojska i połączył się z regimentarzami, gdyż niezgoda gubi Rzplitę. Udał się też król o pomoc do nuncjusza, by ten ze swej strony napisał list do Wiśniowieckiego i zmobilizował do akcji pojednawczej kilku biskupów. Nie ominięto również innych wpływowych osób, a przedewszystkiem młodego Zamoyskiego, przez którego najbardziej starano się oddziałać na księcia.³)

Zdenerwowanie Jana Kazimierza celnie zobrazował nuncjusz Torres. Gdy do Warszawy doszła wieść o uniwersale Wiśniowieckiego i o rzekomem okrzyknięciu go hetmanem przez szlachtę ruską, wołyńską i podolską, król przeraził się („*sta sbigottito*") i wezwał na naradę nuncjusza, któremu w czarnych barwach przedstawił sytuację, dowodząc, że książę jest w ścisłem porozumieniu z Rakoczym, że zatem może wszcząć wojnę domową,

¹) Tak rozumiewano powszechnie [illegible] że i za przykładem jego pójdą inni wojewodowie, pisze Lubomirski: „za prawdę będzie awór miał dosyć tera [illegible] że oni się sami z własnej woli ruszą, bo szlachcie bardzo się chce do kupy„. Rkp. Ossol. 225 str. 224.

²) Relacja [illegible] z 17 czerwca [illegible] I str. 352. [illegible] obawiano się [illegible] nuncjusza 10 VI doniósł Torres: „*lo* [illegible] granissimo seguito„, gdyż województwa ruskie, wołyńskie i podolskie obwołały go swym wodzem„. Nunz. di Pol. Tom. 57 K. 172.

³) [illegible] op. cit. str. [illegible]2.

zwłaszcza, że królewicz Karol może go zasłać przenagłemu. W konsekwencji prosił król nuncjusza o interwencję u papieża, cesarza i prymasa, prosił król, by papież wydał jakieś *breve* do opornych senatorów polskich i skłonił cesarza do podobnej akcji, gdyż bunty poddanych są zawsze zaraźliwe dla wszystkich książąt, a w tego rodzaju zamieszkach najbardziej ucierpieć zawsze mogą sprawy kościoła.

Torres obiecał napisać w tej sprawie do Rzymu i do prymasa (co też i uczynił)[1], jednakże poradził, by król zaakceptował uniwersał Wiśniowieckiego i pochwalił go jako gorliwego patriotę, biorąc pod uwagę, że wojewoda jako siedzący bliżej granicy szybciej orientuje się w sytuacji, a odległość nie zawsze pozwala mu na uprzednie porozumienie się z monarchą. Zdołał również nuncjusz „przekonać" króla, że książę był niesłusznie skrzywdzony przez kanclerza, że zatem nie należy obrażać go na przyszłość, gdyż nie mając nic do stracenia, długo w bezczynności trwać nie może i jeszcze gotówby w razie nowej zniewagi najechać dobra kanclerskie[2].

Rezultat obaw dworu był ten, że król, bojąc się istotnie, by województwa samorzutnie nie przystąpiły do popisów, przyspieszył rzeczywiście swój wyjazd i trzeciego lipca był już w Lublinie, gdzie się poczęły zbierać poczty prywatne. Jakkolwiek posiłki przychodziły do Lublina leniwie i nie przeszły wcale oczekiwań królewskich, niemniej jednak wszystko zapowiadało się jaknajlepiej, gdyż zewsząd dochodziły pomyślne wieści. Regimentarze Firlej i Lanckoroński donieśli, iż oczekują króla pod Zbarażem, a znajdujący się wraz z nimi Ostroróg powiadomił króla, że Chmielnicki nie rozpoczął dotychczas ofensywy, gdyż

[1] Torres w korespondencji do Rzymu zaznacza, że załącza kopię swego listu w tej sprawie do prymasa, jednakże w aktach Nuncjatury kopii tej nie znalazłem.

[2] List nuncjusza z 19.VI l. c. O pomoc cesarza przeciw nieprzychylnym dla tronu możnowładcom musiał się król zwracać już wcześniej, gdyż w następnym liście tego samego dnia pisze nuncjusz: „E partito di qua il signor Vanard mandato dall imperatore, ha presentato lettere credentiali a sua maestà e per di questo signore et ... spese per saggio ducadi ... Sua maestà cesarea accetta quest ad esser arbitro ... qualche ma a sodisfattione ... aggiustamento ... havesse preso le sue rendite ... offerte ... sua maestà cesarea stati nella Slesia (Śląsk) ... compensatione ... Ibid. K. 175.

„ma jakieś mankament w rzeczach swoich" [1]) Przyszły wiadomości, że chan nie przyciągnie na pomoc kozakom, gdyż sułtan, poniósłszy znaczną klęskę od Wenecji, będzie potrzebował pomocy tatarskiej. Rozwiały się też podejrzenia względem Rakoczego i Wiśniowieckiego, pierwszy z nich przysłał posła z zapewnieniem przyjaźni i zaparł się wszelkich praktyk z Chmielnickim, motywując stosunki swe z nim obawą o własne granice,[2]) Wiśniowiecki doniósł, iż w sile 2.000 ludzi stoi pod Zbarażem, oczekując na rozkazy królewskie i prosząc monarchę, by spieszył na pomoc z wojskiem cudzoziemskiem.[3])

Król był jaknajlepszej myśli, gdy raptem 17 lipca przyszła do Lublina wieść, że Wiśniowiecki i regimentarze zostali oblężeni w Zbarażu przez Chmielnickiego. Wbrew protestom otoczenia, poradził kanclerz królowi, by natychmiast poszedł pod Zbaraż, gdyż za samem zbliżeniem się majestatu królewskiego Chmielnicki będzie prosił o przebaczenie, chłopi go opuszczą, a „bunt, jak śnieg od promieni pańskiego majestatu stopnieje i u nóg królewskich się rozpłynie".[4])

Jan Kazimierz, będąc w tym czasie pod zupełnym wpływem kanclerza, projekt ten zaakceptował.[5]) Na radzie wojennej oświadczył, że rusza na odsiecz Zbaraża, rozkazał napisać do Radziwiłła, by szedł na Kijów, upewniając go, że chan nie posiłkuje kozaków ... i mianowawszy Ossolińskiego głównodowodzącym swej armji, ruszył na pół dnie. W drodze wydano trzecie wici na pospolite ruszenie, teraz nie oponował już przeciw temu kanclerz.

[1]) Michałowski str. 411.

[2]) Ibid. str. 398.

[3]) Listu tego nie udało mi się odszukać. Opieram się jedynie na relacji Adersbacha. Urkunden I str. 354. Dn. 26.VI, a więc znacznie wcześniej, pisał nuncjusz, że książę „si mostra ogni giorno più ossequioso a Re e ubbidiente a suoi cenni, ma sempre più duro e renitente si mostra agli aggiustamenti co' gran cancelliere". (Nunz. di Pol. Tom 53 K. 292. Sądzę z daty i biorąc pod uwagę, że nuncjusz był w Warszawie, a król w drodze do Lublina, należy przypuszczać, że list W-go przyszedł wcześniej niż relacja Adersbacha, a może były dwa listy.

[4]) Kubala op. cit. str. 358.

[5]) Dyskretna relacja Torresa z dn. 17.VII daje do zrozumienia, że król zdecydował się na pochód głównie dlatego, że Wiśniowiecki, Koniecpolski, Zamoyski dali się zamknąć w Zbarażu, a więc nie byli groźni. Nunz. di Pol. Tom 57 K. 195.

sądząc słusznie, że szlachta przybędzie dopiero po ukończeniu kampanji. Siły królewskie po przybyciu ordynacji szlachty bełskiej wzrosły do 20 000 ludzi. Mimo tak szczupłej garstki król wbrew zdaniu senatorów uparł się i nie chcąc oczekiwać na pospolite ruszenie postanowił iść pod Zbaraż. O nadejściu ordy w obozie kozackim nie chciano wierzyć, zwłaszcza że zeznania jeńców były sprzeczne. Ktokolwiek odezwał się o Tatarzech, był uważany za osobistego wroga majestatu.

W czasie gdy król ciągnął na pole walki, wojsko regimentarskie broniło się desperacko przed trzykrotnie silniejszą armiją kozacko-tatarską.

Jak wiadomo, wślad za Śmiarowskim, który jeździł w poselstwie do Chmielnickiego, wysunęło się na wschód wojsko pod dowództwem regimentarzy z poleceniem zajęcia linji demarkacyjnej ustanowionej w czasie pertraktacyj pokojowych. Firlej rozlokował się na Wołyniu, zajmując lewy brzeg Horynia, Lanckoroński zaś rozłożył się na Podolu, zasłaniając Kamieniec. Armja litewska zajęła linję Prypeci.

W końcu maja 1649 wnet po upływie terminu narzuconego rozpoczęła się szarpanina na wszystkich frontach spowodowana ofenzywą luźnych oddziałów kozackich. Między poszczególnemi grupami polskiemi nie było łączności, z powodu nieporozumienia regimentarzy na tle strategicznem. Firlej uważał, że należy bronić Wołynia, *Lanckoroński zaś spodziewał się głównego uderzenia na Podole* i nie chciał się łączyć ze starszym kolegą. Wojsko litewskie broniące Polesia, nie zamierzało przechodzić do ofenzywy.

Pierwsze starcia, dzięki błędnej taktyce kozackiej, co *[illegible] dowództwa polskiego*. Pułkownik Hołota, który przeszedł Prypeć, został przez wojsko litewskie rozgromiony w okolicach Mozyrza. Pułki skoncentrowane nad Horyniem zaczepiwszy Firleja nie miały dość siły, by mu się oprzeć. Dnia 31 maja przeszedł regimentarz Horyń, porozbijał oddzielne pułki kozackie i zajął cały kraj między Horyniem i Słuczą. Jednocześnie pogranicze wołyńsko-podolskie opanował Lanckoroński, zająwszy Konstantynów i Ostropol i nawiązując kontakt z Firlejem.

Powodzenie to trwało krótko. W pierwszej połowie czerwca pułkownik Nieczaj z blisko 40 000 armją kozacką ruszył z [illegible] na potrzebne Podole, oblegając załogę polską w Międzyborzu. Lanckoroński zebrawszy swe oddziały, poszedł miastu na odsiecz. Wywiązała się wielka

cość niepomyślna zdaje się dla Polaków [1]) jeńcy kozaccy schwytani z wojska Nieczaja zeznali, że wślad za nim ciągnie Chmielnicki z całą potęgą kozacko-tatarską. Wiadomość ta była fałszywa niemniej jednak kasztelan kamieniecki przejął się nią i zabrawszy załogę międzyboską wycofał się z pod miasta.

Wieść o pochodzie Chmielnickiego wywołała popłoch w wojsku polskiem a regimentarzy przyprawiła niemal o utratę panowania nad sobą. Rozpoczęły się znów targi nad dalszą taktyką, w czasie których cofano się powoli bez żadnego planu. Dnia 24 czerwca założono obóz pod Konstantynowem, dokąd przyszły nowe posiłki Ostroroga i Koniecpolskiego. Urządzono naradę, co dalej czynić. Mimo wyraźnych poleceń królewskich, by pozostał pod Konstantynowem uchwalono wycofać się pod Czołhański Kamień. W rezultacie ponieważ posłano „wiele wieści trwożnych a żadnej pewnej" nie zatrzymano się i tam i ruszono dalej na zachód w kierunku Zbaraża.

Ustawiczne a bezplanowe przenoszenie obozu z miejsca na miejsce wywołało kompletną dezorganizację wojska. Rozpoczęła się masowa dezercja [2]) Wojsko regimentarskie liczące uprzednio 10.000 ludzi, mimo nowych posiłków Ostroroga i Koniecpolskiego, stopniało do 6.000 ludzi [3]) Regimentarzów nie chciano słuchać. Świadek wypadków donosił w tym czasie: „Konfuzja sroga tak, aż rzeczono: Krzyknęli na czarniecką radę regimentarzy sobie obierzmy" [4]. Położenie było rozpaczliwe. Firlej słał listy do króla z prośbą o rychłą pomoc,[5]) wydawał uspakajające uniwer-

[1]) Lipiński opowiada, iż pod Międzybożem walczył również Wiśniowiecki i poniósł klęskę od Krzyczewskiego, który dowodził strażą przednią. Pokłęsce tej, o której nic nie wiedzą źródła polskie, Wiśniowiecki cofnął się do Wiśniowca. (o. c. str. 400).

Twierdzenie to oparte jedynie na późniejszej relacji Kunakowa, mija się z prawdą, gdyż książę, jak to dalej zobaczymy, nie był wówczas na terenie walk. Twierdzenie Lipińskiego słusznie stawia pod znakiem zapytania Hruszewski op. cit. str. 182, przypis.

[2]) „Niemało towarzystwa wozy porzuciwszy, same uciekają, zaprzęgawszy konie z obozu tego." Diarjusz zbaraski Józefa Sierakowskiego pod datą 26 czerwca. Rkp. Ossol. 1385 str. 12.

[3]) Tak wnioskuję z listu króla do Firleja. Arch. w J. Z. R. III 4 Nr 130.

[4]) A. Grabowski Ojczyste spominki II str. 50.

[5]) Król skrytykował postępowanie Firleja, zarzucając mu, że się wycofał z pod Konstantynowa. Zarzuty Firleja z powodu nienadsyłania posiłków odpiera król cierpko: „Albo Wierność Twoja nie urodził się w tej

saly, lecz w tym samym czasie pisał otwarcie do kanclerza: „O obronie nikt nie myślał. W takiej konfuzyej ledwem to otrzymać mógł, abyśmy się przynajmniej przyzwoicie retirowali ... i ta nasza retirada równa ucieczce była (bo ja nie symulować nie umiem)" [1])

Cofanie się wojska miało istotnie wszelkie cechy ucieczki i spowodowało popłoch w głębi kraju, wobec czego musiał Firlej rozsyłać uniwersały, ogłaszając, iż cofanie się nie było skutkiem poniesionej porażki, lecz „musiało być dla pewnych poważnych przyczyn, których nie każdemu godzi się wiedzieć" [2].

Dnia 30 czerwca przybyli regimentarze pod Zbaraż. Pierwotnie nie zamierzano zatrzymywać się w tem miejscu, lecz cofać się dalej [3]) w rezultacie jednak postanowiono ufortyfikować się w Zbarażu i czekać tu na posiłki królewskie. Krok ten spowodowany nieznanemi bliżej względami [4]) był zasadniczym błędem, jeśli nie z tego powodu, że miasto zrujnowane w r. ub. przedstawiało słabą wartość obronną — to przedewszystkiem z tej przyczyny, że pozwalając się zamknąć w fortecy, dawali regimentarze swobodę działania Chmielnickiemu, ułatwiali rozwój powstania i wystawiali na niebezpieczeństwo armję królewską.

Przybycie do Zbaraża nie uspokoiło wojska. Samo założenie obozu nie podobało się wielu. Koniecpolski skrytykował plan obrony i przeniósł swe oddziały na inne miejsce. Dezercja nie tylko się nie zmniejszyła, lecz znacznie wzrosła, spowodowana zarówno paniką, jak i niewypłacaniem żołdu. Wszystko usta-

Rzplitej ... wiedzial jej i sołtała, zatem nie ... zkąd to pochodzi (... szkody ... tej przyczyną był!" Archiw. J. Z. R. III/4 Nr. 130.

[1]) Firlej do Ossolińskiego 8/VII. Grabowski. Ojcz. spom. II. str. 57.

[2]) Uniwersał z 30/VI. Archiw. J. Z. R. III/4. str. 2..

[3]) List Areszewskiego z 28/VI. Michałowski str. 4.0.

[4]) Kubala (Oblężenie Zbaraża. Szkice Historyczne I. str. 74 — 75) mówi, że powodem ustąpienia do Zbaraża był „rozkaz króla i życzenie Wiśniowieckiego, gdyż książę „postawił warunek, aby regimentarze ofiągli się do Zbaraża, jako na miejsce według jego zdania ... pogodniejsze do powstrzymania nieprzyjaciela".

Na czem Kubala opiera to twierdzenie ... niewiadomo. Król był przeciwny wycofaniu się pod Zbaraż, jak o tem była wyżej mowa. O zdaniu Wiśniowieckiego nie nic pewnego, zdaje się jednak, że raczej był przeciwny zamknięciu się w Zbarażu. Młodzi książęta Wiśniowieccy byli wyraźnie niezadowoleni z założenia obozu w ich mieście (por. djarjusz Sierakowskiego pod datą 1/VII. l. c.).

wieczno się upomina pieniędzy — pisał do kanclerza Ostroróg, choć przypowiednie listy mają [illegible] w komputacyi ich niemasz. Narzekają, że chociaż z asygnacjami posyłali [illegible] nie dano im ani monety ku pacholikowie, ale i towarzystwo odjeżdżają od chorągwi tak, że pod drugiemi chorągwiami niemasz jedno do połowicy i mniej, i wczora, kiedy nakazano jednej na podjazd [illegible] nie poszła jeno samopiętna. Między cudzoziemskimi ludźmi taż sama szczupłość także [illegible] a owo niedobrze się to w wojsku dzieje... O pieniądze prosimy, bo tego wojska nawet nie zostanie, którego nie dobre słowa, nie surowa sprawiedliwość zatrzymać może, jeno pieniądze".[1])

Brak pieniędzy nie był jedyną przyczyną dezorganizacji wojska, gdyż najbardziej bodaj przyczyniała się do niej nieufność względem wodzów. O nieprzyjacielu nic nie było wiadomo, gdyż, jak pisał Ostroróg [2]) „szpiegi bardzo trudno, bo między tą Rusią wszystko zdrajcy, a kozaka dostaniesz [illegible] taka, przypiekaniem prawdy nie powiedzą". Podjazdy albo nie chciały wychodzić, albo też wracały w popłochu na widok jakiegokolwiek oddziału na horyzoncie. Kiedy rotmistrz Hilewicz wysłany na podjazd pod Orzechowo natknął się na chorągiew wołoską Wiśniowieckiego, cały jego oddział poszedł w rozsypkę, pozostawiając na placu dowódcę.[3])

Sytuacja była tego rodzaju, że gdyby w ciągu pierwszych dni [illegible] większa siła kozacka, [illegible] cały obóz poszedłby w rozsypkę. Było to naprawdę szczęściem dla wojska, że Chmielnicki, oczekując na ordę, opóźnił swój pochód i dał czas do ocknięcia z paniki.

Rozumiało całe wojsko, nie wyłączając regimentarzy, że sytuację może jedynie uratować ktoś, ktoby zluzował niepopularnych wodzów, ujął w dyscyplinę armję i porwał ją za sobą siłą autorytetu. Takim człowiekiem, według powszechnego mniemania, mógł być jedynie Jeremi Wiśniowiecki. Regimentarze, widząc wyraźną wolę wojska, postanowili zrezygnować z własnej ambicji i ofiarować księciu naczelne dowództwo nad armją. W tym celu został do Wiśniowieckiego wysłany kasztelan Lanckoroński

[1]) List Ostroroga z 3/VII. Michałowski str. 419.

[2]) Ibid.

[3]) Sierakowski pod datą 3 VII t. e., następnego dnia notuje: „[illegible] tegoż dnia w [illegible] trwoga, konie kazano siodłać, z dział trzech wystrzelono jako wczoraj i poprzednich dni".

Książę nie brał udziału w dotychczasowych walkach i z wojskiem koronnem nie łączył się. Po owym dysguście krakowskim a nadewszystko zagrożono jakoby coś z Rakoczym z postrzy się na cesarzę kierował, już w domu odpoczywał od wszystkiego rzec, sobie nie szczędząc¹). Przez czas dłuższy nie daje o sobie znaku i odzywa się dopiero, gdy go doszła wieść, że Tatarzy pokojowi do niczego nie dopuszczą. W początkach maja bawi w Wiśniowcu²) zajmując się przygotowaniem kwaterujących tam jego oddziałów. Gdy zamierzony zjazd województwa ruskiego nie doszedł do skutku³) usunął się znowu w cień.

Na wieść o bezładnem cofaniu się regimentarzy z Wołynia nie mógł książę usiedzieć w domu. Mimo protestów otoczenia i żony, która jakoby „do nóg mu upadła, aby raczej życie konserwował, aniżeli tak się dla ojczyzny hazardował" — zamiaru swego nie zmienił⁴) i postanowiwszy jechać do Wiśniowca. Dnia 29 czerwca był już w Białym Kamieniu, gdzie go doszła wieść, że wojsko znajduje się w rozsypce. Położenie było krytyczne, gdyż według rozpowszechnianych wieści kozacy mieli być tuż, a oddział książęcy liczył zaledwie 200 ludzi, mógł więc być łatwo otoczony przez nieprzyjaciela. Mimo protestu sługi ruszył książę dalej, nie zważając na wielki upał tego jeszcze dnia dotarł do Załoźców. Po drodze mógł go zacząć organizować ocalałe regimentarskie, siejące wszędzie popłoch i zamieszanie. Nazajutrz zatrzymał się książę w Andrzejowie, gdzie połączył się z nim Czartoryski z 200 koni. Wśród wielkiego popłochu okolicznej ludności i krążącej wersji o nadciągającym nieprzyjacielu dotarł wreszcie do Wiśniowca, w okolicach którego miał przeszło 1000 ludzi zbrojnych⁵). Żołnierze książęcy nie mając żadnych rozkazów (gdyż Wiśniowiecki nie spodziewał się tak szybkiej rejterady wojska) „już się byli strwożyli", nie

¹) Rkp. Ak. Um. 1052 str. 120.

²) Archiwum miasta Lwowa, oddział listów W. 40.

³) Podsędek lwowski Jan Wyżga pisze 7. VI z Lwowa do księcia ... że tajno jest W. Panu, że książę wojewoda ruski chciał w Wiśniowcu sejmik ..., ale to ad effectum nie przyszło". Rkp. Ossol. 3257 k. 44. Kto spowodował niełaskę ... nie wiadomo, być może że perswazje króla.

⁴) Rkp. Ak. Um. 1052 str. 121.

⁵) Wiśniowiecki nie posiadał wtenczas funduszów na zaciągi, a wojsko utrzymywał jedynie dzięki pożyczce od Zamoyskiego, czyli jak mówi Twardowski „z szwagrowej dyskrecyej". Woj. d. I str. 54.

wiedząc co czynić, to też na widok wojewody „uciekli jakoby czyhi" [1])

Przybywszy do Wiśniowca rozesłał wojewoda podjazdy na wszystkie strony. Pojawienie się w okolicy nowych oddziałów polskich powstrzymało na jakiś czas akcję zaczepną przedniej straży kozackiej. Wśród kozaków rozeszła się wieść (zapewne umyślnie rozpuszczana przez Wiśniowieckiego) że książę przybył na czele piętnastu tysięcy ludzi, co wzbudziło wśród kozaków zaniepokojenie i zmusiło ich do cofnięcia się ku swym siłom głównym [2]) Okoliczność ta była wielce sprzyjająca dla wojska zbaraskiego i dała mu kilka dni na ochłonięcie z przerażenia, a księciu umożliwiła wycofanie się pod Zbaraż [3])

Stojąc w Wiśniowcu był książę niejako awangardą grupującego się w Zbarażu obozu, on też jeden posiadał prawdziwe wieści o nieprzyjacielu. Schwytani jeńcy zeznali, że Chmielnicki znajduje się w Czołhańskim Kamieniu, że jednak można się kozaków spodziewać pod Zbarażem nie wcześniej jak 10 lipca. Jeńców tych posłał książę regimentarzom dla uspokojenia wojska, a sam za *trawszy się* *[illegible]*, *posunął się w kierunku Zbaraża i dnia* 2 lipca założył obóz w Szymkowcach o półtorej mili od wojska koronnego. Tu niebawem nadciągnęły doń oddziały Zasławskiego i 7 chorągwi Zamoyskiego, które przyprowadził rotmistrz Dzik. Młodzi książęta Wiśniowieccy, Dymitr i Konstanty, którzy wyzwolili się już z pod opieki Jeremiego, prowadzili oddziały własne.

---

[1]) *Pewnie z do Wiśniowca posuwała Wiśniowiecki Klar. męstwa* str. 10). Poczem opowiadanie daje autor Historji o buntach. Rkp. Ak. n. 1052 [illegible] warszawski [illegible] Służący blisko dworu Wiśniowieckiego [illegible] Wiśniowiecki posłał połączyć się z wojskiem koronnem, dzięki perswazjom a przedewszystkiem tego, że został osobnie, gdyż Zamoyski, Koniecpolski, Zasławski nie połączyli z nim swych sił, które miał zamiar użyć do rekoszu przeciw królowi (Historja [illegible] str. 123). Tenże autor nadmienia, że książę nie utrzymywał dotychczas żadnego kontaktu z wojskiem koronnem. [illegible] [illegible] str. 21. Wszystkie te relacje obalają dostatecznie twierdzenie [illegible] że książę oraz [illegible] pod [illegible]

Kubala op. cit. str. 74 mówi, że Wiśniowiecki [illegible] za[illegible] się z Zasławskim i Koniecpolskim w Zamościu. Skąd Kubala wziął tę wiadomość [illegible] Oczywiste nieporozumienie.

[2]) Bogusławski Klar. męstwa str. 11.

[3]) Ibid.

poczty — opuścili Zbaraż i połączyli się ze stryjem. W ten sposób siły Wiśniowieckiego wzrosły do 3.000 ludzi [1]).

Założenie obozu w Szymkowcach było pewnego rodzaju demonstracją w stosunku do regimentarzy. Acz[k]olwiek oficjalnie tłumaczył się książę, że do Zbaraża nie może wejść z powodu braku prowiantu [2]) to jednak z postępowania jego widać było, że ma zamiar połączyć się z wojskiem koronnem, a czeka jedynie by go regimentarze zaprosili. Jakoż zjawił się niebawem Lanckoroński, prosząc go by wjechał do Zbaraża i objął komendę nad oczekującem go wojskiem. Wiśniowiecki wymawiał się brakiem żywności. Twierdził, że nie chce by go posądzano iż przyszedł po buławę, o której nie chce słyszeć. Gdy jednak kasztelan zapewnił go, że wojsku będzie z nim żywność dzielno [3]) a jeśli nie chce władzy naczelnej, to będzie sprawować ją na równi z innymi, zgodził się wreszcie książę i dać miał taką odpowiedź: „Gdy taka wola a prawie rozkazanie WPanów i wszystkiego wojska jest, abym się tam stawił, będę posłuszny i z tem się oświadczam, że jako każdy powinności swojej zostający żołnierz podlegać rozkazom obiecuję, a nie prowadzić za to WPanom podziękowawszy za [illegible] mnie do wspólnego przybrać chcieli honoru. St[illegible] wię się tedy, abym to wyświadczył, że pierwszym mieniu chcę całe bezpieczeństwo Rzplitej i króla zasłonić, a z nim trapiącym teraz wszystkie Rzplitej niebezpieczeństwa nie ważąc zdrowia Bożą zgubę zawalił".[4])

Dnia 7 lipca przybył Wiśniowiecki do Zbaraża w nieznacznej narazie asystencji, składając niejako wizytę regimentarzom [5]). Przyjęto go z radością. W wojsku powstał niebywały entuzjazm; owo znać zarazem było, jako wielce z nim jednym w obozie przybyło. Żołnierze oświadczyli, że pod jego komendą gotowi przez dwa świata służyć carze. Lanckoroński oddawał mu buławę.

[1]) [illegible] str. 13, Hist[illegible] str. 121, [illegible] op. cit. str. 63 oraz Michałowski str. 411.

[2]) Białobocki op. cit. str. 12.

[3]) Ibid. str. 14.

[4]) Kubala op. cit. str. [illegible] podał tę mowę za rękopisem Jakóba Michałowskiego. Do rękopisów wspomnianych dotrzeć, niestety, nie udało mi się z powodów ode mnie niezależnych.

[5]) [illegible] op. cit. str. 126 pisze, że Wiśniowiecki jedzie z regimentarzy [illegible] ostrorogi[illegible] się [illegible] sława, czego potem żałował, zły mając pierwszeństwo języków.

której zresztą Wiśniowiecki nie przyjął, oświadczywszy: „Nie ja WPanu ci dawałem buławę i odbierać jej też nie będę"[1]. Mimo to wszyscy uważali go odtąd za naczelnego wodza.

Zatrzymał się książę przez jeden dzień w Zbarażu, wysłał silny podjazd ku nieprzyjacielowi, potem wrócił do Szymkowiec, by następnego dnia, 9 lipca, wjechać powtórnie do miasta, tym razem już z całem swem wojskiem. Regimentarze kazali zatrąbić na trwogę i pod tym pozorem wyprowadzili w pole całe wojsko, by sprezentować je księciu[2]. Dowódcy wysforowali się naprzód, by powitać Wiśniowieckiego; przytem nie obyło się bez tragikomicznych wypadków, które wzięto za zły omen. Gdy bowiem Firlej cwałował przeciw księciu, koń zrzucił go z siodła, regimentarz wpadł w błoto, gubiąc drogocenną czapkę, której w rezultacie nie znaleziono[3].

Był to już jednak ostatni zły omen. Odkąd wojewoda ruski prawie na ramionach wszystkiego wojska wniesiony został do obozu[4], skończyły się wszelkie swary, nieporządki i dezercja. Książę objeżdżał fortyfikacje, krytykował urządzenia obozu, wydawał dyspozycje, rozsyłał podjazdy. Niewiele było wprawdzie czasu, gdyż podjazdy donosiły o bliskości nieprzyjaciół, zdołano jednak umocnić się jako tako, a wszystko to było niezaprzeczoną zasługą Wiśniowieckiego[5], o którym wojsko mówiło, że „sam Pan Bóg przyniósł tego człowieka".

Armja zbaraska była niewielka, gdyż dochodziła zaledwie do 15 000 ludzi łącznie z czeladzią obozową, podobno regularnego wojska nie było ponad 9 000. Odczuwano zwłaszcza brak piechoty, której było tylko dwa tysiące, gdyż większość stanowiła jazda. Armja została podzielona na 5 dywizyj pod komendami Wiśniowieckiego, Firleja, Lanckorońskiego, Ostroroga i Koniecpolskiego. Piechota znajdowała się głównie w dywizjach Lanckorońskiego i chorążego. Obóz został podzielony na 5 części w ten sposób

[1] Kubala, op. cit. str. 76. W kołach dworskich nie byli też zadowoleni z powodu powierzenia sił zbaraskich przez Wiśniowieckiego [illegible] z chwilą zamknięcia się w Zbarażu buławę (przed jego osobą). [illegible] op. cit. str. 124.

[2] Sierakowski l.

[3] Ibid. str. 128: „Konia cisz szkoda, a on przy panu w błocie stał".

[4] Diarjusz obszerny oblężenia Zbaraża. Mich. str. 448.

[5] Przyznaje to również [illegible] op. cit. str. 183.

z kozaków z dowódców miał swoje powierzoną pewną część obozu do obrony.

Tymczasem Chmielnicki zbliżał się pod Zbaraż z całą potęgą. Tego samego dnia, gdy Wiśniowiecki wjechał do obozu, wrócił podjazd, który się spotkał z przednią strażą nieprzyjacielską w odległości 3 mil od miasta i przywiózł groźną wieść o zbliżaniu się kozaków. Istotnie szedł Chmielnicki prowadząc z sobą 200 000 armję chłopsko-kozacką, a wraz z nim postępował chan na czele 100 000 ludzi, złożonych z ord krymskich, nohajskich, budziackich, dobruckich i kilkutysięcznego zastępu tureckiego. Cyfra ta być może była nieco przesadzoną, jeżeli przyjąć, że Chmielnicki prowadził tylko 70 000 kozaków,¹) to liczba ta odnosi się wyłącznie do regularnego wojska kozackiego, natomiast zastępy te powiększone były przez niezliczone mnóstwo chłopów z całej Ukrainy.

Nigdy przedtem ani potem nie brali chłopi tak gremjalnego udziału, jak w tegorocznej kampanji, gdyż po wsiach zostawili jedynie starcy, kaleki i kobiety. „Kto żyw poszedł do kozaków — opowiada kronikarz ruski²) — że ledwie byś znalazł na wsi takiego człowieka, któryby nie poszedł, albo sam, albo do wojska, albo syna posłać. Jeżeli sam nie mógł, to parobka posłał. A inni, dużo ich było, wszyscy poszli z domu, jednego tylko zostawiwszy, tak że trudno było o najętego. A dziwno się to działo, gdyż w zeszłym roku wzbogacił się (lud) szarpaniną dóbr szlacheckich, żydowskich i innych ludzi, będących w zwierzchności, że nawet gdzie w miastach były prawa magdeburskie — i przysięgli burmistrze i rajcy urzędy swe porzucali, brody golili i do wojska szli."

W sobotę 10 lipca o świcie ukazał się na horyzoncie od strony Wiśniowca 30 000-ny rekonesans tatarski. Zagarnął on po drodze czeladź, wysłaną w pole po paszę i zbliżał się pod obóz w tej właśnie chwili, gdy z drugiej strony od Starego Zbaraża pospieszał zapóźniony taborek Wiśniowieckiego w sile 200 wozów. Tatarzy, zoczywszy ów taborek, rzucili się nań bez wahania. Wiśniowiecki jednak czuwał i posłał wnet kilka chorągwi jazdy Koniecpolskiego. Chorągwie te zniknęły natychmiast w tłumie nieprzyjaciół, wkrótce jednak ruszyła do ataku husarja i przełamała jazdę tatarską. Od prawego skrzydła uderzył Wiśniowiecki

¹) Łuszkowski op. cit. str. 188.
²) Letopis Samowidca str. 20.

tak mocno z taborku [illegible] (Tatarów) [illegible] odpędził od taboru i pole otrzymał"[1]) Taborek książęcy wszedł szczęśliwie do obozu, a nieprzyjaciel cofnął się na inne horyzonty i począł powoli opasywać miasto.

Tak więc pierwsze spotkanie skończyło się dla Polaków pomyślnie. Z bito podskarbiego [illegible] i wzięto jeńców, którzy przynieśli dokładne wieści o siłach nieprzyjaciela. Wiśniowiecki stał z wojskiem w polu aż do wieczora, potem ściągnął je do okopów. Wieczorem tysiące ogników [illegible] zwiastowały nadejście głównych sił nieprzyjacielskich. W tym samym czasie, gdy 300.000 zastępy w całości okalały Zbaraż, [illegible] w namiocie książę wydawał mowę do wojska, zagrzewając je do boju. W pięknej mowie włożonej mu w usta przez współczesnego kronikarza[2]) takie [illegible] wyrazy: „Jak ciężar na łańcuchu, tak w boju [illegible] Im większe niebezpieczeństwa, tem większa sława i nagroda. Pogarda śmierci i [illegible] animusz wzbudza w nieprzyjacielu uszanowanie i ten, co nas dziś nienawidzi, jutro ugnie karku przed nami. Czyż tylko [illegible] Polacy być mężni? Czyż w nogach czworonożnego latawca odwagę swą oprzeć? [illegible] w pola bohaterską obronę okopów. Nie nowa to naszemu narodowi [illegible] stolica Moskwy, którą przez dwa lata broniliśmy. Cośmy zdołali wówczas, aby zatrzymać cudze, to dla sławy narodu i zbawienia własnego nie powinno nam się trudnem wydawać. Zbliża się król, spieszy ojczyzna cała na ratunek — byleśmy małą chwilę wytrzymali. Inaczej jakimże czołem wyszlibyśmy na spotkanie zbliżającego z odsieczą Majestatu, jakżebyśmy się z hańbą naszą powitali?"

Był to niejako ostatni apel szykującego się na śmierć rycerstwa. Od jutra [illegible] jedna z najświetniejszych i najpiękniejszych zarazem [illegible] wojska polskiego [illegible] najwspanialszych [illegible] Jeremiego Wiśniowieckiego.

Gdy [illegible] spokojnego snu strażnicy [illegible] tatarsko-kozacka otoczyła

[1]) Diarjusz [illegible] Michałowski str. 449 oraz diarjusz królewski str. 444.

[2]) Według Kochowskiego, przekład i tłumaczenie Kubali op. cit. str. 78. Sam styl mowy jest oczywiście literacką formą kronikarza.

pierścieniem obóz. Kiedy nazajutrz równo z brzaskiem wylegli żołnierze na wały, ujrzeli się otoczeni przez nieprzejrzane mrowie nieprzyjaciół. Zbaraż był oblężony.[1]

Chmielnicki nie spieszył się jednak z rozpoczęciem oblężenia. Czekał on na nadejście głównego taboru. Tymczasem jednak rozkazał bić z kilkudziesięciu dział, pod osłoną których oddziały kozackie patrolowały miejsce. Kule armatnie padały głównie na zamek, czyniąc duże straty w ludziach, a padały tak gęsto, że wszczął się popłoch. „Panowie regimentarze niektórzy byli podrwili, ale pan wojewoda ruski posilił wojsko ochotę czyniąc”.[2]

Kozacka kanonada armatnia obliczona była jedynie na efekt i chęć zastraszenia oblężonych. Prawdziwy szturm zaczął się dopiero po przybyciu taboru kozackiego. W ciągu całego wtorku 13 lipca trwała strzelanina, a wieczorem przypuszczono szturm generalny ze wszystkich stron. Wiśniowiecki trzymał prawe skrzydło obozu, uderzono nań kilkakrotnie, lecz wszystkie szturmy książę odparł tak, że kozacy musieli odstąpić. Książę widząc, że wojsko się trwoży, zakazał strzelać do Tatarów; rozkaz ten miał podwójne znaczenie, gdyż wojsko walczyło teraz pewniej, sądząc, że regimentarze rozpoczęli pertraktacje z chanem. Tatarom zaś chciał Wiśniowiecki dać do zrozumienia, że nie ma zamiaru z nimi walczyć. Ten „fortel”[3] udał się w zupełności, przynajmniej jeśli chodzi o wojsko, które, sądząc, że ma do czynienia tylko z kozakami, walczyło mężnie, odpierając 17 szturmów.

Gorzej się działo na lewem skrzydle obozu. Kozacy, uderzywszy tam głównemi siłami, opanowali jeszcze niecałe fortyfikacje Firleja, gdy na szczęście nadszedł mu z odsieczą uwolniony już od presji Wiśniowiecki i odparł atak. W rezultacie pierwszy

[1] Wobec istnienia szczegółowej monografji Kubali, nie uważam za stosowne zajmować się drobiazgowo dziejami oblężenia zbaraskiego, a pragnę jedynie podkreślić poszczególne wypadki, pominięte lub nieznane Kubali, a również momenty, odnoszące się do osoby Wiśniowieckiego. Ponieważ w ogólnym toku opowiadania idę za Kubalą, więc też nie będę umieszczał odnośników. Te ostatnie będą się tyczyły wypadków pominiętych przez wspomnianego historyka. Już w czasie druku niniejszej pracy [illegible] zapoznałem się z nową monografją Ks. I. [illegible] p. t. „Obrona Zbaraża” (Kraków, 1932). Pracy powyższej przy pisaniu tego rozdziału już nie mogłem wykorzystać.

[2] Diarjusz krótszy. Michałowski str. 445.

[3] „Artifice” Chevalier. Histoire str. 30.

ten szturm przyniósł kozakom klęskę. Zginęło wiele starszyzny, całe masy kozaków potopiły się w stawach. Chmielnicki widząc, że samemi szturmami nic nie zrobi, postanowił przystąpić do regularnego oblężenia. Okolił obóz polski całkowicie i poprzecinał wszystkie przejścia, któremi oblężeni mogliby uciekać i paszę dla koni sprowadzać. Budował wielkie machiny oblężnicze („hulaj grody"), mosty do przerzucania przez fosy, drabiny do wspinania się na wały. Kozacy okopywali się i ryli głębokie fosy prostopadle do obozu polskiego i podchodzili bezpiecznie pod same okopy polskie.

Ze strony polskiej też spostrzeżono, że dotychczasowy obóz jest za szeroki i należy go zwęzić. Porzucono więc część wałów niedokończonych na lewem skrzydle Firleja i skrócono obóz prawie o trzecią część. Roboty ziemne odbywały się w szybkiem tempie, głównie nocami, w czasie przerw między szturmami.

Chmielnicki bowiem nie przestawał szturmować. Dnia 14 lipca kozacy uderzyli „wszystką potęgą" [illegible] tym razem na kwaterę Wiśniowieckiego. Szturm się nie udał i w rezultacie kozacy „siłę swoich straciwszy, ledwo nazad umknęli." Podobne szturmy odbyły się dni następnych acz na mniejszą skalę. W czasie walk tych rozpoczęto pertraktacje. Zakaz strzelania od Tatarów zrozumiał chan jako chęć pertraktacyj, posłał więc do księcia, że pragnie się z nim rozmówić przez swego wezyra Sefer Kazi Agę. Obaj dostojnicy zjechali się w polu w środę 14 lipca po południu. Wezyr ujrzawszy księcia rzekł mu: „Chcąc ocalić [illegible] twoich wybawić, pokój wam ofiaruję od chana z kozackiej strony, byleście się chanowi pokłonili i okup mu złożyli". Książę wpadł w gniew i marsowe postawiwszy czoło chciał mówić surowie, lecz umitygował się i podziękował za te „kondycje". Gdy w tym samym czasie poczęły bić działa kozackie z boku, odezwał się Wiśniowiecki z ironią do wezyra: „Oto wasz bohatyr Chmielnicki co [illegible] za w was dufa, a zatem i te kondycje, które nam od pokoju podajecie, są niepewne, bo on ich słuchać nie będzie, więc piszem jakby na wietrze. Ale, jeżeli nam prawdziwie sprzyjacie, razem się na Chmielnickiego z nami ruszcie, a wojsko jego zburzcie, to my wam za to podziękujemy i przyjaźnią dobrą odsłużymy". Po takiej deklaracji Aga skierował rozmowę na inny temat, czego książę nie chcąc słuchać obrócił nazad koniem[1]).

1) Rkp. Ak. [illegible] 1052 str. 223. Autor kroniki nazywa [illegible] Kaffa Agą. Por. [illegible] str. 450.

Ponieważ dyskusje pokojowe nie dały wyniku, Chmielnicki rozpoczął na nowo akcję, chcąc szturmem i intrygami zmusić obóz do kapitulacji. Wysłał nawet poselstwo do oblężonych obiecując, że wszystkich wolno wypuści, byle złożyli broń i wydali Wiśniowieckiego, Koniecpolskiego. Ponieważ to nie skutkowało, pozostawały szturmy. W sobotę dnia 17 lipca przypuścili znowu kozacy wściekły atak na kwaterę Wiśniowieckiego, prowadząc z sobą 14 nowozbudowanych hulajgrodów. Atak został odparty. „Ludzie księcia wypadli z okopów, hulajgrody popalili i spędzili kozaków z pola. Skoczyli na pomoc Tatarzy, ale ich po polu znowu zniesiono, ... księcia spędzili, ledwo do swoich trafili, a tu szkodę znowu znaczną odnieśli". Szturm ten przyniósł kozakom nową porażkę, martwić się zwłaszcza z powodu utraconych machin oblężniczych [1])

Jakkolwiek ludzi obozu polskiego został już zwycięzcą, był on jednak już ... Dowódcy zebrali się na naradę, ... Niektórzy byli tego zdania, by piechotę i artylerję zamknąć w zamku, a z jazdą przebić się do króla. Przeciw projektowi temu zaoponował stanowczo Wiśniowiecki i rzekł: „Lepiej na polu ginąć, niż dać nieprzyjacielowi z zamku za nogi wywłóczyć i łby ucinać" [2]) Zdanie wojewody przeważyło. Postanowiono usypać drugie okopy bliżej miasta i tam cofnąć się pod osłonę mury. Praca była długa i ciężka, ponieważ jednak kozacy i Tatarzy ciągle ... i grozili Wiśniowieckiemu, więc musiał niemało czasu na spieranie się z pracą. Przez całe dwa dni 18 i 19 lipca wojsko pomieszane i zgromadzeni w mieście chłopi dzień i noc wykonywali roboty ziemne tak, iż wkrótce stanęły wysokie szańce wewnątrz dotychczasowego obozu, do których można się było schronić.

Chmielnicki spostrzegł ten manewr i postanowił nie dopuścić do wycofania się wojsk polskich na dogodniejsze pozycje. W poniedziałek 19 lipca przed północą rzucił wszystkie swe siły do ataku. Osobno szli kozacy, osobno Tatarzy, przyczem główny szturm wyszedł i tym razem na kwaterę Wiśniowieckiego. Był to najdłuższy i najniebezpieczniejszy atak w ciągu całego oblężenia. Regimentarze potracili głowy wśród powszechnej desperacji ... Zdawało się, że nic już nie powstrzyma zrozpaczonego wojska od ucieczki, gdy zjawił się przed wojskiem ks...

[1]) Diarjusz obszerny l. c.
[2]) Rkp. Ak. Um. 1052 str. 122

„z gołą szablą" Wiśniowiecki opanował panikę"¹) Popłoch został zatrzymany. Wiśniowiecki posłał do regimentarzy, by się nie ważyli uchodzić do zamku, a sam osobiście poprowadził wojsko do kontrataku. On to „po Bogu utrzymał obóz" tego straszliwego dnia, kiedy wszystkie serca ogarnęła już trwoga i rozpacz. Na szczęście dla Polaków zerwała się tak straszna i gwałtowna ulewa, że strumieniami wody pokryła wszystkie fosy i szańce. Pułki kozackie, topiąc się w trzęsawiskach, uciekały do taboru pozostawiając puste szańce i zaciągnięte na nie hulajgrody. Obóz był wolny, jednakże Wiśniowiecki nie chciał poprzestać na tem. Zwoławszy kilkuset ludzi, stanął na ich czele „z gołą bronią" i brnąc po wodzie, „na kształt straszliwego gromu" rzucił się za uciekającymi. Straż kozacka została wycięta, kilkadziesiąt świeżych hulajgrodów stanęło w płomieniach paląc się mimo deszczu. Skoczyli kozacy na ratunek machinom, lecz nic zdziałać nie mogli. Na pomoc księciu skoczyło wnet kilka chorągwi i wycieczka wróciła szczęśliwie do obozu a hulajgrody spłonęły doszczętnie. Wracającego wojewodę witano w obozie „jak wybawcę", winszując mu i dziękując ²) Dzień ten przyniósł Wiśniowieckiemu bezgraniczne uwielbienie i podziw wojska. Zgodzono się powszechnie, że on tylko „po Bogu zbaraskiego całość obozu zatrzymał" ³).

Chmielnicki mimo strat nie przestawał szturmować, chcąc wojsko polskie doprowadzić do ostatecznego wycieńczenia, kozacy zajęli opuszczone szańce polskie i podsunęli się do wału polskiego odległego o 30 kroków tak, że walczono nie tylko szablami, lecz kijami, kamieniami i bryłami błota. Przy tem wszystkiem trwał wciąż huraganowy ogień armatni tak, że „kule po obozie mógłby bezpiecznie zbierać, tak gęste były". Podkopywali się kozacy pod kwatery polskie pragnąc zakładać miny, lecz bez skutku, bo ziemia zasypywała ich prace. Żołnierze polscy też brali się na sposoby, chcąc sprawdzić, gdzie kozacy zakładają miny, stawiali misy

¹) Wg słownika kronikarza miał wówczas książę krzyknąć: „kto się z miejsca ruszy — albo tu trupem padnie, albo mnie napoły rozpłata. Nie dajmy pohańcom tym hultajom, ale raczej po kawalersku wszyscy razem umierajmy". Ibid. str. 124.

²) Ibid. oraz diariusz krótszy l. c. str. 446.

³) K[illegible]rewicz [illegible] Relacja ekspedycji [illegible] Ibid. [illegible] Klar męstwa str. 20 oraz Memoriale Radziwiłła. W czasie tego szturmu okazało się, że niektórzy mieszczanie Rusini [illegible] strzelali [illegible] mieszkańców w tych szeregach. (Sierakowski l. c. str. 128).

z woli, a po części z woli pozrając istotny stan rzeczy, zakładali kontrminy[1]. Przez dziesięć dni trwały nieustające szturmy, tak, że się zdawało, że przychodzi na wojsko ostatnia depresja".

Wśród nieustających walk i strzelaniny nie można było wprowadzić wojska do wewnętrznych okopów. Regimentarze chcąc mieć trochę czasu na ukończenie tych prac, postanowili wdać się pozornie w rokowania. Ponieważ pertraktacje z Chmielnickim nie dały rezultatów, poczęto traktować z chanem. Islam Girej odgrażał się przed posłami, że wszystkich w pień wytnie, w rezultacie jednak zażądał, by przyjechał doń Wiśniowiecki na spotkanie, którego wysłał wszystkich murzów, chcąc mu uczynić grzeczność. Możny książę wyjechał znowu na pertraktacje, jednakże w tym czasie wycieczka z obozu wzięła do niewoli kozaka z przybocznego pułku Chmielnickiego, który to kozak ostrzegł, że była to zasadzka, i gdyby Wiśniowiecki wyjechał w pole, toby go nie wypuszczono.

Pertraktacje zostały zerwane, jednakże w tym samym czasie jeńcy kozaccy zeznali, że król jest blisko, że wojsko litewskie idzie na Kijów, a czerń z głodu opuszcza obóz kozacki. Relacja ta była fałszywa, nie mniej jednak niemało zdesperowane duchy pokrzepiła. Ponieważ w czasie pertraktacyj zmniejszyła się nieco strzelanina, przygotowali regimentarze okopy wewnętrzne, za które miało się schronić wojsko. Dn. 30 lipca o świcie poczęto zwozić oddziały do mniejszego obozu, lecz kozacy spostrzegli ten manewr i rzucili się do ataku, który z wielkim trudem piechota polska powstrzymała.

Chmielnicki, pragnąc za wszelką cenę skończyć ze Zbarażem przed nadciągnięciem króla, spieszył się i używał wszelkich sposobów. Posyłał podpalaczy do miasta, starał się przekupić piechotę cudzoziemską, a przy tem wszystkiem okalał obóz coraz bliżej i przypuszczał atak po ataku.

Wiśniowiecki wysyłał list za listem do króla, donosząc mu o rozpaczliwem położeniu obozu, lecz wysłańców przejmowali kozacy. W poniedziałek 2 sierpnia przyszedł do obozu wysłaniec z listem Chmielnickiego do księcia. Hetman kozacki donosi z ironją „przyjacielowi naszemu choć nieżyczliwemu", że posłańca jego pojmano pod Lwowem i szyję mu ścięto, na dowód czego zwraca list adresowany do króla. Dalej następują ironiczne przymówki,

[1] Pamiętniki do panowania... II str. 72.

czemu zbaraszczycy nie probują przebić się do krola, który „nie bez umu jest, żeby miał bezrozsądnie nad swój tracić" i niepotrzebnie przychodzić na pomoc oblężonym. Krola się książę na [illegible] kto spotka się pierwej z nim, Chmielnickim", „z którym może być pewna zgoda i umowa". List kończy się wymówkami pod adresem księcia, że jest niewdzięczny i występuje przeciw niemu, który go chciał na Zaporożu „w całości zachować". List ten przysłany był w formie zwykłej karty bez podpisu, zapewne w celu okazania lekceważenia. Tenże posłaniec przyniósł list, adresowany do piechoty niemieckiej z propozycją zdrady. Komendant piechoty list ten oddał Wiśniowieckiemu.

Książę zwrócił Chmielnickiemu list pisany do Niemców z następującą odpowiedzią: „Mój Panie Hetmanie z wojskiem JKM. sei Zaporoskiem! Lubo nie list, ale karta oddana mi jest od WMci, atoli ja nie chcę być nieludzkim, list mój posyłam, dziwując się, skąd taka niechęć, a mianowicie co masz, Mój Panie Hetmanie, ku mnie, żeś i posłańca mego zgubić kazał, od JKMci posłanego, i mnie listem przyzwoitym nie obesłałeś, nie mając ode mnie żadnej słusznej przyczyny. Tak wiele okazyj przeszłych wspomniawszy, miałbyś WMć być pamiętny i wdzięczen nie tylko łaski, ale też i dobrodziejstwa mego. Nie było tedy chlubić się z czego, żeś WMć tego posłańca mego stracić kazał, bo to jest nie kawalerski, ale tyrański termin, i wszystkim pod słońcem świata narodom obrzydławy. Pomnieć trzeba na to, że jeśli kogo z niska fortuna wynosi, to dla tego pospolicie, aby cięższym upadł razem. Zaczem i WMci na to oglądać się potrzeba szczęścia, żeby zaczym opuściło. A czasby już obaczyć się, Boży naprzód, a potem Pański Majestat jednać, i tę krew chrześcijańską, przeciw wspólnym nieprzyjaciołom Krzyża św. chować, niż na się samych z pociechą obcych wylewać ją. To ja, jako życzliwy z przodków moich wojsku Zaporoskiemu piszę, i życzę, jeśli WMć z wojskiem Zaporoskiem życzysz sobie uspokojenia, pomódź tego z [illegible] IchMciom na ten czas w wojsku będącym gotów jestem. Lubo to mię WMć nieżyczliwym tytułujesz przyjacielem, ale inaczej uznasz to, kiedy się wiernym Panu i Rzpltej pokażesz. Jakoż po tak wielu plagach Bożych do tego przyjść musi, gdyż Króla JMci zwojować WMci niepodobna, który dotąd nie mieczem, ale łaskawością, jako poddanego, chciał WMć zwyciężyć. Ani mu złe przeprawy zatrudzą pewnej drogi do posiłków wojsku swemu,

kiedy się jako Monarcha z swoją całą ruszy potęgą. Bo i WMć nie wszystkie listy przejmujesz, które od nas i do nas od Króla JMci przychodzą. I toć się nie godzi, coś WMć uniwersał przez przekawczyka przysłał na zbuntowanie wojska JKMci całego dzozieńskiego, których wiara i cnota nie jest wątpliwa z łaski Bożej. Nie dokaże tego nikt, aby ich od poprzysiężonej wiary Króla JMci miał i mógł oderwać, gdyż Regimentarzów swych mają zacną szlachtę Królestwa Polskiego, i między nami samymi większa część takichże, którzy niezwykli nigdy Panów swych zdradzać. Ani się przebijać z nich żaden nie myśli, ale tu na sobie wytrzymując nieprzyjaciela doczekać JKMci Pana N-go M-go. List ten do rodzonego WMć pisany jako niepotrzebny odsyłam. Jeśliby też WMć miał co więźniów za Lwowem wziętych, proszę racz mi zwrócić, gotowy okup dam za nich. Wszakże WMć pisał w karcie swej, że za Lwowem aż moje listy przejęto w Zadnieprskiem państwie mojem, zaś WMć spustoszenia przestrzegał, słusznieś to WMć uczynił, bo stamtąd wojsko Zaporoskie, tak od przodków moich, jako i ode mnie odnosiło wielkie dobrodziejstwa. Co i teraz będzie, da P. Bóg, po uspokojeniu Rzpltej z WMci. Poddani moich WMć uprawnych zaś z łaski mojej akomodowanie odnosić będą. Lubo ta na ten czas poddani moi do wojska udali się, nie mam im za złe, pod czas to ważniejszy i musie podobno. Jednak abyś ich WMć przy sobie nie trzymał, i owszem do domów odprawił, pilno żądam. Co ja zechcę odwdzięczyć czasu swego WMci.

Nastały teraz jeszcze cięższe czasy dla obozu polskiego. W dzień rzeź okrutna, w nocy zaś grabarka. Szturmy nie ustawały. Chmielnicki pod gorzałką swe pułki i słał je do ataków. Zbaraszczycy wytężali ostatek sił. Żywności było skąpo, konie padały całemi dziesiątkami z głodu i wycieńczenia, prochu było także mało, więc strzelano tylko w czasie szturmu. Nie było czasu na chowanie trupów na cmentarzu — gdzie kto padł, tam go ziemią przysypano. Przednie straże kozackie były tak blisko, że nie było mowy o wychylaniu się z poza zasłon ziemnych. Z każdej chorągwi ginęło codzień po dziesięciu ludzi, nie licząc strat w czasie szturmów.

Przez cały ten czas Wiśniowiecki był duszą wojska. „Wszystkie niewczasy i głód z żołnierzem prostym nosił i na wale sypiał, na wycieczkach sam zawsze bywał i wszystkiego pilnował, sam serca nie tracił i zawsze wypogodzoną i wesołą twarzą

otuchy żołnierzom dodawał". Odwiedzał rannych i dawał im nagrody. Wymyślał też różne sposoby walki, które trwożyły kozactwo. Szturm 1 sierpnia odparł przy pomocy granatów ręcznych, broni dotychczas kozakom nieznanej. W nocy, chcąc oświecić podchody nieprzyjacielskie, kazał rzucać z wałów maźnice zapalne i belki smołowe, czem zadziwił wojsko, gdyż był to rodzaj walki mało znany. W czwartek 4 sierpnia o świcie, nie czekając na atak kozacki, poprowadził wycieczkę w 500 ludzi przeciw śpiącym kozakom, kilkuset kozaków wyciął, zabrał 8 chorągwi i najważniejszą zdobycz — żywność [1])

Kozacy też nie próżnowali. Dn. 6 sierpnia przypuszczono znowu szturm generalny — bez rezultatu. Drobniejsze ataki powstawały się dni następnych. Dn. 13 sierpnia spostrzeżono niezwykły ruch w obozie kozackim, nie wiedziano jednak co to znaczy. Nazajutrz rozeszła się wieść po obozie, że Chmielnicki z głównemi siłami poszedł przeciw królowi, który zbliżając się w ruch od Zbaraża. Radość zapanowała w wojsku, uderzono w dzwony i bębny. Starszyzna podtrzymywała ten zapał w żołnierzach, choć sama nic pewnego nie wiedziała, gdyż Chmielnicki pozostawił część buńczuków hetmańskich i namiotów, by zmylić czujność oblężonych. Nie wiedziano więc nic pewnego, liczono codzień na odsiecz króla, do którego wysyłano wciąż rozpaczliwe listy [2])

Chmielnickiego i chana istotnie nie było już pod Zbarażem. Powziąwszy wiadomość o zbliżaniu się króla, zostawili część wojska pod fortecą, a sami z wyborowym komunikiem poszli na spotkanie króla. Pochód Jana Kazimierza z Lublina odbywał się bezplanowo i bez wszelkiej [illegible]. O oblężeniu Zbaraża wiedziano, natomiast nie miano pojęcia o siłach nieprzyjaciela, gdyż Chmielnicki tak ścieśnił swe siły, że nie było mowy o otrzymaniu istotnej wiadomości. Wersje dochodziły różne, raz opowiadano, że pod Zbarażem stoi tylko kilkanaście tysięcy kozaków, kiedyindziej opowiadano o chanie i ordzie, lecz nie wierzono

[1]) Diarjusz Sierakowskiego l. c. str. 130, Diarjusz krótszy l. c. str. 447, Diarjusz obszerny l. c. str. 459 oraz Memoriale Radziwiłła.

[2]) Dnia 11 sierpnia wysłali oficerowie Wiśniowieckiego Stępkowski i Woski. Przekradli się przez wojsko kozackie, lecz przyszli, zdaje się, po niewczasie. Diarjusz obszerny l. c. str. 461 i Diarjusz Sierakowskiego l. c. str. 132

tym wersjom. Od oblężonych nie było wiadomości, a może były, lecz nie publikowano ich rozmyślnie [1])

W takich okolicznościach postępował się król powoli naprzód, nie wiedząc co czynić. Plany się zmieniały. Raz uważano, że należy zostać w Brodach, to znowu być pod Zbarażem, a względnie pozostać pod Lwowem i czekać na pospolite ruszenie. Dn. 7 sierpnia pod Toporowem przybył Skrzetuski, towarzysz pancerny, wysłany przez regimentarzy zbaraskich. Jako schizmatyk przedostał się do obozu Chmielnickiego, gdzie podał się za uciekiniera. Uwierzono mu i pozwolono zostać, wykorzystał pierwszą okazję i zdołał uciec do króla. Przywiózł listy szyfrowane nienaruszone podpisane przez wszystkich wodzów. List donosił, że oblężeni mają żywności na 6 dni, odczuwają brak amunicji, a konie karmią mięsem i mąką. O siłach nieprzyjacielskich nie było mowy [2]). Sam Skrzetuski miał opowiadać, że pod Zbarażem jest tylko kilka tysięcy ordy.

Wszystko to wydaje się dziwne, gdyż w owym czasie dobrze w Zbarażu wiedziano o stanie liczebności wojska nieprzyjacielskiego, a zwłaszcza o obecności chana i ordy. Zdaje się, że prawdziwej relacji Skrzetuskiego rozmyślnie nie publikowano w obawie przed popłochem w wojsku. Kiedy pod Zborowem ujęto Tatara, a ten zeznał, że na wieść o zbliżaniu się króla Chmielnicki cofnął się z pod Zbaraża, zdecydowano iść naprzód.

Krok ten był fatalny w skutkach. Dn. 15 sierpnia przy przeprawie przez Strypę pod Zborowem został król nagle i niespodziewanie otoczony przez armię kozacko-tatarską. Pierwsze starcie było dla Polaków fatalne, tylko zapadająca noc uchroniła wojsko królewskie od zagłady. Zdawało się, że już nic nie uchroni króla ст

[1]) Michałowski na str. 417 podaje wyciąg z listu ze Zbaraża z 17 lipca. Wg wszelkiego prawdopodobieństwa list ten doszedł do króla 19 VII, gdyż kasztelan gnieźnieński pisze z Krasnegostawu 20 VII: „Wczora przyszła nowina, że im oblężonym bardzo ciasno, bo na każdy dzień kilka szturmów odpierać muszą" (Ib. str. 418). Wiadomość ta odpowiada poprzedniej relacji Kochowskiego, opowiadającego, że W. wysyłał często listy do króla z oblężonego Zbaraża, lecz Ossoliński listów tych do króla nie dopuszczał i nawet podobno W. gdy się dowiedział kanclerz królowi, że W. się sprzęga z kozakami (Akty J. Z. R. III str. 393). Jest to dość prawdopodobne.

[2]) List z oblężenia z 7 VIII opublikowany przez prof. Gabrynowicza w Nr 8 „Ruchu Literackiego" z r. 1927. Być może, iż list umieszczony w zbiorze Michałowskiego na str. 428 jest właśnie listem przywiezionym przez Skrzetuskiego.

ostatecznej klęski, gdyby w ostatniej chwili nie uratował sytuacji talent dyplomatyczny Ossolińskiego, któremu udało się nawiązać rokowania z chanem i skłonić go do zawarcia pokoju. Warunki przyjęte przez króla były upokarzające dla Rzplitej. Chan, w roli gwaranta pokoju, otrzymywał 200 000 talarów okupu za króla i 200 000 za oblężeńców zbaraskich, pozwolono mu wybrać w drodze powrotnej jasyr i [illegible] prawo do Dzikich Pól. Chmielnicki miał prawo zatrzymania 40 000 kozaków, otrzymywał starostwo czehryńskie, kozacy otrzymywali do rozporządzenia całą południową Ukrainę, przyczem wojsko koronne nie będzie miało prawa stacjonowania w tych miejscowościach. W razie niedotrzymania tych warunków przez Rzplitę, chan jako gwarant pokoju miał poprzeć swych sprzymierzeńców. Po ułożeniu tych warunków na piśmie Chmielnicki cofnął się pod Zbaraż, by ściągnąć z oblężeńców okup dla chana.

W Zbarażu nic nie wiedziano o tragedji zborowskiej. Mimo odejścia Chmielnickiego położenie było coraz cięższe, gdyż głód doskwierał ogromnie. Konie nie miały co jeść, ludzie żywili się psami i kotami, drożyzna żywności była niesłychana. Przytem kozacy nie dawali spokoju i choć nie przypuszczali większych szturmów, to jednak ciągłą szarpaniną nie pozwalali na chwilę wypoczynku.

Dzień 15 sierpnia, tak fatalny pod Zborowem, omal nie skończył się tragicznie dla Wiśniowieckiego. Dnia tego rankiem wodzowie byli na nabożeństwie z okazji święta. Kozacy, uprzedzeni o tem przez szpiega, szykowali zasadzkę. Kiedy Wiśniowiecki szedł z kościoła do okopów, ukryci w pobliżu kozacy dali doń salwę, lecz chybili, ofiarą padł pies, idący za księciem[1]).

Nazajutrz, 16 sierpnia, począł się wielki rozruch wśród kozaków. W obozie zbaraskim sądzono, że to król przybywa z odsieczą, niebawem jednak poczęli krzyczeć kozacy, że Chmielnicki pobił króla i prowadzi w więzach. Ucharakteryzowano nawet jakiegoś kozaka na hetmana i oprowadzano go po szańcach. Jakkolwiek nie wierzono w obozie w zupełności tym triumfom, to wszakże wywołały one pewne wrażenie. Nazajutrz rotmistrz książęcy Mikołajewski znalazł rzekomo kartę rzuconą z łuku z obozu nieprzyjacielskiego.

[1]) Darjusz obszerny, str. 462. [illegible] servavit, za co [illegible] Panu będzie chwała, który [illegible] Rzplitej.

Była to karta jakiegoś szlachcica, który donosił, że król jest z wielką potęgą i gromi Chmielnickiego. Karta ta, obnoszona przez sługę Wiśniowieckiego, wywołała wielką radość. Później dopiero okazało się, że był to fortel Wiśniowieckiego[1], który chciał uspokoić wojsko. Krok ten dał doskonałe wyniki, gdyż wojsko przestało się niepokoić.

„Z obu stron triumfy, oni, że króla [illegible], my, że ich raczej gromią, cieszymy się”.

Następnego dnia nowa strzelanina połączona z wielkiemi stratami z obu stron. Książę uczynił wycieczkę, wziął do niewoli jednego asaułę i kilkunastu jeńców, zdobywając dwie chorągwie. Jeńcy zeznali, że gdyby atak był silniejszy, kozacy nie obroniliby taboru, gdyż co lepsze siły poszły z Chmielnickim[2]. Była to pierwsza pewna wiadomość o nieobecności głównych sił kozackich. Książę uczynił naradę z dowódcami i postanowił wraz z Ostrorogiem przebić się z częścią jazdy i iść na pomoc królowi. Na projekt ten zgodzono się, gdyż w ówczesnych warunkach pozostała załoga była wystarczająca, gdy jednak przyszło do wyjazdu, książę „wysforował się sam tylko, a onego nikt nie postąpował”, więc musiał zawrócić[3].

Tymczasem walki trwały nadal ustawicznie: kozacy „cepami się biją, kamieniami do nas z procy ciskają i co mogą złego nam czynią”. Teraz odbywało się polowanie na upatrzonego, które więcej strat przynosiło obozowi polskiemu niż poprzednie szturmy generalne. O istotnym stanie rzeczy pod Zborowem nie wiedziano, gdyż wersjom kozaków nie chciano wierzyć. Widok rannych, przywiezionych do obozu kozackiego, dawał raczej do myślenia, że Chmielnicki musiał ponieść porażkę. Wiśniowiecki zachowywał się jak zwycięzca. Posyłał do szańców kozackich sługę swego z uniwersałem do poddanych swych, znajdujących się w szeregach kozackich, obiecując im amnestię i polecając, by się wrócili do domu[4].

[1] Książę J. Mas[illegible], który i w tym razie Rzplitej jako głód cierpiał, niewczasy [illegible] pańsko swe [illegible] sypiając) ponosił, ustawicznie [illegible] wycieczkach osobiście bywając, serca nie tracił, a ojczyźnie już wpół zginionej, by też i krew swoją dając, całości wylawszy, chciał ratować, toż i teraz dla podtrzymania wojska na duchu oszukał. Ibid.

[2] Kuszewicz, Relacja [illegible] z 19/VIII oraz Rkp. Ak. Um. 1952 str. 133.

[3] Dyaryusz obszerny l. c. str. 467.

[4] Radziwiłł, Memoriale z 20/VIII.

Dopiero w sobotę 24 powzięto pewne wiadomości. Dnia tego przyjechał do obozu Tatar od beja perekopskiego z prośbą, by nie strzelano do kozaków, ponieważ zawarto już z królem pokój. Książę przyjął gościa uprzejmie, podejrzewano go jednak, że mówi nieprawdę, gdyż w tym samym czasie poczęli kozacy bić z dział gęsto, i zobaczono świeże oddziały nieprzyjacielskie. Później dopiero przekonano się, że wbrew Chmielnicki umowie zawartego rozejmu kazał zdobywać dalej Zbaraż. Strzelanina trwała do wieczora. O zachodzie słońca przyjechał do obozu mieszczanin Romaszkiewicz z listem od kanclerza i zawiadomieniem, że pokój zawarty i nazajutrz przyjadą komisarze królewscy.

Relacja ta wywołała również niedowierzanie, zwłaszcza, że Romaszkiewicz nie chciał mówić o warunkach pokoju. Wszelkie wątpliwości rozwiały się tego samego dnia, gdyż nadszedł list od Chmielnickiego z zawiadomieniem o pokoju i żądaniem okupu według danej uprzednio obietnicy. Regimentarze odpowiedzieli mu, że nikomu nic nie obiecywali, że „wolą raczej zginąć, niż taką zmazą się pohańbić"[1]). Chmielnicki wpadł w gniew i oświadczył, że „za łby wszystkich przywlekę".

Zaczęły się więc walki na nowo, lecz nie trwały długo, gdyż przyjechali wnet komisarze i zdali dokładną relację. Zbarażczycy i teraz nie chcieli dać okupu, dali jedynie zakładnika z tem, że król według swej obietnicy okup uiści.

Minęło jednak kilka dni, zanim się skończyło oblężenie. Chmielnicki dopiero 25 sierpnia ściągnął swe zastępy. W nocy z 26 na 27 wyszli oblężeni. Szli, podobno, straszny widok przedstawiając. „Jedni ledwo żywi, drudzy jakoby w piołunach chodzili, tych zaś trafu było, co koni nie mieli, dla tego przy chorągwiach idąc strzemion się trzymali, a po drogach ledwo gęby nie popalili, zanim się tedy chciwie czystej wody dobrali"[2])

Pochód odbywał się w wielkiej ostrożności, gdyż bano się zasadzki. Prawe skrzydło prowadził Lanckoroński, centrum Firlej, a lewe, najniebezpieczniejsze, Wiśniowiecki, pilnując z jazdą boków przed ordą.

Wracali obdarci, półnadzy, lecz dumni, gdyż odtąd Rzplita nazywała ich „sławą narodu".

¹) Radziwiłł, Memoriale z 20 VIII.
²) Rkp. Ak. Um. 1052 str. 134

Kampanja tegoroczna została ukończona. Bilans jej, uzewnętrzniony w protokóle zborowskim, był fatalny. Rok 1649 w dalszym ciągu uzewnętrznił niemoc i nierząd potężnej dotychczas Rzplitej, wskazywał jaskrawo, że struktura państwa wymaga wielu radykalnych reform, a naród przestaje być zbiorowością twórczą, chyląc się ku rozkładowi psychicznemu.

Jeśli pocieszano się, że klęski ubiegłego roku spowodowane zostały przedewszystkiem dzięki chaosowi, towarzyszącemu zwykle okresowi bezkrólewia, to obecnie przyczyna ta nie istniała. Niemniej jednak okazało się, że dążenia nowego króla i narodu idą po różnych drogach. Konflikt, zapoczątkowany w okresie koronacji, pogłębiał się coraz bardziej, ta, mianowicie polityka królewska, inspirowana przez kanclerza, była bezpośrednią przyczyną przegrania kampanji. Gdyby król od początku zdawał sobie sprawę z zamierzeń kozackich, nie byłoby Zbaraża, ale nie byłoby też pewnie i Zborowa. Jan Kazimierz szedł z rozdzką chwiną w chwili, gdy burza była już nieuniknioną. Gdyby nie flankowa dywersja wojsk litewskich i nie decyzja chana, dla którego większą wartość przedstawiała anarchja polska niż silne państwo kozackie, wyprawa zborowska pociągnęłaby za sobą skutki nieobliczalne.

Król, idąc na wojnę, wierzył w pokój, stąd sprzeczne rozkazy, stąd brak planu operacyjnego, stąd wreszcie niepowoływanie pospolitego ruszenia. Ofiarą tej polityki w pierwszym rzędzie padła czołowa armja regimentarska. Gdyby król wcześniej powołał pospolite ruszenie i wcześniej ściągnął chorągwie powiatowe, mógłby na czas zdążyć do warownego obozu konstantynowskiego. Ponieważ Jan Kazimierz w wojnę nie wierzył, Firlej musiał się cofać, armja jego popadła w dezorganizację, aż ją wreszcie postanowiono zamknąć w okopach zbaraskich.

Sądzę, że zamykanie się w Zbarażu jest jednem z ogniw całego łańcucha błędów popełnionych w tegorocznej kampanji. Napozór decyzja regimentarzy wydaje się konsekwentna: armja czołowa, chcąc odciążyć główną armję królewską i dać jej czas do zebrania sił dla odsieczy, zamyka się w fortecy, by przez jakiś czas utrzymać na sobie siły nieprzyjacielskie. Tak pozornie słusznie, lecz jak można było zamykać się w mieście nie mającem dostatecznej ilości amunicji i żywności? Czyż regimentarze wyobrażali sobie, że król w ciągu czterech czy pięciu tygodni zbierze tak wielką armję, by ściągnąć ją pod mury Zbaraża i wziąć Chmielnickiego w dwa ognie? Czyż Firlej, zamykając się w Zbarażu

nie wiedział o tem, a trzecie więc jeszcze nie wyszły, że zatem siły królewskie nie prędko staną na odpowiedniej stopie bojowej? Czy wreszcie naprawdę sądzono, że Chmielnicki nie posiada zdolności strategicznych i da czas królowi na przybycie z całem pospolitem ruszeniem pod Zbaraż?

Uważam, że skoro (z winy królewskiej) doszło do sławnej „rejterady" z Wołynia, to trzeba było rejterować dalej, i albo połączyć się z armją królewską (tak, jak to uczyniono w dwa dni później), albo przynajmniej zamknąć się w dobrze zaopatrzonym Zamościu.

W rezultacie bohaterska obrona Zbaraża korzyści, z punktu widzenia strategicznego, nie przyniosła. Okazało się, że część armji kozackiej wystarczała dostatecznie do blokady zbaraskiej, że Chmielnicki w każdej chwili mógł zaatakować króla, co też uczynił pod Zborowem. Armję królewską uratowały od zagłady polityka chana i odwaga [illegible] Radziwiłł.

Wszakże obrona Zbaraża miała wielkie znaczenie moralne. Bohaterska, w niesłychanych (od czasu oblężenia Moskwy) warunkach prowadzona walka wykazała, że żołnierz polski otrząsnął się z psychozy piławieckiej, że potrafi walczyć skutecznie nietylko w otwartem polu, lecz w rzadkich dlań warunkach blokady. W sumie, kampanja ta przyniosła wiele doświadczeń i pozwoliła Janowi Kazimierzowi ustrzec się w kampanji beresteckiej błędów, popełnionych obecnie.

Jak Zbaraż w pamięci ludzkiej zaćmił współczesny sobie Zborów i Łojów, tak osoba Jeremiego Wiśniowieckiego wysunęła się na czoło bohaterów zbaraskich. Dokoła osoby wojewody ruskiego powstała legenda. Legenda zasłużona. Nie można bowiem negować jego zasług, położonych przy obronie Zbaraża. Bez wątpienia jego autorytet położył kres anarchji w wojsku, on to objął prawe skrzydło zbaraskiego obozu, najniebezpieczniejsze, położone naprzeciw pozycyj Tatarów, tak niebezpiecznych dla psychiki popiławieckiej; on to wreszcie w chwilach paniki przezwyciężał ogarniające wojsko zwątpienie. Obrona Zbaraża stała się najpiękniejszym rozdziałem życia Wiśniowieckiego: opromieniła go nimbem bohaterskim w oczach współczesnych, ona to, sądzę, ozdobiła z czasem koroną królewską skronie Michała.

Od tej chwili postać Jeremiego Wiśniowieckiego miała stać się w oczach szlachty symbolem cnoty sarmackiej.

— — —

ROZDZIAŁ XIV

REHABILITACJA

Traktat zborowski, który był finałem tak wielkich wysiłków i tak ogromnych strat materjalnych i przelewu krwi, spotkał się z potępieniem całego narodu. Kanclerz, który był w znacznej mierze odpowiedzialny za wszystko co się stało, wiedział o tem, co go czeka, postanowił więc dołożyć wszelkich starań, by zatrzeć wrażenie klęski i uspokoić opinję publiczną.

Przedewszystkiem zakazał rozgłaszać warunków traktatu, natomiast polecił sporządzić oficjalną relację o Zbarażu i bitwie zborowskiej, którą przedrukowano w wielu egzemplarzach, rozrzucono po kraju, rozesłano po dworach zagranicznych i umieszczono w najpoważniejszem czasopiśmie europejskiem „*Gazette de France*". W relacji tej, bitwę zborowską przedstawiono jako świetne zwycięstwo króla, które pociągnęło za sobą uwolnienie armji zbaraskiej, odzyskanie utraconych prowincyj, wzięcie chana na żołd Rzplitej, zabezpieczenie Rzplitej przed najazdami tatarskiemi i wogóle uratowało cały świat chrześcijański przed zalewem dziczy.

Obawiając się jakiegoś odruchu protestacyjnego ze strony zgromadzonej szlachty, wysłano w samym dniu traktatów zborowskich uniwersał do szlachty ciągnącej na pospolite ruszenie, by zawróciła z drogi. Nawet obrońców Zbaraża zawrócono ze Lwowa i rozlokowano czemprędzej na leże zimowe, by nie tworzyli większego zgromadzenia.

Ossoliński szukał na wszystkie strony sprzymierzeńców i jednał się z dotychczasowymi wrogami, by jaknajbardziej zmniejszyć szeregi opozycji. Starał się przedewszystkiem przejednać Wiśnio-

wieckiego, — choć jeszcze niedawno zrobił mu afront, gdy go pominął pisząc list do oblężonego Zbaraża — to jednak teraz szukał zgody z księciem i prosił o pośrednictwo króla, który go we Lwowie z wojewodą pojednał [1]). Pojednanie to, jak miało okazać przyszłość, nie trwało długo, jednakże w kołach zbliżonych do dworu brano je poważnie[2]).

Wpływał też zapewne Ossoliński na króla, by obrońcom Zbaraża ofiarował tenuty dzierżawne i w ten sposób zapobiegł opozycji z ich strony. Król całkowicie podzielał zdanie kanclerza. Przyjął we Lwowie jaknajłaskawiej bohaterów zbaraskich, prawił im komplementy, rozdawał wakujące starostwa. Lanckoroński dostał starostwo stobnickie, młody Kalinowski strażnikostwo koronne, Wiśniowiecki starostwo przasnyskie [3]). Koncesją na rzecz ks. Jeremiego było również ofiarowanie kuzynowi jego, Zamoyskiemu, katedry biskupiej w Przemyślu [4]).

Największą obawę w kołach dworskich budził sejm, który się miał zebrać w Warszawie, w połowie listopada. Pragnąc przeciwdziałać spodziewanej burzy, zredagował kanclerz bardzo obszerny uniwersał na sejmiki, w którym znowu w jasnych barwach przedstawiał wynik kampanji zborowskiej, bronił króla i całą winę składał na szlachtę, że nie pomyślała zawczasu o obronie i nie stawiła się w porę na pospolite ruszenie.

Krok ten, fałszywie postawiony, zamiast uspokoić umysłów, wywołał burzę. Niesłuszność zarzutów, stawianych szlachcie, aż nadto rzucała się w oczy. Powszechnie było wiadomo, że sejm koronacyjny uchwalił zaciąg i pozwolił królowi zwołać pospolite ruszenie, z czego jednak król w swoim czasie nie skorzystał. Prawdziwe warunki pokoju zborowskiego poczęły się przedostawać do szlachty i otwierać jej oczy na istotny stan rzeczy. Dowiedziano się też powoli o nieporządkach w armji królewskiej i nieudolstwie

---

[1] Przyjechał też na ... do Lwowa ... wojewoda ruski, którego król z kanclerzem pogodził, ale nie wiem, czy się oni pojednali szczerze ... (Memoriał ... z 28. 8). Agent Kurfirsta donosił, że kanclerz pierwszy przeprosił księcia. Urkunden ... III, str. 680.

[2] List Acersbacha do Kurfirsta z 2. IX 1649.

[3] Memoriał Radziwiłła z 28. 8. Data donacji Przasnysza 7. 9. 1649. Metr. Kor., tom 191, k. 237.

[4] Nuncjusz dodaje, że nastąpiło to z inicjatywy kanclerza, ponieważ „hora passasse miglior intelligenza, che gl'addietro fra il detto palatino et il gran cancelliere". L. c. z 18. IX.

z jakiem była prowadzona. Wszystkie ostrza zwróciły się przeciw kanclerzowi. Zapominano i nie chciano wiedzieć o tem, że w krytycznej chwili on to właśnie ratował króla i Rzeczpospolitą, wszystkie zasługi Ossolińskiego puszczono w niepamięć, a wytykano jedynie błędy. Twierdzono publicznie, że kanclerz działał w porozumieniu z Chmielnickim i dopuścił się zdrady państwa. W Warszawie zebrała się szlachta mazowiecka i zajęła tak groźną postawę, że Ossoliński, bojąc się o życie, dwór swój otoczył wojskiem. Oczekiwano z niecierpliwością na sejm, po którym się spodziewano, że traktatu zborowskiego nie zratyfikuje, a kanclerza pociągnie do odpowiedzialności. Tymczasem pisano i rozpowszechniano całą masę paszkwilów przeciw Ossolińskiemu, z których najgroźniejszem było pisemko ulotne p. t. „Compendium rad pana kanclerza", wytykające Ossolińskiemu wszystko, co szlachta miała mu do zarzucenia, począwszy od zamysłów wojennych Władysława IV, a kończąc na nieszczęsnej ekspedycji zborowskiej.

Nie oszczędzano też w paszkwilach króla, któremu już dawniej miano za złe uleganie kanclerzowi i faworyzowanie osób wybranych. Po ekspedycji zborowskiej uczynił król szereg kroków, które go do reszty zdepopularyzowały. Przedewszystkiem miano mu za złe, że nieodpowiednio wynagrodził najzasłużeńszych ludzi w kraju, tj. obrońców Zbaraża, na których zwrócone teraz zostały oczy ogółu, szukano, że największy bohater, Jeremi Wiśniowiecki, który stracił całą fortunę i zadłużał się na zaciągi wojskowe, otrzymał jedynie starostwo przasnyskie, przynoszące tylko 4.000 zł dochodu, podczas gdy w tym samym czasie obdarował król czterokrotnie bogatsze starostwo urzędowskie nie mającemu żadnych zasług publicznych dworzaninowi swemu Gronioszewskiemu, nadwornemu skrzypkowi [1])

Pomawiano też Jana Kazimierza, iż wespół z Ossolińskim dąży do zmiany ustroju państwa i zamierza wprowadzić monarchję absolutną. Podejrzenie to ugruntowano na tej podstawie, iż król ostatnio kokietował arystokrację i znosił się z senatorami, którzy prawie bez wyjątku zgadzali się na ratyfikację traktatu pokojowego i nie wyrazili głośno swego oburzenia, w oczach szlachty grozę sytuacji podnosił fakt, że wrogie dworowi stronnictwo Wiśniowieckiego pogodziło się z kanclerzem, o czem głośno mówiono i w co w zupełności wierzono. Wersje te były oczywiście przesadzo-

[1]) Memoriale Radziwiłła s. 28./IX

nie mniej jednak panowało tak powszechne mniemanie, że król dąży do zamachu stanu, że przypuszczono to podobnie i nawet agenci zagraniczni bawiący w Warszawie [1]).

Sejm zaczął się wreszcie 22 listopada w nastroju dosyć podnieconym. Vota senatorskie wypadły dla króla pomyślnie. Senat jakkolwiek zdawał sobie sprawę z haniebności traktatu zborowskiego, to jednak rozumiał, że nieratyfikowanie go oznaczało nowy najazd tatarsko-kozacki, gdyż Chmielnicki nie rozpuszczał wojska oczekując na decyzję sejmu. Gdy przyszła kolej na Ossolińskiego, począł znowu zarzucać królowi, iż wrócił z wyprawy z mniejszym triumfem niż Władysław IV z pod Smoleńska. Dowodził, że zapłata ofiarowana chanowi nie jest zwykłym haraczem, lecz żołdem. Radził wojska nie rozpuszczać, zalecił łasce królewskiej swych dotychczasowych wrogów, a w tej liczbie Wiśniowieckiego, Radziwiłła i Koniecpolskiego.

O ile w senacie obrady odbywały się spokojnie, o tyle w izbie poselskiej wrzało. Większość posłów przywiozła z sobą instrukcje przeciw ratyfikacji traktatu. Na podniecenie umysłów wpływały również wiadomości, że kozacy nie chcą wydać zamków zajętych na Polesiu i czynią gwałty na Ukrainie, łamiąc traktat. Podnoszono krzyki przeciw zdrajcy kanclerzowi i grożącemu Rzplitej *„absolutum dominium"*. Król starał się uspakajać umysły, zdając się całkowicie na wolę narodu, prosił jedynie, by obradowano spokojnie i rozważnie. W tych okolicznościach czekał sejm na większy zjazd, licząc, że dawniejsi stronnicy wytworzą silną opozycję przeciw stronnictwu kanclerskiemu, przedewszystkiem jednak czekano na Wiśniowieckiego, o którym wiedziano już teraz, że jest przeciwnikiem ratyfikacji traktatu oraz, że ma do załatwienia kilka spraw, z racji których przyjdzie zapewne do kontrowersji z kanclerzem. Wiedziano również, że dwór po dawnemu podejrzewa księcia o stosunki z Siedmiogrodem.

Po wyjściu ze Zbaraża i widzeniu się z królem we Lwowie, udał się Wiśniowiecki do Krzeszowa, dziedzictwa nabytego przez szwagra na rezydencję. Tam zastał już list od Ruskiego, któremu wnet odpisał przez swego sługę, donosząc o szczęśliwie zakończonem

[1]) Adersbach pisał dnia 23/XI do Kurfirsta: „Uns scheinet also, dass vielleicht S. Maj. fürt jetzo das beste Mittel und die beste Gelegenheit zum absoluto Imperio oder zum wenigsten ad Aristocratiam erlanget, dass Sie alsdann den andern Ständen des compesce imitare spielen werden und worden". Urkunden III str. 680.

odezwań zbaraskim. List księcia i tym razem utrzymany był w formie dyplomatyczno-lakonicznej, gdyż główny nacisk położony został, jak zwykle, na ustną relację posła [1]). Wobec braku materjału dokumentalnego nie można wiedzieć, co tym razem było przedmiotem wymiany zdań między wojewodą ruskim a [illegible] grodzkim, o ile można wnioskować z dalszych wypadków, chodziło Wiśniowieckiemu zarówno o posiadanie bliższych wiadomości co do knowań Chmielnickiego z państwami ościennemi, jak też i o poparcie go ze strony Radziejowskiego w petycjach, które książę miał złożyć królowi i Rzpltej.

Traktat zborowski, niezależnie od hańby, jaką przyniósł Rzpltej, był osobistym ciosem dla księcia. Był on w nader krytycznej sytuacji finansowej, a w obecnych warunkach nie było mowy o odzyskaniu fortuny zadnieprzańskiej, był Wiśniowiecki zasadniczym przeciwnikiem ratyfikacji traktatu, rozumiał jednak, że w obecnej chwili Rzplita nie ma innego wyjścia. Nie wątpił on, że wcześniej czy później dojdzie do nowego starcia z Kozaczyzną i zdając sobie sprawę z sytuacji, rozumiał, że żadna ze stron nie będzie w stanie przestrzegać warunków pokoju. Pragnąc, by Rzplita nie popadła znowu w apatję i nie spoczęła na rzekomych laurach, zbierał skrzętnie materjał dowodowy, obciążający Chmielnickiego, by zbudzić króla do czujności. Ponieważ wnet po zawarciu pokoju umarł stary Firlej i sprawa obsadzenia hetmaństwa znowu stała się kwestją aktualną, postanowił Wiśniowiecki tym razem starać się o buławę, by mieć wpływ na organizację wojska.

Gdy w rękach Wiśniowieckiego znalazł się dostateczny materjał dowodowy przeciw Chmielnickiemu, napisał on obszerny list do króla z wyłuszczeniem swych poglądów na sprawę pokoju. Zaznaczył na wstępie, że długi czas myślał nad tem, w jaki sposób donieść królowi przestrogi swoje, gdyż obawiał się, by go zawiść ludzka nie oczerniła, jak zwykle, że chce dziurę przebić w [illegible] pokojowym Rzpltej. Ponieważ jednak już nietylko ustne lecz i pisemne posiada dowody, jako nieprzyjaciel domowy pod pokrywą pokoju znosi się z obcemi mocarstwami i szykuje nową zdradę, więc też przezwyciężył książę swe ociąganie i postępuje tak, jak mu każe obowiązek obywatelski. Zebrał więc wszystkie

[1]) Quod reliqua [illegible] ad [illegible] relatione [illegible] Zbaraż 2 [illegible] 1649. [illegible] Hungariae [illegible] Dipl. XXIII [illegible] 24.

listy, donoszące o zdradach kozackich i posłał je królowi, by się przekonać raczył, „czy bezpiecznie na szczerość narodu tego wierze wesprzeć się można i jeżeli przyjętą formą zmyślonego do czasu pokoju nie zechce (a (przyjdzie) tak jako i pierwej, nagotowości naszej złamać warunki traktatu z większą, ani jeśli teraz aflikcją państwa". „Zaczem — kończy Wiśniowiecki — jakoć ja nie wątpię, że przyszła sejmowa deliberacja snadnie temu zapobiegnie i że WKrMość dla zaradzenia całości ojczyzny tej i całości Majestatu swego masz już gotowe mieć rady, jakoby więcej te śmiertelne domowego węża nie ożyły ukąszenia — ja jednak wszystkie z mej strony życzę takowych prędkich sejmu tego postków, którzyby już wczesne nie czekając trawy, jeżeli nie przez komisję, tedy przez gotowość sił (przy których snadniejszy skutek traktatów będzie) uspokoić mogły Rzplitę i przynieść szczęśliwość długiemu, daj Boże, panowaniu WKrMości. Może być, że teraz znajdą się takowi, którzy, jako i pierwej, przez zawiść mojemu by najlepszemu, nie przytakną zdaniu, ale strzeż Boże, aby go nie potwierdziła podobna albo gorsza klęska nasza" [1])

Treści korespondencji załączonej do powyższego listu, nie znamy. Książę wspomina o jakichś dowodach, przysłanych mu przez Czarnieckiego, który świeżo powrócił z niewoli i prawdopodobnie nadesłał mu szereg informacyj o staraniach Chmielnickiego w Turcji. Nie ulega również wątpliwości, iż wiadomość o konszachtach Chmielnickiego z dworami państw ościennych musi się odnosić do wieści osiągniętych z Siedmiogrodu, gdyż w tym właśnie czasie poselstwo kozackie bawiło u Rakoczego i prosiło go o pomoc w następnej wojnie przeciw Polsce [2])

Jak wynika z listu Wiśniowieckiego, liczył się on z koniecznością ratyfikacji traktatu pokojowego, nie wierzył jednak w trwałość pokoju, żądał więc, by tym razem Rzplita zawczasu, „nie czekając trawy", zmobilizowała siły zbrojne dla zmuszenia kozaków do szanowania warunków pokojowych, gdyż „przy gotowości sił snadniejszy jest traktatów skutek". Chcąc mieć wpływ na przebieg sprawy, postanowił starać się o buławę hetmańską, wakującą po śmierci Firleja. Nie było to jedyne pragnienie księcia; będąc zrujnowanym materjalnie, pragnął, by Rzplita przyszła mu z pomocą i skłoniła króla do ofiarowania mu bogatych starostw, kto-

1) Rkp. Ossol. 221 str. 112. Druga kopja w Rkp. Ossol. 14[illegible]2 str. 272.
2) Hruszewski op. cit. str. 240.

raby choć w części zastąpiły poniesione straty. Ponieważ wierzył, że popularność jego wzrosła znacznie wśród szlachty, rozpisał odpowiednie listy na sejmiki z prośbą o wstawiennictwo, a jako oficjalny powód swych żądań, wysunął dawną obietnicę Władysława IV, że otrzyma rekompensatę za część dóbr, które niegdyś komisja graniczna odstąpiła Moskwie [1])

Nadzieje wojewody nie były płonne. Niełaska królewska, odebranie buławy, bohaterska obrona Zbaraża, a wreszcie porażka króla — wszystko to spowodowało, iż Wiśniowiecki, uważany za bohatera narodowego, stanął teraz u szczytu swej popularności. Zarówno sejmiki szlacheckie, jak i delegacje wojskowe zgodnym chórem zaleciły delegatom swym poparcie żądań wojewody ruskiego. Sejmik lubelski domagał się, by skarb opłacił wojsko Wiśniowieckiego, którego książę z powodu spustoszenia dóbr nie ma czem wynagrodzić [2]). Sejmik ruski poszedł jeszcze dalej: „KsJMości wojewodzie ruskiemu podziękować, że wszystko niemal w dobrach swoich przez kłótnie wojenne i ostatek skarbu prywatnej dla zdrowia onej (ojczyzny) ważył, z niemałą ludzi kupą pod Zbaraż przyszedłszy. Jakoż oraz przy uniżonej prośbie poważną instancję wniosą panowie posłowie nasi do KrJMości, aby znacznym i pierwszym wakansem tak wielkie straty KsJMości z munificencji jej pańskiej ratować raczył, żebyśmy niewdzięczników w ojczyźnie i u postronnych narodów nie odnieśli tytułu, i do zasługi tejże ojczyzny wznoszących się wiernych synów nie odchęcone były zapędy. Jakoż i oraz i oto prosić będą panowie posłowie nasi, aby JKrMość i na to chciał mieć miłościwe oko, że dla uspokojenia granic od Moskwy KsJMość ustąpił dóbr dwóch dziedzicznych Dziahlowa i Olszańskiej włości w ręce moskiewskie, aby przez wymianę czego inszego słuszną wdzięczność KsJMości odniósł od Rzplitej" [3])

Wojsko, wysyłając swych delegatów z żądaniami na sejm pozwoliło sobie nawet na pewne przytyki pod adresem króla: „Jak my iemu wojsko, że WKrMość zgruntowałeś w sercu swem godne podziękowania i nagrody za ochotne usługi KsJMości wojewody ruskiego, które nie raz tylko, ale zawsze z wielką gromadą ludzi oddawał św. p. królom panom swym i WKrMości. Już to pewno

[1]) Michałowski str. 515
[2]) Rkp. Ossol. 217 k. 82
[3]) Rkp. Ossol. 3566 k. 242

jako się ten nieszczęsny zapał wziął, z konia nie zsiadając, zdrowiem, kupą niemałą ludzi i resztą substancyej służy WKMości. Jego fortuna lubo nieco opoźnia się („retardat"), w łasce WKMości, ale nie wątpi wojsko, że wysokie cnoty, ocalone odwagi w świeżej WKiMości zostawają pamięci, i teraźniejszą świeżo odprawioną tranzakcję pod Zbarażem wystawia wojsko i mile przypomina. Wesoła zawsze twarz KsJMości wielką krzepkość w wojsku sprawuje. Przychodzi tedy wojsko WKMości pogratulować takiego obywatela Rzpltej, któremu gdyby podobnych Rzplita wiele miała, niechybnie złoty wiek przy łasce Bożej obiecowaćbyśmy sobie mogli" [1])

Nietylko jednak wojsko i zaprzyjaźnione sejmiki małopolskie lecz również szlachta z dalekich okolic uchwaliła szereg rezolucyj na rzecz Wiśniowieckiego. Tak np. sejmik sieradzki poparł prośbę księcia o odszkodowanie za utracone dobra na rzecz Moskwy, prosząc króla, by Wiśniowiecki „za znaczne usługi ukontentowany został"[2]) Sejmik mazowiecki powziął takie same rezolucje, dodając ponadto, „aby po Krolu JMości nikomu insznemu wprzód, tylko jemu samemu, jako Herkulesowi dziękowano"[3])

Tak więc, jeżeli chodzi o przyszły sejm, grunt był przygotowany. Nie można było tego powiedzieć o dworze królewskim. Jan Kazimierz był stale uprzedzany, że Wiśniowiecki będzie czynił usiłowania w celu niedopuszczenia do ratyfikacji traktatu w czem go zapewne utwierdzał kanclerz, a czego ostatecznie nie osłabił ostatni list wojewody. Już zaraz na początku sejmu okazało się, że wszyscy domagają się oddania buławy Wiśniowieckiemu, król jednak obawiał się powierzyć wojsko w ręce człowieka, który był wręcz odmiennych poglądów na sprawy najważniejsze, więc mimo powszechnego protestu oświadczył publicznie, że naczelne dowództwo powierzy Lanckorońskiemu,[4]) sw czem mianowania wojewodą

[1]) Rkp. Ossol. 225 k. 287
[2]) Michałowski str. 512
[3]) Ibid str. 515.
[4]) „Neben anderen Widerwärtigkeiten, so bei der Armee sich ereignet, ist nicht die geringste, dass die Soldatesca ... den Fürsten von Wisniowietz zum General haben und dem Woiewoden von Breslaw, welchem der König das Directorium aufgetragen, sich ... untergeben will, der König aber keineswegs dazu zu bringen, dass er dem Fürsten von Wisniowietz die Armee anvertrauen sollte." Urkunden ... Kurfirsta II/XII Urkunden III str. 681

bracławskim[1]. W decyzji królewskiej upatrywano intrygę Ossolińskiego, oczekiwano więc z niecierpliwością na przyjazd Wiśniowieckiego, by stoczył on generalną batalję z wszechwładnym a znienawidzonym kanclerzem.

Wreszcie dnia 14 grudnia przybył Wiśniowiecki do Warszawy i odbył wjazd do stolicy monarszy. Przed księciem szła chorągiew jazdy, sam zaś jechał konno w otoczeniu 200 piechoty i 500 zbrojnych sług, „jak gdyby żadnych strat przez wojnę nie poniósł". Na powitanie księcia wyległa cała niemal Warszawa. Szlachta, porzuciwszy obrady sejmowe, wyjechała konno za mury miasta, prowadząc w triumfie Wiśniowieckiego, „rzekłbyś, że króla jakiegoś wyglądali". Nigdy nie miał książę takiej wziętości jak w chwili obecnej, nawet obca mu szlachta wielkopolska wzięła gremjalny udział w powitaniu, gdyż opowiadano sobie powszechnie, że wojewoda przybył w celu „poparcia swobód". Dwór Wiśniowieckiego był w stałem oblężeniu, co tak dalece rzucało się w oczy, że budziło zaciekawienie agentów zagranicznych i skłaniało ich do szukania przyczyn powszechnego entuzjazmu. Odpowiedź, jaką otrzymywali, wskazywała jedynie na wielką popularność i powszechną sympatję, jaką cieszył się Wiśniowiecki, to też goniec carski Kunakow zapisuje w swej relacji: „Wszyscy Polacy i Litwini, szlachta i mieszczanie bardzo chwalą Wiśniowieckiego, a wszyscy ludzie od małego do wielkiego niezmiernie go lubią"[2].

Opozycja szlachecka przypuszczała, iż Wiśniowiecki nie dopuści do zmiany ustroju państwa, a przedewszystkiem sprzeciwi się stanowczo ratyfikacji traktatu zborowskiego. Co do tego ostatniego punktu, to miał się wyrazić wojewoda ruski, że „i wspomnieć o tem nie chce"; a jak doszło do wiadomości gońca moskiewskiego, miał zakomunikować zgromadzonej u siebie szlachcie co następuje: „Król raczył mnie wezwać na sejm, zbeszcześciwszy mnie za moje jawne służby i obronę Rzpltej. Daję wam szlacheckie słowo pod sumieniem mojem, jeżeli obecny sejm stanie bez mego pozwo

[1]) Tyszkiewicz zmarł na początku r. 1649; po jego śmierci województwo kijowskie otrzymał Kisiel, a opróżnione województwo bracławskie oddał król Lanckorońskiemu.

[2]) Relacja Kunakowa. Akty J. Z. R. III str. 400. Wjazd i powitanie Wiśniowieckiego opisują także Kunakow, Rudawski (op. cit. str. 56) Gazette de France (Nr. 17 z r. 1650) oraz Theatrum Europaeum, tom VI str. 998, Frankfurt n. M. 1663.

lenia — nagotuję całej Rzpltej większego piwa niż Chmielnicki"[1]) W powiedzeniu tem rozumiano zarówno protest przeciw ratyfikacji, jak i żądanie buławy hetmańskiej. Przez groźbę rozumiano sprowadzenie najazdu Rakoczego, który „czołem swego wojska gotów iść księciu na pomoc", domysły te powstały na tem tle, że zjawił się właśnie w Warszawie poseł siedmiogrodzki, który połowę drogi odbył wspólnie z Wiśniowieckim i przybył wraz z nim do stolicy [2])

Wieści, które doszły do gońca carskiego, musiały być przesadzone, a były prawdopodobnie odzwierciadleniem pobożnych życzeń szlachty. Wiśniowiecki, nie miał ani chęci ani możności „nawarzenia piwa Rzpltej", jeżeli jednak nie dementował krążących pogłosek i wypowiadał „gaśrо" swe zdanie, to chyba tylko w tym celu, by zastraszyć dwór. Przedewszystkiem okazało się, że poselstwo siedmiogrodzkie przybyło w zamiarach zupełnie pokojowych i wręcz z oświadczeniem przyjaźni [3]), prosto jedynie o pozwolenie króla, by zechciał oddać buławę hetmańską Wiśniowieckiemu[4]) — wszelkie więc wieści trwożne o gotowości zbrojnej Rakoczego okazały się fałszywe. Królowi gdy się przekonał o niesłuszności pogłosek co do konszachtów z Rakoczym, był nawet na rękę przyjazd Wiśniowieckiego, gdyż pragnął on wykorzystać autorytet księcia i przy jego pomocy oddziałać uspakajająco na szlachtę i skłonić ją do ratyfikacji traktatu [5])

By zużytkować wpływ Wiśniowieckiego, należało zaspokoić jego żądania. Były dwa szkopuły, o które się rozbijały projekty królewskie, a mianowicie kwestja traktatu i przyznania buławy. Pierwsza sprawa była stosunkowo łatwiejsza do załatwienia, sądzono bowiem, że nadanie Wiśniowieckiemu i innych panom

[1]) Relacja Kunakowa l. c. str. 461. Niemcewicz [illegible] ze książę rozesłał listy do wszystkich dygnitarzy z zawiadomieniem, że nie zgodzi się na traktat zborowski (Nunz. di Pol. Tom 67 k. 303). Ani listu tego ani potwierdzenia nie znalazłem.

[2]) Relacja Kunakowa l. c.

[3]) Kubala, Ossoliński str. 373 — 374.

[4]) Relacja Kunakowa l. c.

[5]) „On espère que la présence et celle (Wiśniowieckiego, ct. de quelques autres seigneurs de la Russie et de la Lithuanie contribueront beaucoup à pacifier tout les differants ayant toujours remarqué de grands inclinations pour la tranquilité des affaires de la Pologne". Gazette de France Nr. 17 z r. 1650.

roskim kilku bogatych starostw uspokoi ich pretensje. Zrazu nie trudną zdawała się kwestja buławy hetmańskiej, król nie chciał oddać wojska w ręce człowieka, którego się obawiał; ponadto spodziewał się, że Ossoliński nie dopuści do oddania buławy Wiśniowieckiemu ¹). Jan Kazimierz był w trudnem położeniu, gdyż z jednej strony znajdował się pod presją opinji publicznej, z drugiej zaś musiał się liczyć z kanclerzem, któremu tak wiele zawdzięczał i którego pomocy nadal potrzebował. Ossoliński, choć pogodził się jawnie z Wiśniowieckim we Lwowie, to jednak po dawnemu ukrywał swą zawiść. Ostentacyjne powitanie Wiśniowieckiego napełniało go goryczą, zwłaszcza że głoszono publicznie, iż wszystko się dzieje „jakby na złość kanclerzowi". Gdy dnia 20 grudnia składał sejm oficjalne podziękowania obrońcom Zbaraża, a „osobliwie" Wiśniowieckiemu, nazywając go „rozkoszą narodu"²), podrażnienie ambicji własnej Ossolińskiego doszło do najwyższego stopnia.

Koła dworskie zdawały sobie sprawę z nieprzejednanego stanowiska kanclerza i obawiały się scysji na tem tle. Roli pośrednika podjęła się królowa Marja Ludwika. Widząc niechęć kanclerza i obawiając się poważniejszych konfliktów, prosiła go, by dla dobra Rzpltej pogłębił zapoczątkowaną zgodę z Wiśniowieckim i w czasie sejmu zamanifestował swą przyjaźń względem księcia. Ossoliński znalazł się jak prawdziwy dyplomata. Oświadczył, że gotów jest w zupełności spełnić życzenie królowej, nie widzi jednak dostatecznej podstawy do manifestacji, gdyż w gruncie rzeczy nie czuje żadnej urazy do Wiśniowieckiego, natomiast ma wątpliwości co do szczerego postępowania księcia; oświadczył też królowej, że wypełniając jej wolę niczym właściwie nie ryzykuje, gdyż żadnej zawiści ku Wiśniowieckiemu nie czuje, więc potwierdzenie zgody nie będzie go w istocie nic kosztowało ³).

Otrzymawszy zapewnienie kanclerza, wezwała królowa Wiśniowieckiego, przedstawiając mu swe żądanie zgody z kanclerzem. Wiśniowiecki z całą gotowością oświadczył dobrą wolę; podkreślał on przy każdej okazji lojalność swą wobec króla i królowej, obiecywał uspokoić grożące konfederacją wojsko, nie zawahał się nawet prosić izbę poselską o sowite uposażenie dla królowej, czem

¹) Vavrna op. cit., str. 178.
²) Memorjale Radziwiłła z 20 XII.
³) Vavrna op. cit., str. 178—179. Kubala w monografji swej o Ossolińskim pomija interwencję królowej, gdyż nie korzystał z pracy [illegible]

ją sobie tak zjednał, że obiecała mu wyjednać u męża buławę hetmańską [1])

Uległość kanclerza była jedynie maską, gdyż w gruncie rzeczy taił nienawiść połączoną z zawiścią. Pomijając zazdrość, miał Ossoliński inne jeszcze pretensje do Wiśniowieckiego. Paszkwil p. t. „*Compendium* rad pana kanclerza" był pisany przez jakiegoś zwolennika Wiśniowieckiego, gdyż znajdowało się w nim takie zdanie: „Gdy potem ofiarowała Rzplita władzę hetmańską książęciu Wiśniowieckiemu wojewodzie, człowiekowi ze wszech miar wielkiemu, zajrzał mu tego pan kanclerz, że ten sam mógł wytknąć zło rady pana kanclerza, tak koło tego chodził, że onego w łasce pańskiej na sejmie koronacyjnym egzalterował"[2]) Wobec powyższego sądził kanclerz, iż ów paszkwil wyszedł z pod pióra Wiśniowieckiego, względnie na jego zlecenie.

Nadszedł wreszcie czas, w którym Ossoliński przestał panować nad sobą. Dnia 29 grudnia odbywała się tajna rada senatu nad ratyfikacją traktatu zborowskiego. Wszyscy senatorowie zgodzili się na ratyfikację, gdy przyszła kolej na Wiśniowieckiego, oświadczył on również swą zgodę pod tym jednak warunkiem, by traktat w niczem nie krzywdził osób prywatnych, przez co rozumiano, iż książę domaga się odszkodowania za dobra utracone na Zadnieprzu przez siebie i Koniecpolskiego[3]) Warunki Wiśniowieckiego wywołały „sprzeczkę", powstał natychmiast kanclerz i zmieniając nagle temat, począł niejako z powodu atakować sławne „*Compendium*", które jest „skryptem pełnym kłamstw", a które należy „szablą poprawić". Począł „z samochwalstwem" dowodzić, że całe życie stracił na służbie króla i ojczyzny, a gdy nie pohańbił się ucieczką i nie ukrywał się w prosie" przed nieprzyjacielem, jak to czynili inni. Niespodziewany atak Ossolińskiego wywołał powszechne niezadowolenie. Król obawiając się dalszych następstw natychmiast zamknął posiedzenie i opuścił sesję[4])

Mowa kanclerza była wyraźnie wymierzona przeciw Wiśniowieckiemu, to też książę nie omieszkał wyciągnąć z niej konsekwencyj. Następnego dnia na posiedzeniu senatu wystąpił książę

1) Ibid.
2) Przyłęcki, Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 423.
3) Memoriale Radziwiłła z 29/XII.
4) Ibid. oraz relacja nuncjusza z 1/I 1650. Arch. Watyk. Nunz. di Pol. Tom 58 k. 6.

przeciw Ossolińskiemu, ponieważ nie umiał dobierać słów i zwrotów retorycznych, poszedł do kanclerza i rzucił mu kilka ostrych wyrazów. Zaznaczył, że choć dotychczas nie posiwiał, to jednak doświadczeniem dorównywa innym, a w prosie nigdy się nie chował. Zwracając się ku kanclerzowi, zarzucił mu wprost, iż on to stał się głównym powodem zamieszania w ojczyźnie. Uderzywszy ręką w szablę, wyzwał Ossolińskiego na rozprawę orężną i prosił króla o zezwolenie na pojedynek. Wywołało to znów namiętną replikę Ossolińskiego, który [illegible] skoro pilność i wierność nie ma znaczenia". Wskutek tego „z obu stron rozruch powstał i cały dzień ten stracono na godzeniu panów". Król niespodziewanie zajął stronę Wiśniowieckiego, gdyż wyszedłszy, „z wielkim afektem indygnację wymawiał kanclerzowi" ¹).

Zajście to nietylko nie podkopało autorytetu wojewody ruskiego, lecz wyniosło go zarówno w oczach sejmu, jak i króla. Jan Kazimierz zdawał sobie dobrze sprawę z niepopularności kanclerza, postanowił więc poświęcić go dla ratowania swej sprawy. Chcąc zyskać zgodę panów ruskich, trzeba było zjednać ich sobie a przedewszystkiem ułagodzić Wiśniowieckiego. Ponieważ w tym czasie zmarło kilku senatorów, a między nimi uposażony w liczne starostwa marszałek nadworny Kazanowski, więc też posiadał król sporo wakujących starostw, któremi mógł zjednać opozycję. Wychodźcy ruscy otrzymali zaopatrzenie ze starostwa augustowskiego i rajgrodzkiego, Zasławski dostał województwo krakowskie, Myszkowski — sandomierskie, Koniecpolski pensję roczną w sumie 20 000 zł. Wiśniowieckiemu ofiarował król starostwo nowotarskie ²) i obiecał dalsze wakanse. Ponieważ Kisiel na żadną

¹) Memoriale Radziwiłła z 30 XII oraz relacja nuncjusza. Vimina, zbliżony do kanclerza, sprawę tę przedstawia nieco inaczej. Zdaniem jego Wiśniowiecki nie był obecny w czasie pierwszej mowy kanclerza, a dowiedział się o niej dopiero z innych ust, wobec czego „fece il giorno doppo sentire nel consesso dello Comitio a sua altezza prorompendo con esaggeratione concitata ad invehire contra il cancelliere. E perche non haveva dalla natura ne dallo studio alcun ordine, o franchezza nel dire, restrinse doppo fatte alcuna poche parole il suo discorso ad una disfida". Po zajściu tem, zdaniem Viminy, król upomniał kanclerza, lecz księża, gniew królewski łagodzili senatorowie, przestrzegając przed dalszemi konsekwencjami. Vimina op. cit. str. 181. Nie ulega kwestji, że bardziej można polegać na relacji Radziwiłła, jako naocznego świadka.

²) Metr. Kor. tom 192 k. 55. Data donacji 31 XII 1649. Jako powód donacji podkreślono głównie zasługi zbaraskie.

rzecz pozwolić nie chciał, aby zasługi jego i straty bez odwłoki nagrodzone były [1]), więc skłonił król Wiśniowieckiego, by zrzekł się na rzecz jego starostwa nowotarskiego, a ofiarował mu wzamian bogate starostwo sądowe we przemyskiem[2]). Ponadto, uwzględniając zwrot nie Wiśniowieckiego i petycję szlachty, zanulował król wyrok sądu sejmowego z r. 1646 i zwrócił księciu dobra rzeki Choroł[3]). W obecnych warunkach nie mało to realnego znaczenia. Wiśniowieckiemu jednak chodziło bardziej o moralną satysfakcję, którą też otrzymał.

Do zupełnej reabilitacji Wiśniowieckiego pozostawała jeszcze kwestja buławy hetmańskiej. Król ociągał się, lecz wszyscy skłaniali go do ustępstwa, a więc królowa, Rakoczy, senatorowie[4]), a przedewszystkiem wyraźne i niedwuznaczne żądanie szlachty. Na tem tle obawiano się poważnych rozruchów tak dalece, że niektórzy przezorniejsi, a między nimi i kanclerz, pakowali rzeczy i wysyłali je do Gdańska[5]). Bawiący wówczas w Warszawie goniec moskiewski szczegółowo donosi o tem naprężeniu: „Księcia Wiśniowieckiego szlachta cała i mieszczanie i chłopi lubią, i nieustannie o tem mówią, gdyby Wiśniowiecki buławą hetmańską zarządzał, dawnoby Rzplita była w spokoju. A szlachta mówi jawnie: jeżeli się król uprze i na tym sejmie buławy Wiśniowieckiemu nie da, gotowiśmy wszyscy za Wiśniowieckiego umrzeć, w obronie jego uczynimy przeciw królowi rokosz, senatorów wszystkich pobijemy, a na czele zabijemy zdrajcę Rzpltej kanclerza koronnego Ossolińskiego, a z Wiśniowieckim będziemy Rzpltej bronić"[6]).

1) Oświęcim op. cit. str. 222.

2) Data zrzeczenia się Nowego Targu 15. I. 1650. Dyplom na Przemyśl datowany 8./I 1650. Metr. Kor. tom 192 k. 64 i 372. Ciekawa rzecz, że wszystkie dyplomy dla Wiśniowieckiego wyszły z kancelarji mniejszej. Wskazówki Kubali (op. cit. str. 467) błędne.

3) „Nagradzając Wiśniowieckiemu Hieremiemu Korybutowi na Wiśniowcu i Łubniach, wojewodzie ruskiemu, regimentarzowi na ten czas wojsk naszych włość jego dziedziczną przez konfuzję do Moskwy odpadłą, Nedryhajłów nazwaną, dobra rzeki Horol, tak jako dekretem sejmowym r. 1646 za nasze i Rzpltej były osądzone, cum omnibus attinentiis jego ... i potomkom jego za zgodą wszech stanów na wieczność prawem dziedzicznym konferujemy" (Vol. Leg. IV str. 130). Radziwiłł mówi, że dyplom ten wydał król Wiśniowieckiemu 12 stycznia 1650 r. (Memoriale z. 12. I.).

4) Le Prince de Wisniowietz est toujours en grande réputation parmi les sénateurs et l'on tient qu'à leur recommendation il aura la lieutenance générale. Gazette de France Nr. 23. 1650.

5) Relacja Kunakowa. Akty J. Z. R. III str. 402.

6) Ibid.

Podobne głosy, acz w nie tak jaskrawej formie, musiały dochodzić do króla, udał więc że ulega prośbom żony, i w obecności jej wręczył Wiśniowieckiemu buławę; nastąpiło to jeszcze przed scysją z Ossolińskim co do czasu powrotu prawowitych hetmanów z niewoli[1]). Jak się zdaje nie było to zupełnem zadośćuczynieniem pragnieniom księcia, gdyż chciał on otrzymać hetmaństwo dożywotnio lub też na dłuższy czas, niezależnie od powrotu hetmanów z niewoli[2]), byłoby to oczywiście nowością i rzeczą niezgodną z tradycją, opierał się jednak Wiśniowiecki również na zdaniach innych osób, domagających się rewizji w sprawie dożywotniego piastowania buławy przez [illegible] hetmanów[3]). Tak więc chociaż forma otrzymania buławy nie przyniosła Wiśniowieckiemu pożądanych rezultatów, tem niemniej wszakże była do pewnego stopnia rekompensatą za dotychczasową niełaskę królewską[4]).

Wobec zaspokojenia żądań Wiśniowieckiego i jego stronnictwa sejm poszedł po linji pragnień króla. Wiśniowiecki dołożył wszelkich starań, by uspokoić umysły posłów, to też w krótkim czasie wszystkie najważniejsze sprawy zostały załatwione. Uchwalił sejm ratyfikację traktatu zborowskiego z wyjątkiem punktu odnoszącego się do metropolity, którego biskupi nie zgodzili się wpuścić do senatu, ustalił zapłatę wojsku, zgodził się na podatki i zwołanie w razie potrzeby pospolitego ruszenia.

Gdy w [illegible] „Warszawa bawiła się z powodu pokoju”, w Lublinie zbierała się nowa chmura nad Rzplitą, tym razem ze strony groźnej konfederacji wojskowej, na skutek niewypłaconego żołdu. Dług wojskowy skarbu był olbrzymi, gdyż w grudniu 1649 r. wynosił sumę przeszło 2 200 000 zł. Wojsko wkrótce po zakończeniu kampanji zborowskiej i zbaraskiej utworzyło koło generalne

[1]) Vimina op. cit. str. 181. Dekretu nominacji nie [illegible] się odszukać. Nadanie buławy nastąpiło 25 grudnia „con publico applauso e con universal sodisfattione di tutto esercito”. Nuovo di Po[illegible]. Tom 67 k. 410.

[2]) Kronika Hannowera l. c. str. 63.

[3]) Votum kasztelana sandomierskiego na tymże sejmie. Michałowski str. 520.

[4]) W „Theatrum Europeum” (VI str. 998) powiedziano, że „den Fürsten [illegible] Reussische Bulawa publice conferiret worden, bis die annoch gefangenen Feldherren wieder frei worden”. Wiadomość ta jest nieścisła, gdyż polną buławę otrzymał Lanckoroński, a wielką Wiśniowiecki, co widać z różnych aktów wydawanych przez nich.

we Lwowie i wysłało delegatów swych na sejm z całym szeregiem żądań sformułowanych w 39 punktach. Domagano się przedewszystkiem wyznaczenia przez rząd komisji, któraby na oznaczonem miejscu i w określonym czasie wypłaciła wojsku zaległy żołd, żądali również żołnierze wyasygnowania sumy na wykup hetmanów z niewoli, wynagrodzenia poszczególnych dowódców i oficerów, oraz domagali się, by delegaci ich wzięli udział w komisji[1]).

Ponieważ sejm zajęty innemi sprawami nie śpieszył się z załatwieniem należności wojskowych, zebrało się w Lublinie nowe koło generalne, grożące konfederacją, które dnia 1 stycznia (1650) przesłało ponownie swe dezyderaty, tym razem skondensowane w 9 punktach. Żądano ponownie uwolnienia hetmanów, a zwłaszcza Kalinowskiego, gdyż dla Potockiego wyasygnowana już była odpowiednia suma, domagano się, by żołnierze wzięci do niewoli pod Korsuniem i Żółtemi Wodami otrzymali żołd aż do chwili powrotu z niewoli, by wojsku zbaraskiemu darowano ćwierć i wyznaczono pewną sumę na rannych, żądano również, by do czasu zapłaty żołdu „chleb był w wojsku ukazany", by ogłoszono powszechną amnestję, nikogo nie sądzono z powodu nadużyć w czasie wojny. Ponadto prosi wojsko Wiśniowieckiego „aby raczył wojsku patronować i dobra wojska wszystkiego strzec". Pod powyższemi żądaniami znajduje się groźba „Deklaruje to wojsko, iż jeśli w tych punktach nie dosyć się wojsku stanie, na przyszłej komisji do żadnej rzeczy nie przystąpi"[2]).

Wobec takiej groźby sejm zgodził się na zapłacenie żołdu żołnierzom i wniósł do archiwum uchwałę pozwalającą komisji wojskowej na pewne ustępstwa[3]). W skład komisji wchodzili kasztelan sandomierski Witowski, kasztelan chełmski Gorajski, podskarbi koronny Ostroróg i kilku innych komisarzy z koła rycerskiego, a ogólny nadzór i przewodnictwo w obradach powierzono Wiśniowieckiemu i Lanckorońskiemu jako hetmanom. Komisja ta, po przedwstępnych pertraktacjach Wiśniowieckiego z wojskiem, miała zjechać na początek marca do Lublina i przystąpić do załatwienia sprawy.

[1]) Rkp. Osso. 225 k. 287—290. Wśród 8 delegatów wojskowych wysłanych na sejm było 2 oficerów Wiśniowieckiego, a mianowicie Jan Baranowski, stolnik bracławski i Kazimierz Kossakowski, podsędek bracławski.

[2]) Michałowski str. 526.

[3]) Rkp. Czart. 144. str. 883.

W rezultacie cała ta ciężka sprawa „uspokojenia wojska" spadła na Wiśniowieckiego. Już przed zamknięciem sejmu t. j. 12 stycznia wyjechał on do Lublina, odbywając odtąd kilkakrotnie drogę między Warszawą i Lublinem. Rola Wiśniowieckiego była ciężka, gdyż jako opiekun wojska musiał popierać pretensje żołnierzy, z drugiej znów strony winien był stać w obronie interesów skarbu państwa. W rezultacie była to trudna rola rozjemcy, powodująca narażenie się obu stronom. Wojsko się „zawzięło" i postanowiło się nie rozchodzić do czasu ostatecznej decyzji komisji, przed którą miano wypowiedzieć służbę; ponadto zaś zdecydowano, by żaden delegat wojskowy nie wyruszał z Lublina, „aż się każdemu dosyć stanie".

Mediacja Wiśniowieckiego była dosyć trudna, gdyż wojsko, upominając się o zaległy żołd, miało rację. Z drugiej jednak strony skarb, jak zwykle, świecił pustkami, bo uchwalone podatki trzeba było dopiero ściągać, ponadto na opozycję wojska wpływali znacznie przyjaciele i kuzyni księcia, a w pierwszym rzędzie Koniecpolski, domagający się odszkodowania za utracone dobra[1]) i młody Kalinowski, pragnący zdobyć sumę potrzebną do wykupienia ojca z niewoli.

W stosunku do żądań wojska zajmował Wiśniowiecki stanowisko raczej przychylne. Nie wierzył on w dalszym ciągu w szczerość pokoju z kozakami, to też uważał, iż należy za wszelką cenę zaspokoić żądania żołnierskie, aby uniknąć konfederacji wojskowej, która w czasie nowej wojny przyniosłaby nieobliczalne straty[2]). Mając taki program, starał się wpływać odpowiednio na rząd, z drugiej zaś strony musiał przeciwstawić się różnym wybujałym pretensjom, jakie demonstrowano w Lublinie. Jeżeli wojsko nie zawiązało w tym czasie prawdziwej konfederacji, to było to w znacznej mierze zasługą Wiśniowieckiego, który dzięki swej powadze i umiejętności postępowania potrafił uspakajać wzburzone umysły[3]). Postępować trzeba było różnie w miarę czasu i okoliczności, częścią powagą, częścią prośbą i tą, którą w wojsku posiadał i celował, miłością, drugim też gęby zatykano rząsno

1) List Prażmowskiego z Warszawy z 19 I 1650. Rkp. Zamoysk. 1217 k. 184.

2) Program swój wypowiedział w liście do podkanclerzego litewskiego Sapiehy z dn. 13 stycznia. Rkp. Zam. 1217 k. 190.

3) Rudawski op. cit. str. 57 oraz Collectanea Jączyńskiego, Rkp. Ossol. 627 str. 239.

pieniędzmi"[1]). Wyprawiał Wiśniowiecki obiady dla delegatów wojskowych grozit wojną kozacką, byłych zbarażczyków odciągał od koła generalnego, wreszcie zjednał sobie Porucznika Niezabitowskiego, który był głową buntującego się wojska i chciał zawiązać konfederację[2]).

Ostatecznie, gdy w pierwszych dniach marca zebrała się komisja, grunt już jako tako był przygotowany. Posiedzenia komisji rozpoczęły się 5 marca[3]) nie zapowiadały się jednak pomyślnie dzięki stanowisku jakie zajęli komisarze. Kasztelan Witowski jako przewodniczący komisji, zaledwie odebrał przysięgę od poszczególnych komisarzy, przystąpił do zorganizowania sądu komisarskiego nad żołnierzami za rupiestwo wieśniaków. Delegaci wojskowi obrazili się „i z furją poszli z ratusza"[4]). Wiśniowiecki chcąc zjednać żołnierzy, wydał nazajutrz bankiet dla komisarzy i delegatów wojskowych, nic to jednak nie pomogło, gdyż na następne posiedzenie delegaci wojskowi nie zjawili się. Wojsko urządziło sobie w kościele Bernardynów „koło rycerskie" i postanowiło „aby żaden z wojskowych pod winą sta talarów jeść obiadu ani wieczerzy nie ważył się u panów komisarzy".

Wobec takiego stanu rzeczy musieli komisarze prosić „*ami mose et pompose*" delegatów wojskowych, by zechcieli brać udział w posiedzeniach komisji. Żołnierze dali się długo prosić, aż wreszcie przyszli na sesję, pogrozili konfederacją i przedłożyli swe dezyderaty. W ciągu kilku następnych posiedzeń „wytargowali"

[1]) Kaluszowski. Rkp. Ossol. 2 286 k. 189.

[2]) „Etiam tali aliqua Niezabitowski, qui caput esse volebat confoederationis" Collectanea Jaczwińskiego l. c. — Aleksander Ludwik Niezabitowski był delegatem wojska na sejm „ostatnim" przyczem występował on wówczas jako porucznik komisskiego koronnego (Rkp. Ossol. 225 k. 293. Dnia 23 II 1650 konfident Sapiehy donosi z Warszawy, że pisano od króla do Wiśniowieckiego, „żeby koniecznie Niezabitowskiego z sędztwa wojskowego oddalono, gdyż największy buntownik z niego" (Rkp. Zam. 1217 k. 210). Prawdopodobnie Niezabitowski został w ten sposób zjednany, że go książę wziął na swój żołd, gdyż w testamencie Wiśniowieckiego figuruje on jako porucznik chorągwi kwarcianej księcia.

[3]) Przebieg posiedzeń komisji według notatek p. t. „Diarjusz komisjej na zapłatę korsuńskim i zbaraskim żołnierzom, którzy bardzo do konfederacjej aż do pieniędzy braniu skłaniali się". Rkp. Ossol. 2286 k. 87 — 90.

[4]) Radawski dodaje, że żołnierze o mało nie wyrzucili komisarzy przez okno. (op. cit. str. 57).

delegaci darowanie dodatkowego żołdu kwartalnego dla wojska korsuńskiego, najwięcej czasu zajęła sprawa wykupu z niewoli Kalinowskiego, gdyż wojsko żądało wyasygnowania 300 000 zł. na ten cel i domagało się także przywilejów okienkowych dla tegoż Kalinowskiego i chorążego koronnego, t. j. wystawienia im przez króla dyplomów *in blanco* na pierwsze wakujące starostwa. Komisarze zgodzili się wyjednać u króla te przywileje, jednakże na skutek protestu podskarbiego nie mogli zaaprobować wyasygnowania *tak* wielkiej sumy. Nastąpiły znowu „targi" aż wreszcie komisja zgodziła się przyznać *na okup* hetmanu sumę 40.000 zł., czem się znowu delegaci wojskowi „nie kontentowali", żądając przynajmniej 50 000 zł. Zdawało się, że znowu sprawa utknie na martwym punkcie, gdy przyszedł z pomocą Wiśniowiecki i oświadczył, że dla dobra sprawy z własnej szkatuły ofiaruje brakujące 10 000 zł. *Czyn* wojewody zasługuje na specjalne podkreślenie, jeżeli się weźmie pod uwagę jego *ówczesny* stan finansowy i tę okoliczność, że powrót hetmanów z niewoli oznaczał kres jego rządów regimentarskich.

Dn. 12 marca załatwiono sprawę wojska zbaraskiego, lecz i teraz *wojsko* nie chciało słuchać o żadnych sądach, aż wreszcie 15 marca po różnych pertraktacjach „prywatnych" i perswazjach Wiśniowieckiego dało się ubłagać i zgodziło się na *sądy*. Wobec powyższego ogłoszona została następująca deklaracja: „J. W. P. komisarze z J. W. P. hetmany koronnymi taką czynią deklarację, iż każdemu szlachcicowi i innego stanu duchownemu i świeckiemu człowiekowi dają na wolę p. p. żołnierzów pozywać albo do sądu pp. komisarzów albo pp. *hetmanów*, sami zaś pp. żołnierze między sobą przed innymi pp. hetmany albo sędziami ich sprawować się mają. Pozwy też wolno brać, tak od sędziów pp. komisarzów, jak i od sędziego wojskowego, areszty zaś na zasługi żołnierskie od samego sądu wojskowego brać mają". Deklarację tę wywieszono na ratuszu, a Wiśniowiecki rozkazał otrąbić ją po wszystkich ulicach.

Jednocześnie też zostały opublikowane wyniki narad komisji z delegatami żołnierskimi. Akt ten zredagowano w formie 11 punktów.

1. Komisarze zgodzili się *dać na* okup Kalinowskiego 40.000 zł., a Wiśniowiecki, „widząc szczupłość skarbu Rzplitej, a że wojsko przy tym punkcie zarliwie stanęło", ze swej strony 10 000 zł.

dać obiecuje". Zobowiązują się też komisarze wyjednać u króla „przywilej z okienkiem" dla tegoż Kalinowskiego.

2. Zobowiązują się komisarze wyjednać od króla także przywilej okienkowy dla Koniecpolskiego i wręczyć go wojsku.

3. Wojsko korsuńskie otrzyma zupełną zapłatę, z wyjątkiem zabitych, dezerterów i tych, którzy osobno przez króla zostali wynagrodzeni.

4. Wojsko zborowskie otrzyma zapłatę według przypowiednich listów.

5. Wojsko zbaraskie otrzyma cztery ćwierci oraz ponadto 10.000 na postrzelanych ze względu na to, „że nie ostro ale po bratersku z nami postępuje".

6. Regimenty cudzoziemskie zostaną wynagrodzone odpowiednio.

7. Pozwala się wojsku „chleba połowicę" od 1 stycznia do 1 marca bez odpowiedzialność ze strony wojska.

8. Sądy regimentarskie będą się odprawowały z umiarkowaniem („*cum moderatione*").

9. Oficerowie biorący udział w oblężeniu zbaraskiem, otrzymają po 2 500 zł. traktamentu „dla zachęty".

10. Każda chorągiew otrzyma po 400 zł traktamentu tytułem odszkodowania z powodu brania udziału w komisjach.

11. punkt głosi, że niżej podpisani zobowiązują się do wykonania wszystkich powyższych postanowień.

Deklarację tę podpisali Wiśniowiecki, Lanckoroński oraz wszyscy komisarze.

Jakkolwiek więc nastąpiło porozumienie co do należności wojska, to jednak sprawa nie była przez akt powyższy załatwiona definitywnie. Przedewszystkiem wojsko domagało się natychmiast wypłacenia powyższego żołdu, a tymczasem skarb nie posiadał pieniędzy. Żołnierze domagali się podwyższenia żołdu na przyszłość[1]), a nawet sami komisarze nie chcieli prowadzić dalej prac komisyjnych, bez przyznania im diet ... a pozatem odbywały się sądy hetmańskie i komisarskie. Wszystko to zmuszało Wiśniowieckiego do pozostania nadal w Lublinie.

[1]) Jemiołowski w pamiętniku swym (str. 13) zapisuje, że naraz podwyższono w Lublinie żołd wojsku, a to w ten sposób, że husarz zamiast 40 zł. miał teraz otrzymywać 50 zł., pancerny zamiast 30 ... 40 zł., a piechocie także żołdu według proporcji pozwolono.

Były jeszcze inne okoliczności, które zmuszały Wiśniowieckiego do czujności i wstrzymania się z rozpuszczeniem wojska. Jak wiadomo, nie wierzył on w pokojowość kozaków, czemu dał już wyraz w swym liście przedsejmowym do króla, prosząc, by wojsko było gotowe „przed trawą wiosenną". Podejrzeń swych nie zmienił również i po sejmie, czemu dał wyraz we wspomnianym wyżej liście do Sapiehy. Ponieważ szpiegowie donosili mu zewsząd o szykującym się nowym sojuszu kozacko-tatarskim[1]), z początkiem marca wydał uniwersały do chorągwi, by były w pogotowiu, gdyż zagraża państwu nowe niebezpieczeństwo ze strony kozackiej[2]).

Podejrzenia Wiśniowieckiego nie były bezpodstawne, jeśli nie w stosunku do Chmielnickiego, który miał naraz inne plany, to w stosunku do całej kozaczyzny, gdyż w czasie tym istotnie trwały na Ukrainie tarcia między hetmanem kozackim i czernią, która obrażona była na Chmielnickiego za traktat zborowski i parła go do nowej wojny z Rzplitą. Powszechnie panowało tam mniemanie, że pokój został zawarty nie z Rzplitą, lecz z królem, że zatem panowie rady nie omieszkają na nowo uderzyć na Ukrainę. Obawiano się przedewszystkiem Wiśniowieckiego, a jego pertraktacje z wojskiem tłumaczono sobie jako przygotowania do wojny; krążyły nawet wersje po Ukrainie, że książę zawierał przymierze z wrogą Krzymowi ordą nohajską i szykuje się do kampanji; byli nawet tacy, co twierdzili, że Wiśniowiecki rozpoczął już kroki wojenne na Wołyniu[3]).

W połowie marca zjawiło się groźne poselstwo moskiewskie z całym szeregiem rozmaitych pretensyj, poza któremi kryło się wypowiedzenie wojny. Posłowie przyjechali z wymówkami, że w Polsce drukuje się książki, uwłaczające czci narodu moskiewskiego, że Wiśniowiecki, Koniecpolski i szereg innych panów ruskich, pisząc do cara, używali niewłaściwych tytułów i t. p. Jako rekompensaty żądali posłowie zniszczenia obraźliwych druków, wbicia na pal Wiśniowieckiego, wydania Moskwie Smoleńska i zapłacenia 50 000 dukatów[4]). Zrozumiano oczywiście w Warszawie, że są to preteksty, że w istocie car, widząc osłabienie państwa

[1]) Oświęcim op. cit. str. 249.
[2]) Rkp. Zam. 1217 K. 219.
[3]) Hruszewski op. cit. str. 252 — 253.
[4]) Kubala, Poselstwo Puszkina, Szkice Hist. I str. 125 — 149.

polskiego, chce mu wypowiedzieć wojnę i powetować dawniejsze klęski Moskwy. Król wszczął z posłami pertraktacje za pośrednictwem kanclerza litewskiego, a do nieobecnych senatorów rozpisał listy z prośbą o wypowiedzenie się w tej sprawie.[1]

Na list królewski wysłał Wiśniowiecki obszerną odpowiedź z Lublina, w której wyłuszczył cały swój pogląd na postępowanie cara. Oświadczył królowi, iż stanowisko zajęte przez cara jest wynikiem podszczeń Chmielnickiego, a może Szwecji, która niebawem miała rozpocząć z Rzplitą rokowania, więc podniecała Moskwę, by może „wytargować na Polsce ustępstwa. Przedewszystkiem jednak zdaniem księcia, podburza Moskwę Chmielnicki, który do czasu tylko łudzi Rzplitą, „byle zwlókł niewczesną sobie porę do wiosny, a spraktykował na pomoc cudze siły i sam się w gotowość opatrzył". Po wyłuszczeniu tych poglądów przystępuje Wiśniowiecki do podania środków. Wojska w czem bezpieczeństwo wojny, nietylko w [illegible] dawać, ale gromadniejsze z domowych i postronnych ludzi sposobem. Siły W. Ks. Litewskiego ku Smoleńskowi, ponieważ się go napierają (Moskale), jaknajprędzej ruszyć. Także aparatu wojennego i opatrzenia sił dla obrony zupełną gotowością pp. hetmanom niezwłocznie zalecić staranie. Z monarchami, którzyby nam przyjazną mogli dać rękę, porozumiewać się niewątpliwie W. Kr. Mość zechcesz. Do chana praktykując go do tej wojny, godną osobę w poselstwie posłać, podarunkami swojemi (jakoż sprzedajnych ludzi tem ujmować trzeba) do łączności zagrzać z nami i do Moskwy aby wpadać chcieli, rozrywając ich zawziętość; tentować o to Panu wojewodzie kijowskiemu oznajmić, aby Chmielnickiego wybadał umysł i w tęż defenzję złączył z nami. Komisyi skończenia ze Szwedami nie odkładać, owszem ich jako najsłuszniej spokojnych i zadowolonych mieć chcieć. Skarb publiczny aby nie był goły, skąd nerw pociągniemy wojny, wcześnie przed sejmem sposoby podatków, i niżeli być gdzie, pożyczki sum pieniężnych szukać. A jeśli car moskiewski z dumnego potrząsania swego nie zechce ustąpić... nie wadziłoby, zatrzymawszy narazie posła jego, jeśli to miał w zleceniu, z czem wysłany u W. Kr. Mości stawa, porozumieć się przez kogo z swoich"[2]

[1] Michałowski str. 534. Jakkolwiek jest to list adresowany tylko do biskupów, to jednak z odpowiedzi Wiśniowieckiego widać, że był wysłany i do świeckich senatorów.

[2] List oryginalny z 31 marca 1650. Rkp. Kras. 4022 k. 106.

Stanowisko zajęte przez Wiśniowieckiego świadczy o nim jaknajlepiej, gdyż dowodzi, że nietylko znał się na wojnie, lecz patrzał również trzeźwo na zagadnienia polityki zagranicznej państwa. Zarówno przesłanki Wiśniowieckiego, jak i jego sposoby przeciwdziałania akcji cara były zupełnie słuszne. Sposób w jaki uniknięto groźby wojny moskiewskiej pokrywał się całkowicie z radami wojewody ruskiego. Posłów zatrzymano pod pretekstem przekroczenia pełnomocnictw, chana „zagrzano" do wojny z Moskwą przez Kisiela, wykorzystano chwilową obrazę Chmielnickiego na cara, w rezultacie Moskwa obawiając się najazdu tatarsko-kozackiego poprzestała na drobnych ustępstwach i wycofała swe groźby[1]).

Jakkolwiek Wiśniowiecki oświadczył uległość we wspomnianym liście, pytał wyraźnie króla, czy może rozpuszczać chorągwie, dwór nie dowierzał mu nadal i bał się go. Podejrzewano go, że zbytnio faworyzuje wojsko, by skaptować je do zamierzonej wojny z kozakami[2]), to też dołożono wszelkich starań, by wydobyć jaknajprędzej z niewoli hetmana Potockiego i oddać mu wojsko. Gdy powzięto wieść o zbliżaniu się Potockiego[3]), natychmiast, 8 marca, a więc w czasie gdy obrady komisji lubelskiej trwały w całej pełni, z kancelarji Ossolińskiego poczęły wychodzić uniwersały do wojska, by słuchało ono jedynie rozkazów Potockiego[4]). Opowiadano z goryczą w Warszawie, że komisja lubelska zgodziła się wypłacić Wiśniowieckiemu wysoki traktament[5]), miano mu za złe, że zgodził się wbrew prawu na wyjednanie przywilejów okunkowych dla Kalinowskiego i Koniecpolskiego[6]). Przedewszystkiem jednak bał się dwór, by książę nie wywołał jakiejś awantury kozackiej, to też skoro dnia 25 marca zjawił się we Lwowie Potocki, rozkazał mu król, by natychmiast jechał do Lublina i objął dowództwo nad wojskiem[7]).

[1]) Kubala, który nie znał programu Wiśniowieckiego, całą inicjatywę w sprawie moskiewskiej przypisał Ossolińskiemu.

[2]) „Drudzy nie chwalą tego ks. J. Mości, jako i wielu inszych rzeczy, co teraz się dzieje na komisji". List koresp. Sapiehy z Warszawy z 23 marca. Rkp. rewind. Coll. Autogr. 221/3 k. 285.

[3]) Hanowerowi, że Chmielnicki dołożył wszelkich starań, by Tatarzy wypuścili z niewoli hetmana, gdyż obawiał się Wiśniowieckiego. Op. cit. str. 63.

[4]) Rkp. Zam. 1217 k. 219.

[5]) List oryg. kanclerza Radziwiłła b. d. Rkp. Zam. 87, k. 68.

[6]) Memoriale Radziwiłła z 21 III.

[7]) Rkp. Ossol. 2286 k. 91.

Hetman, spełniając rozkaz królewski, przybył do Lublina 9 kwietnia, a jeszcze przed jego przyjazdem zjawił się tam niespodziewanie kanclerz Ossoliński, i rozpoczął poufne pertraktacje z podskarbim[1]). Wiśniowiecki wyjechał na spotkanie Potockiego, wydał na cześć jego obiad, poczuł się jednak dotknięty tajemniczem rozmowami hetmana z kanclerzem[2]), postanowił więc wyciągnąć konsekwencje i afrontem odpłacić za afront. Tejże nocy rozkazał dać sygnał przez munsztuk i, zebrawszy swoje chorągwie, wyjechał bez pożegnania do Zamościa[3])

O postępku Wiśniowieckiego nie omieszkano wnet donieść królowi dodając, że książę nie chce zdać władzy hetmańskiej Potockiemu. Król oburzył się na wojewodę ruskiego i wysłał doń list z żądaniem wyjaśnień, których mu niebawem Wiśniowiecki udzielił[4])

W rezultacie stosunki między nim a Potockim pozostały nadal naprężone[5], natomiast z niewiadomych bliżej powodów załagodził się zostały stary antagonizm z kanclerzem Ossolińskim. Co było przyczyną tego zwrotu — nie wiadomo. Być może, że gdy kanclerz rozżalony na króla usunął się w ostatnich miesiącach swego życia od dworu, w skutku tego pojednał się z dotychczasowymi wrogami, istnieje wersja, że przed śmiercią stał się Ossoliński zwolennikiem Rakoczego[6]). Być więc może, że na tem tle doszło

[1]) ... composuit ergo Wiśniowiecki sollicitonem animum, quam diu compositum ... cancellarius moratur Lublini ... Cellarius Jerzyński Rkp. Ossol. 627 str. 240

[2]) Podkanclerzy litewski Sapieha donosi bratu z Lublina 9 IV, że tegoż dnia przybył Potocki i „sekretnie traktuje o czymsi, a pono de securitate p. kanclerza,,, wolsze rzego komisja się przeciągnie. Rkp. Zam. 1217 k. 243.

[3]) Jerzyński l. c.

[4]) ... fuit quasi aliqua ... litteris ad S. Regem ... ibid. str. 240—241

[5]) Agent Rakoczego Pogórski donosi 25 VIII ... Inter ducem Visnovecium et generalem exercitum aliquid ... invitatus ... ad castra excusavit. Ita ... recte ... discordia ... Monumenta Hungariae Historica Dipl. XXIII str. 35

Janusz Wiśniowiecki opowiada w swej „Compendiosa relatio" (k ...), że gdy między Wiśniowieckim a synowcem jego Dymitrem doszło do nieporozumień na tle majątkowem, Potocki nie zawahał się dać Dymitrowi 20 chorągwi jazdy w celu odebrania siłą majątków pozostających pod opieką stryja.

[6]) Kubala. Ossoliński str. 470 przypisy

do porozumienia. To pewne, że stosunki obu możnowładców uległy zmianie. Gdy szwagrowi księcia Zamoyskiemu, groziła przykra sprawa na sądzie sejmowym, udał się Wiśniowiecki do kanclerza z prośbą o pomoc, a ten w liście pełnym przyjaźni odpowiedział księciu, że zrobi wszystko co w jego mocy, by uratować Zamoyskiego[1]. Późniejsze źródła przechowały nawet tradycję, że śmierć Ossolińskiego nastąpiła niejako wskutek tej właśnie przyjaźni. „Książę Jeremi — mówi Janusz Wiśniowiecki — z kanclerzem na ostatek do szczerej był przyszedł rekoncyljacyj, gdy Ossoliński na synowca tego księcia, Dymitra, u króla chciał otrzymać urząd koronny wakujący, a król odmówił ... ten wielki kanclerz tak się nagle niewdzięcznością pana ... sturbował, że w kilka godzin niespodziewanie umarł, zaprosiwszy przedtem sobie niechętnego a potem sprzyjającego księcia, że gotowy u niego zastanie przywilej".[2]

Przyjaźń ta nie trwała długo, gdyż 9 sierpnia kanclerz Ossoliński żyć przestał. Z chwilą jego śmierci zerwały się ostatnie więzy, łączące księcia z królem, nim ich nie odnowił nowy wstrząs państwa, który miał spowodować ostatnią wyprawę wojenną Wiśniowieckiego.

[1] List kanclerza z 2[illegible]/V 1650. Rkp. Zam. 1596 k. 193.
[2] Compendiosa relatio k. 17.
Kubala (op. cit. str. 1[illegible]) podaje podobne okoliczności śmierci Ossolińskiego, mówi jednak, że kanclerz prosił króla o starostwo trębowelskie dla hetmana Kalinowskiego, nie podając zresztą źródeł.

ROZDZIAŁ XV

OSTATNI ROK ŻYCIA.

Jeżeli przy posiadaniu całej olbrzymiej fortuny zadnieprzańskiej odczuwał często Wiśniowiecki brak potrzebnych funduszów i zaciągał rozliczne pożyczki, to z chwilą wybuchu wojny kozackiej i odcięcia Ukrainy sytuacja finansowa księcia stała się niemal tragiczna.

W warunkach wytworzonych przez traktat zborowski, nie było mowy o nawiązaniu kontaktu z Zadnieprzem lub osiąganiu zeń jakich zysków. Wprawdzie została tam część oficjalistów i dzierżawców książęcych, lecz w ciągu 1650 r. stosunki tak się zaostrzyły, że i ci ostatni oficjaliści zostali bądź wymordowani przez kozaków, bądź też zmuszeni do ucieczki[1]). Brahin również był odcięty od reszty państwa i nie dawał żadnych dochodów. Pozostawały wprawdzie dobra wołyńskie i klucz białokamieński, które same w sobie stanowiły niemałą fortunę dla zamożnego szlachcica, nie mogły jednak dawać dostatecznego utrzymania dla Wiśniowieckiego przy jego dotychczasowym trybie życia.

Wiśniowiecki ani na chwilę nie wątpił, że w krótkim czasie odzyska swe posiadłości zadnieprzańskie, to też skali życia nie zmniejszał, chcąc się utrzymać na dotychczasowem stanowisku

[1]) W październiku 1650 r. pisze ksiądz z Białego Kamienia: „Pan Tomaszewski, sługa Ks. J. Mości, bieżąc z za Dniepru, powiedział: Nulla spes pacis, chłopi jadem piekielnym zarażeni, że plują na Lachy. Słudzy Ks. J. Mości jeśli do Litwy nie pouciekali, actum est de illis, i tego p. Tomaszewskiego mało co nie wydarli Metropolicie i utopić chcieli." Rkp. Ossol. 225 k. 321.

List ten niema daty, jednak Kubala w swych notatkach kładzie go na początek października (Teka Kubali Rkp. Ossol. 5769 str. 513).

Utrzymywał po dawnemu wielkie wojsko, które go niezmiernie dużo kosztowało, otaczał się dworem i na wszelkich zjazdach publicznych występował z okazałością, by nikt nie poznał, jak dalece ostatnie wypadki podcięły jego zasoby finansowe. Niezależnie od wystąpień okupalnych pozwalał sobie w dalszym ciągu na szczodrość i gest wielkopański, nie licujące z jego obecnym stanem materjalnym. Z własnej szkatuły wypłacił, jak widzieliśmy, 10 000 zł na wykup Kalinowskiego, wojska i sług sprowadzonych z Zadnieprza, nie oddalał, płacił im jurgielt za cały przeciąg czasu od chwili wyjścia z Ukrainy[1])

Zresztą i położenie włości przedstawiało obraz zniszczenia. Dobra wołyńskie były zupełnie wyludnione, gdyż chłopi poszli do szeregów Chmielnickiego a Biały Kamień splądrowany przez Tatarów i wojska królewskie, ciągnące pod Zborów, jeszcze w ciągu lat następnych nie mógł się podnieść z upadku[2]). Starostwa otrzymane od króla nie mogły pokryć deficytów, Kaniów, jak wiadomo, był odcięty, Przasnysz dawał zaledwie 4 000 zł rocznego dochodu. Starostwo przemyskie było wprawdzie bogate, gdyż dawało spory dochód z odbywających się tam sądów grodzkich, lecz nie mogło pokryć potrzeb księcia[3]). Zresztą utrzymanie się

[1]) O stosunkach Wiśniowieckiego z podkomendnymi świadczy akt sporządzony przez księcia dnia 6 IX 1650 w Lublinie: ... „Patrząc zasię na odważne działa wszystkich sług moich i na tak ochotną przy boku moim życzliwość, że nierozerwaną, i nieodłączną przez wszystek ten czas wojenny dotrzymują mi i dotrzymują cnoty krwią, a niektórzy zdrowiem swojem na krwawych placach oświadczając mi usługi swoje, [illegible] i na tych zamieszaniach przy boku moim [illegible] straty ... jurgieltu wszystkim za te dwie ćwierci, jakośmy z Zadnieprza wyszli, i na dalsze takie czasy, jeśliby się w tem zamieszaniu tutejszem zostawać miało, przyznawam, płacić im obiecuję za przyjściem do posesji dóbr moich zadnieprskich i do pożytków swych zawsze i do skarbu mego należących, a żeby mieć z [illegible] pamięci sług moich majętność a mnie w dzierżawie swojej wytrzymać, da Pan Bóg, ten jurgielt pozwalam i obiecuję". Księga grodzka lwowska tom. 400 str. 62.

[2]) „Miasteczko pomienione (Biały Kamień) częścią przez wojsko tatarskie, częścią przez wojsko koronne pod Zborów się ściągające, jest wszystko spustoszone i tak zubożałe, że żadną miarą na zapłacenie czopowego wybrać się nie mogło i ani piw do tego czasu nie warzą, ani gorzałki kurzą". Zapiska z r. 1650. Ibid. str. 40.

[3]) Dnia 29.X 1650 pisał Wiśniowiecki do wojewody lubelskiego: „Dotychczas jeszcze lat 3 bez intraty żyję, straciwszy wszystko per totum in partiam. Może być, że się tu znajdzie vox exagerans przemyską donatywę, ale że ją kosztowna komisja lubelska i trudności uspokojenia wojska zawieść omnino radziła". Rkp. Ak. Um. 1056 str. 32.

przy tem starostwie, a zwłaszcza przy jego jurysdykcji było dość problematyczne, gdyż nadanie go Wiśniowieckiemu wywołało szereg protestów jako postępek niezgodny z prawem. Tak było istotnie. Według panującego w Koronie ustawodawstwa, wojewoda nie mógł posiadać w obrębie swego województwa starostwa sądowego, gdyż pełnienie dwóch funkcyj sądowych na tym samym obszarze administracyjnym uważane było za *incompatibilium*. Ponieważ Przemyśl leżał w województwie ruskiem, więc Wiśniowiecki nie mógł prawnie, jako wojewoda ruski, być jednocześnie starostą sądowym przemyskim.

Ze względu na spustoszenie dóbr przebywał książę stale w Krzeszowie[1]), który mu Zamoyski ustąpił na rezydencję. W warunkach tych, utrzymując liczne zastępy zaciężnych na własny koszt[2]), odczuwał Wiśniowiecki wciąż brak pieniędzy. To też stale w czasach tych zmuszony był do ustawicznego zaciągania większych lub mniejszych pożyczek w skarbie i u osób prywatnych. Zachowane kwity i zapiski, uchylają rąbek zasłony nad tem zagadnieniem i choć w części pozwalają odzwierciedlić krytyczny stan materjalny wojewody ruskiego.

Jesienią r. 1648 wszczął już Wiśniowiecki pertraktacje ze Stefanem Oborskim, starostą liwskim, o pożyczkę 15 000 zł. Pertraktacje te ciągnęły się dość długo, gdyż w ciągu kwietnia i maja roku następnego ponaglał książę swą prośbę, dopiero w czerwcu 1649 wysłał mu Oborski 9 000 zł. W końcu tegoż roku był mu jeszcze Wiśniowiecki winien 3 000 zł., mimo wydzierżawienia staroście dwóch folwarków, należących do Białego Kamienia[3]). Najwięcej jednak pożyczek zaciągał Wiśniowiecki u własnych sług, którym, jak widać, działo się nieźle. W czasie komisji lubelskiej (6 kwietnia 1650) pożyczył od rotmistrza swego Baranowskiego i delegatów chorągwi swej kwarcianej żołd dwukwartalny w su-

---

[1]) Miasteczko na prawym brzegu Sanu w dzisiejszem województwie lubelskiem.

[2]) „Przypowiednie listy na zaciąganie 700 ludzi na nowy zaciąg Rzplitej od króla przysłane, odesłał do dworu nazad, chcąc ludzie przy boku swoim zawsze będące raczej swym kosztem na usługę Rzplitej sławić, niżeli obróciwszy ich w pieniężnego żołnierza, ogłoszonym zostawać" Oświęcim op. cit. str. 257.

[3]) Pertraktacje z Oborskim zebrał W. Czermak w rozprawie p. t. „Książę Jeremi dłużnikiem" (W Zbiorze „Z czasów Jana Kazimierza" str. 281—293).

nie 3 942 zł i 22 gr., obiecując sumę tę zwrócić po powrocie z Zadnieprza lub też wcześniej, na żądanie wierzycieli[1]). Dnia 9 marca tegoż roku pożyczył od dworzanina swego Adama Tyszeckiego 11 488 zł. na przeciąg roku na 3% roczne[2]). W pierwszych dniach lipca wydzierżawił na trzy lata folwark i wieś Bełżec z klucza Białokamieńskiego dworzaninowi swemu Sługockiemu za 13.000 zł.[3]) W grudniu od Krzysztofa Suffczyńskiego pożyczył 14 000 zł.[4]) na wiosnę r. 1651 wydzierżawił na trzy lata część starostwa przemyskiego Mikołajowi Ossolińskiemu za 52 000 zł.[5])

Ponieważ w końcu listopada 1650 r. zbierał się sejm nadzwyczajny, postanowił Wiśniowiecki zwrócić się znowu z apelem do braci szlacheckiej, by przy jej poparciu uzyskać od króla jakie intratne starostwo. Jak motywował książę swą prośbę, można się przekonać z listu, który w tym czasie pisał do Tarły, wojewody lubelskiego, z prośbą o poparcie go na terenie województwa. W liście tym pisał książę, że już trzy lata żyje bez dochodów, a ostatnio stała mu się krzywda, gdyż do rejestrów kozackich wciągnięto z jego własnych dóbr 10 000 chłopów, w osiadłości i fortunę najbogatszych, przy tem wszystkiem zawiść ludzka pragnie mu odebrać starostwo przemyskie. „Jeżeli tedy — kończy list — moją krzywdą ma się uspokoić Rzplita ... od świata i samego W Pana oczekuję sądu"[6])

Zaprzyjaźnione sejmiki małopolskie i tym razem nie odmówiły Wiśniowieckiemu pomocy. Sejmik ruski uchwalił prosić króla, by dał księciu wakujące starostwo sądowe, mimo incompatibiliów, ponieważ ... postronnym narodom wiadome są zasługi Ks. J. Mości[7]). Nietylko ojczyźnie naszej — pisała szlachta lubelska — ale wszystkiemu światu ... odważne zasługi Ks. J. Mości ..., wszystkie koszta i straty, niezliczone, które bohaterskim animusem we wszystkich przeszłych wojennych imprezach ponosił ... same przez się mogłyby sprowokować łaskę J. Kr. Mości, jakoż nie wątpimy, że tak wysokie Ks. J. Mości zasługi J. Kr. Mość w miłościwym swoim respekcie mieć raczy i w potrzebach Ks. J. Mości łaskę

---

1) Księga grodzka lwowska tom 400 str. 80.
2) Akta grodzkie przemyskie fasc. 17 str. 173.
3) Sumariusz Wiśniowiecki. Rkp. Radz. n. 59 str. 395.
4) Ibid., str. 545.
5) Ibid. str. 434.
6) Rkp. Ak. Um. 1056 str. 32.
7) Rkp. Ossol. 3566 k. 259.

swą pańską z ukontentowaniem oświadczyć raczy"[1]). O podobne „ukontentowanie" wystąpił również sejmik wołyński[2]).

Grudniowy sejm nadzwyczajny zwołano w celu ostatecznego uregulowania zapłaty w wojsku i obmyślenia obrony państwa przed grożącem niebezpieczeństwem. Ostatnie postępowania kozaków nie budziły już żadnych złudzeń. Chmielnicki pozornie okazywał lojalność, wydawał uniwersały pozwalające szlachcie wracać na Ukrainę i karać „czerń swawolną", w rzeczywistości jednak paktował się Turcji, rozrywał pokój polsko-tatarski i zbierał siły do nowego uderzenia na Rzplitą. Najazd, jaki wykonał Chmielnicki latem na przyjaznego Polsce hospodara mołdawskiego, otworzył ostatecznie oczy. Hetman kozacki zawiązał nową ligę z Krymem, zniweczył zamiar najazdu tatarskiego na Moskwę i zupełnie wyraźnie szykował się do wiosennej kampanji przeciw Rzplitej. Uspakajających listów hetmana nie brano już w Warszawie poważnie, następca Ossolińskiego, kanclerz Leszczyński, należał do przeciwnego obozu i miał zdawna wyrobione zdanie co do Chmielnickiego i kozaków. To też wydane przezeń instrukcje na sejmiki nie ukrywały żadnych knowań kozackich i zupełnie wyraźnie w formie niemal alarmującej, przedstawiały szlachcie grozę położenia. „Już tedy za takiemi praktykami zdradliwemi zamysłami nie inszego jeno na przyszłą wiosnę pewnej kozackiej wojny w złączeniu z tatarską i turecką potęgą spodziewać się. Życzymy abyście o prędkie (niebezpieczeństwom) zdrowe chcieli powziąć rady, żeby zaś nie po czasie były"[3]).

Stanowisko rządu było dla Wiśniowieckiego do pewnego stopnia rekompensatą moralną, gdyż sfery decydujące podzieliły wreszcie jego punkt widzenia i spojrzały na sprawę jego oczyma. „Mały nadzieję województwa nasze — pisał książę do jednego z senatorów po wydaniu instrukcji sejmikowych — że ten pokój, którym ja zawsze w wątpliwość stawiał, wiecznie przez łagodność J. Kr. Mości i Rzplitej miał się utrwalić. Ale jako się na tem zawiedli wszyscy i dalej zawiodą, codzień to dokument, kiedy zaraz bracia nasi z ojczystych gniazd swoich jedni wypędzeni, drudzy zaś (przez) tyrana zniszczeni[4]). W ostatku nie kontentuje

[1]) Rkp. Ossol. 217 k. 86.
[2]) Archiw. J. Z. R. II/I str. 388.
[3]) Suplement instrukcji na sejmiki. Michałowski str. 580—582.
[4]) Chmielnicki wydał uniwersał pozwalający szlachcie na powrót do majątków ukraińnych, gdy jednak część szlachty spróbowała wrócić, spotkała się z ostrym oporem kozaków i chłopów.

się ta zmora domowa widokiem zagęszczonych mogił braci naszych, aż już … który sobie regalja wszystkie uzurpał, pana nad sobą znieść nie chce, wojny gdzie chce zaczyna, przyjaźnych sąsiadów Rzplitej zrywa, praktyką ligi z postronnymi stanowi, a jednem słowem uczulną sobie chwilą potęgi. A na to pozwoliła łaskawość Rzplitej, na którą ja zawsze szukał ostro wyuzdania chłopskiego, skąd to już nam niektórzy wyrzucają, że nie od majestatu pańskiego sił, ale od hultajskiej ręki wszystkie ojczyzny naszej występek płynący widzimy. Dla Boga! Czasby się ockrząć i myśleć jakoby te tak straszne niebezpieczeństwa owoce … z karków swoich zwalić od niewolnej (co najczęściej) zarzucone ręki.[1])

Sejm który zaczął się 5 grudnia, znalazł się zaraz w obliczu „petitów" Chmielnickiego, który w liście swym prosił o potwierdzenie „wiecznego spokoju" przez najwyższych dostojników państwa, domagał się zniesienia unji kościelnej i zwrotu wszystkich dóbr cerkiewnych dyzunitom. Prosił, by panowie nie mścili się na swych poddanych, pozwalał magnatom kresowym powrócić na Ukrainę, „ale bez wielkich dworów i asystencji." Najciekawszy jest punkt suplik żądający wydania syna w zakład Wiśniowieckiego, który zamieszania nie życzy i łaskawie się z dawnych czasów z wojskiem zaporoskiem i z poddanymi obchodził[2])

To ostatnie zdanie, łączne z pozwoleniem powrotu dla Koniecpolskiego było wyraźną ironją i prawdopodobnie zasadzką, jeżeli się weźmie pod uwagę uprzednie ustawiczne odgrażania się Chmielnickiego pod adresem obu możnowładców. W ostatnich czasach prowadził hetman kozacki politykę pojednawczą w stosunku do Wiśniowieckiego, obiecując mu nawet, że uspokoi jego poddanych[3]); wszystko to zmierzało zapewne ku temu, by uśpić czujność księcia, zwabić go na Zadnieprze i schwytać w pułapkę. Z podstępu tego zdawali sobie sprawę i Wiśniowiecki i Koniecpolski, jak zresztą nikt nie brał poważnie pokojowości kozaków. Z propozycji Chmielnickiego nikt oczywiście nie skorzystał, a poselstwo kozackie uznano jedynie za chęć uśpienia czujności Rzpli-

[1]) Rkp. Akad. Um. 1056 str. 32.

[2]) Michałowski str. 593.

[3]) Dworzanin Kalinowskiego, bawiący w listopadzie u Chmielnickiego, pisał w tym czasie do hetmana: „Od Dymitra księcia i p. wojewody ruskiego i upominkami posłowie byli, prosząc aby swawolę kozacką uskromił (Chmielnicki) i do posłuszeństwa przywiódł. To wszystko dla nich uczyniwszy, nie ich odprawił." Ibid. str. 592.

tej, zwłaszcza, że przybyły w tym czasie poseł królewski Wojeniecz, wracający z kwatery kozackiej, mówił o zamiarach Chmielnickiego „który niczego nie żąda, tylko krwi Wiśniowieckiego, chorążego i hetmana Potockiego"[1]. Listy Kisiela proszące by Chmielnickiego nie doprowadzono „do desperacji", odniosły wręcz odmienny skutek, zwłaszcza iż pokojowca królewskiego Wereszczakę, protegowanego przez Kisiela, przychwycono na gorącym uczynku szpiegostwa na rzecz Chmielnickiego[2]. Fakt ten zburzył umysły przeciw wojewodzie kijowskiemu, a poselstwo kozackie pomawiano, iż przybyło ono wyłącznie w celach szpiegowskich. Wśród takich okoliczności sejm wykazał chęć do ostatecznej rozprawy z kozakami i starał się załagodzić żądania wojska.

Wiśniowiecki przybył na sejm 12 grudnia. Postanowił on dołożyć wszelkich starań, by wpłynąć na uspokojenie wojska i skłonić sejm do uchwalenia jakim większych zaciągów. Kiedy 14 grudnia rozpoczęły się w senacie sądy nad wykroczeniami żołnierskiemi (a było oskarżonych przeszło 1000 osób), począł książę poparty przez hetmanów prosić króla by sprawy te odroczył do przyszłego sejmu i nie drażnił wojska — na co się król zgodził[3]. W kilka dni później rozpoczęły się debaty nad liczbą wojska, król zaproponował utrzymanie zaciągu w sile 45.000 ludzi „na co jedni mruczeli, a hetmani bronili się". Wiśniowiecki zabrał głos i, zreferowawszy w gorących słowach grozę położenia, domagał się uchwalenia 60.000 wojska[4].

W rezultacie sejm odrzucił żądania Chmielnickiego i, jakkolwiek uchwalił wszczęcie z kozakami pertraktacyj za pomocą komisji, to jednak jednocześnie zezwolił królowi na zaciąg 36 000 wojska w Koronie i 18 000 na Litwie, oraz zgodził się na zwołanie pospolitego ruszenia w razie potrzeby. Na wypadek wojny straż przednią miał prowadzić Wiśniowiecki, Potocki zaś miał operować głównym korpusem, oczekując na pospolite ruszenie[5].

Jeżeli chodzi o Wiśniowieckiego, to odniósł on tylko tę moralną satysfakcję, gdyż wszelkie widoki na wynagrodzenie materjalne spełzły na niczem. Starostwa nowego od króla nie otrzymał,

[1] Memorjało Radziwiłła z 18 grudnia.
[2] Rkp. Ossol. 2286 k. 115.
[3] Diarjusz sejmowy Rkp. Czart. 417 k. 100.
[4] Memorjało Radziwiłła z 20.XII.
[5] „Punkta z sejmu dwunastodzielnego" Rkp. Bibl. Jagiel. 90 k. 41.

gdyż podejrzewano go nadal u dworu o stosunki z Rakoczym[1]) pozatem zaś musiał zrezygnować nawet z części praw do Przemyśla. Gdy w końcu obrad sejmowych podkomorzy przemyski wniósł prośbę, by ze względu na specjalne zasługi Wiśniowieckiego uchwalono ustawę pozwalającą mu na wykonywanie sądów w Przemyślu wbrew incompatibilitom — wówczas posłowie pruscy „wyłcieli z protestacją" że na żadną tego rodzaju uchwałę nie pozwolą. Wobec powyższego zrzekł się książę jurysdykcji przemyskiej, którą król ofiarował dworzaninowi książęcemu Madalińskiemu, pełniącemu funkcję podstarościego przemyskiego[2]).

Król, wyznaczając komisję traktatową i mobilizując armję łudził się jeszcze, że Chmielnicki widząc gotowość polską wyrzeknie się agresywnych zamiarów względem Rzplitej i da się skłonić do wspólnej wojny przeciw Turcji. Jan Kazimierz uważając się za spadkobiercę idei Władysława IV, marzył o tej krucjacie i oczekiwał odpowiedniej chwili, by móc stworzyć wielką koalicję przeciw turecką i uderzyć na Portę[3]). Wszystko to były próżne złudzenia, gdyż Chmielnicki miał zupełnie inne zamiary.

Już w ciągu lutego (1651) pułkownik bracławski Neczaj wszczął walkę podjazdową na Podolu z hetmanem Kalinowskim, ponieważ walki te trwały przez dwa miesiące, a wszelkie próby zjednania Chmielnickiego spełzły na niczem — w połowie kwiet-

[1]) Oświęcim twierdzi, że powodem wzmożenia się tej pogłoski było odrzucenie ze strony Wiśniowieckiego propozycji królewskiej przyjęcia chorągwi książęcych na żołd skarbu, „co zaraz od ludzi i z onaze sprawy oczy otwarte mających sinistre interpretatum było i stąd to oparzne crampeant suspicje" Oświęcim op. cit. str. 257.

[2]) Rkp. Akad. Um. 1058 k. 33.

[3]) Dnia 19 marca 1651 wysłał Kisiel list do kanclerzów, w którym donosił o relacjach hospodara multańskiego. Lupul pisał, że na pomoc Chmielnickiemu idzie orda w tej liczbie, w jakiej była pod Zbarażem. Pisał też jakoby hospodar, że wezyr turecki, z pochodzenia Wołoch i wujem zawarł ... Wiśniowieckiego, wysłał do księcia swego posła, który był równie podejmowany przez marszałka Myszkowskiego, wojewodzinę sandomierską, również spokrewnioną z wezyrem. O poselstwie tem Kisiel wysuwa następujące uwagi: „Speculatumne, an non, quis divinabit? ... Sed peregrinatio hujus nuntii in bonas partes est tracta, quem ego vidi commorantem apud marchionem Myszkovium aliquot Turcis stipatum sine comitatu numeroso, quia ... Vianoverensi directus erat ad palatinum Sandomiriae, uti suam materteram". Temberski, Annales, str. 169.

O stosunkach Wiśniowieckiego z Turcją nie posiadamy żadnych innych przekazów, któreby wyjaśniły lub potwierdziły relację Kisiela.

ma wyruszył król do Lublina, wydał trzecie wici na pospolite ruszenie, polecając wojsku zbierać się pod Sokalem. Tymczasem Chmielnicki wyruszył z Białej Cerkwi, posuwając się ku zachodowi i zatrzymując się kilkakrotnie dla ściągnięcia czerni, aż wreszcie zajął pozycję między Tarnopolem i Zbarażem, oczekując na ordę.

W końcu maja przybył król do Sokala, gdzie stał hetman Potocki, oczekując na pospolite ruszenie. Przyszły też oddziały Kalinowskiego, znacznie przerzedzone i zniszczone przez ostatnie walki. W wojsku tem znajdował się pułk Wiśniowieckiego, składający się z 6 chorągwi kozackich i 3 husarskich[4]). Było to wojsko utrzymywane na koszt skarbu. W kilka dni później, 1 czerwca przyjechał sam Wiśniowiecki z wojskiem prywatnem, zaciągniętem na własny koszt, gdyż wytężył wszystkie zasoby finansowe i postawił wszystko na jedną kartę, szykując się do ostatecznej rozprawy. Do kampanji tej przygotowywał się jakby przeczuwając, iż przyniesie mu ona albo koniec nieznośnego wygnania, albo śmierć; przed wyjazdem do obozu sporządził nawet testament. Poczet prywatny Wiśniowieckiego był znaczny. „Szło naprzód kozackich chorągwi z różnego towarzystwa zaciągnionych trzy, za nami chorągiew Tatarów czwarta, piąta włoska dragonów, potem kornet jeden i znak księcia Dymitra Wiśniowieckiego suplementowy. Piechota przy wozach wprzód przeszła. Samego towarzystwa kilkoset i wiele paniąt aż do namiotów królewskich przyprowadzili"[5]).

Gdy wojsko i część pospolitego ruszenia zgromadziła się w obozie, rozpoczęto naradę nad dalszym planem kampanji. Na radzie tej pod przewodnictwem króla zebrali się wszyscy dowódcy i znajdujący się przy monarsze dostojnicy. Byli obaj hetmani, Wiśniowiecki, Rewera Potocki, marszałek Lubomirski, Szczawiński, Lanckoroński, Myszkowski, kanclerz Leszczyński, podkanclerzy Radziejowski, biskup kijowski Zaręba, podskarbi Lesz-

[4]) Oświęcim op. cit. str. 287.

[5]) Ibid. str. 290. Kanclerz Radziwiłł mówi, iż Wiśniowiecki przyprowadził z sobą 3 chorągwie kozackie i innych różnych 7. Memoriale z 1 czerwca. Pierwsze spotkanie króla z księciem nastąpiło już w Lublinie, o czem wspomina Jerzyński. Król starał się zjednać wojewodę, okazując mu swe względy. Nuncjuszowi doniesiono z Lublina, że król ofiarował W. mu kasztelanję krakowską (sic), księżnej zaś wyznaczył pensję 6 tysięcy zł. ze swej szkatuły oraz 4.000 zł. od królowej. Wiadomość b. niepewna, jeżeli się weźmie pod uwagę, że kasztelanja krakowska nie była wolna. Por. list nuncjusza z 13 V. Nunz. di Po. Tom 59 K. 130.

czyński, Bogusław Radziwiłł i inni. Naogół radzono ruszyć pod Glinany, by mieć oko na Rakoczego, ponieważ obawiano się dywersji z jego strony. Jedynie Wiśniowiecki radził szybką akcję, ponieważ Chmielnicki zajmował częścią swego wojska Tarnopol, a drugą Zborów; radził książę uderzyć natychmiast na Tarnopol i zmusić Chmielnickiego, zanim zdąży się połączyć z ordą. Rada ta jednak została odrzucona, gdyż większość głosów na wniosek Kisiela postanowiła dalej czekać pod Sokalem na zgromadzenie się pospolitego ruszenia z dalszych województw[1]).

Odrzucenie projektu Wiśniowieckiego było szkodliwe, gdyż dawało ono Chmielnickiemu możność połączenia się z ordą, co rzeczywiście niebawem nastąpiło. Miało ono jednak ten dobry skutek, że obóz królewski stojąc powiększał się, a zdezorganizowaną dotychczas masę można było wprawić w jaki taki porządek. Wojsko królewskie było zdemoralizowane, zwłaszcza że nie ufało swym dowódcom, królowi nie wierzyło, a hetmanów, skompromitowanych klęską korsuńską, lekceważyło. Jedyny człowiek, za którym się wojsko i szlachta oglądały, stał na uboczu, niedoceniany przez króla, ale wiadomem było, że słowa jego w stanowczej chwili wypowiedziane były zawsze hasłem i rozkazem dla wszystkich i nie było wątpliwości, że w razie potrzeby cała szlachta bez wahania oddałaby się w ręce księcia"[2]).

W ciągu dwutygodniowego postoju pod Sokalem armja królewska podzielona została na 10 jednostek bojowych t. zw. pułków. Pułk Wiśniowieckiego obejmował 3 chorągwie husarskie i 9 kozackich oraz cały poczet prywatny księcia[3]). Niewiadomo jak długo stałoby jeszcze wojsko polskie pod Sokalem, gdyby nie nadeszła wieść o połączeniu się ordy z Chmielnickim i o ruszeniu się tego ostatniego na północ w celu sforsowania Styru pod Beresteczkiem[4]) i uderzenia na obóz sokalski. Wysłał król przodem Koniecpolskiego dla opanowania przepraw, a wojsku, wbrew protestom, rozkazał wyruszyć 15 czerwca do Styru. Pochód ze względu na liczebność armji, przewyższającej 70 000 ludzi, nie licząc czeladzi, posuwał się powoli tak, że dopiero 22 czerwca

[1]) Rudawski op. cit. str. 74.

[2]) Kubala, Bitwa pod Beresteczkiem, Szk. histor. I, str. 165.

[3]) Oświęcim op. cit. str. 309.

[4]) Wobec wielu opracowań kampanji beresteckiej przebieg jej został tu opowiedziany pobieżnie, uwypuklone jedynie momenty odnoszące się do działalności Wiśniowieckiego.

przeprawieniu się przez Styr, rozłożono obóz na polach beresteckich zwrócony frontem ku wschodowi, a od tyłów broniony przez rzekę. Lewe skrzydło oparte o kolano Styru, prawe dotykało bagnistego lasu. Odwrót był zapewniony przez silne fortyfikacje broniące trzech mostów na Styrze. Przez kilka dni stało wojsko bezczynnie, oczekując na rozesłane podjazdy, kłócąc się i denerwując. Tymczasem Chmielnicki stał w okolicach Wiśniowca wraz z ordą, a siły jego wynosiły 90.000 regularnej piechoty zaporoskiej, 12.000 jazdy i przeszło 100.000 czerni. Wraz z nim stał chan ze 100.000 ordą, tak więc armja sprzymierzonych wynosiła przeszło 300.000 ludzi. Mając tak wielkie siły, nie miał Chmielnicki zamiaru unikać bitwy, rozpuszczał jednak wersje, że cofa się na Dubno, a stamtąd na Ukrainę, niby w obawie przed królem, w rzeczywistości jednak tylko dlatego, by zmusić króla do opuszczenia wygodnego obozu beresteckiego i napaść nań w drodze w sposób wypraktykowany pod Zborowem. Zamierzał uczynić to przy przeprawie przez Ikwę.

Ponieważ Chmielnicki skoncentrował armję i nie pozwolił wychylać się z obozu swego poszczególnym oddziałom, przeto podjazdy polskie nie mogły powziąć żadnych wiadomości istotnych oprócz tych, które celowo rozsiewał Chmielnicki. Król, będąc upewniony, że kozacy cofają się, stał kilka dni bezradnie na miejscu, obchodząc w przykrym nastroju dzień swoich imienin[1]), aż wreszcie rankiem 27 czerwca rozkazał zwinąć obóz i ruszyć w stronę Dubna. „Już i wozy poszły i wojsko w polu stało", Chmielnicki, powziąwszy przez szpiegów wiadomość o pochodzie króla, ruszył z miejsca, dążąc szybkim marszem na spotkanie. Zdawało się, że znowu powtórzy się historja zborowska, „ale stał natenczas na szczęście na straży sam książę jegomość". Wiśniowiecki, który już uprzednio w osłonie flankowej podchodził pranie pod Wiśniowiec, wysłał podjazd, który został zniesiony przez przednią straż nieprzyjacielską, zdołał jednak otrzymać wiadomość o pochodzie Chmielnickiego; wieść tę przesłał natychmiast królowi z prośbą o nieruszanie się z obozu, „gdyż nieprzyjaciel ruszył się i idzie nas przejmować w drodze" [2]). Było to prawdą. 23 czerwca

[1]) Senatorowie ofiarowali królowi bogate prezenty imieninowe. Od Wiśniowieckiego dostał król „konia słukatego z kosztownem siedzeniem i rząd barszynów z nitkami złotemi". Kubala op. cit. str. 172.

[2]) List Wiśniowieckiego do królewicza Karola. Rkp. Ossol. 2286 k. 165.

armja kozacka-tatarska połączyła się, czekała jednak na moment odpowiedni do akcji.

Wiadomość ta, powzięta w porę, uratowała wojsko królewskie. Gdyby Chmielnicki nie pospieszył się zbytnio i nie zdradził się ze swym pochodem, mógł swój plan wykonać skutecznie, tymczasem jednak król zdążył się cofnąć do poprzedniego obozu. Całą noc spędzono na sypaniu szańców i gotowości zbrojnej, gdyż nie było już wątpliwości co do zbliżania się nieprzyjaciela.

Nazajutrz, 28 czerwca, ukazał się wyborowy komunik tatarski w sile 12 000 ludzi. Wojsko polskie, wyprowadzone z okopów, zajęło pozycję odporną. Prawe skrzydło trzymał Potocki, w centrum stały siły królewskie z głównym taborem i artylerją, lewem skrzydłem dowodził Wiśniowiecki. Po południu, gdy już była pewność, że Tatarzy nie posiadają więcej sił, rozpoczęto harce, po których nieprzyjaciel uderzył całą siłą na lewe skrzydło Wiśniowieckiego, jednak bez powodzenia, gdyż drogę zastąpił mu najpierw Koniecpolski, a później ruszył do kontrataku sam Wiśniowiecki na czele 6 chorągwi jazdy lekkiej, wspomagany przez husarję Czarnieckiego. Tatarzy nie wytrzymali uderzenia. „A bowiem jako skoczył książę do nich, a my (województwo sandomierskie) jeno w posiłku skoczym, nie wytrzymał nieprzyjaciel i sromotnie począł uciekać. Przyszedszy potem uciekającym w bok chorąży koronny i połowa pułku pana marszałka koronnego, dopiero większą mieszaninę w nich uczynili. Uganiano ich w błota i siła ich tam zostało, siła potonęło"[1]).

Tak więc pierwszy dzień bitwy beresteckiej zaczął się dla Polaków pomyślnie. Wojsko wróciło przed nocą do obozu pełne otuchy. Nazajutrz wyprawiono znowu jazdę przed okopy w tym samym szyku. Nieprzyjaciel zbliżył się całą swą jazdą, sforsował rzeczkę Płaszewkę, wpadającą do Styru, zajął wzgórza i podpalił wszystkie okoliczne wsie dla postrachu armji polskiej. Na środkowem wzgórzu, panującem nad okolicą, ukazał się niebawem główny korpus nieprzyjacielski i skoczył całą furją na lewe skrzydło, znajdujące się wówczas pod dowództwem Koniecpolskiego, gdzie był również i Wiśniowiecki[2]). Lewe skrzydło trzykroć „wy-

---

[1]) Relacja wojewody Myszkowskiego. Michałowski, str. 641.

[2]) „Nie wiem — mówi Myszkowski — co za dobry afekt miał nieprzyjaciel do naszego skrzydła, że największą zawsze wywierał na nie furję". Ibid. 642.

wyjało się jakoby z matni", aż obrócone zostało wreszcie przez posiłkowe chorągwie. Z kolei uderzył nieprzyjaciel na centrum, któremu pospieszył na pomoc Wiśniowiecki. W rezultacie pod ogniem dział cofnęli się Tatarzy i uderzyli na prawe skrzydło, wzięli chorągiew hetmańską Potockiego i poczynili niemałe spustoszenia.

Bitwa, wznawiana kilkakrotnie, trwała do godz. 2-ej popołudniu, a przyniosła wielkich strat w starszyźnie dla obu stron. W rezultacie jednak Tatarzy pozostali zwycięzcami, gdyż utrzymali wszystkie przeprawy i panujące wzgórza. Wojsko polskie wróciło do obozu zniechęcone, znużone i bliskie demoralizacji. Przyczyną tego była bezplanowość walki, gdyż każdy z dowódców bił się jak chciał i gdzie chciał, nie mając wyraźnych rozkazów.

W ciągu nocy trwała w obozie polskim narada. Postanowiono dnia następnego wyprowadzić wszystkie siły i zdecydować się na ostateczną rozgrywkę. O świcie pod osłoną mgły sformowano wojsko w niepraktykowanym dotychczas szyku holenderskim, polegającym na ustawieniu armji w system szachownicy, przyczem każde pole tej szachownicy stanowiło t. zw. „skwadron", złożony z 6 chorągwi jazdy, względnie odpowiedniego oddziału piechoty.

Mgła, „jakoby czarami uczyniona" trwała do godz. 10-ej, tak że nie mogło być mowy o wszczęciu kroków zaczepnych. Dopiero gdy mgła się rozwiała, ukazały się oba wojska, stojące naprzeciw siebie w pogotowiu. Lewe skrzydło nieprzyjacielskie zajęli Tatarzy, prawe kozacy. Łączność między obydwoma skrzydłami stanowiła grupa posiłkowa tatarsko-turecko-wołoska pod dowództwem sułtanów Nuradyna i Gałgi. Tabor kozacki zajął wzgórza poza linją wojsk. Wojsko królewskie rozciągało się na milę. Lewe skrzydło pod oficjalnem dowództwem hetmana polnego, a faktycznie pod rozkazami Wiśniowieckiego[1], składało się z wyborowej jazdy, gdyż było ono przeznaczone do ataku. Znajdowały się w niej dywizje Kalinowskiego, Wiśniowieckiego, Rewery Potockiego, Zasławskiego, Szczawińskiego

[1] Wielu współczesnych relatorów zgadza się na to, że lewem skrzydłem dowodził Wiśniowiecki. Mówi o tem wyraźnie Miaskowski w liście pisanym zaraz potem do królewicza Karola (Rkp. Osso. 2280 k. 165) i nieznany autor Relacji pod Beresteczkiem [illegible] 2 spra. (Rkp. Rewiz. Roz. F. IV. 63 str. 139.

dywizja ordynacka Zamoyskiego i trzy regimenty cudzoziemskie pod dowództwem generała Houwaldta. W odwodzie stało pospolite ruszenie województw krakowskiego i sandomierskiego. Skrajne lewe skrzydło zajmował Houwaldt. W centrum znajdował się król ze swemi gwardjami, wojskiem cudzoziemskiem, husarją i artylerją. Na froncie stała artylerja Przyjemskiego z dragonją, za nimi trzy linje szachownicy złożonej z piechoty, rajtarji i gwardji. Centrum było wysunięte naprzód dość znacznie, tak że oba skrzydła wspierały je flankami. Jako łącznik odwodowy od lewego skrzydła stały województwa sieradzkie i łęczyckie. Prawem skrzydłem dowodził Lanckoroński w zastępstwie chorego hetmana, a stały z nim pułki Lubomirskiego, Koniecpolskiego i Sapiehy; w odwodzie pospolite ruszenie wielkopolskie i mazowieckie. W opuszczonym obozie pozostała luźna czeladź uzbrojona i piechota węgierska.

Do godziny 3-ej po południu oba wojska stały naprzeciw siebie bezczynnie, gdyż nieprzyjaciel nie brał w ręce swe inicjatywy, król zaś nie chciał rozpoczynać bitwy. Wobec tego, że już większa część dnia minęła bezczynnie, król zgodził się odłożyć bitwę do następnego dnia, gdy nagle stanął przed nim starosta bydgoski Zygmunt Denhoff, wysłany przez Wiśniowieckiego z prośbą o danie pozwolenia na rozpoczęcie bitwy. Król prośbę księcia wziął za dobrą wróżbę i zezwolił na atak. Denhoff zawrócił konia i pomknął na lewe skrzydło. Za chwilę odezwały się trąby i bębny. Wiśniowiecki, uczyniwszy krótką przemowę do żołnierzy, porwał z miejsca 18 chorągwi jazdy, sformowanej w 3 skwadrony, i rzucił je na kozaków. Chorągwie szły z impetem we klin, wznosząc tumany kurzawy, którą wiatr niósł nieprzyjaciołom w oczy. Na czele dywizji pędził, sam osobą swoją, książę Jeremi bez zbroi, z gołą głową, z obnażoną szablą w ręku, jakby chciał w dniu tym pomścić wszystkie swoje krzywdy.

Na widok ataku lewego skrzydła polskiego odezwały się kotły kozacko-tatarskie. Jakkolwiek atak wymierzony był przeciw kozakom, to jednak zerwał się najpierw sułtan Nuradyn z prawego centrum, lecz jazda kozacka wyprzedziła go i starła się pierwsza z chorągwiami polskiemi. Dywizja Wiśniowieckiego zniknęła w tłumie nieprzyjaciół. Skoczyły na pomoc księciu województwa sandomierskie i krakowskie, lecz i te zniknęły w kurzawie. Bitwa trwała dwie godziny, a król obserwujący ją przez lunetę nic nie mógł dojrzeć, gdyż nic nie było widać wśród tumanów

kurzu, „jeno huk, strzelania ręcznej strzelby, tak żeśmy rozumieli, że się już stamtąd nikt wrócić nie miał zdrowo" [1])

Cała uwaga króla zwrócona była na lewe skrzydło. Posłał Wiśniowiecki mu na pomoc posiłkowe chorągwie szlachty łomżyńskiej i sieradzkiej, a sam z całem centrum począł powoli posuwać się naprzód. Pomoc sieradzko-łomżyńska okazała się zbawienną, gdyż ściągnęła na siebie Nuradyna, skutkiem czego dywizja Wiśniowieckiego miała do czynienia jedynie z jazdą kozacką. Nuradyn wstępnem uderzeniem rozpędził szlachtę łęczycką i uderzył na krakowską. Pospolite ruszenie, nie wytrzymując uderzenia, poczęło się mieszać i cofać, gdy Wiśniowiecki, rozbiwszy już jazdę kozacką, przybiegł mu na pomoc i zmusił Nuradyna do ucieczki. Rozpoczęła się gonitwa za jazdą kozacką, uciekającą do taboru. Wiśniowiecki, goniąc kozaków, opanował wzgórza i z całym impetem rzucił się na tabor kozacki, utworzony z 10 rzędów wozów. Rozerwał już trzy rzędy, lecz silny ogień artylerji kozackiej i nowe natarcie Nuradyna zmusiły go do cofnięcia się, gdyż wobec powolnego posuwania się środkowego skrzydła polskiego, wysunął się zanadto naprzód [2])

Tymczasem centrum polskie posuwało się powoli żelaznym murem, przed którym wycofywali się Tatarzy. Mimo ponagleń królewskich prawe skrzydło nie ruszało się z miejsca. Lanckoroński oświadczył, że woli dać gardło, niż narazić króla na niebezpieczeństwo, gdyż w lesie jest zasadzka. Wojewoda miał rację, albowiem Chmielnicki z początkiem bitwy wziął całą piechotę zaporoską i obszedł z nią prawe skrzydło polskie, by obóz królewski wziąć w matnię. Skoro manewr ten spostrzeżono, nie było już nic do stracenia i należało działać szybko. Centrum królewskie i Wiśniowiecki uderzyli zpowrotem na Tatarów, którzy poczęli się mieszać. Chan, ranny w nogę, na widok śmierci brata i wielu przedniejszych murzów opuścił obóz, a za nim poczęła uciekać cała jazda tatarska. Na widok ten Chmielnicki pospieszył do chana z perswazjami, lecz Islam Girej kazał go związać, jako sprawcę nieszczęść i porwał ze sobą, uciekając w stronę Wiśniowca. Wojsko nieprzyjacielskie pozbawione dowódców rozpierzchło się. Tabor kozacki cofnął się pod Pliszewkę i począł się okopywać. Tatarzy

[1]) List Miaskowskiego l. c. k. 168.

[2]) W ataku tym miał Wiśniowiecki stracić całe chorągwie jazdy. Relacja pod Beresteckiem Wojsk. l. c. str. 139

zaś pod presją prawego skrzydła uciekał pospiesznie. „Szło za nim skrzydło prawe lekko, ale się i rozpatrzeć nie dali. Luźna czeladź na 2 000 zbiegach przeprawy [illegible] siła namiotów z żywnością nabrali. Pospiech uciekających był tak wielki, że w namiocie chana wzięto zaprzężony rydwan czerwonym atlasem pokryty i znaleziono niedojedzoną kolację"[1].

O godzinie 9-ej wieczorem nie było już nieprzyjaciela na placu. Było to zwycięstwo imponujące, gdyż ze strony polskiej padło zaledwie kilkuset ludzi, a cała orda tatarska pierzchła. Dzień ten też był wielkim triumfem Wiśniowieckiego, któremu wszyscy przyznawali, iż był bohaterem dnia, ponieważ pierwszy rozpoczął bitwę i wytrzymał na sobie największe natarcia[2].

Bitwa była wprawdzie skończona, lecz zwycięstwo nie było kompletne, gdyż w taborze okopało się 200.000 kozaków i czerni, to jest siła przewyższająca dwukrotnie armję polską. Tabor kozacki stanął w dobrem miejscu, ponieważ z jednej strony bronił go las, z drugiej zaś błota i staw. O zdobywaniu nie można było myśleć, należało więc przystąpić do normalnego oblężenia, które wymagało większej ilości czasu.

Mimo ulewnego deszczu, jaki spadł wnet po bitwie, oblężono tabor kozacki, nie kusząc się zresztą o zdobycie go. Kozacy, mimo przewagi liczebnej, czuli się niepewnie, próbowali więc układów. Tej nocy straż trzymał Wiśniowiecki. Przekradli się doń żołnierze kozaccy, prosząc go, by im u króla wyjednał przebaczenie, aby mogli pozostawać przy dawnych wolnościach. Gdy Wiśniowiecki zażądał wydania Chmielnickiego, odpowiedzieli kozacy: „Wydamy nietylko Chmielnickiego, lecz i starszyznę, pozwólcie nam tylko rozpocząć traktaty"[3]. Naskutek tej rozmowy trwały przez pół dnia rzekome traktaty, gdyż król chciał kozaków ogłodzić, a tymczasem posłał do Dubna, Zamościa i Brodów po działa oblężnicze. Kozacy, chcąc zyskać lepsze warunki, zrobili manewr na podo-

[1] Ibid. str. 140.

[2] Agent Radziejowskiego pisał po tej bitwie: „Hoc in proelio prudentia et virtus primo Serenissimi [illegible] Wiśniowiecki et [illegible] regat Koniecpolski [illegible] operatorum, sed nemo etiam [illegible] cum sabla [illegible] combatt[illegible]". Monum. Hung. Histor. Dipl. tom XXIII str. 75.

[3] List oficera szwedzkiego z 3 lipca, pisany pod Beresteczkiem. Archiw. J. Z. R. III, t. str. 60 (z archiwum szwedzkiego).

bieństwo Chmielnickiego i przywiązali go do słupa, chcąc okazać, że hetman znajduje się w ich rękach. Ponieważ w obozie polskim nie nie wiedziano o ucieczce Chmielnickiego, uwierzono narazie w tę mistyfikację, lecz zbieg kozacki zdradził niebawem ten fortel[1]).

Ponieważ żadna ze stron nie wierzyła w rezultat traktatów, więc kozacy budować poczęli groblę przez staw, by móc przez nią uciec, a król czekał na działa. Widząc, że kozacy zamierzają uciekać, kazał król Wiśniowieckiemu, by przeszedł na drugą stronę stawu i zagrodził drogę na wypadek ucieczki. Książę zażądał 15 000 ludzi, gdyż była to ekspedycja niebezpieczna, lecz król odmówił mu tych posiłków, wobec czego zamiar spełznął narazie na niczem.

Pułkownik Dżedżala, dowódca taboru kozackiego, nie wiedział nic, co się stało z Chmielnickim, gdyż listy hetmana kozackiego chwytały podjazdy polskie, a ciągnące na odsiecz posiłki z głębi Ukrainy zniosła uciekająca orda. Dżedżala, widząc beznadziejność sytuacji, postanowił oddać się ze starszyzną w ręce królewskie, byle tylko wojsko swe uratować, lecz pułkownicy nie zgodzili się na to, zrzucili go z dowództwa i oddali komendę nad taborem Bohunowi.

Ponieważ wycieczki nie dawały rezultatów wobec czujności polskiej, postanowili kozacy dokończyć groblę przez staw i tą drogą ujść z całym taborem. Dnia 7 lipca wyjechał Bohun ze starszyzną na objazd okopów i lustrację robót przy grobli. Wyjazd ten wzięto za ucieczkę. Wszczęła się panika. Cały tabor kozacki zwichrzył się w jednym momencie, rozerwano wozy i rzucono się do bezładnej ucieczki w bagna. Chorągwie polskie, widząc ucieczkę kozaków, rzuciły się w pogoń. Rozpoczęła się rzeź, trwająca cały dzień. Około 30 000 kozaków padło tego dnia pod szablą polską, lub znalazło śmierć w wodzie. Zginął znajdujący się w obozie patrjarcha jerozolimski, dostał się do niewoli poseł patrjarchy carogrodzkiego, biskup koryncki, który przywiózł Chmielnickiemu złotą szablę i „benedykcję imieniem wszystkiej religji greckiej". Schwytał go żywcem u starego w sobolą ferezję, rotmistrz wołoski Wiśniowieckiego i oddał go w ręce księcia, a wraz z ową poświęconą szablą. Trofea te odesłał książę królowi[2]). Cała

[1]) Ibid.
[2]) Oświęcim op. cit. str. 354.

kancelarja Chmielnickiego wraz z korespondencją zagraniczną wpadła w ręce polskie. Zdobyto wszystkie insygnia wojskowe oraz olbrzymią ilość żywności i skarbów. Była to prawdziwa rekompensata za klęskę pilawiecką.

Otrzymawszy tak wielkie i niespodziewane zwycięstwo należało nie czekając iść wgłąb Ukrainy i dokończyć dzieła. Chciał to uczynić król, tak radzili panowie rady, a przedewszystkiem Wiśniowiecki, lecz pospolite ruszenie („pospolite zamieszanie"), mając osobiste porachunki z królem, uparło się, że dalej nie pójdzie i poczęło narzekać na króla, że nie umiał korzystać ze zwycięstwa i kozaków umyślnie z taboru wypuścił. Naprożno Wiśniowiecki używał swego wpływu i agitował szlachtę, której się „do domu chciało".

Wojsko kwarciane było zbyt szczupłe i zmęczone, by można było z niem jedynie puszczać się na tak niebezpieczną i daleką wyprawę; mimo to król ruszył się z obozu i przeprawił przez Ikwę sądząc, że szlachta tymczasem ochłonie i ruszy niebawem za nim. Przypuszczenia te były mylne. Po odjeździe króla utworzyło pospolite ruszenie koło generalne i oświadczyło, że się rozjedzie do domu, a królowi może dać z pośród siebie jedynie 12 000 ludzi.

Niesubordynacja ta przygnębiła króla. W obozie pod Orlą oświadczył wojsku, że w takich warunkach na Ukrainę nie pójdzie i wróci do Warszawy. Decyzja królewska wywołała zkolei oburzenie dowódców. „Niesłychanie grubo przeciw temu powstała siła wojskowych, a osobliwie książę Wiśniowiecki, kontradykując temu powrotowi i napominając, aby dalej postępował (król) z wojskiem, z Jworskich sam ksiądz kanclerz na toż nieco nakłaniał. Ale król pokazawszy księciu, że on na podjazd i na drugą tylko stronę taboru kozackiego nie chciał iść, jeno w piętnastu tysięcy, a teraz niesłusznie króla samego na wszystek ciężar wojny w połowicy tego, albo wypchnąć chcą — ... tłeno ich kontradykcje uspokoił"[4])

Co do liczebności wojska nie miał król racji, gdyż po odejściu pospolitego ruszenia było jeszcze 16 000 jazdy i 8 000 piechoty, mimo to jednak nie cofnął król swego zamiaru i 18 lipca wyjechał z obozu polecywszy hetmanom posuwać się na Ukrainę. Jednocześ-

[4]) Ibid str. 360

nie dał znać Radziwiłłowi, by z wojskiem litewskiem szedł na Kijów i nawiązał kontakt z armją koronną.

Pochód hetmanów odbywał się w warunkach fatalnych, gdyż kraj był wyludniony, ogołocony ze wszystkiego, a nadomiar złego nieustannie deszcze zamieniły pola w jedno wielkie trzęsawisko. W wojsku wszczęły się choroby, spowodowane głodem. Po tygodniowym marszu dotarli hetmani do Horynia, gdzie dla łatwiejszego wyżywienia rozdzielono wojsko na trzy części. Lewe skrzydło prowadzili Kalinowski i Wiśniowiecki, mając własne pułki oraz oddziały Rewery Potockiego i Zamoyskiego. Centrum zajmował hetman Potocki z Lanckorońskim i Szczawińskim, na prawem skrzydle szedł Koniecpolski z chorągwiami posiłkowemi.

Ponieważ za Słuczą znajdował się już kraj żyzny, postanowiono dążyć szybko naprzód, jednakże z powodu roztopów robiono zaledwie ćwierć mili dziennie. „Słota i niepogoda — mówi uczestnik wyprawy — naprzód konie i piechotę bardzo zrujnowała, potem głód taki, o jakim za ludzkiej pamięci nie słychać było, chyba w najcięższem oblężeniu zamków i miast, ale w wojsku ani chocimskiem ani moskiewskiem, zbaraskiem głodu takiego nie widziano. Kraj tak zniszczony, że się o nim rzec może, że ziemia zaś była pusta i niezamieszkała. Ani miast, ani wsi, jedno pole a popiel, ani ludzi, ani zwierząt żywiących nie widać, chyba ptactwo na powietrzu"[1].

Wśród wielkich strat w piechocie i koniach zbliżało się wojsko ku Słuczy, kierując się na Lubar, oznaczony jako punkt zborny. W mieście tem „albo pustem i głodnem, atoli nie spalonem" stanęło wreszcie wojsko 3 sierpnia. Tu, na pograniczu Wołynia i Ukrainy, zaczynał się powoli kraj żyzny. Zastano zboże na pniu, gdyż ludność uciekła w popłochu na Ukrainę i zaniechała żniw. Ponieważ młyny na Słuczy nie były popalone, rozłokował hetman wojsko po okolicznych miasteczkach na wyżywienie[2]. Tu przyszły różne pocieszające wieści o sukcesach wojsk litewskich, ucieczce chana na Krym i bójkach kozaków z Tatarami. Niebawem przyszła wieść o wzięciu Kijowa przez Radziwiłła.

Rozpoczęły się narady, co dalej czynić. Niektórzy dowódcy radzili posunąć się na południe ku Bohowi, gdyż kraj był tam

[1] List Miaskowskiego do króla z 1/VIII. Pamiatn. kij. II/3 nr 11.
[2] Ibid. nr 12.

żyźniejszy, jednakże Wiśniowiecki przeciwstawił się temu, uważając za konieczne utrzymanie kierunku na Kijów w celu połączenia się z Radziwiłłem[1]). Zdanie to przeważyło. Hetman zostawiwszy w Lubarzu artylerję ruszył naprzód. Nareszcie pogoda się ustaliła, a za Machnówką natrafiono już na kraj bogaty i pełen żywności.

Tymczasem Chmielnicki stał na Rosawie, zbierał rozpierzchłych kozaków i znosił się z chanem. Obsadził załogami zamki w Chwastowie, Trylisach i Białej Cerkwi, a ruchomymi oddziałami postanowił nękać wojsko koronne, by nie pozwolić mu na połączenie się z Radziwiłłem. To też począwszy od 13 sierpnia, wojsko polskie minąwszy Rożyn było w ustawicznej walce z oddziałami kozackimi. Wobec grożącego niebezpieczeństwa poszczególnym chorągwiom postanowili hetmani połączyć wszystkie siły w Pawołoczy i wyznaczyli marsz koncentracyjny ku tej miejscowości. Koncentracja sił nie obeszła się bez przeszkód. W arjergardzie środkowego skrzydła szły wozy naładowane żywnością, eskortowane przez 7 chorągwi jazdy, na które znienacka napadł silny podjazd nieprzyjacielski, złożony z 2 000 kozaków i kilkuset Tatarów. Chorągwie na widok nieprzyjaciela pierzchły bez żadnej przyczyny, zostawiając wozy. Kozacy gonili uciekających aż do przedmieść pawołockich i niewiadomo jakby się skończyła ta panika, gdyby nagle z boku nie wypadł podjazd Wiśniowieckiego, złożony z 5 chorągwi pod dowództwem Wojniłłowicza, który rozbił kozaków i zapędził ich do Pawołoczy, gdzie ich ostatecznie zniesiono. Popłoch został wstrzymany, lecz część wozów z żywnością zdołali kozacy uprowadzić[2]).

Ponieważ jeńcy zeznali, że załogi kozackie siedzą w Chwastowie i Białej Cerkwi, a Chmielnicki z małą tylko garstką ludzi przebywa nad Rosawą, uczyniono naradę nad dalszym planem kampanji. Hetman Potocki, mając sterane zdrowie, zniechęcony był do dalszej walki i radził wszcząć rokowania z Chmielnickim, przeciw czemu ostro zaoponowali Wiśniowiecki, Kalinowski i Koniecpolski, żądając doprowadzenia wojny do końca. Książę otrzymał właśnie świeży list od Radziwiłła, który donosił o zbliżaniu się wojska litewskiego i powstawał gwałtownie przeciw

[1]) Pastorius, Bellum str. 230.
[2] Grabowski, Starożytności historyczne I str. 283.

próbom układów. Ta okoliczność ostatecznie przeważyła i propozycja Potockiego upadła[1]). Wiśniowiecki radził uderzyć na Chwastów i opanować go, gdyż został nie silnie obsadzony, i w ten sposób nawiązać łączność z wojskiem litewskiem, by wspólnemi siłami przeprowadzić ofenzywę przeciw Chmielnickiemu. Inni obawiali się tego marszu, by przez ten czas wycieczka z załogi białocerkiewskiej nie uczyniła wypadu na tyły wojska i nie ogarnęła ciągnącej za armją artylerji. Z powyższych względów postanowiono pozostać kilka dni pod Pawołoczą, by zebrać całe wojsko do dalszej akcji[2]). Tymczasem dnia 20 sierpnia zaszedł w Pawołoczy wypadek, który uważano za „największą klęskę jaka spotkać mogła wojsko".

Wiśniowiecki szedł na wyprawę zdrów i wesół, gdyż otwierały się przed nim jaknajdalsze możliwości. Nigdy jeszcze od czasu wyjścia z Zadnieprza nie był tak daleko w głąb Ukrainy, stał pod Pawołoczą, a stamtąd przez Białą Cerkiew dzieliło go tylko kilka dni marszu od Korsunia i innych majętności prawobrzeżnych. Wobec dezorganizacji kozackiej, i bliskości wojska litewskiego nie wątpił ani na chwilę, że nadszedł wreszcie moment ostatecznego zniszczenia buntu kozackiego. Dniepr zdawał się być niedaleko, a za Dnieprem rozciągała się utęskniona ojcowizna, o której marzył w ciągu swego wygnania. To też w czasie narady, jaka się odbywała 13 sierpnia w jego namiocie, był jaknajlepszej myśli, zagrzewając wszystkich do ostatecznej walki.

Ponieważ po długotrwałych deszczach nastąpił okres upałów, zaczęła się szerzyć w wojsku epidemja, prawdopodobnie dyzenterja, tak że „rzadka to chorągiew, żeby kilkunastu towarzystwa leżeć nie miało na swoje gorączki". Epidemja ta nie ominęła i księcia. W poniedziałek 14 sierpnia zjadł z powodu pragnienia kilka ogórków, popijając miodem czy też wodą, wskutek czego dostał silnego rozstroju żołądka. Nie robił sobie wiele z tej dolegliwości, gdy nagle wywiązała się silna gorączka. Jan Zamoyski, widząc poważny stan szwagra, kazał go przewieźć do zamku swego w Pawołoczy i oddał go pod opiekę przybocznego lekarza Gaworiusa. Choroba jednak postępowała tak szybko, że doktór nie mógł dać jej rady. W niedzielę 20 sierpnia ani sam książę, ani nikt z otoczenia nie wierzył już w wyzdrowienie. Kiedy po spowiedzi zbliżył się ksiądz z ko-

[1]) Rudawski op. cit. str. 79.
[2]) Grabowski op. cit. str. 284.

mocją kazał się Wiśniowiecki sciągnąć z łóżka, gdyż pragnął komunikować się na klęczkach. Było to ponad siły, lecz go podźwignęło jak orzeźwienie. O godzinie w pół do jedenastej rano jeszcze żył. Skonał z całą przytomnością, żałując, że nie umiera na koniu w czasie bitwy.

Śmierć prawie nagła wywołała podejrzenia, czy przyczyną jej nie była trucizna, zadana przez stronnictwo dworskie. Dokonano wnet sekcji zwłok. Płuca znaleziono zniszczone, serce jak pęcherz, wnętrzności przepełnione tłuszczem, śladów trucizny jednak nie było[1].

Wiadomość o śmierci Wiśniowieckiego wywołała w wojsku głęboki i szczery żal. Oficerowie i żołnierze spieszyli tłumnie na zamek, by pożegnać się z tym, „któregoby tyli krwią swoją radzi odkupili", a po którym „jako dzieci po matce płakali", tak że „w obozie nic słychać nie było prócz łez". Hetman Potocki przeprowadził wojsko dla bezpieczeństwa na drugi brzeg rzeczki i uwzględniając prośbę żołnierzy, na trzeci dzień, 22 sierpnia, pozwolił urządzić uroczyste wyprowadzenie zwłok z obozu. Wystawiono jazdę w dwa szeregi na ćwierć mili. Przez żywą tę aleję defilował Wiśniowiecki po raz ostatni, odziany w żupan atłasowy karmazynowy, w ferezję aksamitną i kołpak książęcy. Przed ciałem książęcem, jadącem w otwartej szkarłatnej karecie, szły piesze regimenty, a wokół gwardja królewska z opuszczoną nadół bronią. Tuż przed karetą postępowały dwie husarskie chorągwie książęce, za ciałem zaś 5 chorągwi kozackich zmarłego z opuszczonemi znaczkami. Chorąży książęcy niósł sztandar Wiśniowieckiego zwrócony do ziemi. Za trumną postępowały cztery wierzchowce księcia przykryte kirem, a za nimi szedł cały orszak pogrzebowy, złożony z hetmanów, wojewodów, pułkowników i całej starszyzny wojskowej, wśród żałobnego odgłosu trąb i bębnów. O ćwierć mili od obozu orszak się zatrzymał. Wygłosił kazanie ks. Czarnocki, ten sam, który świeżo kazał na ślubie nieboszczyka. Po mowach pogrzebowych Szczawińskiego i Lanckorońskiego uderzono po trzykroć ze wszystkich dział, tyleż razy dały ognia regimenty piesze. Dowódcy zawrócili do obozu, wojsko jednak samorzutnie

[1] „Wnętrzności w nim niesłychanie tłustość wielką, kiszki tak łojem oblane, jako u wieprza nie mogą być tłustsze, serce tak tłustość oblała, że szparą nie było gdzie tknąć i płuca bardzo zniszczały". Rkp. Ossol. 2286 k. 184.

mało kilka odprowadziło zwłoki wodza, aż hetman wydawać musiał surowe rozkazy powrotu, gdyż obóz był z ludzi ogołocony¹)

* * *

Ciału zaś memu, za iż *viventibus terrae natura struxit lectum*, takowe naznaczam *parentalia*, aby w wiszniowieckim kościele nowo wymurowanym za niedziel najdalej cztery, nie będzie-li mogło być prędzej, znalazło swoje *depositorium*.

Takie żądanie wyraził Jeremi Wiśniowiecki w ostatniej swej woli. Pragnienie to nie miało się spełnić ani „za niedziel cztery", ani później. Książę-wygnaniec, tułający się za życia po obcych kątach, nie zaznał spokoju po śmierci. Nieustanna burza wojenna szalejąca we wschodnich połaciach kraju napawała rodzinę obawą przed pochowaniem ciała wojewody w Wiśniowcu ze względu na możliwą profanację zwłok ze strony kozaków. Postanowiono zapewne zaczekać z właściwym pogrzebem, a tymczasem przechować zwłoki w miejscu bezpiecznym.

Nie udało się ustalić peregrynacji ciała książęcego. To pewna, że jeszcze w październiku spoczywało ono w kościele sokalskim²), a w dwa lata później, we wrześniu 1653 r. złożono je tymczasowo w kościele klasztornym na Św. Krzyżu³), aby na największej w Polsce górze spoczęły największego bohatera zwłoki. Nie wróciły już stąd do rodzinnego Wiśniowca. Nawet syn, zostawszy królem, nie zajął się pogrzebem ojca, któremu tron zawdzięczał. Miano to za złe Michałowi, który tłomaczył się „rewolucją wojny

¹) Zachowało się wiele współczesnych relacyj o śmierci i wyprowadzeniu zwłok Wiśniowieckiego. Najlepsze z nich znajdują się w diaryjuszu obozowym (Grabowski op. cit. str. 286), w listach Andrzeja Miaskowskiego do króla (ib. str. 343), oraz w rkp. rew. nd. Czart. Autogr. 128 k. 44, bezimiennej relacji z obozu (Rkp. Ossol. 2286 k. 184) w Białobockiego „Odmianie [illegible]" (str. 57—58), i diaryjuszu Oświęcima (str. 366). Z późniejszych kronikarzy bliższe szczegóły podaje Rudawski (op. cit. str. 80), Pastorius (Bellum str. 234), autor Pamiętników do panowania (I str. 20) i Józefowicz (Kronika str. 148).

²) Rkp. Zamoysk. 1683, III k. 614.

³) Nieraz spotkałem się ze zdaniem, że złożenie zwłok W-go na Św. Krzyżu należy traktować „jako pogrzeb". Przypuszczenie to obala cały szereg źródeł współczesnych, jak [illegible], Józefowicz, autor „Rozrywek umarłych Polaków" i. t. d.

tureckiej [1]) Zdaje się, ż poprzestał jedynie na umieszczeniu tablicy którą ks. Jabłoński oglądał i przekazał w opisie Św. Krzyża:

Hieremias Cosacorum terror
Dux et princeps Visnovecius
Michaelis Primi Regis Poloniae Progenitor
ab A. D. 1653 depositus[2])

Gdy w końcu XVIII w. pożar zniszczył opactwo świętokrzyskie, ślad po szczątkach Jeremiego zaginął. Być może, iż ogień je w popiół zamienił, a zdarzyć się może, iż traf lub przypadek odkryć je zdoła.

[1]) Rozmowy umarłych... str. 93.

[2]) Opis Św. Krzyża dał ks. Jacek Jabłoński w pracy p. t. „Drzewo żywota z raju" Kraków 1733. Opis tablicy na str. 259. Piszący swą kronikę w w. XVIII Józefowicz mówi: „Zwłoki tak wielkiego bohatera do tych czas jeszcze niewdzięczna Polska uroczystym żałobnym nie uczciła pogrzebem. Darujcie, wielkiego rycerza cienie!" Kronika, str. 149.

ZAKOŃCZENIE.

„Zaprawdę wielkiego w wojnie i pokoju straciliśmy człowieka, którego pamięć niech będzie błogosławioną!"

Tak pisał kanclerz wielki litewski[1]), donosząc o śmierci *Wiśniowieckiego*. *Zdanie Radziwiłła nie było odosobnioną* opinją, podzielano ją powszechnie. O ile za życia spotykał się zmarły książę z całą siecią intryg, zawiści i upokorzeń, o tyle teraz przyjaciele i wrogowie prześcigali się w wyrazach uznania dla nieboszczyka. Nie podniósł się żaden głos sarkazmu, nie zredagowano żadnego „nagrobka" w formie paszkwilu, jak to było podówczas w modzie. Gdy sekretarz królewski donosił monarsze, że umarł Wiśniowiecki „z niewymownym żalem i nieutulonym lamentem wojska wszystkiego, gdyż tak dalece żałują wszyscy takiego bohatera, że w obozie nic nie słychać prócz łez"[2]), sam Jan Kazimierz nie ukrywał swego żalu[3]), choć tyle razy dał uczuć niełaskę swą księciu.

Nie poprzestano jedynie na słowach, lecz postanowiono uczcić pamięć zmarłego i przyjść z pomocą pozostałej po nim rodzinie. O warunkach finansowych księcia była już mowa wyżej; wybierając się na kampanję beresteską, po której spodziewał się wrócić do swych dawnych posiadłości, postawił Wiśniowiecki wszystko na jedną kartę, resztki swych zasobów finansowych wydając na wojsko. To też po śmierci jego rodzina znalazła się niemal bez środków do życia. Nie było za co wyprawić pogrzebu, nie było z czego spłacić

[1]) Radziwiłł do podkanclerzego Sapiehy 7.IX. Rkp. Zał. 871 k. 33.
[2]) List oryg. Miaskowskiego do króla. Rkp. [illegible] Coll. [illegible] 128 k. 44.
[3]) List koresp. Sapiehy z 29.VIII. Rkp. [illegible] Coll. [illegible] 221 k. 301.

obrzymich długów. Jeszcze w końcu października nie mogła księżna Gryzelda z powodu braku funduszów okryć dworu swego żałobą ani utrzymać sług, sprawujących straż przy zwłokach męża[1]).

Rozpaczliwe położenie wdowy nietajne było nikomu. Sejmiki małopolskie polecały posłom, by długi zaciągnięte przez Wiśniowieckiego w skarbie na formacje wojskowe zostały umorzone, nie obciążały spadkobierców. „Po niedziałowanem zejściu z tego świata — żądał sejmik lubelski — ma być jednak daleka pamięć KsJMości wojewody ruskiego w pozostałym już jedynym synu jego, któremu aby summa pewna w skarbie przez nieboszczyka KsJMość (wzięta) kondonowaną być i aby jego Król J. M. pod swoją łaskę i protekcję wziąć raczył“[2]).

Wrogo niegdyś sejmik sandomierska uchwaliła następującą rezolucję: „Przeraża województwa naszego serca śmierć tak potrzebnego senatora w zabawach wojennych dzielnego męża nie umierającej pamięci ks. Wiśniowieckiego, wojewody ruskiego, za którego pieczami spokojną kiedykolwiek mogła oddychać ojczyzna. Przerażają do ostatecznego przywiedzione ubóstwa zgasłego dla ojczyzny posiadłości, przywiodły do postradania prawie zacną prozapię swoją, ostatnią żywności czasy nieszczęśliwe, dla której pozostały potomek należytej stanowi swemu nie może mieć w przyszłości edukacji. Gorąco wnoszą prośby panowie posłowie do JKrMości, żeby z wdzięcznej odważnych rodzica swego dzieł mógł się cieszyć rekompensą. Wszakże też trwa w Rzpltej pamięć mężnych ojców potomka tego. Przypomną przytem (posłowie) i wstawią się, aby dług nad zasługi w skarbie wzięty dla ojczyzny utracony, miłościwie był kondonowany, szczodrobliwej JKrMości komendowany łasce“[3]).

Uchwały sejmików tem większe mają znaczenie, iż teraz, po śmierci Wiśniowieckiego, nie były już dyktowane żadnemi względami wyrachowania, lecz były istotnie dowodem sympatji dla zgasłego księcia. Apele szlachty nie pozostały bez echa. Sejm przychylając się do petycyj szlacheckich uchwalił i zapisał do ksiąg ustaw taką rezolucję: „Mając w pamięci odważne zasługi i śmierć w ekspedycji wojennej poniętą Wielmożnego Jeremiego Michała

[1]) Oryg. list ks. Gryzeldy do Fredry z 29 X. Rkp. Zam. 1663 III k. 614.
[2]) Rkp. Ossol. 217 k. 85.
[3]) Oświęcim op. cit. str. 388.

Korybuta księcia Wiśniowieckiego, wojewody ruskiego, sumy pewne, które nieboszczyk za żywota swego na ludzie swoje w służbie Rzplitej będące ze skarbu koronnego przebrał, powagą sejmu ninejszego potomstwu jego odpuszczamy ¹).

Nie było to jeszcze wszystko, co zrobiła Rzplita dla pamięci Wiśniowieckiego. Królewicz Karol Ferdynand, zachowując dlań dozgonną wdzięczność, pochodzącą z czasów elekcji, jedynego syna wojewody, młodszego Michała kształcił własnym kosztem zagranicą, po śmierci królewicza edukację księcia kontynuowała na swój koszt królowa Marja Ludwika tak, że Michał Wiśniowiecki mógł zdobyć nieprzeciętne, jak na owe czasy, wykształcenie.

*Kiedy po abdykacji Jana Kazimierza stronnictwo piastow*skie wysunęło kandydaturę Michała Wiśniowieckiego do tronu, projekt swój mogło urzeczywistnić jedynie dzięki odwołaniu się do pamięci ojca kandydata. Wybór osoby księcia Michała był oczywiście grą polityczną stronnictwa, niemniej jednak ogół zgromadzonej szlachty nie zważał na zalety osobiste pretendenta, lecz patrzył nań poprzez pryzmat aureoli, jaką otoczony był dotąd książę Jeremi. Z okoliczności tych doskonale zdawał sobie sprawę szef stronnictwa piastowskiego podkanclerzy Olszowski, toteż w słynnej „*Censura candidatorum*" niewiele zajmuje się osobistemi przymiotami mało znanego w kraju Michała, lecz przedewszystkiem kładzie nacisk na zasługi jego ojca. „Bohaterski ojciec jego wojewoda ruski, miłość narodu, ojciec żołnierzy, nieśmiertelnej pamięci dzięki wojennym swym zwycięstwu beresteckiemu opłakiwany był przez całe wojsko ²). Odwołanie do „nieśmiertelnej pamięci" Jeremiego było dla elektorów najbardziej ważkim argumentem. Wbrew opozycji stronnictwa francuskiego, wbrew zdrowemu rozsądkowi, ogół szlachecki okrzyknął królem Michała Wiśniowieckiego. Król Michał rozumiał dobrze, czemu w znacznej części zawdzięcza koronę, toteż na medalu, wybitym z okazji elekcji, kazał wyryć: „*Virtus patris notum te fecit*" ³).

Cała ówczesna literatura historyczna uczciła pamięć Jeremiego Wiśniowieckiego, jako jednego z największych bohaterów kraju. *Wszystkie winy księcia, wszystkie jego zuchwalstwa pu*szczono w niepamięć, przysłonięte zaletami i sławą wojenną

¹) Vol. legum IV str. 170.
²) Censura Candidatorum str. 1–5. Kraków 1669.
³) Janusz Wiśniowiecki „Compendiosa relatio" k. 15. Rkp. rewind. Po. O. IV. 4. Rysunku medalu tego w albumach medali nie odnalazłem.

Pomijając oczywiste panegirystów, wszyscy pisarze XVII stulecia, począwszy od oficjalnych historjografów Kochowskiego i Pastoriusa, poprzez zrównoważonego Rudawskiego, sceptyka Grondskiego, entuzjastę Twardowskiego, a kończąc na anonimach i skromnych zapiskach w rodzaju Jemiołowskiego — nie mają dość słów uznania. Porównywano księcia z Hektorem, Scypionem, Marjuszem. „Po Korsuniu Polska zginęłaby, gdyby nie Jeremi Wiśniowiecki, który niby drugi Marjusz śmiał stawić czoło nawale" mówi Rudawski,[1] a bezimienny naśladowca Kochowskiego dodaje: „Gdyby taki kawaler w innym narodzie był, uważany byłby szczęśliwy, wszyscy by onego na rękach nosili".[2])

Niepodobna tu wyliczyć wszystkich opinij współczesnych kronikarzy, które nie zawsze musiały być szczere, gdyż, jako przeznaczone do druku, naginane były z pewnością niejednokrotnie do panującej powszechnie opinji. Przytoczę tu jeszcze jedno zdanie żołnierza, pisane w prywatnym raptularzu, nie mającym pretensji do ujrzenia światła dziennego: „Dzielny to był pan bardzo, choć przy małym wzroście, ale serca bardzo mężnego, a co największa — wojsku całemu miły, lubo z inwidją niektórych".[3]) To proste zdanie towarzysza pancernego, niezwiązanego niczem z osobą księcia, jest najbardziej wymownem świadectwem, wolnem od wszelkiego rodzaju napuszoności i wymogów retoryki.

Tradycja pozostawiona przez pisarzy XVII stulecia, przetrwała w pokoleniach następnych, czego dowód dali Paweł Potocki, Niesiecki. W zapiskach z wieku następnego można się spotkać z różnemi nagrobkami, jakie skomponowano na cześć Wiśniowieckiego. Oto jeden z nich:

Gdyby poczciwość, cnota, urodzenie,
Męstwo, odwaga, rozum, dobre mienie,
Miłość rycerstwa całej znamienitej
Ku Tobie fawor Rzeczypospolitej,
Bogactwo, ludzkość, hojność przy grzeczności
Mogły dać odpór śmierci zawziętości,
Nie byłbyś pod tym grobowym kamieniem,
Hektorze polski, rzeczą i imieniem.[4])

[1]) Rudowski op. cit. str. 0.
[2]) Pamiętniki do panowania... II str. 186.
[3]) Pamiętnik Mikołaja Jemiołowskiego str. 29.
[4]) Rkp. Michała Serwacego Wiśniowieckiego str. 238. Bibl. Przezdzieckich.

Bojem historjografja nowoczesna zajmując się wiekiem XVII i dziejami wojen kozackich w szczególności, zajęła stanowisko krytyczne wobec osoby Jeremiego Wiśniowieckiego. Ponieważ mało z wyjątkiem lepszych historyków nie zajmował się bliżej osobą tego księcia, spotykając się z nim jedynie na tle wojen kozackich, więc też sąd o nim wysnuli niejednokrotnie zbyt pośpiesznie i jednostronnie. Kwestja kozacka była niejako soczewką zgarniającą w sobie wytyczne zagadnienia polskiego programu wschodniego tak aktualnego do dni dzisiejszych, to też historycy, zwłaszcza ubiegłego stulecia, uważając swą pracę za czyn obywatelski, zupełnie świadomie nie unikali dydaktyzmu i tendencyjności, patrząc z perspektywy wieków, sądzili przyczyny z ich skutków i zbyt często mijali się z bezstronnością. Jeżeli historyk był zdania, że sprawę kozacką można było rozwiązać drogą ustępstw pokojowych — wówczas całe stronnictwo wojenne było dlań warchołami; jeżeli był zdania, że sprawę kozacką można było zlikwidować jedynie przy pomocy miecza — wówczas stronnictwo pokojowe było dlań zbiorowiskiem defetystów i kunktatorów. Na tle takiego rozumowania, niezależnie od takich czy innych poglądów politycznych doby bieżącej, osoby Jeremiego Wiśniowieckiego i Adama Kisiela urosły niejako do symbolów biegunowo przeciwnych sobie pojęć. Takie stanowisko zajęła starsza szkoła historyczna, takiż też bodaj pogląd ugruntował się w wyobrażeniu szerszych warstw społeczeństwa.

W historjografji z wyjątkiem zresztą nieukrytej sympatji Kubali i niesłusznego oraz uwielbienia Rawity Gawrońskiego spotkał się Jeremi Wiśniowiecki przeważnie z potępieniem. Jak kronikarze współcześni księcia przeszli do porządku dziennego nad jego wadami, tak z czasem wady te wychodziły na plan pierwszy. Dla Szajnochy jest Wiśniowiecki „przykładem sprzedajnej gotowości, wspierania wojny za jakikolwiek przyrost w dostojności światowej", a wobec króla „przeciwnikiem w masce przyjaciela". Polacy — mówi tenże historyk — zrobili zeń fałszywego bohatera", podczas gdy był to tylko „zbrojnemi zajazdami cudzych włości ciężki ruskim ziemiom wichrzyciel", nie przejdzie on też do historji, „ta bowiem błogosławi mężom twórczego ducha, a Wiśniowiecki nie posiadał najmniejszej iskry twórczości" [1])

[1]) Szajnocha, Dwa lata, I str. 186 i 81, II str. 165.

Historjografja rosyjska i rusko-ukraińska prawie bez wyjątku potępia Wiśniowieckiego jako „zdrajcę swego narodu"[1]). Zwłaszcza historycy ukraińscy, lubiący często wysnuwać z przeszłości analogje do współczesnych im czasów, widzą w osobie Wiśniowieckiego jakby uosobienie całej reakcji szlacheckiej, zespolenie wszystkich złych instynktów szlachty, nienawiści klasowej i plemiennej. Jako najjaskrawszy przykład niech posłuży charakterystyka ks. Jeremiego, podana przez historyka ukraińskiego, Wacława Lipińskiego: „Typowy niedołęszek, zlaszony i na katolicyzm przez jezuitów świeżo nawrócony — jako dobrowolny najemnik państwa obcego i kolonistów obcych starał się on ten swój naród, ten wolny i swobodny zdławić i w sługę pokornego, niewolnika obcego narodu zamienić. Przecinał on między narodem swym a sobą i swymi potomkami z ciała i krwi tej szlachtą polską na Ukrainie morze krwi, morze tak wielkie i szerokie, że do dziś dnia wyschnąć ono nie może, że do dziś dnia dzieli ono dwie warstwy synów rodzonych narodu jednego. Lecz może kniaź Jarema położył wielkie zasługi dla państwa polskiego, któremu tak wiernie służył, może podniósł on potęgę Polski-narodu? Bynajmniej. Polska, jako państwo, od czasu wojen kozackich szybko chyli się ku upadkowi, twierdzi historjografja polska, Polska zaś, jako naród, zawdzięcza księciu Jeremiemu, z krwi obcej synowi swemu, absolutne bankructwo swej idei tak zw. „posłannictwa kulturalnego" na wschodzie i zawdzięcza mu tę nienawiść plemienną, która po dziś dzień dzieli dwa bratnie słowiańskie narody"[2]).

Wszystko, co powiedział o Wiśniowieckim wspomniany historyk, pozostawia daleko za sobą całą tendencyjność, zarzucaną (zresztą słusznie) Rawicie Gawrońskiemu. Powierzchowność i jednostronność sądu wypadnie, zdaje się, przypisać nieumiejętności, czy też niechęci patrzenia na osobę Wiśniowieckiego na tle jego epoki zamiast przez pryzmat teraźniejszości.

W toku niniejszej pracy starałem się nie opuścić niczego, co znane mi źródła podawały, a coby rzucało światło na uwypuklenie charakterystyki Wiśniowieckiego; starałem się też poprzestać w miarę możności na stwierdzeniu nagich faktów, uzupełniając zrzadka własnemi supozycjami dla zapełnienia luk wskutek braku przekazów źródłowych. Ponieważ wydaje mi się, że w ciąg

[1]) Lazarewski, Lubienszczyna ... str. 43.
[2]) W. Lipiński, Szlachta na Ukrainie str. 20. Kraków 1909.

opowiadaniu nie zostały dostatecznie uwypuklone pewne momenty, pragnę więc na tem miejscu podkreślić kilka uwag odnośnie charakterystyki Wiśniowieckiego.

Przedewszystkiem uderza wielka zmiana, jaka się dokonała w księciu pod wpływem nieszczęść osobistych, powstałych wskutek wybuchu buntu kozackiego. Butny niegdyś i niepohamowany książę staje się stopniowo jakiś inny — coraz rzadziej pozwala sobie na dawne warcholstwa, coraz częściej hamuje się i przezwycięża ambicje własną. Wprawdzie i teraz potrafi urządzić scenę kanclerzowi i afront hetmanowi, lecz są to wypadki rzadkie i coraz rzadsze. Przełamuje się i pierwszy wyciąga rękę do ks. Dominika, szuka zgody z nienawistnym kanclerzem i znosi spokojnie niezasłużone afronty od króla, wbrew własnemu przekonaniu idzie pod komendę regimentarzy i zamyka się dobrowolnie w Zbarażu, by wypełnić najpiękniejszą kartę swego życia. Utrzymuje wprawdzie stosunki z dworem ościennym, lecz w rezultacie nie chwyta wyciągniętej doń ręki i nie idzie śladami Zebrzydowskiego. Pod wpływem nieszczęść ginie dawna zawziętość i buta, coraz częściej zamiast książęcej pychy [illegible] potwarz coraz bardziej, usuwa się od zgiełku życia i marzy jedynie, by Bóg go do [illegible] powołał.

Nie był nigdy mężem stanu, nie posiadał ani znajomości spraw państwowych, ani chęci do uprawiania polityki na większą skalę, nie pozostawił po sobie żadnego programu, któryby obejmował jakoś zagadnienie państwowe, jedyny wyraźny program wyznaczył tylko wobec sprawy kozackiej. Nie był z upodobania ani statystą ani mówcą, jak wielu współczesnych — był zato żołnierzem, wodzem i administratorem. Los nie pozwolił mu nigdy stanąć dłużej na czele wojska, co było marzeniem jego życia, to też w rezultacie nie możemy należycie ocenić jego zdolności strategicznych. Wszystko jednak, co zdziałał jako wódz, świadczyło wyraźnie, iż Rzplita mogła w nim mieć godnego następcę hetmana Koniecpolskiego.

Nie może nie uderzyć w oczy wielka dyscyplina i karność w wojsku Wiśniowieckiego. W czasie, gdy [illegible] lub przechodził na stronę wroga, jego oddziały [illegible] przez 4 dni broniły się do ostatka w murach Nie[illegible] [illegible] była, że choć z tego Ukraińcy [illegible] tak się potężnie bronili, że jeden na drugim [illegible]. [illegible] W wojsku ks. [illegible] zdrady [illegible] nieporządku. Bohusz [illegible]

niemasz dział tak od swego obozu chciał mieć jako jedyny. Dyscyplina panująca w wojsku księcia nie była jedynie wynikiem bojaźni, lecz przedewszystkiem wielkiej sympatji i zaufania, jakie żywiono do wodza. „Wojsko nosiło go na rękach” — twierdzą współcześni, a nie odnosiło się to tylko do jego prywatnych zaciągów. Kiedy po klęsce piławieckiej zawisła groza nad Rzplitą, wojsko jednym głosem pod komendę księcia iść chciało, a podwójnie ofiarowane buławy Wiśniowieckiemu doszło do skutku właściwie pod presją wojska.

Książę miał dar zjednywania sobie ludzi, gdyż lgnęło doń nietylko wojsko lecz i cały ogół szlachecki. Kiedy po ekspedycji zborowskiej zjechał książę do stolicy, przyjmowano go w Warszawie jak króla, rzucano się do wozu jego z kadzidłem uwielbienia.

Cóż było przyczyną tej powszechnej sympatji? Niektórzy współcześni kronikarze starają się to wytłumaczyć: „Duchowieństwo — mówi Radawski — miłowało go za zapał religijny, szlachta za wspaniałomyślność i szczodrość, a wszyscy razem jeszcze bardziej go lubili z powodu nieubłaganej nienawiści jego do kanclerza, *którego nienawidzono. Książę, żadną łaską dworską nie* poparty, promieniał tylko świetnością swych czynów”[1]). Skąpym — dodaje autor — ani łakomym nie był, z natury wspaniały i szczodry; darowizn starał się nie odbierać. Wojsko go na ręku nosiło, szlachta go z pasją kochała. Królowie tylko nie znali odważnych jego przymiotów, bo ministrowie mieli go w niewadze, stąd hetmaństwa, którego dawno godny, nie mógł się dosłużyć. Nie chciał bowiem Bóg ojczyzny uwielbić szczęściem, umiejętnością i rezolucją tak wielkiego bohatera. Zadawali mu też po desperacku w wojnie nie rozmyślając na przypadki bój... obawiali się też onego odwagi, aby wyniesiony na stopień godności hetmańskiej nie był emulatorem królów. Faworyci królewscy królowi ustawicznie szeptali, żeby uważał wcześnie, że król w państwie swoim jako słońce jaśnieć powinien, senatorowie jako gwiazdy światłością słoneczną świecą, nie zaciemniając jasności królewskiej dzierżących promieniami. Fortunę miał wielką na Ukrainie, od kozaków opanowaną, z której hojnie rycerstwu akomodował się, a choć nie stawało mu na potem takowych sposobów, czem animusz żołnierzów przychęcał, dlaczego lgnęli do niego wojskowi ludzie,

[1]) Radawski op. cit. str. 65

żadnego a przyjaciela potencjej nie dawające się, gdzie Jeremi z wojskiem oponował się".[1])

W tych kilku nawiasowych niemal wzmiankach kronikarzy znajduje się sporo wyjaśnień. Wszystkie przymioty Wiśniowieckiego z entuzjazmem podkreślane przez ogół szlachecki budziły niechęć i obawę dworu. Ta jego desperackość, odwaga, brak pohamowania, szczodrość, a przedewszystkiem wieczny zatarg z dworem królewskim, o ile z jednej strony psuły mu zawsze karjerę, o tyle z drugiej przyczyniały się znacznie do popularności. Ilekroć książę Jeremi przybywał na sejm, opowiadano, że będzie bronił „praw starożytnych" i „wolności szlacheckiej". Nadzieje te nigdy nie zostały spełnione, niemniej jednak dokoła księcia powstała jakoby legenda szlachecka, otoczono go jakimś mitem, chciano w osobie jego widzieć zogniskowanie wszystkich ideałów i dążności szlacheckich.

Bezwątpienia, mir, jaki miał Wiśniowiecki u szlachty, był również wynikiem osobistego czaru, wywieranego przezeń na otoczenie, był skutkiem tego fascynującego wpływu, jaki ma na szersze warstwy każda silna i niepospolita indywidualność. Przy tem wszystkiem musiała grać rolę pewna podświadomość. Wiśniowiecki posiadał w charakterze swym istotnie zogniskowane wszystkie cechy charakterystyczne współczesnej mu szlachty polskiej. Jak zbiorowość szlachecką cechował amalgamat nadzwyczajnego poświęcenia z bezprzykładnem warcholstwem, tak i Wiśniowiecki ogniskował w sobie całą rozpiętość skali od ofiarności do wichrzycielstwa. Ponieważ był indywidualnością silną, wszystkie cechy zostały w nim uwypuklone, zawsze działał na gorąco, zawsze postępował „po desperacku". Szlachta zdawała sobie z tego sprawę, jeśli nie świadomie, to podświadomie, — wielbiąc Wiśniowieckiego, wielbiła uosobienie całej zbiorowości polskiej.

To też, przypuszczam, można się zgodzić na zdanie niektórych historyków, upatrujących w Wiśniowieckim „typowego przedstawiciela szlachty", należy jednak zastrzec się, iż nie był to tylko przedstawiciel „starego nierządu i reakcji szlacheckiej" oraz wszystkich jej cech ujemnych. Jeremi Wiśniowiecki posiadał wszystkie dobre i złe instynkty współczesnego mu pokolenia

[1]) Pamiętniki do panowania ... II str. 204

jeżeli się podkreśla jedne, nie należy zapominać o innych, gdyż wówczas osąd wypadnie niesłuszny i skrzywiony.

Nie należy wreszcie zapominać o tem, że Wiśniowiecki zmarł już w 39-ym roku życia, że nie doszedł nawet do pełni wieku męskiego, że zatem nie zdołał wypowiedzieć się w całej pełni, gasnąc w chwili, gdy życie dlań stało otworem.

SKOROWIDZ IMION WŁASNYCH

Abazy Pasza 16, 17
Abrek Andrzej XII
Achtyrka 64, 78, 79, 85, 169
Adamowicz Sidor 73
Adersbach 173, 174, 247, 264, 264, 297, 307, 333, 335
Adrjanupol 17
Aksak 230
Aleksandrówka 64
Amurat sułtan 16
Andrzej z Koreczyna 102
Anglja 130
Antoni z Lublina 104
Antoni z Międzyrzecza 104
Arciszewski 310
d'Arpajon XV
Artopolot 77
Azów 40

Babmewski 99
Bahatko 99
Bajbuza Michał 58, 59, 172
Bajraki 66
Bajram Kazi 41, 42
Bałuski Michał XI, 284
Bałta 37
Bałtyk 18, 20, 150
Bantysz-Kamenskij X
Bar 38, 43, 44, 228
Baranowski Jan 99, 100, 197, 198, 212, 217, 347, 359
Baranowski podczaszy wiski 130
Bartoszewicz Julian VII
Basań 185
Baterowo 136
Batory Stefan 2, 58, 59, 264
Batoryn 10, 14
Beauplan 54, 89
Bej Iwan 73
Bełzec 360
Berdyczów 212
Beresteczko 368, 369—372
Berezań 67, 67
Berson 5
Besarabja 37
Bestkowski 99
Biała Cerkiew 37, 39, 22, 280, 365, 376, 377
Biała Krynica 125
Białobocki Jan V, VI, 15, 38, 56, 186, 196, 197, 214, 242, 247, 313, 314, 321, 379
Białocki 99
Białogród 37
Biały Kamień 38, 74, 112, 118, 162, 312, 357, 359
Bieniecki Jan 99, 100
Bielecki 265
Biegowski Jan XII, 134
Bielski 91
Bieluszapki 91
Biesiedowski Jan 97
Biesiedówka 97
Bisk 54
Biskupek Stefan 101
Błędowski Jan 96
Bo neze 84

Bobryk 55, 79, 84, 8a 41 157 169
Boćków 77
Boh 37 45, 375
Bohusaw 181
Bojanowsk 42
Bojarka 45
Bolon,o 5
Boriecki Adam VII
Bonkowski Hieronim VIII
Borek 86
Borkowsk Stanisław 98, 9
Borowica 21
Borowicki Kap stra 104
Borowski 98
Borzna 10
Borzęcki Paweł 96
Bracław 198
Bracławsz zyzna 37 196
Brahań 112, 113, 183, 186, 205, 357
Brodowski 98
Brody 158 163, 326, 372
Brzestowski 100
Brzozowscy 6
Brzozowski 253
Buczacz 37
Buczacki 17 154
Bug 258
Buki 45
Bukrynowski Las 76
Buromka 63
Buroml 63, 65, 71 89, 90
Buturlin 9, 10
B izowka 44
Rydliński Jan 90
Byków 67,68
Bystrzyk 212, 2 3
Byszowiec Fedor 73

Carów Brod p. Karów Brod 97
Cebulski W ktorjan 104
Cecora 215, 295
Cecy ja Renata 114, 1 0, 131 140
Cerwicz 12
Chataun Andrzej 82
Charlęski p.Charlęski Krzysztof 83
Chełm 298
Chevalier Pierre XI 318
Chlebowcze p. Hlebowcze 128
Chlebowski Jędrzej 98, 99
Chruclecy 299
Chmielecki Łukasz 99
Chmielnicki Bohdan XV, 55, 112
180 184, 191 194, 198
200 2 1 217 221 223, 225,
226 229 2 254 256 258,
264 270 274, 277 282
284 290 294 298 303
308 31 313, 316 331,
334 337 341 352 354 358
361 368 371 377
wa lo k 2
C nem 37 210
Chodkiewicz Karol 189
Chodkiewicze 128, 132, 299
Chodkiewiczowa 87
Choinorowski Marcin 113
Chotński 26, 28, 29
Chojnice 295
Chorwatice 68 69, 77 92
Chorążówka 97
Chocim p. Jarosław 27, 41, 61, 62
65 68, 71, 73, 88, 80, 92,
94 96, 111, 171 173, 176
Choru) (rzeka) 61 67, 68, 87 89,
91, 170, 171 345
Chortyca 88, 178
Chrząstowski (tłumacz) XI
Chrząstowski podsędek Krakowski
275, 276
Chrząstowski ro mistrz 25 26 28
Chwalibowski 255
Chwastów 32 376 377
Ciekański kasztelan 101 295
Cieński ks. 232
Cieszów 2 3
Cunarus 377
Cyoulu a 80, 93
Cycero 292
Czachowski Jan 106
Czaplński 204 209
Czarkowski 272
Czarne Morze 40, 53, 152, 177
Czarniecki Stefan 48, 337, 368
Czarnecki ks. XII, 116, 378
Czarny Las 37

Czarny Szlak 37, 38, 43—45, 88
Czartorja 213
Czartoryski 312
Czausz Murza 182
Czeczewicz 234 255, 256
Czehryń 22, 28, 30, 49, 182, 185, 211
Czehryń Dubrawa 89, 90
Czerkasy 28, 59, 82, 184
Czermak Wiktor IX, 148, 151, 179, 359
Czernihów 9, 10, 75, 185, 188
Czernuszewski Jan 67
Czernecy v. Czerertchy 77, 89, 91, 97 105
Czeski 98
Czetwertyński 6, 116
Czetwertyńska Katarzyna 84
Częstochowa 283
Czolhanski Jan 204
Czolhanski Kanteń 227, 229, 234 309, 313
Czołowski Aleksander XIII 43
Czumbak 176
Czyłowicze v. Sitowicze 64

Daneykowicz 117
Danilowicze 74, 129
Danilowiczowie 174
Darowski-Weryho Aleksander VII, VIII
Dąbrowski 99
Denhiński 98
Denhoff Zygmunt 370
Denhoff star. sokalski 236, 239
Derżykraj 70, 72, 91, 97, 100
Desna 38, 186, 187, 190, 195
Dębieki 250
Dłużewski Mikołaj 10, 97, 99
Dłuski Marcin 86
Dniepr 2, 22, 25, 28, 30 34 37, 39, 42—46, 49, 54, 56, 58, 60, 65, 72, 81, 88, 92, 111 153, 178, 182—187, 192 205, 238, 278, 286, 294 298, 301 357, 377
Dniestr 16, 37, 154 232
Dokin Iwan 102
Doktorowicz Dawid 95
Dolgoruki 80, 81, 230
Domaradzcy 130, 105, 106
Domaradzki Gabrjel 98, 105, 106
,, Mikołaj 106
,, Stanisław 99
Dombrowski Cyprjan 163
Domont Grzegorz 81
Domontowa Apolonja 81 82
Domontowie v. Dowmontowie 60, 81 92
Domontów 80, 81, 82 89, 92, 93, 185
Dorohinka 84, 89, 90, 92, 99
Doroszenko 11, 12
Dryhajłow v. Nedrychajłow
Dubno 307, 372
Dubrowski 287
Dukrenko 111
Dunaj 151 154, 159
Dunin Szpot Stanisław 92, 96, 100
Dymitr Samozwaniec 4
Dymitrowska 83
Dwa lin 3
Dzik 313
Dzikie Pola 45,55 181, 327
Dżenżala 373

Egipt 186
Emir Aga 44
Europa 18—20, 148, 149

Fastów 204
Fedor Korybutowicz 1 2
Filipowka 79
Filonenko 33 35
Firlej Andrzej 189—191, 225, 269 270, 272, 291, 296, 306—310, 315, 318, 319, 329, 330, 336, 337
Zbigniew 128, 131, 233, 241, 250, 292
star. trębowelski 258
, woj. sandomierski 130, 131
Firlejowie 128

Fesnica 63
Francja 5
Francuzi 163
Fraś Ludwik 3 8
Fredro 272, 382
Fryderyk Wilhelm X

Gatga-Sołtan 44, 369
Gawroński Rawita Franciszek V, X 91, 95, 201 265, 278, 385, 386
Gdańsk 200, 257, 294, 345
Gdeszyński 255
Gedymin 116
Gębicki Andrzej 124
Gębicki kanclerz 136
Giżycki 24
Głębowy 193 215, 226 228 233, 366
Głaszkiewicz Daniel 104
Gniński 242, 243, 245
Gołębiowski XIII, 162
Gołubiew 107, 108
Gorajski 347
Gorzenko 116
Gorzecki 98
Gorzkowski 99
Grabowski Ambroży X, 26, 309, 310, 376, 377, 379
Gradziński 99
Grandecki Marjan 103
Greszyn Konrad 99
Gremboszewski 334
Grochowski 104, 122
Grodzicki Krzysztof 48, 178
Grondski Samuel XI, 189, 263 265, 268, 384
Groswajer 256
Gróccek 116
Grudziński 250
Gubrynowicz 326
Gulczewski 86
Gustaw Adolf 1[illegible]

Hadziacz 55, 77 79, 84 87, 91 157, 169—171 173 176
Haka 91
Halecki Oskar XVI
Halica 89, 91
Halicka Ziemia 70
Halicz 298
Halka 91
Hamburg 303
Handelsman Marceli XV, XVII
Handza 209, 211 219
Hannower Natan 95, 346, 354
Haraburda Daniel 127
Haraburdzina Zofja 127
Hektor 384
Hendryk Jan 73
Herkules 339
Hermanówka 38
Hieronim z Połońca 102
Hira 209, 211 213, 219
Hlebowicz p. Chlebowicz
Hliński v. Hryńsk 77, 91
Hłuszczyzna n Worsklą 61, 73, 86
Hmirówka 92
Hołonka 91
Hołota 108
Hołowczyc Stefan 99
Hołtwa 23, 24, 111
Hołub 230
Hołupa 46, 47
Horodeckie Horodyszcze 77 78
Horodnia 91
Horodyszcze 84
Horol p. Chorol
Horoszyn 38, 39, 60 63, 70, 71 74 75, 89, 90, 94
Horyń 37, 229, 281, 299, 308, 375
Hoszcza 229
Houwaldt 370
Hoverbeck 265, 266, 305, 339
Hrajworon 83, 92
Hruń 79
Hruszewskyj Mychajło IX 12, 41 42, 90, 185, 186, 201, 204 205, 210, 247, 256, 257, 309, 315, 316, 337, 362
Hryców 214
Hulewicz 31[illegible]
Humań 37
Huma 22, 30 35, 202
Husiatyn 55

Hustyński Monaster v. Hussczyńce v. Zamoscie XI, 8, 63 – 65, 72, 103, 108, 109

Iezna 84, 89, 91, 97
Ikopot 230, 240
Ikwa (podolska) 241, 243
Ikwa (wołyńska 367 374
Imarea 157
Infarty 18, 20
Ingul 37 45, 56
Iskam G ry 50, 51 53, 54 322, 371
Iwachniki 97
Iwan s v. Iwanica 91
Iwaszkiewicz 253

Jabłonna 258
Jabłonowski Aleksander IX, 59, 70, 92, 93
Jabłoński Jacek 381
Jabłoński Staś 73, 92
Jablonow 27, 67 69, 87 176
Jagiełłecki 100
Jagiełło 130
Jahotyn 183
Jakubowicz Aleksander 95
Jan Kazimierz IX, XI, 176, 179, 264—271, 277 279, 283 287, 292, 300, 302, 305, 307, 325, 330, 331, 334, 339, 342 344, 359, 364, 381, 383
Jan z Sambora 104
Janicki Jan 99 100
Janowicz Hieronim 163
Jaców 124
Januszpol 214, 229
Jarmi 300
Jarosław 163, 301
Jarosław p. Chorol
Jasiński 100
Jaworów 257
Jęczyński VIII, 134, 348, 349, 355, 365
Jelec 11
Jermołowski Mikołaj XI 351 384
Jeremjówka 89, 90, 182
Jerlicz Joachim XI, 3, 38, 166, 183, 184, 195, 196, 211 220
Jerosza 77
Jezucza 79
Józefowicz Tomasz XI, 200, 237 251, 253, 379, 380

Kaffa Aga 319
Kalinowski Marcin 69 82 137, 62, 163, 183, 217, 347 350, 351, 354, 356, 358, 362 366, 368, 380, 375, 376
Kalinowski Samuel 226 233, 245, 250, 333, 348
Kalinowski kapitan 100, 108, 109
Kaliński Jakób 97
Kalistrat 103, 108
Kałuszowski Mikołaj VII, VIII XIII, 4 12, 41, 55, 98, 101 102, 105 110, 112, 182 349
Kamieniec Podolski 16—18 162, 232, 308
Kamienne Horodyszczo 77 79, 85
Kaniów 167, 168, 185, 258, 377
Kanoń Andrzej VI, 5, 12, 16, 379
Kaplińce 65
Karaimowicz Ljasz 14
Karakuba 219
Karwowski Stanisław 85, 169
Karol X (Szwedzki) 19
Karol Ferdynand (Waza) 190 261, 264—269, 276, 282, 284, 292, 306, 367, 369, 383
Karol Sudermański 19
Kazanowski Adam (podskarbi nadworny) 69, 82, 83, 138—142, 144—147 157, 171, 282, 344
Kazanowski Adam (star bohusławski) 139
Kazimierz n Wisłą 259
Kazimierz z Jarosławia 104
Kazimierz z Wieliczki 102
Kijów XV, XVI, 7, 25 32, 75 85, 106, 165, 169 229, 298, 307, 322, 375, 376
Kijowszczyzna 214

Kisiel Adam 9—11, 14, 75, 76, 144, 147, 181, 186, 190—193, 200, 211, 220, 223—226, 229, 233, 236, 241—245, 248, 264, 270, 271, 279—281, 294, 298, 340, 344, 354—361, 364, 366, 385
Kisielowie 6
Kiszka Janusz 180
Kiszczenko 111, 219
Klewań 232
Kleweń 79
Kłodziński Gabrjel 103
Kneraz 219
Kobielski 98
Kobyliński 99
Kochowski Wespazjan XI, 23, 239, 242, 248, 256, 317, 384
Kodeń 55
Kopisowicz Wojciech XI, 185—187, 196, 213, 247
Kościan 218, 219, 222
Kosada Jakób 97, 99, 104
Korczyn 41, 77, 89, 92
Komarzewscy 100
Komarzewski Jan 98, 99
„ Stanisław 98
„ Wojciech 98
Koniecpolscy X, 129, 299, 343
Koniecpolski Aleksander 85—88, 92, 129, 137, 162—165, 169, 171, 173—175, 178, 179, 189, 191, 214, 224—227, 233, 239, 240, 243—248, 252, 279, 283, 299, 302, 307, 309, 310, 313—316, 320—335, 343, 344, 348, 351—354, 362, 366, 368, 370, 375, 376
Koniecpolski Jan 130, 131
Koniecpolski Stanisław (hetman) 10, 16, 17, 19, 32, 36—39, 41, 43, 45—48, 52—53, 84, 116, 121, 150—154, 157, 158, 166, 169, 189, 387
Koniecpolski Stanisław (pisarz polny) 235
Konofolski 95
Konotop 108
Konstantynów (wołyński) 214, 214, 216, 218—220, 227—23, 234—236, 239—242, 246, 248, 298, 308, 309
Konstantynów (zadnieprzański) 80, 99
Kopiński Izajasz 3, 6, 8, 66, 106—108
Korduba Miron 294, 300, 302
Korecki 3
Kornyszówka 80, 93
Korsuń 37—44—47, 49, 154, 182, 185—203, 205—207, 210, 217, 347—384
Korybut 1
Korybutowicze 1, 2
Korybutów 91, 92
Koryccy 215, 216, 218
Korzec 220
Kossakowski Kazimierz 99, 347
„ Mikołaj 84
Kotelnia 198
Kowalski 265
Kozowiecze 63
Krajgród 92
Kraków XIII, XIV, 8, 140, 143, 161, 283, 284, 288, 292, 294—296, 298, 300
Krasicki 123
Krasne v. Krasny Kołodyn 65, 77, 78, 91, 97, 105
Krasnopol 214
Krasnopole 86, 176
Krasnystaw 326
Krasnik 259
Kropiwna 91
Krukpole 86
Krym 22, 36, 38, 41, 43, 46, 49, 50, 54, 149—153, 180, 182, 191, 210, 277, 282, 286, 296, 302—361, 375
Krzemieniec 215
Krzemieńczuk 23, 86
Krzeszów 335, 359
Krzyczewski Stanisław IX, 45, 203, 220, 309
Krzywonos Maksym 186, 197, 201, 209—214, 216—220

Księski 198
Kubala Ludwik V, VIII, IX 50 51, 63, 70, 133, 135, 145, 151 153, 154, 160, 160, 177, 190, 200, 201 224 250, 253, 256, 257, 264, 266, 268, 269, 279, 281, 295, 298, 303, 307 3.0 313—315, 3 7 318, 341 342 346, 352 354 357 366, 367 386
Kuczkasów 43—4., 178
Kucznański Szlak 37, 40, 43
Kuczwarowicz Marcin XI 100, 327, 328
Kudak 51, 178
Kudra 29
K ugla 111
Kukulczy Łuh 76, 79
Kniahorodzice 92
Kunejki 21, 25 30, 182, 230
Kunakow 262 287 292, 293, 296, 301, 302, 309, 326 340, 341 345
Kurosz v. Kustosz 99
Kursk 15, 16
Kurynka v. Kuryny 70, 71, 77 80, 91
Kustaków 84
Kaszowicz 195, 200, 214 217 219, 220, 225, 227
Kwidzyń 19

Lachowce 227, 228, 230, 234
Lanckoroński Stanisław 296, 306, 308, 311, 314, 315, 320, 333, 339, 343, 345, 347 35., 365 370, 371, 375, 378
Laurysowicz Wawrzyniec XII
Lebiedzin 44
Lech 116
Ledochowscy 125
Leszczyńscy 129
Leszczyński Andrzej 129, 145 155 266, 282, 289—291 295, 299, 303, 361, 365
Leszczyński Bogusław 270, 275, 386
Lipiński Wacław V, IX 8 201 203 220, 309, 313, 386
Lipowa Dolina 92
Lipowe 77 78, 83, 91
Lipski 191
Litwa V 1 13, 14 97, 1.6, 28 137 140, 89, 341 353, 357
Litwini 340
Lobos 68
Londyn 130
Lubar 214 375, 376
Lubecz 186
Lublin 82, 126, 168, 174 259 288, 288, 304, 306, 307 3.5, 346 –348, 351 353 355 358, 365
Lubomirski Jerzy 136, 280, 301 305, 365, 370
Stanisław 153 189 191 214, 241, 246, 248, 266
Lukas 162
Lupul Bazyli 364
Luteńka 77, 85, 86, 9. 105 176
Lwow XII, XIII, XVI, 3 4 17 37 1 6, 119, 129 161 162 195, 200, 206, 2.4 217 223, 228, 234, 247 257 268 274 276, 29., 298 312 322, 324 326, 332, 335 342 346, 354

Łabuń 214
Łacynka 65
Ładyński Monastor p. Podhorski
Łasko 204
Łaszcz 168 169
Łaszcz Samuel 34 81, 82, 165 168, 204, 207, 208, 212, 234 236, 250
Ławra Peczerska p. Perzerska
Łazarewskij IX, 61, 65, 73, 90 91 97, 109, 386.
Łochwica 14, 24, 41 42 63, 64 71 77, 89, 9., 97 10. 110, 111, 178
Łozów 331
Łosiatyński 313

Łask 2
Łożczyna 66
Łubieński Maciej 153, 19.
Łubnie 2, 10, 11, 16, 23—28, 38, 60—64, 70, 73, 89, 90, 95—97, 102, 103, 110, 111, 185, 204, 249, 345
Łuck 220, 232
Łuka c. Łuki 63
Łukaszewskim 86
Łukoml v. Łukomie 27, 28, 63, 64, 71, 73, 89, 90, 111
Łużok 58
Łyko Symeon 63

Machnówka 212, 213, 234, 370
Machowski Sebastjan 97, 99
Maciejowski 99
Maciejówka 65
Madaliński 100
Madaliński Jerzy 99
Madaliński Marcin 99, 364
Makarów 166, 167
Małopolska 128, 135
Manunka 95
Marja Ludwika 265, 342, 382
Maryjusz 384
Markiewicz 92
Markowicz Adam 97, 108
Maskiewicz Samuel 2
Maszkiewicz Bogusław XI, 97—99, 154, 174, 175, 178, 181—185, 190—199, 203, 212, 216—220, 231, 235, 236, 238, 240, 243, 245, 247—249, 251, 253, 254, 258, 259, 269, 271, 273—275, 282, 299, 307, 310, 311, 314, 317, 318, 326, 338, 339, 346, 347, 353, 36., 362, 368
Mazowsze 128, 160, 295
Medweży 77
Mehmed Girej 50
Merlo 54, 55, 151
Mhara 66
Mharski Monaster 66, 103, 108, 109
Miaskowski Andrzej 247, 267, 309, 371, 375, 379, 381
Michalski Stanisław XVI
Michał Fedorowicz 9
Michał z Krakowa 102
Michałowski Jakób X, 100, 186, 187, 190, 193, 196, 200, 204, 211, 214, 216, 222, 223, 228
Michałowski Józef XV
Mielecki 21, 22, 30
Mierzyósk 98
Międzybóż 308, 309, 313
Międzyrzecze 84, 90
Mikołajewski 100, 327
Mirenko Mirko 73
Mirhorod 10, 27, 67, 68, 85, 176
Mirowski Paweł XI
Mitter Franciszek 104
Mniszchówna Maryna 4
Mocha v. Horodyszcze 70, 71, 77, 91
Mocha (rzeka) 89, 9.
Mochnacz 55
Mohylanka 128
Mohylanka Raina p. Wiśniowiecka
Mohyła Jeremjasz 3
„ Piotr 7, 107, 109
Mohyłowie 3
Mojżesz 186
Mokrski Andrzej 100
Mokrski Ks. 278—280, 286
Mołtor 102
Mołdawja 3, 109, 162
Moloczne Wody 178
Monasterzyszcze 89, 91
Monomach 9
Moskale 10—14, 110, 151, 153, 353
Moskwa (miasto) 4, 38, 177, 182, 331
Moskwa (państwo) X, 2, 6, 9, 11, 14, 16—19, 25, 53—55, 57, 59, 62, 63, 75—80, 85, 93, 102, 107—109, 139, 146, 150—152, 157, 172, 177, 201, 204, 206, 225, 226, 230, 281, 282, 288, 300, 338, 339, 345, 252, 354, 361
Moszny VII, 44, 60, 61, 65, .., 74, 84, 92
Mozyr 187, 308

Mrowińsk 255
Muhamed Girej 4
Murawski Szlak 15, 38, 39, 41, 54, 56, 68, 79, 179
Murtazy Aga 17, 44
Mustafa Aga 40
Myszkowska 364
Myszkowski Władysław 260, 272, 283, 297, 344, 365, 368

Nagórski Marcin 73
Naborecki 98
Naruszewicz Adam XIII
Noczaj 308, 309, 364
Nedryhajłów 77, 80, 89, 93, 172, 338, 345
Niderlandy 6
Niecierek Walerjan 100
Niemcewicz Julian XI, 97, 154, 174, 183
Niemcy (naród) 16, 29, 44, [270, 299, 323
Niemcy (Rzesza) 132
Niemirów 100, 197—200, 205, 208, 387
Nieporęt 268, 269
Niesiecki Kasper VI, VIII, 384
Nieświcki Fedor 1, 2
Nieświecki 98
Niezabitowski Aleksander 349
Nieszgórski Andrzej 100
Nikołajczyk F. X, 57, 61, 63, 67, 74, 75, 82—84, 86, 88, 99, 147, 168, 170—171
Niszankiewicz Paweł 104
Niż 21, 22, 203
Niżyn 23
Nosarzewscy 97
Nowakowski 168, 290
Nowogródek Siewierski 75, 78
Nowy Targ 345
des Noyers 162, 163
Nuradyn 54, 369—371
Nurski Marcin 170

Obałkowski Bartłomiej 68, 69
Obodne 197
Obodziński XII, 99
Oborski Stefan 359
Obuchowicz XI, 136, 284, 287, 2..
Ochmatów 45, 46, 50
Oczaków 55, 178
Oczakowskie Pola 37, 68
Odrzywolski 43,45—47
Ogiński 116
Okolski Szymon XI, 22, 25, 2., 31, 39, 102, 104, 111
Okuń 255, 258
Oleszyc 98
Oleszyc Aleksander 82
„ Bogucheał 82
Oleszkowicze 78
Oleszno 55
Olszana v. Olszańskie Horodyszcze 78, 80, 85, 179, 339
Olszanka (dopływ Mbary) 66
„ (dopływ Suty) 78, 80
Olszewski Andrzej 383
Ołdakowski 46, 280
Ołyka 232
Omer Aga 41, 42, 44
Opaliński Łukasz 143, 144
Opanasówka 6.
Opoczyńskie 86
Ora a 88
Orel 38
Orla 374
Ormiane 253
Orzechowce 311
Orżyca 89, 99
Orżyca v. Rżyca (rzeka), 67, 69, 87,—89, 93, 171
Ostński Jakób 100
„ Samuel 214, 219, 233, 247, 253, 254
Ossoliński Jerzy VIII, IX, 50, 112, 116, 129, 131, 134, 136—138, 145, 148, 152, 155, 156, 161, 163, 17., 175, 177, 187, 192, 220, 223—225, 264—268, 270, 277, 281, 282, 288, 292, 295, 296, 300, 303, 307, 310, 327, 332, 335, 340, 346, 354, 356, 361
Mikołaj 360

Ostapów 68 69
Ostrogscy 6, 74, 8.
Ostrogski Dominik p. Zasławski
Janusz 61 65 68 8
Ostropol 212, 214, 368
Ostroróg Mikołaj 43, 122 162 87
189, 191 196, 224 228 232
233 239 241 243, 246, 249
253, 257 266, 272 306, 309,
311, 314 315, 328, 347
Ostrowski Danevkowicz X 117
Ostróg 220, 230
Ostrzanin Jacek 12, 14 22 24
26-30, 202
Oświęcim Stanisław XI, 1 43,
79, 97 145, 151 62 262
345, 352, 359, 364 366 373
379, 382
Owrucz 4, 63, 107 87

Padałko L. IX 61 6. 80 12
Padwa 5
Pali, 201
Paprocki Bartosz 1
Paryż XV
Pasternas Joachim VI, XI 153,
189, 192, 376, 379, 384
Pawłok 21, 22, 102 114
Pawłowski 99
Pawnicz 217, 376, 377
Pęczyński Stanisław 99
Pągowski 98
Perzenik Fedor 73
Peczerska Ławra 7 108
Pogonski 355
Perejasław 23 32 38, 41 183, 185
Perekop 37, 38, 49, 55, 178
Perewołoczna v. Przewłoczna 64,
70, 72, 89 91
Persja 161
Preźta Roman 29
Petersburg VIII, XIII
Pęcławski 241, 243
Piasecki Meleqjor 104
„ Paweł XI, 18, 129- 131
Piaski v. Piski 89, 91
Piasoczyński Aleksander, 10 - 14
44
Piechowicz 108
Pieszczana 81 82, 89, 92
Piławce 223, 241 243, 252, 257
269, 276, 294 298, 299
Piratyn 26, 60, 63-65, 71 73,
89-91 95, 97, 105
Pirski Fedor 73, 99
Plater Włodzimierz 3
Pleszczejew 181, 184
Pleszowka 368, 37.
Płosk e 52
Poczapków 83
Poczapów 75
Podczermecki Cyprjan 104
Podborce 183
Podhorski v. Ładyński Mołaster
63, 65, 66, 106, 108
Podlasie 190
Podnieprze 22, 25, 58
Podnieszyński Jan 100
Podole VII, 10, 16-18 22, 37,
38, 62, 155, 162, 219, 228,
298, 308, 364
Pocrlki 86
Pogorski Jan 100
Pohrebyszcze 196, 197, 204, 208,
213
Pokucie 22, 37
Polanowski 183
Połanów 17
Pole 42
Polesie 62, 96, 107, 112, 187, 189
208, 234, 308, 335
Polonka 63, 72
Połonne 214, 210
Połowa 91
Połstwin 84
Połtawa 86, 91, 176
Połujan 217
Poniatowski Stanisław 99, 255
Popławski 99
Porohy 178, 179
Porta Ottomańska p. Turcja
Porycey 1
Posułe 57, 64, 67, 76, 91, 93
Potoccy 298

[illegible] 176, 181, 184, 200, 222, 226, 347, 354, 355, 363, 365, 368, 375, 378
Paweł VI 384
Stanisław 23 [illegible]
[illegible] 150, [illegible] 341, 20[illegible] 365, 369, 3[illegible]
[illegible]
Prażmowski 348
Prochaska Antoni 2
Proskurowski-Szczaniecki 61, 84
P[illegible] 237
Prusy 1[illegible]
Prypeć 187, 232 [illegible]
Przasnysz 337 [illegible]
Przemyśl 333, 3[illegible]
Przeworsk 30[illegible]
Przeździecki Aleksander XII [illegible]
Przypkowski 371
Przyłęcki Stanisław X. 343
Przyłuska Drachowska 167 [illegible]
[illegible]
74, 3[illegible] 89, [illegible] 18 [illegible]
Psek 3, 27, 28, 5[illegible], 58, 61, 67, 68, 77, 79, 8[illegible], 86, 9[illegible], 99
Puńce 9[illegible]
Pułaski Kazimierz IX, 2[illegible], 77
Pustyński Mo[illegible] 1, 8
Puszka [illegible]
Putyw[illegible] 5, 11, 14 [illegible] 62, 75, 76, 1[illegible] 9
Puszyńce 24, 26, 98
Pz[illegible] Józef 1[illegible]

Raczkowski 99
Radziejowski Hieronim 17[illegible], 24[illegible], 246, [illegible], 253, 258, 267, 274, 276, 290, [illegible]
Radzi[illegible]
Radziwiłł Albrecht Stanisław XI, X, 38, 50, 8[illegible], 118, 120, 1[illegible], 30, 133, 137, 139, 142, [illegible], 1[illegible], 70, 1[illegible], 7[illegible], [illegible], 50, 26[illegible], 269, 271, [illegible]7, 27[illegible], 28[illegible], 286, [illegible], 29[illegible], [illegible], 328, 330, 333, 3[illegible], 34, 34[illegible], 34[illegible], 354, 363, 365, 58
Aleksander Ludwik II[illegible] 191, 2[illegible]
Bogusław 30[illegible]
J[illegible] 82 [illegible] 189, 1[illegible], 224, 263, 266, 26[illegible], 300, 303, 305, 307, 331, 33[illegible], 375, 37[illegible]
Krzysztof [illegible]
Radziwiłłowie [illegible] 133, 134, [illegible]7, [illegible]
Radziwiłłów [illegible]
Rakoczanie 300, 30[illegible]
Rakoczy Jerzy I 1[illegible], 260, 261, 26[illegible], [illegible]7
Rakoczy Jerzy II 287, 300, 30[illegible], 307, 319, 335, 337, 3[illegible], 34[illegible], 364, 3[illegible]
Rakoczy Zygmunt 263, 284, [illegible], 3[illegible], 35[illegible]
Raszowa [illegible] 77, 85, 86, 160
Raszkowski Mikołaj 16[illegible]
Rewce 42
Robaszki 9[illegible]
Rojek Andrzej 162
Rekr[illegible] 98
Rome 165, 16[illegible]
Romaszkiewicz 3[illegible]
Rosawa 8[illegible], [illegible]
Rosja IX, [illegible] Moskwa
Rospel[illegible] Albert 100
[illegible] 100
Rostowce 91, [illegible]
Ros 37, 84
Rożne 378
Rów[illegible] 32
Ruck[illegible] 100
Ruczy[illegible] 77, [illegible]
R[illegible]da 9
R[illegible]wa 1[illegible]

Rudawski Wawrzyniec XII, 137 184, 283, 340, 348, 349 366 377, 379, 384, 388
Rulikowski Edward VII 82
Rumeńszczyzna 26
Rumno c. Romny 10, 63, 65, 69, 72, 77, 78, 83, 89 92, 95 97, 99, 104, 105, 138 139, 142, 146, 147, 157, 171
Rumno Sucha 79, 80, 84 91
Rusiecki Samuel 99, 100
Rusini 321
Ruszczycki 106
Ruś XV, 1 2, 28 34
Ruś Czerwona 37 82 18, 228 28
Ryczkowski Augustyn 104
Rysia 14 16, 54
Rzepka 24
Rzym XV 5, 132 247 306
Rzyszczew 184
Rżyca p. Orżyca

Sadok Barącz X, 102, 134
Samara 38, 56, 92 178
Sambor 91
San 359
Sandomierz 250
Sanguszko 266
Sapieha Lew 146, 155 158 159, 231, 271 272 304, 348 349, 352, 354 355, 370 384
Sapiehowie XIV
Sarsk 77 78
Sasowy Róg 16
Sawrań 56
Seyppen 206 384
Sefer Kazi Aga 349
Sehin p. Szein
Sehin Aga 17
Sejm 79
Semkowcz 2
Senżańsk Brod 38
Sergiejówka 91
Sędzicki Wilhelm 99
Sianożęcki Krzysztof 97, 99 136
, Teodor 99
Sieliński 97
Siemiogród 264 300 302 336, 337
Siekierawy 27, 28
Siekierna 94, 85
Sieniszcze 84
Siemiaszko 98
Sieniawski 260 274
Sienkiewicz Jerzy XV
Sieńcza 41, 62 64 72. 77 85. 94 97
Sierakowski Józef 309, 310, 312 314, 315, 321, 335
Siewsk 14 16
Silicz Andrzej 99
Siniucha 45, 49
Skała e Góry 79
Skandynawowie 19
Skarbek Daniel 99, 100
Skarga Piotr 102
Skarżyńska 102
Skrlan 22, 28 30, 32
Skatnicki 253
Skrodzcz 111
Skryszewski Józef 104
Skrzelński 326
Słonowska Katarzyna 250
Słucz 213, 215 216, 240, 241 308 375
Sługocki Dzierżław 97 100, 232, 360
Słupski Filip 104
Smoleńsk 9, 12—15, 335 374 353
Sobieska Teofila 74
Sobieski 120
Sobieski Jakub 115, 117, 118, 121, 122, 157, 158
, Jan VII 35 245
Marek 231 244
Sokal 365, 366
Sokola Góra 86
Sokół 230, 255, 256
Solonica 58
Soroczyńce 77
Sparre 144, 146, 156, 202
Spaskie Pole 14
Spiczyńce 197
Srebrne 89, 91
Stadnicki 1

Stambul 38, 42, 59, 150, 180, 287
Staniszewski Jan 99, 100
Starec 31, 33, 116
Starodub 75
Starowolski 102
Statkowski 99
Stawiszcze 44, 54
Stecki VII, 3
Stępkowski 100, 325
Stryjkowski 1
Strypa 326, 331
Strywialski Jan 99
Styr 366—368
Suchodolski 215
Suchodół 79
Sufficzyński 97, 99, 360
Sulima 97
Suła 3, 23, 24, 26—32, 38, 39, 41, 57—63, 66, 67, 69, 75, 77—80, 84, 87—90, 93, 146, 171
Supoj 67
Sura v. Surza 42
Swakiłyga 56
Swarszewski 100
Switajło Josif 73
Szajnocha Karol V, IX, 25, 39, 118, 134, 138, 141, 142, 146, 171, 185, 188, 192, 201—204, 233, 235, 242, 247, 249, 251, 256, 286, 385
Szczawiński Władysław 224, 241, 270, 276, 292, 365, 369, 375, 378
Szczepanowski 98
Szein 15
Szemberg 45
Szemiot Michał VI, 56, 98
Szeszkowski 99
Szlichtyng 160
Szołdrski 121, 145
Sztumdorf 20
Szujscy 4
Szumski 98
Szwecja 18—20, 267, 353
Szwedzi 353
Szymkowce 313—315
Szymonowski Samuel XII, 15, 17, 25, 28,
Szyszkowski 128

Śląsk 366
Śleporod 27, 38, 60, 61, 63, 70, 72, 74, 75, 111
Śmiarowski 277, 280, 281, 286, 300, 303, 308
Śniatyn v. Śniatynka 57, 58, 62—64, 72, 77, 89, 90
Środa 142
Świacki Jan 99
Świdziński XIV.
Święcki Tomasz VII
Święty Krzyż 379, 380.

Tabańcza 84
Tajkury 74, 112
Taniecki 99
Taraszcza 37
Targowica 37
Tarło 360
Tarnopol 365, 366
Tarnów 249
Tatarzy VI, 2, 15, 17, 21, 36—44, 47—51, 54, 55, 98, 140—154, 158—162, 165, 177—179, 182, 210, 226, 232, 240, 241, 245, 259, 263, 279, 280, 287,—289, 295, 298—300, 308, 316—320, 331, 358, 365, 368—371, 375, 376
Tatomir 99
Tawań 37, 38, 43, 46, 88, 89
Tehinia v. Tękinia 56
Temberski Stanisław VI, XII, 19, 244, 245, 284, 364,
Tiepolo 179
Tisków 77
Tubaj-Bej 44, 46
Tomachowski Grzegorz 102
Tomakówka 89
Tomaszewski 357
Tomasziwśkyj 187, 304
Toporów 326

Torres 305—307
Towarów 84
Towkacz Oleksy 73
Trechtymirów 25, 38
Trubeck v. Trubrzewsk 75, 78
Trylisy 376
Trypole 38
Trzebiński 17
Turcja 16, 17, 36, 50, 88, 150, 151, 153, 154, 158, 161, 162, 177, 232, 259, 263, 279, 300, 337, 361, 364
Turcy 53, 151, 154, 160, 298, 299
Turbin 259
Turów 187
Turówka 183
Turska Krystyna 97
Turski Jakób 96, 99
Twardowski Samuel XII, 197, 227, 243, 247, 312, 313, 384
Tykiez 45—47
Tyszecki Adam 360
Tyszewscy 100
Tyszewski Adam 99
„ Stefan 99
Tyszkiewicz Janusz wojew. kijowski 120, 123, 166, 189, 190, 193, 195, 198, 212—215, 217—219, 225, 229—233, 235, 241, 244, 250, 251, 270, 290, 295 340.
„ Janusz wojew. trocki 130, 131
„ Jerzy marsz. lit. 145
„ Jerzy biskup żmudzki 269
Tyszkiewicze 74, 119, 128, 132
Tyszkiewiczówna Eugenja p. Wiśniowiecka.
Tyszkowski 99

Uchod 58
Udaj 58, 63, 66, 89—91
Ujazdów 158
Ukraina VII, IX, X, 5, 8, 12, 13, 21, 22, 30, 35, 39, 51, 52, 58, 62, 68, 83, 92, 100, 108, 110, 129, 138, 149, 159, 177, 182, 185, 199, 201, 202, 205, 206, 214, 219, 220, 227, 238, 266, 277—281, 289, 290, 298, 299, 316, 327, 335, 352, 357, 358, 361, 362, 267, 373—375, 377, 386—388
Umerli Aga p. Omer Aga
Uniszewski 98
Usa Mała 79, 81
Usa Wielka 80

Vimina Alberto XII, 302, 305, 313, 315, 342, 344, 346
Visconti 148, 191.

Wachnówka 197
Warszawa XIII, 75—78, 116, 129, 136, 154—158, 162, 165, 170, 173—177, 179, 182, 188, 190, 192, 221, 226, 247, 249, 250, 252, 254, 256, 258—262, 265, 268, 274, 278—280, 283, 300—305, 307, 334, 335, 340, 341, 345—348, 352, 354, 388
Warwa 72, 77, 89, 91, 105
Warszyccy 196
Wyrszycki woj. mazowiecki 128, 270
Wasilków 38
Watykan XV
Wazowie 18
Wczorajsze 196
Weliczko Samuel XII, 204
Wenecja 50, 151, 152, 154, 307
Wereszczaka 363
Wessel 250, 251
Weyher 256, 258, 268, 272
Węgrzy 262, 264
Wielkopolska 97, 129
Wielowski Maciej 104
Wietiaż Iwan 73
Wikingowie 19
Wilno 4
Winnica 43
Wisła 200, 274, 294, 298

Wisznia v. Wiśnia 304, 312
Wiszniowsk 99
Wiś 45
Wiśniowiec VI, VII, 2—4, 11, 68, 74, 112, 122, 123, 165, 173, 190, 208, 212, 257, 309, 312, 313, 316, 367, 379
Wiśniowieccy XIV, 1—3, 6, 17, *56*, *61*, *62*, *68*, *69*, *72*, *76*, *83*, 87—90, 146, 157, 171, 190, 310
Wiśniowieccczyzna Zadnieprzańska 2, 59, 73, 92, 111, 185, 207
Wiśniowiecka Anna 4, 64, 70, 129—131
„ Eugenja 25, 118, 119, 122—132, 127
„ Gryzelda 25, 112, 114—116, 124, 129, 163, 297, 382
„ Halszka 65, 70, 74
„ Raina 3, 4, 64—67, 69
Wiśniowiecki Adam 3, 4
„ Aleksander star. rzeczycki 1
„ Aleksander Michałowicz star. czerkaski 2, 58—61
„ Aleksander Konstantynowicz star. czerkaski, 4, 118, 119
„ Dymitr 88
„ Dymitr Januszowicz 124, 313, 355, 356, 362, 365
„ Iwan star. czerkaski 1
„ Janusz Konstantynowicz koniuszy kor. 118, 120, 121, 125, 131
„ *Janusz Konstantynowicz* kaszt. krak. VIII, 4, 5, 118, 355, 356, 383.
„ Jeremi *passim*
„ Jerzy Michałowicz kaszt. kijowski 4, 60, 64, 65, 70, 74, 118, 137
„ Jerzy Januszowicz 121
„ Konstanty woj. ruski 4, 67—69, 73, 74, 81, 82, 106, 118—120, 126, 134, 138
Wiśniowiecki Konstanty Januszowicz 124, 313
„ Michał Aleksandrowicz kasztelan Kijowski 1, 2, 58.
„ Michał Michałowicz star. owrucki 2, 3, 60—65, 67, 69, 70
„ Michał Król VI, VIII 75, *118*, *331*, *379*, *380*, *383*
„ Michał Serwacy kanclerz lit. XIV, 64, 90, 118, 384.
Witowski 225, 236, 347, 349
Władysław IV IX, XI, XII, XIV, 9, 10, 17, 19, 36, 50, 83, 119, 129, 134, 137, 145, 148—153, 160—161, 164, 169, 172, 180, 210, 282, 283, 288, 334, 335, 338, 364
Włodysławówka 84
Włochy 5, 8, 64
Wolff Józef 1, 3
Wolski Bonawentura 103
„ Jan 98, 99, 325
Wołosi 3
Wołoski Szlak 37
Wołoszczyzna 16, 152
Wołyń VII, 3, 23, 37, 51, 74, 93, 112, 187, 199, 208, 209, 212—215, 220, 228, 229, 264, 287, 289, 298, 303, 308, 312, 331, 352, 375
Worobijówka 84
Woronieccy 1
Woronicz 363
Woronki 91
Worskla 23, 38, 55, 57, 61, 67, 68, 77, 79, 85, 86, 91, 169
Woyna Wojciech 98, 99
Woyniłłowicz Gabrjel 99, 376
Wójcicki Władysław VII, XI
Wydżga Jan 312
Wysocki Łukasz 97
Wyszek 253

Zabłocki Mikołaj 84, 97, 99
Zaborowski 238, 253
Załuski 239

Zaćwilichowski 41, 42, 44, 49, 241
Zadnieprze VIII, IX, 2, 4, 8, 9, 10, 14, 21—25, 35—38, 41, 44, 51, 52, 55—57, 60, 62, 64—67, 70, 75, 81, 89—95, 97, 102—112, 157, 158, 177, 179, 181, 182, 186, 196, 203—206, 262, 263, 280, 281, 323, 343, 357, 358, 360, 362, 377
Zaklików 259
Zakrzewski 99
Zaleski 267
Załoźce 64, 312
Zamość 116, 118, 228, 229, 255—258, 265, 268, 277, 278, 280, 300, 313, 331, 355, 372
Zamoście p. Hustyński Monaster
Zamoyscy XIV, 129, 130, 152, 196, 209
Zamoyska Barbara 129
„ Gryzelda p. Wiśniowiecka
„ Konstancja 25, 114, 117, 122
Zamoyski Aleksander 38, 94, 96, 99, 103, 167
„ Jan, kanclerz 150
„ Jan star. kałuski 114, 167, 246, 302, 305, 307, 312, 313, 356, 359, 370, 375, 377
„ Jan biskup przemyski 333
„ Tomasz 75, 115
Zaporoże 22, 24, 30, 43, 46, 49, 56, 181, 182, 278
Zaręba 266, 365
Zasław 214, 215, 220
Zasławscy 6
Zasławski Janusz 67
Zasławski-Ostrogski Dominik 25, 28, 51, 81, 115, 134, 136, 137, 145, 166, 189, 191, 201, 204, 215, 220, 224, 232—236, 241—240, 252, 266, 273, 276, 282, 289, 290, 294, 295, 302, 312, 313, 344, 369, 387
Zawacki Teodor 64
Zawadzki 130
Zawisza Tomasz 104
Zawiśle 298
Zbarascy 1, 6, 118, 120
Zbaraska Anna 122
Zbaraski 116
Zbaraż 122, 123, 203, 208, 220, 221, 226, 257, 298, 306—318, 322, 325—335, 338, 339, 342, 364, 365, 387
Zborów 300, 326—331, 358, 366, 367
Zebrzydowski 387
Zinków 85
Złoczów 326
Złotnicki 99
Zołotonosza 81, 82, 89, 92, 96, 112
Zołotonosza (rzeka) 89, 92
Zołotuszyn 68, 69
Zubrzycki Djonizy XII, 253, 256
Zwinohródka 44
Zygmunt August 2, 130
Zygmunt III XI, 9, 18, 36, 37, 67, 83, 129, 149, 210
Zygmuntów 86, 91, 176

Żołnin v. Żeld 28, 31, 63, 65, 70, 72—75, 81, 89, 90, 111, 177
Żółkiewscy 152, 299
Żółkiewski Łukasz 14, 85, 107, 116,
„ Stanisław 61, 70, 74, 150, 189
Żółte Wody 46, 182, 184, 205, 207, 347
Żórawka 65, 72, 77, 89, 91
Żuk Stefan 73
Żwan Jan 99, 100
„ Krzysztof 99, 100
Żwanowie 100
Żydkoj 77
Żydzi 73, 94, 95, 111, 186, 197, 198, 259
Żytomierz 187, 192, 149, 196